

KRESOWY

Serwis Informacyjny



PAMIĘTAĆ O KRESACH, O MAŁEJ OJCZYŹNIE PRZODKÓW,
TO NIE TYLKO OBOWIĄZEK, ALE ZASZCZYT

Nr. 2/2019 (93), e-miesięcznik
1 lutego 2019

NIEZBĘDNIK KRESOWY 2019
ISSN 2083-9448

Jałta 4-11 lutego 1945r.-Konferencja Wielkiej Trójki, do dziś pozostaje symbolem zdrady zachodnich sojuszników wobec Polski



Aż trzasło! Targu dobili i gwałtu:
Raz Teheranem w łeb, drugi raz Jałtą
I kraj rozcięli, jak przedtem, z dwu stron,(...)

Dokończenie na stronie 23

C.d. kontrowersji w sprawie BIRCZY

Szanowni Państwo, w wyniku mediacji które prowadzę wraz z Panią rzecznik wojewody i zainteresowanymi stronami w sprawie pomnika w Birczy informuję, iż zostało zawieszono postępowanie w kwestii jego rozbiórki. Kolejnym etapem.....strona 4

Uroczyste odsłonięcie pomnika w Szczecinie

Pomnik „Pamięci Ofiar nacjonalistów ukraińskich w latach 1939-1947” zostanie odsłonięty 9 lutego na Cmentarzu Centralnym w Szczecinie. Inicjatorem tego przedsięwzięcia jest Stowarzyszenie Kresy Wschodnie „Dziedzictwo i Pamięć”, przy współpracy ze szczecińskim oddziałem Instytutu Pamięci Narodowej.....strona 6

Nacjonalizm ukraiński pod rękę z „Mein Kampf” Adolfa Hitlera, z polskim Trybunałem Konstytucyjnym i prezydentem RP w tle.

28 kwietnia 1943 roku we Lwowie zapowiedziano formowanie ukraińskiej dywizji Waffen – SS. Zgłosiło się do niej aż 80 tys. ochotników. Ukraińcy.....strona 8

Rok Stepana Bandery

11 grudnia 2018 roku lwowska rada obwodowa ogłosiła rok 2019 rokiem Stepana Bandery i Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów w obwodzie lwowskim. Trudno oprzeć się wrażeniu, że była to czysta formalność, ponieważ rok Stepana Bandery w obwodzie lwowskim trwa nieprzerwanie od 1991 roku,strona 15

NACJONALIZM NA DZISIEJSZEJ UKRAJINIE POWAŻNYM ZAGROŻENIEM DLA POLSKI

Nacjonalizm ukraiński miał zawsze charakter antypolski. Tak było przed II Wojną Światową, w jej trakcie, kiedy przybrał wymiar ludobójczy, tak jest i dzisiaj. Przejawów niechęci,strona 17

Czym zawinił Stanisław Basaj?

Pod koniec listopada 2018 roku Ogólnopolski Ruch Obywateli RP wystąpił do władz lokalnych o zmianę nazwy ulicy Stanisława Basaja „Rysia” w Hrubieszowie oraz Zenona Jachymka „Wiktor” w Tomaszowie Lubelskim. „Honorowanie w przestrzeni publicznej osób.....strona 22

Wyrok TK, banderowcy, prezydent i Przyłębscy

„Ukraińscy nacjonaści” oraz „Małopolska wschodnia” – to określenia zbyt ogólne, by mogły funkcjonować w ustawie antydefamacyjnej IPN – orzekł Trybunał Konstytucyjny. Oznacza to, że według polskiego prawa nadal nie będzie można ścigać winnych, którzy jawniestrona 23

Tablica Doncowa

Wielką nadzieją ukraińskich nacjonalistów w latach trzydziestych stały się nazistowskie Niemcy. Wierzyli, że Trzecia Rzesza pomoże zdobyć im niezawisłość. W trzy dni po niemieckiej napaści na Związek Radziecki we Lwowie proklamowany został narodowy rząd ukraiński. Jego pierwszą urzędową czynnością.....strona 26

Poroszenko i Duda kreatorami nowej historii Polski? Czy tak naprawdę wyrok TK zamyka sprawę?

Prezydent: wierzę w mądry wyrok Trybunału Konstytucyjnego w sprawie noweli ustawy o IPN. Źródło tvn24.pl Po trwających od lutego 2018r. „badaniach” zgodności Ustawy o IPN z Konstytucją którą prezydent Duda po podpisaniu skierował do Trybunału Konstytucyjnego.....strona 27

„Byłem w Kozielsku” - opowiada Antoni Segit.

„W wojsku służyłem w Równem, w 21 pułku ułanów, jest to dokładnie 306 km od stacji kolejowej w mojej wsi. We wrześniu 39 roku znalazłem się w koszarach w Sarnach jako kapral rezerwy. Miałem 32 lata. Byłemstrona 29

Historia mojego rodu z Wołyniem w tle.

Początki rodu Goś należy szukać w miejscowości Gosie w woj. podlaskim, powiecie zambrowskim, gminie Kołaki Kościelne. Przywołałam w tym miejscu Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego z 1879 r. gdzie zapisano, że: „Okolicastrona 30

KALENDARIUM LUDOBOJSTWA LUTY 1944 ROK



.....strona 33

DZIAŁANIA 27 WOŁYŃSKIEJ DYWIZJI PIECHOTY ARMII KRAJOWEJ

Działania o poszerzenie bazy operacyjnej Mobilizacja i koncentracja oddziałów konspiracyjnych AK na Wołyniu odbywała się w specyficznych warunkach. Zmobilizowane oddziały narażone były nie tylko na atak.....strona 50

Moje Kresy -Ludwika Józefkiewicz cz. 4

Święta Wielkanocne. Wszystkie uroczystości związane z Triduum Paschalnym w Prusach odbywały się w kościele w godzinach porannych. Tak było jeszcze przez parę lat tutaj, po naszym przyjeździe na Zachód. Trwałostrona 55

RELACJE PARTYZANTÓW KMICICA, ŁUPASZKI, RONINA ARMII KRAJOWEJ NA WILENSZCZYZNIE III.1943 – VII.1944. Część 12

ORGANIZACJA TERENOWA BABCIA – Kołasińska Wanda Cichoń Witold („Orlosep”): Przed wojną na jeziorze Narocz utonął na kajaku w czasie burzy jej syn Zbyszek. Został pochowany na cmentarzu w Kobylniku, a ona się przeniosła, żeby doglądać grobu. Podczas kontaktówstrona 56

1944: pogrom w Święto Matki Boskiej Gromnicznej

2 lutego przypada katolickie Święto Matki Boskiej Gromnicznej, czyli Święto Ofiarowania Pańskiego, obchodzone 40 dni po Bożym Narodzeniu. Upamiętnia ofiarowanie Jezusa Chrystusa w Świątyni.....strona 60

Trembowła, jej mieszkańcy - w historii i w oczach Kresowian

Trembowła. Dziwna nazwa, ale nie dla wszystkich. W staroruskim języku „tierebiti” znaczy „karczować”. Ci którzy tam byli wiedzą, że miasto otoczone jest lasami i wszędzie mnóstwo zieleni. Żeby powstała tastrona 62

Teatr Lwowski do 1939 roku

Losy sceny lwowskiej w okresie międzywojennym nie były łatwe. Trzeba pamiętać, że na początku wieku scena ta nie tylko mogła konkurować z teatrem warszawskim czy krakowskim, ale słynęła również ze znakomitej trupy aktorskiej i.....strona 64

Noworoczny opłatek kresowian w Brzegu.

Eugeniusz Szewczuk

W sali stropowej Ratusza w Brzegu na Opolszczyźnie, w sobotnie popołudnie 26 stycznia br. odbyło się noworoczno – opłatkowe spotkanie kresowian.

Organizatorem dorocznej uroczystości był brzeski oddział Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo – Wschodnich oraz koło Towarzystwa Miłośników Kultury Kresowej w Brzegu. Teren powiatu brzeskiego zamieszkują zarówno dawni mieszkańcy Wołynia, Podola, województwa stanisławowskiego, a także rodowici lwowiacy i mieszkańcy ziem otaczające to piękne miasto. W tym szczególnym wydarzeniu, oprócz licznie zgromadzonych kresowian, wzięli również udział przedstawiciele władz samorządowych na czele ze Starostą Powiatu Brzeskiego Jackiem Monkiewiczem i Burmistrzem Brzegu Jerzym Wrębiakiem. Radę Powiatu reprezentował Przewodniczący Janusz Jakubów, a Radę Miejską Janusz Wójcik.

Nie brakowało przedstawicieli świata kultury z Brzegu i sąsiednich gmin, organizacji kombatanckich i społecznych, brzeskiego środowiska 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK.

Z Zarządu Głównego Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo – Wschodnich we Wrocławiu przybyła Sekretarz Pani Jolanta Kołodziejska.

Zarząd Towarzystwa Miłośników Kultury Kresowej we Wrocławiu reprezentowali; Prezes Ryszard



/ Uczestnicy uroczystości opłatkowej



/ Starosta Jacek Monkiewicz dzieli się opłatkiem z Prezesem TMKK Ryszardem Marcinkowskim

Marcinkowski i Sekretarz Andrzej Patuszyński.

Po krótkiej modlitwie i błogosławieństwie opłatków przez diako-

na Łukasza z parafii Podwyższenia Krzyża Świętego w Brzegu zebrani podzielili się opłatkiem, składając sobie życzenia noworoczne.

Uczestnicy spotkania mieli także okazję obejrzeć i wysłuchać ciekawych opowieści Sekretarza Zarządu Andrzeja Patuszyńskiego dotyczących prac jakie prowadzi Towarzystwo Miłośników Kultury Kresowej we Wrocławiu na Kresach II Rzeczypospolitej. Warto wspomnieć, że TMKK opiekują się wieloma miejscami pamięci narodowej zarówno na Wołyniu (Moczulanka, Niemila, Niewirków, Potasznia, Ludwipol, Lewacze, Berezne, itd.) , jak i w innych rejonach, głównie w Kołomyi, Starym Siole, Zimnej Wodzie i oczywiście w dawnych Prusach pod Lwowem, gdzie odrestaurowano kaplicę fundacji Jana Strzembosza z Domajowic. Nie byłoby uroczystości w tak podniosłej atmosferze, gdyby nie było śpiewu kolęd, pastorałek i piosenek kresowych. Oto zadbał i niesamowity klimat stworzył znany wszystkim zespół wokalny „Leśne Echo”, działający przy Gminnym Ośrodku Kultury w Lubszy.

Zebrany szczególnie utkwiała w pamięci pastorałka śpiewana na góralską nutę, którą zespół dedykował św. Janowi Pawłowi II pn. „Od serca do ucha”.

Tekst i zdjęcia; Eugeniusz Szewczuk



/ Dzielenie się opłatkiem



/ Uczestnicy uroczystości opłatkowej

Redaktor Eugeniusz Szewczuk Nominat „Nowej Trybuny Opolskiej” w plebiscycie do miana „Człowiek Roku 2018”

Redakcja

Gratulujemy naszemu redaktorowi Eugeniuszowi Szewczukowi uzyskania Nominacji za działalność na rzecz ratowania miejsc pamięci narodowej za Granicą i zapewnienia godnego miejsca spoczynku naszym poległym i pomordowanym Rodakom na Kresach. Nominat jest inicjatorem i realizatorem renowacji cmentarza i kaplicy fundacji Jana Strzembosza z Domajowic w dawnych Prusach pod Lwowem. Pasjonat dokumentowania i rejestrowania obrzędów, tradycji kresowych, ludzkich losów i historii. Autor książki pn. „Moje Kresy”, ze słowem wstępnym prof. Stanisława Sławomira Nicię oraz cyklu artykułów w Kresowym Serwisie Informacyjnym z serii „Moje Kresy”. Propagator wolontariatu i zachowań patriotycznych wśród brzeskiej młodzieży.

Nominacja za:

-działalność na rzecz ratowania miejsc pamięci narodowej za granicą.

Na nominata można głosować po-



przez wysłanie na numer 72355 SMSa o treści NUD.64 o wielkości czcionki jak w niżej zamieszczonym jpg. Koszt SMS 2,46,-

Na stronie:

<https://nto.pl/p/kandydat/eugeniusz-szewczuk%2C428171/#co-in-plebiscyty> można wybrać pakiet głosowania (oba płatne) i głosować wybierając odpowiedni. wybierz pakiet i głosuj:

Aby oddać ważny głos, zasil stan kredytów. Jeden kredyt = jeden głos na kandydata. Kredyty zdobywasz wykupując Pakiet prenumeraty cyfrowej Nowej Trybuny Opolskiej Plus z e-wydaniem

GŁOSUJ

Eugeniusz Szewczuk

nominowany do tytułu
Człowiek Roku 2018!

Wyslij na **72355** SMS: **NUD.64**

Koszt SMS-ów 2,46 zł z VAT

Bez żadnego echa

Redakcja



/ Przystań żołnierzy 27 DP AK

75 lat temu 28 stycznia w miejscowości Suszybaba na Wołyniu komendant Wołyńskiego Okręgu AK na odprawie dowódców zakomunikował, że przybyłe na koncentrację oddziały partyzanckie tworzą 27 Dywizję Piechoty. Dywizja zwana później „Wołyńską” stała się WDP AK, pozostaje w naszej historii do dziś jako „fenomen wojskowy Podziemnego Państwa Polskiego”. Największa jednostka wojska polskiego podporządkowana Rządowi w Londynie, rozpoczęła de facto Akcję „Burza” jako pierwsza i toczyła walki najdłużej bo ponad 6 miesięcy, pokonując najdłuższy szlak bojowy. Walczyła nie tylko z niemieckimi oddziałami frontowymi ale również z UPA (16 potyczek) oczyszczając własne zaplecze i chroniąc polskie wioski.

małej (coraz mniejszej) garstki żyjących żołnierzy 27 WDP AK. Złośliwi powiedzieli by, że to była „Akademia” świąteczna, jak kiedyś za PRL-u. Zresztą nie wiele lepiej było i w minioną 70 rocznicę. Gdyby nie Muzeum AK z Krakowa (chwała im za to) ślad po tamtej rocznicy byłby również nie zauważalny. Przypomnijmy chociaż co było:

„BURZA zaczęła się na Wołyniu”

W Centrum Edukacji Historycznej Fundacji Polskiego Państwa Podziemnego, na IV piętrze budynku PAST-y, ul. Zielna 39 w Warszawie, prezentowana jest wystawa „BURZA zaczęła się na Wołyniu” udostępniona Fundacji przez Muzeum AK z Krakowa.



/ Foto: Archiwum Akt Nowych/ Tacy chłopcy garnęli się do tworzącej się 27 DP AK

Żołnierze tej formacji walczyli i ginęli za wolną i suwerenną Polskę, zarówno na Wołyniu jak i na Lubelszczyźnie, wyzwalając wiele polskich miast. Byli zdecydowani iść z pomocą walczącej Warszawie, ale w zdradziecki sposób zostali w lipcu 1944 roku rozbrojeni przez Sowietów. Niestety zbyt mała część naszego społeczeństwa nadal zna historię tej dywizji. 75 rocznica jej powstania przeszła bez żadnego echa w ogólnopolskich mediach. Nadal nie pamięta się o patriotach pierwszej wody, kontrowersyjnych tylko dlatego, że walczyli z bandami UPA w obronie cywilnej ludności, której znaczną część, bo ponad 60 tys. zbrodniarzy z OUN-UPA wymordowali z zaskoczenia, bezbronnymi i nie spodziewającymi się ataku. Dzisiejsza „poprawność polityczna” czyni ten fragment naszej historii nie wygodnym w realizacji bieżących planów strategicznych. Niestety nawet Zarząd OW SZŻ AK niewiele w tej sprawie zrobił. Owszem 27 stycznia (niedziela) w Katedrze Polowej WP odbyła się msza św. o godz. 13.00, a później w sali konferencyjnej spotkanie z wystąpieniami dla

Wystawa została przygotowana z okazji 70-tej rocznicy powstania 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej - największej jednostki militarnej AK - i rozpoczęcia akcji „BURZA”. Dwanaście tablic prezentuje formowanie i szlak bojowy dywizji oraz jej dramatyczne losy w warunkach dwóch okupacji: sowieckiej i niemieckiej oraz zagrożenia ze strony nacjonalistów ukraińskich z OUN/UPA.

Na planszach znalazły się również fotografie, które nie były wcześniej publikowane.

Wystawa czynna do 31 lipca 2014.

Taką wystawę już dawno powinien zorganizować zarząd Okręgu i pokazywać przy stosownych okazjach. Nie jest sztuką marynować dokumenty po szafach, nie czyniąc nic by ujrzały światło dzienne. W tym miejscu rodzi się pytanie co do celowości istnienia organizacji która nic nie robi? Niestety dzieje się tak już od kilku lat. Gdyby nie inicjatywy potomków żołnierzy 27 WDP AK nie działo by się absolutnie nic. Spotkania przy herbacie można organizować bez sztyldu organizacji.

List do Prezesa IPN

Andrzej Zapałowski

Przemyśl, 2019-01-30
dr hab. Andrzej Zapałowski
Chrobrego 10
37-700 Przemyśl

Pan

dr Jarosław Szarek

Prezes Instytutu Pamięci Narodowej

Szanowny Panie Prezesie,

od kilku lat lokalna społeczność i gmina Bircza czynią starania o ostateczne uregulowanie treści napisu na tablicy istniejącego pomnika „obrońców Birczy przed UPA”. Nikt nie kwestionuje konieczności zmiany jego pierwotnej treści. Istotą obecnego sporu co do ostatecznego brzmienia są dwie kwestie. Pierwsza to oddanie prawdy historycznej, co jest misją Instytutu Pamięci Narodowej, a druga to zgodność treści napisu z ustawą z dnia 1 kwietnia 2016 r. o zakazie propagowania komunizmu lub innego ustroju totalitarnego przez nazwy jednostek organizacyjnych, jednostek pomocniczych gminy, budowli, obiektów i urządzeń użyteczności publicznej oraz pomniki.

Istotą i przesłaniem w/w ustawy, a zwłaszcza w art. 5a są słowa „symbolizowania” i „upamiętniania” osób, organizacji, wydarzeń lub dat symbolizujących komunizm lub inny ustrój totalitarny, ani propagowanie takiegoż ustroju. W treści napisu proponowanego przez Gminę Bircza pojawiają się słowa, które budzą spór, a mianowicie „żołnierzy Wojska Polskiego” i „milicjantów”, które oddają prawdę historyczną w przestrzeni publicznej, o którą także ja walczyłem w latach 80-tych w odniesieniu do innych przekłamań.

Słowa „żołnierze Wojska Polskiego” i „milicjanci” umieszczone na tablicy w żadnym wypadku nie spełniają przesłankę do zastosowania art. 5a wspomnianej ustawy, gdyż nie propagują osób, organizacji, wydarzeń lub dat symbolizujących ustrój totalitarny ani też go nie promują, a jedynie oddają prawdę o przynależności osób walczących do danej formacji. Żołnierze Wojska Polskiego i milicjanci w Birczy walczyli, aby zachować życie ludności cywilnej i przynależności Birczy do Polski. Tak więc napis na pomniku będzie propagował zasadniczo osoby z danych formacji, którzy oddali swoje życie za Polskę i jej obywateli. Właśnie walka o wspomniane wartości ma oddawać treść tablicy, tym bardziej, że na terenach opanowanych przez UPA zasadniczą motywacją wstępowania do milicji była ochrona miejscowej ludności, czego przykładem jest tragiczna śmierć milicjantów w niedalekiej od Birczy Wojtkowej, gdzie banderowcy wymordowali cały posterunek milicji i w konsekwencji tego ludność polska musiała opuścić ten teren.

Wydaje się, że bardzo dobrze rozumie to Prezydent RP Andrzej Duda, który skierował do żołnierzy I Armii Wojska Polskiego w dniu 21 kwietnia 2018 roku list, w którym napisał „Przesyłam serdeczne pozdrowienia wszystkim zgromadzonym w tym szczególnym miejscu, skąd 73 lata temu żołnierze polscy wyruszyli do ostatecznego boju. Przechowując w pamięci żywe wspomnienie ubiegłorocznych uroczystości, w których miałem zaszczyt uczestniczyć, łączę się dzisiaj z Państwem, oddając cześć naszym rodakom poległym za Ojczyznę. Jako Prezydent chcę dzisiaj zapewnić, że suwerenna Rzeczpospolita pamięta o wszystkich swoich synach, którzy oddanym patriotycznym sercem i męstwem żołnierskim służyli i służą Polsce[1]”

Nie chciałbym, aby w Polsce powstał podział na dobrych żołnierzy I i II Armii Wojska Polskiego, którzy walczyli z Niemcami i złych, którzy walczyli z UPA. Mam nadzieję, że Instytut Pamięci Narodowej zastosuje kazuś z powstaniem pomnika żołnierzy II Armii Wojska Polskiego w Poznaniu, gdzie w opinii IPN czytamy: „Uczestnictwo w działaniach zbrojnych przeciw Niemcom było zgodne z oczekiwaniami większości zwykłych żołnierzy [2. Armii WP]. Natomiast jako zwyczajni żołnierze nie mieli oni wpływu ani na oblicze polityczne tych jednostek, ani na kształt prowadzonej przez aparat polityczno-wychowawczy indoktrynacji, a w końcu na sposób wykorzystania ich walk z Niemcami w propagandzie komunistów i w polityce międzynarodowej Związku Sowieckiego. W związku z powyższym, gdyby samorządom zależało na upamiętnieniu w nazwach ulic żołnierzy tych jednostek, możliwa jest [za pomocą nowej uchwały] zmiana nazwy na następujące warianty: ul. Żołnierzy 2. Armii Wojska Polskiego, ul. Żołnierzy 2. AWP, ul. Żołnierzy II Armii Wojska Polskiego, ul. Żołnierzy II AWP”[2].

Mam nadzieję, iż kierowany przez Pana Instytut Pamięci Narodowej w godny sposób w formie napisu na tablicy pomnika odda cześć i prawdę historyczną obrońcom Birczy przed UPA.

Andrzej Zapałowski

Do wiadomości:

Kancelaria Prezydenta RP
Wojewoda Podkarpacki
Organizacje Kresowe i Kombatanckie
Rada Gminy Bircza
prasa

c.d. kontrowersji w sprawie BIRCZY

Andrzej Zapałowski

Szanowni Państwo, w wyniku mediacji które prowadzę wraz z Panią rzecznik wojewody i zainteresowanymi stronami w sprawie pomnika w Birczy informuję, iż zostało zawieszono postępowanie w kwestii jego rozbiórki. Kolejnym etapem będzie uzgodnienie napisu na pomniku. Poniżej przesyłam informację od pani Wojewody i skany pism.

Szanowni Państwo,

informuję, że Wojewoda Podkarpacki zawnioskowała do Podkarpackiego Wojewódzkiego Inspektora Nadzoru Budowlanego o zawieszenie wszczętego w

sprawie pomnika w Birczy postępowania administracyjnego. Powodem tego jest powzięcie informacji o trwających ustaleniach ostatecznej treści napisu na tablicy wspomnianego pomnika, które są obecnie przedmiotem prac działającego przy rzeszowskim Oddziale Instytutu Pamięi Narodowej Komitetu Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa. Podkarpacki Wojewódzki Inspektor Nadzoru Budowlanego wydał w dniu dzisiejszym postanowienie o zawieszeniu z urzędu postępowania administracyjnego w przedmiotowej sprawie (w załączeniu).

Wyjaśniam, że sprawa wszczęta-

go przez Podkarpackiego Wojewódzkiego Inspektora Nadzoru Budowlanego postępowania administracyjnego w sprawie pomnika w Birczy, realizowana była na podstawie zawartego 22 marca 2018 r. porozumienia pomiędzy Wojewodą Podkarpackim a Podkarpackim Wojewódzkim Inspektorem Nadzoru Budowlanego, które określa, że to PWINB prowadzi postępowania administracyjne związane z wykonywaniem przepisów tzw. „ustawy dekomunizacyjnej”. W chwili obecnej realizowanych jest wiele takich postępowań. Jednocześnie podkreślam, że prowadzone z urzędu postępowanie administracyjne

w sprawie pomnika w Birczy nigdy nie było tożsame z likwidacją wspomnianego pomnika, a taka informacja pojawiła się w niektórych materiałach dostępnych w internecie, powodując zrozumiałą niepokój wielu środowisk. Zanim przystąpiono do wszczynania postępowań administracyjnych - Wojewoda zwróciła się z pismem do jednostek samorządu terytorialnego, które zobowiązane były podjąć działania związane z realizacją ustawy, ponieważ chciała poznać zamierzenia właścicieli wobec tychże pomników. Brak działań ze strony władz lokalnych spowodował konieczność realizacji działań zastępczych w celu

realizacji przepisów tzw. „ustawy dekomunizacyjnej”. Taka sama procedura obowiązuje w przypadku pozostałych obiektów, które tego wymagają tj. w odniesieniu do pomników, które nie zostały usunięte lub ich charakter nie został zmieniony na tyle – w ocenie IPN, aby wypełniało to dyspozycje przepisów „ustawy dekomunizacyjnej”.

Z wyrazami szacunku

Małgorzata Waksmundzka-Szarek
Rzecznik Prasowy Wojewody Podkarpackiego



PODKARPACKI
WOJEWÓDZKI INSPEKTOR
NAZORU BUDOWLANEGO

OA.5224.31.2018

Rzeszów, 2019-01-28

POSTANOWIENIE

Działając na podstawie art. 97 § 1 pkt 4 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 roku Kodeks postępowania administracyjnego (tekst jednolity: Dz. U. z 2018 roku, poz. 2096 z póź. zm.)

postanawiam

z urzędu zawiesić postępowanie administracyjne w sprawie usunięcia pomnika poświęconego poległym w walkach z faszystowskimi bandami U.P.A. w latach 1944-1947 żołnierzom WP, WOP, KBW, funkcjonariuszom MO i ORMO, zlokalizowanego na działce nr ewid. 454 w miejscowości Bircza wszczęte w dniu 10.01.2019 r.

UZASADNIENIE

Podkarpacki Wojewódzki Inspektor Nadzoru Budowlanego zawiadomieniem z dnia 18 stycznia 2019 r. znak: OA.5224.31.2018, działając na mocy porozumienia zawartego w dniu 22 marca 2018 r. pomiędzy Wojewodą Podkarpackim a Podkarpackim Wojewódzkim Inspektorem Nadzoru Budowlanego (Dz. Urzędowy Województwa Podkarpackiego z dnia 26 marca 2018 r. poz. 1337) poinformował o wszczęciu postępowania administracyjnego w sprawie usunięcia pomnika poświęconego poległym w walkach z faszystowskimi bandami U.P.A. w latach 1944-1947 żołnierzom WP, WOP, KBW, funkcjonariuszom MO i ORMO, zlokalizowanego na działce nr ewid. 454 w miejscowości Bircza. Postępowanie zostało wszczęte na podstawie art. 5b ust. 1 ustawy z dnia 1 kwietnia 2016 r. o zakazie propagowania komunizmu lub innego ustroju totalitarnego przez nazwy jednostek organizacyjnych, jednostek pomocniczych gminy, budowli, obiektów i urządzeń użyteczności publicznej oraz pomniki (tekst jednolity Dz. U. z 2018 r. poz. 1103). W wykazie przekazanym przez Instytut Pamięi Narodowej w Warszawie pomnik ten został wymieniony jako nie spełniający warunków art. 5a w/w ustawy z dnia 1 kwietnia 2016 r.

Z uzyskanych informacji wynika, że Rada Gminy Bircza podjęła działania zmierzające do zmiany napisu na pomniku. Aktualnie w Komitecie Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa działającym przy Oddziale Instytutu Pamięi Narodowej w Rzeszowie trwają czynności w zakresie uzgodnienia ostatecznej treści napisu na pomniku zgodnej treścią proponowaną przez Instytut Pamięi Narodowej.

Analizując przedmiotową sprawę – w zaistniałej sytuacji zachodzi przesłanka do stwierdzenia, że powstało zagadnienie wstępne, którego rozstrzygnięcie może mieć wpływ na wynik niniejszego postępowania. Od wyniku podjętych przez Gminę Bircza działań zależy dalszy kierunek podejmowanych czynności w postępowaniu oraz finalne rozpatrzenie sprawy i wydanie decyzji.

W toku prowadzonego postępowania wyłonił się problem prawny (zagadnienie wstępne) wymagające zajęcia stanowiska przez inny organ – bez uwzględnienia którego nie jest możliwe wydanie prawidłowego rozstrzygnięcia niniejszej sprawy.

Wobec opisanych uwarunkowań formalno-prawnych, uzasadnionym jest wydanie postanowienia o zawieszeniu postępowania administracyjnego w trybie art. 97 § 1 pkt 4 ustawy Kodeks postępowania administracyjnego.

Zawieszenie postępowania jest instytucją prawną tamującą bieg postępowania i wstrzymującą merytoryczne rozstrzygnięcie sprawy do czasu ustąpienia przyczyny zawieszenia i zaistnienia okoliczności umożliwiających podjęcie postępowania administracyjnego.

Biorąc pod uwagę powyższe orzeczono jak w sentencji.

Pouczenie

Na niniejsze postanowienie przysługuje stronom zażalenie do Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego za pośrednictwem Podkarpackiego Wojewódzkiego Inspektora Nadzoru Budowlanego, w terminie 7 dni od dnia jego doręczenia.

wz. Podkarpackiego Wojewódzkiego
Inspektora Nadzoru Budowlanego
(-)
inż. Zofia Majka
Zastępca Wojewódzkiego Inspektora
Nadzoru Budowlanego

/podpisane bezpiecznym podpisem elektronicznym/

Otrzymują:

1. Gmina Bircza, ul. Ojca Św. Jana Pawła II a, 37-740 Bircza
2. a/a

Do wiadomości:

Wojewoda Podkarpacki



„Ukraińscy nacjonałiści” i „Małopolska Wschodnia” znikają z ustawy o IPN a władze Ukrainy dziękują.

Andrzej Łukawski

Uległość polskich instytucji wobec kijowskiej junty nie mieści się w głowie. Nie ma ukraińskich nacjonalistów, nie ma Małopolski Wschodniej a za kilka dni nie będzie już mowy o zbrodniach ukraińskich nacjonalistów bo do tego to zmierza.

Po raz kolejny należy postawić pytanie kto rządzi Polską już na pewno nie my Polacy. Dech zapiera, słów brakuje dlatego pozwałam sobie wkleić 1:1 tekst Joanny Potockiej znaleziony na stronie RMF FM.

Oto ten tekst:

Przepisy nowelizacji ustawy o Instytucie Pamięci Narodowej dotyczące zbrodni ukraińskich nacjonalistów są niezgodne z konstytucją. Tak orzekł Trybunał Konstytucyjny. Przepisy zaskarżył prezydent Andrzej Duda. Wskazywał, że pojęcia „ukraińscy nacjonałiści” i „Małopolska Wschodnia” są nieprecyzyjne.

Przepisy nowelizacji ustawy o IPN w zakresie użytych pojęć „ukraińscy nacjonałiści” i „Małopolska Wschodnia” są niezgodne z zasadą określoności przepisów prawa i w związku z tym zostały uznane za niekonstytucyjne - orzekł Trybunał Konstytucyjny.

Trybunał stwierdza, że tworząc zakwestionowane przepisy ustawodawca posłużył się zwrotami o nieokreślonym desygnacie. Ich znaczenia ani nie zostały sformułowane w ustawie, ani nie można ich zrekonstruować w sposób niebudzący wątpliwości w oparciu o konotacje występujące w języku powszechnym - powiedział w uzasadnieniu wyroku sędzia TK Andrzej Zielenacki.

Jak dodał, pojęcie „ukraińscy nacjonałiści” funkcjonuje także w ustawie o kombatantach, ale - zarówno tam, jak i w ustawie o IPN - „ustawodawca zaniechał jednak definicji tego pojęcia”.

Ustawa o IPN w ogóle nie precyzuje, czy przez „ukraińskich nacjonalistów” należy rozumieć tylko zorganizowane struktury polityczne lub paramilitarne, których członkowie brali udział w czynach wymierzonych przeciw władzy państwowej oraz ludności cywilnej, czy też każdego, kto utożsamiając się z ideami ukraińskiego ruchu narodowego działał przeciw państwu polskiemu i jego obywatelom w czasie II RP, II wojny światowej i w okresie powojennym - podkreślił sędzia Zielenacki.

Zgodnie z zakwestionowanymi przepisami ustawy o IPN zbrodniami ukraińskich nacjonalistów (również tych ukraińskich formacji, które kolaborowały z III Rzeszą Niemiecką) są „czyny popełnione przez ukraińskich nacjonalistów w latach 1925-1950, polegające na stosowaniu przemocy, terroru lub innych form naruszenia praw człowieka wobec jednostek lub grup ludności”. Przepisy także głoszą, że taką zbrodnią było m.in. ludobójstwo na obywatelach II RP na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej. M.in. te przepisy zaskarżył następnie prezydent Andrzej Duda, wskazując, że pojęcia „ukraińscy nacjonałiści” i „Małopolska Wschodnia” są nieprecyzyjne.

Trybunał Konstytucyjny umorzył natomiast najbardziej krytykowany przepis o karaniu za przypisywanie Polakom winy za zbrodnie niemieckie. Ten przepis



// Trybunał Konstytucyjny /Bartłomiej Zborowski /PAP

- po miesiącach uporu - politycy PiS w pośpiechu wykreślili z ustawy pół roku temu.

Sprawa dotyczyła rządowej nowelizacji ustawy o IPN, która po przyjęciu jej przez Sejm pod koniec stycznia 2018 roku wywołała kontrowersje m.in. w USA, Izraelu i na Ukrainie.

Nowela, której celem było przeciwdziałanie fałszowaniu polskiej historii w Polsce i na świecie, wprowadzała karę grzywny lub pozbawienia wolności do lat trzech za przypisywanie Polakom odpowiedzialności m.in. za ludobójstwo popełnione na Żydach w czasie wojny.

Władze Ukrainy dziękują Prezydent Ukrainy Petro Poroszenko podziękował polskiemu Trybunałowi Konstytucyjnemu

za orzeczenie w sprawie ustawy o IPN w części dotyczącej zbrodni ukraińskich nacjonalistów.

„Dziękuję Panu Prezydentowi A. Dudzie za inicjatywę postępowania w TK i Trybunałowi za orzeczenie” - napisał szef państwa w języku ukraińskim i polskim w mediach społecznościowych.

„Działamy dalej na rzecz wzmocnienia partnerstwa ukraińsko-polskiego” - podkreślił Poroszenko.

Wicepremier Ukrainy Pawło Rozenko, który stoi na czele Międzyresortowej Komisji ds. Upamiętnień w swoim kraju, oświadczył, że orzeczenie TK oznacza potwierdzenie prawne stanowiska, które zajmowały w sprawie ustawy o IPN ukraińskie władze.

„Ta decyzja zamyka jedną z zasadniczych dla nas kwestii, która w ostatnim czasie wywoływała poważne napięcia w dwustronnych relacjach ukraińsko-polskich. Oczekujemy na kontynuację dialogu i rozwiązanie wszystkich problematycznych spraw między naszymi państwami, które narastały od dziesięcioleci” - napisał Rozenko na Facebooku.

Opracowanie:

Joanna Potocka
Czytaj więcej na <https://www.rmfm24.pl/fakty/news-ukrainscy-nacjonalisci-i-malopolska-wschodnia-znikaja-z-ustawy>, 2788045?fbclid=IwAR0wkMdaVpqK3EhuJjgMGbZhJrLfdfl0ITymHM0_7K0G5VNXJjf6yQ_69K0



FUNDACJA DLA POLONII
www.witajciewdomu.pl; www.fundacjadlapolonii.pl
ul. Wałuszewska 48,
03-005 Warszawa KRS: 0000423252

Wsparcie dla Liceum Polonijnego
Nr konta: 86 1240 6175 1111 0010 4598 7860



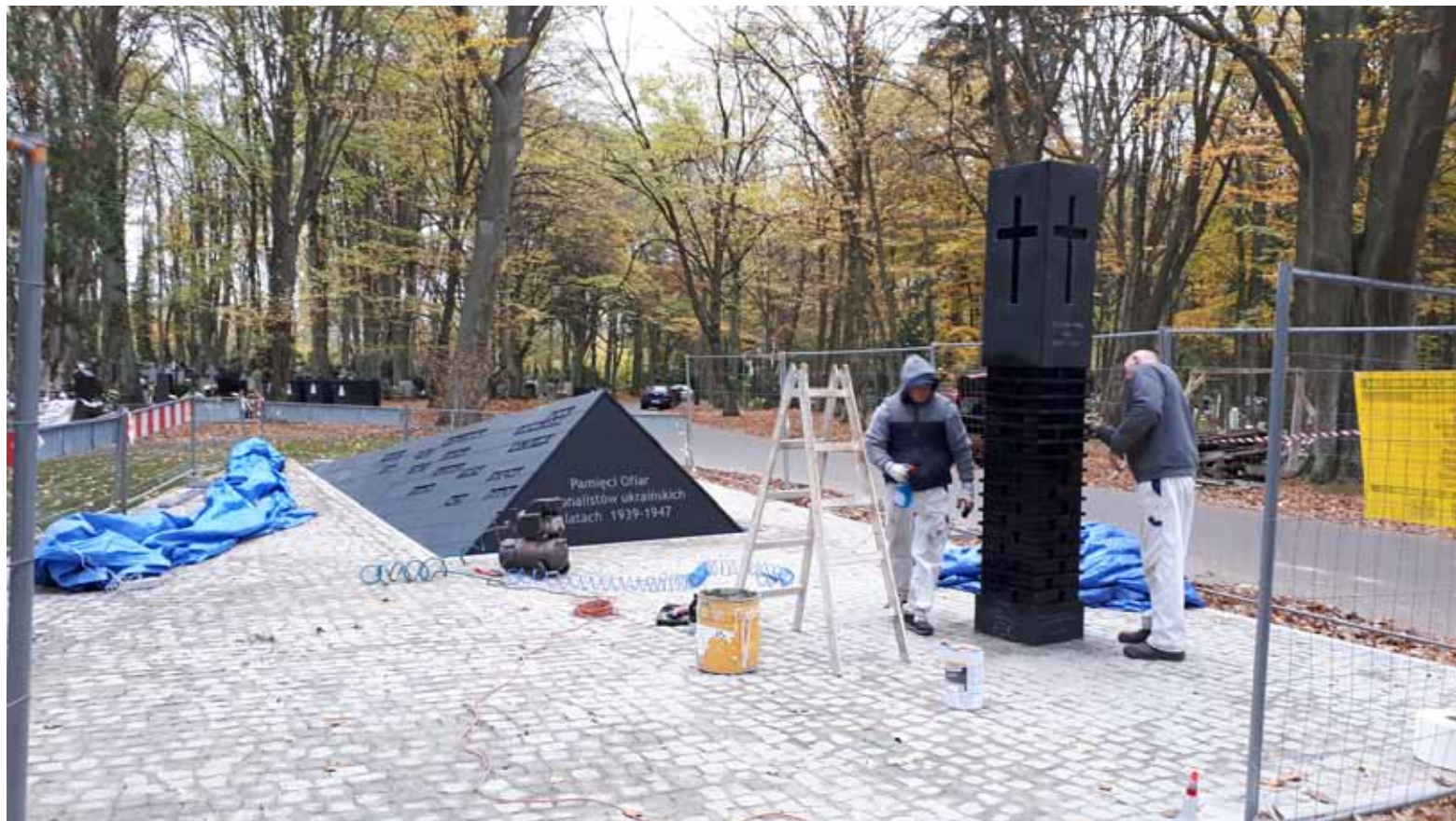
Uroczyste odsłonięcie pomnika w Szczecinie

Redakcja

Pomnik „Pamięci Ofiar nacjonalistów ukraińskich w latach 1939-1947” zostanie odsłonięty 9 lutego na Cmentarzu Centralnym w Szczecinie. Inicjatorem tego przedsięwzięcia jest Stowarzyszenie Kresy Wschodnie „Dzień i Pamięć”, przy współpracy ze szczecińskim oddziałem Instytutu Pamięi Narodowej.

Uroczystości rozpoczną się o g. 10 w kaplicy (Cmentarza Centralnego) mszą świętą w intencji ofiar i ich rodzin, którą odprawi metropolita szczecińsko - kamieński, arcybiskup Andrzej Dzięga. Po mszy uczestnicy uroczystości przejdą w procesji pod pomnik. Odsłonięcie pomnika o g. 11.30.

Wreszcie po wielu latach starań i zabiegów zachodniopomorscy kresowianie doczekali się godnego upamiętnienia pomordowanych Polaków, w większości spoczywających nadal w nieodnalezionych dołach śmierci. **Data 9 luty nie jest przypadkowa, to data symbol rozpoczęcia masowych zbrodni na Polakach przez oddziały UPA miała miejsce we wsi Parośla na Wołyniu.** Ten pomnik ma być symbolicznym grobem, miejscem spotkań osób, które straciły swoich krewnych, zamordowanych przez ukraiń-



skich nacjonalistów. W Szczecinie mieszka wiele takich rodzin, pochodzących z terenów objętych tymi wydarzeniami, nie tylko z Wołynia, ale i z województwa Tarnopolskiego, Stanisławowskiego, Lwowskiego a nawet Lubelskiego. Pomnik ma umożliwić rodzinom zapalenie zniczy przy symbolicznym grobie, na terenie

szczecińskiego Cmentarza Centralnego, jednego z największych w Europie.

Ma to być też miejsce zadumy i przestroga, aby podobna sytuacja nigdy i nigdzie się nie powtórzyła. Tym którzy tam nie będą wyjaśnić należy, że pomnik zajmuje pewną przestrzeń, przypomina-

jącą obejście gospodarstwa które spalono, stąd fragment szczytu wiejskiego domu (przypominający piramidę) i ocalała kapliczka, świadectwo niedawnej obecności ludzi, których zamordowano w okrutny sposób. A zabijano bez wyjątku dorosłych i dzieci, niezależnie od płci, według kryterium narodowościowego. Ofiar OUN-

-UPA do dziś nie pochowano w godny sposób, zgodnie z chrześcijańską tradycją. Ta zbrodnia była ludobójstwem dokonanym na tle narodowościowym. Nasi przodkowie zginęli dlatego, że byli Polakami. Oddali swoje życie miłując język i Polskę. Należy się im godna pamięć.



Z prasy polonijnej

W Lubieszowie otwarto klasę do nauki języka polskiego.

MONITOR WOŁYŃSKI

20 stycznia w lubieszowskim oddziale Stowarzyszenia Kultury Polskiej na Wołyniu im. Ewy Felińskiej odbyło się uroczyste otwarcie sali, w której co niedzielę, będą odbywały się zajęcia z języka polskiego dla wszystkich chętnych dzieci.



Niedzielną szkoła będzie działała w zabytkowym klasztorze z XVIII wieku. Mieściła się tu kiedyś szkoła pijarów, w której kształcił się m.in. Tadeusz Kościuszko.

Oprócz dzieci, które będą uczyły

się języka polskiego, oraz ich rodziców na uroczystość otwarcia przybyli członkowie lubieszowskiego oddziału SKP im. Ewy Felińskiej. Pomieszczenie poświęcili miejscowi proboszczowie – o. Jurij Ustymczuk z Prawosławnej Cerkwi Ukrainy i ks. Andrzej Kwiczala z kościoła rzymskokatolickiego w Lubieszowie, życząc łask Bożych w zdobywaniu nowej wiedzy..

Ocaleni od zapomnienia: Nina Ossowska

MONITOR WOŁYŃSKI

Kontynuując cykl artykułów o nauczycielach II Rzeczypospolitej, represjonowanych przez władze radzieckie w latach 1939–1941, proponujemy naszym Czytelnikom szkic o Ninie Ossowskiej, która pracowała jako nauczycielka



w Moszczanicy Małej, Stójle i w Ostrogu.

Nina Ossowska (z domu Naruszewicz) urodziła się w 1908 r. we wsi Żerebki w powiecie starokonstantynowskim guberni wołyńskiej. Jej ojciec, Pankratij Naruszewicz, był księdzem prawosławnym. Zmarł w 1910 r. Wiadomo, że na początku II wojny światowej matka Niny, Anna Naruszewicz (c. Arsentija, ur. w 1868 r.) i siostra Halina (ur. 1901 r., po ślubie Tatarowska) mieszkały w Wilnie.

W 1928 r. Nina Ossowska ukończyła seminarium nauczycielskie. Do 1933 r. pracowała jako nauczycielka w Moszczanicy Małej w powiecie zdołbunowskim. We wrześniu 1933 r. Ossowska

została skierowana na stanowisko nauczycielki do szkoły powszechnej we wsi Stójło w powiecie zdołbunowskim (obecnie część wsi Międzyrzecz w rejonie ostrogskim). W tej miejscowości, położonej w pobliżu granicy z USRR, znajdowała się strażnica Korpusu Ochrony Pogranicza. Młodą nauczycielkę od razu poinformowano, że będzie kształcić żołnierzy KOP-u, którzy służyli w strażnicach «Stójło» i «Bór». Później, w czasie przesłuchania, Nina Ossowska powiedziała funkcjonariuszom NKWD, że większość żołnierzy pochodziła z Kresów Wschodnich i źle znała język polski. Uczęszczali oni do szkoły dwa razy w tygodniu. Oprócz polskiego, uczyli się matematyki, historii i geografii.

Kolędowanie w Zdołbunowie

MONITOR WOŁYŃSKI

W styczniu członkowie Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Zdołbunowskiej wzięli udział w rejonowym festiwalu kolęd. Zaśpiewali je również na spotkaniu oplatkowym w siedzibie swojej organizacji.

W niedzielę, 13 stycznia, Rejonowy Dom Kultury w Zdołbunowie rozbrzmiewał gwarem licznych grup wokalnych i tanecznych biorących udział w Rejonowym Przeglądzie Kolęd. Zjechało tu wielu młodych i starszych kolędników, popisywali się też soliści i młodzi tancerze, a sala zappełniła się mieszkańcami miasteczka chcącymi pokolędować wraz z artystami. Śpiewał więc chór baptyistów «Źródło życia», dzieci ze szkoły w Piatygorach, «Szkolne gwiazdki» z Kwasilowa, Chór Kolędników z Rejonowego Domu Kultury, by wymienić tylko niektórych. W tym doborowym towarzystwie nie zabrakło przedstawicieli Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Zdołbunowskiej. W ich wykonaniu zabrzmiały dwie polskie kolędy: «A wczora z wieczora» i «Jezusa Narodzonego wszyscy witajmy». Tydzień później, 20 stycznia, w



siedzibie szkoły sobotnio-niedzielnej Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Zdołbunowskiej odbyło się spotkanie oplatkowe zorganizowane dla najstarszych Polaków mieszkających w Zdołbunowie. Była to okazja nie tylko do złożenia sobie życzeń przy oplatku, ale do wspomnień i wspólnej biesiady. Podczas uroczystości zabrzmiało wiele polskich i ukraińskich kolęd, a śpiewającym przygrywały Helena Stelmaszczuk i Helena Kononczuk. W przerwach zebrani

usłyszeli wiersze bożonarodzeniowe polskich poetów, które wybrała i recytowała nauczycielka języka polskiego skierowana przez ORPEG do pracy w szkole sobotnio-niedzielnej przy Towarzystwie.

Inicjatorką tego sympatycznego spotkania była delegatka Towarzystwa na Forum Młodych Polaków w Iwanofrankowsku Maryna Mazurok, która wykazała się przy tej okazji dużym talentem organizacyjnym.

W Łucku odbyła się prelekcja o (nie) znanych wołynianach związanych ze światem kina

MONITOR WOŁYŃSKI

Michał Waszyński i Abraham Zapruder z Kowla, Zofia Terné z Równego, Tamara Wiszniewska z Warkowicz w rejonie dubieńskim, Ben Barenholtz z Kupiczowa, Natalia Użwiz z Lubomla – wszystkich ich łączy Wołyń i kino.

O tym rozmawiano podczas spotkania z Ołeksandrem Kotysem i Tetianą Jaceczko-Błażenko w księgarni «C» w Łucku.

Krajoznawcy Ołeksandr Kotys i Tetiana Jaceczko-Błażenko podczas spotkania z miłośnikami historii przedstawili losy wybitnych osób o wołyńskich korzeniach związanych ze światem kina. Prelekcja «(Nie)znani wołynianie: od kina niemego do Oskarów» odbyła się 24 stycznia w ramach projektu «(Nie)znani wołynianie», który jest realizowany przez portal «Kroniki Lubarta». Od 2016 r. w ramach rubryki o tej samej nazwie Ołeksandr Kotys, Tetiana

Jaceczko-Błażenko i Artur Aloszyn opublikowali prawie sto artykułów poświęconych wybitnym wołynianom lub osobom o wołyńskim pochodzeniu.



Pierwszym, o kim dowiedzieli się uczestnicy spotkania, był Michał Waszyński – reżyser kilkudziesięciu filmów, ekscentryk i skandalista, rekin show-biznesu, któremu karierę zawdzięczają m.in. Audrey Hepburn i Sophia Loren. Mosze Waks – bo tak nazywał się od urodzenia Michał Waszyński – urodził się w 1904 r. w Kowlu, w biednej chasydzkiej rodzinie. Rodzime miasto opuścił w wieku

15 lat. Za najwybitniejsze dzieło Waszyńskiego krytyka uznaje film «Dybuk» nakręcony w 1937 r. na podstawie dramatu Szymona Anskiego.

W Kowlu urodził się również Abraham Zapruder – amerykański producent ubrań dla kobiet. Świat dowiedział się o nim dzięki temu, że nakręcił krótki amatorski film dokumentujący zamach na prezydenta Johna Kennedy'ego.

Nacjonalizm ukraiński pod ręką z „Mein Kampf” Adolfa Hitlera, z polskim Trybunałem Konstytucyjnym i prezydentem RP w tle.

Aleksander Szumański

28 kwietnia 1943 roku we Lwowie zapowiedziano formowanie ukraińskiej dywizji Waffen – SS. Zgłosiło się do niej aż 80 tys. ochotników. Ukraińcy podczas wojny chętnie kolaborowali z Niemcami. Faszizm i skrajny nacjonalizm były ważną częścią ideologii Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (OUN). Stepan Bandera nigdy nie wyrzekł się takich poglądów. OUN powstała w 1929 r. na I Kongresie Ukraińskich Nacjonalistów, który odbył się w Wiedniu. Założyli ją weterani Strzelców Siczowych: Jewhen Konowalec, Andrij Melnyk i Roman Suszko. OUN miała prowadzić walkę o niepodległą Ukrainę, za wroga zaś uważała Polskę jako okupanta Ukrainy.

NARÓD PONAD WSZYSTKO

Jak pisze historyk dr Grzegorz Rossoliński-Liebe w wydanej właśnie biografii późniejszego przywódcy OUN zatytułowanej „Stepan Bandera. Faszizm, ludobójstwo, kult”, narodowy ruch ukraiński od samego początku przybrał silnie faszystowski nacjonalistyczny charakter.

Drogą do zdobycia niepodległości miała być „rewolucja narodowa”, a celem – jednorodna etnicznie Ukraina. „Rewolucja

narodowa” miała wybuchnąć w sprzyjającym politycznie momencie i przyjąć formę powstania. Gdy zaś państwo ukraińskie już będzie istniało, wszyscy jego wrogowie z niego zostaną usunięci. Do wrogów tych ideolodzy OUN zaliczali wszystkich nie-Ukraińców, a zwłaszcza Rosjan, Polaków i Żydów.

Tworząc taki program działacze OUN wzorowali się na rosyjskich rewolucjonistach i polskich powstańcach z XIX wieku, ale dołączyli też elementy zyskujące coraz większą popularność w latach 30. faszyzmu i skrajnego nacjonalizmu. Z tej ideologicznej mieszanki miała powstać Ukraina jednolita narodowo, autorytarna i antydemokratyczna (demokracja była dla OUN niebezpieczna, bo wykluczała nacjonalizm).

DROGĄ DO ZDOBYCIA NIEPODLEGŁOŚCI UKRAINY MIAŁA BYĆ „REWOLUCJA NARODOWA”.

Duży wpływ na tę ideologię wywarły przemysłeni ukraińskiego pisarza i dziennikarza Dmytro Doncowa, którego przywódcy OUN uznawali za intelektualnego guru. Mieszkający w Polsce Doncow odrzucał takie zjawiska jak humanitaryzm, liberalizm i demokracja, a największą warto-

ścią – większą nawet od Boga – był dla niego naród. „Głoszony przez niego nowy system moralności usprawiedliwiał wszelkiego rodzaju zbrodnie i przemoc, jeżeli były one dokonywane dla dobra narodu, albo w celu uzyskania państwowości” – pisze Rossoliński – Liebe.

Doncow podziwiał również faszizm i już w 1926 roku przetłumaczył na ukraiński fragmenty „Mein Kampf” Adolfa Hitlera.

Adolf Hitler był dla Doncowa ideałem przywódcy i porównywał go do Jezusa Chrystusa oraz Joanny D’Arc. Ukraiński faszizm, nacjonalizm uważał zaś za część europejskich ruchów faszystowskich. Opierając się na ideologii Doncowa w 1929 roku młody działacz Stepan Łenkawski sformułował „10 przykazań ukraińskiego nacjonalisty” wzorowanych na „Mein Kampf” Adolfa Hitlera, a mających być drogowskazem dla bojowników spod znaku OUN – UPA.

Pierwszy punkt głosił: „Zdobędziesz państwo ukraińskie albo zginiesz walcząc o nie”. Inne brzmiały: „Nienawiścią oraz podstępem będziesz przyjmował wrogów Twojego Narodu” i „Będziesz dążył do rozszerzenia siły, sławy, bogactwa i obszaru państwa nawet drogą ujarzmienia cudzoziemców” i „Nie zawahasz się spełnić największej zbrodni, kie-

dy tego wymaga dobro sprawy”. Owe postulaty współbrzmiały z ideologią nazistowską „Mein Kampf” Adolfa Hitlera.

DROGA UKRAINY – DROGĄ FASZYSTOWSKICH NIEMIEC

Adolf Hitler (1889 – 1945 (?)) syn austriackiego celnika. Podczas I Wojny Światowej zgłosił się jako ochotnik do armii niemieckiej, gdzie za zasługi został odznaczony.

Kapitulację Niemiec wytłumaczył narodowi niemieckiemu zdradą przede wszystkim Żydów. W „Mein Kampf” pisał:

(...) „Zrozumienie Żydów jest jedynym kluczem do właściwego poznania wewnętrznych, a więc rzeczywistych celów socjaldemokracji. Zrozumienie tej rasy pozwala na odrzucenie błędnych koncepcji dotyczących przedmiotu i znaczenia tej partii. Dzisiaj jest mi trudno powiedzieć kiedy słowo „Żyd” nabrało dla mnie specjalnego znaczenia. Nie pamiętam, abym kiedykolwiek usłyszał to słowo w domu...

za życia mego ojca. Myślę, że ten starszy pan traktował je jako słowo z innej epoki, jeżeli w ogóle używał tego terminu... Miał mocne poczucie własnej narodowości, które również na mnie wywarło swe piętno... Także w szkole nie znalazłem podstaw do zmiany wyniesionego z domu obrazu rzeczywistości... W szkole realnej poznałem żydowskiego chłopca, którego wszyscy traktowaliśmy z dużą nieufnością. Ta ostrożność spowodowana była jego powściągliwością... W wieku czternastu, piętnastu lat zacząłem coraz częściej spotykać się ze słowem „Żyd”, szczególnie przy okazji politycznych dyskusji... Odczuwałem lekką niechęć do tego słowa i nie mogłem powstrzymać się przed nieprzyjemnym uczuciem wywołanym przez ujawnianie w mojej obecności różnice religijne... Wielki ruch, który rozszerzał się wśród nich... był syjonizmem... Teraz, kiedy poznałem Żydów jako przywódców socjaldemokracji otworzyły mi się oczy. Moja długotrwała walka wewnętrzna dobiegła końca... Próbowałem odrzucić tę niechęć i czytać tę prasę żydowską, ale

moja odraza rosła w miarę lektury... Dlatego byłem ciekawy autorów tego narodowego draństwa, poczynając od wydawców, wszyscy byli Żydami... Jedną rzecz stała się dla mnie zupełnie jasną - przywództwo partii z którą prowadziłem zażartą walkę było w rękach zupełnie innego narodu - Żydów... Z szarego obywatela stałem się fanatycznym antysemitą... Tylko członkowie narodu mogą być obywatelami państwa A tylko ci w których żyłach płynie niemiecka krew, bez względu na wyznanie mogą być członkami narodu... Dlatego żaden Żyd nie może być członkiem narodu... Żądamy, aby nie - Aryjczycy, którzy przybyli do Niemiec po 2 sierpnia 1914 roku natychmiast opuścili Rzeszę... Monachium 1928 roku, Adolf Hitler”.

Po wojnie Hitler powrócił do Monachium, gdzie wstąpił do Niemieckiej Partii Robotników, niewielkiego wówczas ugrupowania prawicowego, by w 1923 roku przekształcić tę partię w NSDAP, której symbolem stała się swastyka. W tym samym roku Hitler przeprowadził pucz monachijski (próbę przejęcia władzy), który został stłumiony. Podczas pobytu w więzieniu napisał dzieło swojego życia „Mein Kampf” („Moja Walka”). Książkę tę zadeedykował swojemu osobistemu sekretarzowi Rudolfowi Hessowi. Mówi ona m.in. o zniesieniu postanowień traktatu wersalskiego, rozbicia ruchu komunistycznego oraz o eliminacji „podstępnych i złych” Żydów oraz „zabierających przestrzeń życiową” Słowian. Zapowiadając „dynamiczne zmiany”, „odejście od szarej rzeczywistości” zdobył znaczne poparcie społeczeństwa. Już w 1932 roku partia Hitlera posiadała najwięcej reprezentantów w Reichstagu. Mając w pamięci nieudany pucz monachijski Hitler nie chciał się zdecydować na podobny sposób przejęcia władzy. Gdy w 1933 roku partia konserwatywistów uległa rozłamowi, kanclerz Franz von Papen zaproponował nazistom utworzenie koalicji i w ten sposób Hitler został kanclerzem Niemiec.

W 1933 roku pożar Reichstagu



/ 70 lat po utworzeniu na Ukrainie dywizji SS-Galizien Ukraińcy wspominają swoich rodaków, którzy walczyli u boku Niemców. We wsi Czerwone na zachodniej Ukrainie. Foto: wiadomosci.dziennik.pl

dal Hitlerowi pretekst do delegacji Komunistycznej Partii Niemiec, dzięki czemu Hitler uzyskał władzę dyktatorską. Nazizm stał się oficjalną doktryną III Rzeszy Niemieckiej, a Adolf Hitler został ogłoszony jej wodzem.

Podczas przebiegu całej II Wojny Światowej Hitler wypełniał swoją ideologię życiową zawartą w „Mein Kampf”. W 1944 roku generalowie niemieccy widząc nieuchronną klęskę III Rzeszy dokonali zamachu na Hitlera, jednak zamach zakończył się fiaskiem, a odpowiedzialnych za zamach aresztowano i zabito.

Hitler 30 kwietnia 1945 roku przestał być kanclerzem Niemiec, a funkcję tę powierzył Josephowi Goebbelsowi. Obydwaj naziści popełnili samobójstwo, Hitler (?) 30 kwietnia 1945 roku, Goebbels 1 maja 1945 roku.

UKRAIŃSKA KOLABORACJA

Państwo ukraińskie w czasie przebiegu II Wojny Światowej nie istniało, istniały zaś siły zbrojne OUN – UPA i wspomagająca ich ideologicznie na Kresach Południowo – Wschodnich II RP część ludności ukraińskiej i Cerkiew prawosławna z metropolią lwowskim Andrzejem Szeptyckim. Tych duchownych greckokatolickich poświęcających narzędzia dokonywanych zbrodni na Polakach należy uznać za współwiny zbrodniom OUN – UPA. Owe poświęcane narzędzia zbrodni to kosy, piły, młoty, sierpy, itp. Ukraińcy postanowili w czasie okupacji niemieckiej Polski założyć własne państwo ukraińskie, na co nie uzyskali zgody samego Hitlera. Ale OUN – UPA i tak kolaborowała z Niemcami tworząc ukraińsko niemieckie bataliony śmierci jak batalion „Nachtigall” (Słowiki), czy też batalion SS – Galizien, „Roland” etc.

SS- Galizien była jedną z najbardziej zbrodniczych formacji militarnych w dziejach. Dziś hasła głoszone przez zbrodniarzy z SS- Galizien znów stają się mottem przewodnim współczesnych ukraińskich nacjonalistów. Korzenie 14. Dywizji Grenadierów SS, nazywanej także 1 dywizją ukraińską lub SS-Galizien, sięgają roku 1929, kiedy na zorganizowanym w Wiedniu wielkim kongresie zjednoczeniowym nacjonalistycznych organizacji ukraińskich powstała wspólna Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów. W celach organizacyjnych OUN dokonał własnego podziału terytorialnego „Samostijnej Ukrainy” na „Kraje”, które dzieliły się dalej na okręgi, nadregiony i regiony. Tereny Małopolski Wschodniej, wchodzące w skład przedwojennego państwa polskiego, nazwano Krajem Drugim.

Z kolei obszary Wołynia, południowego Polesia, Chełmszczyzny i Podlasia Lubelskiego zakwalifikowano do Kraju Trzeciego.

Programowym celem OUN w

1929 r. było stworzenie niepodległego państwa ukraińskiego od Donu aż po Małopolskę, scalonego z obszarów stanowiących rzekomo ukraińskie terytoria okupowane przez ZSRS, Polskę i Rumunię. OUN pragnął odebrać od II Rzeczypospolitej trzy historycznie polskie województwa: stanisławowskie, lwowskie i tarnopolskie. Należy z całym naciskiem podkreślić, że ideologicznym celem OUN nie było jedynie stworzenie niepodległego państwa ukraińskiego zamieszkiwanego przez mniejszości narodowe żyjące tu od wielu pokoleń, ale brutalna czystka etniczna mająca na celu stworzenie monolitu narodowego, kulturowego i religijnego. Ludobójstwo miało być jedynym sposobem usunięcia wszystkich „czużynców”, czyli obcokrajowców.

Wstępem do bestialskich zbrodni popełnianych z entuzjazmem przez późniejszych zbrodniarzy z SS-Galizien była działalność dywersyjna i terrorystyczna OUN na terenie II RP. Opierała się ona na sloganie programowym: „Na słowne argumenty żaden Polak nie będzie wrażliwy, na terror wszyscy”. Faktycznie, wbrew przyjętej przez inne organizacje ukraińskie polityce zbliżenia z Polakami, OUN przeprowadził szereg zbrodniczych zamachów i akcji dywersyjnych skierowanych przeciw polskim funkcjonariuszom państwowym. Już 6 marca 1929 r., a więc zaledwie miesiąc po wielkim kongresie zjednoczeniowym, grupa aktywistów OUN napadła na lwowskiego listonosza Franciszka Kochanowskiego. Napadom i zastraszeniom Polaków realizowanym przez Ukraińską Organizację Wojskową w ramach hasła „Wygnałmy Lachów za San” towarzyszyły liczne akcje sabotażowe w polskich obiektach administracyjnych.

Szczególnie narażona na działalność ukraińskich nacjonalistów była infrastruktura transportowa: tory kolejowe, mosty, urzędy pocztowe, słupy telefoniczne, słupy energetyczne czy posterunki policji państwowej. W artykule „Pacyfikacja w Małopolsce Wschodniej na forum Ligi Narodów”, zamieszczonym w Zeszytach Historycznych, Jan Pisuliński przypomina, że w statystykach policyjnych z okresu między lipcem a październikiem 1930 r. odnotowanych zostało aż 186 aktów terroru.

Oczywiście tego typu dywersja spotykała się z ostrą reakcją rządu polskiego. Na osobisty rozkaz premiera Józefa Piłsudskiego od 16 września 1930 r. do 16 powiatów województw: lwowskiego, stanisławowskiego i tarnopolskiego wkroczyło 17 kompanii policyjnych oraz oddziały 14. Pułku Ułanów Jazłowieckich, dowodzone przez Czesława Grabowskiego, lwowskiego komendanta wojewódzkiego Policji Państwowej. Polska akcja policyjna zakończyła się 30 listopada 1930 r. W sumie aresztowano 1739 osób, z czego

1143 zatrzymanych stanęło przed sądem pod zarzutem udziału w zbrojnych zamachach przeciw państwu polskiemu. Pomimo iż zgromadzony materiał dowodowy w postaci zarekwirowanych 1287 sztuk broni długiej, 566 rewolwerów, 31 granatów oraz 99,8 kg materiałów wybuchowych wskazywał na szykowanie się OUN do programowego ludobójstwa ludności polskiej i żydowskiej, to zaledwie kilku aresztowanych otrzymało surowe wyroki. Większość przedstawicieli Ukraińskiej Organizacji Wojskowej zostało zwolnionych z aresztu. Zemsty na „polskich oprawcach” mieli dokonać w mundurach SS-Galizien.

DZIEŁO ABWEHRY

Ukraińska Organizacja Wojskowa powstała jeszcze w 1920 r. po zapomnianej obecnie przez polskie media i podręczniki historyczne wojnie o przynależność państwową Galicji Wschodniej. Na początku października 1918 r. pułkownik Władysław Sikorski powołał we Lwowie Komendę Okręgową złożoną z byłych oficerów i szeregowych żołnierzy Polskiego Korpusu Posiłkowego. Jej celem było jak najszybsze zbrojne zajęcie Lwowa w imieniu odradzającej się Rzeczypospolitej, a tym samym uprzedzenie zjeżdżających się do Lwowa delegatów ukraińskich, którzy zamierzali powołać Ukraińską Radę Narodową i ogłosić niepodległość Galicji Wschodniej, Bukowiny i Rusi Zakarpackiej. 30 października nowo mianowany komendant lwowskiego okręgu POW por. Ludwik de Laveaux wydał tajny rozkaz zbrojnego zajęcia Lwowa w imieniu Polski następnego dnia. Decyzja była jednak podjęta za późno. O poranku 1 listopada 1918 r. żołnierze wchodzący w skład Ukraińskiego Komitetu Wojskowego uprzedzili polską akcję, zajmując najważniejsze budynki publiczne we Lwowie. W odpowiedzi nieliczne siły polskie rozpoczęły akcję obronną. Wkrótce powołano Naczelną Komendę Obrony Lwowa, która zamierzała utrzymać miasto do nadejścia Armii Wschód gen. Tadeusza Rozwadowskiego.

Konsekwencją tych wydarzeń była bitwa o Lwów oraz walki o Przemyśl i Galicję Wschodnią. Działania wojenne trwały niecały miesiąc. Łącznie do polskich obozów dla jeńców wojennych w Brześciu, Dąbiu, Dęblinie, Kaliszu, Lwowie, Modlinie, Pikulicach, Przemyślu, Strzałkowie, Szczypiornie, Tarnopolu, Tomaszowie, Wadowicach, Wiśniczu trafiło razem 24 tys. internowanych Ukraińców, a przewinęło się przez nie około 100 tys. osób. Prawdopodobnie około 25 tys. internowanych zmarło w obozach, głównie wskutek fatalnych warunków sanitarnych.

Pamięć o tych wydarzeniach mocno wryła się w pamięć ukraińskich nacjonalistów. W 1920 r. wielu z nich – oficerów Ukraiń-

skiej Armii Halickiej – wstąpiło w szeregi Ukraińskiej Organizacji Wojskowej. Już w tym czasie UWO wzbudziła szczególne zainteresowanie niemieckiego wywiadu i kontrwywiadu wojskowego. Kontaktami z Abwehrą zajął się Roman Suszko, szef wywiadu UWO i przyszły dowódca Legionu Ukraińskiego.

Postać Romana Suszki do dzisiaj budzi wiele kontrowersji. Ukraińcy byli przekonani, że podczas pobytu w polskim areszcie śledczym na przełomie 1930–1931 r. prawdopodobnie załamał się i podał wiele tajemnic OUN polskiemu wywiadowi. Spalony dla organizacji został zmuszony do emigracji. Dwa lata mieszkał w Wiedniu, a od 1933 do 1938 r. w USA. Jego znajomości w Abwehrze były jednak na tyle znaczące, że w 1938 r. OUN zwrócił się do niego z prośbą o powrót do Wiednia i nawiązanie rozmów z Niemcami. Efektem tych rozmów, a także w wyniku osobistych ustaleń przewodniczącego Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów Andrija Melnyka z szefem Abwehry, admirałem Wilhelmem Canarisem, było utworzenie w maju 1939 r. Legionu Ukraińskiego o kryptonimie operacyjnym Bergbauern-Hilfe (BBH) – dywersyjnego oddziału ukraińskich nacjonalistów pod dowództwem Romana Suszki. Zadaniem 250 żołnierzy tego legionu był przygotowanie antypolskich działań dywersyjnych w Małopolsce Wschodniej.

W sierpniu 1939 r. niemieckie dowództwo bardzo nisko oceniło stan przygotowania tej jednostki do działań wojskowych. Niemcy nie chcieli też drażnić nowego sowieckiego sojusznika koncepcją powstania narodowego na Ukrainie. Dlatego oficjalnie Legion Ukraiński został wycofany z udziału w kampanii wrześniowej. Jednak nienawiść do Polaków była tak silna, że wbrew ścisłym rozkazom nie nawiązywania walki z przeciwnikiem niektóre oddziały legionu rozpoczęły samowolny atak na polskie garnizony i oddziały WP w okolicach Stryja. 17 września 1939 r. nacjonaści ukraińscy otrzymali silny cios w plecy od swojego sojusznika. Zobowiązania Niemców wynikające z paktu Ribbentrop-Mołotow nakazywały likwidację Legionu Ukraińskiego. OUN-owcy musieli czekać dwa lata, zanim ich marzenia znowu mogły się ziścić. 25 lutego 1941 r. admirał Wilhelm Canaris zgodził się ponownie na utworzenie ukraińskiej organizacji bojowej. Uchwałą II walnego zjazdu OUN sformowano dwa bataliony podlegające Abwehrze: „Nachtigall” i „Roland”, które sami Ukraińcy obwołali samozwańczo Drużyną Ukraińskich Nacjonalistów. Oba bataliony nosiły mundury Wehrmachtu, były dowodzone przez niemieckich oficerów i podlegały naczelnemu dowództwu Wehrmachtu (OKW). Jedynym elementem munduru, różniącym Ukraińców od ich nie-

mieckich kolegów, była niebiesko-zółta wstążka na ramieniu. W czerwcu 1941 r. nacjonaści z frakcji B OUN, po przewodnictwem Andrija Melnyka, tak pisali do swoich niemieckich przyjaciół: „My Ukraińcy bardzo boleśnie odczuwamy fakt, że przez dwa lata mogliśmy się jedynie przyglądać walce z naszym wspólnym wrogiem”. Na te deklaracje lojalności Niemcy odpowiedzieli w zasadzie dopiero w marcu 1943 r., kiedy Reichsführer SS Heinrich Himmler przystał na prośbę Otto von Wächtera, gubernatora Dystryktu Galicja Generalnego Gubernatorstwa, utworzenia pułku policji SS złożonego z Ukraińców. 25 marca 1943 r. zebrano ukraińską ludność Lwowa, której przedstawiono zagrożenia płynące z „nadciągającego ze wschodu bolszewizmu”.

W imieniu narodu ukraińskiego do kancelarii Hitlera wyjechali: Kubijowicz, Suszko i Fihola, by wiernopoddańczo złożyć Hitlerowi prośbę o utworzenie ukraińskich sił zbrojnych. Jedyne, co udało im się osiągnąć, to utworzenie jednej dywizji w ramach Waffen-SS. Nie oznaczało to, że Niemcy nagle uznali Ukraińców za „jednostki wartościowe rasowo”. Nawet w 1944 r. Hans Frank nie ukrywał: „kiedy wreszcie wygramy tę wojnę, nie mam nic przeciwko zrobieniu z Polaków, Ukraińców i tego wszystkiego co się tu wałęsa, co się tylko nam będzie podobało”. Udział Ukraińców w budowaniu „germańskiego imperium narodu niemieckiego” miał być tylko aktem wiernopoddańczym. O żadnej wolnej Ukrainie nie mogło być mowy.

Przekonało się o tym wielu działaczy OUN, którzy zakończyli życie na niemieckich szubienicach lub trafili do obozów koncentracyjnych. Sam Stepan Bandera, przywódca OUN-B – jednej z dwóch frakcji Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów, trafił do KL Sachsenhausen. Dwóch jego rodzonej braci zakatowano w Oświęcimiu. W KL Sachsenhausen, w Zellenbau – na oddziale dla więźniów specjalnych, razem z nim uwięziony był pierwszy dowódca Armii Krajowej Stefan Rowecki oraz sam Andrij Melnyk, który w 1941 r. wiernopoddańczo chciał ucałować dłoń Hitlera. Czy zatem Ukraińcy mogli naprawdę wiązać jakiegokolwiek nadzieje na utworzenie swojego państwa pod protektorem III Rzeszy Niemieckiej? A skoro wiedzieli lub domyślali się, że ich kolaboracja wcześniej czy później przyniesie im zagładę, to dlaczego wkładali tyle zapалу i entuzjazmu w mordowanie własnych sąsiadów?

BESTIE W LUDZKIEJ SKÓRZE

Z niemal 80 tys. ukraińskich ochotników pragnących walczyć w mundurze SS Niemcy przyjęli na szkolenie jedynie kilkanaście tysięcy. Dowódcą dywizji „Halyczyna”, jak ina-

czej nazywano SS-Galizien, został generał major Fritz Freitag, a szefem sztabu major Wolf Heike. Podobnie dowódcami pięciu pułków policji SS oraz jednego rezerwowego batalionu policji zostali tylko i wyłącznie Niemcy. To był najlepszy dowód jaki był stosunek „narodu panów” do „podrzędnej nacji słowiańskiej”, za jaką w Berlinie uważano Ukraińców.

Sami Ukraińcy wykazywali jednak fanatyzm, który czasami przerażał nawet Niemców. O ukraińskich zbrodniach na Podolu i Wołyniu mówi się, że „były tak straszne, żeby nie tylko martwi milczeli, ale i żywi nie byli w stanie o tym zabijaniu opowiedzieć...” Zagłada ponad 3 tys. wsi, w których mieszkało ponad 120 tys. Polaków, nie została do dzisiaj osądzona choćby w sposób symboliczny. Żeby wykazać się oszczędnością amunicji, ukraińscy fanatycy mordowali Polaków i Żydów siekierami, łopatami, pilami do drewna i palili żywcem. Przed skrajnym okrucieństwem ukraińskich zbrodniarzy nie było ucieczki. Ci, których nie zamordowali Ukraińcy w niemieckim mundurze, byli zabijani przez swoich ukraińskich sąsiadów cywili. Skala okrucieństwa przerażała nawet Niemców, którzy w celu powstrzymania skrajnego sadyzmu poprosili o interwencję Gestapo. Nie wszyscy Ukraińcy zachowywali się podle. Należy podkreślić, że istnieją licznie udokumentowane przypadki ratowania Polaków przez ich ukraińskich sąsiadów. Jest wielką niesprawiedliwością wobec odchodzącego już pokolenia bohaterkich powstańców warszawskich nieosądzanie bestialstwa ukraińskiego podczas pacyfikacji tego zrywu niepodległościowego. Do dzisiaj żyją w USA i Wielkiej Brytanii starcy, którzy mają na swoich zbrodniczych łapach krew mieszkańców Warszawy. A mimo to są wśród nas naiwni publicyści twierdzący, że Ukraińcy nigdy nie uczestniczyli w pacyfikacji polskiej stolicy.

Znakomicie rozprawia się z tym kłamstwem prof. Edward Prus w swoich rewelacyjnych i godnych polecenia książkach „SS-Galizien, patrioci czy zbrodniarze?”, „Atamania UPA”, „Herosi spod znaku tryzubą”.

W pamięci warszawiaków na zawsze powinna pozostać zbrodnia 150-osobowa ukraińska kompania policyjna stacjonująca w gmachu Gestapo przy alei Szucha. W pierwszych dniach powstania owych 150 żołdaków z kompanii grupy bojowej Schutzpolizei próbowało ukryć się w prywatnych mieszkaniach, których mieszkańców dosłownie wyżymano. Trudno się więc dziwić, że powstańcy niechętnie brali do niewoli złapanych ukraińskich morderców w mundurach SS. Podobnie postępowano z ukraińskimi

wartownikami z Pawiaka. We wrześniu 1944 r. do Warszawy przybył Legion Wołyński. 400 ukraińskich siepaczy pod dowództwem przedwojennego oficera kontraktowego Wojska Polskiego pułkownika Petra Diaczenki z miejsca przystąpiło do dzieła zagłady polskiej stolicy. Nawet niemiecki historyk Guenther Deschner w książce „Warsaw rising” podkreślił, że: „Powstanie dało Ukraińcom idealną możliwość ujęcia dla ich głęboko zakorzenionych antypolskich urazów”. W 1965 r. Marek Hłasko wspominał: „I nie uwierzyłaby chyba również i w to, że widziałem w czterdziestym czwartym roku w Warszawie, jak sześciu Ukraińców zgwałciło jedną dziewczynę z naszego domu, a potem wyjęli jej oczy łyżką do herbaty; i śmiali się przy tym, dowcipkowali...”.

Nie należy zapominać, że w zagładzie polskiej stolicy brał także udział pułk renegatów Rosyjskiej Narodowej Armii Wyzwolenczej dowodzony przez zbrodniarza Bronisława M. Kaminskiego.

Także w tej jednostce znalazły się hordy kozackie: 209. Kozacki Batalion Schutzmannschaften, 3. Pułk Kozaków płk. Bondarenki, 69. Dywizjon Kawalerii i 572. Batalion Piechoty.

WOŹD CZYLI WÓDZ

Radykalną ukraińską nacjonalistyczną ideologię z radością przyjęło młode pokolenie działaczy OUN – UPA mieszkające i wychowane w Polsce. Byli wśród nich m.in. Stepan Bandera, Roman Szuchewycz, Jarosław Stećko, Stefan Łemkawski. Podobał się im związany z nią fanatyzm, bezgraniczne oddanie sprawie o obowiązek walki. Ten ostatni młodzi zaczęli realizować w praktyce prowadząc w latach 20. i 30. działania terrorystyczne przeciw państwu polskiemu. Działacze OUN dokonywali zamachów na polskich urzędników i urzędy, podpalali polskie gospodarstwa w Małopolsce Wschodniej i na Wołyniu, niszczyli tory kolejowe, przecinali druty telefoniczne, napadali na banki i urzędy pocztowe. Zabijali też Ukraińców, którzy „kolaborowali” z Polakami, a także tych działaczy obu stron, którzy dążyli do polepszenia stosunków polsko – ukraińskich.

Z rąk działaczy OUN zginęli m.in. kurator lwowski Stanisław Sobiński, poseł Tadeusz Hołówko, minister spraw wewnętrznych Bronisław Pieracki, szereg policjantów i dziewięcioro Ukraińców uznanych za kolaborantów.

W samym tylko 1932 roku OUN przeprowadziła 600 akcji terrorystycznych, a w 1937 – 830.

Znamienne, że takich akcji nie przeprowadzano na terenie Ukrainy sowieckiej. Wobec sowieckiego terroru było to znacznie trudniejsze niż w Polsce...

Młodzi nacjonałści ukraińscy

zapatrzni byli w pokrewny im kierunek ideologiczny – niemiecki faszystyzm. Jak podaje Grzegorz Rossoliński – Liebe, w maju 1938 roku Andrij Melnyk w liście do Joachima von Ribbentropa pisał, iż „OUN jest ideologicznie spokrewniona z podobnymi ruchami w Europie, zwłaszcza z narodowym socjalizmem w Niemczech i faszystyzmem we Włoszech”.

OUN-owcy przyjęli za swoją faszystowską koncepcję wodza i stosowali ją w praktyce. Przywódcy OUN nazywani byli „woźdami” lub „prowidnykami” (czyli wodzami) i dyktatorsko kierowali organizacją.

OUN utrzymywała kontakty z chorwackimi ustaszami, Włochami Mussoliniego oraz faszystami brytyjskimi. „Wielu ukraińskich studentów i uczniów marzyło o byciu führerami albo duce” – pisze historyk Grzegorz Rossoliński – Liebe.

NIEMIECKI WYWIAD WSPIERAŁ STEPANA BANDERĘ

Fascynacja faszystyzmem zaowocowała też współpracą OUN z niemieckim wywiadem wojskowym. Ukraińcy otrzymywali z Berlina pieniądze, dokumenty, sprzęt i instrukcje, a w zamian prowadzili działalność wywiadowczą na terenie Polski.. Stepan Bandera jest głównym symbolem dokonanego przez ukraińskich nacjonalistów z OUN i UPA ludobójstwa na Polakach na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej. Jest symbolem ukraińskiej kolaboracji z hitlerowskimi Niemcami, której realnym efektem było powstanie ukraińskiej dywizji SS „Galizien” i ukraińskich batalionów Wehrmachtu „Nachtigall” i „Roland”.

Choć Bandera został przez Niemców aresztowany i osadzony w obozie koncentracyjnym, to przypuszczalnie na mocy nieformalnego porozumienia o współpracy ukraińsko-niemieckiej przeciwko Armii Czerwonej został wraz z innymi przywódcami OUN przez hitlerowców zwolniony. Na Ukrainę jednak wrócić nie zdążył. Po wojnie przebywał w Monachium – pod fałszywymi nazwiskami i w przebraniu. Jego ochronę stanowić mieli byli esesmani. Ani Amerykanie, ani Sowietci nie zdołali pojmać Bandery. Zginął dopiero w 1959 roku w zorganizowanym przez ZSRS zamachu. Stepan Bandera to także „bohater narodowy” dla sporej części zwolenników Majdanu i porewolucyjnych władz w Kijowie. Jego portrety pojawiały się wraz z flagami i symbolami UPA na barykadach i w zdobytych gmachach. Pomniki UPA i Bandery stoją zresztą w setkach wsi i miast zachodniej Ukrainy, a środowiska skrajnie nacjonalistyczne, neonazistowskie, antypolskie, antyrosyjskie i antysemityczne stanowią dużą część zaplecza nowych, „demokratycznych” władz.

Polski historyk, zajmujący się tematyką II Wojny Światowej, Holocaustu, faszystyzmu i politycznych zbrodni na ludności cywilnej, pracujący na Wolnym Uniwersytecie Berlińskim, Grzegorz Rossoliński – Liebe, po kilkuletnich badaniach twierdzi, że Bandera po wojnie w dużo większym stopniu wspierany był przez służby wywiadowcze RFN, niż do tej pory przypuszczano.

BANDERA – SOJUSZNIK USA, WIELKIEJ BRYTANII, I RFN

Po wojnie Bandera współpracował najpierw z brytyjskim Secret Intelligence Service (MI6) – w zamian za pomoc finansową, Bandera szkolił brytyjskich agentów i pomagał w przerzucaniu ich do ZSRS. Pod presją USA Brytyjczycy zerwali współpracę z Bandera w 1954 roku, ale siatka Bandery działała w RFN nadal; drukowała własne gazety i książki, kierowała swoimi szpiegami w ZSRS, finansując to fałszywymi dolarami. Kierowała „Wolnym Ukraińskim Uniwersytetem” w Monachium i organizowała antysowieckie akcje protestacyjne.

Z centrali w Monachium jeden z czołowych ukraińskich działaczy, Jarosław Stećko, kierował „Antybolszewickim Blokiem Narodów”, organizacją dawnych naziistowskich kolaborantów z Chorwacji, Słowacji i Ukrainy, która podczas zimnej wojny działała jako bojówka antykomunistyczna. Przez cały ten czas, do 1960 roku – według danych policji niemieckiej – ugrupowanie banderowców dokonało w RFN ok. 100 zabójstw politycznych.

Od wiosny 1956 roku Bandera, w zamian za pieniądze i broń, współpracował najpierw z wywiadem włoskim, a potem – zachodniemieckim. Bandera i Niemcy byli przekonani, że na terytorium Ukrainy i Polski działa silne, antysowieckie ukraińskie podziemie (co, po części i na ziemiach polskich, było niestety prawdą). Nadal na Ukrainę i do Polski wysyłano kurierów i kilkuosobowe bojówki. W końcu, w 1957 roku Nikita Chruszczow zlecił zabójstwo emigracyjnego kierownictwa OUN – Bandery i Lwa Rebeta.

Zamach na Banderę wykonano w Monachium 15 października 1959 roku.

W wywiadzie udzielonym 2 maja portalowi german-foreign-policy.com Rossoliński-Liebe twierdzi na podstawie odtajnionych niedawno dokumentów CIA, że żaden zachodni wywiad tak długo nie wspierał Bandery, jak zachodniemiecki BND (Federalna Służba Wywiadowcza). BND finansował siatkę OUN w Monachium i napływających do niej ukraińskich nazistów i kolaborantów, wspierał także pozycję samego Bandery. Niemiecki wywiad nadal jednak nie ujawnia swoich dokumentów na ten temat.

Odtajnione amerykańskie akta jednak ujawniają kulisy po-

czątków współpracy Bandery z Brytyjczykami i Niemcami. W kontakcie z MI6 Bandera był już od 1948 roku, a od 1949 roku brytyjski wywiad pomagał mu w wysyłaniu ukraińskich agentów na Ukrainę. Brytyjczycy zdawali sobie przy tym sprawę, z kim mają do czynienia: „To bandyta, jeśli chce się go tak nazwać, ale z gorącym patriotyzmem, który nadaje jego bandytyzmowi moralne tło i uzasadnienie”. Najpóźniej od 1956 roku z Bandera współpracował także wywiad RFN, i także doskonale zdawał sobie sprawę, kim jest Bandera: „Znamy go już od dobrych 20 lat” – pisał w 1959 roku Heinz-Danko Herre, dawniej działający w hitlerowskim wywiadzie wojskowym na ZSRS (Fredem Heere Ost), a po wojnie odpowiedzialny w BND za szpiegostwo na terenie ZSRS. Rossoliński-Liebe twierdzi, że dopóki niemiecki wywiad nie ujawni swoich dokumentów na temat współpracy z Bandera, nie będzie możliwe pełne wyjaśnienie jego wymiaru.

Podkreśla jednak, że nikt inny tak długo i tak intensywnie nie wspierał po wojnie Bandery, jak BND. Cała ukraińska działalność w Monachium była możliwa tylko dlatego, że zachodnie kraje traktowały ukraińskiego nazistę jako partnera w walce z ZSRS i blokiem wschodnim. Dla historyka nie ma najmniejszej wątpliwości, że ideologia Stepana Bandery i jego frakcji OUN czerpała bezpośrednio z hitlerowskiego nazizmu. We wrześniu 1939 roku wobec coraz bardziej widocznej klęski państwa polskiego, Ukraińcy w wielu miejscach na Kresach Południowo – Wschodnich występowały przeciwko Wojsku Polskiemu, policji i zwykłym mieszkańcom. Rossoliński – Liebe podaje, iż szacuje się, że w krótkim czasie OUN zabiła wtedy ok 3 tysiące Polaków i nieznaną bliżej liczbę Żydów.

Okupujący Polskę Niemcy traktowali Ukraińców lepiej niż Polaków. Blisko 30 tysięcy Ukraińców z zajętej przez Sowietów Małopolski Wschodniej schroniło się w Generalnym Gubernatorstwie (GG). Hitlerowcy zezwolili im na otwieranie instytucji społecznych, kulturalnych i pomocowych. Dużym ośrodkiem społeczności ukraińskiej stał się wtedy Kraków – stolica GG.

Z III RZESZĄ NIEMIECKĄ PO UKRAINĘ

Szanse na utworzenie państwa ukraińskiego ounowcy wiązali z nieuchronnym konfliktem pomiędzy Związkiem Sowieckim a III Rzeszą Niemiecką. Bandera i jego współpracownicy chcieli wykorzystać niemiecki atak na Rosję, by ogłosić powstanie niepodległej Ukrainy, a następnie poprosić Hitlera o jej uznanie. Wzorowali się tu na precedensie państwa słowackiego proklamowanego w marcu 1939 roku i Chorwacji ogłoszonej w kwiet-

niu 1941 roku. Oba te twory zostały uznane przez Hitlera i stały się sojusznikami III Rzeszy. Moment próby nadszedł 22 czerwca 1941 roku. Około 800, wcześniej przygotowanych aktywistów OUN-B (czyli części kierowanej przez Stepana Bandere) podzielonych na mniejsze grupy, podążyło za armią niemiecką na Wschód, by utworzyć ukraińskie władze. N miejscu ujawniali się pozostający w konspiracji członkowie OUN. Ounowcy z Armią Czerwoną raczej nie walczyli. Czekali na jej odejście i dopiero wtedy zwolowali wiec ludności i ogłaszali powstanie Ukrainy. Odczytywali stosowną deklarację i sklaniali słuchaczy do złożenia przysięgi na wierność prowidykowi Stepanowi Banderze. Tworzyli administrację i milicję. 30 czerwca 1941 roku w zajętych przez Niemców Lwowie w budynku Towarzystwa Proświta bliski współpracownik Stepana Bandery Jarosław Stečko ogłosił oficjalnie przywrócenie państwa ukraińskiego współpracującego z Wielkimi Niemcami Adolfa Hitlera. Wiadomość o proklamacji podano nazajutrz rano przez radio w języku ukraińskim i niemieckim. Władze niemieckie tolerowały te wystąpienia, choć ich przedstawiciele zaznaczali, że decyzję czy państwo ukraińskie rzeczywiście powstanie podjąć może tylko Führer. Póki co jednak traktowali Ukraińców jak sojuszników i postanowili wykorzystać dla swoich celów. Demokracja dla Ukraińców była niebezpieczna bo wykluczała nacjonalizm. 17 czerwca 1941 roku Reinhard Heydrich wysłał do funkcjonariuszy SS i policji instrukcje nakazujące przeprowadzenie „akcji samooczyszczających”, czyli prowokowania pogromów antyżydowskich na zajmowanych przez Wehrmacht terenach ZSRS. Do takiego pogromu doszło 1 lipca 1941 roku we Lwowie przy współudziale banderowców. Mieszkańcy miasta wzburzeni byli mordami jakiego NKWD dokonało na aresztantach przetrzymywanych w lwowskich więzieniach. Na hasło dane przez Niemców ukraińscy milicjanci, członkowie OUN rozpoczęli pogrom Żydów, których oskarżono o współpracę z Sowietami. W lwowskich więzieniach przy ul. Łackiego, Zamarszynowskiej, Brygidkach, ukraińsko – niemiecki batalion „Nachtigall” (Słowiki) w sposób okrutny mordował więźniów żydowskich, rzekomych kolaborantów sowieckich. Ukraińcy z Niemcami wywieźli Żydów z mieszkań, pędzono ich ulicami do więzień, gdzie mieli wyciągać zwłoki zamordowanych, a potem okrutnie zabijano. Dzisiaj (2019 rok) Ukraińcy w dalszym ciągu organizują po-

gromy Żydów.

patrz <http://niepoprawni.pl/blog/2218/bij-zyda-ze-zbrodni-ukrainko-niemiecka-w-tle>

Do podobnych pogromów doszło w wielu miejscowościach Zachodniej Ukrainy, a mogło w nich zginąć w sumie kilkadziesiąt tysięcy Żydów.

POMOCNICY ZBRODNI

Niemcy nie uznali państwa ukraińskiego, a Bandera i Stečko zostali aresztowani i wywiezieni do Berlina, gdzie przebywali pod nadzorem policyjnym. Aresztowani też i inni działacze OUN. Wywołało to rozczarowanie wśród ounowców, ale pomimo tego organizacja starała się utrzymywać dobre relacje z niemieckimi władzami.

Z kolei hitlerowcy traktowali zachodnich Ukraińców znacznie lepiej niż Polaków, czy Rosjan, nie wspominając o już o Żydach.

Utworzona latem 1941 roku milicja ukraińska została decyzją Himmlera przeformowana w policję i stała się formacją pomocniczą Niemców. Lokalni przywódcy OUN wydali swoim podwładnym rozkaz masowego wstępowania w jej szeregi. I w tej właśnie roli ounowcy wzięli czynny udział w przeprowadzonej przez Niemców eksterminacji Żydów. Ukraińska policja brała czynny udział w likwidowaniu niemieckich gett na terenie Polski, w wyłapywaniu ukrywających się Żydów w tzw. „aryjskich” częściach miast, na „aryjskich papierach” i masowych egzekucjach Żydów.

Akcja pokazała ounowcom, że da się w stosunkowo krótkim czasie przeprowadzić eksterminację nawet dużej grupy narodowościowej. Doświadczenia te wykorzystano w 1943 roku, gdy OUN postanowiła przeprowadzić czystkę etniczną na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej mordując tamtejszych Polaków. W zorganizowany, okrutny sposób zabito wówczas od 70 do 100 tysięcy cywilów. Wzięli w tym udział członkowie OUN i jej zbrojnego ramienia Ukraińskiej Powstańczej Armii (UPA), a także zwykli Ukraińcy. Gdy zaś problem polski został rozwiązany UPA przystąpiła do wyłapywania resztek Żydów, którzy na Zachodniej Ukrainie w kryjówkach, leśnych obozach i bunkrach przetrwali akcję eksterminacyjną. Chęć współpracy Ukraińców Niemcy postanowili wykorzystać w 1943 roku, gdy klęski na Wschodzie poważnie dawały się im we znaki. 28 kwietnia 1943 roku we Lwowie, z udziałem generalnego gubernatora Hansa Franka ogłoszono informację o formowaniu ukraińskiej dywizji Waffen – SS. Zainteresowanie przeszło najśmielsze oczekiwania – do dywizji zgłosiło się aż 80 tysięcy ochotników. Wybrano z nich kilkanaście tysięcy. Dywizja nie powaleczyła długo, została rozbita pod Brodami w

lipcu 1944 roku.

ORGANIZACJA UKRAIŃSKICH NACJONALISTÓW – CENNY SOJUSZNIK

Pod koniec wojny, gdy jasne stało się, że III Rzesza ją przegra, kierownictwo OUN rozpoczęło działania mające na celu odcięcie się organizacji od jej związków z hitleryzmem. W wydawanych po wojnie zbiorach dokumentów zmieniano ich brzmienie, tak aby usunąć jakiegokolwiek odniesienia do faszyzmu lub antysemityzmu. Zaprzeczano też udziałowi Ukraińców w Holokauście i mordowaniu Polaków. Pisano wręcz, że UPA pomagała podczas okupacji niemieckiej mniejszościom etnicznym na Ukrainie.

Sam Stepan Bandera, uwolniony pod koniec wojny przez Niemców osiadł w Monachium, gdzie stworzył ośrodek ukraińskiej społeczności. Przedstawiał siebie i OUN jako ekspertów od Związku Sowieckiego posiadających rozbudowaną siatkę wywiadowczą po drugiej stronie Żelaznej Kurtyny. Z tego właśnie powodu zainteresowały się nim wywiady państw zachodnich od których otrzymywał pieniądze i ochronę.

Pomagały mu wywiady zachodnio niemiecki, brytyjski i amerykański. NKWD, a potem KGB usiłowały go porwać, a gdy to się nie powiodło – zlikwidować. Udało się to dopiero 14 lat po wojnie. W 1959 roku Bandera został otruty cyjankiem potasu przez agenta KGB. Do końca życia Stepan Bandera nie zrezygnował ze swoich skrajnie faszystowskich, nacjonalistycznych i autorytarnych poglądów.

NIEPRECYZYJNA I NIEKONSTYTUCYJNA KOMPROMITACJA POLSKIEGO TRYBUNAŁU KONSTYTUCYJEGO Z PREZYDENTEM RP ANDRZEJEM DUDĄ W TLE.

WDZIĘCZNOŚĆ NEOBANDEROWCÓW BEZ GRANIC.

WALZMAN (PETRO POROSZKO). W POKŁONACH DUDZIE I PRZYŁĘBSKIEJ.

Zapisy nowelizacji o IPN zaskarżył prezydent Andrzej Duda. Uważał, że fragmenty dotyczące takich pojęć jak „ukraińscy nacjonałiści” czy „Małopolska Wschodnia” są niezgodne z zasadą określoności przepisów prawa, nieprecyzyjne, a przez to niezgodne z konstytucją. W czwartek sędziowie TK przychyliłi się do opinii głowy państwa.

Zgodnie z decyzją Trybunału, jeśli nie będzie nowych przepisów dotyczących ustawy o IPN, to zakwestionowane przepisy nie będą obowiązywać. Prezydent Ukrainy Petro Poroszenko przekazał swoje podziękowania prezydentowi Andrzejowi Dudzie i Trybunałowi Konstytucyjnemu za podjętą decyzję.

– To właśnie przyjęta niespełna rok temu nowelizacja była powodem pogorszenia się relacji polsko-ukraińskich. Została ona bardzo źle przyjęta u naszych sąsiadów. Głównie dlatego, że błędnie ją zinterpretowano. Uznano ją za coś innego niż w rzeczywistości jest. Potraktowano jako ustawę antybanderowską, penalizującą i stawiającą w negatywnym świetle wszystkich, którzy w jakikolwiek sposób byli lub są związani z ukraińskim ruchem nacjonalistycznym. Trzeba pamiętać o tym, że nacjonalizm inaczej rozumiany jest w Polsce, a inaczej na Ukrainie.

PREZYDENT UKRAINY DZIĘKUJE PREZYDENTOWI POLSKI.

BEZCZESZCZENIE PAMIĘCI POMORDOWANYCH BESTIALSKO PRZEZ UPA 200 TYSIĘCY OBYWATELI POLSKICH.

„Trybunał Konstytucyjny uznał za niezgodne z Konstytucją wyrazy dot. „ukraińskich nacjonalistów” i „Małopolski Wschodniej”. „Dziękuję Panu Prezydentowi Andrzejowi Dudzie za inicjatywę postępowania w TK, i Trybunałowi za orzeczenie.

„Działamy dalej na rzecz partnerstwa” – napisał na portalu społecznościowym prezydent Ukrainy Walzman (Petro Poroszenko) w językach ukraińskim i polskim. Trybunał Konstytucyjny uznał, że terminy „zbrodnie ukraińskich nacjonalistów” i „Małopolska Wschodnia” użyte w ustawie o Instytucie Pamięci Narodowej są nieprecyzyjne. Zostały użyte w przepisach wprowadzających odpowiedzialność karną za zaprzeczanie zbrodniom na Polakach”.- Bartłomiej Zborowski /PAP. Uległość polskich instytucji wobec kijowskiej junty nie mieści się w głowie. Nie ma ukraińskich nacjonalistów, nie ma Małopolski Wschodniej a za kilka dni nie będzie już mowy o zbrodniach ukraińskich nacjonalistów bo do tego to wszystko zmierza.

Po raz kolejny należy postawić pytanie kto rządzi Polską, już na pewno nie my Polacy. Dech zapiera, słów brakuje, dlatego pozwalałam sobie wkleić tekst Joanny Potockiej znaleziony na stronie RMF FM.

Oto ów tekst:

„UKRAIŃSCY NACJONALIŚCI” I „MAŁOPOLSKA WSCHODNIA” ZNIKAJĄ Z USTAWY O IPN

Czwartek, 17 stycznia (11:52)

Aktualizacja: Czwartek, 17 stycznia (12:47)

Czytaj więcej na <https://www.rmfm24.pl/raporty/raport-spor-ustawe-ipn/fakty/news-ukrainscy-nacjonalisci-i->

[malopolska-wschodnia-znikaja-z-ustawy.1d.2788045#utm_source=paste&utm_medium=paste&utm_campaign=firefox](https://www.rmfm24.pl/raporty/raport-spor-ustawe-ipn/fakty/news-ukrainscy-nacjonalisci-i-)

„Przepisy nowelizacji ustawy o Instytucie Pamięci Narodowej dotyczące zbrodni ukraińskich nacjonalistów są niezgodne z konstytucją. Tak orzekł Trybunał Konstytucyjny. Przepisy zaskarżył prezydent Andrzej Duda. Wskazywał, że pojęcia „ukraińscy nacjonałiści” i „Małopolska Wschodnia” są nieprecyzyjne.

Przepisy nowelizacji ustawy o IPN w zakresie użytych pojęć „ukraińscy nacjonałiści” i „Małopolska Wschodnia” są niezgodne z zasadą określoności przepisów prawa i w związku z tym zostały uznane za niekonstytucyjne - orzekł Trybunał Konstytucyjny. Trybunał stwierdza, że tworząc zakwestionowane przepisy ustawodawca posłużył się zwrotami o nieokreślonym desygnacie. Ich znaczenia ani nie zostały sformułowane w ustawie, ani nie można ich zrekonstruować w sposób niebudzący wątpliwości w oparciu o konotacje występujące w języku powszechnym - powiedział w uzasadnieniu wyroku sędzia TK Andrzej Zielonacki.

Jak dodał, pojęcie „ukraińscy nacjonałiści” funkcjonuje także w ustawie o kombatanach, ale - zarówno tam, jak i w ustawie o IPN - „ustawodawca zaniechał jednak definicji tego pojęcia”.

Ustawa o IPN w ogóle nie precyzuje, czy przez „ukraińskich nacjonalistów” należy rozumieć tylko zorganizowane struktury polityczne lub paramilitarne, których członkowie brali udział w czynach wymierzonych przeciw władzy państwowej oraz ludności cywilnej, czy też każdego, kto utożsamiając się z ideami ukraińskiego ruchu narodowego działał przeciw państwu polskiemu i jego obywatelom w czasie II RP, II Wojny Światowej i w okresie powojennym - podkreślił sędzia Zielonacki.

Zgodnie z zakwestionowanymi przepisami ustawy o IPN zbrodniami ukraińskich nacjonalistów (również tych ukraińskich formacji, które kolaborowały z III Rzeszą Niemiecką) są „czyny popełnione przez ukraińskich nacjonalistów w latach 1925-1950, polegające na stosowaniu przemocy, terroru lub innych form naruszania praw człowieka wobec jednostek lub grup ludności”. Przepisy także głoszą, że taką zbrodnią było m.in. ludobójstwo na obywatelach II RP na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej. M.in. te przepisy zaskarżył następczo prezydent Andrzej Duda, wskazując, że pojęcia „ukraińscy nacjonałiści” i „Małopolska Wschodnia” są nieprecyzyjne.

Trybunał Konstytucyjny umorzył natomiast najbardziej krytykowany przepis o karaniu za przypisywanie Polakom winy za zbrodnie niemieckie. Ten przepis - po miesiącach uporu - politycy PiS w pośpiechu wykreślili z ustawy pół

roku temu.

Sprawa dotyczyła rządowej nowelizacji ustawy o IPN, która po przyjęciu jej przez Sejm pod koniec stycznia 2018 roku wywołała kontrowersje m.in. w USA, Izraelu i na Ukrainie.

Nowela, której celem było przeciwdziałanie fałszowaniu polskiej historii w Polsce i na świecie, wprowadzała karę grzywny lub pozbawienia wolności do lat trzech za przypisywanie Polakom odpowiedzialności m.in. za ludobójstwo popełnione na Żydach w czasie wojny. Władze Ukrainy dziękują.

Prezydent Ukrainy Petro Poroszenko podziękował polskiemu Trybunałowi Konstytucyjnemu za orzeczenie w sprawie ustawy o IPN w części dotyczącej zbrodni ukraińskich nacjonalistów.

„Dziękuję Panu Prezydentowi A. Dudzie za inicjatywę postępowania w TK i Trybunałowi za orzeczenie” - napisał szef państwa w języku ukraińskim i polskim w mediach społecznościowych.

„Działamy dalej na rzecz wzmocnienia partnerstwa ukraińsko-polskiego” - podkreślił Poroszenko.

Wicepremier Ukrainy Pawło Rozenko, który stoi na czele Międzyresortowej Komisji ds. Upamiętnień w swoim kraju, oświadczył, że orzeczenie TK oznacza potwierdzenie prawne stanowiska, które zajmowały w sprawie ustawy o IPN ukraińskie władze.

„Ta decyzja zamyka jedną z zasadniczych dla nas kwestii, która w ostatnim czasie wywoływała poważne napięcia w dwustronnych relacjach ukraińsko-polskich. Oczekuję na kontynuację dialogu i rozwiązanie wszystkich problematycznych spraw między naszymi państwami, które narastały od dziesięcioleci” - napisał Rozenko na Facebooku”.

Opracowanie:

Joanna Potocka RMF 24

MAŻ PREZES TRYBUNAŁU KONSTYTUCYJNEGO ANDRZEJ PRZYŁĘBSKI AGENTEM SB

Oto teczka TW „Wolfgang”.

Andrzej Przyłębski (59 l.), polski ambasador w Berlinie i prywatnie mąż prezes Trybunału Konstytucyjnego Julii Przyłębskiej donosił Służbie Bezpieczeństwa na kolegów. Tak wynikałoby z dokumentów IPN. W ub.r. dziennikarz Cezary Gmyz twierdził, że Andrzej Przyłębski to TW „Wolfgang”, a w piątek teczka „Wolganga” ujrziała światło dzienne. Reporter RMF FM ujawnił zdjęcia poszczególnych materiałów z akt tego agenta. Sprawa budzi kontrowersje i na pewno odbije się szerokim echem. PiS, które forsuje politykę lustracyjną, nie może sobie pozwolić na to, by dyplomata z kontrowersyjną przeszłością, reprezentował

kraj za granicą. Tym bardziej że partia Jarosława Kaczyńskiego przeforsowała kandydaturę Julii Przyłębskiej (58 l.) na stanowisko prezesa TK. Ambasador broni się, że podpisał dokumenty pod wpływem groźby.

Andrzej Przyłębski udzielił wywiadu portalowi wPolityce.pl. Przekonywał w nim, że Służba Bezpieczeństwa groziła mu.

– Niewykluczone, że szantażowany na okoliczność niewydania paszportu, mogłem podpisać jakieś zobowiązanie, ale związane z tym, że będę „ważny” i „ostrożny” w Anglii, by nie podejmować współpracy ze środowiskami antyrządowymi w Wielkiej Brytanii i że opowiem o swoim pobycie w Anglii – przekonywał ambasador. Dodał, że nie pobierał od SB pieniędzy.

Z ujawnionych w piątek akt wynika, że Andrzej Przyłębski jako student w 1979 roku podpisał zobowiązanie do współpracy – poinformował o tym portal RMF FM, ujawniając przy okazji zdjęcia materiałów z akt IPN. Agent zgodził się donosić, w zamian za „dobrowolność” w kontaktach oraz „umożliwienie wyjazdu za granicę w celu turystycznym”. Wymiana informacji ze Służbą Bezpieczeństwa trwała rok. Współpracę przerwano, bo TW okazał się nieprzydatny. Ze względu na indywidualny tok studiów nie mógł już donosić na kolegów.

Jakie jeszcze informacje można znaleźć w teczce TW „Wolfgang”? „Od dzieciństwa Andrzej Przyłębski był wychowywany politycznie przez aktualnego rezydenta Wydziału III (komórka zajmująca się prasą – przyp. red.). „Z ważniejszych swoich przeżyć każdorazowo zwierza się mu, oczekując od niego rady” – pisze prowadzący z безпеaki.

Andrzej Przyłębski jest ambasadorem RP w Berlinie od lipca zeszłego roku. Tylko jak z taką przeszłością mógł zostać dyplomatą?! Obejmując to stanowisko musiał przecież złożyć oświadczenie lustracyjne!

Z informacji resortu spraw zagranicznych wynika, że w tym dokumencie Andrzej Przyłębski zaprzeczył współpracy z SB. „Przechodził kilkakrotnie standardową procedurę sprawdzającą, dokonaną przez właściwe w tej kwestii służby” – napisało MSZ w specjalnym oświadczeniu. Resort podkreślił również, że „od czerwca 2016 roku dysponuje stosownym poświadczeniem dostępu do tajemnicy państwowej”.

Tyle że do tej pory Biuro Lustracyjne IPN oświadczenia tego nie zweryfikowało. Powód? Nie było do niego zastrzeżeń. Dlatego dokument czekał na swoją kolej. Dopiero teraz ma je sprawdzić.

Witold Waszczykowski (60 l.) na pytanie czy skomentuje doniesienia o przeszłości jednego

ze swoich podwładnych, poinformował Fakt, że „nie pracuje w IPN”. Kiedy zapytaliśmy czy Andrzeja Przyłębskiego czekają jakieś konsekwencje, minister zareagował nerwowo!

Źródło:

<https://www.fakt.pl/wydarzenia/polityka/maz-prezes-tk-agentem-sb/1q78z96>

GENOCIDUM ATROX – LUDOBÓJSTWO OKRUTNE - NIEKONSTYTUCYJNE I NIEPRECYZYJNE!!!

Zapisy nowelizacji o IPN zaskarżone przez prezydenta A. Dudę i decyzja TK i jej prezesa Julię Przyłębską okrutne zbrodnie nacjonalistów ukraińskich popełnione na obywatelach polskich są niekonstytucyjne i nieprecyzyjne.

DWA ELEMENTARNE KŁAMSTWA DUDY I PRZYŁĘBSKIEJ

W tych unowocześnionych zapisach istnieją dwa podstawowe kłamstwa – geograficzne i historyczne.

KŁAMSTWO GEOGRAFICZNE

Kłamstwo geograficzne polega na wykreśleniu z mapy Europy II Rzeczypospolitej Polskiej części jej terytorium – Małopolski Wschodniej.

MAŁOPOLSKA WSCHODNIA

Małopolska Wschodnia – w dwudziestoleciu międzywojennym nazwa części terytorium Polski obejmującej tereny trzech południowo-wschodnich województw: lwowskiego, tarnopolskiego i stanisławowskiego. Wcześniej, w zaborze austriackim, większość tych terenów określana była jako Galicja Wschodnia, która nie jest jednak tożsama z terytorialnym zakresem przypisywanym pojęciu Małopolska Wschodnia.

W wyniku wprowadzonego 23 grudnia 1920 roku podziału administracyjnego terenów byłego zaboru austriackiego wchodzących w skład Rzeczypospolitej, granicę Małopolski Wschodniej w stosunku do Galicji Wschodniej przesunięto znacznie na zachód. Do województwa lwowskiego włączono bowiem powiaty: tarnobrzeski, rzeszowski, łańcucki, niżański, kolbuszowski, przeworski, strzyżowski i krośnieński, które nie wchodziły w skład okręgu apelacyjnego lwowskiego, którego zachodnią granicą była umowną granicą Galicji Wschodniej w ramach Austro – Węgier. Północno-zachodnią granicę Małopolski Wschodniej wyznaczała natomiast Wisła pod Sandomierzem.

KŁAMSTWO HISTORYCZ-

NE

„Polak musi być świnia, bo się Polakiem urodził” – wieszczył „nasz wieszcz” – Czesław Miłosz, a za nazwanie Matki Boskiej przez Miłosza „pogańską boginią” Sejm RP (PO – PSL) ogłosił rok 2011 rokiem Miłosza, zapewne też w holdzie „miłoszowej pogańskiej bogini”.

Następnie Wysoka Izba Polskiego Parlamentu zamiast ogłosić „11 lipca Dniem Pamięci Męczeństwa i Ludobójstwa Kresowian” uchwaliła wyssaną z małego palca ekipy rządzącej uchwałę, o „czystce etnicznej o znamionach ludobójstwa”, dotyczącą okrutnych mordów popełnionych na obywatelach polskich przez nacjonalistów ukraińskich. Przypomnę, że w II RP na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej w latach 1943 – 1944 zginęło w sposób okrutny ok. 200 tysięcy Polaków, Ormian, Rosjan, Czechów, Żydów, Łotyszy i innych obywateli polskich, stanowiących mniejszość narodową.

Zbrodni na Polakach dokonywały oddziały UPA, politycznie podporządkowane OUN-B, a następnie UHWR, pod naczelnym dowództwem Romana Szuchewycza („Tarasa Czupryni”), a także oddziały SKW, Służby Bezpieczeństwa OUN-B i ukraińska ludność cywilna. W kilku przypadkach doszło do współpracy pomiędzy wymienionymi wyżej formacjami a niemieckimi jednostkami policyjnymi, w których służyli Ukraińcy (Ukraińską Policją Pomocniczą i 4 pułkiem policji SS).

Niektórzy duchowni grecko – katolicy z metropolią lwowskim Andrzejem Szeptyckim poświęcali narzędzia zbrodni. Duchowni cerkwi greckokatolickiej, poza nielicznymi wyjątkami nie znaleźli się na wysokości wymaganego zadania. Nie wyłączam z tego zarzutu metropolity lwowskiego Andrzeja Szeptyckiego, ani późniejszego kardynała Slipyja. Księża grekokatolicy łatwo zapominali o swoich obowiązkach chrześcijańskich, a nawet stawiali na czele oddziałów rezunów.

GENOCIDUM ATROX – LUDOBÓJSTWO OKRUTNE

Na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej z ogólnej liczby 1150 osad wiejskich i 31 tysięcy zagród UPA zniszczyła ponad 91 proc. W miejscach wielu wiosek pozostały jedynie krzyże. Zgodnie z Konwencją ONZ z 9 grudnia 1948 roku zbrodnie ukraińskich nacjonalistów na Polakach są w prawie międzynarodowym określane jako zbrodnie ludobójstwa (genocidum). Termin ten wprowadził polski prawnik i karnista żydowskiego pochodzenia Rafał Lemkin.

Wymieniona poniżej część me-

tod tortur i okrucieństw stanowią tylko przykłady i nie obejmują pełnego zbioru, stosowanych przez terrorystów OUN-UPA metod pozbawiania życia – polskich dzieci, kobiet i mężczyzn w męczarniach. Pomysłowość tortur była nagradzana. Zbrodnie przeciw ludzkości popełnione przez ukraińskich terrorystów mogą być przedmiotem badań nie tylko historyków, prawników, socjologów, ekonomistów, ale także i psychiatrów.

- *Wbijanie dużego i grubego gwoźdźca do czaszki głowy.*
- *Zdzieranie z głowy włosów ze skórą (skalpowanie).*
- *Zadawanie ciosu obuchem siekiery w czaszkę głowy.*
- *Zadawanie ciosu obuchem siekiery w czoło.*
- *Wyrzynanie na czole “orta”.*
- *Wbijanie bagnetu w skroń głowy.*
- *Wylupywanie jednego oka.*
- *Wybieranie dwoje oczu.*
- *Obcinanie nosa.*
- *Obcinanie jednego ucha.*
- *Obrzynywanie obydwu uszu.*
- *Przebijanie kołami dzieci na wylot.*
- *Przebijanie zaostrzonym grubym drutem ucha na wylot drugiego ucha.*
- *Obrzynywanie warg.*
- *Obcinanie języka.*
- *Podrzynywanie gardła.*
- *Podrzynywanie gardła i wyciąganie przez otwór języka na zewnątrz.*
- *Podrzynywanie gardła i wkładanie do otworu szmaty.*
- *Wbijanie zębów.*
- *Łamanie szczęki.*
- *Rozrywanie ust od ucha do ucha.*
- *Kneblowanie ust pakulami przy transporcie jeszcze żywych ofiar.*
- *Podcinanie szyi nożem lub sierpem.*
- *Zadawanie ciosu siekierą w szyję.*
- *Pionowe rozrąbywanie siekierą głowy.*
- *Skrećanie głowy do tyłu.*
- *Robienie miazgi z głowy przez wkładanie głowy w ścisłe zaciskane śrubą.*
- *Obcinanie głowy sierpem.*
- *Obcinanie głowy kosą.*
- *Odrąbywanie głowy siekierą.*
- *Zadawanie ciosu siekierą w szyję.*
- *Zadawanie ran klutych w głowie.*
- *Cięcie i ściąganie wąskich pasów skóry z pleców.*
- *Zadawanie innych ran ciętych na plecach.*
- *Zadawanie ciosów bagnetem w plecy.*
- *Łamanie kości żeber klatki piersiowej.*
- *Zadawanie ciosu nożem lub bagnetem w serce lub okolice serca.*
- *Zadawanie ran klutych nożem lub bagnetem w pierś.*
- *Obcinanie kobietom piersi sierpem.*
- *Obcinanie kobietom piersi i posypywanie ran solą.*
- *Obrzynywanie sierpem genitalii ofiarom płci męskiej.*
- *Przecinanie tułowia na wpół*

piłą ciesielską.

-Zadawanie ran klutych brzucha nożem lub bagnetem.

-Przebijanie brzucha ciężarnej kobiecie bagnetem.

-Rozcinanie brzucha i wyciąganie jelit na zewnątrz u dorosłych.

-Rozcinanie brzucha kobiecie w zaawansowanej ciąży i w miejsce wyjątego płodu,

-wkładanie np. żywego kota i zaszycie brzucha.

-Rozcinanie brzucha i wlewianie do wnętrza wrzątku – kipiącej wody.

-Rozcinanie brzucha i wkładanie do jego wnętrza kamieni oraz wrzucanie do rzeki.

-Rozcinanie kobietom ciężarnym brzucha i wrzucanie do wnętrza potłuczonego szkła.

-Wyrwanie żył od pachwiny, aż do stóp.

-Wkładanie do pochwy – wagina rozżarzonego żelaza.

-Wkładanie do waginy szyszek sosny od strony wierzchołka.

-Wkładanie do waginy zaostrego kolka i przepychanie aż do gardła, na wylot.

-Rozcinanie kobietom przodu tułowia ogrodniczym szczyrykiem, od waginy, aż po szyję i pozostawienie wnętrzości na zewnątrz.

-Wieszanie ofiar za wnętrzości.

-Wkładanie do waginy szklanej butelki i jej rozbicie.

-Wkładanie do otworu analnego szklanej butelki i jej stłuczenie.

-Rozcinanie brzucha i wypywanie do wnętrza karmy dla zgłodniałych świń tzw. osypki, który to pokarm wyrwały razem z jelitami i innymi wnętrzościami.

-Odrąbywanie siekierą jednej ręki.

-Odrąbywanie siekierą obydwóch rąk.

- Przebijanie dłoni nożem.

- Obcinanie palców u ręki nożem.

-Obcinanie dłoni.

-Przypalanie wewnętrznej strony dłoni na gorącym blacie kuchni węglowej.

-Odrąbywanie pięty.

-Odrąbywanie stopy powyżej kości piętowej.

-Łamanie kości rąk w kilku miejscach tępym narzędziem.

-Łamanie kości nóg w kilku miejscach tępym narzędziem.

-Przecinanie tułowia na wpół piłą ciesielską, obłożonego z dwóch stron deskami.

- Przecinanie tułowia na wpół specjalną piłą drewnianą.

- Obcinanie piłą obie nogi.

-Posypywanie związanych nóg rozżarzonym węglem.

-Przybijanie gwoździami rąk do stołu, a stóp do podłogi.

-Przybijanie w kościele na krzyżu rąk i nóg gwoździami.

-Zadawanie ciosów siekierą w tył głowy, ofiarom ułożonym uprzednio głową do podłogi.

-Zadawanie ciosów siekierą na całym tułowiu.

-Rąbanie siekierą całego tułowia na części.

-Łamanie na żywo kości nóg i rąk w tzw. kieracie.

-Przybijanie nożem do stołu języczka małego dziecka, które później wisiało na nim.

-Krajanie dziecka nożem na kawkę i rozrzucanie ich wokół.

-Rozpruwanie brzuszka dzieciom.

-Przybijanie bagnetem małego dziecka do stołu.

-Wieszanie dziecka płci męskiej za genitalia na klamce drzwi.

-Łamanie stawów nóg dziecka.

- Łamanie stawów rąk dziecka.

-Zaduszenie dziecka przez narzucenie na niego różnych szmat.

-Wrzucanie do głębinowych studni małych dzieci żywcem.

-Wrzucanie dziecka w płomień ognia palącego się budynku.

-Rozbijanie główki niemowlęcia przez wzięcie go za nóżki i uderzenie o ścianę lub piec.

-Powieszenie za nogi zakonnika pod amboną w kościele.

-Wbijanie dziecka na pal.

-. Powieszenie na drzewie kobiety do góry nogami i znęcanie się nad nią przez odcięcie piersi i języka, rozcięcie brzucha i wybranie oczu oraz odcinanie nożami kawałków ciała.

-. Przybijanie gwoździami małego dziecka do drzwi.

-. Wieszanie na drzewie głową do góry.

- Wieszanie na drzewie nogami do góry i osmalanie głowy od dołu ogniem zapalonego pod głową ogniska.

- Zrzucanie w dół ze skały.

- Topienie w rzece.

- Topienie przez wrzucenie do głębinowej studni.

- Topienie w studni i narzucanie na ofiarę kamieni.

- Zadżganie widłami, a potem pieczenie kawałków ciała na ognisku.

- Wrzucenie dorosłego w płomień ogniska na polanie leśnej, wokół którego ukraińskie dziewczęta śpiewały i tańczyły przy dźwiękach harmonii.

- Wbijanie koła do brzucha na wylot i utwierdzanie go w ziemi.

- Przywiązanie do drzewa człowieka i strzelanie do niego jak do tarczy strzelniczej.

- Prowadzenie nago lub w bieliznie na mrozie.

- Duszenie przez skręcanie namydlonym sznurem zawieszonym na szyi, zwanym arkanem.

- Włeczenie po ulicy tułowia przy pomocy sznura zaciśniętego na szyi.

- Przywiązanie nóg kobiety do dwóch drzew oraz rąk ponad głową i rozcinanie brzucha od kroczu do piersi.

- Rozrywanie tułowia przy pomocy łańcuchów.

- Włeczenie po ziemi przywiązanego do pojazdu konnego.

- Włeczenie po ulicy matki z trojgiem dzieci, przywiązanych do wozu o zaprzęgu konnym w ten sposób, że jedną nogę matki przywiązano łańcuchem do wozu, a do drugiej nogi matki jedną nogę najstarszego dziecka, a do drugiej nogi najstarszego dziecka przywiązano nogę młodszego dziecka, przywiązano nogę najmłodszego.

- Włeczenie po ulicy matki z trojgiem dzieci, przywiązanych do wozu o zaprzęgu konnym w ten sposób, że jedną nogę matki przywiązano łańcuchem do wozu, a do drugiej nogi matki jedną nogę najstarszego dziecka, a do drugiej nogi najstarszego dziecka przywiązano nogę młodszego dziecka, przywiązano nogę najmłodszego.

- Włeczenie po ulicy matki z trojgiem dzieci, przywiązanych do wozu o zaprzęgu konnym w ten sposób, że jedną nogę matki przywiązano łańcuchem do wozu, a do drugiej nogi matki jedną nogę najstarszego dziecka, a do drugiej nogi najstarszego dziecka przywiązano nogę młodszego dziecka, przywiązano nogę najmłodszego.

- Włeczenie po ulicy matki z trojgiem dzieci, przywiązanych do wozu o zaprzęgu konnym w ten sposób, że jedną nogę matki przywiązano łańcuchem do wozu, a do drugiej nogi matki jedną nogę najstarszego dziecka, a do drugiej nogi najstarszego dziecka przywiązano nogę młodszego dziecka, przywiązano nogę najmłodszego.

- Włeczenie po ulicy matki z trojgiem dzieci, przywiązanych do wozu o zaprzęgu konnym w ten sposób, że jedną nogę matki przywiązano łańcuchem do wozu, a do drugiej nogi matki jedną nogę najstarszego dziecka, a do drugiej nogi najstarszego dziecka przywiązano nogę młodszego dziecka, przywiązano nogę najmłodszego.

- Włeczenie po ulicy matki z trojgiem dzieci, przywiązanych do wozu o zaprzęgu konnym w ten sposób, że jedną nogę matki przywiązano łańcuchem do wozu, a do drugiej nogi matki jedną nogę najstarszego dziecka, a do drugiej nogi najstarszego dziecka przywiązano nogę młodszego dziecka, przywiązano nogę najmłodszego.

- Włeczenie po ulicy matki z trojgiem dzieci, przywiązanych do wozu o zaprzęgu konnym w ten sposób, że jedną nogę matki przywiązano łańcuchem do wozu, a do drugiej nogi matki jedną nogę najstarszego dziecka, a do drugiej nogi najstarszego dziecka przywiązano nogę młodszego dziecka, przywiązano nogę najmłodszego.

- Włeczenie po ulicy matki z trojgiem dzieci, przywiązanych do wozu o zaprzęgu konnym w ten sposób, że jedną nogę matki przywiązano łańcuchem do wozu, a do drugiej nogi matki jedną nogę najstarszego dziecka, a do drugiej nogi najstarszego dziecka przywiązano nogę młodszego dziecka, przywiązano nogę najmłodszego.

- Włeczenie po ulicy matki z trojgiem dzieci, przywiązanych do wozu o zaprzęgu konnym w ten sposób, że jedną nogę matki przywiązano łańcuchem do wozu, a do drugiej nogi matki jedną nogę najstarszego dziecka, a do drugiej nogi najstarszego dziecka przywiązano nogę młodszego dziecka, przywiązano nogę najmłodszego.

- Włeczenie po ulicy matki z trojgiem dzieci, przywiązanych do wozu o zaprzęgu konnym w ten sposób, że jedną nogę matki przywiązano łańcuchem do wozu, a do drugiej nogi matki jedną nogę najstarszego dziecka, a do drugiej nogi najstarszego dziecka przywiązano nogę młodszego dziecka, przywiązano nogę najmłodszego.

- Włeczenie po ulicy matki z trojgiem dzieci, przywiązanych do wozu o zaprzęgu konnym w ten sposób, że jedną nogę matki przywiązano łańcuchem do wozu, a do drugiej nogi matki jedną nogę najstarszego dziecka, a do drugiej nogi najstarszego dziecka przywiązano nogę młodszego dziecka, przywiązano nogę najmłodszego.

- Włeczenie po ulicy matki z trojgiem dzieci, przywiązanych do wozu o zaprzęgu konnym w ten sposób, że jedną nogę matki przywiązano łańcuchem do wozu, a do drugiej nogi matki jedną nogę najstarszego dziecka, a do drugiej nogi najstarszego dziecka przywiązano nogę młodszego dziecka, przywiązano nogę najmłodszego.

- Przebicie tułowia na wylot lufą karabinu.

-Ściskanie ofiary drutem kolczastym.

- Ściskanie razem dwie ofiary drutem kolczastym.

- Ściskanie więcej ofiar razem drutem kolczastym.

- Periodyczne zaciskanie tułowia drutem kolczastym i co kilka godzin polewanie ofiary zimną wodą w celu odzyskania przytomności i odczuwania bólu i cierpienia.

- Zakopywanie ofiary do ziemi na stojąco po szyję i w takim stanie jej pozostawienie.

- Zakopywanie żywcem do ziemi po szyję i ścinanie później głowy kosą.

- Rozrywanie tułowia na wpół przez konie.

- Rozrywanie tułowia na wpół przez przywiązanie ofiary do dwóch przygiętych drzew i następnie ich uwolnienie.

- Wrzucanie dorosłych w płomień ognia palącego się budynku.

- Podpalanie ofiary oblanej uprzednio naftą.

- Okładanie ofiary dookoła słomą-snopem i jej podpalenie, czyniąc w ten sposób pochodnię Nerona.

- Wbijanie noża w plecy i pozostawienie go w ciele ofiary.

- Wbijanie niemowlęcia na widły i wrzucanie go w płomień ognia.

- Wyrzynanie żyłkami skóry z twarzy.

- Wbijanie dębowych kołków pomiędzy żebra.

- Wieszanie na kolczastym drucie.

- Zdzieranie z ciała skóry i zalewanie rany atramentem oraz oblewanie jej wrzącą wodą.

- Przymocowanie tułowia do oparcia i rzucanie w nie nożami.

- Wiązanie – skuwanie rąk drutem kolczastym.

- Zadawanie śmiertelnych uderzeń łopatką.

- Przybijanie rąk do progu mieszkania.

- Włeczenie ciała po ziemi, za nogi związane sznurem.

- Przybijanie małych dzieci dookoła grubego rosnącego drzewa przydrożnego, tworząc w ten sposób tzw. “wianuszki”.

- Włeczenie ciała po ziemi, za nogi związane sznurem.

- Przybijanie małych dzieci dookoła grubego rosnącego drzewa przydrożnego, tworząc w ten sposób tzw. “wianuszki”.

- Włeczenie ciała po ziemi, za nogi związane sznurem.

- Przybijanie małych dzieci dookoła grubego rosnącego drzewa przydrożnego, tworząc w ten sposób tzw. “wianuszki”.

- Włeczenie ciała po ziemi, za nogi związane sznurem.

- Przybijanie małych dzieci dookoła grubego rosnącego drzewa przydrożnego, tworząc w ten sposób tzw. “wianuszki”.

- Włeczenie ciała po ziemi, za nogi związane sznurem.

- Przybijanie małych dzieci dookoła grubego rosnącego drzewa przydrożnego, tworząc w ten sposób tzw. “wianuszki”.

- Włeczenie ciała po ziemi, za nogi związane sznurem.

- Przybijanie małych dzieci dookoła grubego rosnącego drzewa przydrożnego, tworząc w ten sposób tzw. “wianuszki”.

- Włeczenie ciała po ziemi, za nogi związane sznurem.

- Przybijanie małych dzieci dookoła grubego rosnącego drzewa przydrożnego, tworząc w ten sposób tzw. “wianuszki”.

- Włeczenie ciała po ziemi, za nogi związane sznurem.

- Przybijanie małych dzieci dookoła grubego rosnącego drzewa przydrożnego, tworząc w ten sposób tzw. “wianuszki”.

- Włeczenie ciała po ziemi, za nogi związane sznurem.

- Przybijanie małych dzieci dookoła grubego rosnącego drzewa przydrożnego, tworząc w ten sposób tzw. “wianuszki”.

- Włeczenie ciała po ziemi, za nogi związane sznurem.

- Przybijanie małych dzieci dookoła grubego rosnącego drzewa przydrożnego, tworząc w ten sposób tzw. “wianuszki”.

- Włeczenie ciała po ziemi, za nogi związane sznurem.

również Żyd Walzman (pseud. Petro Poroszenko) prezydent Ukrainy paradoksalnie patronujący ekscesom antysemickim na Ukrainie. Patrz <http://www.fron-da.pl/blogi/prawda-o-nobliscie/bij-zyda-ze-zbrodnia-ukrainsko-niemiecka-w-tle,39085.html>

To prawda, że Rosjanie są profesjonalnymi mordercami, że ich prezydent Władimir Putin porównywany jest do Hitlera. Jego polityka zagraża też innym narodom dawnego ZSRS, w tym Polski. Dzisiaj w roku 2019 jest to samo. może nawet gorzej.

W czasie trwania II Wojny Światowej i lata przed nią zostało bestialsko pomordowanych ponad 6 milionów obywateli polskich. Polacy ginęli z rąk NKWD, Gestapo, współpracujących z niemieckim faszyzmem ukraińskich zbrodniarzy OUN -UPA.

Czy te wszystkie zbrodnie są nieprecyzyjne i niezgodne z Konstytucją RP?

Krótko więc – expressis verbis – „niech żyje wolna Ukraina” z okrutnymi mordami Polaków (ludobójstwem okrutnym- genocidum atrox) w tle.

STANOWISKO PREZYDENTA ANDRZEJA DUDY I PREZES TRYBUNAŁU KONSTYTUCYJNEGO JULII PRZYŁĘBSKIEJ

“Polak musi być świnią, bo się Polakiem urodził”? zadają pytanie Panu prezydentowi Andrzejowi Dudzie i Pani prezes TK Julii Przyłębskiej.

Pan prezydent RP Andrzej Duda i Pani Prezes Trybunału Konstytucyjnego Julia Przyłębska mają śmiałość nazywać te okrutne zbrodnie ukraińsko – niemieckie jako nieprecyzyjne i niezgodne z Konstytucją RP.

Jako kombatant, który w tych zbrodniach ukraińsko – niemiecko – sowieckich popełnionych w Małopolsce Wschodniej utracił zamordowaną bestialsko całą Rodzinę na czele z moim Ojcem śp. doc. med. Maurycym Marianem Szumańskim protestuję przeciwko nazywaniu zbrodniarzy ukraińskich- nacjonalistów ukraińskich “układem nieprecyzyjnym”, niezgodnym z Konstytucją, pozbawiających Rzeczpospolitą Polską jej dziedzictwa terytorialnego jaką jest historycznie Małopolska Wschodnia, gdzie tam właśnie pomordowano całą moją rodzinę.

Sam byłem skazany na śmierć na terenie Małopolski Wschodniej i cudem zostałem uratowany wraz z moją Matką.

Uważam, że omawiana decyzja zbezcześciła pamięć 200 tysięcy pomordowanych Polaków w Małopolsce Wschodniej i na Wołyniu, w tym członków mojej rodziny.

Pan Prezydent A. Duda kierował się opinią swoich doradców – adw. Michała Królikowskiego – członka mafii paliwowej

z milionem złotych na koncie rzekomo stanowiących zaliczkę jego klienta – a więc siedzi w kryminale.

Pani Zofii Romaszewskiej miądzęcej ustawę o IPN. “Przecież ona jest idiotyczna” – powiedziała Romaszewska.

Prof. Andrzej Zybertowicz z kancelarii prezydenta – doradca – twierdzi, iż patriotyczni dziennikarze to małpy z cyrku.

Wśród tych dziennikarzy – małp cyrkowych – jest m.in. ks. Stanisław Małkowski oraz moja skromna osoba.

Małopolska Wschodnia i nacjonalizm ukraiński są niekonstytucyjne według Pana Prezydenta i prezes TK Julii Przyłębskiej, zaś topienie księży w Wiśle jest konstytucyjne – orzekł sąd. Patrz <https://niezalezna.pl/591-89-skandaliczna-decyzja-sad-topienie-ksiezy-w-wisle-zgodne-z-konstytucja-rp>

Sąd Rejonowy dla Warszawy Pragi Północ uznał, że deklaracja „topienia księży w Wiśle” jest zgodna z polską konstytucją.

Jakiś czas temu Grzegorz Gruchalski z SLD zapowiedział na antenie Superstacji, że ma zamiar utopić księdza.

Będziemy topili księdza jako symbol opasłości Kościoła. Tego, że Kościół ma dużo pieniędzy na swoje działania (...) Weźmiemy takiego dużego opasłego księdza i utopimy go w Wiśle – powiedział Gruchalski.

TVP – info nie reaguje na takie zachowania polityków SLD, natomiast kandydatkę SLD na prezydenta RP Magdalenę Ogórek powołuje na czołowego dziennikarza TVP, równocześnie zamykając dostęp do czwartkowych spotkań z Janem Pietrzakiem.

Czy prezydent Andrzej Duda jest prezydentem wszystkich Polaków? Na pewno jest prezydentem Andrzeja Zybertowicza, Zofii Romaszewskiej, Michała Królikowskiego i im podobnych. Moim prezydentem nie jest. SLD oświadcza – będziemy topili księży w Wiśle.

22 listopada 2018 roku była setna rocznica Obrony Lwowa. Nie widziano Pana prezydenta RP Andrzeja Dudy w tym dniu na Cmentarzu Obrońców Lwowa, nie złożył on kwiatów na mogiłach Orłat Lwowskich, natomiast poklepywał się z Żydem Walzmanem (Petro Poroszenko).

Telewizja publiczna nawet nie wspomniała o tej setnej rocznicy Obrony Lwowa, natomiast zaprezentowała kolejną awanturę polityczną z komunistami w programie “Studio Polska” prowadzonego przez post-komunistkę Magdalenę Ogórek powołaną przez ob. Jacka Kurckiego.

MENTALNOŚĆ POST SOWIECKA JEST WSZECHOBECNA

Bożena Ratter

Wsiadłam więc do polskiego wagonu o godzinie 11 przed południem w Krakowie - Płaszowie. Pociąg tylko tu się zatrzymuje, a jedzie z Legnicy do Kijowa. Jest to pozostałość po czasach, kiedy w Legnicy i jej okolicy było państwo sowieckie, to znaczy wielkie zgrupowanie wojsk sowieckich z rodzinami. Po przeszło dwunastu godzinach, o północy, znalazłam się we Lwowie. (...). Muszę powiedzieć, że dopóki się człowiek nie przyzwyczai, nie oswoi, Lwów robi bardzo przynębiające wrażenie. Już sam dworzec potwornie brudny i zatłoczony przez tłumy właściwie kolchozowo wyglądających ludzi prowokuje do pytania, gdzie właściwie jesteście i czy to naprawdę są mieszkańcy Lwowa. A jednak są. No bo przecież po wywózkach, po wymordowaniu Polaków przez Niemców i Sowietów, wreszcie po przymusowym wysiedleniu dawnych mieszkańców, a także wymordowaniu polskich Żydów, Lwów opustoszał, a na to miejsce z całego ZSRS zaczęli ciągnąć, jak do Ziemi Obiecanej, ludzie wszelkich ras i narodowości. Zajmowali ciepłe mieszkania byłych właścicieli i niszczyli aż do ruiny. (...) Za ustanowioną bezprawnie granicą pozostała nie tylko polska ziemia, zabytki, tradycje. Pozostali tam ludzie- pisała Teresa Siedlak-Kołyško, która w latach 80 rozpoczęła serię reportaży (po raz pierwszy po wojnie na antenie Polskiego Radia) z Ziemi Wschodnich Rzeczypospolitej. Rzemiennym dyszlem, w strasznych nieraz warunkach – na wozie i pod wozem – przemieszczała się po ogromnych przestrzeniach byłej Rzeczypospolitej (milion kilometrów kwadratowych), szukając – żyjących tam w poniżeniu i niewyobrażalnym strachu, ale ocalałych z wszystkich pogromów – Polaków, przekonując się o ich niezłomnej polskości, o bezgranicznej wierności mowie i wierze ojców. We wczesnym PRL nie wolno było pamiętać o Polakach z Ziemi Wschodnich Rzeczypospolitej pod karą śmierci, więzienia, zesłania, wykluczenia. Nie wskazane było mówienie w czasach post sowieckich, nie zalecane jest mówienie o polskości tych ziem dzisiaj. Mentalność post sowiecka jest wszechobecna, jest dziedziczna. Po obu stronach Bugu i Sanu. We współczesnym świecie rozumienie własnej historii, rozumienie siebie samych jest nie tylko podstawą myślenia obywatelskiego i podstawą kręgosłupa moralnego, który każdy naród mieć może, ale też jest bardzo ważnym elementem bieżącej polityki uprawianej w różnych celach, nie tylko polityki pamięci ale polityki dotyczącej różnych pól. Zawsze bardzo łatwo sięgnąć do przykładu Izraela, który ze świadomości konsekwentnie budowanej na całym świecie (nie ma zakątków świata, gdzie nie byłoby

historyków i publicystów żydowskich zaangażowanych w badania, wydawnictwa, media -BR) ze świadomości tego, czym była dla narodu żydowskiego II wojna światowa, buduje i poczucie więzi i tożsamości współczesnych Izraelczyków. Ale też używa tego przypomnienia jako argumentu w bieżącej polityce czego by ona nie dotyczyła. Tak też czynią Niemcy, tak też czynią Francuzi, Anglicy, Rosjanie - z dużym naciskiem na manipulacje historyczne, ponieważ w Rosji mamy do czynienia z dużym renesansem politycznym tych interpretacji, które były zadekretowane w czasach Stalina. Jest sens mówić o tym jakie jest nasze doświadczenie historyczne, jest sens przenosić to do pokoleń młodszych, by Polak mógł korzystać z tego, co się zakończyło klęską, nie pozwoliło nam na osiągnięcie naszych celów, na obronę suwerenności i uzyskanie silniejszej pozycji w Europie ale dało nam olbrzymi kapitał moralny, który nie jest pustym słowem ale jest realnym argumentem politycznym.

Żydzi II wojny światowej nie wygrali, shoah był jedną, wielką tragedią narodu żydowskiego a jest to dzisiaj ważny kapitał, realny kapitał w polityce państwa Izrael i możemy tylko ich podziwiać ale i brać przykład, że z tego kapitału należy czerpać- wykład Maciejka Korkucia Akcja „Burza” 1944 (Klub Krakowski, 2014 r). Kiedy tonie człowiek może znaleźć się inny, który pospieszy mu na pomoc. Kiedy utonie razem z tym, którego ratował, powiemy o nim wariat? Obłądny? Nienormalny? To jest tematem naszych dyskusji dotyczących historii i Akcja „Burza” jest jednym z elementów tych dyskusji. Jeszcze nie przebrzmiały echa komunistycznej propagandy, jeszcze nie wyparowały nam z umysłów wszystkie mniej lub bardziej balamutne tezy, które były kanwą, fundamentem propagandy PRL a już się pojawiają różnego rodzaju opowieści o Polakach jako o narodzie szaleńców, wariatów, oskarżanych o obłąd. Cóż jesteście wariaci jeśli jesteście wariatami. W akcji „Burza” we wschodnich województwach Rzeczypospolitej wzięło udział z bronią w ręku trzydzieści kilka tysięcy żołnierzy AK. Walczące z Niemcami kresowe oddziały AK były wszędzie rozbrajane, a akowcy traktowani przez Rosjan jak przestępcy - aresztowani, stawiani przed sowieckimi trybunałami, rozstrzelani, wywożeni do łagrów. Opinia publiczna wolnego świata miała jednak nie dowiedzieć się o rozgrywającej się w Polsce tragedii. Na polecenie naszego „niezawodnego sojusznika” premiera Wielkiej Brytanii nałożona została cenzura na takie informacje (Krzysztof Krajewski, 2014 r.).

W okresie utrwalania „władzy

ludowej” od 1946 roku do 1948 roku, szczególnie represjom poddane zostały: Ruch Oporu AK; Obywatelska Armia Krajowa; Konspiracyjne Wojsko Polskie, Wielkopolska Grupa Ochotnicza „Warta”, Narodowe Siły Zbrojne, Narodowe Zjednoczenie Wojskowe i Narodowa Organizacja Wojskowa. Czystki przeprowadzono również w Wojsku Polskim - „operacyjnie” rozpoznano i wydano w tym czasie 3 838 oficerów, 1 142 podoficerów oraz 925 szeregowych. Mimo amnestii z lutego 1947 roku i zmniejszenia wyroków (m.in. zamiana kary śmierci na dożywocie) inwigilacja społeczeństwa przybierała na sile. Pod koniec roku Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego przekroczyło 200 tysięcy pracowników, (z czego około 100 tysięcy to jednostki paramilitarne); obok MO aparatem przemocy i kontroli była Ochotnicza Rezerwa Milicji Obywatelskiej, grupująca około 120 tysięcy ludzi. Lista zamordowanych oficerów i żołnierzy AK obejmuje kilkadziesiąt tysięcy osób – mówił na sympozjum w 2001 roku śp. Jerzy Scheur. Ci wspaniali Polacy wychowani w duchu niezłomnej polskości, wierni tradycji, wartościom moralnym, obywatelskim przekazywanym im przez przodków, walczący w naszym imieniu w obronie wolności mimo świadomości przegranej, nazwani zostali „zapłutymi karłami reakcji” i zostali „wyklęci” przez władze PRL i zniewolonych propagandą marksistowską, dorabiających się na ich krzywdzie rodaków. Minęło 5 lat od wypowiedzi historyka, wiedza świata i Polaków o shoah wzrosła niezmiernie (zwłaszcza o kłamstwo o odpowiedzialności Polaków) a realny kapitał to choćby ustawa 447 wymuszona przez diasporę żydowską w USA (Żydzi z USA informowani przez Karckiego, Pileckiego, Zygielbojma nie reagowali na Holocaust, oni o nim wiedzieli ale bali się o fortuny - Sławomir Grynberg). Minęło 5 lat a wraca propaganda z czasu PRL, wiedza świata o zagładzie Ziemi Wschodnich Rzeczypospolitej i zamieszkałych tam Polaków jest mniejsza i wciąż cenzurowana. Smutne, iż nadal przez nas samych jest cenzurowana i fałszowana, również poprzez akceptację fałszowania jej przez Ukrainę. Brak konsekwentnie budowanej w Polsce i na całym świecie świadomości (i wiedzy) tego, czym była dla narodu polskiego II wojna światowa przyniosła nam realny kapitał w postaci zezwolenia na kłamliwe oszczerstwa pod adresem Polski, na konsekwentne niszczenie suwerenności Polski, na wybór przedstawicieli reprezentujących Polskę w UE czy innych forach międzynarodowych jak również w rządzie czy w samorządach lokalnych spo-

*śród potomków tych, którzy Pol-
ski nienawidzili już 70 lat temu,
którzy szkodzą zamiast bronić
naszych interesów (oni wiedzą o
zagładzie Polaków ale boją się o
fortuny – można parafrazować
słowa Sławomira Grynberga. A
jeśli nie wiedzą to odporni są na
dostępne źródła informacji). Re-
alny kapitał to tysiące rodaków
o słabym kręgosłupie moral-
nym wynikającym z utrwalonej
prosowieckiej postawy, z braku
chęci do zdobywania wiedzy (po-
co wiedza, wystarczy smartfon
i telewizor), ulegających tym
razem neo marksistowskiej
propagandzie (identycznej jak
za PRL), która niszczy ich czło-
wieczeństwo. Realny kapitał
to strach przed publicznym
protestem przeciw fałszywym
atakom na historię Polski,
na Polaków: strach zarówno
urzędników, soltysów, wójtów
jak i pracowników korporacji,
szkół, uczelni itp. (trudno pro-
testować gdy nie ma się silnych
argumentów merytorycznych).
Realny kapitał to agresywne,
obelżywe, prostackie ataki na
tkwiących dawniej i dzisiaj przy
zasadach cywilizacji łańskiejskiej.
Atakujący nie znają tych warto-
ści, wychowani lub wzbogaceni
na ideologii marksistowskiej.
Niewiele zmieniło się w ich umy-
słach od czasu PRL. Świadczy
o tym wypowiedź Władysława
Frasyniuka, gdy mówi o spraw-
cy zbrodni na prezydencie Ada-
mowiczu: w więzieniu nasłuchał
się o zdradzieckich mordach,
uznał, że to jego ostatnia mi-
sja jako Żołnierza Wyklętego.
Nie rozumiem też sformuło-
wania w ocenie potencjalnego
elektoratu PIS w Gazecie Pol-
skiej z 16 stycznia: „są to ludzie
o konserwatywnych poglądach,
nastawieni patriotycznie, często
wywodzący się z rodzin akow-
skich czy z tradycjami NSZ i
Żołnierzy Wyklętych. Żołnierze
Wyklęci to nie jakaś dodatkowa
tradycja, dodatkowa formacja,
to żołnierze Wojska Polskiego w
chwili wybuchu wojny a potem
podziemnej Armii Krajowej. To
96 generałów i oficerów Wojska
Polskiego zaprzysiężonych w AK
pozbawionych praw obywatel-
skich, majątku i prawa powrotu
do Polski, to zamordowana w
Katyniu elita wcielona do Woj-
ska Polskiego wskutek mobili-
zacji w chwili napaści Niemców
i sowietów we wrześniu 1939
roku, profesorowie, naukowcy,
lekarze, dziennikarze, aktorzy,
którzy gdyby nie zostali straceni
staliby się żołnierzami podziem-
nej Armii Krajowej, tak jak inni
intelektualiści (prof. Rudolf We-
igl np.). Oni również jako elita
intelektualna uznani zostaliby za
„karłów reakcji”. To duchowni
mordowani, męczeni w obozach
koncentracyjnych, w łagrach i
katowniach UB, to Cichociem-
ni doskonale wyszkoleni lotni-
cy, którzy nie mogli wrócić do
Polski a ich wiedzę wykorzysta-
no w Kanadzie, czy Pakistanie,*

*to elita z Ziemi Wschodnich
Rzeczypospolitej należąca do
Armii Krajowej w Białorusi,
Litwie, Ukrainie, wychowana
w nieugiętej polskości. To samo
dotyczy żołnierzy NSZ. Nieste-
ty, nawet na stronie Świątowego
Związku Żołnierzy Armii Kra-
jowej nie pojawiła się notka o
rocznicy Akcji Burza, niepamięć
o „niepolitycznych” trwa. Nie po-
doba mi się również stygmatyzo-
wanie w ostatnim wydaniu Klubu
Ronina, w krytyce Ukraińców i
braku krytyki Rosji to widocz-
ny wpływ Rosji. Można równie
dobrze postawić tezę biorąc pod
uwagę przemieszczenie ludności
z głębi bolszewickiej Rosji do
Lwowa, iż sprzyjanie Ukraiń-
com we Lwowie jest sprzyjaniem
rosyjskim wpływom we Lwo-
wie. To samo dotyczy Kijowa,
gdzie powszechnie używanym
językiem jest rosyjski, również
w przedszkolach i szkołach. Są
też szkoły z językiem ukraińskim
i dodatkową nauką rosyjskie-
go - mówi podróżująca po daw-
nych ziemiach RP prelegentka
w Domu Kultury na Ochocie.
Do realizacji planu „Burza”
pierwszy przystąpił w styczniu
1944 r. Okręg AK Wołyń. Pomi-
mo niezwykle trudnej sytuacji
wywołanej antypolskimi, ludo-
bójczymi działaniami sił OUN-
UPA sformował 27. Wołyńską
DP AK liczącą około 6,5 tys. żoł-
nierzy (dr Krzysztof Krajewski).
„Cała ludność polskich Kresów
miała być wycięta w pień, zgo-
dnie z założeniami uchwały cen-
tralnej zarządu OUN z grudnia
1942 roku. Od połowy 1943 roku
pustoszała większość polskich
wsi i kolonii. Po opuszczeniu
swych domostw uchodźcy traci-
li cały swój dobytek, najczęściej
rabowany przez miejscowych
sąsiadów. Często ludzie ginęli w
ogniu palących się domów. Oca-
lały jedynie te osoby, które zdo-
łały uciec lub ukryć się np. pod
stosem trupów członków rodziny,
często okaleczone fizycznie i psy-
chicznie. Zwykle przed zamor-
dowaniem ludobójcy ukraińscy
dokonywali brutalnych gwałtów
na dziewczętach i kobietach (sio-
strach, matkach, narzeczonych),
obcinali nosy, uszy, chłopców
(braci, synów) wieszano za geni-
talia, niemowlętom (rodzeństwem)
rozbijano główki na oczach ma-
tek, studnie klasztorne wypeł-
nione były ciałami dzieci, które
wrzucano tam żywcem. Wedle
zgodnej opinii ocalałych świad-
ków mordu, ludobójcy mordowa-
li sposobami, o jakich się czyta
w opisach praktyk dzikich ple-
mion. Ocaleli z pożogi uchodź-
cy polscy szukali schronienia w
bezpieczniejszych miasteczkach
i wsiach gdzie naprędce za-
częto organizować samoobro-
nę” - pisze jeden z nastoletnich
wówczas żołnierzy 27WDPAK.
To oni tracili rodziny i domy w
zbrodniczych napadach i oni też
uczestniczyli w samoobronie.
Bożena Ratter*

Rok Stepana Bandery

Bohdan Piętka

11 grudnia 2018 roku lwowska rada obwodowa ogłosiła rok 2019 rokiem Stepana Bandery i Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów w obwodzie lwowskim. Trudno oprzeć się wrażeniu, że była to czysta formalność, ponieważ rok Stepana Bandery w obwodzie lwowskim trwa nieprzerwanie od 1991 roku, a na pozostałej części Ukrainy od 2004 roku (z przerwą w latach 2010-2014). Dlatego decyzja lwowskiej rady obwodowej (zdominowanej przez banderowską partię Swoboda – do roku 2004 Narodowo-Socjalistyczną Partię Ukrainy – której założycielem był m.in. obecny przewodniczący parlamentu ukraińskiego Andrij Parubij) niczego nie zmieniła w trwającym na Ukrainie od lat stanie rzeczy. Bez tej decyzji 1 stycznia 2019 roku tłumy agresywnych młodych ludzi – nawiązujących do zbrodniczej ideologii, będącej ukraińskim odpowiednikiem nazizmu – też wyszłyby na ulice Lwowa, Kijowa i innych miast Ukrainy. Tak się dzieje co roku, a od przewrotu w 2014 roku jest to już standard.

Warto jednak zwrócić uwagę na uzasadnienie decyzji lwowskiej rady obwodowej. Podano w nim, że w 2019 roku przypada 110. rocznica urodzin Stepana Bandery (1 stycznia) oraz 90. rocznica utworzenia Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (3 lutego

). W związku z tym rada zobowiązała departament polityki wewnętrznej i informacyjnej oraz departament do spraw narodowości, kultury i religii państwowej administracji obwodu do opracowania i uzgodnienia z nią planu obchodów tych rocznic[1]. Należy przypomnieć, że rok 2018 był w obwodzie lwowskim rokiem Towarzystwa „Proswita” (w okresie międzywojennym infiltrowanego przez OUN), a rok 2017 lwowska rada obwodowa ogłosiła rokiem UPA i Romana Szuchewycza, a także rokiem Josifa Slipego – grekokatolickiego biskupa, który 28 kwietnia 1943 roku w Archikatedrze św. Jura we Lwowie, w obecności gubernatora dystryktu galicyjskiego Otto von Wächtera i innych dostojników hitlerowskich, odprawił mszę z okazji utworzenia ukraińskiej dywizji SS „Galizien”.

Tak wygląda polityka historyczna Ukrainy, której wspieranie – co podkreślił w ubiegłym roku minister spraw zagranicznych Jacek Czaputowicz – jest priorytetem polskiej racji stanu. „Niepodległa, demokratyczna i stabilna Ukraina jest z polskiego punktu widzenia niezbędnym elementem porządku i bezpieczeństwa europejskiego” – powiedział minister Czaputowicz w swoim wystąpieniu w Sejmie 21 marca 2018 roku[2]. No to przyjrzyjmy się jak ta „demokratyczna”

Ukraina wygląda.

Polskiej opinii publicznej od lat podsuwana jest teza, że państwowy kult na Ukrainie OUN, UPA, dywizji Waffen-SS „Galizien” oraz takich postaci jak Stepan Bandera, Roman Szuchewycz, Mykoła Łebedź, czy Dmytro Kłaczkiwski nie jest podobno antypolski i jest skierowany tylko przeciw Rosji (a nawet jeżeli byłby skierowany tylko przeciw Rosji, to jest to w porządku?). Każdy kto zna historię wie czym był niemiecki nazizm i jego ukraiński odpowiednik w postaci banderowskiego odłamu Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów i utworzonej przez niego ukraińskiej Powstańczej Armii. Każdy kto zna historię wie, że OUN działała na terenie Kresów Wschodnich II Rzeczypospolitej, a OUN-B i UPA działały na terenie okupowanych przez Niemcy hitlerowskie ziem wschodnich II RP oraz południowo-wschodnich ziem Polski powojennej. Ich działalność była skierowana wyłącznie przeciw Polsce i narodowi polskiemu. Nacjonaliści ukraińscy Polskę i Polaków uważali za swojego głównego wroga. Rosję, czyli ZSRR (w ich frazeologii „moskiewską komunę”) w swoich materiałach propagandowych zawsze wymieniali dopiero na trzecim miejscu – po Polakach i Żydach. Depolonizacja „zachodniej Ukrainy” była głównym celem politycznym nacjonalistów ukraińskich, który został zrealizowany przez banderowców metodami ludobójczymi. Jedyne „antyrosyjskie” wystąpienie z ich strony przed 1945 rokiem – nie licząc zabójstwa konsula ZSRR we Lwowie Aleksieja Majłowa w 1933 roku – miało miejsce w 1941 roku, kiedy bataliony „Nachtigall” i „Roland” oraz grupy pochodne OUN wzięły udział agresji hitlerowskiej na ZSRR. Krok ten jednak nacjonaliści ukraińscy wykorzystali wyłącznie do zorganizowania dwóch wielkich pogromów Żydów we Lwowie oraz do współpracy z Niemcami w masowej zagładzie Żydów w latach 1941-1942.

Każdy zatem kto zna historię musi być świadomy, że kult OUN i UPA oraz ich twórców i przywódców, budowanie na takim podłożu tożsamości narodowo-państwowej Ukrainy, ma otwarcie i wyłącznie antypolski i antysemicki charakter. Dlatego ogłoszenie przez lwowską radę obwodową roku 2019 rokiem Bandery i OUN spowodowało ostry protest ambasadora Izraela w Kijowie Joela Liona i Światowego Kongresu Żydów[3]. „Nie mogę zrozumieć, w jaki sposób gloryfikacja tych, którzy brali bezpośredni udział w straszliwych antysemickich zbrodniach, pomaga w walce z antysemityzmem i ksenofobią. Ukraina nie powinna zapominać o zbrodniach na ukra-

ińskich Żydach i nie powinna ich upamiętniać poprzez uszanowanie ich sprawców” – napisał w wydanym oświadczeniu ambasador Lion[4].

Z kolei wiceprezes Światowego Kongresu Żydów Robert Singer oświadczył: „To, że taka postać jak Stepan Bandera – nazistowski kolaborant podczas drugiej wojny światowej, który jest głęboko kontrowersyjny w ukraińskim społeczeństwie i poza nim – będzie upamiętniona w taki sposób, jest głęboko niepokojące”. Dalej stwierdził, że „Ukraina ma obowiązek uznawać akty ludobójstwa, a nie gloryfikować tych, którzy dopuścili się ich lub podzegli do nich, bez względu na ich motywację czy uzasadnienie”[5]. Dwa lata wcześniej prezydent Izraela Re’uven Rivlin powiedział w ukraińskim parlamencie, że „około 1,5 mln Żydów zginęło na dzisiejszej Ukrainie podczas drugiej wojny światowej w Babim Jarze i wielu innych miejscach. Byli rozstrzeliwani w lasach w pobliżu wąwozów i rowów, grzebani w masowych grobach. Wielu współników zbrodni było ukraińskiego pochodzenia. A wśród nich wyróżniali się bojownicy OUN, którzy znęcali się na Żydami, mordowali ich i często wydawali w ręce Niemców”[6].

A jaka była reakcja strony polskiej? Nie zauważyłem jej. Trzeba w tym miejscu przypomnieć, że główny doradca ministra Czaputowicza ds. wschodnich i najprawdopodobniej główny architekt jego polityki wschodniej – Przemysław Żurawski vel Grajewski – podczas XI Forum Europa-Ukraina w marcu 2018 roku w Rzeszowie pozwolił sobie na stwierdzenie, iż Stepan Bandera „odpowiada osobiście za śmierć tylko jednego Polaka, a także kilku Ukraińców, jednego urzędnika sowieckiego oraz około 300 ukraińskich nacjonalistów z frakcji OUN-M”[7]. W świetle tej wypowiedzi, która nie wymaga szerszego komentarza, można się domyśleć jakie są źródła proukraińskiej i sprzecznej z polską racją stanu polityki obecnego obozu władzy, a także jego poprzedników. Jeżeli doradca w gabinecie politycznym MSZ publicznie powtarza tezy głoszone od dziesięcioleci przez samych banderowców, to chyba powinno być oczywiste kto steruje polską polityką zagraniczną.

Na trzy tygodnie przed ogłoszeniem we Lwowie roku Bandery i OUN kolejny raz przypomniano polskiej opinii publicznej propagandową tezę, że kult banderyzmu nie jest podobno antypolski, tylko antyrosyjski. Uczynił to 19 listopada 2018 roku w wywiadzie dla tygodnika „Wprost” zapomniany już „pomarańczowy” prezydent



Ukrainy Wiktor Juszczenko – kawaler Orderu Orła Białego i Krzyża Wielkiego Orderu Odrodzenia Polski. Pouczył on polskiego czytelnika, że Bandera to był podobno taki ukraiński Piłsudski, a za główną przeszkodę w rozwoju stosunków polsko-ukraińskich uznał tych Polaków, którzy przypominają o zbrodniach OUN i UPA, a w jego ocenie biorą udział w „kremłowskiej operacji”[8].

Tegoroczny rok Bandery i OUN we Lwowie zaczął się znacznie wcześniej niż 1 stycznia 2019 roku. Zanim został oficjalnie ogłoszony, ta sama lwowska rada obwodowa przyjęła 25 października 2018 roku oświadczenie, w którym zażądała usunięcia posągów lwów z Cmentarza Orłąt Lwowskich. Deputowani rady uznali je za „symbol polskiej okupacji”. Już wcześniej lwów zostały „aresztowane”, tzn. zasłonięte drewnianymi płytami. Inicjatorem tego oświadczenia był przewodniczący rady Oleksandr Hanuszczyń – wielokrotnie goszczony w Polsce przez obecny obóz władzy, m.in. jako gość specjalny wspomnianego XI Forum Ukraina-Europa, które odbyło się w dniach 13-14 marca 2018 roku w Rzeszowie pod patronatem marszałka Sejmu Marka Kuchcińskiego, a także jako gość Forum Ekonomicznego w Krynicy i uczestnik Kongresu Inicjatyw Europy Wschodniej w Lublinie. W 2017 roku z inicjatywy Hanuszczyń na Przełęczy Wereckiej w Karpatach Wschodnich powstało mauzoleum Syczy Karpackiej z tablicami bezpodstawnie oskarżającymi Polskę i Węgry o zbrodnię na 600 nacjonalistach ukraińskich. Oba kraje zostały przy tej oka-

zji nazwane przez Hanuszczyńa „okupantami Ukrainy”[9]. Czy to wszystko też nie jest antypolskie? To też jest antyrosyjskie?

Następną przygrywką do roku Bandery – już nie tylko we Lwowie, ale na całej Ukrainie – było przyjęcie 8 listopada 2018 roku przez Radę Najwyższą Ukrainy uchwały „O uczczeniu na poziomie państwowym 75. rocznicy rozpoczęcia deportacji autochtonicznych Ukraińców z Łemkowszczyzny, Podlasia, Lubaczowszczyzny i Zachodniej Bojkowszczyzny w latach 1944-1951”. W uchwale, za którą głosowało 234 deputowanych, nazwano Polaków z Podkarpacia „kolonizatorami”[10]. Owi „kolonizatorzy” w niemałej mierze przybyli tam z odebranych Polsce w 1944 roku Kresów Wschodnich – uciekając przed ludobójstwem UPA, a później jako przymusowi wysiedleńcy w ramach tzw. repatriacji. Natomiast wysiedlenie ludności ukraińskiej i rusińskiej z tych terenów nie było decyzją polską, ale wynikało z przeprowadzonej przez Stalina zmiany granic. O tym w uchwale Rady Najwyższej nie ma słowa. Jest natomiast antypolskie jątżenie. Dlatego należy zapytać polski obóz wpiernania Ukrainy, czy ta uchwała parlamentu ukraińskiego to też było działanie antyrosyjskie?

Kolejną przygrywką do roku Bandery była decyzja administracji państwowej obwodu lwowskiego o uczczeniu morderców Tadeusza Hołówki – bojownika OUN Wasyla Biłasa i Dmytra Danyłyszyna. Przypomnę, że Hołówko był głównym ideologiem promete-

izmu i protoplastą obecnego polskiego obozu wspierania Ukrainy. Na grobach jego morderców na Cmentarzu Janowskim we Lwowie delegacja władz obwodowych 22 grudnia 2018 roku złożyła kwiaty i zapaliła znicze[11]. To też miało charakter antyrosyjski? Pewnie dlatego ówczesny ambasador Jan Piekło – epigon Tadeusza Hołówki – nie zareagował.

Kult terrorystów z OUN jest we Lwowie od dawna standardem na wszelkich możliwych płaszczyznach. Może wystarczy przypomnieć, że pod koniec grudnia 2016 roku w rejonie Lwowa rozpoczęły się zdjęcia do filmu fabularnego gloryfikującego terrorystyczną działalność OUN w II RP. Kanwą akcji tego filmu w reżyserii Serhyja Łucenki jest nieudany napad bojówkarzy OUN na polską pocztę i urząd skarbowy w Gródku Jagiellońskim 30 listopada 1932 roku[12]. Rozumiem, że ten film też jest antyrosyjski i przyczyni się do dalszego pogłębienia braterstwa polsko-ukraińskiego.

18 grudnia 2018 roku ukraiński parlament zatwierdził zorganizowanie państwowych obchodów 110. rocznicy urodzin Stepana Bandery, którego określił jako „czołowego działacza i teoretyka ukraińskiego ruchu narodowo-wyzwoleńczego”. Za taką decyzją głosowało 232 deputowanych Rady Najwyższej, przeciw było 9, a nieobecnych 92. Ci, którzy tę uchwałę poparli oczywiście reprezentowali partie, które polskie media głównego nurtu nazywają „demokratycznymi”[13]. Zgodnie z tą uchwałą rząd ukraiński został zobowiązany do utworzenia komitetu organizacyjnego. Tym samym rok Bandery z obwodu lwowskiego został przeniesiony na całą Ukrainę.

Wielką przygrywką do roku Bandery było przyznanie przez parlament ukraiński 6 grudnia 2018 roku statusu weteranów i uprawnień kombatanckich 1201 żyjącym członkom OUN i UPA. Za ustawą w tej sprawie, w której otwarcie uwzględniono także osoby biorące czynny udział w zbrodniach przeciw ludzkości i masowych mordach, głosowało 236 deputowanych z Bloku Poroszenki, Frontu Ludowego Jaceniuka i Partii Radykalnej. Przeciw było tylko 14 deputowanych z Bloku Opozycyjnego (dawna, obalona w 2014 roku, Partia Regionów)[14]. 23 grudnia 2018 roku ustawę tę podpisał Petro Poroszenko. Objęto nią także nieżyjących już członków Ukraińskiej Organizacji Wojskowej i Sicy Karpackiej, które tak samo jak Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów współpracowały z niemieckimi służbami specjalnymi (w wypadku Sicy Karpackiej ze służbami III Rzeszy)[15]. To ustawodawstwo pewnie też ma charakter tylko antyrosyjski. Dlatego zapewne nie zareagował na nie ambasador Jan Piekło i przypuszczalnie dlatego władze w Warszawie nigdy od nikogo nie

domagały się przez ostatnie 30 lat osądzenia sprawców zbrodni przeciw ludzkości popełnionej na narodzie polskim w latach 1943-1947, których 1201 żyje jeszcze na Ukrainie.

Na ten haniebny krok parlamentu i prezydenta Ukrainy zareagował tylko prezydent Czech Milosz Zeman, który wezwał rząd czeski do zaprezentowania przeciw przyznaniu praw kombatanckich członkom OUN-UPA i skrytykował czeski MSZ za „chowanie głowy w piasek” w tej sprawie. „Banderowcy masowo mordowali Polaków, Żydów i wołyńskich Czechów. Czeskie ministerstwo spraw zagranicznych wobec gloryfikacji banderowców na Ukrainie tchórzliwie milczy. Gdyby to się działo w Rosji, już byłyby tyśiące ostrych oświadczeń. Wstyd!. Prezydent republiki publicznie wezwał, by Republika Czeska oficjalnie zaprotestowała przeciwko czczeniu zbrodniarzy wojennych przez Ukrainę (...)” – napisał w imieniu prezydenta Zemana jego rzecznik Jiří Ovčáček[16].

Przygotowania do roku Bandery nieco zepsuło umiędzynarodowienie sprawy listy „sługusów Kremla”, sporządzonej przez ukraińskie Centrum Badań nad Armią, Konwersją i Rozbrojeniem (pisałem o tym w 2017 roku w artykule „Ja, agent Kremla”). Na liście tej figuruje obecnie już kilkanaście osób i organizacji z Polski, w tym m.in. Paweł Kukiz, Witold Listowski, Wojciech Smarzowski, Stanisław Srokowski, Adam Śmiech, Robert Winnicki oraz moja skromna osoba. Powodem wpisania mnie na tę listę jest to, że oskarżam „żołnierzy OUN-UPA o ludobójstwo na Polakach podczas drugiej wojny światowej”. Rozumiem, że tylko ja jeden i że zdaniem ukraińskiej instytucji pewnie to sobie wymyśliłem.

Figurują tam też dziesiątki osób z innych krajów, w tym m.in. austriacki dziennikarz Christian Wehrschütz – wieloletni korespondent austriackiego nadawcy publicznego ORF. Ukraińcom nie spodobały się jego reportaże z Krymu i stąd zapewne znalazł się na liście „sługusów Kremla”. Wehrschütz zauważył, że ta lista – zaopatrzona w zdjęcia domniemyanych „sługusów Kremla” i informacje o miejscach ich zatrudnienia – ma charakter typowej listy proskrypcyjnej. W związku z tym napisał on list do austriackiego rządu oraz kierownictwa ORF, w którym wyraził zaniepokojenie taką sytuacją, ponieważ na Ukrainie działają „zbrojne ultranacjonalistyczne grupy, które grożą dziennikarzom relacjonującym krytyczne działania ukraińskich władz i starającym się być obiektywnymi”. Dlatego dziennikarz zaapelował do rządu Austrii o interwencję dyplomatyczną, ponieważ „dwóch dziennikarzy już zostało zamordowanych”, a on nie ma zamiaru być następnym. Na jego apel natychmiast zareagował austriacki MSZ, który wezwał do

siebie ambasadora Ukrainy[17].

Na takie działania czynników oficjalnych niestety nie mogą liczyć Polacy figurujący na tej liście proskrypcyjnej, sporządzonej przez instytucję publiczną kraju aspirującego oficjalnie do członkostwa w Unii Europejskiej. Przypuszczam, że dlatego, ponieważ polski establishment polityczny najprawdopodobniej podziela zdanie ukraińskiego Centrum Badań nad Armią, Konwersją i Rozbrojeniem odnośnie uznania tych osób za „sługusów Kremla”.

No i przyszedł wreszcie dzień 1 stycznia 2019 roku, rozpoczynający na Ukrainie – nie tylko w obwodzie lwowskim – rok Stepana Bandery i Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów. Co roku od dawna wychodziły tego dnia na ulice Kijowa, Lwowa, Równego na Wołyńniu i innych miast tysiące zwolenników nacjonalizmu ukraińskiego – dzisiaj członków Swobody, Korpusu Narodowego i reaktywowanej OUN – by na wzór NSDAP i SA maszerować z pochodniami i szowinistycznymi hasłami. Teraz jednak były to już obchody na poziomie państwowym, z udziałem władz samorządowych i państwowych. Przemawiali żyjący członkowie OUN i UPA, ciesząc się z domniemanego zwycięstwa swojej idei. Przemawiał też mer Lwowa Andrij Sadowy – wielki przyjaciel polskiej „klasy politycznej”, który zdaniem wielu polskich mediów nie jest oczywiście żadnym banderowcem, ale przywódcą chrześcijańsko-demokratycznej, liberalnej i proeuropejskiej partii Samopomoc.

„Być oddanym sprawie narodowej to być razem, by chronić nawet najmniejszego Ukraińca. W każdym mieście, w każdej wiosce. Jesteśmy silnym narodem, który rodzi bohaterów. Bandera urodził się tu, w Galicji. Był wielkim patriotą, który kochał Ukrainę, on martwił się o Ukrainę” – wołał pod poślazaniem pomnikiem Stepana Bandery we Lwowie ten chrześcijańsko-demokratyczny, liberalny i proeuropejski polityk przy łopocie czerwono-czarnych flag OUN-B i portretów Bandery[18].

Główny marsz ku czci przywódcy OUN-B odbył się w Kijowie. Wzięły w nim udział Swoboda, Prawy Sektor, Kongres Ukraińskich Nacjonalistów i inne organizacje szowinistyczne. Własny marsz przeprowadził powiązany z pułkiem „Azow” Korpus Narodowy wraz z bojówkami ruchu azowskiego, tzw. Narodowymi Drużynami. Podobne marsze odbyły się w Dnieprze (dawniej Dniepropietrowsk), Lwowie, Równem, Słowiańsku, Sumach, Zytomierzu i innych miastach.

Z okazji rozpoczęcia roku Bandery Ukraiński IPN wydał oświadczenie, w którym przypomniał złote myśli swojego szefa – Wołodymyra Wiatrowycza – porównującego Bandere do Józefa Piłsudskiego.

Zdaniem Wiatrowycza nazywanie Bandery terrorystą i kolaborantem to „powielanie radzieckich klisz propagandowych”. Ponadto Ukraiński IPN napisał, że „Ukraińcy już dłużej nie muszą oglądać się na kogoś, formułując swoje poglądy na przeszłość czy wizję przyszłości, bo przecież mamy Stepana Banderę”[19].

Jak to należy rozumieć? Ano dosłownie tak jak zostało napisane, tzn. że nazistowska ideologia i zbrodnicze dziedzictwo organizacji utworzonej przez Stepana Bandere jest fundamentem ideologicznym i politycznym Ukrainy. Tej samej, która jest wspierana przez USA, UE i Polskę. Tej samej, która aspiruje do członkostwa w Unii Europejskiej.

Wielokrotnie już pisałem, że dziedzictwo Stepana Bandery i Romana Szuchewycza, czyli szowinizm ukraiński będący ukraińską wersją hitlerowskiego nazizmu, nie jest marginesem na Ukrainie – jak to wielokrotnie wmawiały polskiej opinii publicznej różne media. Jest głównym narzędziem używanym przez prozachodnią oligarchię ukraińską do sprawowania i legitymizowania swojej władzy oraz realizacji celów politycznych i gospodarczych – swoich i swoich protektorów. Narzędziem bardzo niebezpiecznym, czego oficjalnie nie zauważa polska „klasa polityczna”. Jednakże wyciągnięcie z trumien postaci Bandery i Szuchewycza w niczym nie pomogło i nie pomoże ukraińskiej oligarchii oraz jej zagranicznym protektorom. Wręcz przeciwnie – Ukrainę czeka w najbliższym czasie całkowity krach gospodarczy i dezintegracja terytorialna. Dalsze podbijanie banderowskiego bębna proces ten tylko przyspieszy. Prawdopodobnie przewidując dezintegrację terytorialną Ukrainy i jej konsekwencje Warszawa odwołała z Kijowa pod koniec 2018 roku ambasadora Jana Piekła, którego różni złośliwcy nazywali „ambasadorem Ukrainy w Kijowie”.

Tak, ale czerwono-czarny upiór został wypuszczony z butelki, m.in. przy pobłażliwości polskiej „klasy politycznej”, a konsekwencje tego faktu w wypadku dezintegracji terytorialnej Ukrainy poniesie nie owa „klasa polityczna”, ale społeczeństwo polskie. Nie muszę dodawać, że w najbardziej pesymistycznym rozwoju wydarzenia mogą to być konsekwencje tragiczne.

[1] Lwów: rok 2019 ogłoszony rokiem Stepana Bandery, www.kresy.pl, 11.12.2018.

[2] Cyt. za: Minister Jacek Czaputowicz o priorytetach polskiej dyplomacji w 2018 roku; tekst wystąpienia w Sejmie RP z 21.03.2018 r., opublikowany na portalu Ambasady RP w Pradze, www.praga.msz.gov.pl, 22.03.2018.

[3] Światowy Kongres Żydów przeciwko obchodom roku Ban-

dery i OUN na Ukrainie, „Tygodnik Solidarność”, www.tysol.pl, 20.12.2018.

[4] Rok Bandery i OUN we Lwowie. Ostra reakcja ambasadora Izraela: byłem zszokowany, „Do Rzeczy”, www.dorzeczy.pl, 14.12.2018.

[5] „Nazistowski kolaborant”. Światowy Kongres Żydów krytykuje rok Bandery we Lwowie, www.kresy.pl, 19.12.2018.

[6] Prezydent Izraela w ukraińskim parlamencie: Ukraińcy, bojownicy OUN brali udział w Holokauście, www.kresy.pl, 27.09.2016.

[7] Żurawski vel Grajewski: Bandera odpowiada osobiście za śmierć tylko jednego Polaka, www.kresy.pl, 11.04.2018.

[8] Juszczenko dla „Wprost”: o niepodległość Ukrainy Bandera walczył tymi samymi metodami, co Piłsudski o Polskę, „Wprost”, www.wprost.pl, 19.11.2018.

[9] Żąda usunięcia Lwów z Cmentarza Orląt, bryluje na polskich salonach – Ołeksandr Hanuszczyk, www.kresy.pl, 26.10.2018.

[10] Ukraiński parlament nazwał Polaków z Podkarpacia „kolonizatorami”, www.kresy.pl, 8.11.2018.

[11] We Lwowie uczczą pamięć terrorystów z OUN, morderców Tadeusza Hołówki, www.kresy.pl, 22.12.2018.

[12] Na Ukrainie powstaje film gloryfikujący terrorystyczną działalność międzywojennych bojówkarzy z OUN, www.kresy.pl, 22.12.2016.

[13] Ukraina oficjalnie uczci w przyszłym roku rocznicę urodzin Bandery, www.kresy.pl, 18.12.2018.

[14] Ukraiński parlament przyznał członkom UPA uprawnienia kombatanckie, www.kresy.pl, 6.12.2018.

[15] Poroszenko podpisał ustawę przyznającą członkom UPA prawa weteranów wojennych, www.kresy.pl, 23.12.2018.

[16] Prezydent Czech wzywa do potępienia państwowego kultu OUN i UPA na Ukrainie, www.kresy.pl, 30.12.2018.

[17] Winnicki, Kukiz i Smarzowski na ukraińskiej liście proskrypcyjnej, www.wprawo.pl, 2.01.2019.

[18] Ukraina świętowała 110. rocznicę urodzin Bandery pod czerwono-czarnymi flagami, www.kresy.pl, 2.01.2019.

[19] Ukraiński IPN: „Ukraińcy nie muszą już na nikogo się oglądać, bo mają Stepana Bandere”, www.kresy.pl, 2.01.2019. Bohdan Piętko

Petycja do Posłów Ziemi Zachodniopomorskiej

Ryszard Staszekiewicz

Pan Joachim Brudziński
Posel Ziemi Zachodniopomorskiej
na Sejm Rzeczypospolitej Polskiej Vin kadencji.

Petycja do Posłów Ziemi Zachodniopomorskiej

Jestem żołnierzem - weteranem 6 Wileńskiej Brygady Armii Krajowej, nazywam się Ryszard Staszekiewicz, rocznik 1928.

Za pośrednictwem Pana Posła Joachima Brudzińskiego, zwracam się do Posłów na Sejm Rzeczypospolitej Polskiej, reprezentujących Ziemię Zachodniopomorską, aby wystąpili z inicjatywą poselską, skierowaną do Sejmu, celem podjęcia przez Sejm RP uchwały w sprawie „Zdjęcia z żołnierzy Armii Krajowej miana „zapłuty karzeł reakcji”, wprowadzonego do publicznego obiegu przez władze PRL w roku 1945”.

Zapłuty karzeł reakcji to propagandowe pogardliwe określenie używane w okresie Polski Ludowej wobec żołnierzy Armii Krajowej.

Pochodzi z plakatu Włodzimierza Zakrzewskiego zatytułowanego Olbrzym i zapłuty karzeł reakcji, wydrukowanego w Łodzi w 1945, a przedstawiającego biegnącego z bronią gotową do strzału żołnierza ludowego Wojska Polskiego i opluwającego go karłowatego człowieczka z zawieszoną na szyi tabliczką z napisem „AK”.

Plakat był też znany pod nazwą AK - zapłuty karzeł reakcji i stanowił element kampanii propagandowej skierowanej przez władze komunistyczne przeciw Polskiemu Państwu Podziemnemu.

Przez pamięć o naszych kolegach, którzy odeszli już na wieczną wartę, w imieniu tych, którzy jeszcze w drodze, ku pamięci obecnego i przyszłych pokoleń, podjąłem tę inicjatywę, by zdjęć z żołnierzy AK to „podle odium” i przywrócić nam wszystkim godność.

Uważam, iż wypadająca w przyszłym roku, tj. 2019, 75. rocznica Operacji „Burza”, to dobry moment do podjęcia przez Sejm RP wskazanej uchwały.

Ryszard Staszekiewicz kpt. Armii Krajowej
Szczecin, grudzień 2018 r.



NACJONALIZM NA DZISIEJSZEJ UKRAINIE POWAŻNYM ZAGROŻENIEM DLA POLSKI

Lucyna Kulińska

Nacjonalizm ukraiński miał zawsze charakter antypolski. Tak było przed II Wojną Światową, w jej trakcie, kiedy przybrał wymiar ludobójczy, tak jest i dzisiaj.

Przejawów niechęci, a nawet nienawiści wobec narodu polskiego nie brak ani w deklaracjach ideowych nacjonalistów, ani w wystąpieniach ich liderów. Część z tych oświadczeń ma nawet charakter stricte rewizjonistyczny, nawiązujący do idei „wielkiej Ukrainy”. Godzi to bezpośrednio w integralność polskiego terytorium. Padają nawet żądania „oddania” 19 powiatów - ziem sięgających po Kraków i Warszawę! Roszczenia terytorialne dotyczące tzw. Zakierzonii pojawiają się też w finansowanym z pieniędzy polskich podatników „Naszym Słowie”, organie Związku Ukraińców (ZUWP) w Polsce. ZUWP ma niechlubną kartę związaną ze wspieraniem ukraińskiej ideologii nacjonalistycznej odwołującej się bezpośrednio do banderyzmu. Niestety, zamiast potępienia tego typu zachowań, władze, w oso-

bie b.prezydenta Bronisława Komorowskiego honorowały ludzi takich jak Tyma, Sycz, Syrnyk, Huk, pochwałami i odznaczeniami. Jest to dla każdego zdrowo myślącego Polaka obelga!

Dzisiaj ukraińskie ugrupowania szowinistyczne mają ogromny wpływ na kształt polityki w parlamentach i samorządach obu krajów, jak i w ukraińskich formacjach militarnych. W polskim Sejmie ukonstytuowała się nawet specjalna grupa kilkunastu posłów i senatorów dla lobbingu na rzecz Ukrainy. Nastroje coraz bardziej przypominają te, które w Niemczech wyniosły do władzy Hitlera. Populizm, nienawiść do wszystkich i wszystkiego i manipulacje psychologiczno-propagandowe prowadzą do dramatycznych spustoszeń moralnych i radykalizacji postaw Ukraińców. Nie zważając na to, kolejne elity rządzące Polską konsekwentnie wspierają politycznie, medialnie i finansowo kijowskie władze, bezkrytycznie je popierając na forach międzynarodowych. Dzieje się tak mimo licznych prowo-

kacji, oszukiwania i okradania przedstawicieli polskiego biznesu, fałszowania historii, a nawet czynnych zniewag wobec kierowanych wobec Polaków, szczególnie wywodzących się z ziem południowo-wschodnich Drugiej Rzeczypospolitej.

W tym miejscu wyrażam swoje wielkie uznanie grupie naukowców i działaczy politycznych, wielu młodego pokolenia, którzy mimo prowadzonej przeciw nim medialnej nagonki nie dopuszczają by Polacy pozostali bez wiedzy o prawdziwym obliczu „polskiej polityki wschodniej”. Na szczególne uznanie zasługuje zespół skupiony wokół portalu Geopolityka.net i miesięcznika „Polityka Polska”. W skład jego rady programowej wchodzi wybitni profesorowie: Stanisław Bieleń, Włodzimierz Bojarski, Tadeusz Marczak, Artur Śliwiński. Na szczególne wyróżnienie zasługują celne analizy i wywiady dr. Andrzeja Zapalowskiego, dr. Michała Siudaka, dr. Leszka Sykulskiego, płk. rez. Jana Steca, Rajmunda Pollaka i innych. Dzię-

ki ich pracy i badaniom znacząco poszerzyłam swoją wiedzę na omawiany temat.

1. MIŁOŚĆ DO SZOWINIZMU UKRAIŃSKIEGO. MASYCHIZM NARODOWY, CZY ZDRADA POLSKICH INTERESÓW.

Istnieje kilka przyczyn takiego stanu rzeczy. Wielce nośna jest propagowana od lat teoria Giedroycia, będąca popłuczną przedwojennego „prometeizmu” i koncepcji „międzymorza”. Jej zwolenników znaleźć można w każdej partii politycznej o korzeniach solidarnościowych i nie tylko. Ponadto w Polsce działa silne i liczne lobby ukraińskie z wpływowym Związkiem Ukraińców w Polsce, wspierane przez Stany Zjednoczone i Kanadę. Nie da się zaprzeczyć zaangażowaniu finansowemu, militarnemu i politycznemu USA w konflikcie na Ukrainie. Amerykańskim instytucjom kapitałowym chodzi o nowe rynki zbytu, surowce, lukratywny handel bronią, władztwo polityczne.

Stąd popychanie zarówno Ukrainy jak i Polski do konfrontacji z Rosją. Polska, jako jedyny kraj w regionie, wykonuje zewnętrzne polecenia bez szemrania i bez pytań o interes własny.

Uporczywe wspieranie przez polskie władze i elity pograżającej się w szowinizmie Ukrainy ma też bardziej przyziemne przyczyny. Mówimy tu o licznych powiązaniach finansowych polskich przywódców politycznych i podmiotów gospodarczych z oligarchami ukraińskimi. Biznesy te, często zahaczające o mafijne, przemytnicze układy, nie przynoszą nic państwu, ale dla poszczególnych osób są żyłą złotą.

Istnieje też w szeroki krąg tzw. pożytecznych idiotów, czyli ludzi, którzy nie ze złej woli, ale z powodu braku rzetelnej wiedzy, czasem idealizmu wspieranego nachalną proukraińską propagandą, mimowolnie jej ulegają. Propaganda ta jest selektywna. Odwołując się do strasznych historycznych doświadczeń z Rosją, skrzętnie pomija krzywdy doznane 70 lat temu od Ukraińców

- szczególnie szal ludobójczy lat 1943-1944.

Obróńcy skrajnego ukraińskiego nacjonalizmu uważają terrorystyczne działania OUN za zjawiska wyjątkowe i odosobnione, za które winę ponoszą „inni”, „obcy”, „panowie”, czyli Rosjanie, Niemcy, Polacy, a także okoliczności. Że masowych, okrutnych mordów, może dopuścić się każdy naród. Jednak w omawianym wypadku drastyczne metody stosowane były od wieków. Wystarczy przypomnieć fakt, identycznego okrutnego postępowania (choć na mniejszą skalę) wobec polskich mieszkańców Wołynia, a przede wszystkim Galicji w latach 1918-1919, nie sięgając już głębiej, do powstania Chmielnickiego, czy rzezi Humańskiej. Wszystkie te czynniki sprawiają, że władza realizuje ryzykowne projekty, wikłające Polskę w sprawy wewnętrzne Ukrainy i ewentualny nieprzewidywalny konflikt z Rosją, bez społecznego mandatu stawia się Polaków wobec faktów dokonanych. Obrona droga wydaje się tyleż szkodliwa, co niebezpieczna, a czasami nawet upokarzająca. Wiele wskazuje, że i dla samej Ukrainy jest drogą do nikąd. Nie mamy w Polsce obiektywnej informacji, a przekaz medialny dostosowany został do z góry przyjętej ideologii antyrosyjskiej. Wielu ludzi propagandzie tej ulega. Ale taki przekaz i taka polityka nie mogą być na dłuższą metę skuteczne - nie w dobie Internetu, nie w stosunku do korzystających z jego dobrodziejstw młodych ludzi! Myślących propolsko obywateli szczególnie niepokoi odrodzenie ukraińskiego szowinizmu, nawiązującego jednoznacznie do symboliki i ideologii nazizmu. Niestety informacje na temat kolejnych poczynań ukraińskich nacjonalistów docierają do Polski rzadko, ba, robi się wszystko, aby problemu nie zauważać. Środowiska i osoby, które podnoszą kwestie narastających zagrożeń są postępowane i stygmatyzowane jako rosyjscy agenci. Szerzy się w tej kwestii swoisty terror intelektualny, który ma eliminować z przestrzeni publicznej i medialnej wszystkich, którzy nie wpisują się w wojnę propagandowo-agitacyjną toczoną przez Zachód z Rosją. Wojna wydana „dysydemtom” w mediach i na forach internetowych jest bezwzględna i zaangażowano w nią tysiące Ukraińców władających językiem polskim. Mój idealizm nie sięga, aż tak daleko by wierzyć, że ludzie ci robią to bezinteresownie. Wydaje się, że skutecznie prowadzona propaganda zastąpiła racjonalne i propolskie myślenie. Doszło do tego, że nie wypada nawet pytać o konsekwencje polskiego zaangażowania w ukraiński konflikt. Co ciekawe, w Polsce nie rozważa się w ogóle problemu ukraińskich agentów wpływu. Ci ostatni oczywiście istnieją, ale z założenia uważa się ich nie za wrogów ale przyjaciół Polaków. Tymczasem ukraińscy przedstawiciele w Polsce wykorzystują bez skrępowania dany im nieograniczony kredyt zaufania, pozwalając sobie na naciski w tak poważnych instytucjach, jak prokuratury czy policja.

Prowadzona wbrew widocznym

gołym okiem faktem niezłomna wiara w miłość nacjonalistów ukraińskich do nas, jest bądź dowodem naiwności, bądź zdradą polskich interesów. Polscy politycy, a za nimi i media nie stawiają także pytań o odpowiedzialność władz w Kijowie za rozpętanie wojny domowej. Ukraina to kraj wieloetniczny: wschód mówi w większości po rosyjsku. Tymczasem nowe władze, zdominowane przez nacjonalistów wywodzących się z Zachodniej Ukrainy, dwa dni po obaleniu Janukowycza zniosły ustawę o równouprawnieniu języka rosyjskiego, co było jedną z przyczyn buntu Donbasu. Potem, kiedy Donieck urządził własny „majdan” domagając się autonomii, Kijów nie podjął negocjacji i odpowiedział siłą wysyłając armię przeciw „terrorystom”.

Nie jest więc tak, że powstańcy z Donbasu - uporczywie nazywani „separatystami” - nie mają za sobą argumentów, a ich bunt jest jedynie wynikiem rosyjskiej interwencji. Rosja wspiera ich materialnie i wojskowo, ale to jeszcze nie jest rosyjska agresja. Stany Zjednoczone także wspierały niegdyś bronią afgańskich powstańców, teraz wspierają bojowników w Syrii. Czy ktoś w Polsce powie o amerykańskiej agresji na Syrię? Co ciekawe, pomimo zarzucania Rosji agresji, Ukraina nie zerwała z nią dotąd stosunków dyplomatycznych.

Jednostronnie zorientowanym komentatorom stale umyka prosta konstatacja, że dalsza anarchizacja i destabilizacja Ukrainy realizowana przez napuszczanie na siebie różnych części społeczeństwa o różnych wizjach rozwoju kraju prowadzi tylko do eskalacji konfliktu, krachu gospodarczego, głodu i nieszczęścia, a w konsekwencji - napływu do Polski kolejnych dziesiątek tysięcy niechcianych i kosztownych dla budżetu uchodźców. Jeśli zważymy, że większość z nich osiedla się na terenach przygranicznych, powadzi to niechybnie do zmiany składu narodowościowego na niekorzyść ludności polskiej. Co więcej - jak powiedziano na wstępie - ukraińscy rewizjoniści od lat wysuwają roszczenia do tych ziem, a dzięki USA zbroją się na potęgę. Nietrudno tu zauważyć bardzo poważne zagrożenie!

Wpuściliśmy do Polski dziesiątki tysięcy ukraińskich studentów. Wielu z nich demonstruje sympatie probanderowskie, czego przykład mieliśmy w Przemyślu, gdzie robili sobie zdjęcia na tle banderowskiej flagi w jednej z galerii handlowych. Prokuratura zlekceważyła ten skandaliczny gest szowinistów. To zły sygnał, bo oznacza bezkarność wobec powiększającej się wrogości i lekceważenia Polski. Co ciekawe, część z tych ukraińskich studentów w niewyjaśnionych okolicznościach weszła w posiadanie „karty Polaka” - co pozwala studiować bezpłatnie i otrzymywać pomoc finansową państwa. W Polsce „czasowo” przebywają dzisiaj setki tysięcy Ukraińców, głównie z wrogiej Polsce i Polakom Zachodniej Ukrainy. Liczba ich stale rośnie. Tymczasem na Ukrainie panuje bezprawie, przestępczość zorganizowana, niesłychana korupcja, przemysł

na niewyobrażalną skalę. Terrorystyczne (zbrojne) oddziały Prawego Sektora operują nad samą polską granicą. W posiadaniu różnego rodzaju bandyckich grup i bojówek odwołujących się do banderowskich metod znajdują się dziesiątki tysięcy sztuk broni, uzbrojeni mężczyźni wałęsają się po miastach i wsiach. Wykorzystując liberalność przepisów poruszają się na Ukrainie samochodami zarejestrowanymi w Polsce - by łatwiej przenikać na polskie terytorium. Jest to dramatycznie niebezpieczne dla naszego kraju. Nasze elity polityczne (zarówno strona rządząca jak i opozycja) bagatelizują zagrożenie wynikające z rosnącego w siłę ukraińskiego nacjonalizmu. Czytając wypowiedzi wielu intelektualistów i dziennikarzy można nawet dojść do wniosku, że na Ukrainie dopiero po „majdanie” doszło do lawinowego wzrostu nastrojów nacjonalistycznych. Wiadomo, że nie jest to prawda, bo na Ukrainie przed nim było ich równie dużo. Zaszła jednak w stosunku do przeszłości zasadnicza zmiana - nacjonalizm stał się nurtem oficjalnym i sankcjonowanym przez państwo ukraińskie. Tak więc, z braku wyobraźni i nie znając historii, elity błądzą, powtarzając stare, przedwojenne błędy, które doprowadziły do zguby z rąk ukraińskich setki tysięcy Polaków, a następne setki tysięcy pozabawiły domostw i mienia. Wydaje się, że ukraiński kryzys został aż tak wyekspozowany w mediach, by ukryć dramatyczny stan naszego państwa. Ma odwrócić uwagę od stanu polskiej gospodarki, zadłużenia, masowej emigracji młodzieży...

2. DLACZEGO NALEŻY OBAWIAĆ SIĘ ODRODZENIA IDEOLOGII OUN-UPA? BEZWZGLĘDNOŚĆ, OKRUCIEŃSTWO, RASIZM, ANTYPOLONIZM

Ukraińska ideologia etnicznej nienawiści i zaboru ma długą i mroczną tradycję. Wystarczy zajrzeć do dzieł literatury ukraińskiej, odwołującej się do etosu koczowniczego. W okresie międzywojennym lat 1918-1939 znaczącą rolę w propagowaniu nienawiści wobec odrodzonej Rzeczypospolitej odegrał czołowy ideolog nacjonalizmu ukraińskiego, Dmytro Doncow. Ogłoszona w roku 1926 w pracy pt. „Nacjonalizm” doktryna wywarła potężny wpływ na kształtowanie się postaw młodych Ukraińców zamieszkujących Małopolskę Wschodnią: [...] Bądźcie napastnikami i zdobywcami, zanim będziecie mogli stać się włodarzami i posiadaczami [...] wrogość jest nieunikniona”. Takie przesłanie to rzucenie wyzwania całej ludzkości i jej dorobkowi. W tym sensie pokrywa się ze znaną wypowiedzią Hitlera: „Silni przepędzają słabych, ponieważ pęd do życia w jego ostatecznej postaci zawsze roztrzaska groteskowe okowy tak zwanego humanitaryzmu, ażeby w jego miejsce mógł wystąpić humanitaryzm przyrody, która tępi słabych, aby oczyścić miejsce dla silnych...”. Jeden z rozdziałów pracy Doncowa nosił tytuł: „Twórcza przemoc oraz mniejszość inicjatywna, jako siły porządkujące...”. Realizacją

owej koncepcji było w czasie II Wojny Światowej powołanie w OUN Bandery Służby Bespeky - terrorystyczno-policyjnego organu stosującego przemoc „lepszych ludzi” wobec prostych i słabszych, jak choćby chłopskiej polskiej ludności cywilnej Wołynia i Małopolski Wschodniej. Rozwijając swe myśli Doncow pisał: „Bez przemocy i żelaznej bezwzględności niczego w historii nie stworzono [...] przemoc, żelazna dyscyplina i wojna - oto metody, przy pomocy których wybrane narody szły drogą postępu [...]”. Siłą motoryczną tak sformułowanej idei nacjonalizmu była ekspansja terytorialna: „... pragnąc świetności swego kraju, oznacza pragnąć nieszczęścia swoich sąsiadów [...]” ekspansji swojego kraju wyrzeka się tylko ten, u kogo całkowicie obumarło poczucie patriotyzmu [...] bowiem gdy historia jest walką o panowanie i władzę, o wzięcie w posiadanie - to twórcza przemoc musi odgrywać dużą rolę w tym procesie, albowiem zawłaszczanie, to przede wszystkim pragnienie pokonania”.

Te tezy stały się podstawą ideologii ukraińskiego integralnego nacjonalizmu, będącego odmianą faszyzmu. Nie brakuje w tej ideologii wątków rasistowskich. Do tego dochodzi fanatyzm, definiowany jako nieustępliwa, bezkrytyczna wiara w słuszność własnej sprawy, idei, doktryny, połączona z nietolerancją i ostrym zwalczaniem odmiennych poglądów. Najbezwzględniejsi przywódcy nacjonalizmu ukraińskiego, dzisiaj bohaterowie Ukrainy: Stefan Bandera i Roman Szuchewycz, wychowali się na ideach Dmytra Doncowa.

Jeszcze przed I Kongresem Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (Wiedeń 1929 r.), został opracowany „Dekalog Ukraińskiego Nacjonalisty”, autorstwa Stepana Łenkawskiego. „Dekalogu” tego uczyła się na wyrywki ukraińska młodzież nacjonalistyczna:

- Zdobędziesz państwo ukraińskie, albo zginiesz w walce o nie.

- Nie zawahasz się wykonać największego przestępstwa, jeśli tego wymagać będzie dobro sprawy.

- Nienawiścią i podstępem będziesz przyjmować wroga twojej nacji.

- Będziesz dążyć do poszerzenia siły, chwały, bogactwa i przestrzeni państwa ukraińskiego, nawet w drodze zniewolenia obcoplemieńców.

Niestety, tezy te nie pozostały w sferze teorii. Punkty dotyczące postępowania z „obcoplemieńcami” wprowadzono w czyn, gdy tylko nadarzyła się okazja! Rosenbergowska koncepcja buforowego państwa ukraińsko-białorusko-litewskiego oraz nadzieje rychłej rewizji obowiązujących traktatów pokojowych pobudziły separatyzm mniejszości ukraińskiej w Polsce. Doncow postawił nawet tezę, że zwycięstwo Hitlera jest końcem rewolucji rosyjskiej, a spadek po niej winien objąć nie nowy „mesjasz Moskwy”, ale

„ukraińska idea narodowa”, która musi zastąpić istniejącą międzynarodówkę komunistyczną. Zarówno Ukraińska Wojskowa Organizacja, Zachodnio Ukraińska Narodowo-Rewolucyjna Organizacja (ZUNRO), jak i potem Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów podejmowały dyskusję wewnętrzną nie tylko na temat terytorium, ale i eliminacji z Kresów większości nie-Ukraińców. Pozostali mieli podlegać przymusowej asymilacji.

W swoim darwinizmie narodowościowym przywódcy OUN rozważali w sposób jak najbardziej poważny zniszczenie ludności polskiej terenach uznawanych przez nich za ukraińskie. Idea brutalnej czystki etnicznej na tych ziemiach stanowiła wręcz istotę nacjonalizmu ukraińskiego. W świetle opracowań zleconych przez władze II RP nie ulega wątpliwości, że ukraińskie organizacje nacjonalistyczne pełniły w Polsce rolę V kolumny. Dostarczały polskie dokumenty wojskowe i państwowe nie tylko Niemcom, ale także Sowiecom i Litwinom. Sprzedawano wykradzione papiery każdemu, kto był w stanie na nie zapłacić - czasem kilku naraz. Ten handel stanowił podstawowy sposób utrzymania rezydujących w Berlinie ukraińskich nacjonalistów. Wertując wykazy osób zaangażowanych w antypolską działalność na Kresach - łatwo zgadnąć, jakie mogły być sposoby pozyskiwania tych dokumentów. Ukraińcy służyli w wojsku na wszelkich szczeblach, pracowali w policji, sądownictwie, a nade wszystko stanowili liczną grupę pracowników kolei - którzy kradli, niezbyt przezornie wysyłane tą drogą dokumenty i rozkazy. W latach trzydziestych do tradycyjnych form wywiadu i dywersji doszła współpraca z Oddziałem I berlińskiej centrali Abwehry. Niemcy potrzebowali nacjonalistów do akcji przeciwko Polsce i ZSRR. W tym celu przystąpili do kształcenia ukraińskich agentów analogicznie do szkoleń dzisiejszych komandosów. Tą drogą podążać będą także w czasie II Wojny Światowej, szkolące grupy Ukraińców na bezwzględnych morderców (siekierników, dusicielu).

Aby odnieść zwycięstwo, szowiniści musieli swoje hasła bezwzględnej walki z Polakami zaszczerpić całej ukraińskiej społeczności, zwykłym ludziom, często żyjącym z polskimi sąsiadami w zgodzie. Tu w ruch poszła odpowiednio przygotowana nacjonalistyczna propaganda. Ponieważ działaczom brak było przekonujących argumentów natury politycznej, postanowili posłużyć się argumentami ekonomicznymi i socjalnymi. Agitację oparli na podkreślanu upośledzonej pozycji społecznej i socjalnej Ukraińców w Polsce. Widać w takim „klasowym” podejściu silną inspirację socjalizmem i komunizmem. Obiecano ukraińskim chłopom, że ziemia i własność zostanie Polakom i innym „czużyńcom” odebrana bez prawa do jakiegokolwiek wykupu czy odszkodowania. Takie łamanie prawa usprawiedliwiało koronny i ostateczny argument - „historycznej krzywdy ukraińskiej”. Najbardziej spektakular-

nym środkiem „propagandy” był sam terror i anarchizowanie państwa. Setki zamachów, napadów, podpałów, służyły szerzeniu agresywnych postaw, wywoływały strach, podważały wiarę w siłę i stabilność państwa.

W przededniu wojny OUN podjęła przygotowania do zorganizowania antypolskiego powstania skoordynowanego z napadem sąsiednich krajów na Polskę. W dziesięciu z osiemnastu okręgów OUN istniały szkoleniowe obozy paramilitarne gdzie uczono obchodzenia się z bronią i prowadzenia walki partyzanckiej. Gdyby nie odwołanie rozkazu ataku przez Niemców, a potem powstrzymanie mordowania Polaków przez Rosjan, to do ludobójstwa polskiej ludności cywilnej Kresów doszłoby już jesienią roku 1939, kiedy armia krwawiła w nierównej walce na dwa fronty i nie mogła przyjść cywilom z pomocą.

Dzisiaj ku czci przywódców-morderców Polaków i Ukraińców, jak Bandera, Kłaczkiwskij czy Szuchewycz, wybudowano dziesiątki pomników, ich imionami nazywa się ulice, ludobójców czyni się bohaterami Ukrainy! Tezy Doncowa prezentowane są ogółowi społeczeństwa na „sesjach Doncowowskich”.

Nawet studenci szkoleni są w „taktikach stosowanych przez UPA”. Tak więc kult OUN i UPA stał się na Ukrainie oficjalną „religią”. Usankcjonowany, wprowadzony do szkół demoralizuje kolejne pokolenia Ukraińców. Są tego obserwowalne efekty tj. w ostatnich dwóch stosunek młodych Ukraińców z Zachodniej części kraju do Polaków uległ wyraźnemu pogorszeniu. U polskich granic stacjonują szkolone wcześniej w Polsce bojówki Prawego Sektora i o konflikt nietrudno.

3. KTO SIĘ NIE SZANUJE, TEGO NIE SZANUJĄ. PONIŻANIE PRZEDSTAWICIELI POLSKICH WŁADZ PRZEZ UKRAIŃCÓW

Antypolonizm towarzyszący szerzeniu się szowinizmu banderowskiego na Ukrainie i w Polsce przejawia się m.in. ponizaniem kolejnych polskich prezydentów. Tak było z Aleksandrem Kwaśniewskim, kiedy na kilka godzin przez otwarciem Cmentarza Orłat „nieznani sprawcy” rozbili marmurową płytę na której miał składać wieńce, tak było z Lechem Kaczyńskim wyzywany i napastowanym przez neobanderowców w Hucie Pieniackiej. Nie inaczej traktowano Bronisława Komorowskiego. W jego wypadku incydentem było szczególnie dużo - wprost proporcjonalnie do ich ignorowania przez niego samego.

Wysoce obraźliwa była absencja W. Janukowicza na obchodach 70 rocznicy wołyńskiego ludobójstwa w Łucku. Uderzenie Komorowskiego jajkiem pod katedrą było arogancką i zaplanowaną zniewagą. Szerszym echem odbiła się ustawa Rady Najwyższej Ukrainy nadająca uprawnienia kombatanckie członkom Ukraińskiej Armii Powstańczej oraz ustawy historyczne gloryfikujące nacjonalizm ukraiński, które

uchwalono w dniu pobytu prezydenta Komorowskiego w parlamencie ukraińskim.

W czasie uroczystości 70 rocznicy zakończenia II Wojny Światowej na Westerplatte Petro Poroszenko nosił rozetkę w czerwono-czarnych banderowskich barwach. W przestrzeni internetowej z oburzeniem przyjęto tę przemilczaną w mediach demonstrację prezydenta Ukrainy. Pod koniec maja 2015 roku media doniosły o planowanym spotkaniu prezydentów Polski i Ukrainy. Tymczasem Poroszenko po prostu nie przyjechał.

Wszystkie te zniewagi, bagatelizowane przez Komorowskiego, niczego nie nauczyły także obrońców-ochotników nacjonalizmu ukraińskiego w Polsce. Ostatnim przykładem urągania Polakom jest akcja neonazistów ukraińskich, którzy w dniu rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego urządzili spektakl chwały oddziału SS- Dirlewanger. Dowodów lekceważenia jest o wiele więcej. Polska - „pierwszy adwokat” Ukrainy w Europie nie jest w ogóle zapraszana na negocjacje dotyczące ukraińskiego konfliktu. Wydaje się, że dla nacjonalistycznie zorientowanych Ukraińców dla których jesteśmy wrogiem na równi z Rosją stanowimy jedynie „źródło aprowizacji” w postaci gotówki, uzbrojenia, szkolenia, pomocy medycznej itp. Upokarzający to układ, w którym bardziej zabiegamy o ukraińskie interesy niż sami Ukraińcy gotowi są to czynić. Nie ma przecież powodu by Polska miała by w tej sprawie być bardziej zaangażowana niż Niemcy, Francja czy Węgry. Tak więc Polska marginalizuje się, ale i ośmiesza na własne życzenie.

4. PROBLEM FAŁSZOWANIA HISTORII PRZEZ UKRAIŃCÓW. CZYM JEST UCHWAŁONA 9 KWIETNIA 2015 USTAWA O UCZESTNIKACH WALK O NIEPODLEGŁOŚĆ

Należy podkreślić, że ustawa o uznaniu statusu prawnego uczestników walk o niepodległość Ukrainy w XX wieku, uchwalona została przez ukraiński parlament 9 kwietnia 2015 roku - czyli w dniu wizyty prezydenta Bronisława Komorowskiego w Kijowie. Ma to swoją, co tu kryć, wysoce kompromitującą stronę polską wymowę. Ustawa ta uznaje członków Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów i Ukraińskiej Powstańczej Armii za bojowników o niepodległość Ukrainy i przewiduje sankcje karne za okazywanie im „lekceważącego stosunku”, czyli negowanie zbrodniczego i faszystowskiego charakteru formacji, do których należeli. Inicjatorem jej uchwalenia był Jurij Szuchewycz - syn sprawcy ludobójstwa, czyli dowódcy UPA Romana Szuchewycza. Polityczno- prawny wymiar aktu prawnego przyjętego przez parlament Ukrainy sprowadza się do faktycznej i formalnej rehabilitacji OUN i UPA oraz wpisania tradycji i ideologii OUN w rzeczywistość polityczną Ukrainy. Ustawa z 9 kwietnia idzie o wiele dalej niż uchwały Wiktora Juszczenki dotyczące tej materii. Przewidziane są w niej bowiem sankcje karne uniemożliwiające

prowadzenie badań naukowych i śledztw w sprawie ludobójstwa wołyńsko-małopolskiego na Ukrainie. Badacze problematyki tego ludobójstwa mówią o co najmniej 150 tysiącach zamordowanych Polaków, a wielu z nich podaje wiarygodne dane sytuujące liczbę ofiar tych zbrodni OUN-UPA na ok. 200 tysięcy.

Ponadto należy pamiętać o dalszych setkach tysięcy zamordowanych przez Ukraińców pracujących dla Niemców - chodzi głównie o Żydów, ale też 60 tysiącach „nieprawomyślnych” Ukraińców, którzy zginęli, bo nie podporządkowali się rozkazom rizinów i na przykład ukrywali Polaków lub Żydów, albo mieli inne poglądy polityczne. Mordercy ci będą się teraz mogli cieszyć honorami i uprawnieniami kombatanó. To rzecz moralnie niedopuszczalna, która okaleczy i zdeprawuje kolejne pokolenia Ukraińców. Zdaniem dr. Andrzeja Zapalowskiego ta ustawa jest karygodna, przede wszystkim z powodu ustawowego usankcjonowania szerzenia na Ukrainie faszyzmu, jako ideologii państwowej oraz walki z jej przeciwnikami za pomocą prawa. Podobnie z przeciwnikami ideologicznymi postępowały faszystowskie Niemcy czy komunistyczna Rosja. Tą ustawą na Ukrainie zostały zamknięte wszelkie badania nad banderowskimi zbrodniami oraz zakazane publikacje pokazujące ich skalę. Inicjatywa ta w Radzie Najwyższej Ukrainy nie miała szans na powodzenie w obecnej sytuacji, gdyby nie zielone światło prezydenta Poroszenki i „neutralność” sojuszników Ukrainy w tej sprawie, a w pierwszym rzędzie Polski.

Na Ukrainie zaobserwować możemy usilne działania na rzecz „naprawiania” historii. Celem jest narzucenie społeczeństwu Ukrainy, a szczególnie młodym ludziom, odbiegającej od prawdy wersji historii II Wojny Światowej, w której to OUN i UPA oraz kolaboracyjne formacje typu SS- Galizien są prawdziwymi wyzwoliczami, bohaterskimi zbawcami Ukrainy. Fałszowanie to ma ogromny zasięg i nie pozostawia złudzeń co do intencji realizatorów. Choćby jeden z najnowszych przykładów: umieszczenie na jednej z lwowskich kamienic kłamliwego banera, w 3 językach szkalującego Polaków. Ta „ucieczka do przodu”, nie spotyka się praktycznie z żadną reakcją ze strony władz Polski ani mediów. Nacjonałści bezczelnie oskarżają Polaków by ukryć swoją zbrodnię, by świat nie dowiedział się prawdy o ludobójstwie. Nacjonałści ukraińscy próbują, podobnie jak w II Rzeczypospolitej, moderować opinię międzynarodową. Widać, że obecnie kontakty z Ukraińcami w kwestiach historycznych wydają się bezcelowe, bo nie ustąpią ani na krok, tak jak zmarnowali w tej mierze ostatnie 23 lata. Przeciwnie, indoktrynacja Ukraińców w duchu banderyzmu nasila się. Dlatego tak ważne jest, by Polska wreszcie dała należyty odpór ich kłamstwom.

5. UKRAIŃSKIE ROSZCZENIA TERYTORIALNE WOBEC POLSKI

Rozszerzanie zasięgu działania nacjonalizmu ukraińskiego nieuchronnie prowadzi do konfliktów z sąsiadami. To państwa graniczące z Ukrainą będą ponosić konsekwencje głoszonych przez szowinistów haseł budowania „Wielkiej Ukrainy”. Aby poznać cele Prawego Sektora, trzeba sięgnąć do programu Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów, skąd zaczerpnięto szereg tez programowych, włącznie z „sobornością” Ukrainy, czyli budową Wielkiej Ukrainy poprzez włączenie do tego państwa wszystkich historycznych ukraińskich ziem etnicznych. W wypadku Polski oznacza to sięgnięcie po kilkanaście wschodnich powiatów. Już teraz rejony pogranicza wypełniają się dziesiątkami tysięcy niechcianych przybyszów, których w osiedlaniu i nabywaniu nieruchomości wspierają przedstawiciele dobrze usadowionej w lokalnych władzach mniejszości ukraińskiej. Dozbrojona przez Zachód ogarnięta szowinizmem i antypolonizmem Ukraina może podjąć próbę skompensowania sobie utraty terytoriów na wschodzie, podnoszeniem pretensji terytorialnych do naszego państwa. Jakimi mogłoby to być realizowane metodami- Polacy wiedzą aż za dobrze! Jest to wielce prawdopodobne, a znając historię zarówno Niemcy, jak i Rosja z która jesteśmy przez kwestię Ukrainy skonfliktowani - odebrałyby taką napaść z satysfakcją.

Do możliwości zagrożenia ze strony ekspansji terytorialnej na polskie terytorium ze strony szowinizmu ukraińskiego odnieść się więc trzeba poważnie. Nikt nie wykluczy, że swoje straty terytorialne mogą oni chcieć powetować sobie na Polsce. Na taką ewentualność musimy być przygotowani, bo historia lubi się powtarzać. Za niefrasobliwość i brak wyobraźni naszych przedwojennych, kosmopolitycznych elit zapłaciły setki tysięcy kresowych Polaków- męczeńską śmiercią z ręki OUN-UPA, grabieżą polskiej ziemi i mienia. Taka sytuacja powtórzyć się nie może! Dopuszczać do niej- tak jak to się dzieje obecnie - to zdrada Polaków. By temu zapobiec trzeba, póki czas popierać powstanie silnej zbrojonej polskiej ochotniczej organizacji obrony terytorialnej opartej na lokalnej ludności, zachęcać młodych Polaków do wstępowania do kolekc strzeleckich gdzie podniosą swoje umiejętności strzeleckie i bojowe, nauczą się walki partyzanckiej i udzielania pierwszej pomocy rannym. Należy przeciwstawiać się dalszej ukraińszczeniu, szczególnie zagrożonych roszczeniami banderowskimi powiatów. Na ile to możliwe nie dopuszczać Ukraińców do zajmowania wpływowych stanowisk w samorządach i służbach państwowych.

Jak widać, wspieranie nacjonalizmu ukraińskiego oraz milczenie o zagrożeniu, zarówno w odniesieniu do polskiej opinii publicznej jak i na forach międzynarodowych, jest grzechem zaniechania, za który w przyszłości może nam przyjdzie zapłacić niemałą cenę. Obawy budzi też stosunek do mniejszości narodowych, do obcych. Ten element wciąż się prze-

wija w zachowaniu i wychowaniu młodego pokolenia. Zamiast z wygaszaniem napięć mamy do czynienia z podsycaniem wrogich nastrojów. Jakże bowiem wnioski ma wyciągać młody człowiek, skoro wpaja mu się, że mordowanie niewinnych ludzi jest aktem patriotyzmu?

6. PROBLEMY GOSPODARCZE WYNIKAJĄCE Z UWIKŁANIA POLSKI W KONFLIKT NA UKRAINIE

Polski biznes był znacząco obecny na Ukrainie, a jego inwestycje sięgały co najmniej kilku miliardów złotych. Nie było mu łatwo działać na Ukrainie. Było kiepsko, a jest beznadziejnie. W dużej mierze wpływa na to nieodpowiedzialna polityka, angażująca Polskę po jednej stronie konfliktu.

Na Ukrainie działają bowiem spółki-córki polskich banków i firm ubezpieczeniowych: PKO BP, PZU SA, Getin Holding działają jako Kredobank czy Idea Bank Ukraina. Banki poniosły na skutek deprecjacji ukraińskiej waluty straty, których nie ujawniają. Ale na Ukrainie działają też inni, jak firma Fakro produkująca okna, która posiada tam 3 fabryki, potentat w produkcji soków firma Maspex, producent farb i lakierów Śnieżka, firmy M. Sołowowa Barlinek i Rovese, firmy Can-Pak, firma Sanitec-Koło, firmy meblarskie takie jak: Nowy Styl, Black Red White, Toruńskie Zakłady Materiałów Opatrunkowych, czy firma Serinus-Energy. Do tego dochodzą setki małych firm handlowych, usługowych i transportowych głównie z terenów Polski wschodniej, dla których działalność na Ukrainie to „być albo nie być”. Z kolei na Giełdzie Papierów Wartościowych w Warszawie funkcjonuje kilkanaście znaczących spółek ukraińskich takich jak: Kernel, Astarta, Agroliga IMC, Coal Energy, Milkiland, KSG Agro, Westa, Sadovaya, Agroton, którym grozi bankructwo. Istnieje odrębny indeks giełdowy WIG-Ukraina. Sytuacja na Ukrainie doprowadziła do dramatycznego zaburzenia stabilności polskiej gospodarki za sprawą ograniczenia wymiany handlowej ze Wschodem, jednocześnie odstraszając zachodnich inwestorów. Co więcej, rosyjskie embargo odbiło się na działalności co piątego eksportera. Bez zakończenia obecnych napięć pomiędzy Rosją a Ukrainą nie będzie poprawy. Zaufanie polskich eksporterów i inwestorów trudno odbudować. Dane Europejskiego Banku Odbudowy i Rozwoju wskazują, że Polska traci 0,2 proc. PKB oraz 0,54 proc. całego eksportu. Jest to strata rzędu miliarda złotych. Wymierny efekt rewolucji na Majdanie dla polskich spółek na rynku ukraińskim tylko w roku 2014, to strata ponad 120 mln zł czyli 84 proc. dochodów uzyskanych rok wcześniej. Kłopoty odczuła np. Śnieżka, właściciel fabryki na Ukrainie. W 2014 r. jej przychody zmalały o 4,9 proc., do 546 mln zł, a zysk netto o 14 proc., do 40 mln zł. Największy spadek zanotowała na Ukrainie, gdzie sprzedaż po przeliczeniu na złote była o 41 proc. mniejsza. Do tego dodać należy straty w

handlu z Rosją. Rosja jest ważnym partnerem dla Polski w wymianie handlowej produktami rolno-spożywczymi. W wyniku rosyjskich sankcji ucierpiało polskie rolnictwo. Aż 80% całego eksportu rolno- spożywczego kierowanego do Rosji zostało objęte sankcjami. Jego wartość wynosiła w 2013 roku 841 mln euro. Decyzja Rosji o utrzymaniu embarga na mięso wieprzowe spowodowała znaczne straty polskiego sektora rolnego, które tylko częściowo udało się zminimalizować dzięki zwiększeniu eksportu na rynek niemiecki. Sankcje i rosyjskie embargo dotknęły 15 procent całości polskiego eksportu, który w 2013 r. wart był 10,8 mld dolarów. Ucierpiał również polski transport. Na relacjach z Rosją swoją działalność opiera od 3 do 5 tys. polskich firm przewozowych wykorzystujących od 30 do nawet 50 tys. pojazdów. Gospodarcze sankcje były jedną z bezpośrednich przyczyn spadku cen w polskiej gospodarce. Rząd szacuje je na ok. 500 mln w skali roku.

Niestabilna sytuacja na Ukrainie i embargo Rosji na polskie towary sprawiły, że część firm zastanawia się nad wstrzymaniem inwestycji za wschodnią granicą. Tym bardziej że sankcje wobec Rosji wprowadzane przez USA i UE spowodowały gwałtowny spadek wartości rubla oraz wzrost inflacji na rosyjskim rynku. Z kolei ukraiński krach gospodarczy wiąże się z dalszym spadkiem hrywny, co niekorzystnie wpływa na zysk polskich przedsiębiorstw. Od bankructwa ratują Ukrainę zachodnie instytucje finansowe i stała „kroplówka” finansowa ze strony Polski, kosztem obywateli!

7. WCIAGANIE POLSKI W KONFLIKT ZBROJNY Z ROSJĄ

Zwolennicy tezy o rychłym wkroczeniu armii putinowskiej do Polski i dalej w głąb Europy nie dają zadowolającej odpowiedzi na pytanie w jakim celu Rosjanie mieliby zajmować terytoria wchodzące w skład Unii Europejskiej i najsilniejszego sojuszu militarnego na świecie, jakim jest Pakt Północnoatlantyczny? Dlaczego mieliby ryzykować wybuch III Wojny Światowej by okupować niewielki z perspektywy Federacji Rosyjskiej teren pełen rusofobów i buntowników? Po co wreszcie mieliby zajmować Berlin i Paryż, z którym robią doskonałe i intratne dla obu stron interesy? W Europie jedynie władze warszawskie ostentacyjnie manifestują wrogość w stosunku do Rosji i bezwarunkowo popierają Kijów. Polskie media i politycy na poważnie przedstawiają wizję udzielenia Ukrainie militarnej pomocy, w tym wysłania na front polskich żołnierzy. Antyrosyjskiej fobii nie powstrzymują nawet straty materialne jakie na skutek takiej polityki ponosi polska gospodarka. Elity polityczne wszystkich opcji z antyrosyjskością uczyniły swój znak bojowy. A ta antyrosyjskość nie ma żadnego związku z rzeczywistością. W kraju, w którym praktycznie cała gospodarka (banki i zakłady przemysłowe) należą już do zachodnich koncernów lub upadły,

w którym 100% wysokonakładowej prasy należy do niemieckich wydawców, największa stacja telewizyjna jest częścią firmy amerykańskiej, a serwilizm polityczno-militarny wobec USA jest całkowity, stałe pokrzykiwania o „rosyjskim zagrożeniu”, „ruskich serwerach”, „ruskich agentach” budzi politowanie. Niefortunne słowa Lecha Kaczyńskiego „dziś Kijów, a jutro Warszawa” mają skutecznie pokrywać ewidentny obraz strat ponoszonych przez Polskę na skutek wspierania majdanowych rewolucji.

W tej kolejnej kolorowej rewolucji wcale nie chodzi o demokrację, ani o prawa człowieka. Hasła te mają jedynie znaczenie propagandowe. Celem jest rozbicie Federacji Rosyjskiej i wykorzystanie jej zasobów surowcowych przez międzynarodowe koncerny i USA.

I temu właśnie służy popieranie ukraińskiego nacjonalizmu. Rolę antyrosyjskich dywersantów przydzielono właśnie Ukraińcom i Polakom. Wywiązują się z niej doskonale, bo bezrefleksyjnie. W polskich mediach i kręgach władzy panuje na ten temat grobowa cisza. Że nasi ukraińscy sąsiedzi ponieśli już w tym konflikcie realne straty, bo utracili bezpowrotnie Krym i Donbas, pogrążają się w nędzy i anarchii - o tym już żurnaliści się nie rozpisują. Co ciekawe, wojenny zapal polskich władz nie znajduje zrozumienia na Ukrainie. Analizując portale i prasę ukraińską można odnieść wrażenie, że Ukraińcy nie palą się do tej wojny, a bardziej niż wkroczenia Rosjan obawiają się prywatyzacji i wojen pomiędzy swoimi oligarchami. Media ukraińskie komentując wyniki kolejnych mobilizacji zwracają uwagę, że chęć pójścia do armii zgłasza jeden na kilkunastu poborowych. Pozostali masowo unikają poboru - ci z centralnych i wschodnich obwodów kraju wyjeżdżają do Rosji (zachęceni do tego przez Rosjan), a z zachodu Ukrainy uciekają do Polski, Słowacji, Czech, Węgier i Rumunii.

Ukraińcy powoli zaczynają rozumieć, że zostali wciągnięci rozgrywkę geopolityczną wielkiej potęg militarnych i ekonomicznych tego świata: USA, Niemiec, Rosji, Chin, Izraela. Protestowali na Majdanie przeciwko korupcji, oligarchii, biedzie i rozpadowi państwa. Dzisiaj mają rozpad państwa, biedę, oligarchię i korupcję. Chcieli być gospodarzami we własnym kraju - mają obcych ministrów, którym Poroszenko nadaje ukraińskie paszporty, doradców finansowych z całego świata, a reformy państwa dokonują się pod dyktando Międzynarodowego Funduszu Walutowego. Fundusz nie jest organizacją charytatywną tylko poważnym ośrodkiem presji ekonomiczno-politycznej i podyktuje Ukrainie bardzo korzystne dla siebie warunki udzielenia pomocy finansowej.

„Rosję można pobić lub się z nią dogadać” - powiedział onegdaj Mieroszewski. Tymczasem Polacy (który to już raz), ale i Ukraińcy rzucani są wbrew własnej woli i interesom „na dziejowy stos”, bo wmanewrowani w beznadziejną w sytuację, która wyklucza i jedno, i drugie. Nie można pozwolić,



aby Polska była narzędziem, przy pomocy którego wykonywane są najbardziej ryzykowne operacje polityczne na Wschodzie.

Tymczasem strategiczne położenie Rosji w Europie Środkowo-Wschodniej stale się polepsza. Rosja z kaliningradzkiej enklawy kontroluje Morze Bałtyckie, poprzez zajęcie Krymu i najprawdopodobniej zainstalowanie tam w najbliższym czasie broni nuklearnej kontrolują Morze Czarne, na osi Kaliningrad - Symferopol znajduje się bardzo dobrze uzbrojona sojusznicza Białoruś. Rosjanie w tej sytuacji ponowią zakusy na zwiększenie kontroli nad Litwą, Łotwą i Estonią gdzie żyją pokaźne rosyjskie mniejszości, ale zechcą tego dokonać drogą wydawania jej przedstawicielom rosyjskich paszportów oraz wpływów kulturalnych i gospodarczych.

Cytując A. Zapałowskiego: Nie trzeba kupować helikopterów naszpikowanych elektroniką za miliony dolarów i przestarzałego sprzętu latającego, jakim są samoloty F-16. Wystarczy nauczyć polską młodzież „obrony zza winkla” - jak proponował śp. J. Giedroyc - Polska byłaby bezpieczna. Jednym słowem, polska doktryna obronna powinna się opierać na założeniu nieopłacalności okupacji polskiego terytorium przez potencjalnych agresorów. Jednak nikt z polskich przywódców nie proponuje uczynienia z Polski drugiej Szwajcarii, a nie daj Bóg Izraela. Cóż ... Pozostaje naiwna wiara w wierność sojuszników.

8. POLSKA „NA SIŁĘ” WPYCHA UKRAINĘ DO UNII EUROPEJSKIEJ

Od lat przedstawiciele polskich władz i wpływowi politycy różnych opcji stręczą Ukrainę Unii Europejskiej. Nie pytają o zdanie rodaków, nie przedstawiają bilansu zysków i strat dla naszego kraju, który, na co wiele wskazuje, byłby negatywny. Możemy się jedynie domyślać, że lobbing na rzecz Ukrainy nie jest dla wielu z nich bezinteresowny (vide Kwaśniewski, Kowal).

Wiemy też, że w Polsce działa silna agentura wpływu (w większej części probanderowska), dla której polski interes narodowy

czy gospodarczy nie ma żadnego znaczenia.

Fakty są takie, że borykającej się z problemami gospodarczymi i społecznymi - jak chociażby zalew państw zachodnich setkami tysięcy niechcianych imigrantów ekonomicznych z Afryki - Unii Europejskiej ani w głowie jakiegokolwiek wpuszczanie Ukrainy do swoich struktur. Przywódcy Ukrainy P. Poroszenko czy premier A. Jaceniuk oficjalnie odwołują się do ideologii nacjonalizmu i banderowskich tradycji. Jest to bardzo niechętnie przyjmowane w Unii. Tolerowanie w imię bieżącej polityki tego stanu rzeczy dowodzi, że nikt na Zachodzie nie myśli poważnie o integracji Ukrainy z Unią. W przeciwnym razie takie postawy od początku byłyby zwalczane. Nie zmienia to faktu, że Unia Europejska śledzi poczynania Ukrainy pilnie, czego dowodem może być np. Uchwała Parlamentu Europejskiego sprzed 2 lat, w którym Unia wyraża zaniepokojenie sytuacją wzrastającego nacjonalizmu na zachodniej Ukrainie. Także członkowie izraelskiego parlamentu zwrócili się do UE, żeby przy rozmowach stowarzyszeniowych z Ukrainą nie pomijano rodzącego się tam faszyzmu.

9. NACJONALIŚCI U WŁADZY NA UKRAINIE, KONSEKWENCJE NA PRZYSZŁOŚĆ

Ignorowanie „urzędowego banderyzmu” na Ukrainie, zamykanie oczu na zaliczanie członków frakcji banderowskiej OUN do panteonu bohaterów Ukrainy to gorzej niż błąd - to głupota. W opinii znających się na tej problematyce politologów, jest to polityka krótkowzroczna. Jak podkreśla A. Zapałowski „Jak bowiem można prowadzić tego typu politykę w stosunku do państwa, które zamieszkuje kilkanaście milionów Rosjan, kilkadziesiąt milionów ludności ukraińskiej przynależnej jednak do kultury rosyjskiej i zaledwie kilka milionów Ukraińców o orientacji zachodniej, zamieszkującej cztery obwody. Nigdzie na świecie to się nie powiodło. Jak zatem kilka milionów zachodnich Ukraińców może zukrainizować kilkadziesiąt

milionów etnicznych Rosjan. De facto taka polityka jest nastawiona na dezintegrację państwa, które jest wewnętrznie rozrywane i podzielone po części na Rosję, a po części na Europę”. Warto dodać, że ta zachodnia część ulega postępującej faszyzacji i systematycznie obraża swojego jedyne promotora... Spora część politologów twierdzi, że lansowanie przez dzisiejsze ukraińskie władze banderyzmu jest jedynie podstępna taktyką nastawioną na rozbicie ukraińskiego społeczeństwa. Dzisiaj, kto nacjonalistów i banderyzmu nie wspiera, ten wróg Ukrainy i stronnik Rosji. Tak rozbudzony szowinizm ma mobilizować do walki na wschodzie Ukrainy najbardziej patriotyczny element społeczeństwa, który zostanie tam spożytkowany jako mięso armatnie, więc w przyszłości nie będzie się buntował przeciwko rządowi oszustów międzynarodowej proveniencji. Oligarchowie dodatkowo dorobią się na handlu bronią a „międzynarodowe organizacje finansowe” wpuszczą Ukraińców, podobnie jak wcześniej Polaków, w pułkę finansową. Wtedy rozpocznie się krucjata przeciwko nacjonalizmowi, ksenofobii, homofobii oraz antysemityzmowi. Ponieważ Ukraińcy, jak żaden naród, mają tu „nagrabione”, to i kara będzie adekwatna. Być może nawet zagrają rolę dyżurnych antysemitów, wyznaczoną dotąd przez żydowskie organizacje Polakom. Polska musi zweryfikować swoją politykę wobec Ukrainy. Podstawą stosunków dwustronnych między państwami jest zasada wzajemności. Jeżeli Ukraina, będąc w tragicznej sytuacji, pozwala sobie na upokarzanie przyjaznej Polsce, to co będzie po uzyskaniu wewnętrznej stabilizacji. Bardzo prawdopodobne, że wróci do tradycyjnego sojuszu z Niemcami i wykopie Polsce grób.

W rejonie przygranicznym obserwujemy gwałtowny wzrost przestępczości zorganizowanej, napędzanej ubożeniem społeczeństwa ukraińskiego, wzrost niepokojących incydentów (np. blokowanie przejść granicznych itp.), nasilenie się ataków terrorystycznych ze strony bezwzględnie indoktrynowanych młodych ludzi. Dowodzi to postępującej radykalizacji

postaw u Ukraińców.

Jeśli do tego dodamy handel i przemysł broni, rajdy oddziałów nacjonalistycznych na teren Polski w razie pościgów, próby ukrywania się terrorystów w Polsce, obraz realnego zagrożenia się dopełnia. Co mogłoby obudzić uśpione i oszukiwane przez media i polityków co do istoty ukraińskiego szowinizmu polskie społeczeństwo? Wydaje się, że pojawienie się (ponowne, bo były na Majdanie) - hasel „dzyskiania” kilkunastu powiatów dzisiejszej Polski. Już obecnie trwa za przyzwoleniem władz proces „reukrainizacji” na tzw. Zakerzoni. Płyną na te ziemie tysiące niechcianych zarobkowych imigrantów ukraińskich. Opanowują stopniowo przedsiębiorstwa min. monopolizując graniczny handel przez eliminację Polaków, wchodzi do samorządów, uczelni wyższych, placówek medycznych, masowo i w sposób niekontrolowany wykupują nieruchomości. Z tym procederem mamy do czynienia na ogromnych przestrzeniach od Lublina po Przemyśl.

PODSUMOWANIE

Jak widać zagrożenie ze strony nacjonalistów ukraińskich u naszych wschodnich rubieży istnieje i potęguje się z każdym miesiącem. Potencjalny konflikt Polski ze zdestabilizowaną Ukrainą, wynikający z gospodarczej zapaści, demoralizacji obywateli i postaw radykalnych i szowinistycznych, a nade wszystko z przeniknięcia do Polski setek tysięcy Ukraińców o agresywnych postawach jest o wiele bardziej prawdopodobny niż jakikolwiek konflikt z Rosją. Już dzisiaj na Zakarpaciu, kilkanaście kilometrów od naszej granicy rozlokował się uzbrojony po zęby (także przez Polaków) oddział Prawego Sektora. Jest to wysoce niepokojące, bo mogą wtargnąć do Polski. Węgry i Słowacja wzmocniły swoje granice. Prawy Sektor to dzisiaj kilka tysięcy bojówkarzy, z których spora część ma wykształcenie i doświadczenie bojowe. Oznacza to, że mogą skutecznie jako terroryści destabilizować dowolne państwo. Ich ideologia i programy nie pozostawiają złudzeń, że Ukraina posiadająca dziesiątki mniejszości narodowych ma być państwem „tylko dla Ukraińców”. Ideologie tę wyznaje ponad połowa parlamentarzystów ukraińskich. Czy w Polsce ktokolwiek myśli o losie naszej mniejszości na Wschodzie? Mordy, porwania, gwałty czy tortury stosowane przez Prawy Sektor, wszystko to przypomina scenariusz działań OUN-UPA.

Wydaje się, że gdy konflikt ulegnie wyciszeniu, Ukraińcy, zostaną napiętnowani przez Zachód za popieranie banderyzmu, z którym przed „Majdanem” ci z Ukrainy centralnej i wschodniej się nie utożsamiali, mimo intensywnie prowadzonej indoktrynacji. Rykoszetem zostaną uderzeni także Polacy, którzy poparli antysemitów zamiast się od nich odciąć.

Dr Lucynda Kulińska, WH AGH w Krakowie

Kto kontynuuje fałszowanie historii

Bożena Ratter

Zacofanie Galicji zaczęło się powolutku zmieniać po wynalezieniu metody destylacji ropy naftowej, rafinacji dokonanej przez 2-ch aptekarzy, Łukasiewicza i Zecha w 1853 roku. To jest taka bardzo lwowska historia wokół Piotra Mikolasha, Czecha, właściciela apteki i całego wielkiego pasażu, gdzie był teatr, 2 kina i mnóstwo sklepów. Niestety bomba trafiła w czasie wojny w pasaż. Na jego zlecenie, przy pomocy żydowskich pieniędzy, z pochodzenia Czech i z pochodzenia Ormianin, bo Łukasiewicz to się zawsze uważało, że pochodzenie jakieś ma ormiańskie, zrobili nową metodę rafinacji ropy naftowej. Mikolash tylko na początku wspierał i sponsorował a potem jako praktyczny Czech stwierdził, że żadne lekarstwo z tego nie wyjdzie. Oni dalej po nocach, po pracy, urobieni w nafcie, kaszlący, z katarem, bo niezdrowe te opary, doszli do tego jak osiągnąć rozbitcie ropy naftowej. I od tego czasu zaczyna się powolutku wzrost znaczenia innej niż rolnictwo i handel przedsiębiorczości Lwowa.

To jest dokładny zapis komentarza. Tylko tyle i w taki sposób opowiedział o polskim wynalazcy lampy naftowej i twórcy przemysłu naftowego w Galicji, Ignacym Łukasiewiczu, **Artur Grossman** w filmie „Lwów - ludzie Niepodległej” nakręconym w 2018 roku w 100 rocznicę odzyskania Niepodległości przez Polskę.

A czego możemy dowiedzieć się o Ignacym Łukasiewiczu z biogramu opublikowanego w 1973 r. w XVIII tomie Polskiego Słownika Biograficznego? Poniżej wybrane fragmenty. **Jan Józef Ignacy Łukasiewicz** (1822–1882), farmaceuta, **wynalazca lampy naftowej, twórca polskiego przemysłu naftowego** urodzony w Zadusznikach, był najmłodszym z pięciorga dzieci synem ubożego **szlachcica, powstańca kościuszkowskiego**. W 1848 roku dostał pracę w jednej z największych i najlepszych wówczas aptek w Galicji Piotra Mikolasha we Lwowie. Tu powstał w r. 1850 rękopiśmienny *Manuscript*, podręczny **almanach farmaceutyczny, cenny dokument** jego aptekarskiej pracy. Studiował, po zaliczeniu ostatniego semestru chemii analitycznej na uniwersytecie wiedeńskim i złożeniu pracy u K. Radtenbachera z zakresu **chemii węglowodorów Baryta et anilinum** uzyskał magisterium farmacji. Wrócił do apteki Mikolasha i poświęcił się badaniom. Choć ropa naftowa znana była od dawna na Podkarpaciu, wykorzystywana jako lek zwierzęcy i smar do osi, choć przed Łukasiewiczem sporadycznie ją destylowano, **jemu pierwszemu w Polsce i na świecie udało się ją wyzyskać do oświetlenia i stwo-**

rzyć nową gałąź przemysłu. Zastosowali obaj z Zehem destylację frakcjonowaną, była to pierwsza metodyczna destylacja ropy na świecie. W 1853 **skonstruował prototypową lampę** cylindryczną, w której płomień podsycało powietrze od dołu poprzez ażurowy palnik, bezpieczeństwo zapewniał silny oddzielony zbiornik z grubej blachy, ekonomiczność spalania nafty zapewniał porowaty knot, a równy i silny blask płomienia kominek z miki; przy jej konstruowaniu korzystał Łukasiewicz z pomocy **blacharza lwowskiego A. Bratkowskiego**. Pierwsza lampa naftowa zapłonęła w marcu 1853 w aptece Mikolasha, a w **lipcu oświetlono nimi szpital powszechny we Lwowie** i przy jej świetle po raz pierwszy wykonano **operację chirurgiczną**; tę datę uważa się za powstanie przemysłu naftowego. W 1854 r. osiadł w Gorlicach. T. Trzeciecki, właściciel Polanki (pow. Krosno), namówił go do założenia kopalni ropy na terenie znanej od dawna z wsięków ropy Bóbrki. Tu powstała w r. 1854 **pierwsza w Polsce i na świecie kopalnia ropy naftowej**, w 1856 Łukasiewicz założył pierwszą **rafinerię nafty w Ulaszowicach** pod Jasłem. Sytuacja jego była wtedy ciężka, niewielkie dochody pochłaniały inwestycje i pożary, w 1856 starał się o posadę kasjera miejskiego w Gorlicach. W 1859 wszedł w spółkę z A. i E. Zielińskimi, którzy w Kłęczanach w Nowosądeckiemu dowiercili się doskonalej ropy i wybudował kolejną w Galicji rafinerię nafty. Gdy powierzono mu dyrekcję kopalni w Bóbrce, odkupił położony w sąsiedztwie Bóbrki majątek Chorkówkę z Leśniówką i wybudował czwartą, bezpieczną rafinerię nafty. Oba te zakłady stały się **pierwszą szkołą praktyczną dla polskich techników naftowych**. W 1862 sprowadził do Bóbrki H. Waltera, który ręczne kopanie szybów zastąpił wierceniem udarowym ręcznym świdrem na żerdziach i przy zastosowaniu nożyc wolnospadowych Fabiana, zaangażował przedsiębiorcę wiertniczego Amerykanina A. Faucka, który wprowadził do Bóbrki linowe wiercenie udarowe metodą pensylwańską, co się jednak nie przyjęło, a poza tym maszyny parowe. W 1872 **wysłał do Stanów Zjednoczonych na studia geologiczne i naftowe swego współpracownika** i następcę A. Jabłońskiego. Obfitość ropy zagłębia bobreckiego naprowadziła go na pomysł jej magazynowania w dołach gliniastych, musiał też dbać o zbyt i reklamę swych produktów, **prowadził sklep naftowy w Krakowie** i miał stałych odbiorców w innych miastach, **zabiegał o oceny wybitnych chemików, jak Radtenbachera w Wiedniu, eksponował swe wyroby na wystawach w Jaśle** w r. 1858, na **międzynarodowej w Wiedniu**

w 1873 i krajowej we Lwowie w 1877, otrzymując medale i dyplomy. W 1877 przewodniczył **pierwszemu kongresowi naftowemu** we Lwowie, w 1880 stanął na czele zorganizowanego przez siebie **Krajowego Tow. Naftowego dla Opieki i Rozwoju Przemysłu i Górnictwa Naftowego w Galicji**. Dzięki niemu powstało w r. 1882 pierwsze **polskie pismo naftowe „Górnik”**. Był **posłem na sejm krajowy** (wybrany 24 X 1876 w Krośnie). Z jego inicjatywy zmieniono ustawę o kopalniach, co umożliwiło **zaangażowanie prywatnych kapitałów** w rozwój nowego przemysłu. Od r. 1880 Ł. przewodniczył komisji górniczej, a od 1881 komisji naftowej, współpracował z komisjami podatku gruntowego i kultury krajowej. W 1880 na jego wniosek sejm krajowy przyznał **pierwsze poważne subwencje na wiercenia** poszukiwawcze w rejonie Gorlic i Grybowa oraz na **opracowanie map geologicznych Galicji**; uchwalił również subwencje na stypendia z zakresu górnictwa i technologii nafty, na utworzenie wydziału naftowego w krakowskiej Akademii Technicznej. W r. 1882 sejm krajowy uchwalił ustawę o uregulowaniu stosunków prawnych w przemyśle naftowym, o ulgach podatkowych dla niego i o **ochronie celnej przed ropą rumuńską i amerykańską**. Kilkrotnie też opowiadał się Ł. za rozbudową szkół, występował w sprawie dobrych polskich podręczników gimnazjalnych, rozbudowy dróg, kolei, uregulowania hipotek chłopskich, **ochrony prawnej małoletnich sierot chłopskich**, ustawy budowlanej dla miast galicyjskich (1880), ale przede wszystkim w sprawach naftowych. Jako członek rady i wydziału powiatowego w Krośnie od r. 1868 doprowadził do tego, że w **całym powiecie były najlepsze w Galicji drogi i mosty**. W Chorkówce i Bóbrce założył w r. 1866 **«Kasy Brackie»**, tj. instytucje ubezpieczeniowe dla robotników, wypłacające im zasiłki **chorobowe, wypadkowe, renty inwalidzkie**. By wyrwać chłopów z rąk lichwiarzy, założył dla udzielania krótkoterminowych bezprocentowych pożyczek **kasy gminne**, których wkrótce powstało wiele we wsiach powiatów Krosno, Sanok, Jasło i Brzozów. Dla robotników w Bóbrce i w Chorkówce pobudował **łaźnie, ochronki, w Bóbrce leczniczy zakład kąpielowy jodowo-bromowy**. Propagował sadownictwo, **drogi publiczne obsadzał drzewami** owocowymi, w całym Krośnieńskim finansował zakładanie sadów chłopskich. W Chorkówce **zbudował szkoły: powszechną i koronarską, oraz kaplicę**, a wraz z K. Klobassą Zręckim szkoły powszechne w Bóbrce, Zręcinie i Żeglach oraz duży kościół w Zręcinie, zainicjował też powstanie pierwszej polskiej

szkoły górniczej naftowej, utworzonej w Ropiance po jego śmierci. Dom Łukasiewiczów był **azy-lem dla wielu potrzebujących, przede wszystkim dla powstańców 1863 r.**, których poza tym **zatrudniał w pierwszej kolejności**. Nie odmawiał nikomu pomocy, a skrypty dłużne co jakiś czas niszczył. «Ojciec Łukasiewicz», jak go powszechnie nazywano, był człowiekiem skromnym, z zażenowaniem **przyjmował zaszczyty: jak szambelanię papieską, złoty medal od przemysłu naftowego galicyjskiego w 25-lecie zapalenia pierwszej lampy, austriacki Order Żelaznej Korony i papieski Św. Grzegorza, członkostwa honorowe Tow. Lekarzy Galicyjskich i Tow. Aptekarzy we Lwowie, Bratnich Pomocy Studentów Politechniki Lwowskiej i akademii rolniczej śląskiej w Prószkowie, Galicyjskiego Tow. Pedagogicznego, Tow. Tatrzańskiego, Krajowego Tow. Naftowego, obywatelstwa honorowe miast Jasło i Krosno**.

W TV Historia obejrzałam inny film, „Gdzie najpierw była Polska” z serii Rodzina Niepodległej (cały cykl jest bardzo dobry). Doskonały warsztatowo, wspaniała sceneria, spójna opowieść ilustrowana tekstami i zdjęciami dokumentalnymi, poprawna polszczyzna i wymowa w narracji Pawła Nowakowskiego patrzącego prosto w oczy widzowi. Film o mieszkańcach i wydarzeniach na ziemiach „leżących dzisiaj na południu Polski a wówczas (okres do 1918 roku) w granicach Austro - Węgier a ściślej na terenie zachodniej Galicji i księstwa Cieszyńskiego. To właśnie tam najpierw nastąpiła niepodległość”. W tej opowieści wymieniany był również Lwów. Konsultacja i narracja w filmie znawców tematu, naukowców, historyków, prof. dr hab. Krzysztofa Nowaka i prof. dr hab. Andrzej Chwalby.

Szkoda, iż za moje pieniądze i pod protektoratem Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego autorka scenariusza i realizacji filmu **Lwów ludzie Niepodległej tworzy „po uważaniu”, bez wiedzy i konsultacji z historykami** (wersja **propagandowa z czasu PRL**). Nie jest to jedyny przypadek, na stronie polskich linii lotniczych LOT zachęta do wyjazdu do Lwowa: „**Lwów jest perłą ukraińskiej kultury narodowej**”. Jak widać Ukraińcy w Polsce zajmują wysokie i odpowiedzialne stanowiska nie tylko w sejmie, nie tylko przy ministerialnych urzędach, nie tylko są doradcami. Fałszują historię nie tylko na Ukrainie, czynią w Polsce to samo co w czasach PRL, kim oni są?

Bożena Ratter

Czym zawinił Stanisław Basaj?

Bohdan Piętka

Pod koniec listopada 2018 roku Ogólnopolski Ruch Obywatele RP wystąpił do władz lokalnych o zmianę nazwy ulicy Stanisława Basaja „Rysia” w Hrubieszowie oraz Zenona Jachymka „Wiktor” w Tomaszowie Lubelskim.

„Honorowanie w przestrzeni publicznej osób odpowiedzialnych za przestępstwa na ukraińskiej ludności w miastach, położonych przy przejściach granicznych z Ukrainą, uderza w godność ludzi pogranicza, przede wszystkim obywateli RP pochodzenia ukraińskiego, a także w rozwój dobrosąsiedzkich relacji Polski z Ukrainą” – napisał we wniosku do radnych Hrubieszowa i Tomaszowa Lubelskiego Ogólnopolski Ruch Obywatele RP. Oświadczenie to rozpropagował w mediach ukraiński dziennikarz Ihor Isajew, znany dotąd z wielu kontrowersyjnych działań i wypowiedzi.

Ruch Obywatele RP podał w swoim wniosku, że w marcu 1944 roku „miała miejsce akcja oddziałów Armii Krajowej i Batalionów Chłopskich przeciwko wsiom na terenie dawnych powiatów hrubieszowskiego i tomaszowskiego. Według ustaleń polskich historyków (w tym historyków IPN), w wyniku akcji polskiego podziemia zniszczonych zostało kilkadziesiąt wsi. W trakcie pacyfikacji ginęli obywatele Rzeczypospolitej, ukraińska ludność cywilna. Najwięcej ofiar zostało zabitych 10 marca 1944 r. (...) Pacyfikacjami wskazanych wsi dowodzili m.in. Stanisław Basaj „Rys” oraz Zenon Jachymek „Wiktor”. Jako dowódcy ponoszą oni pełną odpowiedzialność za czyny podkomendnych. Z analizy źródeł i relacji wynika, iż w trakcie pacyfikacji obywateli Rzeczypospolitej zabijano w oparciu o kryterium narodowościowe. Członkowie AK i BCh dopuszczali się zbrodni wojennych na osobach cywilnych, zbrodniczych podpałów, gwałtów i torturowania cywilnych osób. Wobec powyższego honorowanie w przestrzeni publicznej osób ponoszących bezpośrednią odpowiedzialność za zbrodnicze czyny podkomendnych na obywatelach polskich uważamy za rzecz naruszającą normę współżycia społecznego [tak w oryginale – BP], godzącą w godność i dobro wszystkich obywateli Rzeczypospolitej” (cyt. za: „Do radnych

Hrubieszowa i Tomaszowa Lubelskiego. Zmieńcie nazwy tych ulic!” www.obywatele.org, 25.11.2018; „Obywatele RP chcą zmiany patronów ulic. »Pacyfikowali ukraińskie wsie«, »Dziennik Wschodni», www.dziennik-wschodni.pl, 29.11.2018).

„Dziennik Wschodni”, informując o tej inicjatywie Ruchu Obywatele RP, zacytował też wypowiedź dr. Mariusza Zajączkowskiego z Instytutu Studiów Politycznych PAN: „Z jednej strony Basaj jawi się jako obrońca ludności polskiej w obliczu zagrożenia niemieckimi ekspedycjami karnymi. Z drugiej zaś to właśnie jego postępowanie wobec Ukraińców – akty bandytyzmu (napady rabunkowe) i terroryzowanie ludności cywilnej prowadziło do zaognienia stosunków z Ukraińcami i ściągало represje Niemców na miejscowych Polaków”.

Już na pierwszy rzut oka nasuwa się refleksja, że Ruch Obywatele RP oraz Ihor Isajew opisują historię w oderwaniu od kontekstu historycznego. Przede wszystkim w ich opisie występują jako ofiary „ukraińska ludność cywilna” lub „obywatele Rzeczypospolitej”. Brakuje tam natomiast Ukraińskiej Powstańczej Armii wraz z informacją, że to UPA przyniosła na Zamojszczyznę pożogę śmierci i zniszczenia, co – w przeciwieństwie do Wołynia i Małopolski Wschodniej – spotkało się tam ze skutecznym przeciwdziałaniem ze strony polskiej.

Kim w ogóle był Stanisław Basaj (1917-1945)? Był organizatorem i dowódcą największego oddziału partyzanckiego Batalionów Chłopskich, który walczył na Zamojszczyźnie z Niemcami i Ukraińską Powstańczą Armią. Pochodził z rodziny chłopskiej. Urodził się miejscowości Polany w powiecie tomaszowskim. Przed wybuchem drugiej wojny światowej działał w Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici”.

Podczas kampanii wrześniowej w stopniu kaprała uczestniczył w walkach toczonych przez 2. pułk strzelców konnych Wołyńskiej Brygady Kawalerii. Walczył m.in. w słynnej bitwie pod Mokrą. Po klęsce wrześniowej Basaj dowodził jednym z pierwszych oddziałów partyzantki powrześniowej, który stoczył kilka potyczek z

Niemcami od listopada 1939 do stycznia 1940 roku. Na początku 1940 roku wstąpił do Związku Walki Zbrojnej i stał się aktywnym organizatorem konspiracji niepodległościowej w powiecie hrubieszowskim. Wkrótce jednak przeszedł do Batalionów Chłopskich (w latach 1940-1941 Chłopskiej Straży). Wiosną 1942 roku „Rys” utworzył Oddział Specjalny BCh do obrony ludności polskiej na Zamojszczyźnie przed poborem tzw. kontyngentów oraz działaniami żandarmerii niemieckiej i licznej na tym terenie policji ukraińskiej. W drugiej połowie 1942 roku oddział ten stoczył cztery duże i zwycięskie potyczki z żandarmerią niemiecką (pod Kryłowem, Mirczem, Poturzynem i Kosmowem w powiatach hrubieszowskim i tomaszowskim). Już wtedy okupacyjne władze niemieckie wyznaczyły dużą nagrodę za schwytanie lub zabicie Basaja.

28 listopada 1942 roku rozpoczęła się na Zamojszczyźnie wielka niemiecka akcja wysiedleńcza, będąca wstępem do realizacji Generalnego Planu Wschodniego. Zamojszczyzna miała zostać oczyszczona z ludności polskiej i stać się pierwszym niemieckim obszarem osadniczym w Generalnym Gubernatorstwie. Brutalność i bestialstwo akcji wysiedleńczej nie miały precedensu w historii Europy. Niedołężnych i opornych Niemcy mordowali na miejscu. Resztę czekały obozy przesiedleńcze i koncentracyjne, w najlepszym wypadku wywóz na roboty do Rzeszy. Dzieci oddzielano od rodzin – wiele z nich trafiło do ośrodków germanizacyjnych. Na miejsce wysiedlonych Polaków sprowadzano Niemców z Rzeszy, Besarabii, Rumunii i okupowanych obszarów ZSRR. Specjalną taktykę podkomendni Heinricha Himmlera zastosowali wobec miejscowych Ukraińców, których osiedlano na obrzeżach niemieckiego pasa osiedleńczego, by chronili Niemców przed atakami polskiej konspiracji.

Jako jeden z pierwszych w obronie wysiedlanej i eksterminowanej ludności polskiej Zamojszczyzny wystąpił Stanisław Basaj. Przekształcił on swój Oddział Specjalny w silny i liczny oddział partyzancki, który otrzymał nazwę 1. batalionu BCh (wiosną 1944 roku liczył około 800 żołnierzy). 15 stycznia 1943 roku oddział Basaja stoczył w Tuchaniach pod Dubienką jedną z pierwszych walk w obronie ludności polskiej na Zamojszczyźnie (pierwszą stoczyli partyzanci BCh i partyzanci radzieccy, dowodzeni przez Jerzego Mara-Meijera, 30 grudnia 1942 roku pod Wojdą). Przeciwnikami oddziału „Rysia” były żandarmeria niemiecka i policja ukraińska, którym zadał poważne straty. W ten sposób rozpoczęły się regularne wale partyzanckie, które zmusiły Niemców w połowie 1943 roku do ostatecznego zaniechania akcji wysiedleńczej na Zamojszczyźnie. Walki te na-



/ Ul. Basaja Foto: Myśl Polska

zwano później „powstaniem zamojskim”.

W ramach „powstania zamojskiego” oddział Basaja toczył dalej zwycięskie boje z żandarmerią niemiecką, policją ukraińską i Kozakami w służbie niemieckiej pod Józefowem, Bokinią, Wysokim, Kryłowem i Małkowem. 15 i 17 marca 1943 roku oddział „Rysia” zlikwidował posterunki policji ukraińskiej (złożonej z nacjonalistów ukraińskich) w Modryniu i Łaskowie w powiecie hrubieszowskim. Następnego dnia partyzanci „Rysia” weszli w pierwszy kontakt bojowy z Ukraińską Powstańczą Armią. Stało się to we wsi Górka. W pościgu za uchodzącymi upowcami podkomendni „Rysia” rozbili niemiecką kolumnę samochodową i zniszczyli dwa działa. 20 marca 1943 roku 1. batalion BCh wyparł oddział UPA ze wsi Modryń w powiecie hrubieszowskim. Upowcy przybyli tam, żeby wymordować ludność polską. Natomiast 3 kwietnia 1943 roku podkomendni Basaja rozbili oddział UPA w miejscowości Prehoryle w powiecie hrubieszowskim.

W tym czasie nacjonałści ukraińscy dopiero zaczynali ludobójstwo na ludności polskiej na sąsiednim Wołyniu. Co wtedy robiła UPA na Zamojszczyźnie, w powiecie hrubieszowskim? I to jeszcze w porozumieniu z Niemcami. Co robiła tam kolaboracyjna policja ukraińska? Może Obywatele RP i Ihor Isajew coś nam o tym opowiedzą? To było na rok przed domniemanymi zbrodniami Basaja na „ukraińskiej ludności cywilnej”.

Wiosną i latem 1943 roku 1. batalion BCh toczył dalej walki z siłami niemieckimi i ukraińskimi w powiecie hrubieszowskim. Walki w obronie Polaków. 15 sierpnia 1943 roku trzy plutony z batalionu „Rysia” stoczyły zwycięską walkę pod wsią Mieniany. Kto był ich przeciwnikiem? Ano policja ukraińska i świeżo sformowane pododdziały 14. Dywizji Grenadierów Waffen-SS „Galizien-Hałyeczyna”, czyli 1. ukraińskiej dywizji Waffen-SS. Tej samej, która od wielu lat jest czczona we Lwowie i obwodzie lwowskim. To Obywatelom RP nie przeszkadza?

15 września 1943 roku batalion „Rysia” po raz pierwszy uderzył

na bazę UPA w Sahryniu. Był to atak nieudany – jedna z nielicznych przegranych walk tego batalionu. 22 października 1943 roku oddział Basaja po raz drugi uratował przed zagładą polską wieś Górka, rozbijając tam oddział UPA, który przybył wraz z żandarmerią niemiecką w celu dokonania pacyfikacji.

Przyszedł wreszcie rok 1944, kiedy ludzie Basaja mieli dokonać wspomnianych przez Obywateli RP zbrodni na „ukraińskiej ludności cywilnej”. Jak wyglądały te wydarzenia? Zakończyło się już wtedy ludobójstwo nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia. Trwało ludobójstwo ukraińskie na Polakach w Małopolsce Wschodniej. Nacjonałści ukraińscy postanowili objąć akcją ludobójczą także Zamojszczyznę, uważaną przez nich za ziemię rdzennie ukraińską. Wina Stanisława Basaja oraz innych dowódców BCh i AK polega na tym, że po obronieniu Zamojszczyzny przed niemiecką akcją wysiedleńczo-eksterminacyjną obronili ją też przed zagładą z rąk nacjonalistów ukraińskich. Nie dopuścili do powtórzenia się Wołynia na Zamojszczyźnie. Gdyby na Wołyniu znalazł się chociaż taki jeden Stanisław Basaj...

29 stycznia 1944 roku dwie kompanie 14. Dywizji Grenadierów Waffen-SS (1. ukraińskiej), zaatakowały wieś Górka, Małków i Zabłocie, gdzie na kwaterach przebywali partyzanci AK i BCh. Atak został odparty. Tak rozpoczęła się regularna wojna polsko-ukraińska w powiecie hrubieszowskim. Obywatele RP oraz Ihor Isajew nie wiedzą kto ją rozpoczął? Basaj ją rozpoczął? Celem wspomnianego przez Niemców ataku nacjonalistów na Zamojszczyznę zimą i wiosną 1944 roku było osiągnięcie tego, co nie udało się Niemcom w ramach akcji wysiedleńczej – zagłada tamtejszych Polaków. Basaj nie był agresorem, tylko obrońcą.

14 lutego 1944 roku żołnierze „Rysia”, wspomagani przez AK, stoczyli całodzienny bój z Wehrmachtem pod Zabłociem. W nocy z 16 na 17 lutego 1944 roku rozbili oddział UPA we wsi Prehoryle, a dziesięć dni później stoczyli pod Małkowem zwycięską walkę z Grupą Bojową SS „Beyersdorf” – złożoną w większości z ochotni-



/ Ul. Jachymka Foto: tomaszowiak.pl

ków ukraińskich do dywizji Wafffen-SS „Galizien” – oraz z powiązaną z UPA Ukraińską Samoobroną Narodową. Idąc za ciosem zaatakowali oddział 14. Dywizji Grenadierów Wafffen-SS, który wraz z policją ukraińską i żandarmerią niemiecką pacyfikował Kolonię Górną i Łasków. 28 lutego batalion „Rysia” i oddział AK z obwodu hrubieszowskiego rozgromiły ekspedycję niemiecką, która chciała pacyfikować Małków. Następnego dnia partyzanci polscy pod osobistym dowództwem „Rysia” ponownie rozbili placówkę nacjonalistów ukraińskich we wsi Prehoryle. Zabito kilkudziesięciu Ukraińców. Część wsi spłonęła. To zdaniem współczesnych epigonów nacjonalizmu ukraińskiego była polska zbrodnia na Ukraińcach. Takie jednak przedstawianie tych faktów jest po prostu ich naciąganiem, jeśli nie fałszowaniem.

5 marca 1944 roku batalion „Rysia” i oddział obwodu hrubieszowskiego AK zostały zaatakowane w rejonie Prehorylega i Małkowa przez pododdziały ukraińskiej dywizji Wafffen-SS i Orstschutzu. Atak odparto.

Pod koniec lutego 1944 roku dowództwo UPA podjęło decyzję o przeniesieniu działań antypolskich na zachód od Bugu i Sanu. Na Zamojszczyznę wtargnęło zgrupowanie UPA Myrosława Onyszkewycza „Oresta”, a na ziemię lubaczowską zgrupowanie UPA pod dowództwem Iwana Szpontaka „Żeleźniaka”. Wspierali ich ukraińscy esesmani z 14. Dywizji Grenadierów Wafffen-SS

(1. ukraińskiej) oraz bojówkarze Ukraińskiej Samoobrony Narodowej. Podkomendni Onyszkewycza wymordowali m.in. polskie wsie Podlodów, Posadów i Tarnoszyn w powiecie tomaszowskim. Rozpoczął się drugi Wołyń. Tym razem na Zamojszczyźnie.

Strona polska skierowała do walki najlepsze oddziały partyzantckie, w tym batalion Stanisława Basaja. 8 marca 1944 roku policja ukraińska, esesmani z dywizji „Galizien” i bojówki USN napadły na polskich mieszkańców wsi Prehoryle. Podkomendni Basaja i akowcy odparli napastników. Jednak następnego dnia siły ukraińskie powróciły do Prehorylega, wymordowały polskich mieszkańców i całkowicie spaliły zniszczoną już poważnie podczas poprzednich walk wieś. Taka była bezpośrednia geneza tego, co stało się 10 marca 1944 roku w Sahryniu. Zdaniem ukraińskiej historiografii nacjonalistycznej, której tezy powtarzają Obywatele RP, był to polski zbrodniczy odwet. Faktycznie była to polska kontrofensywa, która miała na celu likwidację baz UPA, USN, policji ukraińskiej i 14. Dywizji Grenadierów Wafffen-SS (1. ukraińskiej) w takich miejscowościach jak Łasków, Miętkie, Sahryń, Terebiń i Turkowice. Spowodowało to niemiecko-ukraińską kontrakcję, która została odparta. Następnie siły polskie przystąpiły do likwidacji baz nacjonalistów ukraińskich w miejscowościach Cichobórz, Kosmów, Kozodawy, Mieniany, Modryń, Modryniec i Masłomęcz.

Atakiem na Sahryń w dniu 10 marca 1944 roku dowodził oficer AK, kpt. Zenon Jachymek (1912-1986). Po wojnie uczestnik podziemia antykomunistycznego, represjonowany przez UB i skazany na karę śmierci (zamienioną na 15 lat więzienia). Według Grzegorza Motyki miał on wydać rozkaz oszczędzania cywilnej ludności ukraińskiej, który jednak nie był respektowany przez jego podkomendnych. Natomiast Andrzej Leon Sowa i wspomniany Mariusz Zajączkowski uważają, że dowództwo polskie postanowiło w Sahryniu zaatakować cywilnych Ukraińców, a brutalność ataku miała podzielać odstraszać na nacjonalistów ukraińskich i zniechęcić ich do dokonywania dalszych mordów na Polakach.

Czy w innych miejscowościach też dochodziło ze strony polskiej do odwetu, w tym na cywilnych Ukraińcach? Tak. Świeżo w polskiej pamięci były jeszcze wtedy Wołyń i Małopolska Wschodnia oraz zbrodnie niemieckie i ukraińskie na samej Zamojszczyźnie. To właśnie na Zamojszczyźnie schroniło się wielu polskich uciekinierów z Wołynia i Małopolski Wschodniej, przynosząc przerażające wieści. Wielu polskich partyzantów Zamojszczyzny nawet stamtąd pochodziło. To nie strona polska rozpoczęła tę wojnę polsko-ukraińską i nie strona polska ponosiła odpowiedzialność za jej brutalizację. Obywatele RP tego nie wiedzą?

W dniach 18-28 czerwca 1944 roku Niemcy przeprowadzili w Puszczy Solskiej jedną z największych

operacji wojskowych przeciw polskiej partyzantce o kryptonimie „Sturmwind II” („Wicher II”). Także w tych walkach, zakończonych wyrwaniem się części sił BCh, AK, AL i partyzantki radzieckiej z okrażeń, nie zabrakło 1. batalionu BCh.

Po wyzwoleniu Zamojszczyzny spod okupacji niemieckiej latem 1944 roku wciąż była ona obiektem ataków UPA. Stanisław Basaj chciał nadal bronić swojej ziemi i jej mieszkańców przed nacjonalistami ukraińskimi. Dlatego wstąpił do Milicji Obywatelskiej. Nie był to wybór rzadki w wypadku żołnierzy podziemia niepodległościowego, którzy zostali postawieni w takiej sytuacji. Wielu z nich wstąpiło wtedy do MO, KBW i Wojska Polskiego, żeby móc bronić swojej ziemi przed zagrożeniem ukraińskim.

Na przełomie zimy i wiosny 1945 roku ziemia hrubieszowska i tomaszowska stały się celem nowej ofensywy UPA. W Niedzielę Palmową 25 marca 1945 roku do Kryłowa w powiecie hrubieszowskim wkroczył oddział UPA pod dowództwem Marijana Łukaszczyca „Jahody”. Upowcy byli przebrani w mundury radzieckie i udawali, że eskortują zatrzymanego. W tak zorganizowaną zasadzkę wpadła miejscowa załoga MO. Ujętemu podstępem Stanisławowi Basajowi upowcy zabrali płaszcz i buty, a następnie znęcali się nad nim. Na miejscu zamordowali 17 funkcjonariuszy MO i 28 cywilnych mieszkańców Kryłowa. Była to tzw. Krwawa Niedziela w Kryłowie. Potem

upowcy sprowadzili kilka furmanek, powożonych pod przymusem przez polskich gospodarzy, i załadowali na nie aresztowanych. W okolicach Dolhobyczowa, około 7 km od Kryłowa, upowcy zastrzelili furmanów (jeden ranny przeżył) i odjechali w nieznanym kierunku. Później ustalono, że mjr Stanisław Basaj był przez pewien czas przez nich więziony i torturowany, a następnie okrutnie zamordowany w nieznanym miejscu (prawdopodobnie we wsi Liski Waręskie lub Uhrynów). Jego ciało oprawcy połamali kieratem. Miejsce pochówku jest do dzisiaj nieznanne.

Obronę Zamojszczyzny, odznaczonego pośmiertnie Krzyżem Srebrnym Orderu Virtuti Militari, upamiętniono tylko nazwą ulicy i osiedla w Hrubieszowie oraz zlikwidowanej już szkoły podstawowej w Małkowie. Upamiętniono go też na pomniku ofiar Krwawej Niedzieli w Kryłowie, który został odsłonięty 25 marca 2010 roku. Są jeszcze dzisiaj takie środowiska, które boli nawet to skromne upamiętnienie i które chciałyby nadal kontynuować walkę ze Stanisławem Basajem.

Od drugiej wojny światowej minęło już ponad 70 lat. Wielu zdążyło zapomnieć lub nie wie kto i po co tę wojnę wywołał i o co się ona toczyła. Wielu chce przepisywać jej historię, czyniąc z ludobójców i kolaborantów hitlerowskich niewinne ofiary, a z tych, którzy ich pokonali zbrodniarzy. Czynią tak przede wszystkim epigoni nacjonalizmu ukraińskiego oraz ich różni poplecznicy.

WYROK TRYBUNAŁU KONSTYTUCYJNEGO, BANDEROWCY, PREZYDENT I PRZYŁĘBSCY

Zygmunt Korus - opracował Aleksander Szumański

„Ukraińscy nacjonaści” oraz „Małopolska wschodnia” – to określenia zbyt ogólne, by mogły funkcjonować w ustawie antydefamacyjnej IPN – orzekł Trybunał Konstytucyjny. Oznacza to, że według polskiego prawa nadal nie będzie można ścigać winnych, którzy jawnie negują historyczną prawdę o ukraińskim ludobójstwie na Kresach południowo-wschodnich.

Po utraceniu przez Izrael (przy wsparciu USA) ustawy IPN-u o karaniu za obwinianie narodu polskiego za II Wojnę Światową (w wielu przypadkach kłamliwe oczernianie) i współsprawstwo w Holokauście, tylko czekałem, kiedy „zmiana dobrej rejterady” klęknie przed spodziewanymi naciskami odnośnie drugiego członu tego parlamentarnego aktu, który się wtedy uchował, ostał, a był skierowany ostrzem prawnym przeciwko gloryfikowaniu banderyzmu przez Kijów.

I tak też się stało. Przypomnijmy: sprawę do Trybunału Konstytucyjnego przekazał prezydent Andrzej Duda, który zareagował ponoć na to, iż bardzo negatywnie odnosiły się do zapisu IPN w kwestii „faszystowskiego

banderyzmu” m.in. Stany Zjednoczone, Izrael i Ukraina.

No i masz ci babo placek (z zakalcem), który upiekła nam właśnie Julia Przyłębska, posadowiona przez PiS jako prezes „odnowionego” Trybunału Konstytucyjnego. Z jego ostatniego wyroku wynika, że Ukraińcy mogą mieć swoją „absurdalnie kosmiczną” ustawę antydefamacyjną, która penalizuje publiczne potępienie zbrodniarzy z formacji OUN-UPA, a Polacy – jako ofiary ichniego zbydlenia, gdy ludobójcy spod znaku tryzuba riezali Łachów w sposób przekraczający wyobraźnię nawet zaznajomioną z opisami Apokalipsy – nie!

Oto poniżej protest Kresowiaków wobec haniebnej decyzji polskiego Wymiaru – dalej jednak, jak widać, Niesprawiedliwości.

Dlaczego „jednak”? Bo na czele Trybunału Konstytucyjnego miała stanąć osoba, która w sposób zdecydowany i stanowczy winna bronić polskiej racji stanu i przeciwstawiać się wszystkiemu, co byłoby niezgodne z najwyższym aktem prawnym, bo uderzające w święte pryncypia narodu i państwa czyli w Boga, honor i ojczyznę. A tu co mamy? Ta rzekomo odważna i patriotycznie nastawiona

Julia Przyłębska, osadzona na wysokim stolcu w najcięższej todze i z najzłocistszym łańcuchem na szyi oraz wyjątkowo wzniosłe mającym poszybować orłem z jej piersi, pokazała swe prawdziwe oblicze (bo nawet nie pokusiła się o zdanie odrębne w stosunku do inkryminowanego wyroku): przekazano opinii publicznej orzeczenie tak absurdalne, że aż śmieszne, a uzasadnienie tak minimalistyczne i pretekstowe, głupie i mętne, że w gruncie rzeczy niewiadome, traktujące Polaków (i ich przedstawicieli w parlamencie) jak ciemną masę, z którą się w ogóle nie należy liczyć, chachmęcząc jawnie z najwyższej trybuny... Bo jak rozumieć takie dwa „kwiatki”: zapis „ukraińscy nacjonaści” w ustawie o IPN sprzeczny z konstytucją czy nie jest jasne określenie „Małopolska Wschodnia”?

Sędzia TK Andrzej Zielonacki tłumaczy [dodajmy ironicznie: technikę rozdzielenia włosa na czworo]: „Ustawa o IPN w ogóle nie precyzuje, czy przez „ukraińskich nacjonalistów” należy rozumieć tylko zorganizowane struktury polityczne lub paramilitarne, których członkowie brali udział w czynach wymierzonych

przeciw władzy państwowej oraz ludności cywilnej, czy też każdego, kto utożsamiając się z ideami ukraińskiego ruchu narodowego działał przeciw państwu polskiemu i jego obywatelom w czasie II RP, II Wojny Światowej i w okresie powojennym”. Skoro ideologia zbrodniczego nacjonalizmu ukraińskiego jest dla polskich tęgotłowych w togach (z podbiciem ideologicznym lepiej widocznym w „podczerwieni”) niejasna, to z pewnością może czekać nas wkrótce zweryfikowanie, pod względem doprecyzowania w szczegółach, takich terminów jak komunizm, właśnie wywołany faszizm czy genocide.

A ileż ta „tffu-rcza” sentencja TK daje teraz możliwości dla posłów i senatorów!? Należy najpierw ustalić skąd wyjąć ten włos do rozszczepiania: z zupy, bigosu czy wspomnianego wyżej zakalca. Następnie – czy jest on naturalny, czy może sztuczny, np. podrzucony z peruki? Potem spierać się o jego kolor, a więc zlecić spektrografię – kto był jego właścicielem: blondyn, brunet, a może już osiwały?

Cui bono? – owo sianie zamieszania i spowalnianie wchodzenia

w życie polskiego ustawodawstwa... Otóż podnoszenie kwestii ukraińskiego zwyrodnialstwa to jednocześnie stawianie na forum publicznym formalnej współpracy dwu zdziczałych faszystów – Bandery i Hitlera, swastyki i tryzuba, także organizacyjnej w postaci wspólnych formacji wojskowych (liczne kolaboranckie bataliony, dywizje, np. SS Galizien). Polska ustawa staje w poprzek chorej woli rządzących po sąsiedzku budowania tożsamości Ukrainy, aspirującej do bycia na partnerskich zasadach w Europie, na ahistorycznej akceptacji przez Kijów, poprzez państwowe wybielanie, a nawet oficjalną gloryfikację morderców, własnego sprawstwa ludobójstwa. Jeśli do tego dodać koncepcje Polin (nasi filosemici) i projektowaną żydowską enklawę odeską (podgatowka chazarów), to od razu widać jakie skrzyknięte mroczne siły są w kontrze do ustawy IPN-u, działają przeciwko historycznej (najtragiczniejszej!) pamięci Polaków. Ograniczmy się tylko do tych dwu aspektów współczesnej kwestii ukraińskiej, bo problemów z tym „państwem bez podstaw” jest bez liku. [Choćby z mocy prawa ważne nadal pol-

skie księgi wieczyste, rosyjskie aneksje, majdan sprokurowany przez rozmaite siły, także rodem z USA.]

Natychmiast odezwał się Prezydent Ukrainy Petro Poroszenko, który nie krył zadowolenia z usunięcia zapisów:

„Dziękuję Panu Prezydentowi A. Dudzie za inicjatywę postępowania w TK i Trybunałowi za orzeczenie” – ogłosił w mediach (także po polsku).

Ale nim przytoczę fragmenty życiorysów państwa Przyłębskich (bo to zdaje się dobrze dobrany tandem grantowo-politykierski), przyklejonych, jak się okazuje, „plastelinowo” do PiS-u, przeczytajmy, podpisany przez wybitnego prozaika (jako dziecko ocalone z Rzezi Wołyńskiej), wspomniany protest rodzin kultywujących pamięć o połowie Polski, którą nam bezprawnie zabrano, a tamtejszych naszych rodaków skazano na zagładę.

ZDRADZILIŚCIE NAS! OSZUKALI!

Wyrok TK w sprawie nowelizacji ustawy IPN oznacza jedno: ukraińscy mordercy Polaków spod znaku OUN i UPA są bezkarni, nie poniosą żadnych konsekwencji, a ich zbrodnicza ideologia może się swobodnie rozwijać.

Po haniebnej kapitulacji przed Tel Awiwem teraz Polska skapitulowała przed Kijowem. Oficjalnie zgodziła się bowiem na kult Bandery i banderyzmu. Oznacza to pogardę dla 200 tys. polskich ofiar strasznego ukraińskiego ludobójstwa. Pogardę dla blisko 6 milionów poszkodowanych rodzin kresowych. I pogardę dla narodu polskiego. Oznacza to, że TK stanął po stronie ukraińskich terrorystów, którzy odcinali kobietom piersi, dzieciom wydłubowali oczy, a starcom odrąbali siekierami głowy.

Oznacza to, że można było palić, mordować, zabijać, bo tchórzliwi mędrcy z TK nie rozumieją, co niesie za sobą pojęcie „ukraińscy nacjonałści” i „Małopolska Wschodnia”. Prezydent Duda także tego nie rozumie. Przypomnę więc słowa głośniego ukraińskiego atamana, Tarasa Bulby, skierowane do obozu Bandery: „Wy – pisze w 1943 r. Taras Bulba – wynajęcie faszystowską zasadę bezwzględnej dyktatury (...); głosząc faszystowskie hasła”. To oznacza, panowie sędziowie – „ukraińscy nacjonałści”. Można więc według was było zabijać, bo nikomu teraz włos z głowy nie spadnie. Przerażający komunikat dla Kresowian i Polski.

Nie tylko sprawiedliwość została zdeptana i zbrukana, ale i prawda zamordowana. Znowu obce ambasady narzuciły Polsce swoją wolę. Zabrakło wam, panowie sędziowie, godności i odwagi. Zdradziliście nas, oszukali. Bieriecie teraz na swoje barki całkowitą odpowiedzialność za konsekwencje tego zdradzieckiego czynu. Płacz naszych matek i też osieroconych dzieci nigdy nie pojmiecie.

W imieniu
Kresowej Rady Starszych
oraz

Narodowego Forum Kresowego
Stanisław Srokowski

[Źródło: Polonijny tygodnik „Głos” nr 4 (23-29.01.2019 r.), str. 13, Toronto / Nowy Jork]

Wszystko, co poniżej, przytaczam za Wikipedią (moje uwagi w nawiasach kwadratowych).

Julia Przyłębska – wymyki z CV
Polska prawniczka, od grudnia 2015 r. sędzia Trybunału Konstytucyjnego, a od 21 grudnia 2016 r. prezes Trybunału Konstytucyjnego. Legalność jej powołania na stanowisko prezesa TK jest kwestią sporną, bowiem w opinii części prawników doszło do niego z naruszeniem prawa.

W 1982 r. ukończyła studia prawnicze na Wydziale Prawa Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Podczas studiów działała w Niezależnym Zrzeszeniu Studentów. Następnie odbyła aplikację sądową oraz złożyła z wynikiem dostatecznym egzamin sędziowski, po czym orzekała jako asesor sądowy w okręgu Sądu Wojewódzkiego w Poznaniu. W 1988 rozpoczęła pracę jako sędzia Sądu Rejonowego w Poznaniu, gdzie orzekała w wydziale cywilnym nieprocesowym. W 1991 została delegowana do orzekania w Wydziale Ubezpieczeń Społecznych Sądu Okręgowego w Poznaniu, otrzymując nominację na sędziego sądu okręgowego. W latach 90. była również wiceprzewodniczącą wojewódzkiej komisji wyborczej w Poznaniu. W 1998 r. zrzekła się urzędu sędziego.

Od 1998 do 2001 roku pracowała na placówkach dyplomatycznych w Niemczech, m.in. jako radca Ambasady RP w Berlinie, a także w konsulacie w Kolonii. Wspierała Fundację „Polsko-Niemieckie Pojednanie” podczas negocjacji z Niemcami w sprawie odszkodowań dla obywateli polskich za pracę przymusową w czasie II wojny światowej. Została odznaczona medalem Stowarzyszenia Żydów Kombatantów RP i Poszkodowanych w II Wojnie Światowej.

W 2001 r. złożyła wniosek o powołanie na sędziego Sądu Okręgowego w Poznaniu. Jej kandydatura została negatywnie zaopiniowana przez Kolegium Sądu Okręgowego z uwagi na liczne błędy przy wydawaniu orzeczeń, ponadprzeciętną liczbę uchylanych wyroków oraz wysoką absencję w pracy. Do przyczyn licznych uchyleń wyroków wydanych przez Przyłębską należało m.in.: nieprzeprowadzanie jakiegokolwiek postępowania dowodowego przed wydaniem wyroku, obraza prawa materialnego, pomijanie w orzeczeniach podstawowych faktów sprawy, naruszanie granic swobodnej oceny dowodów oraz dokonywanie ustaleń sprzecznych z aktami spraw. Dwukrotnie sąd wyższej instancji nakazał wpisanie uwag do akt personalnych Przyłębskiej w związku z „rażącym naruszeniem prawa przez wydanie wyroku po rozprawie, o której strony nie zostały zawiadomione oraz rozstrzygnięciem o roszczeniu prawomocnie osądzonym”, a także w związku

z „rażącym naruszeniem prawa przez sporządzenie wyroku nie zawierającego ustaleń faktycznych, analizy zgromadzonych dowodów ani wyjaśnienia podstawy prawnej”. Za jej powrotem nie oddano żadnego głosu, przeciwko przywróceniu Przyłębskiej na stanowisko sędziego opowiedziało się 7 z 10 uprawnionych do głosowania, zaś 3 sędziów wstrzymało się od głosu. Jednak w 2001 r., po przedstawieniu wniosku przez Krajową Radę Sądownictwa, postanowieniem prezydenta RP z 30 października 2001 r. została powołana na sędziego Sądu Okręgowego w Poznaniu i w tym roku podjęła ponownie orzekanie.

W 2003 r. ponownie zrzekła się stanowiska sędziego, rozpoczynając służbę dyplomatyczną w Ambasadzie RP w Berlinie. Była odpowiedzialna za współpracę Rzecznika Interesu Publicznego z tzw. Urzędem Gaucka (zajmującym się aktami Stasi). Do jej obowiązków należało nawiązanie kontaktów między tymi urzędami oraz koordynowanie współpracy IPN z Urzędem Gaucka [„ciekawą” wiedzą zapewne po tej kwerendzie pani Prezes dysponuje... – ZK]. Była członkiem zespołu ds. pozyskiwania informacji przez obywateli polskich z archiwum Międzynarodowej Służby Poszukiwań (ITS) w Bad Arolsen. W 2006 r. zajmowała się zwrotem nieruchomości nabytej przez rząd RP w 1939 r. na budowę Instytutu Polskiego w Berlinie. Przygotowywała również analizy prawne dla Ministerstwa Spraw Zagranicznych. W latach 2005–2007 koordynowała rozmowy w sprawie przyznania Polonii w Niemczech statusu mniejszości etnicznej [wiemy z jaką skutecznością, sie! – ZK] i odszkodowań związanych z działaniami III Rzeszy wobec Polski i jej obywateli.

Postanowieniem prezydenta RP z 19 marca 2007 r. powróciła do orzekania w Sądzie Okręgowym w Poznaniu. Była wiceprzewodniczącą, a w 2015 r. została przewodniczącą wydziału ubezpieczeń społecznych.

Andrzej Przyłębski (małżonek) – ciekawe fragmenty z biogramu

Profesor nauk humanistycznych, tłumacz, kulturoznawca i dyplomata, od 29 sierpnia 2016 r. ambasador RP w Niemczech. W czasie studiów w Poznaniu (filozofia i nauki społeczne UAM) był członkiem Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej. W latach 1979–1980 zarejestrowany jako tajny współpracownik Służby Bezpieczeństwa PRL o pseudonimie „Wolfgang” (nr rejestracyjny: KWMO Konin 3889/1979). W 1991 roku podjął współpracę z Urzędem Ochrony Państwa. Sam Przyłębski zaprzeczył współpracy. Pojawiły się wątpliwości co do zgodności z prawdą złożonego przez niego oświadczenia lustracyjnego, jednak decyzją z 25 sierpnia 2017 r. [zwróćmy uwagę – już po roku ambasadorowania – ZK] prokurator Oddziałowego Biura Lustracyjnego IPN w Krakowie uznał, że w sprawie oświadczenia złożonego przez Andrzeja Przyłębskiego nie zachodzi wątpliwość co do jego zgodności z prawdą w rozumieniu art. 52e ustawy o IPN - KŚZpNP

z 18 grudnia 1998 r. Przyjął tym samym, że brak jest podstaw do skierowania tej sprawy do sądu. Podstawą tego rozstrzygnięcia było uwzględnienie sytuacji, że pomimo iż doszło do podpisania zobowiązania do współpracy z SB i przyjęcia przez lustrowanego pseudonimu, nie występują przesłanki przesądzające o współdziałaniu – przede wszystkim brak jest supozycji materializacji i tajności.

A oto jak wygląda (we fragmentach) naukowe (czy może też politologiczne?) zakorzenienie profesora-filozofa po studiach na wydziale nauk społecznych (magisterium – 1982 r., doktorat – 1987 r.):

W latach 1991–1992 pracował, jako stypendysta bońskiej Fundacji Alexandra von Humboldta, pod kierunkiem Hansa-Georga Gadamera i Reiner Wiehla na Uniwersytecie Heidelberskim nad habilitacją na temat Szkoły Badeńskiej. W 1994 r. pracował, jako stypendysta Konferencji Rektorów Niemieckich Akademii Nauk w Berlinie, pod kierunkiem Volkera Gerhardta nad hermeneutyczną teorią historii. W 1995 otrzymał stypendium IWM w Wiedniu. W latach 1996–2001 pełnił funkcję radcy Ambasady RP w Niemczech (jako attaché ds. kultury i nauki).

W 2003 r. oraz w latach 2006–2007 był profesorem filozofii na Technische Universität Chemnitz. W latach 2004–2010 był wiceprezydentem International Hegel Society oraz współwydawcą Hegel-Jahrbuch, zaś od 2010 r. został członkiem rady naukowej tego towarzystwa.

Zasiada także w radzie naukowej niemieckiego czasopisma Allgemeine Zeitschrift für Philosophie. I na koniec, reasumując (to też za Wiki):

W październiku 2015 r. został członkiem Narodowej Rady Rozwoju powołanej przez prezydenta Andrzeja Dudę. W lipcu 2016 r. powołany na stanowisko ambasadora RP w Niemczech. Żonaty z Julią Przyłębską, wybraną 2 grudnia 2015 r. na stanowisko sędziego Trybunału Konstytucyjnego, a 21 grudnia 2016 r. powołaną przez prezydenta na prezesa Trybunału Konstytucyjnego.

Ukraińskie ludobójstwo na Kresach południowo-wschodnich, wyraźnie bagatelizowane przez decydentów w Warszawie (zresztą zgodnie po obu stronach barykady zwaśnionej duopolu PiS / PO), wynika z doktryny wprowadzonej do polskiej polityki zagranicznej nakierowanej przeciw putinowskiej Rosji, pod wymogiem „przyjaźni z Kijowem za wszelką cenę”, określanej ironicznie jako tzw. giedroyciowskie ukąszenie. Wtrącanie się obcych w nasze prawodawstwo odbywa się na styku dyplomacji i sądownictwa, czyli obsadzania ambasad i konsulatów wg „geremkowskiego rozdania” oraz skutków dezhydratu Strzembosza, że „palestra oczyści się sama”. Na co jak widać jest przyzwolenie od lat, także przez partię „naobiecowaną zmiany”.

Paweł Sonisz pisze na łamach „Warszawskiej Gazety” (nr 4 z dn. 25-31.01.2019 r.):

„Trybunał Konstytucyjny orzekł

o niezgodności z ustawą zasadniczą dwóch określeń (czterech wyrazów) jako nieprecyzyjnych – nie kwestionował natomiast idei. Można za stanowiskiem Trybunału polemizować, ale będzie to jedynie akademicka dyskusja. Natomiast parlament może uchwalić takie brzmienie zakwestionowanych słów, aby nie budziły one już wątpliwości. Zamiast „zbrodni ukraińskich nacjonalistów” wystarczy wprowadzić do ustawy termin: „zbrodni członków Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów i członków oddziałów Ukraińskiej Powstańczej Armii”. Zamiast „Małopolski Wschodniej” – „na terenach stanowiących do 1 września 1939 roku terytorium Rzeczypospolitej Polskiej”. I już nie będzie mogła mieć żadnych wątpliwości nawet setka pań Przyłębskich.”

I konkluduje dosadnie:

„Cóż prostszego? Prawo i Sprawiedliwość kilkakrotnie w ostatnim czasie pokazało, że jest w stanie przeprowadzać ustawy przez cały proces legislacyjny, czyli sejm, senat i podpis prezydenta w dwa dni i w jedną noc. Chodzi zatem tylko i wyłącznie o wolę polityczną. Niestety, można podejrzewać, że jej nie będzie. I że ta część nowelizacji ustawy o Instytucie Pamięci Narodowej została wyrokiem Trybunału Konstytucyjnego definitywnie i na długo – przepraszam za słowo – „udupiona”.”

Tekst z prawem prasowego pierwodruku przewidzianym dla tygodnika na obczyźnie „Głos” nr 5 (30.01 - 04.02.2019 r.) Toronto / Nowy Jork

Istnieje możliwość prenumeraty czasopisma w wersji elektronicznej, oto komunikat redakcji:

Szanowni Państwo, którzy otrzymujecie GŁOS w formacie pdf przez internet w Polsce.

Uprzejmie proszę o wsparcie naszego wspólnego tygodnika „GŁOS”, wpłacając lub przelewając na podane niżej polskie konto kwotę 50 zł za caloroczną prenumeratę. Proszę wpłaty dokonywać na: Wiesław Magiera, PKO - Bank Polski, Oddział 13, 31-548 Kraków, Al. Pokoju 5. Nr rachunku: 42 1020 2906 0000 1702 0403 5648. Dziękuję. Umożliwi to wydawanie „GŁOS-u”, każdy „grosz” się liczy, jeśli mamy być niezależni i bez „sponsorów”, którzy zawsze dyktują warunki i profil pisma.

Wiesław Magiera - red. naczelny

Odośnik historyczny
<http://www.aleszum.btx.pl/index.php/publikacje/1-189-nacjonalizm-ukrainski-popod-reke-z-mein-kampf-adolfa-hitlera-z-polskim-trybunalem-konstytucyjnym-i-prezydentem-rp-w-tle>

Opublikowano <https://naszeblogi.pl/52494-wyrok-tk-banderowcy-prezydent-i-przylebscy>

<http://niepoprawni.pl/blog/zygmunt-korus/wyrok-tk-banderowcy-prezydent-i-przylebscy>

Jałta 4-11 lutego 1945 r.- Konferencja Wielkiej Trójki, do dziś pozostaje symbolem zdrady zachodnich sojuszników wobec Polski

Redakcja

Dokończenie ze strony 1

To strofy wiersza Kazimierza Wierzyńskiego „Do sumienia świata”, napisany w 1945 r. Konferencja w Jałcie, obradująca od 4 do 11 lutego 1945 r., była drugim – po Teheranie na przełomie listopada i grudnia 1943 r. – spotkaniem przywódców Wielkiej Trójki, decydujących o kształcie wyłaniającego się z wojny świata. Roosevelt, Churchill i Stalin spotykali się na Krymie, by swoje decyzje obwieścić światu.

W polskiej pamięci ta konferencja zapisała się jako **zdrada sojuszników, nowy rozbiór, oddanie naszego kraju, walczonego od pierwszego dnia wojny, w radzieckie jarzmo**. Sojusznicy Polski, łamiąc obowiązujące ich traktaty i uroczyste zobowiązania, bez wysłuchania głosu legalnego rządu polskiego i wbrew woli narodu polskiego, dokonali ponownego rozbioru Polski oraz wydali ją w ręce komunistycznych agentów Moskwy. Bez naszego udziału i wbrew naszym międzynarodowym układom w Jałcie ustalono nasze granice. O naszych losach zdecydowano z pozycji siły, państwo polskie podporządkowano ościennemu mocarstwu, które w przeszłości pogwałciło wszystkie podpisane z nami traktaty. W komunikacie z Konferencji Jałtańskiej ani słowem nie wspomniano o istniejącym w Londynie Rządzie RP, który nadal jeszcze był uznawany przez USA i Wielką Brytanię. Od kwietnia 1943 r., po ujawnieniu grobów zamordowanych w Katyniu oficerów, Stalin nie utrzymywał stosunków dyplomatycznych z Rządem RP na wychodźstwie, co rozwiązywało mu ręce w rozstrzygnięciach dotyczących Polski. Masowe represje wobec żołnierzy Armii Krajowej, ujawniających się w ramach Akcji „Burza”, pokazywały, że przywódca radziecki nie szuka kompromisu z legalnymi polskimi władzami. Mimo pozorów sprawa polska, dla Roosevelta i Churchilla również była tylko pionkiem, a nie celem. 7 lutego Roosevelt, zapewniający wcześniej, że nie porzuci „na pastwę

tyranów ani jednego wolnego człowieka”, oświadczył: „Mnie [polskie] granice nie obchodzą.

Nie obchodzi mnie też kwestia kontynuacji [polskiego] Rządu na Emigracji... Odrzucam ideę kontynuacji [Polskiego Rządu na Emigracji]”.

Podnosił jedynie problem demokratycznych wyborów, na co zgodził się Stalin, uznający maksymę, że : „Nie liczba głosów się liczy, lecz to, kto je liczy...”. Zatem należy wyraźnie powiedzieć, że za wszystkie zbrodnie, zdrady i poniżenia, jakich zaznała po Jałcie Polska, był właśnie Roosevelt. Nie bez winy był tu również Churchill, który został poinformowany przez rząd polski o planowanej Akcji „Burza” i który nawet nie raczył się do niej ustosunkować. Cała trójka ponad rok utrzymywała w tajemnicy swoją nieczną zdradę. Jeszcze w Teheranie Wielka Trójka ustaliła, że wschodnia granica Rzeczypospolitej przebiegać będzie wzdłuż linii Curzona, co pozostawiałoby po stronie radzieckiej większość ziem, które Stalin uzyskał w 1939 r. współdziałając z Hitlerem w rozbiórce Polski. O ile w sprawie wschodniej granicy Polski w Jałcie zapadły precyzyjne rozstrzygnięcia (linia Curzona z lokalnymi odchyleniami 5-8 kilometrów na polską korzyść), to przebieg granicy zachodniej nie został ustalony. Stalin domagał się zgody aliantów zachodnich na linię Odry i Nysy Łużyckiej, ale ci woleli odłożyć na później decyzję w tej sprawie.

Roosevelt i Churchill dobrze rozumieli, że Polska znajduje się już pod radziecką kontrolą i nie chcieli zanadto uszczuplać terytorium Niemiec, których przyszłość wciąż była otwarta. Warto w tym miejscu zwrócić uwagę, że ostatecznych rozstrzygnięć w sprawie polskiej granicy zachodniej nie podjęto też na kolejnej konferencji Wielkiej Trójki latem 1945 r. w Poczdamie. Co prawda alianci zachodni zgodzili się na linię Odry i Nysy, ale tylko jako tymczasowe rozgraniczenie. O ostatecznym przebiegu granicy miała zadecydować kończąca na drodze traktatowej II wojnę konferencja pokojowa, która ni-



/ Winston Churchill, Franklin D. Roosevelt i Józef Stalin w Jałcie. Foto: Wikipedia

gdy się nie zebrała. Stawiało to państwo polskie w bardzo niebezpiecznej i niepewnej sytuacji, kiedy to przez kilka powojennych dziesięcioleci jedynym gwarantem granicy na Odrze i Nysie był ZSRR, zyskujący w ten sposób **jeszcze silniejszą kontrolę nad Polską**.

Na nie wiele się zdało, że te ustalenia z Jałty, **kategorycznie odrzucił Rząd RP, w oświadczeniu wydanym 12 lutego 1945 r. Stwierdzano w nim, że oderwanie „od Polski wschodniej połowy jej terytorium przez narzucenie tzw. linii Curzona jako granicy polsko-sowieckiej Naród Polski przyjmie jako nowy rozbiór Polski, tym razem dokonany przez sojuszników...”** Najbardziej gwałtowne reakcje na jałtański dyktat wystąpiły w szeregach 2. Korpusu walczącego we Włoszech, którego żołnierze w znacznej części pochodzili ze wschodnich terenów Rzeczypospolitej, oddanych Związkowi Radzieckiemu. Ich dowódca gen. Władysław Anders wystąpił do brytyjskich zwierzchników z wnioskiem o wycofanie polskich oddziałów z walk, argumentując, że „ani ja, ani podwładni mi dowódcy nie mogliby dzisiaj znaleźć uzasadnienia dla żąda-

nia od żołnierzy 2-go Korpusu Polskiego nowych ofiar”. Wycofał się, ulegając dopiero argumentom, że taki krok mógłby spowodować załamanie frontu. Czy słusznie? To pytanie zostawmy jednak bez odpowiedzi.

Przez 74 lata cień Jałty rozpościerał się nad Polską i całą Europą. Tamten układ, który miał zapewnić trwałe pokój w tej części świata, przyniósł jedynie tragiczne konsekwencje. W tym miejscu rodzi się pytanie, czy Polacy wyciągnęli wnioski

z amerykańsko-brytyjskiej zdrady? Będąc od początku tamtej wojny najwierniejszymi sojusznikami aliantów, bijąc się na wszystkich frontach „za wolność waszą i naszą”, po 74 latach od tamtych wydarzeń, ponownie daliśmy się wciągnąć w orbitę interesów amerykańskich. A obywatele polscy stoją nadal w upokarzających kolejkach powizy amerykańskie i poddawani są - jak przestępcy - pobieraniu odcisków palców. Widocznie zły duch Roosevelta wciąż jest nad nami.



/ W.Churchill, F.D. Roosevelt i J. Stalin w Teheranie. GAZETA Polonii w Kanadzie

Redakcja KSI nie ingeruje w treść nadsyłanych artykułów ani nie ogranicza ich długości.

W wyjątkowych sytuacjach dzielimy materiał na części

drukowane w kolejnych numerach. Nie zgadzamy się na używanie słów plugawiających język polski i naruszających dobre imię naszego kraju.

Ponieważ nie cenzurujemy treści nadsyłanych publikacji każdy z autorów osobiście odpowiada za swoje poglądy i wyrażane opinie. Oznacza to, że nie wszystko co nasi czytelnicy czytają musi mieć aprobatę zespołu redakcyjnego.

Stoimy na stanowisku, że każdy ma prawo do wyrażania własnego zdania i czyni to świadomie.

Tablica Doncowa

Bożena Ratter

Wielką nadzieją **ukraińskich nacjonalistów** w latach trzydziestych stały się **nazistowskie Niemcy**. Wierzyli, że Trzecia Rzesza pomoże zdobyć im niezawisłość. W trzy dni po niemieckiej napaści na Związek Radziecki we Lwowie proklamowany został narodowy rząd ukraiński. Jego pierwszą urzędową czynnością było wysłanie listu hołdowniczego do Hitlera – pisał **Szymon Wiesenthal, polski Żyd** z polskiego miasta Buczacz, który do śmierci ścigał niemieckich i sprzymierzonych z nimi ukraińskich sprawców zagłady Żydów i 20 innych narodów. Domagał się ekstradycji z Kanady **218 ukraińskich oficerów SS i 8 tys. żołnierzy ukraińskiej dywizji „SS-Galizien”**. Tymczasem niepodległej Ukrainy jeszcze nie ma. Oni sami nie chcą uznać Ukrainy radzieckiej za niepodległą. Mają na swych plecach wielomilionowy garb całkowicie **zruszczonych „chochołów”**. A jednak upajają się wizją mocarstwowej Ukrainy, już nie od Bugu i Sanu, lecz od Lublina i Krakowa aż po Kaukaz. Na podstawie tej swojej, trzeba przyznać to, fantastycznej wizji, owi haliCCy wizjonerzy patrzą na nas Polaków lekceważąco ze swojego urojonego majestatu. Oczywiście przy takiej podstawie **nie da się** zbudować jakichś lepszych **stosunków polsko ukraińskich**. (...) Wreszcie nie trzeba zapomnieć o istnieniu licznej, ruchliwej i dobrze zorganizowanej emigracji ukraińskiej na zachodzie. Szczególnie Kanada jest jej istnym bastionem – ks. **Władysław Bukowiński** (1904-1974), Wspomnienia z Kazachstanu.

W Kanadzie już po pierwszych miesiącach mego tutaj pobytu zetknąłem się z wręcz zoologicznym nacjonalizmem ukraińskim, z nienawiścią do wszystkiego, co polskie. Ja, wychowany w duchu patriotyzmu ukraińskiego, ukształtowany na klasyce polskiej, ukraińskiej, rosyjskiej, zachodnioeuropejskiej i amerykańskiej, nie mogłem się pogodzić z takim spojrzeniem na świat i na ludzi, dlatego też, jak i w związku ze świadomością tego, czego dopuścili się banderowcy na Wołyniu wobec ludności polskiej, podjąłem decyzję o poszukiwaniu materiałów stanowiących bazę moich badań nad nacjonalizmem ukraińskim- **ukraiński historyk, Wiktor Poliszczuk**, Potępić UPA. To wy, **wyznawcy obłąkańczej ideologii Doncowa** jesteście odpowiedzialni za zbrodnie dokonane na Polakach, Żydach, Rosjanach, Czechach, wreszcie na samych Ukraińcach. Dotychczas nie odseparowano narodu ukraińskiego od zbrodniczego nacjonalizmu ukraińskiego – pisał Wiktor Poliszczuk w 1996 roku.

Integralny nacjonalizm ukraiński rozwinął się po I wojnie światowej. Dmytro Doncow pochodził ze wschodniej Ukrainy, z **rosyjskiej rodziny**, wychowany przez ojczyzna narodowości niemieckiej poznał kulturę tego narodu. W 1926 roku wydał swoje najważniejsze dzieło „**Nacjonalizm**”, który wydrukowano w Żółkwi, w drukarni **zakonu grekokatolickiego**.

Rok wcześniej Adolf Hitler wydał Mein Kampf. Można z dużą dozą prawdopodobieństwa przypuszczać, że praca Doncowa wzorowana była na dorobku Hitlera. Zawierała ona typową dla nacjonalistów interpretację historii. Nacjonalizm Doncowa stanowił polemikę z ideami demokratycznymi i socjalistycznymi w ukraińskim ruchu politycznym. Doncow ideologię ukraińskiego nacjonalizmu zbudował w oparciu o **darwinizm społeczny**, według którego nacja stanowi gatunek w przyrodzie, tak jak pies, kot czy koń. Taka nacja pozostaje we wrogości i ciągłej walce z innymi nacjami o przetrwanie. W tej walce słabszy ulega silniejszemu. Stąd też główne hasło ukraińskiego nacjonalizmu brzmiało: **Nacja ponad wszystkim i wartościami ogólnoludzkimi**. Miała to być walka o przestrzeń życiową, czyli o ziemię, tak jak niemieckie Lebensraum. Na czele nacji stał wódz, Prowidnyk, który dysponował grupą, warstwą lepszych ludzi, których nazywał **mniejszością inicjatywną, arystokracją, zakonem lepszych ludzi**. To wyróżnienie tzw. starego, zasłużonego aktywno nacjonalistycznego, zostało zaczerpnięte z **mentalności i praktyki bolszewików sowieckich** (prof. Czesław Partacz).

W czwartek w centrum Kijowa odsłonięto tablicę upamiętniającą **Dmytra Doncowa**. Tablica znalazła się na budynku ukraińskiej państwowej agencji informacyjnej Ukrinform. Realnym kapitałem rozpowszechnianej przez **Doncowa „mowy nienawiści” do innych nacji** była **zagłada 200 000 Polaków**, w tym polskich Żydów. Zdzierana skóra, wrywane oczy, języki, genitalia, dzieci z łona ciężarnych, piłowanie księżą, rąbani siekierami, widłami, dzieci przybijane za języki do stołu- 338 wyrafinowanych metod, opisanych przez świadków cudem ocalałych. Na stronie **Związku Ukraińców w Polsce** finansowanej przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Administracji znajduje opis działalności: **Monitorowanie i dokumentowanie przejawów dyskryminacji oraz mowy nienawiści wobec mniejszości ukraińskiej**

i imigrantów z Ukrainy, interwencje prawne (dzięki dotacji **Fundacji im. Stefana Batorego**). *Nadgorliwość „naszych” władz w realizacji polityki globalnej powoduje, że zamazują one bądź wręcz fałszują prawdę historyczną na temat tej zbrodni. Wielu polityków prezentuje nadmierną troskę o tzw. „wrażliwość Ukraińców” – tymczasem nie chodzi im o naród ukraiński lecz o pogrobowców Bandery. Nie chcą przyjąć do wiadomości, że z rąk banderowców zginęło także kilkadziesiąt tysięcy Ukraińców. Wystarczy wspomnieć, że dowódca UPA Roman Szuchewycz (ps. Taras Czuprynka) krytykowany za zbyt dużą liczbę ofiar ukraińskich powiedział: Jeśli trzeba będzie zlikwidować nawet połowę Ukraińców, to ta druga połowa będzie czysta jak szklanka źródlanej wody. Szczególnie bestialskim był przymus – pod groźbą męczeńskiej śmierci – mordowania strony polskiej w rodzinach mieszanym (mąż Ukrainiec musiał własnoręcznie zamordować żonę Polkę i córkę, a syn dziedziczący po ojcu narodowość i wyznanie – własną matkę i siostrę). Postępowanie władz w Polsce od czasów transformacji ustrojowej, wynika z tego, że od przeszło 20 lat do naczelnych organów państwa, przy poparciu handlarzy holocaustem, przeniknęła duża ilość pogrobowców Bandery. To właśnie oni przyczynili się do ukształtowania opinii wśród znacznej części polityków, czego owocem jest m.in. unikanie nazwania przez „polski” parlament najokrutniejszej w naszych czasach zbrodni – ludobójstwem – pisał do władz w 2011 roku śp. pułkownik Jan Niewiński *Należy także przypomnieć, że banderowców skazanych za ludobójstwo uznano za męczenników komunizmu. Wstąpili oni do Solidarności i stali się jej awangardą, co spowodowało, że Senat RP, w 99% solidarnościowy, potępił Akcję „Wisła”. Ta haniebna uchwała, oparta na fałszywych przesłankach, dała początek urzędowemu fałszerstwu stosunków polsko-ukraińskich. Ponadto w okresie tworzenia się Solidarności i transformacji ustrojowych Polskę odwiedzali, w charakterze emisariuszy i doradców, wszyscy ważni działacze OUN-UPA ze Stanów Zjednoczonych i Kanady, z Mykołą Łebediem, twórcą UPA i szefem krwawej Bezpeky – który w Stanach Zjednoczonych przygotowywał i szkolil komandosów do Wietnamu – a także z Askoldem Łożyńskim, przewodniczącym Światowego Kongresu Ukraińskich Nacjonalistów i ostatnim dowódcą UPA Wasylem Kukiem na czele. Szczytem hipokryzji i dnem mo-**



/ Dmytro Doncow -źródło: Doncov Dmitry Ivanovich2.jpg

*ralnym było porozumienie nowojorskich handlarzy Holokaustem z faszystowską OUN, czego wymownym dowodem było odstąpienie od osądzenia i zwolnienie z więzienia w Izraelu Demianiuka. Dopiero po wielu latach sąd niemiecki uznał go winnym. To wszystko są zaszłości historyczne, a obecnie nasuwa się pytanie, czy naród polski jest suwerenem we własnej ojczyźnie. Jak bowiem ocenić zdarzenie sprzed kilku miesięcy? Klub Parlamentarny PSL doprowadził do zaakceptowania przez Prezydium Sejmu projektu uchwały „Ustanowienie 11 lipca Dniem Pamięci Męczeństwa Kresowian”. I nagle zjawił się w Polsce Przewodniczący Światowego Kongresu Ukraińskich Nacjonalistów z siedzibą w Kanadzie, Jewhen Solij, i – jak sam oznajmia w Internecie – że w rozmowie z Marszałkiem Schetyną „wezwał Sejm RP do nieuchwalania 11 lipca Dniem Pamięci Męczeństwa Kresowian, bo spowoduje to nasze [t. j. ukraińskie] żądania i pogorszy stosunki ukraińsko-polskie”. W rezultacie projekt uchwały wycofano – po raz kolejny – z porządku obrad Sejmu. Mamy więc obraz polskiej suwerenności. Powyższe wrywkowo przytoczone fakty ukazują złożoność problemów oraz zakres i skalę barier do przezwyciężenia. **Po rosyjskiej agresji na Ukrainie** nurt zmierzający do skłócenia Polaków z narodami kresowymi nabiera rosnących cech świadomej i/lub nieświadomej (tzw. pożyteczni idioci) rosyj-*

skiej agentury wywiadu - Przemysław Żurawski vel Grajewski. Skoro autor tych słów nazywa „kłótnią” **domaganie się od 75 lat** (pierwszy Szymon Wiesenthal, żądał kary śmierci dla nacjonalistów ukraińskich) o prawdę o ludobójstwie dokonanym przez miłośników integralnego nacjonalizmu (banderowskiego nazizmu), to mogą być zaliczona do grona rosyjskiej agentury razem z beatyfikowanym ks. Władysławem Bukowińskim, bohaterskim apostołem Kazachstanu, więźniem sowieckich łagrów. Pierwsze okrutne zbrodnie ukraińskie na Polakach opisała Zofia Kossak Szczucka w powieści „Pożoga”. Tej książki nie wolno było wydać w czasach PRL. Szymon Wiesenthal mówił: „Wszystko w życiu ma swoją cenę, wina nie może zostać odpuszczona, lecz jedynie zniesiona przez pokutę”. Ciągłe pamiętał i walczył o prawdę, „świat musi znać prawdę, najpierw prawda cała, a później sprawiedliwość. Bo jeśli my to wszystko zapomnimy i są ludzie, którym zależy na tym, żebyśmy zapomnieli to historia może się powtórzyć. Nie jest jakimś prawem, że to musi zacząć się od Żydów, tym razem zaczęło się od Żydów a później było 20 innych narodowości”. Co ciekawe, używał terminu „niemieckie zbrodnie”, „niemiecki nazizm”, Niemcy a nie jacyś hitlerowcy czy jacyś naziści.

Bożena Ratter

Poroszenko i Duda kreatorami nowej historii Polski?

Czy tak naprawdę wyrok TK zamyka sprawę...???

Andrzej Łukawski

Prezydent: wierzę w mądry wyrok Trybunału Konstytucyjnego w sprawie noweli ustawy o IPN. Źródło tvn24.pl

Po trwających od lutego 2018r. „badaniach” zgodności Ustawy o IPN z Konstytucją którą prezydent Duda po podpisaniu skierował do Trybunału Konstytucyjnego (info TVN24 z dnia 6 lutego 2018), dopiero 17 stycznia 2019r ogłoszono w tej sprawie wyrok. TK po trwających blisko rok pracach na niejawnym posiedzeniu uznał, że zapisy o „ukraińskich nacjonalistach” i „Małopolsce Wschodniej” nie są zgodne z konstytucją.

Przyjrzyjmy się dokładniej Ustawie o IPN w której rzeczzone zapisy „wyjęte z frazy” tak mocno wzbudziły „czujność” prezydenta że musiał zwrócić się z tym aż do TK. Tekst ustawy z dnia 26 stycznia 2018 r znajduje się W DZIENNIKU USTAW RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ z dnia 14 lutego 2018 r. pod poz. 369 a „sporne” zapisy które wyróżniłem kolorem to:

Art. 1. W ustawie z dnia 18 grudnia 1998 r. o Instytucie Pamięci Narodowej – Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu (Dz. U. z 2016 r. poz. 1575 oraz z 2018 r. poz. 5) wprowadza się następujące zmiany:

1) w art. 1:

a) w pkt 1 lit. a otrzymuje brzmienie:

„a) popełnionych na osobach narodowości polskiej lub obywatelach polskich innych narodowości w okresie od dnia 8 listopada 1917 r. do dnia 31 lipca 1990 r.:

– zbrodni nazistowskich,
– zbrodni komunistycznych,
– zbrodni **ukraińskich nacjonalistów** i członków ukraińskich formacji kolaborujących z Trzecią Rzeszą Niemiecką,
– innych przestępstw stanowiących zbrodnie przeciwko pokojowi, ludzkości lub zbrodnie wojenne.”;

b) po pkt 2 dodaje się pkt 2a w brzmieniu:

„2a) ochronę dobrego imienia Rzeczypospolitej Polskiej i Narodu Polskiego.”;

2) po art. 2 dodaje się art. 2a w brzmieniu:

„Art. 2a. Zbrodniami **ukraińskich nacjonalistów** i członków ukraińskich formacji kolaborujących z Trzecią Rzeszą Niemiecką, w rozumieniu ustawy, są czyny popełnione przez **ukraińskich nacjonalistów** w latach 1925–1950, polegające na stosowaniu przemocy, terroru lub innych form naru-

szania praw człowieka wobec jednostek lub grup ludności. Zbrodnią **ukraińskich nacjonalistów** i członków ukraińskich formacji kolaborujących z Trzecią Rzeszą Niemiecką jest również udział w eksterminacji ludności żydowskiej oraz ludobójstwie na obywatelach II Rzeczypospolitej na terenach Wołynia i **Małopolski Wschodniej**.”;

Po niespełna rocznych badaniach ustawy w TK okazało się, że zapis ustawy nie jest zgodny z poniższymi artykułami ustawy zasadniczej na które w swoim wyroku powołał się Trybunał Konstytucyjny.

Art. 2.

Rzeczpospolita Polska jest demokratycznym państwem prawnym, urzeczywistniającym zasady sprawiedliwości społecznej.

Art. 42.

odpowiedzialności karnej podlega ten tylko, kto dopuścił się czynu zabronionego pod groźbą kary przez ustawę obowiązującą w czasie jego popełnienia. Zasada ta nie stoi na przeszkodzie ukaraniu za czyn, który w czasie jego popełnienia stanowił przestępstwo w myśl prawa międzynarodowego

Co ma piernik do wiatraka i konia z rzędem temu kto znajdzie jakiś związek o którym mówi Trybunał Konstytucyjny:

... po rozpoznaniu w trybie art. 92 ust. 1 pkt 1 ustawy z dnia 30 listopada 2016 r. o organizacji i trybie postępowania przed Trybunałem Konstytucyjnym (Dz. U. poz. 2072), na posiedzeniu niejawnym w dniu 17 stycznia 2019 r., wniosku Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej o zbadanie zgodności ustawy z dnia 26 stycznia 2018 r. o zmianie ustawy o Instytucie Pamięci Narodowej – Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, ustawy o grobach i cmentarzach wojennych, ustawy o muzeach oraz ustawy o odpowiedzialności podmiotów zbiorowych za czyny zabronione pod groźbą kary (Dz. U. poz. 369):

a) w zakresie dodanego do ustawy z dnia 18 grudnia 1998 r. o Instytucie Pamięci Narodowej – Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu (Dz. U. z 2016 r. poz. 1575, ze zm.) art. 55a, z art. 2 oraz art. 42 ust. 1 w związku z art. 31 ust. 3 i art. 54 ust. 1 w związku z art. 31 ust. 3 Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej,



b) w zakresie dodanych do powołanej wyżej ustawy z 18 grudnia 1998 r. art. 1 pkt 1 lit. a tiret trzecie, w części obejmującej wyrazy „ukraińskich nacjonalistów i”, oraz art. 2a, w części obejmującej wyrazy „ukraińskich nacjonalistów” oraz „i Małopolski Wschodniej”, z art. 2 oraz art. 42 ust. 1 w związku z art. 31 ust. 3 Konstytucji,

o r z e k a:

1 pkt 1 lit. a tiret trzecie ustawy z dnia 18 grudnia 1998 r. o Instytucie Pamięci Narodowej – Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu (Dz. U. z 2018 r. poz. 2032 i 2529), w brzmieniu nadanym przez art. 1 pkt 1 lit. a ustawy z dnia 26 stycznia 2018 r. o zmianie ustawy o Instytucie Pamięci Narodowej – Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, ustawy o grobach i cmentarzach wojennych, ustawy o muzeach oraz ustawy o odpowiedzialności podmiotów zbiorowych za czyny zabronione pod groźbą kary (Dz. U. poz. 369), w części obejmującej wyrazy „ukraińskich nacjonalistów i”, jest niezgodny z wywodzoną z art. 2 Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej zasadą określoności przepisów prawa oraz z art. 42 ust. 1 Konstytucji.

Art. 2a ustawy z 18 grudnia 1998 r. powołanej w punkcie 1, dodany przez art. 1 pkt 2 ustawy z 26 stycznia 2018 r. powołanej w punkcie 1:

a) w części obejmującej wyrazy: „ukraińskich nacjonalistów i” oraz „przez ukraińskich nacjonalistów” w zdaniu pierwszym,

b) w części obejmującej wyrazy: „ukraińskich nacjonalistów i” oraz „i Małopolski Wschodniej” w zdaniu drugim

– jest niezgodny z wywodzoną z art. 2 Konstytucji zasadą określoności przepisów prawa oraz z art. 42 ust. 1 Konstytucji.

Ustawa z kwestionowanymi przez Dudę zapisami weszła w życie i zaczęła obowiązywać od 1 marca roku 2018 ale nie na długo. Po burzy jaka rozpułała się w Jerozolimie i Waszyngtonie, sejm postanowił nieco „pogmerać” w raz już podjętej ustawie (możemy jedynie spekulować na ile rzeczzone „gmeranie” było spowodowane „zadaniowaniem” Polski przez Izrael i USA a na ile własną inicjatywą parlamentu), bo już w czerwcu 2018, podczas kolejnej burzy mózgow jak rozpułała się w sejmie i mediach, w ekspresowym tempie przegłosowano nowelizację ustawy o IPN z której usunięto Art.55a oraz 55b. Ustawa ukazała się w DZIENNIKU USTAW RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ w dniu 2 lipca 2018 pod pozycją 1277.

Jest więc to najnowsza na ówczesną chwilę ustawa, która w mojej ocenie czyni bezprzedmiotowym pytanie Dudy o zgodność z konstytucją dotyczące niestety przestarzałej już ustawy. Dziwnym jest fakt, że wiedząc o pytaniu Dudy o zgodność ustawy z konstytucją skierowanym do TK w lutym, nikt nie uwzględnił wątpliwości prezydenta podczas czerwcowego „gmerania” w tej ustawie. Dziwne te, że TK nadal ciężko pracował nad nieaktualną już ustawą.

Ale jest jeszcze jeden Dziennik Ustaw tym razem z dnia 24 października 2018 r. w którym pod pozycją 2032 opublikowano OBWIESZCZENIE MARSZAŁKA SEJMU RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ z dnia 3 października 2018 r. w sprawie ogłoszenia jednolitego tekstu ustawy o Instytucie Pamięci Narodowej – Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Na-

rodowi Polskiemu. W październikowej ustawie również istnieje zapis w sprawie którego Duda zwracał się już w lutym do TK żeby orzekł o zgodności z konstytucją kwestionowanych zapisów o ukraińskim nacjonalizmie i Małopolsce Wschodniej. W żadnym z przytoczonych dokumentów które bez problemu znajdziemy w sieci, nie znalazłem podważenia Art. 55 ustawy który mówi:

Kto publicznie i wbrew faktom zaprzecza zbrodniom, o których mowa w art. 1 pkt 1, podlega grzywnie lub karze pozbawienia wolności do lat 3. Wyrok podawany jest do publicznej wiadomości.

Oznacza to, że próba usunięcia z ustawy o IPN zapisu o penalizacji okazała się próbą mało skuteczną choć niezmiernie kosztowną, bo TK badał przestarzałą a więc nieważną ustawę.

Ten swoisty „Kogel-mogel” jaki ucierano podczas nowelizowania ustawy o IPN sprawia wrażenie, że nikt już -łącznie z prezydentem i TK- nie panuje nad gorączkowymi nowelizacjami które de facto nic a nic, łącznie z nowym wyrokiem do bardzo starej ustawy nie zmieniają jeżeli chodzi o „ukraińskich nacjonalistów” czy Małopolskę Wschodnią”. Najnowsze obwieszczenie w sprawie ustawy o IPN jak i opublikowana ustawa w czerwcu zamyka sprawę wyroku TK (moim zdaniem powinna ale mogę się mylić), bo raz jeszcze powtórzę, że w mojej ocenie prawie roczna praca TK na koszt podatnika poszła jak para w przysłowiowy gwizdek i niczego nie zmienia.

Czy to kompromituje parlament i Trybunał Konstytucyjny? Na pewno tak bo bez względu na to jak prawnicy zinterpretują zaistniałą „reanimację” nieważnej ustawy, co bardziej wnikliwi ob-

serwatorzy zakręcania prawa w kłębku absurdu mają już wyrobiony swój pogląd na to, że ten chaos poza kompromitacją prezydenta i TK zakończył się niczym. Zresztą nie ma instytucji która jest władna podważyć wyrok TK i ten absurd zawisnie w panteonie politycznej głupoty.

Niejasne dla mnie są intencje Pana Dudy który nie wie czemu zakwestionował wielomilionowej populacji Polaków wywodzącej się z Małopolski Polskiej ich wielopokoleniową więź z małymi ojczyznami pozostawionymi właśnie w Małopolsce Wschodniej. To skandal żeby prezydent mojego kraju poddawał w wątpliwość nazwy regionów Polskiego Dziedzictwa Narodowego, t.j. dawnych ziem Rzeczypospolitej Polskiej. Już raz Stalin pozbawił mieszkańców Kresów ich małych ojczyzn i nie pojmuję dlaczego obecny prezydent RP robi to po raz wtóry. Nie takie zmiany zapowiadał Duda w swojej wyborczej kampanii którą wygrał m.in. dzięki KRESOWIANOM. Czy dzisiaj tak ma wyglądać podziękowanie za oddany na prezydenta głos?

Przecież całego zamieszania z „Małopolską Wschodnią” nie da scedować na TK który jest ubezwłasnowolnionym wykonawcą poleceń rządzącej partii. Winę za to ponosi prezydent który stanął okrzykiem nad nowelizacją ustawy o IPN a tak się nie da, bo widzi to ok. 8mln. populacja Kresowian w Polsce a to dość spory i ważny dla każdego kandydata elektorat. Nie da się okrzykiem czyli Panu Bogu świeczkę i diabłu ogarek.

Kresowianie oczekują od prezydenta RP czegoś więc, zdecydowanie więcej niż widok prezydenta uznającego roszczeniowe żądania swojego odpowiednika z Bugu. Tak, to było wyraźne żądanie Poroszenki usunięcia z noweli o IPN wpisu o „Małopolsce Wschodniej” i jeżeli Duda myśli że Kresowianie to durnie, jest w błędzie.

Poroszenko wie doskonale o tym, że Madziarzy coraz poważniej myślą o swoich utraconych małych ojczyznach zajmowanych (wg. Węgrów) CZASOWO przez państwo którego jest prezydentem i doskonale też zna opinie Kresowian w Polsce nt. utraconych polskich małych ojczyzn dlate-

go „Małopolska Wschodnia” nie daje mu spać po nocach. Bogatszy o doświadczenia Krymu wie, że z dnia na dzień staje się „to” coraz bardziej prawdopodobne. Judaszowe podziękowania złożone Dudzie i TK za wykonanie zlecenia każe postawić pytanie czy Duda jest jeszcze prezydentem RP, czy może już nim jest Waltzman vel Poroszenko?

Zdumiewające jest też to, że pod jakąkolwiek wątpliwość poddany był wyjęty z kontekstu zapis w ustawie o ukraińskich nacjonalistach, organizacji której istnienie i czyny aż nadto zostały zweryfikowane przez historię i kresowych badaczy ludobójstwa jak m.in. Ewa i Władysław Siemaszko czy Szczepan Siekierka. Mając tak wyjątkowych ekspertów zachodzę w głowę, jak można było nie dopuścić ich do debaty i całego procesu legislacyjnego nowelizacji ustawy o IPN z zapisem o nacjonalistach.

Jaki był/jest ukraiński nacjonalizm nie jest żadną tajemnicą. Przeciwnie. Kresowianie (szkoda że nie wszyscy) odwalają nie-

raz katorżniczą robotę by ocalić Kresy od zapomnienia i mimo ostentacyjnego braku wsparcia ze strony rządu, prezydenta i parlamentu wyręczają przegniły i pokryty patyną rutyny system edukacji w Polsce który od 30 lat, podobnie jak kolejne rządy okrywają Kresy parawanem zmo- wy milczenia. Tego nie da się już ukryć za sloganem że: „od ośmiu ostatnich lat rządów PO.....”, bo brzmi to jak w pewnej anegdocie „a u was murzynów męczą”.

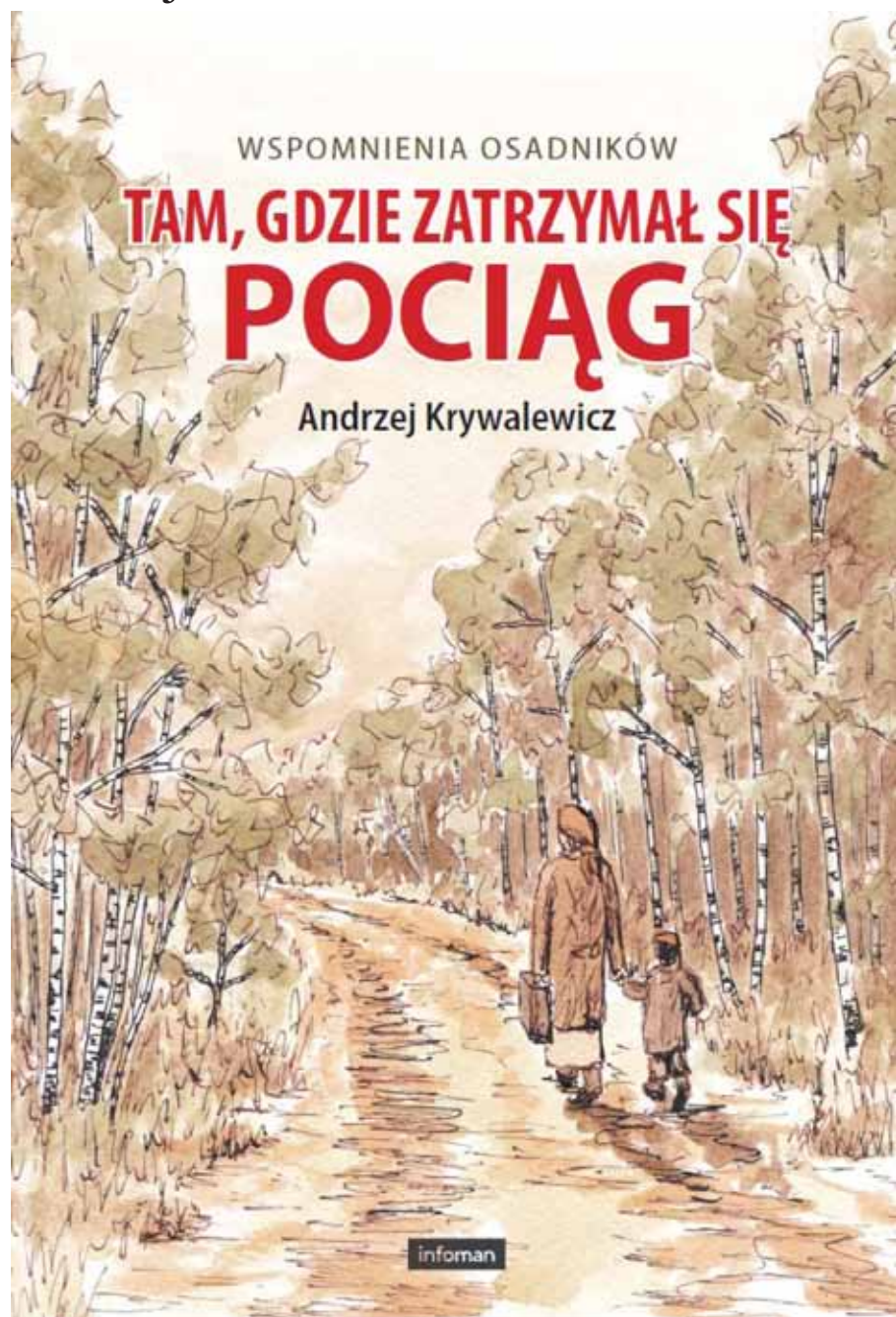
Przecież to właśnie podczas ostatniej kadencji sejmiku powołano do życia Parlamentarny Zespół ds. Kresów, Kresowian i Dziedzictwa Ziemi Wschodnich Dawnej Rzeczypospolitej. Obecna kadencja parlamentu po kilku spotkaniach z Kresowianami uznała, że Kresowianie w sejmie są już niepotrzebni i chyba już ze dwa lata do takich spotkań w sejmie nie dochodzi a szkoda. „Murzyn” podczas wyborów zrobił swoje, więc teraz „murzyn” może odejść. Było jednak małe „światelko” błyskające spod parawanu milczenia kiedy to na początku obecnej kadencji sejmiku, poseł Dworczyk wniósł do laski marszałkowskiej

projekt USTAWY o „Narodowym Dniu Pamięci Męczeństwa Kresowian”. Podkreślam wyraz USTAWA ale nie ma to dzisiaj większego znaczenia, bo zaraz po pierwszym czytaniu projekt znalazł się w sejmowej zamrażarce, a dzięki m.in. „kresowym gwiazdorom” którzy wsparli wówczas dzisiejszego burmistrza Przemysła Bakuna z Kukiz 15 oraz narodowca Winnickiego, zastąpiono dokument wysokiej rangi nic nie wartym bublek o randze zwykłej uchwały.

Tak sobie myślę, że gdyby nie ówczesne gwiazdorstwo niektórych Kresowian i polityczna hucpa nad szczątkami zamordowanych Kresowian, dzisiaj byłibyśmy na zupełnie innym etapie zdzierania z Kresów parawanu zmo- wy milczenia. Byłaby USTAWA niosąca za sobą skutki prawne z penalizacją banderyzmu włącznie, i być może nie byłoby okraszonych przedziwnymi abstrakcjami pytań kierowanych przez prezydenta do TK. Aż chciałoby się zacytować Wyspiańskiego: „miałeś chamie złoty róg.....” ale i tak to niczego już nie zmieni bo niestety mleko się rozlało.

Historie zwykłych ludzi

Redakcja



Już w 2017 r. na półkach księgarskich ukazała się książka, której promocję rozpoczęto dopiero w 2018 r., a i tak mało osób zetknęło się z nią do tej pory. „Tam, gdzie zatrzymał się pociąg” Andrzeja Krywalewicza, jest bardzo cenną

pozycją dla wszystkich tych co interesują się historią. Trzeba w tym miejscu zwrócić uwagę, że coraz rzadziej możemy spotkać tych, którzy mogą z pierwszej ręki opowiedzieć nam o zasiedlaniu tzw. „Ziem Odzyskanych”. Ich relacje,

pełne są niesamowitych historii zarówno z tych terenów jak i „Ziem utraconych”. Autor urodził się w miejscowości, którą licznie zasiedlano po wojnie – w Baniach. Od najmłodszych lat interesował się historią swojego regionu i poszukując wiadomości o przeszłości wiosek, położonych przy dawnym średniowiecznym trakcie – Drodze Lota, zetknął się z wieloma starszymi osobami, które chętnie opowiadały także o swoich wojennych losach, oraz o dziejach ludzi zamieszkujących te tereny. Spotkania i opowieści zachęciły go do zebrania wszystkich tych wywiadów w formie książki. Tak powstała niniejsza publikacja skierowana do wszystkich tych, którzy chcą poznać unikalne i nigdzie indziej nie opowiedziane wydarzenia, będące udziałem ludzi z całego obszaru przedwojennej Polski. Są to opowieści zwykłych ludzi, którzy próbowali poradzić sobie w

niełatwych czasach w trakcie i po wojnie. Prawdziwe historie nieprzesiane przez sito poprawności i niepolukrowane nadmiarem słów,²³ wspinających ludzi, którzy przybliżają nam losy osadników

Ziem Odzyskanych. To wspomnienia osób, które przybyły na południe zachodniopomorskiego. Dla wielu bohaterów pociąg zatrzymał się w Gryfinie. Poniżej udostępnione fragmenty tych opowieści:

„Krażyły przerażające opowieści tych, którzy znaleźli się zbyt blisko miejsca kaźni. Krzyki i płacze były nieopisane. Po około dwóch tygodniach pozwolono nam wrócić do domu. Czas ten przeczekaliśmy u rodziny mieszkającej w Kostopolu. Od strony lasu niósł się nieprawdopodobny fetor. Ciężko było wytrzymać w tym miejscu. Z dziecięcej ciekawości wybrałam się, w tajemnicy przed rodzicami, do miejsca strzeżonego przez żołnierzy. Otaczali oni głęboki, niezakopany całkowicie dół w kształcie kwadratu. Jestem pewna, że widziałam tam ofiary ułożone warstwami. Widok ten prześladował mnie przez wiele lat. Słyszałam, że po zakończeniu wojny przybyła w 1945 r. na miejsce masowej zbrodni komisja, by potwierdzić skalę ludobójstwa, które się tam dokonało.”

„Na teren obozu przywożono regularnie więźniów, których miejscowi zwali „okopnikami”. Mieszkańcy wioski otrzymali polecenie, by przyjąć ich do domu pierwszego dnia ich pobytu. Mówiono, że są to zatrzymani z różnych powodów Warszawiacy. Do mojego domu trafiło czterech takich „okopników”. Byli głodni, przemęczeni, brudni i zawszeni. Przez dzień ich bytności u nas byli pilnie strzeżeni przez żandarmów. „Okopnicy” wykonywali ciężką pracę przy karczowaniu lasu. W pobliżu torów stworzono tartak. Deski miały prawdopodobnie trafić na front. Na terenie obozu zawsze czuwał strażnik. Pomimo jego obecności, udawało mi się wchodzić do środka, gdzie otrzymywałam obierki od ziem-

niaków dla krów. Więźniarki, które były zatrudnione w kuchni poprosiły mnie raz, żebym przyniosła im patelnię i metalową tarkę. Gdy udało mi się je przemycić, usmażyły placki ziemniaczane. Nie zapomnę wdzięczności w ich oczach za mój wysiłek i pomoc.”

„Opuściliśmy dom i z innymi w nocy skierowaliśmy się do lasu. Babcia opowiadała później, że z małą pierzyną i chlebem, uwędzonym mięsivem, słoniną opuściliśmy rodzinne strony. Czy nasza ucieczka miała jakiś związek z ludobójstwem w Ludwikówce, nie potrafię odpowiedzieć. Czy ktoś wiedział o planowanym masowym morderstwie? Nie wiem. Uciekaliśmy, przebywaliśmy w lasach. Ponoć byłam grzeczna, gdy sytuacja wymagała spokoju, dziwnie to wyczuwałam. Uciekaliśmy w kierunku Dubna. Tutaj otrzymaliśmy wsparcie, pomoc. W miastach było bezpieczniej. Tutaj przebywało wielu naszych, którzy podobnie jak my ratowali się ucieczką. Znaleźli się ludzie, którzy dobrze wiedzieli o tym co się w Ludwikówce wydarzyło. Opowiadali okropności, że nikt nie przeżył, domy, zabudowania zostały spalone. Mama chodziła do kuchni prowadzonej przez Niemców, pracowała w pralni, sprzątała. W jednym małym pokoju żyliśmy. I gdzieś tu nagle kończy się wojna, ludzie z sobą rozmawiają, dzielą się wspomnieniami, radzą. Wieś spalona, zniszczona, zrównana z ziemią. Gdzie żyć, gdzie zamieszkać? Innego wyjścia nie mieli. Gdyby żyła jeszcze moja babcia, mama, dużo mogłyby opowiedzieć.”

Nim powstała książka, wspomnienia publikowane były na łamach portalu chojna24.pl w zakładce Andrzej Krywalewicz. Następnie, po małych modyfikacjach, przełożono je na papier.

„Byłem w Kozielsku” - opowiada Antoni Segit.

Spisał Stanisław Żurek

„W wojsku służyłem w Równem, w 21 pułku ułanów, jest to dokładnie 306 km od stacji kolejowej w mojej wsi. We wrześniu 39 roku znalazłem się w koszarach w Sarnach jako kapral rezerwy. Miałem 32 lata. Byłem w 1 plutonie 4 kompanii rezerwowej, której dowódcą był kapitan Markiewicz. Obsadziliśmy bunkry nad rzeką Słuczą, nad sowiecką granicą.

Gdzieś 15 września załadowano nas na wagony kolejki wąskotorowej i skierowano do obrony Lwowa. Ale na stacji Niemowicze 17 września z powrotem cofnięto nas do bunkrów nad Słuczą. Podczas naszej nieobecności ktoś w nich buszował, bo były trochę uszkodzone, miały poodrywane wentylatory.

O świcie zobaczyliśmy jakichś żołnierzy rozciągniętych w tyralierę. Niektórzy myśleli, że to Niemcy. Zaczęliśmy strzelać. Ale mieli oni inne mundury. I po tym poznaliśmy, że są to Sowietci.

Bunkry były z żelbetonu, grube na 1 metr, każdy z cekaemem, wyrzutnią granatów, kuchnią, łazienką, mieszkaniami. Połączenie ze sobą miały podziemną kolejką z wagonikami. Nad ziemię wystawały tylko kopuły.

Byłem w bunkrze nr 7. Za Słuczą znajdował się jeszcze polski folwark Berducha – a do granicy sowieckiej było od nas ze 30 km. Broniliśmy się przez cały dzień i noc. Na drugi dzień 19 września brakło nam amunicji. Rusczy podczołgali się i zatkali nam wentylatory. Nie wiedzieliśmy co robić. Przez drzwi wołali, żebyśmy się poddali. To słowo oficerskie – darują nam życie. Jeśli się nie poddamy, to wysadzą bunkier w powietrze. Wyszadzili już bunkier nr 1.

Dowódca wyciągnął visa i chciał się zastrzelić. Podskoczyłem do niego i wyrwałem mu broń – może uda się przeżyć. Otworzyliśmy żelazne drzwi, „ruki w wierch”, i wyszliśmy – a tu cała okolica obstawiona cekaemami. Rusczy wściekli ustawiają nas, chcą wybić co do nogi.

Ale na koniu przypędził jakiś oficer, kabura u pasa mu dynda, i krzyczy: „Nie strieliaj, komandirov wybijom, robotczikow weźniom!” Wtedy wszyscy Sowietci wołają: „Dawaj komandirov, oficerow, puliomiotczikow!” Ale my naszywki wcześniej pozrywaliśmy i nikt się nie zgłasza. Wyciągnęli starszego strzelca Lesię, sanitariusza z powiatu janowskiego i z brauningiem przy głowie: „pokażi komandirov.” I ten szedł i pokazywał: podporucznika, dwóch plutonowych, i nas – trzech kaprali. Jeden z naszych żołnierzy, który umiał po rusku, pokazuje na mnie i mówi: „To robotczik, rezerwa, tri niedelia, kak priszoł.” Popatrzyli mi na ręce, a tu odciski, jak to od roboty w polu. Kazali wstąpić.

A tamtych pięciu – od razu podszli i z tyłu strzelali w głowę. Nam kazali wykopać dół i pochowaliśmy ich na tej dolinie nad Słuczą, przed bunkrem, który zaraz wysadzili w powietrze. Do Słuczy węgнали porucznika Maciąga spod Kraśnika i tam strzałem w plecy go zabili. Zabili też plutonowego, który był trębaczem i trzymał w ręku trąbkę.

Gdy wyszliśmy z bunkrów, od razu zabrali nam broń i podzielili się między sobą. Bo każdy z nich miał co innego: brauningi, różne karabiny, pistolety albo tylko granaty. A nasza broń była dobra, nowa. Podzielili się naszą bielizną zapasową: „ty masz onuce, ty koszulę, ty pasek”. Pozabierali nam płaszczki i wszystko, co było w kieszeniach. Z kołnierzy zrywali nam „marki śmierci”. Były to znaczki, na których było oznakowanie: katolik i numer ewidencyjny. Sowiet rwał mi tę „metryczkę śmierci” i wrzeszczał: „job twoja mać!” Wyrwał mi książeczkę do nabożeństwa i podeptał. I tak każdemu.

Poobcinali nam nożami wszystkie guziki, „ruki w wierch” – a tu spodnie na kolanach – i tak nas pędzili. To była mordęga, iść. A to ich wojsko: brudne, zarośnięte, poubierane jak popadnie.

Pognali nas koło innych bunkrów, a tam prawie wszyscy leżeli wybici. W pierwszym, który wysadzili w powietrze, spaliło się kilku żołnierzy. Koło niego leżał popalony Tomasik z Motycza. Był kucharzem i podczas wysadzania bunkra znajdował się w kuchni. Nie widział na oczy. Zebrawi nas resztkę, kazali zabrać ze sobą rannych. Wzięliśmy we dwóch z gajowym Henrykiem Wrońskim z Mętowa Tomasika pod ramiona i prowadziliśmy go. Tych, których nie miał kto nieść, zostawiliśmy na łące. Niedaleko odeszliśmy, jak z tyłu usłyszeliśmy pojedyncze strzały. Dobili ich. Bunkry wysadzili w powietrze.

Gonili nas coś ze dwa, może trzy dni do Sarn, a tam palą się nasze koszary. Kiedy wracały ruskie samochody, które podwoziły ich żołdatów na front, załadowano nas po 20-tu na każdy. Piach, samochody grzęzły, trzeba było kłody drzewa kłaść pod koła, pchać, żeby przejechały.

Wiozą nas tymi samochodami, ale robią odpoczynek, bo w chłodniach trzeba wodę zmienić, a tu akurat był kołchoz. Pędzą baby z kołchozu „posmatri Polaczków.” Do niewoli zabrali nas chyba we wtorek, a w niedzielę myśmy się ogolili, trochę wyczyściliśmy, tośmy jakoś wyglądali. Ubrani w jednakowe mundury. A ich wojsko brudne, nieogolone, każdy ubrany inaczej, w różne szynele. Przyglądają się nam, śmieją – a tu dzwonek, koniec przerwy – i baby pędem wracają do pracy. A ich kołchoz – chatki kryte darni-

ną, kawałkami blachy, próchno.

Tak dojechaliśmy do stacji Olewsk, pierwszej stacji kolejowej po sowieckiej stronie. Tu było już dużo wojska polskiego. Załadowali nas ciasno do wagonów towarowych i przywieźli do Kozielska. A w miasteczku wyglądało, jakby akurat był jarmark. Idziemy od stacji, starzy ludzie w czapach baranich włosem na wierzch tańczą, jeden gra na harmonii, śmieją się z nas. Mówią, że u nich „tak charaszo,” tańczą i śpiewają.

Do obozu był z kilometr. Kiedyś był tutaj klasztor zakonnicy, mniszek. Wielki i piękny, teraz znajdował się w ruinie. Krzyż na wieży obcięty, a na kikucie nasadzony stary kocioł. Ołtarz oberwany. Obrazy święte zamalowane postaciami górników z kilofami. Z kościoła już przed naszym przybyciem zrobiony został dom kultury. W miejscu ołtarza zawieszony był ekran, aby można było wyświetlać filmy. To wszystko Rusczy zrobili już po 20-tym roku, po wojnie polsko-bolszewickiej. Czasami pokazywano nam filmy propagandowe, w tym podpisanie paktu przez Mołotowa z Niemcami.

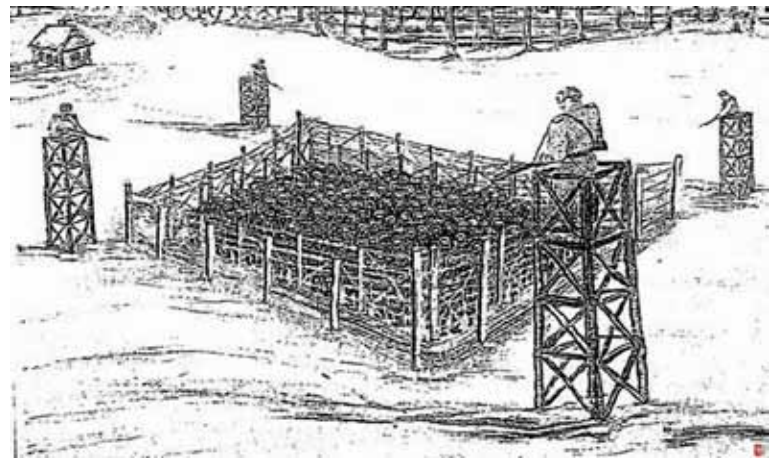
Nas, żołnierzy, umieszczono w pokojach pałacu. Oficerowie spali w oborach. Musieli najpierw gnój powynosić, a że nie mieli wideł, robili to na kijach. Wcześniej były tam owczarnie. Sowietci mówili: „Te pany leżały, oddychały – tiepier rabotajut. A wy robotcziki – tiepier oddychajut.” Było tutaj i kilkanaście kobiet – żon oficerów.

Leżeliśmy na posadzkach, zwijaliśmy się w kulki jak koty, żeby było ciepłej. Spaliśmy we wszystkim ubraniu. Ale znaleźli się tutaj żołnierze przypędzeni prawie nago, obdarci z ubrania. Było nas chyba z 10 tysięcy i jedna mała studnia, w której zaraz zabrakło wody. Przez 6 tygodni nie miałem jak się ogolić. Za budynkami wykopany był długi rów, który służył za ustęp. Dalej ciągnęły się druty pod napięciem elektrycznym, stały wieże strażnicze, a do tego jeszcze psy. Ale zdarzały się ucieczki.

W dole widoczny był kołchoz, pasące się krowy, sady dziedzicze, ugory, pordzewiałe maszyny. Oficerowie i chyba uwięzieni rusczy chłopci znosili z lasu kłody drzewa na jakąś budowę. W tym kołchozie ludzie jesienią widłami kopali kartofle.

Do jedzenia dawano nam gotowane z łupinami kartofle, łuskany z kłosów i zawsze niedogotowany owies, że w ustępie było pełno niestrawionych ziaren. Aby zgotować wodę paliliśmy rozbierane płoty, zdejmowane drzwi.

Wszy były straszne. „Chłopa-ki, nie dajta się!” - przychodzili doktorzy, polscy podoficerowie – „Bijta wszy!” Obok rosło dużo lip, rwałiliśmy suche kwiaty i parzyli-



/ Plan of Kozielsk Camp / Plan obozu w Kozielszczyźnie Kresy-Siberia Virtual Museum

śmy. Czasami dawano nam suche, długie, zasolone ryby. Chleb nie nadawał się do jedzenia, przypominał suche, sprasowane trociny. W beczkach, w piwnicach był olej słonecznikowy, od którego żółtkło się.

Raz na dzień kołchoznik, zawsze w kołpaku z daszkiem i nausznicami, nawet w dni gorące, przywoził wodę w drewnianej beczce, na wozie czterokonnym zaprzężonym w siwe szkapinki. Rzucaliśmy się spragnieni tłumem, aż wychodził jakiś Sowiet, wyciągał pistolet i strzelał, żeby był porządek.

Przez jakiś czas pytano mnie o tego kaprala, który nie został rozstrzelany nad Słuczą. Ale nikt mnie nie wydał.

W listopadzie podzielono nas na dwie grupy: na żołnierzy z terenów po sowieckiej stronie Bugu i na żołnierzy z terenów po niemieckiej stronie Bugu. Tych z sowieckiej strony mieli wypuścić do domu, a nas mieli przekazać Niemcom. Właściwie, to mieli nas wymienić na żołnierzy znajdujących się w niewoli niemieckiej, którzy pochodzili z terenów zajętych przez Sowietów. Ja byłem z Lubelskiego i miałem trafić do Niemców. Moja grupa liczyła ze trzy tysiące żołnierzy.

Załadowano nas do pociągu, był to jeden duży transport. W Kijowie dostaliśmy pierwszy obiad od sowieckiego Czerwonego Krzyża: po dwie suche ryby i bochenku chleba. „Żelaznaja porcja, nie nada kuszat” – oznajmili nam – można było dopiero po niemieckiej stronie. Żeby wyglądało, że oni nas dobrze karmili – i z całym chlebem przejechaliśmy granicę, przejechaliśmy Bug.

W okolicach Lublina wielu z pociągu uciekło. Mnie się nie udało, trafiłem do niemieckiego obozu. Sporo Ślązaków podpisało listę volksdeutscha. Z naszego jedy- nego zresztą transportu 3 tysięcy żołnierzy, na święta Bożego Narodzenia zostało nas niewiele ponad 300-tu, głównie z Lubelskiego, którzy nie chcieli podpisać volkslisty. Reszta poszła do Wehrmachtu.

Uciekłem po raz pierwszy z obozu pod Żaganiem, ale mnie złapano i wsadzono do obozu karnego. Potem wywieziony zostałem do

pracy pod granicę ze Szwajcarią. Tu uciekłem w nocy z 2 na 3 maja 1943 roku do Szwajcarii, miejscowość nazywała się Gotmatyngen. Uciekłem razem z Józefem Paszczykiem z Lubelskiego, który był ze mną w Kozielsku.

W obozie dla internowanych w Szwajcarii czytałem w gazetach listy oficerów, których znałem z Kozielska, a których rozstrzelano w Katyniu. Mogłem być na tych listach, gdyby w Kozielsku zdradził mnie któryś z kolegów.

Wróciłem do kraju zaraz po wojnie. Na granicy, gdy powiedziałem, że byłem w Kozielsku, nakazano mi: „Tylko o tym ani słowa!” Przez długi czas nic nikomu nie opowiadałem – bałem się. Teraz jestem stary, już mi wszystko jedno. Niech ludzie wiedzą.”

Relację spisał Stanisław Żurek

Relacja „Byłem w Kozielsku” pochodzi od Antoniego Segita mieszkającego w miejscowości Motycz pod Lublinem. Spisałem ją możliwie jak najwierniej podczas odwiedzin w jego domu późnym latem (po żniwach) w 1982 roku. Opublikowałem w podziemnym miesięczniku „Solidarność Nauczycielka” w kwietniu 1984 roku (nr 25) pod pseudonimem „Jan Anonim”, nosiła tytuł „Pamięci ofiar Katynia. Głos świadka”. U pana Antoniego byłem razem ze Zbigniewem Fronczkiem (literat, obecny prezes Lubelskiego Oddziału Stowarzyszenia Pisarzy Polskich, redaktor naczelny dwumiesięcznika „Lublin, kultura i społeczeństwo”) i Stefanem Aleksandrowiczem. Był stan wojenny, podziwialiśmy doskonałą pamięć i odwagę rozmówcy, ale nie wszystkie szczegóły można było wówczas zanotować. Już sam fakt, że podałem dokładną odległość od Równego do stacji kolejowej w Motyczu, zaniepokoił, nie żyjącego już obecnie Stefana Aleksandrowicza (literata, kustosa Muzeum Wsi Lubelskiej), czy aby SB nie namierzy pana Segita. Gdy nadszedł czas politycznego przełomu, na początku lat 90-tych, zamierzałem wybrać się ponownie, aby relację uzupełnić, rozszerzyć. Niestety, okazało się że Antoni Segit zmarł 6 maja 1986 roku. Pochowany został na cmentarzu w Motyczu.

Historia mojego rodu z Wołyniem w tle.

Edmund Goś

Początki rodu Goś należy szukać w miejscowości Gosie w woj. podlaskim, powiecie zambrowskim, gminie Kołaki Kościelne. Przywołam w tym miejscu Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego z 1879 r. gdzie zapisano, że:

”Okolica szlachecka w dawnej ziemi łomżyńskiej, starożytne gniazdo Gosiewskich. W obrębie jej leżą obecnie wsie: Gosie Duże, Gosie Otole, Gosie Leśnica, i Gosie Wybrany, pow. Łomżyński, Gm. Zambrowo, parafia Kołaki. W 1827r. istniały jeszcze Gosie Sokola Łąka”.

Udało mi się ustalić, że Gosie zamieszkiwali w Borowem, Kaczkowie, Małkini, Zalesiu, Jelonkach, Przewozie – obręb parafii Brok oraz Jelonki. Dokładnie nie wiadomo dlaczego, nasz pradziadek Franciszek Goś (ur. 1836r.) zdecydował się ok. 1876 r. z całą rodziną (ośmioro dzieci) wyjechać na Wołyń.

Wyjazd na nieznanne tereny prawdopodobnie był podyktowany głodem ziemi, którą tu już coraz trudniej było kupić, a na Wołyniu według różnych przekazów, była dostępna i tania. Wyprawy na nowe tereny mieszkańcy ziemi łomżyńskiej rozpoczęli po powstaniu styczniowym 1863 r. prawdopodobnie z przyczyn politycznych.

Tak więc rodzina Gosiów znalazła się w Białaszowie w pobliżu Kowla. Jak możemy wyczytać w przytaczanym wcześniej Słowniku Geograficznym Królestwa Polskiego:

Białaszów, wieś w powiecie kowelskim, gminie Lubitów, 121 domów, 742 mieszkańców. Włościanie tu mają 1409 dziesięcin ziemi, koloniści 1248 dziesięcin. Gleba piasek z gliną na pokładzie kredowym. Obszar dworski należy do Jana Mikułowskiego. Narzecze włościan rusińskie, kolonistów mazurskie i niemieckie. Jest kaplica katolicka parafii kowalskiej. Tania ziemia powodowała napływ osiedleńców z rejonu guberni łomżyńskiej i augustowskiej w tym rodziny Gosiów. Kolonistów z terenów mazurskich (Gubernia łomżyńska) przez miejscowych nazywano łomżyńskimi mazurami. W ocenie tubylców była to grupa ludzi stroniących od polityki, zajmujących się sobą, utrzymujący jedynie kontakty z przybyszami z terenów Małopolski i Suwalszczyzny Nawet śluby brali między swymi. Jak żyło się w tamtym czasie rodzinie Gosiów, trudno powiedzieć, zapewne nie było łatwo, Wołyń nie do

końca dla wszystkich okazał się łaskawy. 28 marca 1881 r. rodzina uszczupliła się o jedną osobę, zmarła siedmioletnia Zuzanna.

Życie toczyło się jednak dalej. 28 kwietnia 1885 r. osiemnastoletnia Paulina, w kowelskim kościele, wzięła ślub z Janem Oponowskim, (lat 25) pochodzącym z Guberni Augustowskiej a zamieszkałym również w Białaszowie.

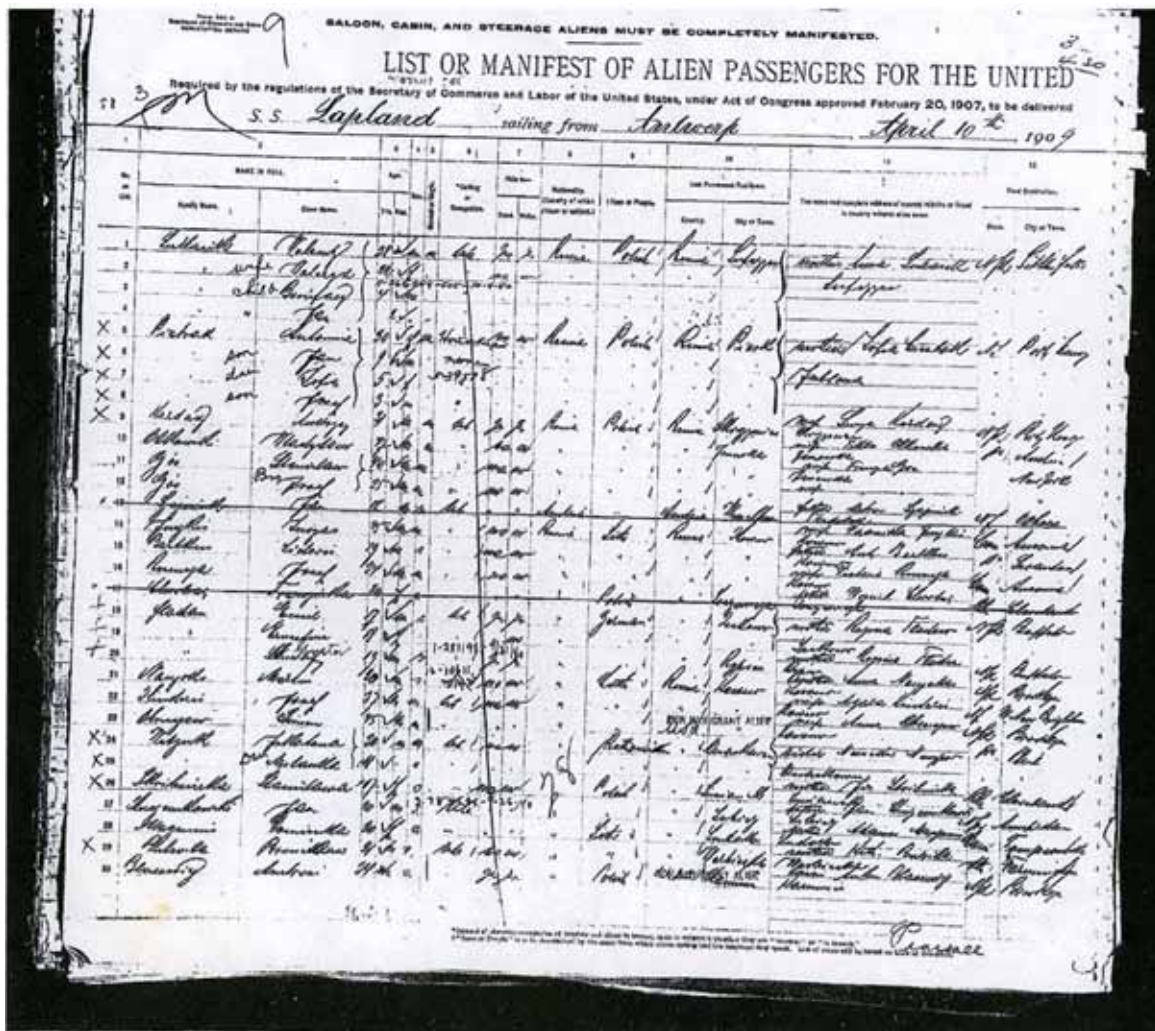
Jan był na warunkowym zwolnieniu z carskiego wojska. Rodzina się powiększa. Po roku urodziła się (22.03.1886) im córka Antonina, a potem w latach 1888-1902 następnymi: 5 córek: Aleksandra w 1888, Bronisława w 1892, Stanisława w 1896, Ewa Helena w 1898, Zofia w 1902r..

Niestety w międzyczasie umiera senior rodu; Franciszek Goś, 17 stycznia 1888 r. Wdowa po Franciszku – Marcjanna zd. Lubak po siedmiu latach wdowieństwa (mając lat 61) wychodzi za mąż w Kowlu 11.06.1895r. za Adama Ejsmonda, wdowca lat 66.

A zapoznali się na ślubie swych dzieci. Goś Józefa w Kowlu 24.02.1891r., mając lat dziewięćnaście, wyszła za mąż za równolatka Kazimierza Ejsmonda (z Guberni Augustowskiej). I w latach 1892-1908 urodziło się im siedmioro dzieci w tym jednak tylko jedna córka: Antoni w 1892, Józef w 1893, Władysław w 1896, Jakub w 1898, Feliksa w 1901, Aleksander w 1903, Leon w 1908r.. Rok później 19.01.1892r., w Kowlu wzięła ślub Katarzyna (lat 22), z Błażem Szymczakiem (lat 27) również mieszkańcem Białaszowa. Urodziło się im 9 dzieci w tym 4 chłopców. Los jednak potraktował okrutnie, Katarzyna i Błażej Szymczakowie zmarli na tyfus tego samego dnia (ok.1923r.), a razem z nimi zmarło również jedno z ich dzieci. Zmarli jeszcze przed narodzinami wnuczki Leokadii, którą urodziła jedyna córka Feliksa która wyszła za Antoniego Olszewskiego (wzięli ślub w Turzysku przed I wojną).

Antoni był 5 lat na wojnie w wojsku rosyjskim a podczas powrotu został zwerbowany przez Niemców do robót, gdzieś pod francuską granicą. Feliksa przez ten czas mieszkała w Turopinie. Tam też urodziły się dzieci Feliksa i Olszewskiego: Ludwik, Leokadia i Janina. Kiedy Leokadia miała ok. 5 lat przeprowadzili się do kolonii Emilówka.

Po latach Leokadia wyszła za mąż za Feliksa Kotalę. Ślub odbył się 17 marca 1943r. w Turzysku a udzielił go ks. Buraczewski. Niestety szczęście młodych nie trwało długo, Feliksa Kotalę wcielono



/ Manifest okrętowy s.s Lapland, gdzie na poz. 11 i 12 są bracia Stanisław i Józef Goś wypływający z Antwerpii 10 kwietnia 1909r. do Nowego Jorku.

do radzieckiego wojska. Leokadia z dziećmi (2,5. letnim Kazikiem i półroczną Stasią), jej siostra Janina oraz rodzice Olszewscy zostali wywiezieni przez Niemców do Niemiec – była to pewna forma ratunku przed napadami ukraińskimi. Najpierw do Grajewa, następnie Erfurt, Eisenach.

W odległości 10 km od Eisenach był obóz w którym Leokadia pracowała w lesie. Byli tam niecały rok. Potem weszli Amerykanie i zabrali wszystkich z powrotem do Eisenach, stamtąd transportem wszyscy wrócili do Polski. Feliks Kotala odnalazł swoją żonę (Leokadię) w Tuszowicach, i zabrał do zajętego przez siebie domu w Drołtowicach k/Sycowa. Kotala Feliks zmarł w 1991 i został pochowany w Drołtowicach. Wróćmy jednak jeszcze na Wołyń, by prześledzić inne losy.

Ludwik Goś (lat 30), najstarszy syn Franciszka będąc na warunkowym zwolnieniu z wojska carskiego, 16.02.1892 zawarł związek małżeński z Marianną Grodek (lat 30). Urodziło się im 3 synów, ale pierworodny, Jan po dwóch latach zmarł (1893-1895), Franciszek urodził się w 1895r., Konstanty w 1897r. Po siedmiu latach małżeństwa żona Marianna zmarła (16.11.1899r.). Rok później (1900r.) Ludwik zawarł ponownie związek małżeński w

Hołobach z Marianną Mielczarek. Z tego małżeństwa urodziło się dwoje dzieci: Antoni w 1901r. który niestety zmarł w 1902r) i Jadwiga w 1902r. Los jednak nadal doświadczył tę rodzinę. Ludwik jest już ciężko chory i 22 sierpnia 1902 w wieku lat 40 umiera na Janówce koło Zasmyk.

Stanisław Goś (lat 28), syn Franciszka zawiera związek małżeński z Franciszką Grzelak w Kowlu 2.01.1893r. Rodzi się im 7 dzieci w tym 5 synów. Około 1910r. umiera Franciszka i Stanisław bierze ślub w 1913r. w Kowlu z Anną Rowicką. W tym samym roku rodzi się syn Stefan. Zamieszkali w Zasmykach.

Najmłodszy z rody Goś – Piotr (lat 28) wzięł ślub 8.02.1904r. w Kowlu z Serafiną Dąbrowską mieszkanką Zielonej. Urodziło się im 4 dzieci w tym dwie córki.

Zamieszkali w Janówce. Piotr zostaje żołnierzem (szeregowcem) Kolumny Taborów 5251. Zachorował i umiera 15.10. 1920r. w Żyrardowie.

Syn Franciszka – Józef (a mój dziadek) w 1899r. w Hołobach poślubił Franciszkę zd. Grodek. Była to młodsza o 16 lat siostra Marianny, żony Ludwika, najstarszego z rodu Goś. W latach 1901-1923 r. urodziło się im 9 dzieci w tym 5 córek: Wiktoria w

1901r., Maria w 1903r. (umiera w 1904r.), Anna w 1905r., Helena w 1909r., Jan w 1915r., Stefania w 1916r., Stanisław w 1919r., Marian w 1921r.. Najmłodszy, Hieronim (ur.1923r.) to mój tato.

Mając 33 lata i chcąc zarobić pieniądze na wykup ziemi mój dziadek Józef popłynął w 1907r. do Ameryki. Wypłynął z portu w Hamburgu 23 lutego 1907r. na s/s Pretoria do Nowego Jorku. Po roku pracy postanowił wrócić. Zarobione pieniądze podczas drogi powrotnej postanowił trzymać przy sobie bo zdeponowanie w kasie okrętowej kosztowało 100\$. Zatem trzymał je w pakunku przywiązanym do swej ręki. Niestety pewnego poranka obudził się i zobaczył tylko końcówkę postronka przy swej ręce. Ktoś w nocy odciął i ukradł pakunek wraz z zawartością. Gdy po kłopotach dotarł do Janówki, pojawiły się jeszcze większe problemy. Pośrednik, który ułatwił wyjazd i wyłożył na bilet domagał się zwrotu pożyczki tj. trzeba było wysłać pieniądze do Gdańska aby wykupić weksle. Jedynym wyjściem było popłynąć jeszcze raz.

Tym razem z bratem Stanisławem (starszym o 9 lat) wypłynęli z Antwerpii 10 kwietnia 1909r. do Nowego Jorku na parowcu s/s Lapland. Udało się zarobić i szczęśliwie wrócić. Zarobione



/ Helena (zd.Goś) Łożyńska i Feliks Łożyński oraz Stefania Mariańska. I dzieci: Zosia, Gienia, Władek i Szczepan Łożyńscy przy grobie Józefa Goś (na ryngrafie imię Józefat) w listopadzie 1937r.

pieniądze pozwoliły nie tylko spłacić dług ale i wykupić ziemię w Janówce.

W marcu 1935r. Józef kupuje gospodarstwo o pow. ponad 6 ha (w tym 05,ha sadu i 0,5 ha lasu) w Lublińcu – 7km od Kowla. Jeszcze w 2014 roku mieszkańcy idący na spacer lub na grzyby mówili że idą do gosiowych sosenek. Będąc miłośnikami koni (posiadał parę koni która była znana w okolicy), najmował się do prac polowych. Wspomniane konie były też pośrednią przyczyną śmierci dziadka 20 marca 1936r.

W trakcie prac w stajni został przyciśnięty przez kobyłę do ściany co spowodowało uraz klatki piersiowej oraz kłopoty z oddychaniem i w konsekwencji po miesiącu śmierć.

Najstarsza z dzieci Wiktoria (1901-1949) zwana Wikcią bierze ślub z Franciszkiem Kwiatkowskim w Kowlu w 1923r (w roku w którym urodził się mój tato Hieronim). Zamieszkują w Janówce. Franciszek ma młyn, żarna na kie-

racie, wypala cegłę z własnej gliny. W 1928r. Kwiatkowsy sprzedają wszystko, bo planują wyjazd do Kanady. Niestety zebrane pieniądze to za mało na koszty wyjazdu i zagospodarowanie na miejscu. Sąsiedzi, którzy byli winni Kwiatkowskim (były liczone do całości kosztów) nie oddali, bo przecież wyjeżdżają. Zostali zmuszeni do poszukiwania gospodarstwa które mogli kupić i tak znaleźli się w Stanisławówce, gdzie w 1933r. kupują gospodarstwo. Franciszek zajmuje się budową domów z bali. Składa taką chatę (bez użycia gwoździ) i woła kupca (żyda), który wycenia i po rozebraniu stawia się we właściwym miejscu. Wojna wszystko zmienia.

Franciszek i jego syn Edmund są w samoobronie wsi (tak samo jak dwoje braci Franciszka) a potem wszyscy przechodzą do oddziału „Siwego”. Po przekroczeniu Prypeci i rekonwalescencji walczą w I Armii Wojska Polskiego. Po wojnie osiadają w Świdwinie.

Anna Goś (1905-1978) zwana Andzią wychodzi za mąż za Leona

Urbańczyka w Kowlu w 1938r. Rodzi się Im 3 córki. Leon po okresie walk w 27 WDP AK zostaje wcielony do LWP i idzie na front. Ginie o nim słuch. Podobno zastrzelony przez niemieckiego snajpera. Andzią i jej dziećmi opiekuje się brat Leona Andrzej.

Legalizują swój związek po wojnie w Chełmie.

W dniu 2 lutego 1928r. w Kowlu Helena (1909-1886) wychodzi za mąż za Feliksa Łożyńskiego. Felek mając ukończone 3 klasy liceum otrzymuje pracę w leśnictwie jako leśniczy pod Kowlem. Po kilku latach pracy zostaje zwolniony z pracy i znajduje pracę na stacji kolejowej w Kowlu. W trakcie zbliżania się Armii Czerwonej, Niemcy wysyłają transporty mieszkańców Kowla do Niemiec. Ostatni pociąg (kwiecień 1944r.) przed zamknięciem oblężenia Kowla, Niemcy wysyłają dość pospiesznie. Felek jako obeznany z marszrutkami wagonów wyczytuje że ten skład kierowany jest do Auschwitz. Tak manewruje załadunkiem że cała rodzina zostaje

umieszczona w ostatnim wagonie. W trakcie postojów grając w karty z konwojentami uzyskuje zgodę na odczepienie ich wagonu w Częstochowie.

Felek jako leśniczy otrzymuje pracę w gajówce Leteren k/ Gross Wartenberg czyli Latarnia/Sycowa.

Jan Goś mając 25 lat bierze ślub z Czesławą Pożywio z Peresieki w 1940r. w Kowlu, zamieszkuje z żoną w domu rodzinnym, mając odrębną część domu (wejście od tyłu). W 1941r. rodzi Im się syn Kazimierz który umiera nie mając nawet roku. W 1943r. rodzi się syn Stanisław i z powodu obawy o życie rodziny przenoszą się do Kowla. W kwietniu 1944r. zostają ewakuowani do Nauheim k/Wiesbaden. Po wojnie osiedlają się w Toszowicach k/Lubinia.

Dwóch z rodu Goś zmarło w czasie wojny. Stanisław (lat 21) w 1940r. wraz z braćmi zabawał się jazdą ręczną drezyną na boczniczy kolejowej w Lublińcu. Mocno rozbujali(rozpędzili) drezynę i żeby się ratować przed zderzeniem z uporkiem wszyscy zaczęli wyskakiwać na boki. Staszek niestety nie zdążył i w wyniku uderzenia drezyny o uporek doznał szeregu złamań co spowodowało Jego śmierć.

Marian (lat 23) 7.04.1944r. pod Staweczkami zaginął jako żołnierz oddziału „Siwego” (II batalion 43pp) 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK. Czas ostatnich Jego chwil jest opisany w dwóch książkach o 27 WDP AK. Zacytuję fragment:

...Oto na drodze wiodącej z Olecka, ukazał się Niemiec z białą płachtą. Początkowo nie wiedzianno, jak reagować na tego parlamentariusza, ale nie strzelano do niego. Kiedy ten zatrzymał się na niewielkim wzgórku, odważył się wyjść do Niemca szer. Goś, jeden z żołnierzy „Siwego”, znający język niemiecki. Kiedy doszedł do Niemca, chwilę rozmawiali, a następnie obaj ruszyli w stronę pozycji niemieckich. Okazało się, że Niemiec sterroryzował Polaka, porywając go ze sobą. Padło kilka strzałów, ale ci zniknęli za pagórkami. Już nikt nigdy go nie zobaczył, słuch o nim zaginął. Zapewne został rozstrzelany.....

(„Pożoga”, Józef Turowski, PAN 1990 str.301)

We wspomnianym oddziale „Siwego” II batalion 43pp 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej walczyło 11 członków rodziny: Hieronim Goś, bracia Marian, Władysław i Franciszek Kwiatkowsy (mąż Wiktorii zd.Goś) oraz jego syn Edmund Kwiatkowski i zięć Tadeusz Marczyk, Leon Urbańczyk mąż Anny Goś, Sokołowski Tomasz vel Kowalczyk, Mariański Antoni i Eugeniusz oraz Leon Karłowicz vel Mariański i Jego żona Alicja Celina-Karłowicz w oddziale „Jastrzębia” tj. w II batalionie 50pp.

Wiosną 1942r. w Kowlu Stefania Goś bierze ślub z Stanisławem Mariańskim mieszkańcem Zasmyk. Aby zarobić na utrzymanie rodziny (drugie dziecko w drodze) wczesną wiosną 1943 wybrał się z najmłodszym bratem Bolesławem w okolicy Kupiczowa na „traczi” czyli piłowanie drzewa na deski. Wyprawa zakończyła się śmiercią obydwu.

Nie udało się odszukać ich ciał. Na poszukiwania wybrała się matka Anastazja

z ojczymem obu braci Piotrem Majewskim. Oboje w podeszłym wieku i dodatkowo Piotr prawie ślepy. Ciała ich znaleziono prawie rok później w Lityńskim Lesie przykryte grubą warstwą liści i gałęzi.

25 października 1942 w Kowlu Hieronim Goś, lat 19 bierze ślub z Martą Piróg lat 20 mieszkanką Kolonii Lubliniec. Zamieszkują w domu rodzinnym Hieronima. Rodzi Im się syn Jan 9.08.1943r. Hieronim, jak większość mężczyzn działa w samoobronie przed napadami Ukraińców, potem w oddziale „Siwego” od grudnia 1943. Wobec rozproszenia oddziału pod Jagodzinem oraz „zaginięcia” dowódcy por. Walerego Krokaya „Siwego” część żołnierzy przejmuje dowódca „Osnowy” kpt. „Garda” Kazimierz Rzaniak i zostaje przegrupowany w lasy szackie. Zagrożenie ponownym okrażeniem oraz dokuczliwy brak żywności zmusza aby zgrupowanie „Osnowy” przebijalo się poza okrażenie aż do przeprawy przez linię frontu poprzez Prypeć 27.05.1944. Następnie od Kiwerc w 1Dywizji im. T. Kościuszki. Ranny podczas oswabdzania Warszawy na Pradze 10.09.1944r. Leczony w Otwocuku i w listopadzie wypisany do 3D Plot. w Warszawie. Następuje gwałtowne pogorszenie zdrowia z ostrym zapaleniem stawów jako pozostałość po trzech miesiącach przebywania na bagnach mosurskich. Zdemobilizowany w październiku 1945r. ma trudności w poruszaniu się, prawie sparaliżowany zostaje na łasce swej żony.

Wróćmy do Marty lat 23 - młodej żony z synkiem Jankiem oraz matki Franciszki lat 66 pozostawionych samym sobie w Lublińcu.

Marta dwa razy chorowała na malarię. Leczenie chininą zmieszana z wódką dawało dobre leczniczo rezultaty, ale teściowa Franciszka Goś musiała przywiązywać powrozami chorą do łóżka w trakcie ataków malarii. Gdy Marta wyzdrowiała, jeszcze osłabiona, musiała opiekować się teściową, która zachorowała na tyfus. Wypadały Franciszce włosy a odrastając pojawiały się nowe kruczoczarne, które zadziwiły potem wszystkich.

Zaprzyjaźniony sołtys Tymofij



/ Lubliniec, lipiec 2011. Pokazuję zarys zasypanej studni opierając się o gruszę którą posadził dziadek Józef.



/ Kiwerce. Dłonią podiera twarz Hieronim Goś, za nim siedzi Edmund Kwiatkowski. Uroczysty obiad po przysiędze b. żołnierz 27 WDP AK jako żołnierzy LWP 29.06.1944r.

Kowalczyk (Ukrainiec mieszkający po drugiej stronie drogi) powiadamia kobiety że bulbowcy szykują się na nich. Wie o tym, bo dwaj Jego synowie są wśród bulbowców.

Szybko spakowały na wóz to co najważniejsze i w pierzynę małego Janka. W zapadających ciemnościach Marta opuściła dom kierując się do rodziny Łożyńskich w Kowlu a Franciszka Goś (po nocnej obserwacji domostwa) pieszo przysłała po kilku godzinach. Wobec zbliżającego się frontu i zacieśniania się kordonu okrażeń (Armia Radziecka i oddziały 27 WDP AK) wokół wojsk niemieckich w Kowlu, Marta z synkiem i Jej teściowa postanawiają uciekać wozem z Kowla do Zasmak. Można było prostą drogą przez Horodelec, ale to wieś ukraińska i zagrażało utratą życia, więc zdecydowały się na przejście rzeczki w kierunku Zielonej. Gdy przechodziły zamarznięty bród na Turii koło Zielonej stało się nieszczęście. Blisko brzegu koła wozu załamują lód i mocno zachybotało, że Marta idąca obok z

dzieckiem na rękę klęka w lodowatej wodzie zamaczając Janka. Gdyby nie pomoc radzieckich żołnierzy z oddziałów trzymających w okrażeńiu Kowel, stała by się tragedia. Pomogli wyciągnąć wóz na brzeg. W dniu 9.04 czyli w Wielkanoc resztkami sił dojechały do Zasmak do Stefy Mariańskiej. Janek cały czas kaszlał i późnym wieczorem zmarł. Zostaje pochowany w kwaterze dzieci na miejscowym cmentarzu (narożnik cmentarza). W 2016r. wykonana została mogiła z nową tabliczką.

Smutne dni wielkanocne kobiety spędzają w Zasmakach. Przewala się przez Zasmaki linia frontu i ok. połowy czerwca kobiety otrzymują informację, że Hieronim żyje. Ksiądz Michał Żukowski ogłasza z ambony nazwiska żołnierzy znajdujących się w rejonie koncentracji LWP w Kiwercach. Marta jedzie z innymi kobietami do Kiwerc. Tam widzi swego męża po raz pierwszy od ponad 4 miesięcy

Następnym razem spotykają się w Otwocku, gdzie Hieronim jest



/ Okres leczenia w Otwocku IX. 1944r. Zdjęcie wykonane na Pradze

leczony z ran zadanych na Pradze.

Otwock IX. 1944r.

Marta w tym czasie mieszka znów u Stefy, tym razem w Rejowcu i stara się o dokumenty, których brak zagraża aresztowaniem. Jedyna możliwość uzyskania to powrót do Kowla. Realizuje przejazd w eszelonie radzieckim za 4 litry bimbru.

W Biurze Kowalskiego Rejonowego Pełnomocnika Ewakuacji przypadek decyduje o bardzo szybkim uzyskaniu Karty Ewakuacyjnej. Otóż Marta w pierwszych latach wojennych pracuje jako opiekunka dziecka w domu małżeństwa rosyjskiego w Kowlu. Jakie było Jej zdziwienie, gdy za biurkiem Urzędu Repatriacyjnego siedziała wspomniana Rosjanka. Wypisanie Karty załatwiono priorytetowo i 31.12.1944r. Marta zostaje wsadzona przez radzieckiego majora („prośba” UR) do pociągu jadącego na Lublin, zapewniając Jej spokój poprzez zadrutowanie drzwi od zewnątrz.

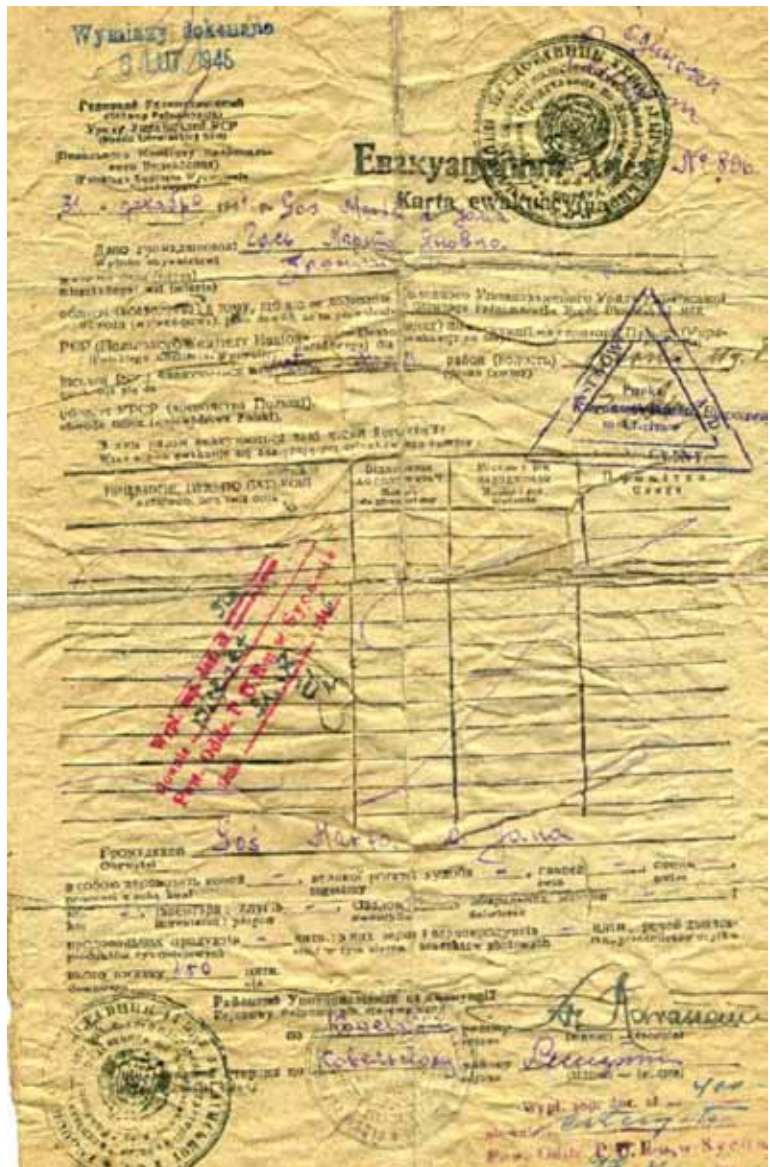
W tym czasie Franciszka jedzie do gajówki Bocianie (niem. Letteren) k/ Bałdowic (blisko Sycowa) aby zamieszkać u córki Heleny Łożyńskiej. Uczestniczy

23.09.1945r. w kościele parafialnym pw. Dziesięciu Tysięcy Męczenników w Turkowej w uroczystości ślubnej swej wnuczki Genowefy Łożyńskiej (ur.9.11.1928r.) z Alojzym Polarczykiem, piekarzem ze Słupi (ur.20.01.1923r. w Ostrzeszowie). Długo na Latarni Franciszka nie pomieszkała – po pół roku pobytu umiera 22.11.1945r. a 25.XI. pochowana zostaje na cmentarzu w Bałdowicach, ale tych wiadomości nie otrzymuje Marta ani Jej mąż.

Marta, aby zacząć leczyć unieruchomionego i osłabionego postanawia szukać pomocy u siostry Hieronima Heleny. Leczenie

domowym sposobem w gajówce Feliksa i Jego żony Heleny nie daje poprawy. Dopiero trzymiesięczna kuracja w szpitalu we Wrocławiu poprawia zdrowie Hieronima na tyle, że może samodzielnie chodzić. Aby być bliżej ludzi i pomocy lekarskiej postanawiają przenieść się do Sycowa. W Sycowie rodzi Im się 4 dzieci: Henryka (1947r.), Ryszard (1949r.), Edmund czyli ja (1951) i Tadeusz (1954).

Tato umiera w wieku 80l. 9 stycznia 2003r., Mama umiera w wieku 91 lat w dniu 8.10.2013r.. Pochowani są na cmentarzu w Sycowie.



/ W Lublinie rozpoczyna pracę jako pomoc kuchenna w kuchni Ministerstwa Kultury i Sztuki. Pracuje tam przez prawie pół roku.



/ Gajówka na Latarni (polska nazwa Bocianie). Już nie istnieje

KALENDARIUM LUDOBÓJSTWA LUTY 1944 ROK

Stanisław Żurek

1 lutego 1944 roku:

We wsi Bobulińce pow. Buczacz: „01.02.1944 r. został zam. Musiałek Tomasz, zarządca folwarku.” (prof. dr hab. Leszek Jankiewicz: Uzupelnienie do listy strat ludności polskiej podanej przez Komańskiego i Siekierkę dla województwa tarnopolskiego, 2004; w: Ludobójstwo OUN-UPA na Kresach Południowo-Wschodnich. Seria – tom 7, pod redakcją Witolda Listowskiego, Kędzierzyn-Koźle 2015; za: http://www.kresykedzierzynkozle.home.pl/attachments/File/2_Ksi_ka_tom_7.pdf).

We wsi Iemnia pow. Dolina: „01.02.44 r. został zamordowany Wolski Stefan, leśnik.” (Prof. dr hab. Leszek S. Jankiewicz: Uzupelnienie listy strat ludności polskiej /.../. W: Ludobójstwo OUN-UPA na Kresach Południowo-Wschodnich. Seria – tom 8, Kędzierzyn-Koźle 2016. Za: [Ludobójstwo OUN-UPA tom 8 - Stowarzyszenie Kresowian](#)).

We wsi Koniuchy pow. Horochów Ukraińcy zamordowali Polaka o nazwisku Mroczkowski.

We wsi Leszczańce pow. Buczacz: „01.02.1944 r. został zam. Musiołek Tomasz, kierownik przedsiębiorstwa.” (prof. dr hab. Leszek Jankiewicz: Uzupelnienie..., jw.; tom 7). Patrz wyżej: we wsi Bobulińce.

W mieście Lwów policjanci ukraińscy zastrzelili 1 Polaka a drugiego postrzeli, którym zrabowali dokumenty. „Dnia 1.II.1944 około godz. 7.25 Polak KIT Antoni, lat 23, zam. ul. Rewnkowicza 12a został postrzelony na placu Strzeleckim przez 2 nieznaną sprawców. Wymieniony został ranny dwa razy w prawe ramię. Dokumenty osobiste zrabowano. Dnia 1.II.1944 około godz. 18.30 Polak SMOLNY Józef, lat 20 zam. we Lwowie Fürstenstr. 69 został na rogu ul. Pierackiego i Wienestr. Postrzelony z pistoletu w pierś przez nieznanego osobnika w mundurze wojskowym niemieckim. Wymieniony w kilka chwil po wypadku zmarł. Dokumentów osobistych brak.” (1944, 28 luty – Wykaz napadów i mordów dokonywanych na Polakach we Lwowie w celu zdobycia polskich dokumentów osobistych ofiar. W: B. Ossol. 16722/2, s. 41-43). „1.II. Lwów 1) Kit Antoni, l. 23, zam ul. Rewakowicza 12a, postrzelony na pl. Strzeleckim przez nieznaną sprawców. Ranny 2 razy w prawe ramię. Dokumenty osobiste zrabowane.. 2) Smolak Józef, l. 20, zam. Fürstenstr. został na rogu ulicy Pierackiego i Wienestr. zastrzelony z pistoletu przez osobnika w mundurze wojskowym niemieckim” (1944. luty – marzec – Wykazy mordów i napadów na ludność polską sporządzone w RGO we Lwowie na podstawie meldunków przekazanych z terenu. W: B. Ossol. 16722/2, s. 219-253).

We wsi Piława pow. Buczacz Ukraińcy zamordowali 1 Polaka.

We wsi Wojciechówka pow. Buczacz: „WOJCIECHÓW (są Wojciechowice –siedziba gm.) 01.02.1944 r. został zastrzelony przez nacjonalistów ukraińskich Ugula Stefan w Janówce.” (prof. dr hab. Leszek Jankiewicz: Uzupelnienie...,jw., tom 7).

2 lutego: /Święto Matki Boskiej Gromnicznej/

W kol. Berezowice pow. Włodzimierz Wołyński Ukraińcy zamordowali 2 Polki: Stefanię Jagielską z 20-letnią córką Jadwigą.

We wsi Boratyn pow. Luck upowcy, a wśród nich sąsiad Ukrainiec Hanańko, zamordowali 4-osobową rodzinę Kędziórów, która przed Bożym Narodzeniem wróciła do swojego domu; w kwietniu 1944 roku Polacy wydobyli ze studni zwłoki 24 osób, w tym teje rodziny.

We wsi Borów pow. Kraśnik w pacyfikacji niemiecko-ukraińskiej zamordowanych zostało około 300 Polaków. Tego dnia jednocześnie z Borowem spacyfikowane i spalone zostały wsie: Karasiówka, Łązek Chwałowski, Łązek Zaklikowski, Szczecyn i Wólka Szczeka. Liczba jej ofiar nie została dotąd precyzyjnie ustalona. Z obliczeń Józefa Fajkowskiego wynika, że zamordowanych zostało ponad 900 osób, z czego 802 ofiary były mieszkańcami sześciu spacyfikowanych wsi, natomiast pozostałe 100 pochodziło z sąsiednich miejscowości (Gościeradowa, Kosina, Mniszka, Starych Baraków, Nowych Baraków, Zaklikowa). Zdaniem Konrada Schullera liczba ofiar pacyfikacji mogła przekroczyć 1000. Najwyższe szacunki mówią o 1300 zamordowanych. Pierwsze zaatakowane zostały wsie sąsiednie. Kiedy sąsiadujące z Borowem wsie stały już w płomieniach, ks. Władysław Stańczak (wikariusz miejscowej parafii) obchodził z wizytą duszpasterską okoliczne przysiółki. Dostrzegłszy pożary, powrócił do Borowa, którego mieszkańcy zgromadzili się tymczasem w kościele na uroczystej mszy z okazji święta Matki Boskiej Gromnicznej. Dzięki jego ostrzeżeniu część ludności zdołała zbiec i ukryć się na pobliskich bagnach. Wielu mieszkańców Borowa pozostało jednak we wsi, aby ratować swój dobytek. W gronie tym znalazło się w szczególności wiele kobiet i dzieci, gdyż powszechnie spodziewano się, że niemieckie represje spadną wyłącznie na mężczyzn podejrzewanych o współpracę z partyzantką. Pacyfikacja Borowa rozpoczęła się około godz. 11:00. Zabudowania podpalono ogniem artylerii, po czym do wsi wkroczyli Niemcy i ich ukraińscy kolaboranci. Większość schwytych mieszkańców spędzono na placu koło dzwonnicy i tam rozstrzelano ogniem broni maszynowej. Wielu innych zakłuto bagnami lub spalono żywcem. Zginęło łącznie ok. 300 osób. Po wojnie udało się ustalić nazwiska 229 zamordowanych – z czego 183 pochodziło z Borowa, a pozostali byli mieszkańcami sąsiednich miejscowości. Jedną z ofiar pacyfikacji był ks. Stanisław Skulimowski, proboszcz parafii w Borowie. Wieś doszczętnie spalono, niszcząc ponad 200 gospodarstw.

„Jak wspomina, ocalały z masakry, ks. Władysław Stańczak: „Wieś została spalona prawie cała, pozostał kościół parafialny, młyn i 5 domów. Zginęło około 200 osób, w tym ksiądz proboszcz Stanisław Skulimowski, kierownik szkoły Tadeusz Praczyński i wiele innych osób, przeważnie starcy, dzieci i kobiety. Napastnicy w czasie akcji strzelali do wszystkich, których spotkali. Zabitych wrzucali do ognia, a nawet mówiono, że zamykali ludzi

w domach i podpalali. Inwentarz z całej wsi zrabowali Niemcy wspólnie z Ukraińcami. Kościół z tabernakulum został zbezczeszczone”. (http://www.stankiewicz.com/ludobojstwo/tarnopolskie_dodatek.html). W pobliżu Borowa znajdowała się kwatery główna 1. Pułku Legii Nadwiślańskiej Ziemi Lubelskiej NSZ, którego żołnierze i dowódca – major Leonard Zub-Zdanowicz „Ząb” – często we wsi przebywali. Akcja eksterminacyjna została drobniawo przygotowana, a do jej realizacji Niemcy wykorzystali wszystkie dostępne w tym rejonie siły i środki. Główną siłą uderzeniową stanowił prawdopodobnie 1. batalion 4. pułku policji SS oraz policjanci ukraińscy z 5. galicyjskiego pułku ochotniczego SS (*Galizisches SS Freiwilligen Regiment 5*). Łącznie w pacyfikacji Borowa i sąsiednich wsi uczestniczyło blisko 3000 policjantów, SS-manów i żołnierzy – dysponujących rozpoznaniem z powietrza oraz wsparciem lekkiej artylerii. Schemat pacyfikacji był bardzo podobny, najpierw niemieckie oddziały szczerlnie otaczały wsie, które podpalano ogniem granatników i działek przeciwpancernych. Następnie Niemcy i Ukraińcy wkraczali do wsi, po czym idąc od domu do domu mordowali bez względu na wiek i płeć każdego schwytanego Polaka. Miały miejsce wypadki, gdy ludność spędzano do zabudowań, które następnie podpalano lub obrzucano granatami. Dochodziło do aktów wyjątkowego bestialstwa – zakluwania bagnami niemowląt i małych dzieci; wrzucania kobiet, inwalidów i starców żywcem do płonących budynków. Zdarzało się, że młode kobiety były przed śmiercią gwałcone. „Anonimowy redaktor polskiego tłumaczenia (nie opublikowanego) tzw. materiałów aleksandryjskich, których kopia znajduje się w depozycie u profesora Zygmunta Mankowskiego w Lublinie, stwierdził, że SS Galizien pacyfikowała polskie wsie. Wymienił przy tym Borów nad Wisłą w powiecie Kraśnik. Zachował się meldunek żandarmerii o rozgromieniu siłami wojska i policji „600 osobowej bandy bolszewickiej.” 2 lutego 1944 roku Niemcy zniszczyli twierdze Narodowych Sił Zbrojnych – Borów oraz trzy pobliskie wsie. Zamordowano ponad 700 osób. Kto był sprawcą? Z dostępnych dokumentów wynika, że Niemcy ograniczyli się jedynie do ostrzelania wsi z dział oraz do ustawienia kordonu aby nikt nie mógł się wymknąć ekspedycji pacyfikacyjnej. Brudną robotę odwalili formacje pomocnicze. Według raportu polskiego podziemia: „Ukraińcy przeszli swoich nauczycieli: dzieci wrzucali do płonących budynków, starców przygniatali kolanami do ziemi i strzelali w tył głowy.” (Meldunek terenowy, 21 luty 1944, Archiwum Akt Nowych, 202/III-22, 43). Twierdzono, że to właśnie ukraińscy SS-mani brali udział w masakrze. Podkreślano też, że „niedobitki uratowały się ucieczką, którą tolerowało wojsko [niemieckie], oburzone metodami [ukraińskich] SS-manów” (Raport, b.d. [marzec 1944], AAN, DR, 202/III-22, 75). Powyższe meldunki znajdują potwierdzenie w powojennych zeznaniach świadków przechowywane w Okręgowej Komisji Badania



Zbrodni przeciw Narodowi Polskiemu w Lublinie. Wynika z nich, że „po wybuchu pożaru wkroczyła piechota, przeważnie Ukraińcy [sic] pijani, strzelali do ludzi, przebijali bagnietami, małe dzieci żywcem wrzucano do ognia lub do studzien.” Jak wspominał cudem uratowany z masakry żołnierz NSZ Edward Deleka („Miś”), niektórych uciekinierów z Borowa opatrywali niemieccy sanitariusze. W końcu, „oficer niemiecki zabronił rozstrzeliwania ludności, polecił aby wszystkich spędzono w jedno miejsce.” Nie wiadomo czy oficer był wojskowym czy SS-manem, ale wiadomo, że to on dowodził akcją, bo „Ukraińcy” go się posłuchali” (http://www.cioba.pl/a85316/ukraincy_w_brygadach_miedzynarodowych_hitlerahixzz0sE3agXP). Stacjonujące w pobliżu Borowa jednostki NSZ nie były w stanie podjąć walki z Niemcami, gdyż w związku z nadejściem zimy major Zub-Zdanowicz przejściowo zdembilizował swój pułk, pozostawiając pod bronią jedynie 50 partyzantów. Wobec przygniatającej przewagi wroga oddział NSZ wycofał się z Borowa do lasów w pobliżu Zaklikowa. Z tego powodu komuniści i ludowcy twierdzili później, że major Zub-Zdanowicz porzucił bezbronną ludność na pastwę Niemców. Podczas pobytu na emigracji został on nawet formalnie oskarżony, iż opuścił wieś „nie wyczerpawszy stojących do jego dyspozycji środków obrony”. W 1947 sprawę rozpatrywał 2. Sąd Polowy przy Polskim Korpusie Przysposobienia i Rozmieszczenia, który umorzył dochodzenie wobec stwierdzenia oczywistej dysproporcji sił polskich i niemieckich. (Za: [https://pl.wikipedia.org/wiki/Pacyfikacja_wsi_polskich_w_Lasach_Janowskich_\(1944\)](https://pl.wikipedia.org/wiki/Pacyfikacja_wsi_polskich_w_Lasach_Janowskich_(1944))).

W przysiółku Chudzińskie należącym do wsi Czernica pow. Brody Ukraińcy zamordowali 6 Polaków, w tym chłopców lat 7 i 12.

We wsi Horodnica pow. Kopyczyńce w nocy banderowcy zamordowali 14 Polaków, w tym spalili żywcem 2 małych dzieci i 77-letnią starszuskę o nazwisku Gajda. (Komański..., s. 232). Oraz: „Mord w Horodnicy - objaw najdzikszych instynktów tuszczy ukraińskiej - 7 trupów. W nocy na 3 lutego br. miejscowi i okoliczni Ukraińcy dokonali w 3 grupach planowego napadu na plebańię i domy polskie. Jedna grupa wtargnęła na probostwo, gdzie proboszcz Franków bronił się, zranił ciężką popielniczką 1 z napastników i zdołał uciec. Po dokonanym rabunku napastnicy podpalili budyn-

ki. Plebańia splonęła doszczętnie. Napastnicy sądzili, że spalony został i ks. Franków. Ten jednak ocalał. Druga grupa napadła na domostwo Polowego Karola, którego wraz z żoną zastrzelili, następnie siekierą rozbili głowy i wyrzucili mózgi. Trzecia grupa operowała w domostwie Antoniego Kaczana, którego żonę zamordowali, a samego Kaczana zaprowadzili do stodoły i kazali kopać dół. W pewnej chwili Kaczan rzucił się do ucieczki. Napastnicy strzelali za nim, lecz on wskoczył do rzeki, zanurzył się. I tak uszedł pewnej śmierci. Oprócz Karola (l.46) i Macieja (l.44) Polowych oraz Barbary Kaczan (l.38) zostali zamordowani: Gajda Maria l.78, Gajda Franciszka l.34, Gajda Barbara l.32, Cirko Józef l. 18. (...) Trupy zamordowanych zgromadzili mordercy w stodole Kaczanów w wykopanym dole a stodołę spalili. Znalezione zupełnie zwęglone szczątki, przedstawiały okropny wygląd.” (1944, 5-11 marca - Meldunek tygodniowy Wydziału Informacji i Prasy Okręgowej Delegatury Rządu we Lwowie dotyczący terrorku ukraińskiego, opracowany przez dr Kazimierza Świrskiego, pseud. „Brat”).

We wsi Ithrowica pow. Tarnopol: „02.02.1944 r. został zam. Konieczko Henryk l. 25”. (prof. dr hab. Leszek Jankiewicz: Uzupelnienie..., jw., tom 7).

W kol. Józefówka pow. Równe upowcy zastrzelili 2 Polaków.

We wsi Karasiówka pow. Kraśnik w pacyfikacji niemiecko-ukraińskiej zamordowanych zostało co najmniej 114 Polaków (49 kobiet, 37 mężczyzn, 28 dzieci), wiele ofiar splonęło razem z budynkami.

Położona między lasami Karasiówka była niewielką kolonią, liczącą 20 gospodarstw. Część źródeł podaje, że liczba zamordowanych – mieszkańców Karasiówki i pobliskiej Wólki Gościeradowskiej – sięgnęła 142 osób (37 mężczyzn, 49 kobiet i 57 dzieci). Świadkowie zeznali, że w jednej ze stodoł spalono żywcem 17 osób. Z kolei rodzina miejscowego gajowego miała zostać zarżnięta nożami. Młode kobiety były przed śmiercią gwałcone.

We wsi Kopań pow. Przemyślany banderowcy zamordowali 75 Polaków: „Przykładami takich akcji, bardzo licznych i stanowiących bez wątpienia dobrze zorganizowane i zaplanowane akty ludobójstwa, były ataki nacjonalistów ukraińskich na miejscowości: Kopań – 2 lutego 1944r. i

Hanaczów i Hanaczówkę – w nocy z 2/3 lutego 1944r. w powiecie Przemyskim, woj. tarnopolskiego, gdzie zginęło odpowiednio 75 i 56 osób". (OKSŻpNP IPN we Wrocławiu; w: <http://www.zbrodniawolynska.pl/sledztwa/sledztwa-wroclaw>).

Pomiędzy wsią Kuśkowiec Wielkie a wsią Śniegorówka (Śnihorowka) pow. Krzemieniec upowcy zaatakowali kolumnę ewakuacyjną ludności polskiej z miasteczka Łanowce długą na około 2 kilometry, odcięli około 150 Polaków, z których wyłapali 129 osób i zatłukli ich drągami i kamieniami. Eskortą niemiecką złożoną z 15 żandarmów uciekła nie podejmując walki, podobno tak uzgodnili żandarmi z upowcami.

We wsiach Łązek Chwałowski i Łązek Zaklikowski pow. Kraśnik Niemcy nadeszli od strony południowej, podpalając zabudowania wsi. Mieszkańcy zaczęli wówczas uciekać w kierunku północnym, nad brzegi rzeki Sanny, gdzie wpadli na zamaskowane niemieckie stanowiska i zostali zmasakrowani ogniem broni maszynowej. Tych, którzy zawrócili, zamordowano na terenie wsi. Ocalały jedynie te osoby, które zdołały przedrzeć się przez niemiecką blokadę bądź znalazły sobie dobre kryjówki. W ślad za informacjami zawartymi w komunikacie konspiracyjnej Agencji Informacyjnej „Wież” z 4 kwietnia 1944 (nr 11) podaje się często, że liczba ofiar pacyfikacji obu Łązków wyniosła 217 osób. W innych źródłach można jednak znaleźć informację, iż 2 lutego 1944 w Łązku Zaklikowskim zamordowano 191 osób (20 mężczyzn, 66 kobiet i 105 dzieci), a w Łązku Chwałowskim – 86 osób (w tym 63 stałych mieszkańców wsi). Po wojnie udało się ustalić nazwiska 177 ofiar. Obie wsie zostały doszczętnie zniszczone. Część źródeł podaje, że w Łązku Chwałowskim spalono 66 gospodarstw z inwentarzem natomiast w Łązku Zaklikowskim 83 domy mieszkalne i 150 budynków gospodarczych, w których palono żywych, rannych i zabitych. Maria Jagiełło z Łązka relacjonuje: „*Styszałam, że we wsi Łązek dzieci wbijano na koły w plocie, a prowadzonym na stracenie ludziom pokazywano je mówiąc: „macie wasze polskie orły*” (Jastrzębski..., s. 154; lubelskie).

We wsi Niemilów pow. Radziechów: „27 I – 2 II 44. Niemilów pow. Radziechów. Zamordowana 1 osoba.” (1944. luty – marzec – Wykazy mordów i napadów na ludność polską sporządzone w RGO we Lwowie na podstawie meldunków przekazanych z terenu. W: B. Ossol. 16722/2, s. 219-253).

We wsi Postolówka pow. Kopyczyńce banderowcy zamordowali kilku Polaków, nazwisk nie ustalono (Władysław Kubów: Terroryzm na Podolu; Warszawa 2003)

We wsi Przekalec pow. Skalał Ukraińcy zamordowali 2 Polaków, w tym sołtysa.

We wsi Szalenik pow. Tomaszów Lubelski upowcy zamordowali co najmniej 12 Polaków: 2 mężczyzn, 2 kobiety, dwie 19-letnie dziewczyny, 18-letniego chłopca oraz 5 dzieci w wieku 3 – 14 lat. Wśród zamordowanych byli: Ewa Latawiec (lat 42), Franciszek Latawiec (lat 44), Helena Latawiec (lat 19), Janina Latawiec (lat 7), Anna Raczevska (lat 44), Maria Raczevska (lat 10), Kazimierz Raczevski (lat 3), Bronisław Targosz (lat 18), Józef Targosz (lat 54), Anna Telek (lat 14), Katarzyna Targosz (lat 10), Stefania Targosz (lat 19).

We wsi Szczecyn pow. Kraśnik w pacyfikacji niemiecko-ukraińskiej zamordowanych zostało ponad 300

Polaków, wiele ofiar spłonęło razem z budynkami. Ponadto aresztowano 40 mężczyzn, którzy zostali rozstrzelani 12 i 13 maja w Lublinie (Jastrzębski..., s. 157; lubelskie). W Szczecynie już koło godziny 7:00 – 8:00 zabudowania zostały ostrzelane ogniem artylerii i broni maszynowej. Do płonącej wsi wkroczyły dwie grupy Niemców i Ukraińców, które idąc od domu do domu systematycznie mordowały wszystkich Polaków bez względu na wiek i płeć. Opustoszałe domy były rabowane i podpalone. Mieszkańcy próbujący ukryć się w prowizorycznych podziemnych schronach ginęli w płomieniach lub dusił ich dym. W trakcie masakry ginęły całe rodziny; miały miejsce przypadki mordowania niemowląt na oczach matek, wrzucania dzieci i osób dorosłych żywcem do płonących budynków, dobijania rannych ciosami kolb karabinowych. Grupę kobiet z dziećmi zaprowadzono na skraj lasu, gdzie Niemcy ogłosili, że starsi chłopcy (w wieku szkolnym lub nieco młodsi) mogą odejść wolno. Kiedy chłopcy zaczęli biec do lasu zastrzelono ich na oczach matek. Niemcy zamierzali także rozstrzelać kobiety z mniejszymi dziećmi, lecz dwóch wyznaczonych do tego zadania żołnierzy upozorowało egzekucję i pozwoliło uciec niedoszłym ofiarom. Po pewnym czasie niemieckie dowództwo poleciło wstrzymać rzeź i zgromadzić wszystkich ocalałych mieszkańców na punkcie zbornym urządzonym na środku wsi. Popędzono ich następnie do Gościeradowa, mordując po drodze wszystkich, którzy nie mieli siły iść dalej bądź opóźniali marsz. Osoby zdolne do pracy zabrano do aresztu w Kraśniku, a następnie wywieziono na roboty do Niemiec lub deportowano do obozów koncentracyjnych. Blisko 40 mężczyzn ze Szczecyna wywieziono do więzienia na Zamku Lubelskim, z których trzydziestu ośmiu zostało straconych w dniu 12 maja 1944 roku w egzekucji na terenie obozu na Majdanku. Liczba zamordowanych jest szacowana w przedziale od 265 do 368. Po wojnie udało się ustalić nazwiska 221 zamordowanych. Najmłodsza zidentyfikowana ofiara liczyła 3 miesiące. Niemcy spalili szkołę oraz 142 gospodarstwa wraz z żywym inwentarzem.

We wsi Waclawice pow. Przemyski banderowiec Mykoła Kaczmarek zamordował Stanisława Grabowskiego.

W kol. Welnianka pow. Łuck w wyniku fałszywego oskarżenia Ukraińców o współpracę z Niemcami Sowietci aresztowali 2 Polaków, członków samoobrony, jednym z nich był były powstaniec wielkopolski Władysław Glejzman.

We wsi Wołowe pow. Bobrka został zamordowany przez UPA 1 Polak, gajowy (Edward Orłowski, w: <http://www.krosno.lasy.gov.pl/documents/149008/17558056/C5%9Bnik%3%3Bw+2013.pdf>).

We wsi Woroniaki pow. Złoczów Ukraińcy zamordowali Józefa Gorczakowskiego.

We wsi Wólka Szczeczka pow. Kraśnik w pacyfikacji niemiecko-ukraińskiej zamordowanych zostało co najmniej 323 Polaków (186 mężczyzn, 68 kobiet, 69 dzieci), spalono 359 gospodarstw, w tym z ciałami dalszych ofiar. Szczecyn stał już w płomieniach, gdy zaatakowana została Wólka Szczeczka. Zabudowania ostrzelano ogniem artylerii i broni maszynowej, po czym Niemcy i ich kolaboranci z dwóch stron wkroczyli do wsi i rozpoczęli systematyczną masakrę. Świadkowie wspominali, że podczas pacyfikacji miały miejsce liczne przypadki palenia ludzi żywcem. Kilkadziesiąt osób zamknięto

w stodole gospodarza Kobylickiego (vel Kobylnieckiego), którą następnie podpalamo. Wieś licząca ponad 200 budynków (w tym 70 mieszkalnych) została niemal doszczętnie spalona. Zrabowano inwentarz i cenniejsze dobra. „02.02.1944 zostali zamordowani przez żandarmerię (nazwiska nie wymienione przez s. Jastrzębskiego): 1. Burek Czesław l. 3, 2. Burek Bogdan l. 1, 3. Burek Janina l. 15, 4. Burek Julianna l. 7, 5. Burek Leokadia l. 4, 6. Buwaj Stanisław l. 12, 7. Kszywa Zofia, 8. Kwaśniak Jan l. 12, 9. Mazurek Maria l. 55, 10. Mazurek Sabina l. 4, 11. druga Sabina l. 18, 12. Mazurek Walenty l. 8, 13. Mazurek Władysław l. 44, 14. Mazurkiewicz Aniela l. 35, 15. Nowak Sabina l.16, 16. Szewc Józefa l. 40, 17. Szewc Stefan l. 32.” (Prof. dr hab. Leszek S. Jankiewicz: Uzupelnienie..., jw.; Seria – tom 8).

We wsi Zaturce pow. Horochów upowcy zastrzelili 20-letniego Marka Woronowa.

W miasteczku Zwierzyniec pow. Zamość bojówkarze ukraińscy zamordowali 20 Polaków.

2 lutego 1944 roku w kol. Przebraże pow. Łuck po wejściu Sowieców rozbili oni polską samoobronę, mężczyzn powołano do wojska do I Armii WP, natomiast żołnierzy AK aresztowano i skazano potem na lata więzień i zsyłek na Sybir, skąd wielu już nie wróciło.

W nocy z 2 na 3 lutego:

We wsi Hanaczów pow. Przemyski upowcy oraz esesmani ukraińscy z SS „Galizien – Halycyna” zamordowali 97 Polaków i 15 Żydów, których Polacy ukrywali. „*Rano 3 lutego, postanowiłam pójść do Hanaczowa. Na łące, przez którą trzeba było przejść, leżały ciała, przeważnie starszych mężczyzn. Były też kobiety i małe dzieci. Kiedy przechodziłam przez podwórko ocalałego domu w centrum wsi, gospodarz tej chaty zawołał mnie do wnętrza. W izbie leżało czworo rannych. Kobieta z pociętymi rękami, dwie młode dziewczyny, skłute, położone jedna na drugiej i mały chłopiec z rozciętym brzuszkiem, siną głową i wysadzonym okiem*” (Zofia Bakota; w: Komański..., s. 778). „*Był wieczór 2 lutego, zbliżała się godzina 21. Nagle ciszę przerwał wystrzał z rakiety. Na ten sygnał Hanaczów został napadnięty, jednocześnie z kilku stron. Jedna z grup atakujących uderzyła z północy od strony cmentarza, druga od wschodu a najliczniejsza od południowego zachodu. Liczbę banderowców oceniono na 1000 ludzi. Uzbrojone placówki polskie rozpoczęły walkę obronną. Od strony cmentarza byli na posterunku Józef Świr i Albin Nieckarz, obaj zginęli walcząc do ostatniej chwili. Od strony Siedlisk na placówkach poległ podoficer Józef Burek zwany „Hajzak” i Mikołaj Lipnicki. Od strony południowej zginęli na warcie Józef Wojtowicz „Mazur” i Jan Nieckarz „Florek”. Szczególną odwagę odznaczył się Mikołaj Nieckarz „Maksym”, który też poległ. Wachm. „Głóg” ze swym oddziałem dyspozycyjnym rzucił się do walki na odcinku południowym, a na inne odcinki wysyłał plutony samoobrony. Atakujący ominęli położone na północ od wsi przysiółki Podkamienną i Zagórą a także położoną na południu Hanaczówkę. Chcieli dotrzeć do centrum wsi i je zniszczyć. Udało im się opanować domy na obrzeżach samej wsi; banderowcy wpadli do nich, mordując kobiety, starców i dzieci, kto znajdował się na widocznym miejscu ginął od kuli, noża lub siekiery. Na zabarykadowanej plebani obronę zorganizowali brat zakonny Damian (Franciszek Bratkowski) razem z Sewerynem Dietrychem, studentem medycyny, ojciec Szczepan udzielał roz-*

grzeszenia umierającym. Zdarzały się w tym napadzie sceny mrozące krew w żyłach. Do stojącego na skraju wsi domu biednego szewca, Michala Burka zwanego „Nagabów”, wpadło sześciu banderowców, zamordowali bagnetami matkę i ojca, następnie wywlekli z łóżek pięcioro dzieci od 1 roku do 7 lat, zakłuli bagnetami i ułożyli obok siebie. W walce wziął udział oddział żydowski „Bunia”. Atakujący mimo swej przewagi nie zdołali opanować wsi. Po północy zaczęli się wycyfować. Zginęło około 85 osób, liczbę rannych oceniono na 100 osób. Nazajutrz wieś wyglądała jak jedno wielkie pogorzelisko i cmentarzysko wśród ludności panowała rozpacz. Do wsi przybyła najpierw policja ukraińska z najbliższego posterunku w Pohorylcach, którego komendant sam brał udział w napadzie w kilka godzin później przybyli Niemcy i za przyjazd zażądali 12 krów, które zabrali przymocą. Należało zająć się pogrzebem. Na wzgórzu obok cmentarza wykopano wspólny grób. Po mszy świętej, pomiędzy trumny włożono butelkę z listą poległych i pomordowanych.” (<http://piotr50.blog.onet.pl/2006/04/10/hanaczow/>). Według raportu UPA atak był przeprowadzony przez oddział „Siromanci”, który nie poniósł strat własnych zabijając ponad 180 Polaków i raniąc około 200.

We wsi Zarwanica pow. Złoczów upowcy spalili kilka gospodarstw polskich; Polacy podjęli obronę i nie dopuścili do rzezi.

3 lutego:

W miasteczku Bursztyn pow. Rohatyn banderowcy uprowadzili i zamordowali 8 Polaków.

We wsi Cichobórz pow. Hrubieszów zamordowali 6 Polaków.

We wsi Raciborowice pow. Chełm: „Policjanci ukraińscy pozostający w służbie hitlerowskiej rozstrzelali 4 osoby. Zginęli: Kazimierz Brudnowski, Mieczysław Brudnowski, Franciszek Jagieliński i Marian Litwinczuk. (Czesław Buczkowski: SAHRYŃ w latach 1942-1944; w: <http://kresy.info.pl/component/content/attach-1942-1944>; 25 września 2011).

We wsi Wieleńca pow. Nadwórna: „*W powiecie nadwórniańskim w Woleńnicy dnia 3 lutego był napad na folwark, gdzie zabito syna rządcy, Papsta, a jego zraniono*” („Sprawozdanie sytuacyjne z ziem polskich”, nr 10/44 [grudzień 1943, styczeń luty 1944]; w: Instytut Polski i Muzeum im. gen Sikorskiego w Londynie, No: PRM – 122).

W folwarku Zawadka pow. Kalusz: „*W kaluskim dnia 3 lutego uprowadzono zarządcę folwarku Zawadka, Sokolę i buchaltera Sulkowskiego*” („Sprawozdanie sytuacyjne z ziem polskich”, nr 10/44 [grudzień 1943, styczeń luty 1944]; w: Instytut Polski i Muzeum im. gen Sikorskiego w Londynie, No: PRM – 122).

4 lutego:

We wsi Bobulińce pow. Buczacz: „04.02.1944 r. został zam. Szpak Jan i jego 3 synów oraz Szpak Maria.” (prof. dr hab. Leszek Jankiewicz: Uzupelnienie..., jw., tom 7).

We wsi Byczkowce pow. Czortków banderowcy zamordowali 73 Polaków. (<http://www.dws-xip.pl/PW/formacje/pw2088.html>; oraz: <http://www.wbc.poznan.pl/dlibra/plain-content?id=110259>).

We wsi Leszczańce pow. Buczacz: „04.02.1944 r. uprowadzono Koziołka i.n. wraz z woźnicą.” (prof. dr hab. Leszek Jankiewicz: Uzupelnienie..., jw., tom 7).

We wsi Lipsko pow. Lubaczów Ukraińcy zamordowali Józefa Świętojańskiego.

We Lwowie: „04.02.44 r. zamordowana została kobieta przy ul. Kochanowskiego.” (Prof. dr hab. Leszek S. Jankiewicz: Uzupelnienie..., jw.; Seria – tom 8).

W miasteczku Łanowce pow. Krzemieniec upowcy wrzucili granaty i wdarli się do kościoła p.w. Wniebowzięcia NMP, gdzie schowały się 3 rodziny polskie, liczące 12 osób. Zamordowali 11 osób: Leontynę Wadas i jej dzieci: Tadeusza, Helenę, Stanisławę, Danutę, Anielę oraz Ryszarda Andrzeja, który był chrześniakiem marszałka Edwarda Rydza Śmigłego (jej mąż służył w legionach razem ze Śmigłym). Ponadto zamordowali dwa starsze małżeństwa. Ciała ofiar wrzucili do pobliskiej głębokiej studni. Kościół ograbili z rzeczy kościelnych, zrabowali mienie pomordowanych, po czym kościół podpalił. Z empirowanego kościoła z 1857 roku, zbudowanego przez marszałka Teodora Jełowickiego, uczestnika powstania styczniowego, pozostały tylko mury zewnętrzne, które miejscowi Ukraińcy rozebrali w 1954 roku. W kościele ocalał mąż Leontyny Wadas, który nie zauważony stał za otwartym skrzydłem drzwi. Przez tydzień ukrywał się u Ukraińca, potem ruszył pieszo do Krzemienia i po 8 kilometrach został złapany przez upowców i zamordowany. Jego ciało bez ubrania zostało porzucone na cmentarzu, gdzie po kilku dniach pochowali go miejscowi Ukraińcy. Po zbrodni w kościele miejscowe Ukrainki chodziły w sukienkach zamordowanej Wadasowej.

We wsi Seredne pow. Kalusz: „04.02.44 r. został zamordowany Bolochów i.n., dróżnik z rodziną (5 osób).” (Prof. dr hab. Leszek S. Jankiewicz: Uzupelnienie..., jw.; Seria – tom 8).

We wsi Słobódka Bolszowiecka pow. Rohatyn: „*Dnia 4 lutego banda, składająca się z 50 Ukraińców, napadła na wieś Słobódka Bolszowiecka pod Haliczem i zamordowała 18 osób*” („Sprawozdanie sytuacyjne z ziem polskich”, nr 10/44 [grudzień 1943, styczeń luty 1944]; w: Instytut Polski i Muzeum im. gen Sikorskiego w Londynie, No: PRM – 122). Zamordowana została m.in. 3-osobowa rodzina Myszczyńskich (www.stankiewiczze.com/ludobojstwo.pl). Patrz: 6 luty 1944.

W miasteczku powiatowym Sokal podczas nocnego ataku UPA zabity został 1 Polak („Sprawozdanie sytuacyjne z ziem polskich”, nr 10/44 [grudzień 1943, styczeń luty 1944]; w: Instytut Polski i Muzeum im. gen Sikorskiego w Londynie, No: PRM – 122).

We wsi Stefanówka pow. Kalusz: „04.02.44 r. została zamordowana: 1-3. Matejczyk Anna ; Słota i.n. urzędnik folwarku; Sroka i.n. zastępca kierownika. Liegenschaftu.” (Prof. dr hab. Leszek S. Jankiewicz: Uzupelnienie..., jw.; Seria – tom 8).

We wsi Wojciechówka Radecka pow. Tomaszów Lubelski: „04.02.47 r. został zamordowany przez bojówkarzy UPA: Goryński Marcin l. 31.” (Prof. dr hab. Leszek S. Jankiewicz: Uzupelnienie..., jw.; tom 8).

We wsi Wojniłów pow. Kalusz: „04.02.44 r. zostali zamordowani: 1-2. Żak i.n.; Nowak i.n.” (Prof. dr hab. Leszek S. Jankiewicz: Uzupelnienie..., jw.; tom 8).

4 lub 5 lutego:

We wsi Świecie pow. Równe na kolumnę Polaków przeprowadzających się promem na rzecze Horyń napadli upowcy mordując 11 osób.

W nocy z 4 na 5 lutego:

„*W nocy z 4 na 5 lutego, na terenie*

powiatu złoczowskiego i sąsiednich (kamionckiego, brodzkiego, radziechowskiego i sokalskiego) bandy zaatakowały dotąd działające leśniczówki i gajówki w których pracowali Polacy. Wszystkich pojmanych wymordowano w okrutny sposób a zabudowania spalono. Według danych policji niemieckiej, zginęło w ciągu tej nocy około 120 pracowników leśnictwa i członków ich rodzin. Należy podkreślić, że w tych rejonach, gdzie popełniono te zbrodnie, nadleśniczymi byli... Ukraińcy". (Stanisław Dłuski: „Fragment większej zbrodni”; w: „Las Polski”, nr 13 – 14 z 1991 r.).

5 lutego:

We wsi Andrzejówka pow. Tomaszów Lubelski Ukraińcy zamordowali 6 Polaków.

We wsi Dąbrowa pow. Brzeżany: „05.02.1944 r. zostali zamordowani: 1. Toner (Foner?) Aleksander; 2. Suszek Józef. 35.” (prof. dr hab. Leszek Jankiewicz: Uzupelnienie..., jw., tom 7).

We wsi Fraga pow. Rohatyn banderowcy zamordowali wikariusza o. Witalisa Borsuka.

We wsi Jurkowce pow. Kopyczyńce zamordowali 13 Polaków, w tym 4-osobową rodzinę, 3 kobiety zastrzelił a 4 kobiety zamordowali.

We wsi Lipica Dolna pow. Rohatyn: „5.II.44. Lipica. Zginęło kilkunastu Polaków.” (1944. luty – marzec – Wykazy mordów i napadów na ludność polską sporządzone w RGO we Lwowie na podstawie meldunków przekazanych z terenu. W: B. Ossol. 16722/2, s. 219-253).

W mieście Lwów policjanci ukraińscy zastrzelili Jerzego Terpiłowskiego i zrabowali jego dokumenty. „Dnia 5.II.1944 r. około godz. 21.30 znaleziono zwłoki Polaka Jerzego Franciszka TERPIŁOWSKIEGO, zam. we Lwowie przy ul. Głowińskiego 17, który został zastrzelony na ul. Breitegasse na wysokości numeru 53 przez nieznaną sprawców.” (1944, 28 luty – Wykaz napadów i mordów dokonywanych na Polakach we Lwowie w celu zdobycia polskich dokumentów osobistych ofiar. W: B. Ossol. 16722/2, s. 41-43). „5.II. Lwów Znaleziono zwłoki Jerzego Franciszka Terpiłowskiego, l. 21, zam. Głowińskiego 17. Zastrzelony przy Kochanowskiego około nr 53 przez nieznaną sprawców. Zabrano Ausweis Instytutu Behringa.” (1944. luty – marzec – Wykazy mordów i napadów na ludność polską sporządzone w RGO we Lwowie na podstawie meldunków przekazanych z terenu. W: B. Ossol. 16722/2, s. 219-253).

We wsi Żorniska pow. Gródek Jagielloński banderowcy zamordowali 14 Polaków, w tym 10-osobową rodzinę Podsiadłów (41-letniego Józefa Podsiadło, jego 44-letnią żonę Agatę oraz ich 8 dzieci: siedem córek w wieku 2 – 17 lat i 19-letniego syna), ponadto 4 osoby uprowadzili (w tym młode dziewczyny), po których ślad zaginął.

W nocy z 5 na 6 lutego:

We wsi Jamelna pow. Gródek Jagielloński, głównie na przysiółku Mazurówka, upowcy zamordowali ponad 100 Polaków. „Ukraińcy z Żornisk zabrali młynarza Akermana, jego zięcia Karola Dzielędzia i ich służącą Ukrainkę. Mówili im, że ich zabierają na przesłuchanie do Janowa. Po drodze do Janowa zabrali również Józefa Podsiadło. Jednak nie zawieźli ich na przesłuchanie do Janowa, tylko zamordowali nożami w lesie. Ukraińcy ściągali im skóry i cięli nożami skórę pleców. /.../ W rodzinie Ciepko zginęło 5 dzieci i rodzice. Jeden chłopczyk, który ucie-

kał został zastrzelony, a pozostałych poćwiartowali nożami” (Józefa Ardelli; w: Siekierka..., s. 225 – 226; lwowskie). Oraz: „06.02.44 r. zostali zamordowani: 1-6. Akerman i.n.; Klus Anna l. 61; Klus Andrzej l. 22; Koszala Józef l. 31; Kulczycki Józef l. 40; Podsiadło i.n. zięć Ackermana.” (Prof. dr hab. Leszek S. Jankiewicz: Uzupelnienie..., jw.; Seria – tom 8).

We wsi Słobódka Bolszowiecka pow. Rohatyn: „5/6.02.1944 r. zostali zamordowani: Starecowska i.n. (matka rodziny); Podolan Władysław l. 60; Szczepańska Magda l. 34 i jej syn Kazimierz l. 5”. (Prof. dr hab. Leszek S. Jankiewicz: Uzupelnienie..., jw.; Seria – tom 8). Patrz: 6 luty 1944.

6 lutego:

We wsi Czernica pow. Brody banderowcy zamordowali 4 Polaków.

We wsi Huta Nowa pow. Buczac zamordowali 3 Polaków: mężczyznę, kobietę oraz bratanek ks. Antoniego Kani. Inni: na drodze w pobliżu wsi Szwejków pow. Podhajce schwytyli 18-letniego Józefa Kanię, bratanek ks. Antoniego Kani. Jego zwłoki odnaleziono w lesie w maju 1944 r.: miał połamane ręce, nogi, żebra, kręgosłup, wycięty język i wydłubane oczy.

We wsi Lipica Dolna pow. Rohatyn: „Okolo 06.02.1944 r. zamordowano 12 Polaków NN.” (Prof. dr hab. Leszek S. Jankiewicz: Uzupelnienie..., jw.; Seria – tom 8). „Wypadki mordów miały też miejsce w Lipicy, gdzie z rąk terrorystów ukraińskich zginęło kilkunastu Polaków - 12 osób”. (1944, 6 luty – Protokół spisany w Delegaturze PolKO w Bolszowcach przesłany do PolKO w Brzeżanach. B. Ossol. 16722/1, s. 75).

We wsi Podborce pow. Lwów policjant ukraiński zastrzelił 22-letniego Polaka (był to Adam Gracowski) i zrabował jego dokumenty. „Dnia 6.II.1944 r. około godz. 11 na odcinku linii kolejowej Podborce-Podzamcze został zastrzelony przez urzędnika Bahnschutzu Polak GRACOWSKI Adam, lat 22. Dokumenty zabrano.” (1944, 28 luty – Wykaz napadów i mordów dokonywanych na Polakach we Lwowie w celu zdobycia polskich dokumentów osobistych ofiar. W: B. Ossol. 16722/2, s. 41-43).

We wsi Słobódka Bolszowiecka pow. Rohatyn: Informacja okresowa o śledztwach prowadzonych w OKŚZpNP we Wrocławiu. Sygn. akt S 10/01/Zi. „Ustalono m. in., że w dniu 06.02.1943r. w Słobódce Bolszowieckiej pow. Rohatyn zginęło 25 mieszkańców tej wsi narodowości polskiej. Ofiarami tej zbrodni byli mężczyźni, kobiety i dzieci, a sprawcami mordu ich sąsiedzi narodowości ukraińskiej.” Siekierka Szczepan, Komański Henryk, Różański Eugeniusz: Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na Polakach w województwie stanisławowskim 1939 – 1946”; Wrocław, bez daty wydania, 2007, na s. 411 podają, że nocą z 5 na 6 lutego 1944 roku zginęło 36 Polaków oraz wymieniają ich imiennie. (Patrz też notatka dotycząca 4 lutego 1944 r.). „Na wstępie pragnę podziękować za informację dotyczące dokonanych zbrodni przez bandy upa i zamieszczoną listę osób pomordowanych. Nie znalazłam na niej moich dziadków Marii i Tomasza Szczepańskich. Wielka szkoda, że moja mama i tato już od dawna nie żyją. Ja natomiast posiadam mało informacji na ten temat od rodziców. Wiem, że moi dziadkowie mieszkali przed wojną i w czasie wojny w Słobódce Bolszowieckiej nad rzeką Gnila Lipa. W rzece tej moja mama Bronisława z domu Szczepańska, będąc dzieckiem nie-

raz kąpała się. W 1940 roku mama z moim ojcem i bratem przedostała się do rodziny taty do Centralnej Polski. Natomiast moi dziadkowie tam pozostali wierząc, że nic im się nie stanie. Babcia i dziadek byli bardzo lubiani przez sąsiadów Ukraińców, Żydów. Bestialsko zostali zamordowani przez (prawdopodobnie) babci chrzestnego syna Ukraińca „banderowca”. Nie wiem nawet gdzie są pochowani. Nie znam dokładnie daty ich śmierci czy był to rok 1943 czy 1944. Bardzo proszę o umieszczenie moich dziadków na liście pomordowanych przez bandy upa. Ku ich pamięci. Szczepańska Maria, Szczepański Tomasz zam. Słobódka Bolszowiecka nad rzeką Gnila Lipa”. (Urszula Giera; w: <http://www.stankiewiczze.com/ludobojstwo/zgloszenia.html>). Osób tych nie ma wymienionych wśród ofiar. „W sobotę dnia 5 lutego 1944 r. między godz. 20 a 21 napadli terroryści ukraińscy na ludność polską w Słobódce Bolszowieckiej, gmina wiejska Bolszowce, powiat rohatyński, gdzie w sposób bestialski pomordowali miejscową ludność polską. Od broni palnej, od siekier i noży zginęło 19 Polaków, lekko rannych zostało dwóch, ciężko rannych 1 osoba, do wyjęcia i wyleczenia ran 6 osób. Ciężko rannych odstawili kolejarze Polacy do szpitala powszechnego w Stanisławowie.” (1944, 6 luty – Protokół spisany w Delegaturze PolKO w Bolszowcach przesłany do PolKO w Brzeżanach. B. Ossol. 16722/1, s. 75). „Dnia 5 bm. w Słobódce Bolszowieckiej wymordowano 30 rodzin” (1944, 7 lutego – Pismo PolKO w Stanisławowie do Dyrektora RGO w Krakowie dotyczące położenia Polaków, w tym członków Komitetu, w przededniu wkroczenia Rosjan. W: B. Ossol. 16721/1, s. 287-288). „7.II.1944 Słobódka Bolszowiecka pow. Rohatyn. Zabici: Kozioł Józef, ur. 1905; Cichuń – gospodarz; Mucuszyn Antonina i jej córka; Pietrusiewicz Antonina; Szczepański, żona i dziecko; Szymański, żona i córka; Buczma, córka i syn; Kruszelnicki i syn; Starczewska; Marszałek; Zawadzki; Łyskowa; Cichuń Maria, ur. 1893. Raniona: Buczmowa; Kruszelnicka (matka); Starczewska (matka).” (1944, 17 lipca – Pismo PolKO w Stanisławowie do Dyrektora RGO w Krakowie zawierające imienny spis osób uprowadzonych i zamordowanych od początku napadów, od września 1943 do 15 lipca 1944. W: B. Ossol. 16721/1, s. 349-373). „5.II. Słobódka Bolszowiecka. Zamordowanych 20 osób, 8 rannych, siekierami porąbanych leży w szpitalu. (Podejrzani są ludzie z Rużdwan): 1) Marwatek Stanisław, 2) Zawadzki Julian, 3) Liko Marcin, 4) Starczewska Maria, 5) Kruszelnicki Kazimierz, 6) Kruszelnicki Karol, 7) Kruszelnicka Eleonora, 8) Buczma Ignacy, 9) Buczma Jan, 10) Buczma Izabela, 11) Podolan N., 12) Szymański Kazimierz, 13) Szymańska Franciszka, 14) Szymańska Kazimiera, 15) Myszczyżyn N., 16) Myszczyżyn kobieta, 17) Szczepański Rudolf, 18) Szczepańska Maria, 19) ich dziecko, 20) Pietrusiewicz Piotr, 21) Cichuń N. kobieta i 8 rannych.” (1944. luty – marzec – Wykazy mordów i napadów na ludność polską sporządzone w RGO we Lwowie na podstawie meldunków przekazanych z terenu. W: B. Ossol. 16722/2, s. 219-253).

We wsi Żulice pow. Złoczów: „06.02.1944 r. został zam. Puzyniak Franciszek.” (prof. dr hab. Leszek Jankiewicz: Uzupelnienie..., jw., tom 7)

7 lutego:

W mieście Lwów policjanci ukraińscy zastrzelili 2 Polaków oraz zrabowali ich dokumenty (byli to:18-

-letni Tadeusz Bąk oraz Zdzisław Nestorowski). „Dnia 7.II.1944 r. około godz. 21.30. zostały znalezione zwłoki Polaka BONKA Tadeusza, lat 18, zam. we Lwowie, pl. Kapitulny 2, który został zastrzelony przez nn. sprawców na ul. Milkowskiego. Dokumenty osobiste zrabowano.” (1944, 28 luty – Wykaz napadów i mordów dokonywanych na Polakach we Lwowie w celu zdobycia polskich dokumentów osobistych ofiar. W: B. Ossol. 16722/2, s. 41-43). „7.II. Bonk Tadeusz, l. 18, zastrzelony przez NN sprawców na ul. Milkowskiego, zam. pl. Kapitulny 2. Dokumenty zrabowano.” (1944. luty – marzec – Wykazy mordów i napadów na ludność polską sporządzone w RGO we Lwowie na podstawie meldunków przekazanych z terenu. W: B. Ossol. 16722/2, s. 219-253).

We wsi Malków pow. Hrubieszów kozacki ostlegion oraz policjanci ukraińscy zamordowali co najmniej 25 Polaków. „07.02.1944 pododdział z ostlegionu kozackiego i policjanci z Kryłowa napadli na Malków w hrubieszowskim; zamordowano ok 25 Polaków i spalono domy. Gdy na pomoc przybył pluton BCh „Rysia”, do walki włączył się miejscowy pododdział USN.” (Czesław Buczkowski: SAHRYŃ w latach 1942-1944; w: <http://kresy.info.pl/component/content/a...atach-1942-1944>; 25 września 2011).

We wsi Puków pow. Rohatyn banderowcy zamordowali 6 rodzin polskich; 30 Polaków. („Sprawozdanie sytuacyjne z ziem polskich”, nr 8/44; w: Instytut Polski i Muzeum im. gen Sikorskiego w Londynie, No: PRM – 122).

W mieście powiatowym Sokal został zamordowany przez UPA Zeidl Zdzisław, leśniczy (Edward Orłowski..., jw.).

We wsi Zakrzemienna pow. Brzeżany: „07.02.1944 r. został zam. Helak Ignacy, rolnik.” (prof. dr hab. Leszek Jankiewicz: Uzupelnienie..., jw., tom 7)

8 lutego:

We wsi Bednarów pow. Stanisławów banderowcy uprowadzili 4 Polaków, w tym ks. Michała Kucabę, którego zastrzelili na drodze, pozostali zaginęli bez wieści. „4 lutego 1944 zamordowanie Księdza Michała Kucaby, lat 44 w Bednarowie [Stanisławów] i raniono jego kuzynkę Ewę Dellman.” (1944, 26 lutego – Pismo Pol. K. O. Stanisławów do RGO w Krakowie i Lwowie. Zawiera opis sytuacji uchodźców polskich z napadanych wiosek i wykazy mordów i rabunków. W: B. Ossol. 16721/1, s. 295-302). Inni: Ks. Michał Kucab, lat 44, administrator parafii Bednarów w powiecie Stanisławów (archidiec. lwowska, dekanat Stanisławów), 9.02.1944; podstępnie wywołany na drogę; przez nacjonalistów ukraińskich i zastrzelony.

We wsi Bereznica Szlachecka pow. Kalusz uprowadzili 40-letniego Franciszka Jasińskiego, byłego komendanta „Strzelca”, który zaginął.

We wsi Jamelna pow. Gródek Jagielloński zamordowali 11 Polaków.

W przysiółku Łozy należącym do wsi Bożyków pow. Podhajce banderowcy ubrani w sowieckie mundury uprowadzili 15 Polaków, wszyscy o nazwisku Gut, w tym 18-letnią dziewczynę, których wymordowali. Inni: we wsi Sioło Bożykowskie pow. Podhajce zamordowano 15 osób wśród nich: Gut Jan z rodziną, Gut Józef z rodziną i Gut Franciszek (Kubów..., jw.).

We wsi Maksymówka pow. Dolina: „08.02.1944 r. został zamordowany

Pańków i.n.” (Prof. dr hab. Leszek S. Jankiewicz: Uzupelnienie..., jw.; Seria – tom 8).

We wsi Osmodola gm. Perehińsko (?) pow. Dolina: „08.02.44 r. zostali zamordowani: 1-50. Fedorowicz H.; 2. Moczulska A.; 3. Zawadzki F.; około 47 rolników NN.” (Prof. dr hab. Leszek S. Jankiewicz: Uzupelnienie..., jw.; Seria – tom 8).

We wsi Pielaki pow. Tomaszów Lubelski policjanci ukraińscy zastrzelili 5 Polaków.

We wsi Podmichale pow. Kalusz banderowcy zamordowali 2 Polaków (mężczyznę i kobietę) oraz 2 Żydów (mężczyznę i kobietę), pracowników tartaku w Zawoi (byli to: Agnieszka Jezierska, księgowa tartaku, Wanda Lemiszka, księgowa tartaku, Jan Kamiński /Hausner, kierownik tartaku oraz Andrzej Starczewski, lat 33, pracownik tartaczny).

We wsi Podusów pow. Przemyślany napadu na Polaków dokonała banda ukraińska, brak danych o ofiarach (AAN, DR, sygn. 202/III/121, k. 105).

We wsi Uhryńkowce pow. Zaleszczyki Ukraińcy zamordowali Polkę; „08.02.1944 r. została zam. Umińska i.n. sekretarka folwarku”. (prof. dr hab. Leszek Jankiewicz: Uzupelnienie..., jw., tom 7).

We wsi Sorocka pow. Skalał zabito Malawskiego N. i Okońskiego Leona (Kubów..., jw.)

W nocy z 8 na 9 lutego:

W mieście Bohorodzany pow. Stanisławów banderowcy obrabowali klasztor OO. Dominikanów i aptekę oraz uprowadzili 3 Polaków, którzy zaginęli. Inni podają: „Zamordowano żonę Jana Prochockiego, ich córkę i syna. Synowi związano ręce i nogi drutem kolczastym i przywiązano go do sań. Zginął, a raczej skonął, w okropnych torturach” (Jastrzębski Stanisław: Ludobójstwo ludności polskiej przez OUN-UPA w woj. stanisławowskim w latach 1939 – 1945; Warszawa 2004, s. 13).

We wsi Piłatkowce pow. Borszczów obrabowali gospodarstwa polskie i zamordowali 18 Polaków, w większości kobiety i dzieci, oraz 1 Ukraińca. „Ludwik Barański został powieszony” („Rzeczpospolita” z 14 lipca 2008). Komański... na s. 49 – 50 nie wymienia go.

9 lutego:

W majątku Białowody pow. Tomaszów Lubelski zabici zostali: Grotthuss i Ewa Jankowska z Jabłońskich wraz z mężem. (Walki polsko-ukraińskie na Lubelszczyźnie w latach 1943-1944; w: www.kresy.pl; 22 lutego 2012). Oraz: „Z początkiem 1944 r. na Chelmszczyźnie powstały pierwsze dwie bojówki Służby Bezpieki, które skierowano w teren do działań terrorystycznych, takich jak mordowanie właścicieli ziemskich i palenie ich majątków. Prawdopodobnie to jedna z tych bojówek zamordowała w pow. hrubieszowskim, w majątku Radostów, Kazimierza i Odettę Dobieckich. Z kolei druga z nich, 9 lutego 1944 r. w majątku Białowody, zamordowała Grotthussa i Ewę Jankowską z Jablonowskich.” (Marian Adam Stawecki: „Rajd śmierci pod Tomaszowem Lubelskim”; „Tygodnik Tomaszowski” nr 12 z 20 marca 2012 r; w: http://www.tygodniktomaszowski.pl/index.php?option=com_content&view=article&id=304%3Ahistoria-rajd-i-ierci&catid=5%3Ahistoria-Itemid=7; 14.04.2012).

W miasteczku Podkamień Rohatyński pow. Rohatyn banderowcy zamordowali 16 Polaków.

We wsi Podusilna pow. Przemyśla-

ny „banda ukraińska zamordowała 9-ciu Polaków” (AAN, AK, sygn. 203/XV/15, k. 122).

We wsi Wolków pow. Przemyślany banderowcy w okrutny sposób zamordowali pod krzyżem ks. Józefa Kaczorowskiego, na drugi dzień zmarła jego ciężko poraniona 85-letnia matka. „Jest 9 lutego 1944 roku - w miejscowości Wolków powiat Przemyślany ginie z rąk UPA ksiądz Józef Kaczorowski. Zostaje zamordowany w bestialski sposób pod figurką kościelną przez grupę 20 bojówkarzy nacjonalistów ukraińskich. Matka księdza zostaje postrzelona na strychu i umiera w szpitalu po długich męczarniach. W całym powiecie panuje wielkie poruszenie, wieści o zamordowaniu księdza bardzo szybko się rozchodzą. Część świadków zna nazwiska oprawców.” (<http://www.nawolyniu.pl/artykuly/ksiadz.htm>). Oraz: „09.02.1944 r. został zamordowany Dżuryło Bolesław kierownik stacji”. (prof. dr hab. Leszek Jankiewicz: Uzupelnienie..., jw., tom 7).

W nocy z 9 na 10 lutego:

We wsi Burakówka pow. Trembowla Ukraińcy uprowadzili Polaka, byłego studenta UJ, którego odnalezione ciało miało wydłubane oczy, odcięte uszy i język, połamane ręce i nogi. Inni: We wsi Burakówka pow. Zaleszczyki: „10.02.1944 r. został zam. Frankel Czesław student UJ, był torturowany.” (prof. dr hab. Leszek Jankiewicz: Uzupelnienie..., jw., tom 7)

We wsi Czyżów pow. Złoczów banderowcy z Uhorc i Koropca zamordowali 20 Polaków, większość z nich rozstrzelali w domu Józefa Simińskiego, który obłożyli słomą i spalili. M.in. zginęli: Babicz Władysław, Józef, Helena, Bachranowski Józef, Chilarski Karol, Bronisław, Antoni, Anna, Chilarska-Iwanczyńska Maria, Chilarska Tekla, Zofia, Jan, Nowicki Józef, Simiski Józef, Antoni, Jan, Zarzycki Michał, Anna, Żuliński Józef, Maria (Kubów Władysław: Terroryzm na Podolu; Warszawa 2003).

We wsi Sorocko pow. Trembowla Ukraińcy zamordowali 2 Polaków. Byli to żołnierze AK z Czortkowa Tadeusz Wolski i Leon Okoński, którzy mieli pomóc zorganizować samoobronę. Miejscowi banderowcy zorganizowali na nich zasadzkę; Wolski zginął w nocy z 9 na 10 lutego 1944 roku, Okońskiego zaś pojmano i po torturach zamordowano. Jego ciało odnaleziono dopiero po dwóch tygodniach.

We wsi Skwarzawa pow. Złoczów banderowcy zamordowali kilkunastu Polaków, wśród nich rozpoznano Bałackiego N., Haszkiewicza N., Teodorowskiego Piotra, Karola, Józefa (Kubów..., jw.)

We wsi Sosnow pow. Podhajce zamordowali 10 Polaków (w tym małżeństwo i 4-osobową rodzinę) oraz na osiedlu Studynka spalili żywcem w budynku 4-osobową rodzinę Sychochulskich z 2 dziećmi, a także zamordowali 2 dalsze osoby; łącznie zginęło 16 Polaków.

10 lutego:

We wsi Brykoń pow. Przemyślany Ukraińcy zamordowali Polaka, zarządcę majątku. „10.02.1944 r. został uprowadzony Macher Ferdynand zarządca folwarku.” (prof. dr hab. Leszek Jankiewicz: Uzupelnienie..., jw., tom 7).

W przysiółku Grabowiec /Grabowiec/ należącym do wsi Piłatkowce pow. Borszczów banderowcy zamordowali 18 Polaków. Komański..., s. 49-50 wymienia 17 osób, bez Ludwika Barańskiego, który został powieszony („Rzeczpospolita” 14 lipca

2008 r.). Oraz: „Oto nazwiska ofiar: 1. Barański Marian (powieszony na miejscu); 2. Dubiński Józef; 3. Dubowski Ludwik, 4. Kalmuk Stefan,; 5-6. Pidkuresz Franciszek i Edward; 7. Pidkuresz i.n.; 8. Różański Antoni; 9. Tracz Eudokia; 10-14. Wolczyznowie: Karol, Maria, Bronisław, Helena i Edward.” (prof. dr hab. Leszek Jankiewicz: Uzupelnienie..., jw., tom 7).

W mieście Kowel woj. wołyńskie zmarła postrzelona przez Ukraińców Leokadia Madej.

We wsi Łukowice Wiszniewski pow. Rohatyn: „10.02.44 r. została zamordowana Ordon Józefa l. 32 z córką l. 13, synem Tadeuszem l. 9 i 6-miesięcznym dzieckiem.” (Prof. dr hab. Leszek S. Jankiewicz: Uzupelnienie..., jw.; Seria – tom 8).

We wsi Medyka pow. Przemyśl banderowcy zamordowali 5 Polaków.

We wsi Ostolowice pow. Przemyślany zostali zamordowani przez UPA 2 Polacy, w tym leśniczy Stanisław Kochan.

We wsi Sarnki Dolne pow. Rohatyn został zamordowany przez UPA ks. Wiktor Szklarczyk.

We wsi Słoboda Konkolnicka pow. Rohatyn: „10.II.1944 Słoboda Kąkolnicka pow. Rohatyn. Bandyty w uniformach niemieckich dokonali napadu. Zabici: Rudnicki Albin, ur. 1894; Dulik syn Władysława lat 8-9. Wyprowadzeni, a następnie w Byble w stajni zamordowani: Kruszelnicki Władysław, wójt; Wybranowski Michał, sekretarz gminny; Sorokowski Grzegorz, ur. 1923; Rudziński Władysław, ur. 1908; Kwiatkowska Józefa (19-20 lat)”. (1944, 17 lipca – Pismo PolKO w Stanisławowie do Dyrektora RGO w Krakowie zawierające imienny spis osób uprowadzonych i zamordowanych od początku napadów, od września 1943 do 15 lipca 1944. W: B. Ossol. 16721/1, s. 349-373). Oraz: 18.II.1944 Słoboda Kąkolnicka pow. Rohatyn Zabici, domy spalone: Stokowski Grzegorz, gospodarz; Kwiatkowski Józef, Pańczyniak Marceli, Srokowska Antonina i dwoje dzieci”. (jw.). „10.02.1944 r. zostali zamordowani: Dulik syn Władysława l. 8-9; Rudnicki Albin l. 50; Rudziński Karol.” (Prof. dr hab. Leszek S. Jankiewicz: Uzupelnienie..., jw.; Seria – tom 8).

We wsi Snowicz pow. Złoczów banderowcy zamordowali 4 Polaków, w tym 3 kobiety.

W nocy z 10 na 11 lutego:

We wsi Boków pow. Podhajce banderowcy obrabowali i spalili gospodarstwa polskie oraz zamordowali 72 Polaków. „W piątek, 11 lutego 1944 r., o godzinie 22-giej napadli Ukraińcy na wieś Boków, gmina wiejska Bożyków, powiat podhajcki. Przyjechali oni na saniach z okolicznych wsi i rozpoczęli napadać na domy polskie, pozostawiając w spokoju Ukraińców. Napastnicy oszczędzali amunicję, używając jej tylko w wyjątkowych wypadkach, mordowali zaś Polaków siekierami i narzędziami rolniczymi. Pastwą terrorystów padło 24 osoby zamordowane, dwoje dzieci i jeden mężczyzna ciężko ranni. Szymkowiec Bronisławowi, lat około 45, z zawodu rolnikowi, byłemu soltysowi polskiemu, odcięli Ukraińcy głowę i zabrali ją ze sobą. Temu samemu losowi uległo też wielu innych Polaków, jak np.: Rzędzianowski Jan, lat 21, z zawodu rolnik, b. strzelec oraz Pilecki Ludwik, lat 40, z zawodu rolnik. W tym samym dniu zamordowali też Ukraińcy 8-ioro dzieci od lat 2-10 oraz około 13 kobiet, w tym kilka kobiet ciężarnych. Ukraińcy po dokonaniu swojej zbrodni rozpoczęli rabunek

mienia pomordowanych, przy czym ściągali nawet obuwie i odzież zabitych. O godzinie drugiej w nocy mordercy odjechali w kierunku Szumlan w powiecie podhajeckim.

Nazwiska pomordowanych brzmią: Pilecki Ludwik lat 40; Szymkowiec Karol lat 50; Cywiński Adam lat 38; Pielewski Władysław lat 41; Żydzianowski Jan lat 21; Zacharko Wiktor lat 36; Szymkowiec Bronisław lat 48; Pilecki Michał lat 15; Pilecka Janina lat 12; 10. Pilichowski Kazimierz lat 10; Trzy córki Cywińskiego Adama: Maria lat 14, Janina lat 9, Laurenta lat 5; Żędzianowska Antonina lat 56; Zacharko Eugenia lat 37; Szymkowiec Marcela lat 41; Szymkowiec Sabina lat 43; Kulaczowska Karolina lat 49; Cywińska Anna lat 35; Budz Czesława lat 23; Budz Ryszard lat 3; Szymkowiec Krystyna lat 19; Pielichowska Emilia lat 40. Ranni: Pilecka Wanda lat 38; Zacharko Lusja lat 8; Kulaczowski Kazimierz lat 54; Pilichowski Jan lat 6. Prócz tego zmarła z otrzymanych ran Pilichowska Emilia, lat 40” (1944, 24 lutego – Protokół spisany w PolKO w Brzeżanach dotyczący napadu (połączonego z mordami) Ukraińców na wieś Boków w powiecie podhajeckim. Protokół spisany z p. Pileckim Adamem, lat 21, z zawodu stolarzem, z Bokowa, gmina Bożyków, powiat podhajcki. Brzeżany, dnia 24 lutego 1944 . W: B. Ossol. 16722/1, s. 145-146). Imienną listę 66 Polaków (Komański..., s. 254 – 255) uzupełnia prof. Jankiewicz: „W czasie pierwszego napadu 10/11.02.1944 r. zamordowano Pielichowskiego Jana l. 6., cztery bracia Gutowie i Krupa Jan l. 28.” (prof. dr hab. Leszek Jankiewicz: Uzupelnienie..., jw., tom 7). „Z 10/11 lutego we wsi Boków pow. Podhajce banderowcy zamordowali 60 Polaków. Zginęli: Bolinowski Kornel i Wiktor; Cewiński Joachim, Justyn i jego córka Antonina, Cewiński Adam i 3 córki, Chodyniecki Antoni i Sabina (z Pileckich), Ferenc Aniela, Haladewicz Stanisław, Jakubowski Franciszek, Jurkowski Jan i syn Józef, Kasper Genowefa (z Pileckich), Kulaczowska Karolina, Pilecki Ludwik, jego dzieci Michał i Janina, Pilecki Ignacy i jego syn, Pilecki Kazimierz, Pilecki Antoni z żoną, Pilecki Jan, Pilecki N. (s. Aleksandra), Pondel N. i jego żona, Pondel Józefa, Rozumek N. i jego syn Władysław, Skulski Ludwik jego żona Zofia i syn, Skulski Walery, Sumińska Maria i Stanisław, Szymkowiec Bronisław i jego żona Sabina (z Pileckich), Szymkowiec Karol, jego żona Marcela i córka Krystyna oraz zamężna córka Czesława i jej syn Ryszard, Szymkowiec Ludwik, Świdorski Franciszek. Zacharko Pantelemon, Wiktor i jego żona Genowefa, Zatorski Jan, jego żona Kornela i syn, (R) Żędzianowski N. i jego syn Jan.” (Kubów..., jw.). „Ostatnio zaszły następujące wypadki mordów i rabunków: 4 na 5 lutego 1944 napad na Buków [Podhajce]”. (1944, 26 lutego – Pismo Pol. K. O. Stanisławów do RGO w Krakowie i Lwowie. Zawiera opis sytuacji uchodźców polskich z napadanych wiosek i wykazy mordów i rabunków. W: B. Ossol. 16721/1, s. 295-302). Wymienione zostały imiennie 23 osoby zabite i 4 ranne. Większość tych ofiar wymienia Komański i Siekierka na s. 254 – 255 opisując napad na wieś Boków pow. Podhajce w nocy z 10 na 11 lutego 1944 roku (nie wymieniają oni Czesławy i Ryszarda Budze). Wieś Buków nie jest wymieniona. Zapewne informacje, jakie otrzymał Polski Komitet Opiekuńczy w Stanisławowie były niedokładne. Oraz: we wsi Boków pow. Podhajce: „Ukraińcy wymordowali 23 Polaków. Dzieciom obcinano ręce

i nogi” (AAN, AK, sygn. 203/XV/15, k. 122).

We wsi Czyżów pow. Złoczów banderowcy zamordowali i spalili 7 Polaków a 2 ciężko poranili.

11 lutego:

We wsi Holyń pow. Kalusz: „11.02.1944 r. zostali uprowadzeni inni dwaj górniczy NN.” (Prof. dr hab. Leszek S. Jankiewicz: Uzupelnienie..., jw.; Seria – tom 8).

Koło miasta Luboml woj. wołyńskie Ukraińcy przez trzy dni torturowali 2 ujętych Polaków, zanim ich zakopali w dole.

We wsi Olesko pow. Złoczów banderowcy uprowadzili i zamordowali 12 Polaków.

We wsi Pańkowce pow. Brody Ukraińcy zamordowali 6 Polaków („Sprawozdanie sytuacyjne z ziem polskich”, nr 10/44 [grudzień 1943, styczeń luty 1944]; w: Instytut Polski i Muzeum im. gen Sikorskiego w Londynie, No: PRM – 122).

We wsi Popowce pow. Brody Ukraińcy zamordowali 2 Polaków („Sprawozdanie sytuacyjne z ziem polskich”, nr 10/44 [grudzień 1943, styczeń luty 1944]; w: Instytut Polski i Muzeum im. gen Sikorskiego w Londynie, No: PRM – 122).

We wsi Remizowce pow. Złoczów obrabowali i spalili gospodarstwa polskie oraz zamordowali co najmniej 10 Polaków, w tym rodzinę Turkiewiczów.

We wsi Szpikłosa pow. Złoczów podczas nocnego napadu zamordowali 16 Polaków.

We wsi Terebiniec pow. Tomaszów Lubelski policjanci ukraińscy zastrzelili 13 Polaków, w tym administratora z żoną oraz dziećmi lat 6 i 15 (inni napad ten datują dzień później).

W mieście Włodzimierz Wołyński na przedmieściu Komarówka upowcy zabili 3 Polaków, w tym 2 kobiety.

We wsi Wolków pow. Przemyślany bojówkarze UPA zamordowali kolejnych 2 Polaków.

12 lutego:

We wsi Chorostków Polski pow. Stanisławów w walce z UPA zginęło 2 Polaków z samoobrony.

We wsi Cyków pow. Złoczów banderowcy zamordowali 12 Polaków.

We wsi Korczyn pow. Sokal zamordowali 4 Polaków, w tym ojca z 17-letnim synem.

W mieście Lwów policjanci ukraińscy zastrzelili w domu Polaka oraz postrzelili 2 Polaków, w tym kobietę. „Dnia 12.II.1944 r. około godz. 20 do mieszkania Polki KOSYK Kazimiery, lat 34, zam. we Lwowie ul. Hetmańska 22 wtargnęło 2 nieznanymi osobników, jeden uzbrojony w pistolet strzelił i ranil Polkę, lat 53 SUCHARAB Katarzynę, zam. w Zimnej Wódce – przebywającej chwilowo u znajomej Kosyk – ciężko ranil w głowę, tak że nazwana zmarła. Dalej drugi osobnik strzelił do Kosyk i tą ranil w rękę.” (1944, 28 luty – Wykaz napadów i mordów dokonywanych na Polakach we Lwowie w celu zdobycia polskich dokumentów osobistych ofiar. W: B. Ossol. 16722/2, s. 41-43). „Dnia 12.II.1944 około godz. 19 Polacy małżonkowie TOPERCEROWIE, zam. Lwów – Pohulanka zostali zatrzymani na ulicy górnej Kochanowskiego przez 4 osobników w mundurach wojskowych celem wylegitymowania się. Sprawcy zabrali żonie Topercera Annie dokumenty osobiste, męża zabrali zaś, rzekomo na wachę policyjną. Po kilku krokach zwolnili go, oddając strzały zranili go ciężko w szyję.” (1944, 28 luty – Wykaz napadów i mordów dokonywanych na

Polakach we Lwowie w celu zdobycia polskich dokumentów osobistych ofiar. W: B. Ossol. 16722/2, s. 41-43).

W miasteczku Maciejów pow. Kowel miejscowi Ukraińcy siekierami i bagnetami zamordowali 7 Polaków: 5 kobiet i 2 dzieci.

We wsi Pohorylce pow. Przemyślany: „12.02.1944 r. zostali zamordowani: nauczyciel Sieńkowski z żoną”. (prof. dr hab. Leszek Jankiewicz: Uzupelnienie..., jw., tom 7). Inni podają, że byli to: Seńczuk Jan, emerytowany nauczyciel i Seńczuk Maria, emerytowana nauczycielka. (Józef Wypiański: Skutki napadów ukraińskich nacjonalistów w powiecie Przemyślany. w: Ludobójstwo OUN-UPA na Kresach Południowo-Wschodnich, tom 10, Kędzierzyn-Koźle 2018).

W mieście Włodzimierz Wołyński upowcy zamordowali Władysława Wojtaka.

We wsi Zimna Woda pow. Lwów „12.02.1944 r. została zam. Sucharek Katarzyna l. 53” (Prof. dr hab. Leszek S. Jankiewicz: Uzupelnienie..., jw.; Seria – tom 8).

W nocy z 12 na 13 lutego:

We wsi Łanowce pow. Borszczów, w części zwanej Szlachta, banderowcy spalili polskie gospodarstwa oraz wymordowali Polaków, na cmentarzu pochowano 72 ofiary, ale wiele zwłok spaliło się bądź nie odzyskano ich w zgłiszczach lub w okolicy wsi zabitych podczas ucieczki lub uprowadzonych. A. L. Sowa podaje liczbę ok. 80 ofiar (s. 233), natomiast Władysław Kubów wymienia liczbę 100 pomordowanych (s. 31). „Okazało się, że pod spalonym spichlerzem, w piwnicy, są jej dzieci. Wejście do piwnicy zawałone było palącymi się belkami. Silniejsi mężczyźni szybko odwalili te belki, powstała mała szczelina i ktoś poprosił mnie, abym jako najmniejszy, tam wszedł. W półmroku siedziała pod ścianą dziewczynka, która jakby się uśmiechała, obok niej jej brat Staszek i Staniszewski. On siedział najbliżej, więc powiedziałem do niego, aby wyszedł, a on nie ruszał się. Podszedłem do tej dziewczynki, po takich jakby ugotowanych ziemniakach, wołam ją i chwyciłem za bosą nóżkę, a nóżka została mi w rękę. Wyskoczyłem stamtąd i zawołałem – „one są ugotowane”. To było straszne. /.../ Słyszmy w uliczkę /.../ tam stał frontem do ulicy dom. Na jego drzwiach wejściowych był ślad ciosu siekiery i obok ciecia ściekała krew i wisiał przyczepiony pukiel jasnych włosów. Buczyński powiedział, że to są włosy dziewczyny, nawet powiedział jej imię. /.../ Ze Szlachty nadjechał wóz pełen trupów. Między szczeblami wisiły gole nogi i ręce” (Ludwik Fijał, w: Komański..., s. 522 – 523). „Na osiedle zwane Szlachta, nocą napadła UPA. Banderowcy okrążyli osiedle, od strony pól rozstawili strzelców z bronią palną, od osiedla natomiast wkroczyły główne siły mordowaniem ludności, drugie zaś rabunkiem i wywozieniem dobytku. W końcowej fazie napadu spalono większość budynków. Głównym narzędziem zbrodni były siekiery, bagnety i inne narzędzia. Do uciekających strzelano. Nad ranem dzieło straszliwego zniszczenia było dokonane. Tliły się jeszcze niedopalone budynki. Wokół zagród na podwórzach i polach leżało pełno trupów. Niektórzy konali w mękach od ran zadanych siekierami i bagnetami. Naliczono 72 ciała różnej płci i wieku. Widziałem chłopca, może dziewięcioletniego z rozprutym brzuchem, jak jedną zastygłą już ręką, podtrzymywał wypadającą jelita, a drugą wyciągniętą do przodu, próbował się wyczołgać z

plonącego domu i tak zmarł. W innym miejscu leżała młoda dziewczyna o pięknych jak len długich włosach, splecionych w warkocz. Otrzymała cios siekierą w tył szyi, musiała widocznie jeszcze biec kilkanaście kroków, znacząc obficie krwią drogę. Na zawsze utkwil mi w pamięci widok ciała kilkunastoletniego dziecka z roztrzaskaną główką. /.../ Osiedle liczące ponad 35 polskich zagród, w ciągu jednej nocy przestało istnieć. Pogrzebano 28 małych dzieci do lat 14. Wiele zwłok było zmasakrowanych i spalonych, trudnych do rozpoznania. Liczba zamordowanych była z pewnością większa, mogła osiągnąć do 100 osób” (Bernard Juzwenko; w: Komański..., s. 526 – 527). „Ja mieszkałem w dzielnicy Szlachta, gdzie mieszkali prawie sami Polacy. 12 lutego 1944 r. o godz. 20.00 był silny mróz i duży śnieg. Przyjechali banderowcy. /.../ Siedzimy na poddaszu i słyszymy jak idą do naszego sąsiada. Wylamali drzwi na korytarzu i zabili sąsiadkę; była to już starsza kobieta. Słyszałem jak krzyknęła: „Co chcecie?” - i w tym momencie głuche uderzenie. Jęł tej kobiety trwał może z pół godziny, może trwałby dłużej, ale gdy zapalono mieszkanie jęki ucichły. Syn z córką uciekli z mieszkania. Mąż tej kobiety leżał na łóżku, był chory. Na tym łóżku obcięto jemu głowę. Nazwisko sąsiada Jaworski Paweł. ... Dwojgu dzieciom - było to rodzeństwo, chłopaczek miał sześć lat, siostrzyczka miała pięć lat - odcięto języki - nazwisko ich to Skórski. ... Druga rodzina nazwiskiem Żołyński; męża nie było w domu. Przyszli banderowcy, wylamali drzwi; wyprowadzili żonę na dwór i siekierą zabili. Widziałem ją jak leżała na podwórku. Obok niej leżało małe dzieciątko, może miało sześć miesięcy. Leżało obok swojej mamy, brzuszkiem do góry, na piersiach i brzuszku było widać klucia bagnetem. Buzię miało białszą od śniegu, nadzwyczaj białą. ... A oto przebieg morderstwa rodziny Adamowskich. Adamowski miał z drugą żoną Ukrainką czworo dzieci: trzech synów i jedną córkę. Dobrze ich znałem bo my się razem bawili. Gdy banderowcy weszli do mieszkania, wyprowadzili trzech chłopczków na podwórko i siekierami pozabijali. Widziałem ich potem jak leżeli oni w kałuży krwi, jeden przy drugim. Najstarsza córka Marysia, jak już wyżej wspomniałem od pierwszej żony, leżała już w łóżku. Banderowcy przyszli i kazali jej wyjść na dwór - ona nie chciała (tak opowiadała jej macocha). Oni ją zakłuli bagnetami na tym łóżku, tak, że krew opryskała całą ścianę. Natomiast macocha ze swoją córką schowała się na piecu. Gdy banderowcy skończyli morderstwo, to ona zeszła z tego pieca i strasznie płakała, rozpaczala i krzyczała. I poszła z tą dziewczynką do grupy banderowców, którzy stali na podwórku. I mówi do nich; „Coście zrobili? Pozabijaliście moje dzieci, to i mnie zabijcie”. Oni się nie odzywali, obrócili się i poszli. Jej bracia byli w banderowcach. Było podejrzenie, że i oni brali udział w morderstwie na Szlachcie. Następna rodzina - nazwisko Matkowski. Przyszli banderowcy do mieszkania i wyprowadzili całą rodzinę na podwórko; było ich pięcioro, ojciec, matka, syn z córką i żoną. Zabijano ich siekierą, każdego po kolei. Obok ich mieszkania, może ze dwadzieścia metrów płynął strumyk, krew tych ludzi płynęła przez drogę do tego strumyka. Widok był straszny i przejmujący.” Ogółem w ciągu dwóch godzin zamordowano 72 osoby /66 znanych z imienia i nazwiska/.” Dziś na miejscu tej ohydnej zbrodni, jednej z wielu tysięcy, stoi krzyż poświęcony... trzem banderowskim barbarzyńcom, których Rosjanie otoczyli tam przy

końcu 1945r!!!”. (http://forum.gazeta.pl/forum/w.48782.79378212_A_na_zgliszczach_psy_wyly_na_chwale_Samostijnej.html?v=2). „Kładąc się spać nikt z nas nie przypuszczał, że w tę noc z 12 na 13 lutego 1944 roku wielu z naszych polskich sąsiadów (ze Szlachty) zginie z rąk naszych ukraińskich sąsiadów. Z relacji mojej cioci Franciszki (mieszkała z rodziną od strony ulicy Szulhanówki) wiem, że przed świtem zbudziły ją głośne rozmowy dochodzące z ulicy. Weszła na strych i przez okno szczytowe zobaczyła mgłą nie podejrzewając, że jest to dym. Po ulicy chodziły jakieś postacie i żywo rozprawiały. Obudziła domowników. Tata i wujek zdjęli osłonę drzwi i wyszli na podwórko i podeszli do bramy. Zapytali przechodzących Ukraińców, co się dzieje, że o tej porze panuje taki ruch na ulicy? Któryś z Ukraińców powiedział Szlachta horyt’ (Szlachta pali się). Od strony Szlachty nadbiegła głośno płacząca kobieta (Skórska), a zobaczywszy tatę i wujka, krzyknęła – O Boże, jak to dobrze, że wy jeszcze żyjecie! Moje dzieci zostały zamordowane! Nawet języki im obcięli! Oczy im wydłubali! Boże mój, Boże, za co pokarałeś takie małe istoty?! Rzewnie płacząc pobięła do Ziółkowskich, naszych sąsiadów. /.../ Ciocia postanowiła pójść do krzyża, który stał na rozdrożu Szulhanówki i dróg: na Pomiarki, Szlachtę i Podzamcze. Z tego miejsca doskonale widać było Szlachtę. Zaczęłam prosić, najpierw rodziców, a później ciocię, aby mnie zabrała ze sobą. Bardzo się martwiłem o moją koleżkę Józka Adamowskiego, z którym służyłem do mszy i chodziłem do jednej klasy. Mama nie zgadzała się. Mężczyźni uznali, że kobieta z dzieckiem będzie bezpieczniejsza. W drodze do krzyża nic złego nie może się wydarzyć – przekonywali mamę. Jest już widno, a do krzyża nie jest daleko - zapewniali mamę. Sami gdzieś wyszli z domu na podwórko. My do krzyża nie szliśmy, myśmy biegli. Przy krzyżu stało wielu młodych Ukraińców, żywo prowadzących rozmowę. Coś pokazywali rękami. Zobaczywszy nas nagle zamilkli. Wielu z nich znaliśmy osobiście, za wyjątkiem dwóch lub trzech, którzy nie byli z tej wsi. Mieli bardzo ponure oblicza. Do cioci zwrócił się Petro Krutyj, nasz sąsiad z naprzeciwka, syn mojego chrzestnego (sic!). – Gdzie idziesz Franko? Nie widzisz, co się tam dzieje? Chcesz koniecznie oglądać trupy? Lepiej tam nie chodź. Wtedy odezwał się ten z ponurą twarzą: – Nechaj ide. Zawtra i wona bude (Niech idzie. Jutro i ona będzie – trupem). W jego głosie było tyle nieważności, że się przeląknęłam. W kierunku Szlachty biegli ludzie z Pomiarek. Trzymałem kurczowo ciocię za rękę i chciałem koniecznie iść z nią dalej. Kazala mi wrócić do domu. Jeszcze przez chwilę patrzyłem na dogorywające zabudowania. Czulem dym spalonych zabudowań i silny swąd palonych ciał. Słyszałem głośny płacz kobiet i przeraźliwe wycie psów. Nigdy przed tym, ani później nie słyszałem takiego wycia. Wyraźnie się przeraziłem. Ciocia pobięła przez most na Szlachtę. Ile miałem sił w nogach, biegłem do domu. Byłem odrętwiały ze strachu. Cały czas myślałem o moich kolegach, a szczególnie o Józku. Mama od razu poznała, że widziałem to, czego nie powinienem. Byłem podobno bardzo błądy i nie mogłem sklecić najprostszego zdania. Ja, gaduła nad gadułam! /.../ Jak ochłonąłem zacząłem opowiadać, co widziałem. Ze szczegółami opowiedziałem spotkanie z Ukraińcami przy krzyżu, wymienając, kogo rozpoznałem, a kogo nie. Dzisiaj nie pamiętam nazwisk, za wyjątkiem tych z sąsiedztwa. Był w tej grupie wspomniany Petro

Krutyj i syn Bilana. /.../ Ciocia powróciła dość szybko i opowiedziała o potwornościach mordu. Na moje pytanie, czy Józek żyje? Odpowiedziała płacząc – Józek razem z babcią leżą na podwórku z rozciętymi siekierą głowami. A twoi koledzy, Mietek i Adam (?) Buczyńscy udusili się w piwnicy, razem z ich tatą. Ciocia szlochając opowiadała, że widziała młodą Warową, żonę Jana. Tulila dziecko do piersi. Była poparzona i bardzo płakała. Jej mąż Jan przykrył żonę i dziecko na strychu balią, a sam uzbrojony w siekierę postanowił się bronić. Banderowiec wszedł na strych i wtedy Jan uciął mu nogę. Banderowcy dom podpalili. Jan tylko zdążył krzyknąć do żony, żeby nie wychodziła z ukrycia. Skaczącego na ogród Jana banderowcy zastrzelili. Ona uległa okropnemu poparzeniu barku i pleców, ale uniknęła mordu. Ranną zajmowali się już Polacy z Pomiarek. Ciocia opowiadała, że widziała ludzi zaklutyh nożami i widłami, spalonych i potwornie okaleczonych (wymieniała ich nazwiska i imiona). Mówiła, że wymordowano całą rodzinę Buczyńskich. Kobięcie, która od 25 lat nie wstawiała z łóżka, rozpruto brzuch. Przerazające widoki zbrodni spowodowały, że przerażona uciekła do domu. I jeszcze tego samego dnia, zabierając córeczkę Zdziszę odjechała do Borszczowa. Dominik pozostał, aby przygotować żywność i sprzęty potrzebne do dalszego życia. Około południa do Łanowców przyjechali Niemcy, którzy robili zdjęcia i spisywali ofiary morderstwa. Wśród Niemców był człowiek o nazwisku Orlik (wiem to od cioci). Był to prawdopodobnie Ślązak w policji niemieckiej. On w tajemnicy doradzał Dominikowi, aby wszyscy żyjący Polacy opuścili Łanowce. /.../ Jeszcze tego samego dnia byłem świadkiem jak Ukraińcy odnosili się do ofiar mordu. Stałem za bramą i obserwowałem ulicę. Nadjechała fura od strony Szlachty. Powoził znany mi człowiek, ale nazwiska już nie pamiętam. Popijał wódkę z butelki. Na wozie leżały popalone ciała zamordowanych. Ciał było dużo i były niedbale przykryte słomą. Wystawały spalone nogi, czaszki. Najwyraźniej widziałem spaloną rękę z zacisniętą pięścią. Od strony cmentarza szedł inny Ukraińiec, którego nie znałem. Zatrzymał wóz akurat przed naszą bramą i zapytał – Szo wiesz? Woźnica głową wskazał na zawartość fury i mruknął: – Taj wydysz. Sterwo. – Skyn, sterwo, tam na kupu, koło tij jamy. My zakopajem – powiedział idący. (Co wiesz? Przecież widzisz ,padlinę. No to rzuc do ścierwo na kupę obok tamtego dołu. My to zakop i e m y) . Zachowałem słowa w brzmieniu fonetycznym języka chachlackiego – nieczystego j. ukraińskiego. Posługiwali się mim ludzkie na tamtych terenach. Pobieglem do domu, aby się podzielić tym, co widziałem i słyszałem.” (Mieczysław Walków: „Blog”- kronika Mietka W.; w: www.absolwenci56.szczecin.pl , 16.01.2012).

We wsi Tłusteńkie pow. Kopyczyńce: „12/13.02.1944 r. W czasie napadu na folwark został zabity jeden Polak NN i dwóch było rannych.” (prof. dr hab. Leszek Jankiewicz: Uzupelnienie..., jw., tom 7).

13 lutego (niedziela):

Na koloniach: Andresówka, Antonówka, Borek, Helenówka Werbiska, Stefanówka oraz przedmieściu Włodzimierza Wołyńskiego Białozowszczyźnie pojawiły się oddziały niemieckie, więc samoobrona polska pochowała broń. Tuż po ich wyjeździe nastąpił atak kilkuset upowców ze wsi Marcelówka, Mohylna, Gnojno i Werba; akcja niemiecko-ukraińska

była więc dobrze zsynchronizowana. Polacy mordowani byli w straszliwy sposób, kolonie zostały spalone.

W kol. Andresówka pow. Włodzimierz Wołyński zamordowali 64 Polaków, 1 zginął w walce.

W kol. Antonówka i Borek pow. Włodzimierz Wołyński zamordowali ponad 30 Polaków.

Na Białozowszczyźnie, przedmieściu Włodzimierza Wołyńskiego, zamordowali 3 Polaków: 2 kobiety i starca.

We wsi Bieniawa pow. Podhajce banderowcy zamordowali ponad 25 Polaków, m. in. zginął ks. Władysław Żygiel. Inni: „W poniedziałek 14 lutego 1944 r. najechało kilkunastu terrorystów ukraińskich na wieś Bieniawę w powiecie podhajeckim. Byli oni ubrani w niemieckie mundury i uzbrojeni w broń palną. Mówili złym językiem polskim. Około godziny 22 kilku z nich otoczyło dom Szpulaka Wacława, lat około 40, u którego mieszkał od miesiąca miejscowy proboszcz ks. Żygiel Władysław, lat 38 ze Złoczowa. Ponieważ napastnicy mówili po polsku Szpulakowa Anna otworzyła im drzwi, tym bardziej, że tłumaczyli się oni, że absolutnie nie zrobią nikomu nic złego, mają tylko ważny interes do księdza. W sieniach dali wystrzał na postrach, wobec czego ksiądz Żygiel otworzył im drzwi. Ukraińcy wpadli wtedy do pokoju i zastrzelili gospodynię księdza Marię, niewiadomego nazwiska, po czym usiłowali i porwać księdza i uprowadzić go w pola. Ksiądz Żygiel począł się prosić, żeby darowali mu życie, oddawał im pieniądze, odzież, obuwie i całe urządzenie domowe, napastnicy jednak na jego prośby i lzy odpowiedzieli, że “my nie chcemy nic, tylko twojej duszy”, po czym zaczęli go wyciągać przemocą z pokoju. Ponieważ jednak ksiądz Żygiel oparł się nogami o drzwi pokoju, napastnicy zastrzelili go i odeszli zostawiając w spokoju rodzinę Szpulaka. Po tryumfalnym objeździe całej wsi, odjechali w kierunku Bohatkowic.” (1944, 25 luty – Pismo PolKO w Brzeżanach do Delegata RGO we Lwowie dotyczące Ukraińców w powiatach Rohatyn, Podhajce i Brzeżany na skutek ataków band ukraińskich. Protokół spisany z Woźniakówną Kunegundą, lat 17, córką Stanisława Woźniaka, rolnika w Bieniawie, gm. wiejska Siemiatkowiec, pow. Podhajce w dniu 25 lutego 1944 r. W: B. Ossol. 16721/2, s. 109-112). Ks. Władysław Żygiel, ur. w 1905 r., zamordowany został przez UPA 10.02. 1944 r. „Mimo świadomości grożącego niebezpieczeństwa swojej owczarni nie opuścił do końca. W 1943 r. po wyrzuceniu z plebanii (znalazła tam siedzibę miejscowa NKWD), dzięki ludzkiej życzliwości ukrywał się w prywatnych mieszkaniach. W mroźną noc 10 lutego 1944 r., przebywając w domu rodziny Szpulaków, został zamordowany przez członków ukraińskiej bandy UPA. Według opowiadań świadków morderca miał niespełna 17 lat. Na wieść o zbrodni 13 lutego kapłani z sąsiedztwa: proboszcz, ks. Wilhelm Dorożyński ze Złotnik, ówczesny wikary, obecny arcybiskup, ks. Ignacy Tokarczuk i nieżyjący już proboszcz z Sokolowa, ks. Franciszek Klinger, w asyście parafian dokonali cichego pochówku.” (<http://niedziela.pl/arttykul/12593/nd/Powrocil-Pasterz-do-swojej-owczarni>). „Niedługo przed północą ktoś zalomotał. Czekali w strachu. Po kilkunastu minutach drzwi zostały wyważone. Do domu wpadło kilku mężczyzn. Na podwórzu czekali ich kompani. Skierowali się prosto do drzwi pokoju księdza. On nie otwierał, a oni nie mogli wejść - drzwi były obite so-

lidną blachą. Przerażeni domownicy czekali na najgorsze. Ksiądz w końcu otworzył. Kazali mu się ubrać. Powiedział, że nigdzie z nimi nie pójdzie. Próbowali wyciągnąć go siłą. Zaparli się o ościeżnicę. Jednemu z młodszych napastników nie wytrzymały nerwy. Strzelił księdzu prosto w czoło. Jego gospodynię zakłuli bagnetem. Wychodząc, powiedzieli tylko Szpulakom, żeby zgasił światło. - Ojciec był przekonany, że też zginie, ale nic mu nie zrobili - opowiada dziś Zbigniew Szpulak, który w lutym 1944 roku miał sześć miesięcy. - Ukraińcy zabronili pochowania ciał. Mieszkańcy wsi zrobili to po cichu i właściwie po kryjomu kilka dni później.” (<https://nto.pl/ksiadz-wladyslaw-wraca-do-parafian/ar/3970369>).

We wsi Ciemierzyńce pow. Przemysły: „13.02.1944 r. zostali zamordowani: Sienkiewicz i.n.; Winiarski Józef.”. (prof. dr hab. Leszek Jankiewicz: Uzupelnienie..., jw., tom 7).

We wsi Dobromilcze pow. Tomaszów Lubelski Ukraińcy zamordowali 2 Polaków.

We wsi Germakówka pow. Borszczów podczas napadu na uczestników wesela banderowcy napadli na uczestników wesela w rodziny Szczerbów. Wrzucili do domu granaty oraz strzelali i dobijali weselników. Zamordowali 27 Polaków, 1 Ukrainca i 1 żołnierza niemieckiego, Ślązaka; 14 Polaków zostało okaleczonych, rannych i poparzonych (Komański..., s. 36 i 534). Śledztwo IPN Wrocław: S 15/00/Zi – w sprawie zbrodni ludobójstwa dokonanych przez nacjonalistów ukraińskich w latach 1939–1945 w pow. Borszczów, woj. tarnopolskie, na miejscowej ludności narodowości polskiej, m. in. w Germakówce, gdzie w wyniku dokonanej w dniu 13 lutego 1944 r. napadu na dom (odbywało się tam wesele) zginęły 32 osoby, w tym 30 mieszkańców tej wsi narodowości polskiej, jedna osoba narodowości ukraińskiej i żołnierz niemiecki, który jako gość weselny w trakcie napadu bronił pozostałych osób przed napastnikami. Ofiarami tej zbrodni byli mężczyźni, kobiety i dzieci, zaś sprawcami mordu ich sąsiedzi narodowości ukraińskiej.

W kol. Helenówka Werbiska pow. Włodzimierz Wołyński zamordowali ponad 40 Polaków. Inni: Polka, której ojciec o nazwisku Miazga zginął wówczas, w wypowiedzi do dziennika „Rzeczpospolita” podała nazwę wsi jako „Chylinówka”, gdzie upowcy „zabili 62 osoby, w tym 8 dzieci” („Rzeczpospolita” z 2 lipca 2003 r.).

We wsi Hucisko Brodzkie pow. Brody: „13.II. Hucisko Brodzkie. W niedzielę, w czasie Mszy świętej, napadła banda w ilości 600 ludzi. Polacy bronili się przez 2 godziny, w pomoc przyszli żołnierze niemieccy z Wołoch z 3 tankami. Banda składała się z Ukraińców wołyńskich (między innymi komendant, który poległ) oraz z miejscowych chłopów ze wsi: Baratyn, Holybica, Pieniaki. Banda straciła +/- 100 ludzi (wśród poległych był diak i bracia Martyniuki i Litowiak). Polacy po napadzie uciekli do Brodów, w domu pozostali tylko starcy.” (1944. luty – marzec – Wykazy mordów i napadów na ludność polską sporządzone w RGO we Lwowie na podstawie meldunków przekazanych z terenu. W: B. Ossol. 16722/2, s. 219-253). Kulińska L., Roliński A.: Antypolska akcja nacjonalistów ukraińskich w Małopolsce Wschodniej w świetle dokumentów Rady Głównej Opiekuńczej 1943-1944, Kraków 2003, na s. 359 podają, że łącznie ofiar polskich było 150; Władysław Kubów wymienia 57 ofiar, począwszy od 9-miesięcznego Jana Olszań-

skiego po 90-letnią Janinę Hanicką (Kubów..., jw.). 20 lutego był drugi napad.

We wsi Kołodziejów pow. Stanisławów uprowadzili 4-osobową rodzinę polską, która zaginęła. „13.II.1944 Kołodziejów pow. Stanisławów: Rodzina Gadajów (4 osoby) uprowadzeni.” (1944, 17 lipca – Pismo PolKO w Stanisławowie do Dyrektora RGO w Krakowie zawierające imienny spis osób uprowadzonych i zamordowanych od początku napadów, od września 1943 do 15 lipca 1944. W: B. Ossol. 16721/1, s. 349-373).

W mieście Lwów: „Dnia 13.II.1944 r. przed południem znaleziono na Puhulance ul. 22 stycznia zwłoki 15-letniej dziewczynki z raną postrzałową w głowę. Nazwiska zamordowanej nie ustalono.” (1944, 28 luty – Wykaz napadów i mordów dokonywanych na Polakach we Lwowie w celu zdobycia polskich dokumentów osobistych ofiar. W: B. Ossol. 16722/2, s. 41-43). Oraz policjant ukraiński zastrzelił mężczyznę NN. (Prof. dr hab. Leszek S. Jankiewicz: Uzupełnienie..., jw.; Seria – tom 8).

We wsi Meducha pow. Stanisławów banderowcy podczas napadu zamordowali nie ustaloną liczbę Polaków.

W kolonii Modryń pow. Hrubieszów: „13.02.1944 r. bojówka ukraińskich nacjonalistów z Sahrynia w mundurach SS Galizien oraz cywili napadła na młyn i zam.: Ligartowskiego Franciszka l. 60, Serafina Józefa l. około. 45.” (Prof. dr hab. Leszek S. Jankiewicz: Uzupełnienie..., jw.; Seria – tom 8).

We wsi Obrótów gm. Korczyn pow. Sokal: „13.02.44 r. zamordowani zostali: 1-3. Sobiecki l. 56 i jego żona l. 52; Koproński Kazimierz l. 32, ich żięć.” (Prof. dr hab. Leszek S. Jankiewicz: Uzupełnienie..., jw.; Seria – tom 8).

We wsi Ochnówka pow. Włodzimierz Wołyński zamordowali 18-letniego Franciszka Tatysa.

We wsi Podbatyłów pow. Radziechów zamordowali kilkunastu Polaków, znane są 3 ofiary: dwie wrzucone do studni, w tym 65-letnia kobieta, oraz 16-letni chłopiec.

We wsi Ruda Brodzka pow. Brody: „Kiedy zaczynał się rozwijać ukraiński nacjonalizm, Jan Michalewski miał kilka lat. Tego nie zapamiętał dokładnie, ale doskonale zachował w pamięci jego krwawe symptomy: „Do naszej wioski przyszły sygnały, że w Jesionowie – była to wioska gminna – zamordowano dwóch synów kierownika szkoły. Wrócili ze stacji. Rodzice się ich nie doczekali. Rano znaleziono ich pobitych i nieżywych. To już u nas w Hucisku było wiadomo, że się zaczyna ukraiński nacjonalizm. Następną sprawą było zamordowanie księdza Walczaka, który został pobity przez nacjonalistów ukraińskich, wrzucony do studni i tam żywcem zasypany kamieniami]. Pochowano go na cmentarzu w Hucie Pieniackiej. Za trumną szło około trzy tysiące ludzi, jak mówią, ja tego dokładnie nie pamiętam, korowód był bardzo długi. [...] Mama opowiadała, że mało kto się oparł, żeby nie płakać, kiedy zdejmowano tę trumnę i wsadzano ją do grobu. Był to czynny i przyjazny dla wszystkich narodowości ksiądz”. Jan Michalewski (ur. w 1938 roku) 13 lutego 1944 roku miał sześć lat. Napad ukraiński zniszczył całkowicie jego wioskę Hucisko Brodzkie. „Okolo południa, była to niedziela, zaczęła się ogromna strzelanina i zaczął się zamęt w naszym domu. Najpierw wsadzili mnie z tym kuzynem Jankiem do kufra, takiego zamykanego. A sami zaczęli podpierać takim dyszlem drzwi, że jak będą wylamywać

czy strzelać, to żeby nie wyważyli tych drzwi. [...] Myśmy zaczęli krzyżeć w tym kufrze. Otwarli ten kufier i wtedy ktoś powiedział: »Bierzcie dzieci i uciekajcie«. I stryjka wzięła mnie i swojego synka Janka pod pachę, pomogła nam wyjść z domu i zaczęliśmy uciekać w stronę Wołoch, to była sąsiednia wioska, mieszana, polsko-ukraińska. Już czuć było zapach [spalenizny], już było słychać strzały, był okropny zamęt dookoła nas. I nas prowadzono takim wąwozem, zrobiła się nas grupa ludzi – około trzydziestu, czterdziestu osób – i tym wąwozem dotarliśmy do sąsiedniej wioski. I tam, pamiętam, rozścielono słomę. I pamiętam, jak wieczorem przywieźli ojca nieprzytomnego, zakrwawiony był po lewej stronie, i położyli ojca w rogu tego mieszkania na słomie. I ojciec tylko co około pół godziny jęczał: »Dobijcie mnie«. Mama płakała i zwilżała mu wargi. A myśmy z tym bratem stryjecznym Jankiem klęczeli i odmawiali pacierze. [...] Chciałem zobaczyć brata Tadeusza, to było na drugi dzień po napadzie. Musiałem mocno płakać, że dziadek mówi: »To chodź, to ci pokażę«. I ten obraz mam w oczach bardzo wyraźny. Brat leżał na takim, na Kresach mówiło się: wercie, a to był koc w kratę. Dziadek odchylił koc i widziałem miejsce, gdzie pocisk wszedł w główkę powyżej policzka i tutaj [pokazuje skron] był ślad, jakby ktoś nożykiem zaciął – tu gdzie pocisk wszedł. A drugiej strony nie chciał mi pokazać, odwinął całkowicie tej drugiej strony. Tam ponoć główka była cała strzaskana. Po tych oględzinach zwinął ciało i włożył do takiej skrzynki. Pamiętam, zarzucił karabin, wziął tę skrzynkę pod pachę i poszedł na cmentarz pochować”. („Bery kosu, bery niż i na Lacha...” – relacje ocalałych z rzezi wołyńskiej; w: <http://www.zbrodniawołyńska.pl/swiadczenie-mowia/beru>). Drugi napad na wieś był 20 lutego 1944 r.

W kol. Stefanówka pow. Włodzimierz Wołyński znanych jest 11 ofiar, ale wielu zamordowanych było uciekinierami z okolicznych wsi o nieznanych nazwiskach.

We wsi Terebiniec pow. Tomaszów Lubelski Ukraińcy zamordowali 2 Polaków.

We wsi Tlusteńkie pow. Kopyczyńce upowcy podczas napadu na majątek zamordowali co najmniej 3 Polaków, w tym zarządcę i jego 17-letniego syna.

W mieście Włodzimierz Wołyński upowcy na przedmieściach zamordowali kilkunastu Polaków.

14 lutego:

We wsi Białogłowy pow. Złoczów: „W dniu 14. 02. 1944 r. pojechał do Białogłów Bieniaszewski - mieszkaniec Załoziec. Miał u siebie lokatorów - rodzinę, która uciekła ze wsi Białogłowy przed banderowską siekierą. Zabrał lokatora, dwie jego córki i pojechali po żywność, którą rodzina zakopała na swoim gospodarstwie. Ostrzegali ich, że wyjazd jest niebezpieczny, ale perspektywa, że przywiozą dużo atrakcyjnej żywności pokonała strach. Rzeczywiście, mieli zakopany miód, mąkę, kaszę, zboże i dużo ziemniaków. Minął wieczór, minęła noc, a p. Bieniaszewski ze swoimi lokatorami, nie powrócił. Zebrałem liczną grupę harcerzy uzbrojoną w bron maszynową i z rana wyjechaliśmy sprawdzić; co się stało? Przyjechaliśmy do wioski, pytamy czy ktoś nie widział furmanki z dwoma mężczyznami i dwiema dziewczynami, zaprzęzoną w parę koni.? Oczywiście, „nikt nic nie widział.” Ktoś wpadł na pomysł, żeby porozmawiać z dziećmi. Informacje dzieci były rewelacyjne - nawet wskazały podwórko, na którym

ta furmanka stoi. Otoczyliśmy to gospodarstwo, pytamy gospodarza czy nie widział poszukiwanych? Nie - odpowiedział, ale wykazał przy tym duże zdenerwowanie. Kazałem chłopakom przeskakać zabudowania gospodarstwa. Pod stodołą stał wóz Bieniaszewskiego, a w stajni konie. Ukrainiec usiłował zbiec, ale po chwili Franek Skorohobaty przyprowadził go pod łufę automatu. W stodole, przykryte słomą, znaleźliśmy ciała bestialsko pomordowanych. Mężczyźni byli uduszeni drutem kolczastym - na szyi mieli wieniec z drutu. Dziewczętom poobrznano piersi i rozpruto brzuchy. Te musiały konać w męczarniach. Bestię ukraińską związaliśmy i wrzuciliśmy na wóz, jak kłodę drewna. Baliśmy się, żeby nam nie uciekł. Ciała załadowali na furmankę Bieniaszewskiego i wróciliśmy już w późny wieczór do Załoziec. Rodziny wpadły w rozpacz - lamentom nie było końca. Bestię ukraińską przekazaliśmy NKWD. Zanim zawisł na stryczku to zeznał, że był szefem grupy SKW w tej wiosce. To on organizował pogromy Polaków. To on dał rozkaz zamordowania Bieniaszewskiego i jego współtowarzyszy. Banderowcy postąpili podstępnie. Zatrzymali furmankę Bieniaszewskiego występując w mundurach rosyjskich. Na głowach mieli czapki z pięcioramienną gwiazdą. Pan Bieniaszewski będąc przekonany, że to są Rosjanie, dokładnie wyjaśnił kim są i w jakim celu przyjechali, tym samym wydał na siebie i swoich lokatorów wyrok śmierci.” (Piotr Baj, ps. „Czarny”, mieszkaniec Załoziec, ur. 1928; w: http://www.olejow.pl/readarticle.php?article_id=250).

We wsi Iwaczów Górny pow. Tarnopol: „14.02.1944 r. został zamordowany koło wsi Jankowce Kazieczko Henryk (urzędnik - Markthelfer), wracający z przyjęcia u Ukraińca Bileckiego”. (prof. dr hab. Leszek Jankiewicz: Uzupełnienie..., jw., tom 7).

We Lwowie: „14.02.44 r. zostały zastrzelone 2 starsze osoby NN przy ul. Krupierskiej.” (Prof. dr hab. Leszek S. Jankiewicz: Uzupełnienie..., jw.; Seria – tom 8).

We wsi Maleniska pow. Brody: „14.02.1944 r. został zam. Deyczuw Stanisław.” (prof. dr hab. Leszek Jankiewicz: Uzupełnienie..., jw., tom 7).

We wsi Świrz pow. Przemyślany zatrzymany został przez banderowców przebranych w mundury niemieckie ks. proboszcz Stanisław Kwiatkowski, gdy wracał z pogrzebu zamordowanego 11 lutego w Wołkowie ks. Kaczorowskiego. Oprawcy rozebrali go do bielizny i pędzili kilka kilometrów do wsi Ładańce, gdzie po torturach zamordowali go. Razem z księdzem zamordowali młodego partyzanta AK, który miał stanowić ochronę księdza; zamordowali także woźnicę Ukraińca, który był świadkiem uprowadzenia. „14 lutego 1944 roku trzy dni po zamordowaniu ks. Kaczorowskiego odbywa się jego pogrzeb. Proboszcz Kwiatkowski szuka woźnicy, który mógłby z nim pojechać na pogrzeb do sąsiedniej miejscowości. Część mieszkańców jest zastraszona i obawia się powtórnego ataku Banderowców. Przed pogrzebem pojawiają się listowne pogróżki o tym, że UPA planuje atak na księży będących na pogrzebie. Proboszczowi nie odmówiono, znalazł woźnicę. Wraz z księdzem jedzie Paweł Komar (Ukrainiec, partyzant AK pseudonim „Anna”), który zabiera broń dla obrony współtowarzyszy, woźnica Kazimierz Lipski, kucharka Olga Czarnożyńska i młody Józef Lipski. Oprócz furmanki z księdzem jedzie jeszcze kilka innych w tym Michał Wyspiański (mój pradziadek). Wszyscy docierają na pogrzeb (jest to pora zimowa), więc około godziny 16

wszyscy zbierają się do powrotu. Kilka furmanek wyruszyło wcześniej, (w tym Michał Wyspiański). Furmanka z ks. Kwiatkowskim jedzie w kierunku Chlebowic Świrskich, w połowie drogi woźnica zauważa, że na drodze stoi kilka innych furmanek, nie zmienia trasy i dojeżdża do nich. Okazuje się, że furmanki zatrzymują Ukraińcy w niemieckich mundurach i jest to zasadzka. Paweł Komar chce sięgnąć po broń jednak ks. Kwiatkowski powstrzymuje go i dostosowuje się do komend Banderowców. W tym samym czasie dojeżdża furmanka Ukraińca Kryla Kisila, który rozpoznaje Banderowców i staje w obronie księdza. Banderowcy jednak nie ustępują i zabierają księdza, Pawła Komara oraz Kiryla Kisila do lasu. Reszcie każą odjechać. Michał Wyspiański również rozpoznaje Banderowców, część z nich pochodzi z rodzinnych Chlebowic Świrskich. Sytuacja robi się bardzo napięta. Banderowcy wypuszczają część furmanek, a części udaje się uciec. Po chwili słychać strzały Paweł Komar i Kiryl Kisil zostają zastrzeleeni, natomiast ks. Kwiatkowski zostaje porwany, a później torturowany. Z relacji naocznych świadków wynika, że ks. Kwiatkowski bardzo długo był torturowany, bity do nieprzytomności (w szczególności stopy, które były zmiażdżone). Na plecach nożem Banderowcy wycinają krzyż, posypują solą i na koniec obdzierają księdza ze skóry i przecinają piłą. Ksiądz kona w męczarniach. Następnego dnia panuje wielkie poruszenie AK szuka zwłok po lesie i odnajduje je przywiązane do drzewa. Po tym zdarzeniu padł błąd strach na miejscowość Chlebowice Świrskie - i o to Banderowcom chodziło. W tym samym dniu zginęło też paru innych księży. Niecały miesiąc później Banderowcy rozprawiają się również ze świadkami. Docierają do Michała Wyspiańskiego, wyprowadzają przed dom i obcinają głowę piłą ręczną. Wszystkiemu ma przyglądać się rodzina w tym córka Michała Wyspiańskiego, a dziś moja babcia. Część z zamieszkałych Ukraińców jest zadowolona ze swoich poczyznań i wyśmiewa Polaków mówiąc: „Ze wszystkimi Polakami tak będzie. Pokroją was wszystkich jak księdza. Wasz ksiądz był gruby, więc kroili mu pasy na plecach, przysypywali solą i na powrót przyklejali, żeby cierpiał”. Cytat matki dwóch młodych Banderowców po zabójstwie ks. Kwiatkowskiego. Praktycznie w tym samym czasie ze Lwowa nadszedł zorganizowany odwet wojsk AK. 50-cio osobowa grupa AK przeprowadziła akcję odwetową na Banderowcach w miejscowości Chlebowice Świrskie, zginęło w niej ok. 130 osób w tym 6 Polaków (przez pomyłkę). (<http://www.nawo-lyniu.pl/artykuly/ksiazdz.htm>). „Z relacji naocznych świadków wynika, że ks. Kwiatkowski bardzo długo był torturowany, bity do nieprzytomności (w szczególności stopy, które były zmiażdżone). Na plecach nożem banderowcy wycinają krzyż, posypując rany solą. Na koniec obdzierają księdza ze skóry i przecinają ciało piłą do drewna. Ksiądz kona w męczarniach.” („Ludobójstwo, czy zbrodnia o znamionach ludobójstwa? ; w: <http://krzysztof-szymon-szymanski.blog.onet.pl/tag/ks-kaczorowski>).

We wsi Toporów pow. Radziechów bojówkarze SB-OUN podczas napadu na plebanię pobili i zamordowali ks. wikarego Jana Kuszyńskiego oraz organistę i 8 Polaków we wsi; łącznie 10 Polaków. Napad zorganizował greckokatolicki ksiądz Jan Kozak z synem Wańką.

W nocy z 14 na 15 lutego:

W kol. Edwardpole pow. Włodzimierz Wołyński Ukraińcy z oddziału

ULS (Ukraiński Legion Samoobrony z Uściługa, którym dowodził płk Petro Diaczenko; oddział ten brał potem udział w pacyfikacji Zamojszczyzny, mordował ludność cywilną podczas Powstania Warszawskiego, pacyfikował polskie wsie w woj. kieleckim i krakowskim) oraz chłopci ukraińscy ze wsi Trościanka zamordowali ponad 30 Polaków.

W kol. Karczonek Uściłuski pow. Włodzimierz Wołyński Ukraińcy z oddziału ULS oraz chłopci ukraińscy ze wsi Trościanka wymordowali ponad 30 Polaków. 22-letniego Józefa Frankiewicza związali drutem kolczastym i utopili w rzece Ługa; siekierami wyrąbali 5-osobową rodzinę Różyło z dziećmi lat 7, 11 i 16; rodzinę Terebus: ojca, 52-letnią matkę, którą zakneblowali chustką i udusili sznurkiem oraz 10-letnią córkę.

W miasteczku Uściług pow. Włodzimierz Wołyński Ukraińcy z oddziału ULS wracając z rzezi Edwardpola i Karczonka zamordowali ponad 30 Polaków. „Z tej kupy drzewa mogliśmy swobodnie obserwować przez szpary w ścianie szopy park i dlatego jesteśmy naoczni świadkami tego wszystko co się tam wydarzyło, a było tak: zobaczyliśmy, że na brzegu parku, około 200 m od szopy, w której byliśmy ukryci, stało tych dwóch Ukraińców, a z nimi nasi rodzice. Gdy Ukrainiec szykował się strzelać naszego tatę, mój tata poprosił tak: „Chcę się przeżegnać.” widziałam jak zdjął czapkę i włożył pod pachę i w tym momencie bandyta strzelił mu w tył głowy, a tato od razu upadł. Nie zdążył się nawet przeżegnać. W tym samym momencie drugi Ukrainiec strzelił w tył głowy mojej mamie i ona też padła martwa! /.../ Gdy tak przeżywałam, drżąc o własne życie, zobaczyliśmy jak prowadzą naszego brata Stanisława lat ok. 15, w to samo miejsce kaźni. Gdy ci dwaj prowadzili go, słyszałam jak brat prosił ich tymi słowami: „Darujcie mi życie, oddam wam wszystko co mam, mój złoty zegarek!” Bandyci nie się jednak nie odzywali i kiedy przyprowadzili go do ciał zabitych rodziców, w ten sam sposób, co wcześniej strzelili mu w tył głowy!” Gdy tak siedzieliśmy z bratem przez noc w tej drewni, widzieliśmy jeszcze wiele, w taki sam sposób wykonywanych egzekucji na Polakach przez ukraińskich reżunów. Właściwie co chwilę inni Ukraińcy - upowcy, przyprowadzali nowe ofiary i z zimną krwią strzelali Im w tył głowy. Strzelani Polacy nie wyrwali się, a oni odchodzili i przyprowadzali wciąż nowych. Po pewnym czasie zrobiło się trochę ciszej i już tylko od czasu do czasu słychać było po kilka wystrzałów, dochodzących z tego samego parku, gdzieś tam z wnętrza. To ginęły prawdopodobnie ostatnie polskie ofiary, tej strasznej Uściłudzkiej rzezi! /.../ Tymczasem brat Zdzisław, jak tylko zrobił się dzień, wyszedł z ubikacji, aby zobaczyć się dzieje dokoła i gdzie można dalej bezpiecznie uciekać. Najpierw udał się jednak do parku, tam gdzie zostali zastrzeleni nasi kochani rodzice. Zobaczył wtedy ciało naszego taty i brata oraz ciała wielu innych ludzi. Moja mama opowiadała mi po wojnie osobiście, że jacyś ludzie wykopali niedługo po masakrze dół, zaraz obok miejsca ich kaźni i wszystkie ofiary tam właśnie zostały zakopane. Tymczasem mój brat tam też spotkał naszą niedawną sąsiadkę z pochodzenia Ukrainkę, która zapytała go przyjaźnie: „Czy tylko ty przeżyłeś, czy może jeszcze ktoś się uratował?” Wtedy powiedział o mnie oraz dodał, że nie jestem w stanie już iść o własnych nogach. Wtedy ona dała mi sanki, aby mnie przywiózł. Gdy znalazłam się w jej domu, tam

zobaczyłam moją mamę, żyła jeszcze ale jej stan był bardzo poważny. Kula weszła w tył głowy, nie naruszyła jednak cudownie mózgu oraz rdzenia kręgowego, ale wychodząc przodem rozerwała mamie szyję oraz mocno poszarpała lewą stronę twarzy, krótko mówiąc jej twarz była straszliwie okaleczona, prawie zmasakrowana. Okazało się także, że przeżyła także moja siostra Maria oraz malutka Leokadia. /.../ Straszne chwile natomiast przeżyła druga moja siostra, Maria lat ok. 21. Po mojej i brata ucieczce, ona została w pokoju tylko ze Staszkiem, a kiedy przyszli i po nich, brata wzięli ze sobą, a ona podała się za Ukrainkę. W tym momencie miała przy sobie wyrobione papiery ukraińskie, które zalatwił jej nasz sąsiad Wołodia, starający się o jej rękę. Gdy Ukraińcy zobaczyli dokumenty, zaczęli ją długo badać i wypytwać na wszystkie strony, chcieli sprawdzić, czy rzeczywiście jest ukraińską dziewczyną. Przebieg tego strasznego przesłuchania opowiadała mi osobiście i to nie raz, już po tej stronie rzeki Bug, mówiła tak: „Musiałam im opowiadać jak wyglądają i przebiegają wszystkie najważniejsze uroczystości w Cerkwi ukraińskiej, takie jak: śluby, chrzty i pogrzeby. Oprócz tego musiałam się przeżegnać po ukraińsku, powiedzieć pacierz oraz zaśpiewać pieśni ukraińskie.” W każdym razie, na podstawie tego co opowiadała, poznałam, że to badanie było długie i straszne, w końcu ją zostawili, ale zapowiedzieli, że jeszcze ktoś tu może do niej wpaść. Maria ukryła się więc na strychu tej nieszczęsnej kamienicy, a ponieważ była przecież zima, mrozy, poważnie się przeziębiła. Oprócz tego była bardzo zastraszona, a to co przeszła naruszyło poważnie jej serce. Gdy potem w końcu przedostaliśmy się na drugą stronę Bugu, żyła jeszcze tylko dwa może trzy miesiące i zmarła w szpitalu w Hrubieszowie, tam na cmentarzu została też pochowana. /.../ Dziś mam już 68 lat i moje życie powoli zbliża się ku zasłużonej starości. Moim ogromnym pragnieniem jest, aby jeśli to będzie tylko w przyszłości możliwe, przenieść szczątki mojego umiłowanego taty Kazimierza Czerwieńca i brata Stanisława oraz pozostałe ofiary tej strasznej rzezi Uściłudzkiej na poświęconą ziemię, na katolicki cmentarz” (Kazimiera Kowalczyk, w: www.stankiewiczze.com/ludobojstwo.pl; relacja spisana przez Sławomira Rocha).

15 lutego:

We wsi Dytiatyn pow. Rohatyn zamordowali Adama Mołczana i Jana Szczuckiego.

We wsi Koltów pow. Złoczów „Ukraińcy zamordowali księdza rzym. kat. Kaczorowskiego i 2 innych Polaków” (AAN, AK, sygn. 203/XV/15, k. 122). Patrz wyżej: 9 lutego we wsi Wołków pow. Przemysłański.

We wsi Ludwikówka pow. Rohatyn w starciu z patrolem UPA zginął członek samoobrony polskiej Władysław Szyndler, a drugi został ranny.

We wsi Poluchów Mały pow. Przemysłański: „15.02.1944 r. zostali zam. 1-3. Bąk Zdzisław l. 17, zarażony gruźlicą; Macher Honorata l. ok. 40; Machner Józefa l. 65 spalona w domu.” (Prof. dr hab. Leszek S. Janiewicz: Uzupelnienie..., jw.; Seria – tom 8).

We wsi Ramizowce pow. Złoczów: „Ukraińcy zamordowali 4 Polaków” (AAN, AK, sygn. 203/XV/15, k. 122).

We wsi Taurów pow. Brzeżany: „- napad ukr. 1 Polak zabity i 1 ranny” (AAN, AK, sygn. 203/XV/15, k. 122).

W połowie lutego:

We wsi Bybło pow. Rohatyn ban-

derowcy uprowadzili Edwarda Czajkowskiego, lat 22, który zaginął.

We wsi Dytiatyn pow. Rohatyn uprowadzili 25-letniego Jana Jastrzębskiego, plutonowego WP, który zaginął. Podawana jest także wieś Bybło.

We wsi Dolhobyczów pow. Hrubieszów miejscowi Ukraińcy zamordowali 2 Polaków, swoich sąsiadów.

W mieście Kowel woj. wołyńskie na skutek donosu rodziny ukraińskiej ze strony żony aresztowany został i zakatowany przez Niemców Wiśniewski „Norwid”, komendant PKB, organu Delegatury Rządu.

We wsi Przewłoka pow. Buczac: „W połowie lutego 1944 r. zostali zatrzymani w Przewłocze przez rzekomo policję, wracający z Bucacza trzej mieszkańcy naszej wsi; Jan Dumanowski, Stanisław Muszyński i Marcin Macyszyn. Zginęli bez wieści. Od tego czasu już nikt nie odważył się spędzić nocy w domu.” (Stanisław Kubasiewicz: Wspomnienia; w: <http://www.luszpinski.pl/doc>).

W nocy z 15 na 16 lutego:

We wsi Dytiatyn pow. Rohatyn banderowcy zamordowali co najmniej 28 Polaków. „18.II.1944 Dytiatyn pow. Rohatyn: Zabici: Kolczan Adam syn Wincentego (1912); Szczucki Jan (ur. 1911); Czyżewski Józef, syn Jana, ur. 1885; Jastrzębski Józef, syn Jana, ur. 1911.” (1944, 17 lipca – Pismo PolKO w Stanisławowie do Dyrektora RGO w Krakowie zawierające imienny spis osób uprowadzonych i zamordowanych od początku napadów, od września 1943 do 15 lipca 1944. W: B. Ossol. 16721/1, s. 349-373).

We wsi Mołozkowie pow. Jaworów w przysiółku Chmurowe zamordowali 6-osobową rodzinę polską Uchmanów z 4 dzieci: córką Weroniką lat 18 i synami lat 20, 13 i 8.

15 i 16 lutego:

W miasteczku Firlejów pow. Rohatyn banderowcy oraz chłopci ukraińscy z okolicznych wsi zamordowali ponad 80 Polaków, w tym 50 osób po wyciągnięciu ich z kościoła, głównie kobiety i dzieci (Jastrzębski..., s. 309 – 310; stanisławowskie) „W Śniatyniu podczas spotkań z Polakami uciekającymi z innych wsi dowiedziałem się o zbrodniach w innych wsiach. Tak jak w Firlejowie, gdzie podczas wychodzenia Polaków z nabożeństwa z miejscowego kościoła uzbrojona w kosy, siekiery banda Ukraińców dokonała przed kościołem rzezi ponad 100 Polaków (kobiety, dzieci i mężczyźni). Dalszej rzezi zapobiegł przyjazd żandarmerii niemieckiej” (Stanisława Janusz; w: Siekierka..., s. 430; stanisławowskie). „We wtorek 15 lutego 1944 r. i we środę 16 lutego 1944, w pierwszy dzień wieczorem, w drugi po południu napadli terroryści ukraińscy na wieś Firlejów i mordowali całe rodziny. Na drugi dzień po południu terroryści rozbili wejście do kościoła, powywlekali stamtąd ludzi i pomordowali ich przed kościołem. Ogólnie zamordowali terroryści 75 osób, w czym 15 mężczyzn, resztę stanowiły kobiety i dzieci. Napastnicy podpalili również plebanię i zrabowali księdzu Szatce konia, krowę, urządzenie domowe, bieliznę i odzież, to samo zresztą spotkało i innych gospodarzy polskich w Firlejowie”. (1944, 23 luty – Protokoły spisane w PolKO w Brzeżanach dotyczące napadów ukraińskich na ludność polską w powiecie rohatyńskim. Protokół spisany z Kochmanem Wojciechem, lat 24, technikiem budowlanym z Ludwikówki, gm. wiejska Bursztyn, pow. Rohatyn, w Brzeżanach dnia 23.II.1944.; w: B. Ossol. 16722/2, s. 77-78). „16.II. Firlejów, pow. Rohatyn. Dwukrotny napad na wieś. Po-

laków chroniących się w kościele po wylamaniu drzwi bandyci wymordowali. Zginęło 80 osób, w tym 15 mężczyzn – reszta kobiety i dzieci. Ofiary wyprowadzono do stodoły gdzie strzałem w kark hajdamacy pozbawiali życia. W sprawcach rozpoznano wielu miejscowych chłopów”. (1944, marzec – Sprawozdanie z fali mordów ukraińskich, która od połowy lutego 1944 roku ogarnęła Dystrykt Galicja. W: B. Ossol., 16722/2, s. 121-123). „15.II.44 Firlejówka w nocy miał miejsce I-szy napad. Wymordowano +/- 40 osób. Około 70 osób schroniło się do kościoła. 16 w nocy banda otoczyła kościół, drzwi wysadziła granatami ręcznymi ludzi wyprowadzono przed kościół i ustawiono w szeregach. Następnie wyprowadzono palem do stodoły i tam strzelano w tył głowy. Obecni byli chłopci okoliczni i miejscowi. Ci ostatni wykopali grób, gdzie złożono ciała zamordowanych, jeszcze raz przejechali grób otwarty KM, następnie go zakryto. Zginęło +/- 72 osoby, w tym 15 mężczyzn, reszta kobiety i dzieci.” (1944. luty – marzec – Wykazy mordów i napadów na ludność polską sporządzone w RGO we Lwowie na podstawie meldunków przekazanych z terenu. W: B. Ossol. 16722/2, s. 219-253). Byłam świadkiem – mówi Zofia Ziemia z d. Kossakowska: „16 lutego 1944 roku, w środę rano byłam z moją mamą w domu Wenców, widziałam cztery trupy pomordowanych, w domu leżały Maria, jej synowa Katarzyna i wnuczek Stanisław, trzy pokolenia Wenców. Katarzyna Wenc była przebita drewnianymi widłami, między nogami leżało nowonarodzone niemowlę. Na ścianie nad łóżkiem była odbita zakrwawiona rączka małego Stasia. Z opowiadań ludzi jak legenda krążyła wieść, że ślad ten był długo widoczny mimo ustawicznego zdrapywania. W końcu polskie domy wybudowane z kamienia zostały rozebrane, a kamień wykorzystano do budowy drogi. Miejscowe władze ukraińskie nakazały pochowanie pomordowanych, grzebano bez trumien. Moja mama Franciszka Kossakowska, miała wtedy 36 lat, została zastrzelona pod krzyżem misyjnym, razem z nią zginęła Zofia Kossakowska oraz inni mieszkańcy Firlejowa. Mordy pod krzyżem misyjnym obserwowali ukryci na wieży kościelnej Józef, Kazimierz i Jan Wencowie. Gdy kilka dni później, Niemcy w poszukiwaniu zwłok swojego oficera, kazali odkopać doły Ukraińcom, znaleźliśmy zwłoki mojej mamy, była rozebrana z odzieży, tylko w koszuli, pochowali ją w żłobie wyjętym z obory, ponieważ nie było czasu na zrobienie trumny.” („Na Rubieży” nr 17/1996, relację tą spisała Czesława Tarnawska). Byłam świadkiem – Gracjan Adamowicz: „Widziałem jak banderowcy wpadli na podwórkę sąsiada Stanisława Korda. Kiedy zobaczyli jego kazali mu położyć się na ziemi. On jednak schował się do domu, a do nich wyszła jego żona Anastazja z dwuletnią córką na rękę. Jeden z banderowców strzelił do niej z karabinu, po czym ona upadła, a dziecko poderwało się z ziemi i zaczęło uciekać w stronę starszego rodzeństwa, banderowcy zastrzelili starsze dzieci, a dwuletniej Genowefie poderżnęli nożem gardło. Ich ojciec przez strych i dziurę w dachu uciekł w zarośla i niezauważony przez napastników, ocalał. Banderowcy spalili zabudowania i sądzili, że nikt się nie uratował. Po uporaniu się z sąsiadem banderowcy otoczyli nasz dom. Ojciec zarygował drzwi. Ja wyskoczyłem przez okno i przez grządkę doczołgałem się do plotu, potem przelazłem przez płot aby ukryć się w gęstym lubinie na polu sąsiada Ukraińca. Zauważył mnie jeden z banderowców i z bliska

strzelił do mnie, jednak chybił. Dalsze strzały też nie były celne, cudem udało mi się uciec. Podobnie uratowała się moja starsza siostra. Ojciec i brat również uciekali z domu, brat został zastrzelony około 150 metrów od domu, a już ponad pół kilometra banderowiec na koniu dogonił ojca i zamordował go. Mama stała w sieni z małym dzieckiem na ręku. Banderowcy strzelali przez zamknięte drzwi, jedna z kul trafiła dziecko w pierś i mamę w rękę. Mama wyskoczyła przez okno, położyła martwe dziecko na ziemi i wczółgała się w krzaki róży obok domu. Banderowcy po wylamaniu drzwi, splądrowali mieszkanie i podpalili zabudowania. Gdy dach się zawalił, zgłiszcza opadły aż do róży, tak że mama została dotkliwie poparzona. Korzystając z osłony dymu przeczołgała się do dalszych zarośli, a w nocy przedostała się do Starej Huty. Tak dopełniła się tragedia naszej rodziny. Zginął ojciec, 10 -letni brat Eugeniusz, dziadek Franciszek i mała siostrzyczka, ocalała mama, starsza siostra i ja.” („Na Rubieży” nr 17/1996).

16 lutego:

We wsi Bybło pow. Rohatyn banderowcy zamordowali 51 Polaków. „19. II.1944 Bybło pow. Rohatyn. Zabici: Jastrzębski Stanisław syn Karola lat 37; Skuła Ludwik, 27 lat, fernal folwarczy; Skuła Franciszek, około 50 lat; Skuła Władysław syn Franciszka, 14-15 lat; Ratz niejaki (Volksdeutscher) 24 lat. Bandyci mieli pochodzić z Szumlan.” (1944, 17 lipca – Pismo PolKO w Stanisławowie do Dyrektora RGO w Krakowie zawierające imienny spis osób uprowadzonych i zamordowanych od początku napadów, od września 1943 do 15 lipca 1944. W: B. Ossol. 16721/1, s. 349-373).

We wsi Delejów pow. Stanisławów uprowadzili i zamordowali 1 Polaka. „16.II. Delejów okręg stanisławowski: Uprowadzenie i zamordowanie Leszczyńskiego Jana.” (1944. luty – marzec – Wykazy mordów i napadów na ludność polską sporządzone w RGO we Lwowie na podstawie meldunków przekazanych z terenu. W: B. Ossol. 16722/2, s. 219-253).

We wsi Dubowce pow. Tarnopol uprowadzili 6 Polaków, którzy zaginęli. Ograbili, sprofanowali i zniszczyli wnętrze kościoła filialnego. „W Dubowcach zamordowano 6 Polaków, w tym Reglickiego Grzegorza, jego żonę Katarzynę i Szczerbakową N. (z Horożanki).” (Kubów..., jw.).

W mieście Kowel woj. wołyńskie zastrzelili 1 Polaka.

We wsi Krosienko pow. Przemysłański: „16.II. w Krosienku koło Przemysła w nocy powieszono kilku Polaków. W dzień oczom patrzących przedstawił się przerażający widok, powieszni mieli skórę pozdzieraną pasami na plecach.” (1944, marzec – Sprawozdanie z fali mordów ukraińskich, która od połowy lutego 1944 roku ogarnęła Dystrykt Galicja. W: B. Ossol., 16722/2, s. 121-123).

W mieście Lwów policjanci ukraińscy ciężko pobili 28-letniego Polaka (był to Kazimierz Sanocki) i zrabowali mu dokumenty.

W miasteczku Łokacze pow. Horochów upowcy utopili w studni 9-osobową rodzinę polską Jankowskich, w tym dziewczynki lat 4 i 17. Wcześniej Ukraińcy gwarantowali jej nietykalność.

We wsi Meducha pow. Stanisławów uprowadzili i zamordowali Jana Leszczyńskiego.

We wsi Putiatyńce pow. Rohatyn zamordowali około 100 Polaków. „16.II. w Putiatyńcach, pow. Rohatyn

wymordowano około 100 Polaków.” (1944, marzec – Sprawozdanie z fali mordów ukraińskich, która od połowy lutego 1944 roku ogarnęła Dystrykt Galicja. W: B. Ossol., 16722/2, s. 121-123).

We wsi Słobódka Wasylkowiecka koło Wasylkowiec pow. Kopyczyńce: „Powiat Kopyczyńce. 2/ mord w Słobódce Wasylkowieckiej - dziecko przybite do kołyski. W nocy na 16 lutego br. zbrodniarze ukraińscy zamordowali 5 osób z 3 rodzin Międzybrodzkich i 3 mężczyzn z innych rodzin. Między ofiarami jest niemowlę, któremu zbrodniarze połamali rączki i przybili do kołyski”. (1944, 5-11 marca, Meldunek tygodniowy Wydziału Informacji i Prasy Okręgowej Delegatury Rządu we Lwowie dotyczący terroru ukraińskiego, opracowany przez dr Kazimierza Świrskiego (ps. „Brat”).

We wsi Toporów pow. Radziechów zamordowali 11 Polaków, w tym 7-osobową rodzinę Łaszczyków, a następnie w lutym jeszcze 6 Polaków; razem 17 Polaków.

W nocy z 16 na 17 lutego:

We wsi Prehoryle pow. Hrubieszów Ukraińcy ze wsi Szychowice w okrutny sposób zamordowali ponad 50 Polaków. „W czasie napadu na wieś oddziału UNS ze wsi Szychowice zostało zamordowanych wielu mieszkańców. W kilku obejściach zastano straszliwie zmasakrowane ciała dzieci i kobiet polskich, a w jednym z nich znaleziono aż 17 takich ciał, w tym kilkoro kilkumiesięcznych dzieci.” (Jastrzębski..., s. 112; lubelskie).

17 lutego:

We wsi Gnilowody pow. Podhajce banderowcy zarabali siekierami 7 Polaków. „Uzbrojeni mężczyźni przybyli pod dom Piotra i Paranii Lasków. Na ich widok mężczyzna uciekł na strych, zaciągając za sobą drabinę. Brzemienista kobieta została przy małym dziecku. Nie znalazłszy jej męża, upowcy przywieźli do sieni schwytanego wcześniej 30-letniego Władysława Laskę, ok. 40-letniego Mateusza Olaszewskiego i 28-letniego Franciszka Laskę. Postanowiono mężczyzn zarabnąć siekierami. Pojmani nie mogli liczyć na litość ukraińskich siepaczy. Okrucieństwu banderowców towarzyszył niespotykany cynizm. Od schwytych co rusz żądali, aby nieco inaczej układali głowy na drewnianym progu domostwa. Przykładali siekiere do ich szyi, przymierzając się do zadania śmiertelnego uderzenia. Mężczyźni, sparaliżowani strachem, czy też może przeświadczeni, że – wobec niemożliwości uwolnienia się – najlepszym dla nich rozwiązaniem będzie skrócenie czasu egzekucji, posłusznie wykonywali polecenia oprawców. Wreszcie siekiera grzęzła w karkach ofiar. Krew szerokimi strumieniami zalewała podłogę. Po jakimś czasie banderowcy odeszli, pozostawiając ciała pomordowanych. Wkrótce po tym zdarzeniu Parania powiła dziecko. Urodziło się ono karłowate. W tragiczny wieczór banderowcy zabili siekierami jeszcze czterech innych mężczyzn. Około godziny 20.00 pojawili w zagrodzie Piotra i Stefanii Piątaków. Kobieta przędła wełnę przy nikiłym świetle lampki naftowej, gdy banderowcy zastukali do okien. Właściciel posesji, silny 40-letni mężczyzna, szybko podskoczył do drzwi i zaparł je z całych sił. Oboje małżonkowie głośno krzyczeli, prosząc o ratunek. Nikt nie przybył z pomocą. Tymczasem napastnicy, nie mogąc sforsować drzwi, wybili okno kolbami karabinów i wskoczyli do mieszkania. Strzelili do Piotra Piątaką. Gdy ten usunął się na ziemię, ugodzili go siekierą w głowę. Stało się na oczach

jego żony Stefanii (będącej w siódmym miesiącu ciąży) oraz ich 9-letniej córki. Niedługo później przyszło na świat dziecko Stefanii. Przejrzało ono zaledwie 3 miesiące. Po dokonaniu mordu w domu Piotra i Stefanii Piątaków banderowcy zabili siekierą 24-letniego Jana Bokłę. W podobny sposób pozbawili życia 18-letniego Stanisława Kulczyckiego. Odrąbali mu głowę na oczach jego 6-letniego bratanka Henryka Kulczyckiego. Serię okrutnych rzezi dokonanych 17 lutego zakończyło zabójstwo ok. 30-letniego Stanisława Iwaczewskiego. Okoliczności jego śmierci nie są bliżej znane. Wiadomo tylko, że zginął od uderzeń siekiery.” (Maria Jazownik, Leszek Jazownik: „Gniłowody mają żal”; w: http://jazownik.cwahi.net/index.php?option=com_content&view=article&id=76:gniowody-maj-ja&catid=48:pami-kresow-yca&Itemid=77).

We wsi Horoszczyce pow. Hrubieszów upowcy z udziałem policjantów ukraińskich zamordowali 4 Polaków.

W miasteczku Korzec pow. Równe upowcy zamordowali 26-letniego Grzegorza Litwińczuka.

We wsi Mitulin pow. Złoczów zamordowali 19 Polaków z 5 gospodarstw, które obrabowali i spalili. Bronisława Kwiatkowska, lat 21, została pobita do nieprzytomności i wrzucona do płonącego budynku. Po odzyskaniu przytomności wychylała się na zewnątrz, ale na skutek ciężkich poparzeń zmarła po kilku dniach.

We wsi Polonice pow. Przemyślany zamordowali 4 Polaków, w tym małżeństwo. „We wsi Polonice [Przemyślany] zamordowane raz 4, a drugi raz 9 osób, wszystkie zabudowania Polaków spalono.” (1944, marzec – Wykazy pomordowanych i napadów na wsie i osiedla powiatu lwowskiego. W: B. Ossol. 16722/1, s. 97).

W nocy z 17 na 18 lutego:

We wsi Ludwikówka pow. Rohatyn upowcy zamordowali ponad 200 Polaków a 27 poranili, obrabowali i spalili ponad 180 gospodarstw, wieś przestała istnieć. „Mordowali ludzi w straszliwy sposób. Małe dzieci nadziewali na widły i żywcem wrzucali do ognia, a ludzi dorosłych palili w ich własnych domach albo wpędzali do stodoły i tam podpalali” (Helena Alicja Dul; w: Siekierka..., s. 426; stanislawowski). „Ciała zabitych pochowano w trzech dużych dołach w rogu cmentarza. Z biegiem lat ziemia nad zwłokami zapadła się. Wkłęśnięcia ziemi są teraz śladem po mogiłach tych ludzi. Dziś nie ma tam już na mogiłach krzyża, znaku ich wiary. Na miejscu wioski jest tylko zaorane pole” (Emilia Krupska; w: Siekierka..., s. 438; stanislawowski). Według raportu UPA zabito 330 ludzi, w tym 295 mężczyzn, 30 kobiet i 5 dzieci; strat własnych nie odnotowano. Na drugi dzień oddział niemiecki zabrał ocalałych mieszkańców do Rohatyna. „We czwartek 17 lutego 1944 r. o godz. 18.45 napadli terroryści ukraińscy na wieś Ludwikówka koło Bursztyna zamieszkałą całkowicie przez ludność polską. Napastnicy okrążyli wioskę, ustawili po jej czterech stronach maszynowe karabiny i rozpoczęli zapalać obejścia gospodarskie. Opodal wioski pozostawili napastnicy sanie, byli zaś umundurowani w odzież rosyjską, niemiecką, polską i zwozającą, wśród nich było też nieco kobiet. Część napadniętych usiłowała zbiec do lasu, inni pokryli się w piwnicach, tych jednak spotkał tragiczny los, ponieważ ulegli przeważnie uduszeniu. Gdy napadnięci wybiegli ze swoich domów, napastnicy strzelali do nich z maszynowych karabinów. Wskutek zaskoczenia,

liczebnej i technicznej przewagi napastników, tylko w sporadycznych wypadkach napadnięci bronili się narzędziami pracy. W tej sytuacji zginęło od kul, wskutek uduszenia, od noży 82 osoby, ciężko poranionych zostało 12 osób i kilka lżej rannych. Wśród zabitych prawie że równej liczby sięgają ofiary męskie, kobiety i dziecięce. Patro Michał bronił się przed napastnikami, ci jednak wylamali drzwi, powyciągali domowników na podwórze, powystrzelali ich, następnie zaś rozkładali 6 osób tej rodziny na stos i zapalili ich ciała. Korbecki August, kawaler, schował się w stajni pod żłobem skąd wyciągnięto go i zaszytletowano. Po tym wypadku jeszcze przez 4 godz. wołał on przeraźliwym głosem o pomoc. Terroryści podeszli też w pewnej chwili pod dom zegarmistrza Trojniara Józefa. Jeden z nich zaczął wołać jednak, by nie podpalać tego budynku, ponieważ mieszka w nim zegarmistrz, znajdują się więc w nim zegarki. Słyszała to jedna z kobiet – napastniczek – która krzyknęła do mówiącego: „Na szto tobi zegarkiw Lachiw?”. W następstwie tego podpalili oni dom Trojniara. Krytycznej nocy przebywał też we dworze w Ludwikówce Ukrainiec Niżniak Dymitr z rodziną, napadnięty poczył legitymować się ukraińską kartą rozpoznawczą, napastnicy jednak nie zorientowali się i zabili go wraz z rodziną. Około 900 Polaków zbiegło do Rohatyna, przeważnie boso lub w pantoflach, a ponieważ Ukraincy z gminy bursztyńskiej nie chcą im wydać Kart rozpoznawczych, przeważna ich część zgłasza się na wyjazd do Rzeszy”. (1944, 23 luty – Protokoły spisane w PolKO w Brzeżanach dotyczące napadów ukraińskich na ludność polską w powiecie rohatyńskim. Protokół spisany z Kochmanem Wojciechem, lat 24, technikiem budowlanym z Ludwikówki, gm. wiejska Bursztyn, pow. Rohatyn. W Brzeżanach dnia 23.II.1944.; w: B. Ossol. 16722/2, s. 77-78). „Ostatnio dnia 18.II. spalono doszczętnie dużą polską wieś Ludwikówkę [Rohatyn], gdzie wedle wiadomości zginęło około 300-500 osób, a od 100-200 młodzieży i dzieci miało zamarną ratując się ucieczką w nocy”.(1944, 21 lutego – Pismo PolKO w Stanisławowie do Dyrektora RGO w Krakowie zawierające odpis memoriału w sprawie bezpieczeństwa ludności polskiej. W: B. Ossol. 16721/1, s. 289-291).

We wsi Dziedziłów pow. Kamionka Strumiłowa: „17/18.02.1944 r. został uprowadzony Wardowski – księgowy.” (prof. dr hab. Leszek Jankiewicz: Uzupelnienie..., jw., tom 7).

We wsi Przedzrymichy Małe pow. Żółkiew: „Zamordowani czterej młodzi Polacy w Przedzrymichach Małych z 17 na 18 lutego 1944 r. (trzech mieszkało we wsi, czwarty przyjezdny ze Lwowa): Marian Adamowicz; (?) Bajda - przyjechał ze Lwowa w odwiedziny do brata; Tadeusz (?) Danielewicz; Jan Stebelski” (Zbigniew Moszumański; w: <http://www.stan-kiewiczce.com/ludobojstwo/zgloszenia.html>).

18 lutego:

We wsi Ciemierzynce pow. Przemyślany banderowcy zamordowali 6 Polaków, a następnie w lutym jeszcze 2 Polaków, w tym Stanisławę Wilk, córkę kowala.

We wsi Iwanie Puste pow. Borszczów zamordowali 21 Polaków, w tym całe rodziny. Inni: „17.II.44 – miejscowi Ukraińcy wymordowali 13 Polaków. Zamordowanym wycinano języki, wykłuto oczy, poobcinano ręce i nogi. Zandarmeria, której podano nazwiska rozpoznanych sprawców mordu, poprzestała na spisaniu protokołu.” (AAN, AK, sygn. 203/XV/15,

k. 122). „Miejscowość w której mieszkali położona była na samym cyplu młodego państwa polskiego. Od ich domu do granicy z Rumunią było około 5 km, a do granicy ze Związkiem Sowieckim około 2 km. W pobliżu ich domu była też ostatnia polska stacja kolejowa Iwanie Puste. (...) Na dzień 17 lutego 1944 r. zaplanowano zaręczyny młodej Ireny Urban z Polakiem z sąsiedniej miejscowości z Borszczowa, jak do protokołu w katowickiej prokuraturze w marcu 2004 r. zeznała Pani Ewa Bosakowska, z domu Mierzwińska, rówieśnica Pani Marii Urban, a najbliższa sąsiadka z rodzinnej wsi. Ten szczegół pamięta też Pani Zofia Urban, wdowa po Józefie, urodzona 28.08.1932 r. we Lwowie, doskonale znająca przeżycia swojego męża. Pani Ewa wspomina - narzeczony Ireny Urban nazywał się Leszek Bielawski i był synem majora Wojska Polskiego. Leszek pracował w okresie okupacyjnym z Panem Władysławem Urbanem, swoim niedoszłym teściem w Kudryńcach, w punkcie odbioru tytoniu. /.../ Na tę noc, z 17 na 18 lutego, z uwagi na to, że miało być wielu gości w domu Urbanów, kolega Józefa Urbana, Iwan Bojko – Ukrainiec, zaprosił przyjaciela na noc do siebie. Dom Bojki również był w tej samej wsi, ale oddalony o około 100 metrów od domu Urbanów. Józef przystał na tę propozycję, będąc świadomym, że na tę noc w ich rodzinnym domu miała zostać przyszła teściowa jego siostry, Leszek i ich woźnica. Wujek Józef miał wówczas 17 lat, był prawie dorosły – zaznacza Pani Irena. /.../ Przyjechali goście, a wśród nich tak wyczekiwani przez Irenę ukochany narzeczony. Biesiada, opowiadania, śmiechy i podniosła, radosna atmosfera trwały w najlepsze. Były przecież powody do radości. Zbliżała się już godzina 11 w nocy, gdy ktoś z uczestników zaręczyn zauważył, że za oknem są jacyś ludzie. Na tę noc jak nigdy, nie zamknięto i nie zaryglowano dużych i ciężkich drzwi wejściowych. Na jakąkolwiek reakcję ludzi będących w środku domu, było już za późno. Zaczęło się strzelanie. Zaatakowano ich dom! Babcia moja porwała dwie córki stojące najbliżej, Władysławę i Marię i przygarnęła do siebie, po czym poleciała im i małemu Tadzikiowi uciekać na strych, a potem aby wyskoczyli przez okienko i uciekali gdziekolwiek, byle tylko znaleźli schronienie. Już wszyscy wiedzieli, że grozi im śmiertelne niebezpieczeństwo. Pani Maria relacjonowała córce, że aby dostać się na strych, trzeba było wyjść po drewnianej drabinie, a drzwi na strych, to była taka zamykająca się kłapa powały (drewnianego sufitu). Gdy babcia ich wyprowadziła i zatrzasnęła kłapę za sobą, Maria, Tadziki i Władysław usłyszeli strzały wewnątrz domu, a niektóre kule nawet przeszły te drewniane strychowe drzwi. Przerazenie było ogromne. W tych sekundach moja mama zdała sobie sprawę, że napastnicy zabili jej mamę, a moją babcie. W domu rozlegały się przerażające krzyki napastników i ich ofiar. W tym czasie na strychu trójka rodzeństwa zauważyła, że pod okienkiem, którym mama poleciała im wyskoczyć, stoją jacyś mężczyźni i ich konie. Wtedy postanowili szybko uciekać przez strych do mieszkania ukraińskiej rodziny, gdzie mieszkała maleńka Hania. Gospodarza nie było tej nocy w domu, a mama Hani już zrozumiała, co dzieje się w sąsiednim mieszkaniu. Wiedziała, że zagraża im wszystkim wielkie niebezpieczeństwo, że za ścianą rozgrywa się tragedia. Mimo przerażenia nie odmówiła im schronienia. Każdego gdzieś ukryła. Mamę moją wsadziła do łóżka, w którym spała Hania pod wielką pierzyną – mówi Pani Irena. Przerazony Tadziki

schował się do wnęki pod piecem, gdzie suszyło się drewno na opał. Wszedł tam podobnie jak kot, w najdalszy kąt. Gdzie schowała się ich siostra Władysława, nie wiadomo. Maria przerażona drżała pod pierzyną, prawie wstrzymując oddech, nie tylko ze strachu o siebie, ale i by usłyszeć wszystko, co dzieje się za ścianą. Ciągłe było słyhać wrzaski, jęki – kontynuuje wspomnienia mamy Pani Irena. W końcu wszystko ucichło. Po krótkiej chwili przerażającej ciszy i dolatujących rozmów w języku ukraińskim, dwóch mężczyzn wpadło do mieszkania, gdzie ukrywała się trójka rodzeństwa. Najpierw odnaleźli ciotkę Władysławę i pod groźbą, przystawiając jej karabin do głowy, przymuszali ją, by wydała im wszystkie ich konie. Dziadkowie mieli wówczas duże gospodarstwo. Chyba z pięć koni, kilka krów, sporo świnek i innych zwierząt domowych. Jak zawsze relacjonowała moja mama, w ciotce Władysławie, choć zapewne była mocno przerażona, tkwiła jeszcze wielka duma i dlatego miała odpowiedzieć Ukraińcom, że dotychczas ani ona, ani konie im nie służyły, więc i teraz też służyć nie będą. Napastnik jednak stanowczo zażądał: „a jednak wyjdiesz i wydasz mi te konie” - zacytowała wypowiedź napastnika pani Irena, którą często powtarzała Pani Maria. Pomimo stawiania oporu przez ciotkę, bandyta wyprowadził ją z domu na podwórko, a wystraszonego do granic możliwości małego Tadzika opuścił w tym momencie kryjówkę i pędem pobiegł za starszą siostrą. Mama zapamiętała jeszcze słowa Ukraińca, który miał powiedzieć do chłopca: „dobrze że jesteś, chodź z nami, pojedziesz tam, gdzie twoi mama i tata”. Mama wspominała też, że choć nie widziała napastników w izbie, to słyszała że zwłaszcza jeden z nich mówił bezbłędnie po polsku. Drugi z napastników biorących udział w akcji w tym mieszkaniu zaczął szukać kolejnych ukrytych. W pewnym momencie podniósł pierzynę i ujrzał tam trzynastolatka w ubraniu. Domyślił się, że uciekła z pogromu i jest córką Urbanów, jednak nie zabrał jej stamtąd. Ponoć Ukraińca, gospodyni tego mieszkania miała wyratować małą Marię mówiąc, że to jej córka. Bandyta odpuścił i wyszedł. Po krótkim czasie Maria usłyszała dwa pojedyncze strzały. Zdała sobie sprawę, że jej siostra i braciszek zostali zastrzeleni! Po przerażającej długiej nocy, podczas której nie zmrznięta oka i trwała w wielkiej niepewności, gdy już robiło się widno, Maria wyszła spod pierzyny i postanowiła pójść do swojego mieszkania. Ukraińca, u której spędziła tę noc, ponoć pomimo usilnych próśb, nie była w stanie jej powstrzymać. Najbliżej wejścia do swojego mieszkania Maria ujrzała zastrzeloną Władysławę i Tadzika bez butów. Siostra trzymała go w objęciach, bo wybiegł za nią boso. To był obraz, w który nie chciała wierzyć całą noc. Gdy weszła dalej zmroziło ją! Ujrzała swojego ojca zgrabnego siekierą. Narzędzie zbrodni leżało obok ofiary. Mama Marii leżała zastrzelona na podłodze w kuchni, ale wszystko wskazywało na to, że zabito ją przy stole, po czym osunęła się na podłogę. Na stole i w wysuniętej szufladzie było pełno krwi. Miatek i Irena zginęli od strzałów. Matka Leszka Bielawskiego również była zastrzelona, a on był wyjątkowo zmasakrowany nożem. W ręce trzymał latarkę (naftową lampę przenośną). Ułożenie zwłok sprawiło wrażenie, jakby chował się przed napastnikami pod łóżko, a ci cięli go nożami po rękach. Z tego wynika, że tak długo dźgali nożem, aż trafili w serce. Wszystko wskazywało na to, że na nim mścili się najbardziej. Stangret – Ukrainiec, też był zastrze-

lony, znaleziono go pod łóżkiem. Inny obrazek, jaki Maria zapamiętała z tych ciężkich chwil, to obecność pierza z podartych pierzyn i poduszek. Było ono sklejone z niewyobrażalną ilością krwi na podłodze. Te zastygłe już strugi i kałuże krwi rozlane były po wszystkich pomieszczeniach! Gdy dziewczynka była jeszcze w środku, do domu weszli Niemcy, z pewnością powiadomieni zostali o ukraińskiej zbrodni na rodzinie Urbanów. Jeden z nich wyciągnął mamę z mieszkania mówiąc łamaną polszczyzną: „chodź stąd, to nie jest widok dla dziecka”, a sam był bardzo przerażony widokiem, który zobaczył. Na podwórko dotarł też brat mamy, który się uratował dzięki noclegowi u Iwana i zabrał siostrę Marię z powrotem do mieszkania sąsiadki Ukrainki, gdzie spędziła poprzednią, tragiczną noc. Wiem mama moja, w tym całym zgielku panującym na zewnątrz zwróciła uwagę na wycie psa dochodzące zza innej ściany, jakby z mieszkania sąsiadów, Państwa Choinów. To było nieznośne, przerażające wycie – wspominała mama po latach. Przemknęła się między tłumem na podwórku i weszła do mieszkania Choinów. Zastala tam martwą sąsiadkę, panią Alfrede z roztrzaskaną głową, przy której zwłokach leżał pies wilczur i przeraźliwie wył! Sąsiadka była w 9 miesiącu ciąży! Tej nocy pana Choiny na szczęście nie było w domu. Bardzo trudnym momentem, jak wspominała mama Pani Ireny, były przygotowania do pogrzebu. Ci którzy przeżyli, musieli uprzątnąć dom, usunąć ślady tragedii. Trzeba było zmyć krew i posprzątać po rabunku. Ukraińcy przyszli tam nie tylko po to aby zabić, ale również aby ukraść, co tylko się dało. Mieli na to całą noc. Ograbili dom nawet z ubrań. Maria i Józef nie mieli w co ubrać swojej mamy do trumny. Na nogi założyli jej jakieś stare pożyczane buty. Jakiś stolarz ze wsi zrobił sześć zwykłych trumien. Na cmentarzu przygotowano wielki grób – obszerny dół. /.../ W niedługim czasie przyszedł do nich Józef Urban z informacją o tragedii i niektórzy z rodziny Mierzwskich poszli na miejsce zbrodni. Wybrała się również i Pani Ewa. Jeszcze dziś to wydarzenie wspomina z przejęciem: gdy weszliśmy z mamą do kuchni, zobaczyłam tam na podłodze zwłoki Leszka Bielawskiego, Władysławy Urban oraz jej rodziców Władysława i Pauliny Urbanów. Spod łóżka wystawały czyjeś ręce, potem mówiono, że to tego furmana, który przywiózł Bielawskich. Poza ciałami widziałam w domu wielki balagan, pełno piór z porozrywanych poduszek, powywracane meble, pozrywane firanki. /.../ Po tragedii Maria i Józef nie zamieszkali już w dawnym swoim mieszkaniu. Pan Choina zabrał ich do Mielnicy. Wszystko, co dało się tylko zabrać z domu Urbanów, a czego ukraińscy napastnicy nie zdołali ukraść, zabrali ze sobą. W spiżarni pozostała ćwiartka krowy, wyroby wędliniarskie ze świni, jakieś zboża, nasiona, wielkie słoje miodów, suszone grzyby itp. Pan Choina zdeponował to wszystko gdzieś koło stacji w Mielnicy. Zapewne z myślą o przewiezieniu tych rzeczy wraz z sierotami do rodziny w Radziszowie. Wtedy Ukraińcy i jego zastrzelili. Zwłoki Pana Choiny i Bronisława Sokolowskiego znaleziono w pobliżu stacji kolejowej w Mielnicy. Zginęli w dniu 29 lutego 1944 r., zatem w 12-tym dniu po napadzie na Urbanów. Ten fakt doskonale pamięta Pani Ewa Bosakowska, bo świadkiem odnalezienia zwłok był jej ojciec, Pan Jan Mierzwiński, który w tym dniu pełnił służbę na kolei w Mielnicy. Sytuacja ocalałych dzieci bardzo się skomplikowała, przede wszystkim

znów sparaliżował je strach. Ocalale dobro przepadło, a nadzieja na wyjazd do krewnych oddalila się. Rodzeństwo bało się również wrócić do rodzinnego domu. Marią zapiekowała się jakaś Polka z Mielnicy, a Józef wkrótce wcielony został do służby wojskowej. Gdy w czerwcu 1944 r. Mierziwiński wrócił do swojego domu w Iwaniu Pustym, przegarnęli Marię. Mieszkali razem jeszcze do stycznia 1945 r. Dopiero w drugiej połowie stycznia, Pan Mierziwiński załatwił wagon, którym jego rodzina razem z Marią i Józefem udała się do Polski. Było to w dniu 25 stycznia 1945 r.” (Fragment wspomnień Marii Jaskuły z Radziszowa opublikowany przez Janusza Bierówki na <http://naszradziszow.com/23-artykuly-o-radziszowie/ii-wojna-%C5%9Bwiatowa-i-jej-skutki/659-maria-jasku%C5%82a-z-radziszowa-przyk-%C5%82ad-%C5%BCycia-z-pi%C4%99tnem-rzezi-polak%C3%B3w-na-kresach.html> . Za: Bogusław Szarwiło: [Krwawe zarczyny w Iwaniach Pustych](http://www.krwawe-zareczyny-w-iwaniach-pustych); w: <http://wolyn.org/index.php/informacje/980-krwawe-zareczyny-w-iwaniach-pustych>).

Na drodze ze wsi Lipica do wsi Skomorochy Stare pow. Rohatyn zamordowali 24-letnią Polkę, 18. II.1944 Skomorochy pow. Rohatyn: Udata Maria (lat 24) z domu Skulska zabita na drodze z Lipicy do Skomoroch. (1944, 17 lipca – Pismo PolKO w Stanisławowie do Dyrektora RGO w Krakowie zawierające imienny spis osób uprowadzonych i zamordowanych od początku napadów, od września 1943 do 15 lipca 1944. W: B. Ossol. 16721/1, s. 349-373).

W mieście Lwów Ukraińcy zamordowali 2 Polaków, małżeństwo, w ich własnym mieszkaniu. „Dnia 18.II.1944 r. zostali zamordowani w swoim mieszkaniu przy ul. Krupiarzkiej nr 18 Polak MIKULA Władysław, lat 53 i jego żona Maria, lat 49.” (1944, 28 luty – Wykaz napadów i mordów dokonywanych na Polakach we Lwowie w celu zdobycia polskich dokumentów osobistych ofiar. W: B. Ossol. 16722/2, s. 41-43). „18.II. Mikula Władysław, l. 53, i Maria, żona, l. 49, zam. ul. Krupiarzka 18. Zamordowani w mieszkaniu” (1944. luty – marzec – Wykazy mordów i napadów na ludność polską sporządzone w RGO we Lwowie na podstawie meldunków przekazanych z terenu. W: B. Ossol. 16722/2, s. 219-253).

We wsi Podusilna pow. Przemysły banderowcy zamordowali 11 Polaków (Józef Wyspiański: Skutki napadów ukraińskich nacjonalistów w powiecie Przemysły. w: Ludobójstwo OUN-UPA na Kresach Południowo-Wschodnich, tom 10, Kędzierzyn-Koźle 2018).

We wsi Słoboda Konkolnicka pow. Rohatyn: „18.02.1944 r.: 6-7. Kwiatkowski Józef l. 19, gospodarz; Pańczyniak Marceł l. 30, gospodarz 8. Stokowski Grzegorz, gospodarz.” (Prof. dr hab. Leszek S. Jankiewicz: Uzupelnienie..., jw., Seria – tom 8).

We wsi Zarwanica pow. Podhajce zamordowali 6 Polaków.

W nocy z 18 na 19 lutego:

We wsi Danilcze pow. Rohatyn: „18/19.02.44 r. zostali zamordowani: 1-19. Chudzik Maria l. 50; Gołębiowski Władysław l. 50; Jakub Józef l. 60, Adam l. 35 i Kazimiera l. 28; Macek Emilia l. 25 i Maria l. 30; Miśkiewicz Ksenia l. 70, Jadwiga l. 4 i Bronisław 7 miesięcy; Miśków Maria l. 60; Strońska Aniela l. 65; Tłuczek Andrzej l. 55 i Anna (jego żona?); Witkowska Józefa i jej 4 dzieci.” (Prof. dr hab. Leszek S. Jankiewicz: Uzupelnienie..., jw., Seria – tom 8).

We wsi Żornica pow. Gródek Jagielloński wprowadzili i zamordowali 2 Polaków. „W nocy z dnia 18 na 19 banda złożona z nieznaną liczbą osobników wprowadziła w nieznanym kierunku i najprawdopodobniej zamordowała następujące osoby: 1. Inż. Władysław Wojnarowski; 2. Dominik Biskowski, ciało nie znaleziono.” (1943 sierpień – 1944 kwiecień – Meldunki i raporty z PolKO Lwów-powiat przesłane do Delegata RGO we Lwowie dotyczące napadów i mordów dokonanych na ludności polskiej powiatu lwowskiego. W: B. Ossol. 16722/1, s. 45, 51, 55-63, 67-69). Patrz 28 luty 1944 roku.

Od 21 stycznia do 19 lutego:

We wsi Żurawłów pow. Hrubieszów podczas wysiedlania Polaków Ukraińcy z Niemcami zastrzelili kilkuset Polaków.

19 lutego:

We wsi Antonówka pow. Podhajce: „19.II. w Antonówce pod Podhajcami zamordowano 22 rodziny.” (1944, marzec – Sprawozdanie z fali mordów ukraińskich, która od połowy lutego 1944 roku ogarnęła Dystrykt Galicja. W: B. Ossol., 16722/2, s. 121-123).

W mieście powiatowym Czortków: „19.02.1944 r. został zam. Kurasiewicz Karol w drodze do Horodyna.” (prof. dr hab. Leszek Jankiewicz: Uzupelnienie..., jw., tom 7).

We wsi Fraga pow. Rohatyn banderowcy zamordowali 39 Polaków: o. Joachima Stanisława Szafranca OFM administratora parafii klasztoru bernardynów we Fradze, braci: Rocha Salka OFM, Euzebiusza Kamińskiego OFM, ojca Antoniego Szałka OFM - przełożonego zakonu, który był torturowany i przecięty piłą na pół, oraz 35 parafian (<http://www.stowarzyszenieuozun.wroclaw.pl/rohatyn.htm>). Inni: „Napady ukraińskie w powiecie Rohatyn. 18.II.1944. m. Fraga – ofiar 45.” (1944, 26 luty – Wykaz napadów ukraińskich w powiecie Rohatyn. W: B. Ossol. 16722/2, s. 89).

W kolonii Karczunek pow. Włodzimierz Wołyński: „z samego rana banda UPA zaatakowała naszą kolonię i jej polskich mieszkańców. /.../ Gdy wyjeżdżaliśmy z naszego podwórka, dopiero wtedy na własne oczy zobaczyłam ten ogień, który już objął cały dom mojej cioci Anieli. Z stamtąd też dochodził straszny pisk, okrutnie męczącego człowieka, jeszcze nie wiedzieliśmy że właśnie mordują naszego wujka Ignacego, choć oczywiście domyślaliśmy się tego, ale i tak nie byliśmy im wtedy w stanie pomóc. Jak dziś pamiętam jak gwałtownie tato poganiał konia i jak szybko uciekaliśmy. /.../ Moja ciocia Aniela Wenena, która przeżyła napad na ich dom, po wojnie w naszym domu opowiadała mi osobiście, jak Ukraińscy oprawcy napadli na nich, było to tak: „Ukraińcy o świcie podpalili nasz dom, gdy zobaczyłam ogień, zdołałam się ukryć w ziemiance. To był taki przewidywany schron, tymczasem mój mąż Ignacy nie zdążył się tam schronić, ponieważ był kaleką i miał jedną nogę drewnianą. Kiedy Ukraińcy go złapali, od razu zaczęli ostro przesłuchiwać. Wszystko dokładnie słyszałam, bowiem moje schronienie było niedaleko nich. Ukraińscy bandyci widząc, że jest w domu sam, zaczęli krzyczeć do niego wyraźnie zdenerwowani: „Gdzie reszta rodziny, gdzie są twoi synowie?” A wtedy mój mąż wyraźnie wystraszony też krzyczał do nich rozpaczyliwie tak: „Nie mam rodziny, nie mam synów. Jestem sam.” Oni jednak widać mu nie uwierzyli, bo strasznie zaczęli się na nim mścić, najpierw połamali mu ręce a potem obie nogi. Tak umęczonego, na wpół

żywego wrzucili do ognia.” (Kazimiera Kowalczyk, w: www.stankiewicz.com/ludobojstwo.pl; wspomnienia spisał Sławomir Roch). W. i E. Siemaszko na s. 842 – 843 napad na kolonię Karczunek datują na noc z 14 na 15 lutego i nie wymieniają wśród zamordowanych około 30 Polaków Ignacego Weneny.

W mieście Lwów Ukraińcy zamordowali 3 Polaków: zastrzelili na ulicy 2 Polaków, w tym 22-letniego chłopca (był to Bronisław Sękalski) i zrabowali jego dokumenty, natomiast policjant ukraiński o nazwisku Garda zamordował 17-letniego chłopca (był to Stanisław Nawrocki). „Dnia 19.II.1944 r. przy ul. Balonowej zastrzelony został Polak NN nazwiska przez praktykanta Pol. Krym. Ukr. GARDY.” „Dnia 19.II.1944 r. zamordowany został Polak NAWROCKI Stanisław, lat 17, zam. Grota Miodowa 107. Wypadek miał miejsce przy ul. Piątkaków.” (1944, 28 luty – Wykaz napadów i mordów dokonywanych na Polakach we Lwowie w celu zdobycia polskich dokumentów osobistych ofiar. W: B. Ossol. 16722/2, s. 41-43). „19.II. Nawrocki Stanisław, l. 17, zam. Grota Miodowa nr 107. Zamordowany przy ul. Piątkaków.” „19. II. Przy ul. Balonowej zastrzelony został osob. NN przez praktykanta Pol. Krym. Ukr. Gordy.” (1944. luty – marzec – Wykazy mordów i napadów na ludność polską sporządzone w RGO we Lwowie na podstawie meldunków przekazanych z terenu. W: B. Ossol. 16722/2, s. 219-253).

We wsi Monasterzyska pow. Buczac został uprowadzony i zamordowany przez UPA por. Stanisław Ignatowicz, komendant obwodu AK „Buczacz”.

We wsi Okno pow. Skala: „W dniu 19 lutego 1944 r. porwano w Oknie 8 Polaków.” (Ks. bp. Wincenty Urban: „Droga Krzyżowa Archidiecezji Lwowskiej w latach II wojny światowej 1939-1945”, Wrocław 1983). Komański, na s. 344 datuje porwanie na 28 lutego 1944.

We wsi Podkamień Rohatyński pow. Rohatyn banderowcy oraz miejscowi Ukraińcy zamordowali około 80 Polaków, w tym ks. Stanisława Paszczakowskiego, wikariusza parafii Podkamień. W dzień ukraińska policja przeprowadziła rewizję w poszukiwaniu broni u Polaków. Gdy jej nie znaleziono, wieczorem około godziny 18-20 przybyła sotnia “Siromancy”, która razem z miejscowymi Ukraińcami wchodziła do polskich domów i mordowała za pomocą noży, siekier, młotów i widel, jedynie do uciekających strzelano. Dzień po zbrodni do Podkamienia przybyła niemiecka policja, która zrobiła zdjęcia ofiar i odjechała. Zwłoki pochowano w zbiorowej mogile, którą ukraińscy nacjonaliści później zrównali z ziemią. (Grzegorz Hryciuk, „Przemiany narodowościowe i ludnościowe w Galicji Wschodniej i na Wołyniu w latach 1931-1948”, Toruń 2005, s.250. Grzegorz Motyka, „Od rzezi wołyńskiej do akcji „Wisła”, Kraków 2011, s. 236-238; Siekierka..., s. 404 – 405). „Jestem w posiadaniu oryginalnej listy pomordowanych w Podkamieniu. Część nazwisk występuje w wykazie pomordowanych. Na tej liście jest nazwisko zamordowanego księdza Borzób Stanisław. W spisach jego brakuje. Jest 50 nazwisk” (K. Rębisz, w: www.stankiewicz.com/ludobojstwo.pl). Sz. Siekierka, H. Komański, E. Różański ..., na s. 404 – 405 napady na Podkamień datują na 9 lutego oraz 20 lutego 1944 roku. Wśród zamordowanych 80 Polaków widnieje: „NN., ks. wikariusz parafii Podkamień, został uprowadzony i zamordowany przez banderowców pod

koniec 1945 r.”. Podczas napadu UPA na wieś, kościół, plebania i klasztor 19 lutego 1944 roku została zamordowana s. Helena Dżugała, przed śmiercią dokonano na niej zbiorowego gwałtu... „S. Helena Dżugała, lat 26, z parafii Podkamień Rohatyński w powiecie Rohatyn (archidiec. lwowska, dekanat Świrz), 20.02.1944 podczas napadu nacjonalistów ukraińskich na wieś zgwałcona i zamordowana wraz z około 50 osobami.” (<http://www.nawolyniu.pl/artykuly/duchowni.htm>).

We wsi Sarnki Dolne pow. Rohatyn banderowcy zamordowali 17 Polaków, w tym zastrzelili 65-letniego proboszcza ks. Wiktora Szklarczyka. Inni podają datę 10 lutego 1944 r.

We wsi Słobódka Konkolnicka pow. Rohatyn: „19.II.44. Słobódka Kąkolnicka, Zagórze: Zamordowani: 1) Kruszelnicki Władysław 2) Wybranowski Michał 3) Srokowski Grzegorz 4) Kwiatkowska Józefa 5) Rudziński Władysław 6) Rudziński Karol 7) Baranowski Leopold 8) Baranowski Karol 9) Rudnicki Albin.” (1944. luty – marzec – Wykazy mordów i napadów na ludność polską sporządzone w RGO we Lwowie na podstawie meldunków przekazanych z terenu. W: B. Ossol. 16722/2, s. 219-253). Siekierka (s. 412, stanisławowskie) datuje ten mord na styczeń 1944 roku.

We wsi Sosnow gm. Siennikowice pow. Podhajce banderowcy zamordowali 6 Polaków (Jerzy Węgierski: Armia Krajowa w okręgach Stanisławów i Tarnopol. Kraków 1996, s. 211). „W sobotę 19 lutego 1944 r. terroryści ukraińscy napadli również na wieś Sosnow w gminie wiejskiej Siemikowca, powiat podhajecki, mianowicie na kolonię tej wioski. Tu obstarpi dom Czarneckiego, który jednak był zamknięty, ponieważ napad miał miejsce w nocy. Terroryści zaczęli rzucać granaty ręczne przez otwór wylamany przez nich w dachu blaszanym, od odłamków których zginął na strychu rolnik Czarnecki Franciszek, lat 60, rodzina którego nocowała gdzie indziej. Córka Czarneckiego Bronisława ukryta była w krytycznym czasie pod workami z cukrem. Napastnicy porwali cukier, Czarnecka zdołała jednak zbiec na podwórze i skryła się w budzie psa i tam ocalała. U wspomnianego Czarneckiego, pastecznika, zginął też Woźny Emil, lat 21, z zawodu rolnik, który w krytycznym czasie krył się u swojej stryja. Po tych wyczynach udali się napastnicy do brata śp. Czarneckiego, z zawodu rolnika, którego spalili żywcem wraz z domem i z zabudowaniami gospodarczymi. Wraz z nimi spalił się Grodzki Zbigniew, z zawodu rolnik, lat około 24. Tego samego dnia udali się ci sami sprawcy do gospodarza Łoteckiego na kolonii, którego poranili wraz z żoną odłamkami granatu ręcznego. Mordy te trwały od godziny 22 do 2 w nocy”. (1944, 25 luty – Pismo PolKO w Brzeżanach do Delegata RGO we Lwowie dotyczące tragicznego położenia wiejskiej ludności polskiej w powiatach Rohatyn, Podhajce i Brzeżany na skutek ataków band ukraińskich. Protokół spisany z Woźniakówną Kunegundą, lat 17, córką Stanisława Woźniaka, rolnika w Bieniawie, gm. wiejska Siemikowice, pow. Podhajce w dniu 25 lutego 1944 r. W: B. Ossol. 16721/2, s. 109-112). „19.02.1944 r. zostali zamordowani: 1. Czarnecki Franciszek l. 60; 2. Czarnecki Józef l. 55; 3. Grodzki Zbigniew l. 23; 4. Woźny Emil l. 22.” (prof. dr hab. Leszek Jankiewicz: Uzupelnienie..., jw., tom 7).

We wsi Zagórze Konkolnickie pow. Rohatyn banderowcy zamordowali 10 Polaków.

20 lutego:

We wsi Beniów – Łęg pow. Złoczów: „20.02.1944 r. został zamordowany Marian Krzyształowicz l. 40.” (prof. dr hab. Leszek Jankiewicz: Uzupelnienie..., jw., tom 7).

We wsi Hanaczów pow. Przemysły zastrzelili Jana Brzozę, lat 25.

We wsi Niżborg Stary pow. Kopyczyńce zamordowali 1 Polaka.

We wsi Ruda Brodzka pow. Brody podczas kolejnego napadu banderowcy zamordowali 14 Polaków, spalili zagrody, kościół, szkołę, wieś przestała istnieć. „20.II. Odbył się drugi napad, wieś została spalona, reszta mieszkańców wymordowana +/- 150.” (1944. luty – marzec – Wykazy mordów i napadów na ludność polską sporządzone w RGO we Lwowie na podstawie meldunków przekazanych z terenu. W: B. Ossol. 16722/2, s. 219-253).

We wsi Skomorochy Stare pow. Rohatyn zamordowali 20 Polaków. „19.II.44. Skomorochy Stare. Zamordowana Skulka Maria” (1944. luty – marzec – Wykazy mordów i napadów na ludność polską sporządzone w RGO we Lwowie na podstawie meldunków przekazanych z terenu. W: B. Ossol. 16722/2, s. 219-253).

W miasteczku Sokółka pow. Złoczów zamordowali ks. Jana Wiszniowskiego (inni podają datę 28 lutego 1944 i miejscowość Sokółka Hetmańska).

We wsi Strzeliska Nowe pow. Bóbrka zamordowali 30 Polaków, całe rodziny.

We wsi Szutowa pow. Jaworów zamordowali 12 Polaków: wprowadzili 9 mężczyzn, w tym ks. Albina Banasia, oraz 19-letnią Marię Szeligę, którzy zaginęli bez wieści, natomiast we wsi zastrzelili dwie żony uprowadzonych mężczyzn. (Siekierka..., s. 352, lwowskie). „Dnia 20.II.br. w nocy we wsi Szutowej oddalonej 9 km. od Jaworowa, banda rozmawiająca po ukraińsku wprowadziła w nieznanym kierunku następujące osoby, 9 mężczyzn i 1 kobietę. Podkreślamy, że uprowadzeni to sami Polacy. 1). Książd Barnas Albin; 2). Lorek Jerzy (nauczyciel); 3). Romanowicz Wawrzyniec (gospodarz), lat 32; 4). Gołębiowski Franciszek, lat 32; 5). T[w?] orek Franciszek, lat 34; 6). Zagórka Jan, lat 40; 7). Zolejarz Wojciech, lat 31; 8). Jakóbiak Stanisław, lat 34; 9). Gunio Stanisław, lat 36; 10). Szeliga Maria, lat 19.” (1944, 24 lutego – Pismo PolKO Lwów-powiat do Delegata RGO we Lwowie w sprawie uprowadzenia przez bandę ukraińską Polaków ze wsi Szutowej. W: B. Ossol. 16721/1, k. 221). „Dnia 20 lutego grupy złożone po czterech bandytyw uzbrojonych w karabiny częściowo umundurowane w niemieckie i ukraińskie policyjne mundury wprowadziły i najprawdopodobniej zamordowały następujące osoby w Szutowej [Jaworów]: 1. Albin Barnas, proboszcz; 2. Artur Lorek, nauczyciel; 3. Wawrzyniec Romanowicz, gospodarz; 4. Jan Zagórka, gospodarz; 5. Franciszek Gołębiowski, gospodarz; 6. Franciszek Tworek, gospodarz; 7. Stanisław Jakubik, gospodarz; 8. Maria Szeliga; 9. Wojciech Olejarz, gospodarz; 10. Stanisław Gunia, gospodarz, zwłok nie znaleziono – wieś wyemigrowała”. (1943 sierpień – 1944 kwiecień – Meldunki i raporty z PolKO Lwów-powiat przesłane do Delegata RGO we Lwowie dotyczące napadów i mordów dokonanych na ludności polskiej powiatu lwowskiego. W: B. Ossol. 16722/1, s. 45, 51, 55-63, 67-69).

We wsi Twerdyne pow. Horochów w zasadzce UPA zginęło 13 partyzantów AK „Gzymśa”, uratowało się 7, w tym 5 było rannych; jeden ciężko

ranny popełnił samobójstwo, aby nie utrudniać kolegom dramatycznego odwrotu.

We wsi Uście Zielone pow. Buczacz upowcy zamordowali 2 Polaków: aptekarza Korolczuka oraz Paulinę Beszkiewicz (jej nie podaje Komański..., s. 176). „Niestety, podczas tego napadu na tzw. organistówce zamordowano moją ciocię Paulinę Beszkiewicz, najmłodszą siostrę mojego taty”. (Eugeniusz Korotasz: *Moje Kresy*; w: <http://www.brzeg24.pl/ moje-kresy/6306-moje-kresy-eugeniusz-korotasz>).

21 lutego:

W kol. Andrzejówka pow. Sokal Ukraińcy zamordowali 2 Polaków, w tym 3-letniego Kazimierza Przybyłę.

We wsi Budniki pow. Kalusz: „21. II.44. Budniki, Kalusz: Zamordowano leśniczego i 2 gajowych.” (1944. luty – marzec – Wykazy mordów i napadów na ludność polską sporządzone w RGO we Lwowie na podstawie meldunków przekazanych z terenu. W: B. Ossol. 16722/2, s. 219-253).

We wsi Buszcze pow. Brzeżany: „21.II. Buszcze Zastrzelony nacz. stacji Krysiak, przez 4 osobników, gdy wieczorem wychodził do pociągu o 21. Sprawcy prawdopodobnie ze wsi Szumlany lub Potoczany.” (1944. luty – marzec – Wykazy mordów i napadów na ludność polską sporządzone w RGO we Lwowie na podstawie meldunków przekazanych z terenu. W: B. Ossol. 16722/2, s. 219-253).

We wsi Hucisko Brodzkie pow. Brody zamordowali 5 Polaków. (A. L. Sowa..., s. 234)

We wsi Krowica Hołdowska pow. Lubaczów upowcy napadli na majątek Akademii Krakowskiej i zamordowali 7 Polaków oraz 1 Ukrainkę, gospodynię zarządcy.

W mieście Lwów policjanci ukraińscy na ulicy zamordowali 22-letniego Polaka (był to Jerzy Leskiewicz) i rabowali jego dokumenty oraz ciężko poranili drugiego 22-letniego Polaka (był to Zygmunt Zębiewicz) i także zrabowali mu dokumenty. „Dnia 21.II.1944 r. przy ul. Piasecznej zamordowany został Polak LESKOWICZ Jerzy, lat 23, zam. Piątków 36. Dokumentów osobistych brak”. (1944, 28 luty – Wykaz napadów i mordów dokonywanych na Polakach we Lwowie w celu zdobycia polskich dokumentów osobistych ofiar. W: B. Ossol. 16722/2, s. 41-43). „21.II. Leskiewicz Jerzy, l. 22, zam. Piątków 36, zamord. przy ul. Piasecznej. Dokumentów brak.” (1944. luty – marzec – Wykazy mordów i napadów na ludność polską sporządzone w RGO we Lwowie na podstawie meldunków przekazanych z terenu. W: B. Ossol. 16722/2, s. 219-253).

W miasteczku Wiśniowiec Nowy pow. Krzemieniec upowcy wdarli się do klasztoru i dokonali rzezi zgromadzonych tutaj 300 – 400 Polaków, głównie uciekinierów z sąsiednich wsi; zakonników powiesili na sznurach i ręcznikach oraz wbili im w bok metalowe pręty; wymordowali ponad 308 Polaków (Siemaszko..., s. 474, podaje też datę „tuż po 20 lutym”; natomiast Maria Dębowska i Leon Popek w książce: *Duchowieństwo diecezji lukkiej. Ofiary wojny i represji okupantów 1939 – 1945*; Lublin 2010, na s. 75i 111 podają: „7 lutego w południe ostatnie oddziały węgierskie opuściły Wiśniowiec, a już wieczorem UPA zaatakowała klasztor. Zostali zastrzeleni obydwaj zakonnicy. Życie straciło także wielu Polaków przebywających w klasztorze”. Zamordowani zostali: o. Józef Kamil od o. Sylwestra Gleczman OCD oraz o. Jan Cyprian od św. Michała Lasoń OCD. “Wrocław dnia 3.04.1997 r.

Urodziłam się w 1929 roku w Nowym Wiśniowcu w województwie tarnopolskim. Moja rodzina składała się z babci i dziadka (Michała i Wiktorii Radziwińskich - rodziców mamy), moich rodziców (Antoniego i Anny Saluków) oraz mnie i rodzeństwa (Tadeusza, Wandy, Walerii, Stanisławy, Marcina i Janiny). W 1942 roku w domu nie było brata Tadeusza oraz siostry Walerii, przebywających na przymusowych robotach w Niemczech. /.../ Mój ojciec pochodził z Podkamenia k./Brodów woj. lwowskie i miał tam matkę, Marię Schonert (nazwisko drugiego męża). Postanowił więc, że wyjedziemy do Podkamenia, ponieważ jak mówił, jest tam więcej mieszanych rodzin ukraińsko - polskich. Rodzice mojej matki nie chcieli z nami jechać mówiąc: „my starzy nikomu krzywdy nie zrobiliśmy, więc i nam nikt krzywdy nie zrobi, nie zostawimy całego dorobku”. Niestety, w lutym 1944 roku zostali zamordowani przez banderowców, a ich ciała wrzucono do studni. Razem z dziadkami zostali zamordowani: Dudkowska Janina z dwójką dzieci i dwie rodziny Królikowskich (krewnych babci), razem 13 osób. W tym samym czasie zamordowano setki osób, ale ja nie pamiętam nazwisk. Po zamordowaniu dziadków dom podpalono, zresztą w tym czasie wszystkie domy polskie i żydowskie zostały spalone. Do pałacu Wiśniowieckich i do klasztoru oo. Karmelitów Bosych zwożono przez wiele dni słomę celem podpalenia, co zresztą zrobiono. Widziałam wypalone okna i okopcone mury.” (Wspomnienia Marii Saluk; w: www.podkamen.pl).

We wsi Wiśniowiec Stary pow. Krzemieniec upowcy wymordowali w kościele i organistówce co najmniej 182 Polaków; około 100 osób spalili w kościele św. Stanisława Biskupa Męczennika z 1756 roku. „W chwilę później banderowcy wdarli się na chór i wymordowali wszystkich, których tam zastali. Kilka osób zrzucili na posadzkę w kaplicy. Do mnie dochodziły krzyki, płacz, jęki mordowanych, śwąd palących się ubrań i ciała. Widziałam jak banderowiec bił kobietę w ciąży. Kobieta była z małą dziewczynką, cztero może pięcioletnią. Dziecko strasznie płakało ze strachu. Na jego oczach bandyta przebił matkę nożem. /.../ Na korytarzu leżał zamordowany Franek Kobyłański z Pankowic. Miał poobcinane uszy i nos, na czole wycięty krzyż i ściągniętą skórę z palców u rąk” (Maria Adaszyńska, Eugeniusz Zawadzki; w: Komański..., s. 962). „W maju 1944 roku zostaliśmy ewakuowani do Wiszniowca, miasta położonego nad rzeką Horyń. Ewakuowano wszystkich mieszkańców wsi Palikrowy, bo w odległości trzech kilometrów przebiegała linia frontu wojsk Armii Czerwonej i wojsk Armii Niemieckiej. /.../ Ktoreś niedzieli wybrałem się z kolegami nad rzekę Horyń, by się pokąpać. Na przedłużeniu ulicy Kwacziwka była ulica Weseliwka. Tędy szliśmy nad rzekę. W pewnym momencie zauważyłem wielu ludzi zgromadzonych na posesji spalonego domu. Ludzie gromadzili się koło studni, która była na tym terenie. Co się okazało? Koło studni stał żołnierz rosyjski, a w studni opuszczony na sznurach ojciec banderowca, który pomordował kilka rodzin polskich i wrzucił ich do tej studni. Jeden człowiek świecił do studni dużym lustrem odbitym światłem słonecznym. Temu w studni kazano wyciągać leżące tam ciała pomordowanych Polaków. Pierwsze ciało wyciągnięte należało do dziecka w wieku około jedenastu, może trzynastu lat. Lekarz wojskowy stwierdził, że to chłopiec. Ciało było już w stopniowym rozkładzie. Chłopczyk ten miał odrąbaną stopę i zalaną czaszkę. Obok niego kłęzczała

matka, poznała swego syna. Rzewnie płakała. Ukraińiec - ojciec tego bandyty - chciał uciec, ale żołnierz wystrzelił z karabinu w powietrze i kazał mu wrócić. Nie mogłem dłużej patrzeć i odszedłem. Mieszkając w Wiszniowcu, mieliśmy okazję zobaczyć ruiny spalonego polskiego kościoła. Orowadzał nas polski nauczyciel z Palikrów, Tadeusz Pludra. Uczył on przed wojną mego brata Władzia i siostrę Józję. Wtedy byli obecni moja siostra Józia, Tadeusz Pludra, jego siostrzenica Wisia i ja. Stanęliśmy przed głównym wejściem do kościoła. Drzwi wejściowe były spalone, tylko przy zawiasach wisiały resztki zwęglonego drewna. Z wnętrza wydobywał się fetor. Pan Tadeusz Pludra powiedział, że to resztki rozkładających się niedopalonych ciał. Widok przynębiający również był gdy spojrzeliśmy na Nowy Wiszniowiec za rzeką Horyń. Widać było drugi polski kościół, też spalony. Jego białe tynki nad oknami pokryły czarne smugi. Tam już nie byłem.” (Jan Lis: *Moje smutne wspomnienia z Palikrów*. Część II; w: <http://pierwszybrzegu.pl/historia/historia-powszechna/473-zbrodnia-w-palikrowach-cz-ii.html>).

W nocy z 21 na 22 lutego:

We wsi Tucznia pow. Przemyślany banderowcy zamordowali około 40 Polaków, w tym 3-letnią dziewczynkę pochwiatowali siekierą. Zginęli m. in.: Błazczyszyn Katarzyna l. 30, jej córka Stefania l. 4, Górski Andrzej l. 28, Wojciech l. 16, Marcin l. 35, Anna l. 30, jej córka l. 4, Górski Piotr l. 76, Rozalia l. 28, jej córka l. 4, Górski Marcin l. 24, jego siostra Maria l. 17, Józef l. 32, Katarzyna l. 28, córka Józefa l. 7, Michał l. 35, Józef l. 69, Górniak Maria l. 45, Katarzyna l. 12, Grzeszczyszyn Jan l. 45, Iwaków Ignacy l. 72, Mikołaj l. 45, Ostaszewska Wiktoria l. 65, Katarzyna l. 19, Wojciech l. 19, Maria l. 3, Anna l. 28, Anna II l. 35, Władysław l. 16, Słabicki Franciszek l. 29, Wojciech l. 5, Szpak Jan l. 63, Tur Katarzyna l. 63, Władysław l. 16, Winnicki Jan l. 32, Józefa l. 28 (Kubów..., jw.).

22 lutego:

We wsi Bludniki pow. Stanisławów banderowcy zamordowali 3 Polaków: leśniczego i 2 gajowych.

We wsi Burkanów pow. Podhajce zamordowali 15 Polaków.

We wsi Derewlany pow. Kamionka Strumiłowa zamordowali 2 Polaków.

W mieście Dolina: „22.02.1944 r. zostali zamordowani: inż. Wódek Józef, ciało odnaleziono; Romanowski i.n.” (Prof. dr hab. Leszek S. Jankiewicz: *Uzupełnienie...*, jw.; Seria – tom 8).

We wsi Korczmin pow. Tomaszów Lubelski zamordowali 4 Polaków.

We wsi Liczkowce pow. Kopyczyńce zamordowali 3-osobową rodzinę polską.

Na dworcu kolejowym we wsi Podszumlańce pow. Rohatyn zamordowali ponad 100 Polaków oczekujących na pociąg.

We wsi Psary pow. Rohatyn zamordowali 10 Polaków, służbę folwarczną, oraz 4 Niemców.

We wsi Ropienka pow. Lesko: „22.02.44 r. z donosu policji ukraińskiej zostali aresztowani przez gestapo i wywiezieni do obozu zagłady gdzie zginęli: 1-3. Findysz Franciszek; Gelo Leon inżynier, porucznik rezerwy; Jakiewicz Franciszek; 4. Wójcik Franciszek. [przeżyły 2 osoby Borsuk Helena i Wójcik Wiktor].” (Prof. dr hab. Leszek S. Jankiewicz: *Uzupełnienie...*, jw.; Seria – tom 8).

We wsi Szwejków pow. Podhajce: „22.02.1944 r. wprowadzono dwóch Polaków NN.” (prof. dr hab. Leszek

Jankiewicz: *Uzupełnienie...*, jw., tom 7).

We wsi Złotniki pow. Podhajce banderowcy zamordowali 72 Polaków (Jerzy Węgierski: *Armia Krajowa w okręgach Stanisławów i Tarnopol*. Kraków 1996, s. 211.), cudem ocalał ks. Ignacy Tokarczuk, późniejszy biskup Ordynariusz Przemyski. W. Kubów podaje liczbę 72 ofiar z adnotacją „a liczba ofiar może być większa”.

W nocy z 22 na 23 lutego:

We wsi Berezowica Mała pow. Zbaraż upowcy dokonali rzezi ludności polskiej za pomocą różnych narzędzi stosując bestialskie tortury, zamordowali co najmniej 131 Polaków a 20 poranili. „Liczne banderowskie bojówki, dobrze uzbrojone, przyjechały od strony granicy wołyńskiej (granica między Dystryktem Ukraina a Generalną Gubernią – przyp. S.Ż.). Najpierw zaatakowały polskie zagrody na przysiółku położonym około 1 km od wsi. Tu, by nie płoszyć śpiącej ludności we wsi, mordercy posługiwali się wyłącznie siekierami, nożami i bagnietami. I tak: Piotra Szewciuka porąbano na trzy części, Katarzynę Tomków, wdowę wraz z siedmiorgiem dzieci, zakłuto bagnietami, Janowi Nowakowskiemu odrąbano część głowy, a żonę zakłuto bagnietami. Podobnie wymordowano całą rodzinę Korylczyków: Prokopa, jego żonę Anastazję, i córki – Agnieszkę, Marię, Stefanię i małego wnuka Krzysia. Uratował się jedynie Władek Korylczyk, który po krótkiej walce wręcz, wyrwał się rezunom i zaalarmował całą wieś. Uciekł tylko w białiznie, a na dworze panował siarczasty mróz i śnieg był prawie po pas. Władek biegł przez całą wieś krzycząc „rżną”. Zatrzymał się aż na końcu wsi w leśniczówce. To właśnie dzięki niemu wielu ludzi zdołało się uratować” (Władysław Kubów; w: Komański..., s. 923 – 824).

„Jego trzyletniego synka nadziano na bagnet i mimo krzyku dziecka, bandyci śmiali się i wymachując bagnietami mówili, że to jest polski orzeł” (Antonina Kubów, Stanisława Kubów; w: Komański..., s. 925). „Wujek Janek nie doszedł nawet do stajni, bo go zamordowano wcześniej, wzorując się na śmierci Jezusa: miał pięć ran zadanych nożami: na rękach, na nogach i w boku” (Maria Szpetkowska; w: Komański..., s. 936). „Poszliśmy do spalonej obory, za nami poszło oglądać to straszliwe cmentarzysko więcej ludzi. Przystąpiono do wyciągania zwłok. Wydobyto ciała żony i syna Jana Ciurysa, żony i dwu córek Piotra Ciurysa, Józefa Saciuka, matki Hrycajki z małym dzieckiem, Agnieszki Pańczyszyn z córką, córki Sowińskiego, Anny Lewków, żony i dwójki dzieci Wojtka Dzygały, oraz czwórki moich dzieci i mojej żony. Niektóre zwłoki były tak spalone, że nie ustalono ich tożsamości” (Michał Budnik; w: Komański..., s. 913). „Gdy doszedłem do zagrody Janka Nowakowskiego „Mojsa” zauważyłem, że leży on na drodze z żoną i dwiema kobietami: starą „Ślińczyczą” i jej córką Kaśką. Jaśko miał odrąbaną siekierą głowę. Poszedłem do domu Władka Korylczyka i zobaczyłem, że jego najmłodsza siostra Stefania leży przy domu pod oknem cała skłuta nożami. Wszedłem do mieszkania i zauważyłem kałuże krwi, obok siebie leżeli Prokop Korylczyk i jego żona Jadzia. Byli pocięci nożami. Na ławce leżała jedna z siostr Władka – Marysia. Miała przebitą bagnietami brzuch. Jęczała. W tym samym mieszkaniu pod łóżkiem leżał ranny Józef „Stunka”. Obok na łóżku siedziała Jadzia Gap, która miała 6 ran klutych. Na drugim łóżku leżał martwy synek Władka Korylczyka, z przebitą nożem pierśią. Franek „Omelan” został zamordowa-

ny w swoim mieszkaniu. Dom Janka Jędrzejka został spalony, a on z córką udusili się w płonącym budynku czadem. U Kwaśnickich 6 osób udusiło się w spichrzu. Na podwórzu u Jaśka Krapca leżał, przebity bagnietami Janek Szymków i stara Ciuryska” (Józef Gap; w: Komański..., s. 914).

W leśniczówce Łopuszna pow. Bóbrka został zamordowany przez UPA razem z 8 osobami przebywającymi w Leśnictwie Łopuszna leśniczy Jan Biderian (Edward Orłowski..., jw.).

We wsi Tucznia pow. Przemyślany: „22/23.02.1944 r. zamordowano: 1. Górskiego Antoniego l. 98; 2. Szpaka Michała l. 47”. (prof. dr hab. Leszek Jankiewicz: *Uzupełnienie...*, jw., tom 7).

23 lutego (środa popielcowa):

W miasteczku Bolszowce pow. Rohatyn Ukraińcy zamordowali 1 Polkę. „23.II.44 Bolszowce Adamka Maria zamordowana.” (1944. luty – marzec – Wykazy mordów i napadów na ludność polską sporządzone w RGO we Lwowie na podstawie meldunków przekazanych z terenu. W: B. Ossol. 16722/2, s. 219-253). „Dnia 23 lutego 1944 zamordowany w Bolszowie Adamowski Marian” (1944, 26 lutego – Pismo Pol. K. O. Stanisławów do RGO w Krakowie i Lwowie. Zawiera opis sytuacji uchodźców polskich z napadanych wiosek i wykazy mordów i rabunków. W: B. Ossol. 16721/1, s. 295-302).

We wsi Bouszów pow. Rohatyn zamordowali Marcina Adamowskiego.

We wsi Buszcze pow. Brzeżany: „23.II. w Buszcy koło Brzeżan w biały dzień na stacji zamordowali 4 chłopcy ze wsi Szumlany Polaka Kysiaka.” (1944, marzec – Sprawozdanie z fali mordów ukraińskich, która od połowy lutego 1944 roku ogarnęła Dystrykt Galicja. W: B. Ossol., 16722/2, s. 121-123).

We wsi Chomy gm. Ihrowica pow. Tarnopol: „Dnia 23 lutego 1944 w Chomach pow. Tarnopolski został zamordowany Dziedzic – ojciec i syn”. (1944, 29 lutego – Pismo PolKO w Tarnopolu do RGO w Krakowie dotyczące dalszych napadów ukraińskich na ludność polską. W: B. Ossol. 16721/2, s. 43).

We wsi Czarnokońce Wielkie pow. Kopyczyńce zamordowali 29-letnią Polkę.

We wsi Dzików Stary pow. Lubaczów Ukraińcy z SKW zamordowali 19-letnią Annę Halełę.

W miejscowości Huta Pieniacka pow. Brody z rak ukraińskich zginął Mendelski Stanisław (Kubów..., jw.).

We wsi Kąty koło Żmigrodu Nowego w Beskidzie Niskim miejscowi Ukraińcy w okrutny sposób zamordowali polskiego ziemianina Mieczysława Żarskiego.

W mieście Lwów Ukraińcy zamordowali w jednym mieszkaniu 4 Polaków: młode małżeństwo oraz ich sześcioletnią córkę z 1-letnim dzieckiem. „Dnia 23.II.1944 r. około godz. zostali zastrzeleni w swoim mieszkaniu Polak DALECKI Michał, lat 28, jego żona Olga, lat 25 i sąsiadka, lat 29 Szczepańska Jadwiga z synkiem Tadeuszem – 1 rocznym.” (1944, 28 luty – Wykaz napadów i mordów dokonywanych na Polakach we Lwowie w celu zdobycia polskich dokumentów osobistych ofiar. W: B. Ossol. 16722/2, s. 41-43). „23.II. Dalecki Michał, l. 23; 2. Dalecka Olga, żona, l. 25; sąsiadka, l. 29, Jadwiga Szczepańska z synkiem Tadeuszem, lat 1.” (1944. luty – marzec – Wykazy mordów i napadów na ludność polską sporządzone w RGO we Lwowie na podstawie meldunków przekazanych z terenu. W: B. Ossol. 16722/2, s. 219-253).

We wsi Mieczyszców pow. Brzeżany banderowcy zamordowali 19 Polaków, w tym 14-letni Jan Drzewiecki został wrzucony do płonącego budynku

We wsi Okno pow. Skalat w nocy zamordowali 13 Polaków w majątku ziemskim hrabiego Zalewskiego, w tym 5-osobową rodzinę z 3 małych dzieci. Napastnicy zwłoki zabrali ze sobą. „W kilka dni później ciała pomordowanych wisiały na słupach telefonicznych razem z powieszonymi mieszkańcami wsi Eleonorówka” (Komański..., s. 343). Inni: „W dekanacie Skalat, w parafii Grzymalów, w miejscowości Okno, w majątku hrabiego Zaleskiego, w dniu 8 grudnia 1943 r. zamordowano siekierami i maczugami spośród pracowników dwunastu Polaków, a ciała ich wywieziono bez śladu”. (Ks. bp. Wincenty Urban: „Droga Krzyżowa Archidiecezji Lwowskiej w latach II wojny światowej 1939-1945”; Wrocław 1983, s. 123-126). Z kolei Władysław Kubów w książce Terrorizm na Podolu (Warszawa 2003) podaje datę 1 grudnia 1943 roku.

We wsi Rosochowaciec pow. Podhajce „w środę popielcową banderowcy wprowadzili ze wsi i zamordowali 15 mężczyzn. Ich ciała świadczyły o ogromnych torturach” (Komański..., s. 268, oraz wymienia imiennie 16 ofiar). „Mordercy pochodzili ze wsi Uwsie k. Kozowej z powiatu Brzeżany” (Komański..., s. 268). Jan Grubiak miał wydłubane oczy i wycięte genitalia, konał przez kilka godzin na polu.

We wsi Spas pow. Kamionka Strumiłowa: „23.II. w Spasie koło Stryja [Rohatyn] - 2 Polaków”. (1944, marzec – Sprawozdanie z fali mordów ukraińskich, która od połowy lutego 1944 roku ogarnęła Dystrykt Galicja. W: B. Ossol., 16722/2, s. 121-123).

We wsi Strzeliska Stare pow. Bóbrka upowcy wymordowali 8 rodzin polskich; 35 Polaków. „23.II.44 Strzeliska zamordowane 8 rodzin.” (1944. luty – marzec – Wykazy mordów i napadów na ludność polską sporządzone w RGO we Lwowie na podstawie meldunków przekazanych z terenu. W: B. Ossol. 16722/2, s. 219-253).

We wsi Uhrynów Stary pow. Kalusz wprowadzili i zamordowali 1 Polaka (był to zarządca majątku leśnego Borkowski). W tej wsi proboszczem parafii greckokatolickiej był Dynitr Bandera, ojciec Stepana, szerzył on nienawiść do Polaków i nawoływał w imię Boga do zbrodni (Jastrzębski..., s. 143; stanisławowski).

23 lutego 1944 roku zgrupowanie „Osnowa” 27 Dywizji Wołyńskiej AK stoczyło walkę z batalionem Wehrmachtu pod Włodzimierzem Wołyńskim.

W nocy z 23 na 24 lutego:

We wsi Zawadka pow. Kalusz banderowcy zamordowali 2 Polaków: kierownika szkoły Aleksandra Sosnowskiego i jego 19-letnią córkę Antoninę oraz 2 Żydówki, które ukrywali. „W czasie II wojny światowej Aleksander Sosnowski pełnił funkcję kierownika szkoły powszechnej w Zawadce. W tej szkole pracowały również dwie nauczycielki żydowskie – Ucia Fuks, córka miejscowego karczmarza Fiszla Fuksa, oraz jej kuzynka, Cunia Fuchs. Po inwazji III Rzeszy na ZSRR i wkroczeniu wojsk niemieckich na teren Małopolski Wschodniej to właśnie Ucia wraz ze swoją kuzynką Cunią zjawily się pewnej nocy na progu szkoły w Zawadce. Żydówki szukały schronienia. Sosnowsky udzielił im pomocy i ukrył je na strychu w sianie. Wówczas w okolicy dość aktywnie działały grupy ukraińskich party-

zantów. Aleksander Sosnowski miał otrzymać wiadomość o groźącym mu niebezpieczeństwie i planowanym ataku na jego dom – azyl dwóch ukrywających się Żydówek. Niemniej Sosnowski nie przyjmował do siebie myśli o realnym zagrożeniu. Ufał m.in., że od napaści uchroni go choćby status miejscowego nauczyciela: część żołnierzy UPA to byli jego uczniowie. „Na posterunku” pozostał sam z najmłodszą córką, siedemnastoletnią Tosią. W 1943 roku żona bowiem wraz z Mieczysławą i Marią wyjechały do Jadwigi, najstarszej córki, pomóc jej w opiece nad małymi dziećmi (Jadwiga mieszkała i pracowała wówczas w Iwoniczu-Zdroju koło Krosna). Niestety, jak się okazało, nic nie udało się powstrzymać ukraińskich partyzantów. W nocy z 23 na 24 lutego 1944 roku wtargnęli do domu Sosnowskich i zamordowali wszystkich: Aleksandra, Tosię i oczywiście dwie Żydówki: Cunię i Ucię. Do dziś nie udało się ustalić, gdzie znajdują się ciała ofiar”. (Tekst napisany na podstawie noty autorstwa Władysława Wojtyńkiewicza, zięcia Aleksandra Sosnowskiego, oraz relacji Jana Gromka, wnuka Sprawiedliwego. „Stracił życie, bo pomagał Żydówkom”, w: <http://www.fakt.pl/Aleksander-Sosnowski-zginal-za-to-ze-pomagal-dwom-zydowkom,artykuly,207780,1.html>).

24 lutego:

We wsi Cichobórz pow. Tomaszów Lubelski upowcy zamordowali 8 Polaków.

We wsi Jasieniów Polny pow. Horedenka obrabowali gospodarstwa i zamordowali 7 Polaków.

W mieście Kowel woj. wołyński Ukraińcy zamordowali 25-letniego Tadeusza Dworakowskiego.

We wsi Kulakowce pow. Zaleszczyki zamordowali 1 Polaka. „24.02.1944 r. został zam. Kwaśnicki i.n. rolnik”. (prof. dr hab. Leszek Jankiewicz: Uzupelnienie..., jw., tom 7).

W mieście Lwów Ukraińcy na ulicy zamordowali 2 Polaków i zrabowali ich dokumenty (byli to: Józef Maciewicz oraz Gołda, lat 20). „Dnia 24.II.1944 r. w godzinach wieczornych przy ul. Sobieskiego zamordowany został Polak MOCIEWICZ Józef ur. 1910 r., zam. ul. Zielona 61. Dokumentów brak”. „Dnia 24.II.1944 r. około godz. [...] przy ul. Kleparowskiej zamordowany został Polak GOŁDA, lat 20. Dokumentów brak.” (1944, 28 luty – Wykaz napadów i mordów dokonywanych na Polakach we Lwowie w celu zdobycia polskich dokumentów osobistych ofiar. W: B. Ossol. 16722/2, s. 41-43). „24.II. Mociewicz Józef, l. 34, zam. Zielona 61 zamordowany na ul. Sobieskiego. Dokumentów brak.” „24.II. Gołda, l. 29, zamord. przy ul. Kleparowskiej. Dokumentów brak.” (1944. luty – marzec – Wykazy mordów i napadów na ludność polską sporządzone w RGO we Lwowie na podstawie meldunków przekazanych z terenu. W: B. Ossol. 16722/2, s. 219-253).

We wsi Łachodów pow. Przemyślany upowcy postrzelili Polaka, pokłuli i wlekli przywiązanego do konia przez całą wieś do lasu, gdzie ciało porzucili (był to Piotr Śnieżyk). Jego rodzina, dzięki pomocy Ukrainka Łaby ożenionego z Polką, wyjechała do Polski. Za tę pomoc w lipcu 1944 roku banderowcy wymordowali całą 5-osobową rodzinę Łabów, w tym 15-letnią córkę przywiązali do drzewa głową w dół i tak skonała.

We wsi Piotrawin nad Wisłą pow. Opole Lubelskie w pacyfikacji ukraińsko-niemieckiej zamordowanych zostało co najmniej 23 Polaków, począwszy od 6-tygodniowej Anny Kani; ofiary powiązano drutem kol-

czastym i spalono żywcem w domach.

We wsi Skowiatyn pow. Borszczów po torturach powiesili 35-letniego Stanisława Świetucha oraz 35-letniego Ukrainka, Józefa Chymejczuka, za sprzyjanie Polakom. „Nocą 24 lutego 1944 roku, do mego mieszkania wtargnęło kilku banderowców. Na wstępie powiedzieli mi, że jestem aresztowana przez połowę żandarmerie UPA. Kazali mi założyć ręce do tyłu, po czym skrupowali je konopną linką. Zaprowadzili mnie do mieszkania sąsiada, Ukrainca, Iwana Dudka. Tam zaczęli bić łańcuchem po całym ciecie. Bili też drewnianym kółkiem. Po chwili otrzymałam cios w głowę. Straciłam przytomność. Banderowcy oblali mnie zimną wodą i kiedy odzyskałam przytomność, ponownie zaczęli mnie bić. Straciłam przytomność po raz drugi. Gdy ją odzyskałam, stwierdziłam z przerażeniem, że wiszę na słupie przy budynku szkolnym. Powieszono mnie na łańcuchu, co okazało się zbawienne, gdyż poskręcane ogniwa łańcucha uniemożliwiały całkowite zaciśnięcie się pętli na szyi. Obok stało kilku ukraińskich oprawców, rozprawiających z humorem o mojej śmierci. Jeden z nich powiedział: „... ta polska kurwa wyzionęła ducha jeszcze w mieszkaniu i niepotrzebnie zacięgnęliśmy ją tutaj”. Podszedł do mnie i dla pewności ukłął mnie bagnetem w pośladek. Mimo dotkliwego bólu nie poruszyłam się, a ni też nie wydałam z siebie jęku. Wola życia była silniejsza od bólu. Po odejściu oprawców udało mi się wyzwoić ręce z linki. Mając je wolne, chwyciłam łańcuch powyżej głowy, podciągnęłam się do góry i wisząc na jednej ręce, drugą zdjęłam pętlę z szyi. W pobliżu nie było nikogo. Kilka zagród dalej, za budynkiem szkoły, mieszkała moja matka. Tam też się natychmiast udałam. Kiedy moja mama opatrzyła mi rany, ukryliśmy się obie w zamaskowanym, przydomowym schronie. Następnego dnia mama odwiozła mnie do szpitala, gdzie przez kilka miesięcy dochodziłam do zdrowia” (Zofia Bochenek; w: Komański..., s. 519). „Przed wojną Skowiatyn to była taka sielska, spokojna wieś - wspomina Nawolski. - Mój ojciec był soltysiem, wspólnym dla polskich i ukraińskich mieszkańców. Niestety, sielanka trwała do czasu. Pewnej nocy w 1944 roku pojawili się banderowcy. Zabrali ojca pana Antoniego, dziadka, polską nauczycielkę i znajomego Ukrainca... Banderowcy pociągnęli ich za sobą. Po krótkim czasie wypuścili starszego Nawolskiego. Mężczyzna był przekonany, że strzelał mu w plecy. I tak z duszą na ramieniu, czując, że ktoś podąży za nim krok w krok, doszedł do domu. Zapalił świeczkę i zaczął się modlić. Usłyszał szmer za oknem. Ukraińcy wysłali za nim człowieka, który miał sprawdzić, czy nie ostrzega innych polskich rodzin. - Od tamtej pory nie mieliśmy pojęcia, co się z ojcem stało - opowiada Nawolski. - Aż do 2009 roku, gdy wybraliśmy się na wycieczkę w rodzinne strony. Wraz z Zygmuntem pojechaliśmy ze znajomym Ukraincem do mojej wsi. Na skrzyżowaniu przed sklepem potrącił mnie postawny mężczyzna. Zapytałem, czy znał może Szczerbaniuka, tak się nazywał ten ukraiński znajomy ojca, z którym go zabrano. Spojrzał na mnie i powiedział, że jest jego synem. Panowie poszli do obejścia. Rzucili się sobie w ramiona, popłynęły łzy. Ukrainiec służył w wojsku, doszedł do Berlina, później szukał śladów ojca. Bezskutecznie. Teraz wiadomo, że i Polak, i Ukrainiec zostali zastrzeleni, a ciała prawdopodobnie wrzucono do Zbrucza. Przy okazji pan Antoni poznał niezwykłą historię nauczycielki, trzeciej ofiary tamtego uprowadzenia, nad którą oprawcy najpierw się

znęcali, a później powiesili u powalę na łańcuchu. Kobieta miała szczęście, bo ogniwa łańcucha nie zaciśnęły się do końca. Najpierw straciła przytomność, później udawała martwą i bandyta, który chciał ją dobić, doszedł do wniosku, że już nie trzeba. Ranna, naga przeszła osiem kilometrów. Po śniegu w mroźną noc... Przeżyła i po wojnie mieszkała we Wrocławiu.” Była to Bochenek Zofia, lat 35. (Dariusz Chajewski: Jesteśmy to winni Polakom na Kresach, tym, którzy tam zostali; w: <https://plus.gazeta-lubuska.pl/jestesmy-to-winni-polakom-na-kresach-tym-ktorzy-tam-zostali/ar/11858712>.)

W kol. Stawek pow. Kowel upowcy zamordowali Edwarda Grabskiego z żoną Bronisławą.

We wsi Tatyne pow. Sarny zastrzelili uciekającego Polaka Chorążyczewskiego ze wsi Jelno.

W nocy z 24 na 25 lutego:

We wsi Sobieszów pow. Tomaszów Lubelski: „sotnia UPA Jahody, wspierana pododdziałami USN wymordowała ludność i spaliła wieś Sobieszów w pow. tomaszowskim” (Czesław Buczkowski: SAHRYŃ w latach 1942-1944; w: <http://kresy.info.pl/component/content/attach-1942-1944>; 25 września 2011). „24/25. 02. 1944 r. Oddział „Jagody” wspierany pododdziałami UNS wymordował ludność a wieś spalił.” (Prof. dr hab. Leszek S. Jankiewicz: Uzupelnienie..., jw.; Seria – tom 8).

25 lutego:

We wsi Dzików Stary pow. Lubaczów Ukraińcy z SKW zamordowali 29-letnią Marię Martyniuk.

We wsi Ihrowica pow. Tarnopol Ukraińcy zastrzeli Franciszka Dzieżdica z 16-letnim synem Kazimierzem.

W mieście Kowel woj. wołyński zmarł od ran zadanych przez Ukraińców 21-letni Edward Mirowski.

We wsi Kutkorz pow. Złoczów: „25.02.1944 r. bojówka OUN zamordowała dwóch Polaków NN”. (prof. dr hab. Leszek Jankiewicz: Uzupelnienie..., jw., tom 7).

W mieście Lwów policjanci ukraińscy zamordowali młodych 6 Polaków.. „25.II. 1) Dymitrów Józef, 2) Wężowski Józef, 3) Koralewicz Józef, 4) Pakuszynski Józef, 5) Trąd Józef, 6) Bobecki Roman - zamordowani na Kleparowie – Batorówka dokumenty zrabowano.” (1944. luty – marzec – Wykazy mordów i napadów na ludność polską sporządzone w RGO we Lwowie na podstawie meldunków przekazanych z terenu. W: B. Ossol. 16722/2, s. 219-253). „Dnia 25.II.1944 r. na Kleparowie-Batorówka zamordowano 6 młodych Polaków. Dokumenty zrabowano. Nazwiska ich: 1). DMITROW Jerzy, 2). WĘŻOWSKI Józef, 3). KORALEWICZ Józef, 4). PAKUSZYŃSKI Józef, 5). TRĄD Józef, 6). BOBECKI Roman.” (1944, 28 luty – Wykaz napadów i mordów dokonywanych na Polakach we Lwowie w celu zdobycia polskich dokumentów osobistych ofiar. W: B. Ossol. 16722/2, s. 41-43).

W osadzie Podrudzie pow. Włodzimierz Wołyński upowcy zabili partyzanta 27 DWAK, NN „Małego”.

W folwarku Wieczorki obok Mostów Wielkich pow. Żółkiew: „Delegatura nasza w Mostach Wielkich donosi nam, że w dniu 25.II. zamordowani zostali w folwarku Wieczorki obok Mostów Wielkich [Żółkiew]: 1. Wąż Jan, lat 49; 2. Wąż Franciszka, lat 42; 3. Wąż Mieczysław, lat 17; 4. Wąż Krystyna, 1,5 roku; 5. Witlicki Kazimierz, lat 26; 6. Witlicka Rozalia, lat 24; 7. Witlicka Maria, lat 3; 8. Wąż Irena, lat 21. Bliższe szczegóły

napadu tego na razie jeszcze nie znamy”. (1944, 2 marca – Pismo PolKO Lwów-powiat do Delegata RGO we Lwowie dotyczący napadów na ludność polską. W: B. Ossol. 16721/1, s. 223; oraz: 1943 sierpień – 1944 kwiecień – Meldunki i raporty z PolKO Lwów-powiat przesłane do Delegata RGO we Lwowie dotyczące napadów i mordów dokonanych na ludności polskiej powiatu lwowskiego. W: B. Ossol. 16722/1, s. 45, 51, 55-63, 67-69 – mord datowany na 24 lutego 1944 roku).

W nocy z 25 na 26 lutego:

W miasteczku Belejów pow. Dolina banderowcy wprowadzili i zamordowali 9 Polaków, w tym matkę z 2-letnim dzieckiem. „Z 25 na 26 lutego br. wprowadzono z Belejowa: 1). Ogonowskiego Józefa, lat około 40 - ożenionego z Ukrainką; 2). z Ogonowskich Marię (nazwiska po mężu dotychczas jeszcze nie ustalono) zamężną za Ukraincem, z dwuletnim dzieckiem. 3). z Ogonowskich Dobrzańską Stefanię. Tak zlikwidowano resztki jedynej rodziny polskiej, pozostałej po wywiezieniach i aresztowaniach.” (1944, 6 marca – Pismo PolKO w Stryju do Delegata RGO we Lwowie dotyczące uprowadzenia ostatnich Polaków w miasteczku Belejów. Prezes Komitetu: Dr Bobrowski. W: B. Ossol. 16721/1, s. 21).

26 lutego:

W mieście powiatowym Brzeżany bojówkarz OUN Szaraniewicz, syn księdza greckokatolickiego z Buszcza, zamordował Stefana Bilińskiego, lekarza ordynatora szpitala miejskiego w Brzeżanach, prezesa Polskiego Komitetu Opiekuńczego. „26.II. w Brzeżanach o godz. 8 w szpitalu zastrzelono 2 lekarzy Polaków, zabójcy uciekli.” (1944, marzec – Sprawozdanie z fali mordów ukraińskich, która od połowy lutego 1944 roku ogarnęła Dystrykt Galicja. W: B. Ossol., 16722/2, s. 121-123).

We wsi Chlebowice Świrskie pow. Przemyślany banderowcy zamordowali 67 Polaków.

We wsi Krzywczyki pow. Krzemieniec upowcy przyprowadzili 28 Polaków wylapanych w Wiśniowcu Starym i okolicach, zaprowadzili nad głęboką studnię i rąbali siekierami najpierw ręce i nogi, żeby „polska morda dłużej się męczyła”, poczynając od mężczyzn, potem kobiety a na końcu dzieci; łącznie zamordowali i wrzucili do studni 75 Polaków (Siemaszko..., s. 484).

We Lwowie: „26.02.44 r. zamordowano: 2 studentów weterynarii (Polaka i Ukrainca); zamordowano rodzinę Klimowiczów, przy ulicy Piekarskiej (4 osoby?); zastrzelono nieznanego Polaka l. 19, przy ulicy Pijarów.” (Prof. dr hab. Leszek S. Jankiewicz: Uzupelnienie..., jw.; Seria – tom 8).

27 lutego:

W przysiółku Cepuchy należącym do wsi Ceperów pow. Lwów (nie-daleko Jaryczowa): „We wsi Cepuchy [pow. Lwów] zabitych 7 osób”. (1944, marzec – Wykazy pomordowanych i napadów na wsie i osiedla powiatu lwowskiego. W: B. Ossol. 16722/1, s. 97). „Świtem z drogi do stacji kolejowej w Polonicach uprowadzony został Edward Cepuch (lat 20) - brat świadka Ireny Ratusznej z domu Cepuch. Jak co dzień, przyszedł po niego kolega - Ukrainiec Nykoła Barabaszyn. Ale tym razem „kolega” doprowadził Go do domu SYLWENA, który znajdował się w lesie, gdzie czekali bandyci z pobliskich Podliszek, Hryniowa i Polonic. Tam w ciągu dnia przyprowadzono kolejnych mieszkańców osady, zatrzymanych w drodze na stację. Byli to Michał Staszynski (lat 36), Janina Cepuch (lat 28), Zdzisław

Wróblewski (lat 14), Waclaw Cisiński, małżeństwo francuskich osadników. Przetrzymano ich do wieczora, kiedy to wyprowadzono ich z obejścia do lasu. Chłopaka zastrzelono od razu, pozostali musieli wykopać doły, kazano im rozebrać się do naga i oddano do nich strzały. Leżących dobijali dżaganami i zepchnięto do przygotowanych dołów. Mieszkańcy osady słyszeli strzały, ale nie byli świadomi, co one oznaczają. Zamordowanych zostało 7 osób: 5 Polaków i 2 osadników francuskich” (Irena Ratuszna z d. Cepuch; w: <http://www.stankiewicz.com/ludobojstwo/cepuchy.html>). Siekierka..., na s. 615 odnotował: „W lutym 1944 roku, zostało zamordowanych przez banderowców na przysiółku Cepuchy 7 osób NN”.

Kolo wsi Cepuchy pow. Lwów: „Jestem córką zamordowanego przez bandy UPA Waclawa Cisińskiego. Został On zabity przez banderowców w czasie pogromu w pobliżu wsi Cepuchy ./.../ Dodam jeszcze, że mój tato urodzony był 10 października 1914 r., a więc w dniu śmierci miał niespełna 30 lat, był mieszkańcem Jaryczowa i pracował jako urzędnik w Nadleśnictwie we Lwowie. Niestety, Jego imię i nazwisko nie zostało umieszczone na liście poległych na Kresach” (Czesława Meryk z domu Cisińska, w: www.stankiewicz.com/ludobojstwo.pl).

We wsi Ciemierzyce pow. Przemysławski: „27.02.1944 r. została zam. Sypko Michalina l. ok. 40 z córką Stefanią l. 18.” (Prof. dr hab. Leszek S. Jankiewicz: Uzupelnienie..., jw.; Seria – tom 8).

We wsi Feliksówka pow. Kamionka Strumiłowa: „27.02.1944 r. (27.01.1944 r.?) zostali uprowadzeni: 1. Bednarczuk Włodzimierz l. 23; 2. Kisiel Stanisław l. 21; 3. Młodecki (Moderski) Zbigniew l. 22.” (prof. dr hab. Leszek Jankiewicz: Uzupelnienie..., jw., tom 7).

We wsi Gaje (Bogdanówka ?) pow. Lwów: „26 VII 1943 (27 II 1944 ?) został zamordowany przez bojówkę OUN w czasie podróży z Zadwórze do Lwowa leśniczy Henryk Kuczyński lat 40, mieszkający we Lwowie” (Edward Orłowski..., jw.). „W Bogdanówce koło Zadwórze (powiat przemysławski) – 27 lutego – zamordowano z zasadki leśniczego Henryka Kuczyńskiego” (Stanisław Dłuski: „Fragment wielkiej zbrodni” ; w: „Las Polski”, nr 11 z 1991 roku).

W kol. Górki pow. Hrubieszów: „27.02.1944 oddziały ortschutzu i SS-Galizen z Szychowic dokonali napadu na kolonię Górki; faszysty podpalili wiele domów; na pomoc przybył pluton partyzantów „Księżyc”, co pozwoliło uratować część wioski” (Czesław Buczkowski: SAHRYŃ w latach 1942-1944; w: <http://kresy.info.pl/component/content/attach-1942-1944>; 25 września 2011).

We wsi Grzymałów pow. Skalat banderowcy zamordowali 5 Polaków, w tym dyrektora Monopoli Tytoniowego z żoną.

We wsi Konkolniki pow. Rohatyn: „27.II.44.Kąkolniki. Dulik Tadeusz, lat 9, zamordowany.” (1944. luty – marzec – Wykazy mordów i napadów na ludność polską sporządzone w RGO we Lwowie na podstawie meldunków przekazanych z terenu. W: B. Ossol. 16722/2, s. 219-253).

W mieście Kowel woj. wołyńskie zamordowali 43-letnią Marię Flisiewicz.

We Lwowie: „27.02.44 r. zostali zamordowani: Gajewski Ludwik l. 27 zamieszkały na ulicy Krzywczyckiej 6; Kuczyński Henryk l. 40 leśniczy (zamordowany w Zadwórze); Rudnicki Tadeusz l. 22 zamieszkały na ulicy Słonecznej 12” (Prof. dr hab. Leszek

S. Jankiewicz: Uzupelnienie..., jw.; Seria – tom 8). „Dnia 27.II.1944 r. w czasie gdy jechał furą do Lwowa został zastrzelony w Zadwórze [Przemysławski] leśniczy Polak KUCZYŃSKI Henryk, lat 40”. (1944, 28 luty – Wykaz napadów i mordów dokonywanych na Polakach we Lwowie w celu zdobycia polskich dokumentów osobistych ofiar. W: B. Ossol. 16722/2, s. 41-43).

We wsi Pieniaki pow. Brody uprowadzili ks. Józefa Pikota, po którym ślad zaginął, oraz zastrzelili Ignacego Kobylańskiego.

W kol. Rulikówka pow. Hrubieszów policjanci ukraińscy spalili 2 dzieci o nazwisku Dec oraz kilku starców, którzy nie zdążyli uciec; w podpalonych zabudowaniach udusiła się 4-osobowa rodzina; - łącznie zamordowali co najmniej 15 Polaków.

We wsi Szutowa pow. Jaworów banderowcy uprowadzili około 15 Polaków z ks. Albinem Banasiem, którzy przepadli bez wieści (mord miał miejsce 20 lutego 1944 roku).

W mieście Turka woj. lwowski zamordowali 5 Polaków. Inni: We wsi Turka pow. Chełm: „27.02.1944 Ukraińcy zastrzelili 5 Polaków NN.” (Prof. dr hab. Leszek S. Jankiewicz: Uzupelnienie..., jw.; Seria – tom 8).

W przysiółku Wołowskie należącym do wsi Ciemierzyńce pow. Przemysławski zamordowali m.in. 18-letnią Stefanią Sypko. „Miałam wówczas zaledwie 11 lat. ./.../ Nikt nie chciał wierzyć, że tak, bez żadnego powodu, wśród tych przyjaciół, coś złego może nas spotkać. Rodzina nie chciała opuszczać swojej własności i dorobku pokoleń. ./.../ Pamiętam czerwone kałuże i strugi krwi na zaśnieżonych drogach, którymi wywożono w nieznane zamordowanych Polaków. Słuchać było płacz, lament i błagania schwytych i wyprowadzanych ze swoich domów ludzi, często bosych i tylko w koszulach. Pożary, strach i okrucieństwo zataczały coraz większe kręgi. ./.../ Osiemnastoletnia Stefania Sypko w ten wieczór poszła do innych sąsiadów, Ukraińców – Oczkusiów. Tu również wtargnęli bandyci. Wyprowadzili ją z domu i powiesili na wierzbie. Wisiała całą noc z soboty i całą niedzielę. Nikt nie odważył się jej zdjąć z tej „szubienicy”. W niedzielę poszłam z innymi w to miejsce. ./.../ Kochana i tak bliska Stefcia, wisiała na drzewie na kolczastym drucie. Do dziś nie wiadomo, czy Stefania z matką poszły owego wieczoru do swoich sąsiadów z własnej woli czy zostały tam zwabione. Zaskakujące jest bowiem pojawienie się w tych domach w tym czasie banderowców” (Karolina Dmuchańska; w: Komański..., s. 781).

We wsi Zadwórze pow. Przemysławski: „Dnia 27.II.1944 r. w czasie gdy jechał furą do Lwowa został zastrzelony w Zadwórze [Przemysławski] leśniczy Polak KUCZYŃSKI Henryk, lat 40.” (1944, 28 luty – Wykaz napadów i mordów dokonywanych na Polakach we Lwowie w celu zdobycia polskich dokumentów osobistych ofiar. W: B. Ossol. 16722/2, s. 41-43).

28 lutego:

We wsi Bouszów pow. Rohatyn upowcy zamordowali 12 Polaków, w tym kobiety i dzieci. „28.II.1944 Bolszów pow. Rohatyn Leszczyńska Weronika, ur. 1906 zabita. Watraszyński Albin syn Marcina ur. 1880 - jego żona i syn zabici.” (1944, 17 lipca – Pismo PolKO w Stanisławowie do Dyrektora RGO w Krakowie zawierające imienny spis osób uprowadzonych i zamordowanych od początku napadów, od września 1943 do 15 lipca 1944. W: B. Ossol. 16721/1, s. 349-373).

W przysiółku Cepuchy należącym

do wsi Ceperów pow. Lwów (nie-daleko Jaryczowa): „28 lutego 1944 roku do osady Cepuchy pow. Lwów banderowcy przysli o trzeciej nad ranem. Byli zaskoczeni nieobecnością mężczyzn. Nie przypuszczali, że mógł ich ktoś ostrzec. Chodzili od domu do domu zganiając ludzi w jedno miejsce, do murowanego domu Michała Cepucha, mego Ojca. Czekali na powrót mężczyzn do 15 - tej, rabując w tym czasie opuszczone domy. ./.../ Od zagłady uratowali ich dwaj bracia Zbyszek i Józek Mrozowscy (wówczas 12 - 13 letni chłopcy), którzy jako jedyni ukrywali się z rodzicami w piwnicy swojego domu. Kiedy banderowcy podpalili wieś, owinięci w białe prześcieradła (na zewnątrz leżał śnieg) przedarli się do lasu i pomimo strzałów, jakie za nimi oddano, dotarli na gestapo w Jaryczowie. Zawiadomiono posterunek. I kiedy przerażone kobiety i dzieci, stłoczone w ocalałym domu Michała Cepucha oczekiwali swego końca, usłyszeli strzały z broni maszynowej. To Niemcy tym razem przychodzili z odsieczą ” (Irena Ratuszna z d. Cepuch; w: www.stankiewicz.com/ludobojstwo.pl).

We wsi Dołohów pow. Rudki banderowcy uprowadzili i zamordowali 2 Polaków: inżyniera Władysława Wojnarowskiego i Dominika Biskowskiego, studenta Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie. „Po uprowadzeniu ojca, 28 lutego 1944 roku, ukraińscy oprawcy uwięzili ojca w budynku pod lasem, należącym do wsi Chłoptycze i tam, przez kilka dni pastwili się nad nim. Najpierw wycięli mu język, potem włożyli go do drewnianej beczki nabitej wewnątrz gwoździami i co pewien czas toczyli tę beczkę, zadając mu straszliwy ból. Po dwóch dniach oprawcy przecięli piłą beczkę, razem z ciałem ojca i następnie wyjęli zwłoki i wrzucili do nieużywanej studni” (Jacek Wojnarowski; w: Siekierka..., s. 882; lwowski). „Delegatura nasza w Rudkach zawiadamia nas, że w nocy z 18 na 19.II. br. nieznana banda uprowadziła w nieznanym kierunku ze wsi Dołubow (8 km. od Rudek): 1. Inż. Władysława Wojnarowskiego – kierownika regulacji Dniestru. 2. Dominika Biskowskiego – byłego słuchacza Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie; a ponadto dokonała napadu na pracownika Delegatury Stanisława Beszleja, który to jednakowoż zdołał zbiec.” (1944, 2 marca – Pismo PolKO Lwów-powiat do Delegata RGO we Lwowie dotyczące napadów i uprowadzeń Polaków w rejonie Rudek. W: B. Ossol. 16721/1, s. 225). „[Zorniska, Gródek] W nocy z dnia 18 na 19 banda złożona z nieznanej liczby osobników uprowadziła w nieznanym kierunku i najprawdopodobniej zamordowała następujące osoby: 1. Inż. Władysław Wojnarowski; 2. Dominik Biskowski, ciało nie znaleziono.” (1943 sierpień – 1944 kwiecień – Meldunki i raporty (wybór) z PolKO Lwów-powiat przesłane do Delegata RGO we Lwowie dotyczące napadów i mordów dokonanych na ludności polskiej powiatu lwowskiego. W: B. Ossol. 16722/1, s. 45, 51, 55-63, 67-69).

We wsi Huta Pieniacka pow. Brody esesmani ukraińscy z SS „Galizen – Hałczyzna”, upowcy oraz chłopci ukraińscy z okolicznych wsi w sile kilku tysięcy napastników dokonali rzezi ludności polskiej 1100 – 1300 Polaków, duża polska wieś przestała istnieć. “Huta Pieniacka była duża: stały tu 172 domy, do tego stajnie i obory. Żyło w niej tysiąc osób, w tym sporo uciekinierów z Wołynia. Pacyfikację dokonana 28 lutego 1944 roku przez SS Galizen oraz UPA przeżyło 160 osób. Ze wsi nic nie pozostało.

Przy drodze, która kiedyś prowadziła przez wieś, stoi czarna tablica. Na niej niebiesko-zółte logo nacjonalistycznej partii Swoboda: otwarta dłoń z trzema wyprostowanymi środkowymi palcami. Identyczne jak na flagach powiewających nad kijowskim Majdanem. Tablica przedzielona na pół, po jednej stronie tekst po ukraińsku, po drugiej – po angielsku. Na górze napis: „Prawda o Hucie Pieniackiej”. „Podczas II wojny światowej Huta Pieniacka była jednym z największych ośrodków stacjonowania polskich bojowników z AK i bolszewickich dywersyjnych jednostek w Galicji, wspólnie terroryzujących ukraińskie wioski. 28 lutego 1944 r. niemieckie okupacyjne władze przeprowadziły wojskową operację likwidacji polsko-bolszewickiego oddziału. Wioska została zniszczona. Na początku lat 80. sowiecko-polska propaganda rozpowszechniła nieprawdziwą informację o zniszczeniu wioski Huta Pieniacka przez dywizję SS Galizen oraz żołnierzy Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów i Ukraińskiej Armii Powstańczej”. Franciszek Bąkowski macha ręką, gdy słyszy pytanie o tablicę. Wiele razy przechodził obok, zmierzając do pomnika, na którym wyryto 580 nazwisk ofiar, mieszkańców wioski. 70 lat temu w jedną noc stracił matkę, ojca, brata, krewnych. Prawdę widział na własne oczy. ./.../ „Słyszeliśmy strzały, krzyki, wycie zwierząt. Coś strasznego” – kręci głową pan Franciszek. Za żołnierzami szli bojownicy z UPA i zwykli Ukraińcy z okolicznych wiosek, którzy plądrowali opustoszałe chałupy. „Janek Sowiński opowiadał, że znalazł niektórych, że ze swojej kryjówki widział, kto rabował. Klóćli się nawet o to, który pierzynę weźmie. A jak już zrabowali, co tylko się dało, podpalali gospodarstwo” – mówi Franciszek Bąkowski. Obok Bąkowskich mieszkali Kierepkowie. Urszula Kierepka była położną. Wieczorem, tuż przed pacyfikacją, została wezwana do porodu. Jej wnuk, dziś 84-letni Sulimir Stanisław Żuk, z trudem wraca wspomnieniami do tego dnia. Miał wtedy niespełna 14 lat. „Wrzaz z rodzącą kobietą wywleczono babcię z domu, biciem i wrzaskami popędzono do kościoła. Dziadek schował się w piwnicy, zamknął drzwi od wewnątrz, przykrył się kocem i przysypał kartoflami. Ukraińscy faszysty splądrowali dom, wylamali drzwi do piwnicy, rozejrzeli się po ciemnym wnętrzu, ale dziadka nie zauważyli” – opowiada. Dziecko przyszło na świat w kościele. Franciszek Bąkowski przechowuje list od wnuczki kobiety, która widziała, jaki los spotkał rodzącą matkę, jej dziecko i akuszerkę. Z relacji wynika, że pilnujący mieszkańców wsi ukraiński esesman rozdeptał noworodka. „Dzielna akuszerka chciała uratować dziecko i jej matkę, ale ten zbrodniarz zabił je” – czyta fragment listu pan Franciszek i pokazuje kolejne zdania: „Babcia była wtedy odrętwiała, nic nie czuła, nie miała żadnych myśli. (...) esesman kazał jej wziąć to roztrzaskane maleństwo i wynieść z kościoła.”. Siostra pana Franciszka, Stefania, przez ponad 40 lat nie chciała opowiadać o tym, co widziała w czasie pacyfikacji wsi i jak tego dnia ocalała. Dusila w sobie wspomnienia. „Stefci udało się wydostać z płonącej stodoły” – mówi pan Franciszek. Kiedy prowadzono ją w grupie dziewcząt i kobiet do kościoła, mijała ogarnięte pożarem zabudowania, z których dobiegały krzyki palonych żywcem ludzi. Później w zgłiszczach jednej z tamtych stodoł znaleziono szczątki ich ojca. Ukraińcy wypędzili ją z kościoła w jednej z ostatnich grup. Prosto do stodoły Relichów, jednych z bogatszych gospodarzy.

Wprowadzili ok. 40 osób, zaryglowali wrota, zadrutowali, aby nikt nie mógł się wydostać, i zaczęli obwładać ściany benzyną. “– Gdy do środka zaczęła przedostawać się dym i płomień, wybuchła panika. Stefcia miała wiele szczęścia, uratowało ją to, że знаła tę stodołę. Bawiła się w niej kiedyś z córką gospodarza i wiedziała, że jest tam zapasowe wyjście z tyłu, do ogrodu” – opowiada pan Franciszek. “– Ale ogród był zasypany śniegiem i zaspą blokowala drzwi.” Przepychały wierzeje razem, kilka koleżanek. Wśród nich była Wanda Gośniowska, starsza o kilka lat od Stefanii i silniejsza. Gdy w końcu zбитy śnieg ustąpił, rozbiegły się po polu, osiem, może dziesięć dziewcząt. Żołnierze strzelali za nimi. Masakry dokonali Ukraińcy z 4. Galicyjskiego Ochotniczego Pułku Policijnego należącego do 14. Dywizji SS Galizen. Ten fakt według prokuratorów badających pacyfikację Huty Pieniackiej nie podlega dyskusji. Nie mają też wątpliwości, że pomagali im partyzanci z UPA. ./.../ Wanda Gośniowska opowiadała, jak skatowano jej ojca. Zapamiętała, jak przeprowadzono go do kościoła w zakrwawionej koszuli. Dowódca lokalnego oddziału samoobrony Kazimierz Wojciechowski najpierw był torturowany, następnie został obłany benzyną i podpalony. Podobny los spotkał Wojciecha Szmigielskiego. Za to, że ukrywał w domu ранnego radzieckiego partyzanta. ./.../ Franciszek Bąkowski pamięta, że cmentarz był na obrzeżach wioski, pamięta, że w samej Hucie Pieniackiej rosło wiele drzew owocowych. Brat Władek przypomniał mu, że przed bramą do ich gospodarstwa zwieszały się dwie piękne czereśnie. Więc pewnego razu poszli ich szukać, cierpliwie spacerowali po zarośniętym ostami polu, próbując odszukać w skrawkach wspomnień właściwą drogę. Znaleźli w końcu spróchniałe resztki dwóch pieńków i tak weszli na teren gospodarstwa. W miejscu, gdzie kiedyś stał ich dom, wyciągnęli spod ziemi dachówkę. „Tylko tyle mi zostało po rodzicach” – kiwa głową pan Franciszek. Wśród splątanych suchych ostów udało się odnaleźć coś jeszcze. Kamienną figurkę świętego Antoniego, która stała przed domem rodziców Wandy Gośniowskiej. Podnieśli ją, ustawili na nowo. “– Nie widać jej z drogi, ale ja wiem, gdzie stoi” – mówi Franciszek Bąkowski.” (Mariusz Nowik: “Została mi dachówka z domu rodziców”; w: <http://wiadomosci.dziennik.pl/historia/wydarzenia/artykuly/452213.huta-pieniacka-28-lutego-1944-ukraincy-z-ss-galizen-wymordowali-polakow-z-huty-pieniackiej-relacje-ocalalych.html>; 02.03.2014).

„Byłam jedną z ostatnich przyprowadzona do kościoła. Wszystkich, wcześniej tam przyprowadzonych, dzielono na grupy i wyprowadzano do stodoły i żywcem palono. Wyszedłam z kościoła z ostatnią grupą dziewcząt. Widok jaki się okazał moim oczom był przerażający. Wokół płonęły budynki, słychać było przeraźliwe krzyki palących się ludzi, wyły psy, zewsząd unosił się swąd palonych ciał ludzkich i bydła. Ja i moje współtowarzyszki, zdawałyśmy sobie sprawę, że idziemy na śmierć. Konwojujący nas ukraińscy esesmani popędzali nas, szyderczo śmiejąc się, „Wzje propala wasza Polska – to je wasza Polska”. Kiedy zostałyśmy doprowadzone w pobliże zabudowań Stefanii Relich, zostałyśmy na chwilę zatrzymane, otwarto bramę na podwórze nakazując nam tam wejść. Po przeciwnej stronie płonęły zabudowania Genowefy Bernackiej, skąd dochodziły przeraźliwe jęki palonych tam żywcem ludzi. Konwojenci brutalnie wepchnęli nas na podwórze. Zatrzymali

przed stodołą, przed którą stały karnistry z benzyną. Kolbami karabinów wręczeli nas do wnętrza i zamknęli drzwi. Wewnątrz było sporo słomy i siano. Po przeciwnej stronie były drugie drzwi, prowadzące na ogród. Wykorzystując chwilowy zamęt dostałam się do nich i udało się nam je otworzyć. Z kilkoma dziewczętami, było nas trzy lub cztery, nie pamiętam, rzuciliśmy się do ucieczki. Po chwili nas zauważono i zaczęto strzelać. Udało się nam jednak przedostać do pobliskiego wozu, którym dotarliśmy do lasu. Po chwili usłyszałyśmy strzały, krzyki, i zobaczyłyśmy jak płonie stodoła z której udało się nam zbiec” (Wanda Gośniowska; w: Komański..., s. 591). „Po odejściu ukraińskich esesmanów z Huty Pieniackiej byłem jednym z pierwszych, którzy dotarli do spalonej wsi. /.../ Dopalały się jeszcze zabudowania, na drogach i polach leżeli martwi ludzie. Dużo widziałem dzieci na sztachetach płotów lub leżących z rozbitymi główkami. Wokoło śnieg był czerwony od ludzkiej krwi. W stodołach leżały dziesiątki zwęglonych ciał ludzkich” (Bronisław Zagrobny; w: Komański..., s. 611). Wilhelm Kowalczykowski do Huty wrócił 29 lutego 1944 roku. „Pod kościołem rozpoznałem swojego dziadka. Starzec siedział skulony, twarz zakrywał dłońmi, a głowę trzymał w kolanach. W wewnętrznej kieszeni spodni chował Krzyż Srebrny Orderu Virtuti Militari. Nazywał się Wojciech Szmigielski i brał udział w nieudanym Powstaniu Styczniowym. Gdy pędzony był na Sybir, zdołał uniknąć śmierci i uciec. Teraz siedział nieruchomo, z wydłubanymi oczami i językiem przybitym do dolnej wargi zardzewiałym gwoździem. Tył głowy i plecy miał spalone. Klatkę piersiową i brzuch przestrzelone przez kule. Jego ubranie oczekiwało krwi. Niedaleko od tego miejsca, w swojej zagrodzie, przy ulicy Werchobuskiej, leżała trzydziestoletnia Zofia Hauptman. Jej włosy i ubranie splonęły. Na ciele zostały tylko strzępki zwęglonego materiału. Obie nogi były przestrzelone powyżej kolan, a brzuch nienaturalnie nabrzmiał. Niedługo miała urodzić swoje pierwsze dziecko. Inna kobieta, kilkanaście minut wcześniej, lub później, zginęła zadżgana bagnetem. Nazywała się Rozalia Sołtys, miała 70 lat i szła zbyt wolno. Najpierw oprawcy ponaglali ją uderzeniami karabinowych łuf. Gdy to nie skutkowało, kilkakrotnie wbijano jej ostrze w plecy. Ale i to nie przyniosło rezultatu. Po kolejnym ciosie, zakrwawiona starszuszka upadła, a jej brzuch przebił długi nóż. 28 lutego 1944 roku w podobny sposób zginęło jeszcze przynajmniej 865 mieszkańców Huty Pieniackiej, a sama miejscowość przestała istnieć w ciągu kilkunastu godzin. /.../ W środku kościoła, na ławie, siedział partyzant sowiecki. Głowę miał całą zabandażowaną. Obok niego z twarzą przysłoniętą dłońmi kuczał dziewięćdziesięciocześcioletni Wojciech Szmigielski. Zanim żołnierze znaleźli ich obu, starzec ukrywał partyzanta w swoim łóżku. Teraz, w kościele, trwało przesłuchanie. Szmigielski próbował zataić tożsamość Sowietów, tłumacząc żołnierzom, że nie wie, kto to jest, bo ten jest ranny i nie może mówić. Chwilę później obaj byli już torturowani na placu przed kościołem. Szmigielskiemu wykluli oczy, a język wyciągnęli na zewnątrz i przybili gwoździem do brody. Po torturach wprowadzili ich do kościoła i posadzili partyzanta w konfesjonale, a starca obok niego, na ławce. Następnie obu żywcem spalili. O 13.00 ludzi w kościele ciągle przybywa. Esesmani chodzą między ławami i kolbami tłuką po głowach. Ludzie padają na ziemię, a na ich miejsca wprowadzani są ko-

lejni. Jest duszno i tłoczno. Ukraińiec podający się za Polaka informuje, że świątynia jest zaminowana. Wybucha panika, ale tłum nie jest w stanie sforsować drzwi. Godzinę później oprawcy zaczynają wyprowadzać ludzi z kościoła. Grupy 40-50 Polaków są eskortowane przez kilkunastu Ukraińców uzbrojonych w karabiny. Żołnierze zapewniają kobiety i dzieci, że są prowadzeni do swoich domów. Tym razem to nie było kłamstwem. Większość ten marsz rzeczywiście zakończyła w swoich chatach i stodołach. Gdzie następnie podpalono ich żywcem. Około godziny 17.00 mord dobiegł końca. Pijackie śpiewy oznaczały zakończenie akcji. Esesmani urządzili jeszcze defiladę na cześć zwycięstwa. i powoli zaczęli opuszczać wieś. Najazd trzech batalionów ukraińskiej dywizji SS-Galizien przetrwało tylko kilka domów i kilkudziesięciu mieszkańców.” (http://www.irekw.inter.netdsl.pl/huta_pieniacka.html). „Stanisława Sitnik, która przeżyła masakrę w Hucie Pieniackiej, gdzie w ciągu jednego dnia zamordowano ponad 800 Polaków, mówi, że pamięta zwierzęcy niemal ryk. To byli ludzie. Pędzeni na rzekę ludzie. - Byłam tam osiem lat temu, nie mam zdrowia, to dla mnie zbyt mocne przeżycie - mówi cicho pani Stanisława. - Plakałam, mimo że tam teraz tylko puste pole jest, więcej nic. I te opowieści ludzi, że gdy chcieli tam krowy wypasać, spychacze wpuścili i spod maszyn kości zaczęły wychodzić, czaszki... Tam tyle narodu poszło... Wybaczyć? Nie wiem. Tyle, co tam wycierpieliśmy...” (Dariusz Chajewski: Krwawa niedziela to było apogeum rzezi wołyńskiej. Trauma przywieziona z Wołynia; w: <https://plus.gazeta.lubuska.pl/krwawa-niedziela-to-bylo-apogeum-rzezi-wołyńskiej-trauma-przywieziona-na-z-wołynia/ar/13321676>). „Sprawozdanie z wypadków w Hucie Pieniackiej. Naoczny świadek i mieszkaniec H.P. opowiada: /.../ Na dany znak rozpoczął się ogień karabinowy nokoło wsi. Pierścień się zacieśniał. Spotkanych ludzi pędzono do kościoła. Ludność widząc, że ma do czynienia z regularnym wojskiem nie uciekała. Kto się tylko ociągał był strzelany na miejscu. SS żołnierze wpadali do chat i mordowali długimi, ostrymi nożami. Sprawozdawca ma taki nóż schowany na pamiętkę. Widział dzieci rozprute nożami, kobiety o poobcinanych piersiach. Gdy ludność spędzono do kościoła i drzwi zamknięto, rozpoczęło kościół minować. Obecni w kościele oczekiwali wysadzenia, w międzyczasie jednak przyjechała starszuszka i miny kazała wydobyć z powrotem. Następnie w kościele zaczęto przeprowadzać segregację. Mężczyzn osobno, kobiety i dzieci osobno. Ta segregacja była jednak bezcelowa, gdyż następnie partiami wyprowadzano ludzi, zamykano do pustych chat, stodoł, szop, które podpalano. Sprawozdawca słyszał jęki palonych żywcem, widział kobietę wyskakującą oknem z palącymi włosami i sukniemi. Kobieta ta musiała już być obłąkaną lub też przestraszyła się strzałów i skoczyła z powrotem w ogień. Ludzi wyskakujących lub uciekających strzelano. Akcja ta trwała od 1 w nocy do 15-16, padło w niej 2 SS-ów, którzy postrzelali się sami przez nieostrożność. Sprawozdawca mówił z umierającą kobietą, ranną nożem w pierś, zeznała, że krewny ich SS-owiec z pobliskiej wsi, mimo zakłęb męża, jego zastrzelił, dziecko zarznął, ją przebił nożem mówiąc: “Teraz wojna - nie ma krewnych”. (1944, luty - Sprawozdanie z napadu Dywizji Hałyczyna SS na Hutę Pieniacką. W: B. Ossol. 16722/1, s. 85). “Członek bandy UPA Dowhań Justyn s. Wasyla zeznał: „Nie pamiętam dokładnie daty,

lecz dobrze wiem, że pod koniec lutego 1944 roku, wczesnym rankiem, do mojego mieszkanka wpadł Melnyk Iwan s. Zachara i kazał mi szybko stać się przed chałupą Jakimowa Jakowa, gdzie otrzymam broń. Przy tym powiadomił mnie on, że zaraz cała banda UPA wspólnie z [bandą z] Wołynia i niemieckimi wojskami «SS-Galizien» ruszy na wieś Huta Pieniacka. Stawilem się w wymienionym wyżej miejscu, gdzie Jakimow Jakow wydał mi karabin rosyjskiego typu i do niego 15 sztuk ostrych naboń. Melnyk Iwan, Jakimow Jakow i dowódca wołyńskiej bandy UPA oznajmili wszystkim uczestnikom, że zaraz ruszymy na wieś Huta Pieniacka, żeby rozprawić się z mieszkańcami, ponieważ pomagają oni czerwonej partyzance. Po otrzymaniu tych krótkich informacji i zakończeniu przygotowań, ruszyliśmy na podwodach niemieckie wojska «SS-Galizien» w [liczbie] 200 ludzi. Na ich czele pojechali saniami starosta Sieluprawy Kawecz Josyp s. Maksyma z dowódcą - Niemcem w stopniu kapitana. Drugimi saniami, również na przedzie, pojechali Żarkowski Wasyl s. Iwana i Żarkowski Stepan. Za Niemcami, mniej więcej 15-20 minut później, ruszyła na Hutę Pieniacką również nasza banda wspólnie z wołyńską bandą UPA. Jak tylko zaczęliśmy podchodzić do wymienionej wyżej wsi, Niemcy otworzyli ogień z dwóch armat i karabinów maszynowych, otaczając jednocześnie wieś ze wszystkich stron. Członkowie bandy UPA, którzy wówczas nadeszli, na rozkaz Melnyka Iwana s. Zachara i Żarkowskiego Petra oraz dowódcy wołyńskiej bandy, również okrzykli wieś i robili to samo, co Niemcy, tzn. podpalali domy i inne zabudowania, a mieszkańców eskortowali do kościoła. Tych, którzy próbowali ukryć się, rozstrzeliwali na miejscu oraz otwierali silny ogień karabinowy do uciekających. Po tym, jak pierścień okrążenia, w którym była wieś, zacisnął się i akcja zbliżała się do końca, ludzie z kościoła zostali przeprowadzeni do szop i domów. Następnie zamykano je i podpalano. Mieszkańców wsi Huta Pieniacka zapędzono do 4 lub 5 szop, w których znalazło się, ogólnie biorąc, około 700-750 [ludzi]. Wszyscy zostali spaleni. Pogrom wymienionej wsi trwał od 8 godziny rano do 2-3 po południu. Następnie niemieckie wojska zabrały przede wszystkim całe bydło - krowy, konie, owce, świnie oraz zboże, a członkowie bandy UPA wzięli odzież, drób oraz inne rzeczy, po czym razem z niemieckimi wojskami wrócili do wsi Żarków, gdzie Niemcy sprzedali mieszkańcom za wódkę część bydła, głównie krowy.” (Wyciąg ze sprawy agenturalnej NKGB USRS nr 40 „Zwiery”, jedn. Arch. 2387, s. 26, 50, 55, 56, 112. PA SBU, F. 26, op. 2, spr. 2, k. 208-211.; w: <http://koris.com.ua/other/14728/index.html?page=101>).

W kol. Hucisko Pieniackie należącej do wsi Pieniaki pow. Brody esesmani ukraińscy z SS „Galizien - Hałyczyna” oraz upowcy zamordowali 128 Polaków. Natomiast Władysław Kubów podaje (Terroryzm na Podolu): „28.02.44 r. w Hucisku Pieniackim SS “Hałyczyna” wymordowała 62 mieszkańców. Zginęli: Górski Antoni, Górski Marcin, jego żona Klara, ich synowie: Józef i Jan, Ferdyczowska Emilia i jej niemowlę, Jurkiewicz Antoni, jego żona Emilia, ich dzieci: córka Weronika i syn Edward, Jurkiewicz Bronisław, jego żona Elżbieta, ich dwaj synowie, Kobylański Jan, jego matka Barbara, żona Stefania i ich troje dzieci, małżeństwo Kowalskich i dwoje ich dzieci, Kowalewska Bronisława i jej matka, Jarosz Stanisław, jego matka Stanisława, Mendelski Józef, jego żona i ich córki:

Agnieszka i Maria, Mendelski Wojciech, Maksymów Władysław, małżeństwo Niedźwiedzkich i czworo ich dzieci, Orłowski Jan, jego matka i syn oraz córka, Orłowska Wanda i dwoje dzieci oraz jej matka, Orłowska Tekla, Orłowski Jan i jego żona, Podgórska N. i dwie córki, Żuczowski Józef i jego żona oraz syn Jerzy.”. Komański..., s. 65 - 66 dokumentuje napad z 13 lutego i mord 55 Polaków.

We wsi Jaryszów Nowy pow. Lwów banderowcy zamordowali Wacława Cisińskiego.

W mieście Lwów Ukraińcy zamordowali 3 Polaków (byli to: Stanisław Mały, 20-letni Mieczysław Balicki i Stanisław Leskowicz) oraz zrabowali ich dokumenty. „28.II.44. Lwów: Mały Stanisław, zam. ul. Jakuba 117 zamordowany.” (1944. luty - marzec - Wykazy mordów i napadów na ludność polską sporządzone w RGO we Lwowie na podstawie meldunków przekazanych z terenu. W: B. Ossol. 16722/2, s. 219-253). Orsz.: „28.02.44 r. zam. Leskowicza Stanisława l. 23 ze Straży Pożarnej na Łyczakowie.” (Prof. dr hab. Leszek S. Jankiewicz: Uzupełnienie..., jw.; Seria - tom 8).

We wsi Małków pow. Hrubieszów Batalion BCH „Rysia” i oddział AK „Czarusia” z obwodu hrubieszowskiego stoczyły bitwę z oddziałami niemiecko-ukraińskimi w obronie pacyfikowanej wsi Małków; w czasie bitwy wycofały się do walki dalsze 3 plutony AK. Niemiecko-ukraińska ekspedycja zakończyła się klęską, Polacy zdobyli dużą ilość broni i amunicji; partyzanci stracili 6 żołnierzy, a 16 odniosło rany.

We wsi Modrynica pow. Hrubieszów policjanci ukraińscy z bojówką UNS ze wsi Szychowice zamordowali na terenie folwarku 3 Polaków, w tym 2 kobiety o tym samym nazwisku: Katarzynę oraz Henrykę Cieślę.

We wsi Okno pow. Skalał banderowcy uprowadzili i zamordowali 8 Polaków. Patrz wyżej: 19 lutego.

We wsi Połonice pow. Przemysły został zamordowany przez banderowców Kosydor Wojciech. (Józef Wypiański: Skutki napadów ukraińskich nacjonalistów w powiecie Przemysły, w: Ludobójstwo OUN-UPA na Kresach Południowo-Wschodnich, tom 10, Kędzierzyn-Koźle 2018).

We wsi Rudniki pow. Kowel zamordowali 5 Polaków, w tym troje rodzeństwa z 18-letnią dziewczyną.

We wsi Rulikówka pow. Hrubieszów policjanci ukraińscy z bojówką UNS ze wsi Szychowice zamordowali kilku Polaków i spalili wieś (Grzegorz Motyka: Tak było w Bieszczadach;..., s. 183).

W miasteczku Sokółka (Sokółka Hetmańska) pow. Złoczów: Ks. Jan Wiszniowski, ur. w 1912 r., administrator parafii Sokółka Hetmańska, pow. Złoczów. Zamordowany przez UPA 28.02. 1944 r. „Porwanie podczas napadu na wieś i plebanię przez oddział ukraińskiej ludobójczej organizacji OUN/UP. Ukraińcy zapewniali wcześniej, że nic mu nie grozi, a parę dni później napadli na wieś. Zamordowany przy próbie ucieczki - postrzelony, a następnie zakłuty nożami.” (<http://www.swzygmunt.knc.pl/MARTYROLOGIUM/POLISHRELIGIOUS/vPOLISH/HTMs/ISHRELIGIOUSmartyr2999.htm>). Orsz.: „28.02.1944 r. został zamordowany Kargol Jan.” (prof. dr hab. Leszek Jankiewicz: Uzupełnienie..., jw., tom 7).

We wsi Tlusteńskie pow. Kopyczyńce Ukraińcy zamordowali w majątku 2 Polaków.

We wsi Tudorów pow. Kopyczyńce

Ukraińcy zamordowali 3 Polki, w tym 2 na terenie majątku Dębina.

We wsi Wanat pow. Garwolin Niemcy z udziałem Ukraińców dokonali pacyfikacji wsi morderca 108 Polaków, w tym 47 dzieci i młodzieży w wieku od 1 miesiąca do 16 lat, 37 kobiet w wieku od 18 do 78 lat oraz 24 mężczyzn w wieku od 18 do 88 lat. W pacyfikacji brali udział żandarmi z posterunków: Garwolina, Żelechowa, Sobolewa, Sobienich-Jezior i Kołbieni. Ponadto ze Starostwa Powiatowego w Garwolinie przybyły do Wanat: oddział policji specjalnej, funkcjonariusze Kryminalpolizei i Schutzpolizei, oddział pomocniczej policji ukraińskiej stacjonującej w majątku Zawady obok Garwolina i funkcjonariusze policji polskiej tzw. granatowej z Garwolina. Ściągnięto około 800 żandarmów, Schupo i Ukraińców z Siedlec, Mińska Mazowieckiego, Warszawy i Rembertowa. Pacyfikację Wanat przeżyły tylko dwie osoby: Julianna Olejnik i Władysław Górzkowski. Julianna Olejnik: „Tamtego dnia weszło do kuchni trzech Ukraińców w hitlerowskich mundurach. Pytali o męża. Odpowiedziałam, że jest w stodole. Na moje słowa, że wywiadzaliśmy się z kontyngentu, mogą nawet pokazać im kwity, jeden z oprawców ryknął na mnie - idź ty!-. W tym momencie kula z jego pistoletu trafiła mnie w szyję. Strzelił również do mojej siostry. Straciłam przytomność. Gdy się ocknęłam, usłyszałam lamenty mojej mamy, która powtarzała: -wszystkie moje dzieci zabite. /.../ Kiedy wychodzili, jeden nich (Ukraińców) podwinął mi sukienkę i uszczepił w pośladek. Leżałyśmy spokojnie. Hitlerowcy podpalili dom. Tymczasem siostra schroniła się w piwnicy, tam jednak dostrzegli ją żandarmi i natychmiast zastrzelili. Ogień ogarnął cały dom. Nie było, czym oddychać. W pewnym momencie z łóżka zerwał się Zygmunt krzycząc: -mamusiu, parzy mnie, parzy!-. Ostatkiem sił próbowałam go ratować. Zza okna padł strzał. Dziecko upadło martwe, a ja znowu zemdlalam. Gdy odzyskałam przytomność, wyczołgałam się do sieni. Wkrótce zaczęła płonąć kuchnia. Na czworakach wyszłam z domu i położyłam się pod płotem. Potem przeczołgałam się do studni i ukryłam się w dole po wapnie. Było mi strasznie zimno, więc wydoształam się z tego dołu i położyłam koło płonącego domu. Kiedy spadła na mnie paląca się szczapa i zatliła mi się sukienka, przedostałam się stamtąd do kopca z brukwią i burakami. Następnego dnia odnaleźli mnie w nim ludzie z sąsiednich wsi.” Wspomina Władysław Górzkowski: „Około godz. 7.00 rano przeszła przez wieś grupa młodzieży mordując kolejno w zagrodach wszystkich bez wyboru - mężczyzn, kobiety i dzieci. Żołnierze z następnych grup wyprowadzali inwentarz żywy, wynosili z mieszkań odzież. Cztery żołnierze z ostatniej grupy chodzili od zagrody do zagrody i zapalali wszystkie budynki. Zagrody w Wanatach stały w pewnej odległości jedna od drugiej. Żona moja przebywająca tego dnia na podwórzu usłyszała w pewnej chwili strzały padające w obrębie zagrody mojego stryjecznego brata. Jeden z żołnierzy po wyjściu z jego domu skierował swe kroki do nas. Gdy wszedł do sieni strzelił na postrach. Następnie zastrzelił w pokoju po drugiej stronie sieni mojego lokatora Jana Boratyńskiego i jego syna Zdzisława. Potem wszedł do mojego pokoju i skierował pistolet do mnie. Zdażyłem zasłonić głowę rękoma, a kula przeszła mi przez obie ręce nie naruszając kości. Rzuciłem się na ziemię. Żołnierz zabił potem moją żonę, po chwili stanął na moich plecach. Słyszałem, jak obszedł całe mieszkanie i gdy upewnił się, że niko-

go więcej nie ma, wyszedł. Wówczas podniosłem się i usiłowałem podnieść żonę, która otrzymała postrzał w głowę i niestety już nie żyła. Usłyszałem głosy Niemców dochodzących z mego podwórza, więc umazałem się krwią żony i położyłem ponownie na podłodze udając nieżywego. Leżałem tak ok. 15 minut, po czym wyszedłem do obory i tam schroniłem się na strychu. W międzyczasie Niemcy weszli do mego domu i obrabowali go. Ponieważ zostawiłem krwawy ślad ręki na stole, żołnierze domyślili się, że ktoś ranny uciekł z domu. Słyszałem jak jeden z żołnierzy powiedział po ukraińsku, że i tak spłonę, gdy podpalą całą zagrodę. Orientowałem się, że żołnierze ci byli przeważnie Ukraińcami służącymi w wojsku niemieckim. Widziałem potem przez szparę w ścianie obory jak następna grupa żołnierzy zabierała mój inwentarz. Widziałem też stamtąd jak płonęły wszystkie zagrody, a ogień począł zbliżać się do mego gospodarstwa. Cztery żołnierze zapalili moje zabudowania przy pomocy nafty lub benzyny. Obora miała połączenie z budynkiem mieszkalnym. Dach był kryty blachą i papą. Gdy żar ognia i dym począł mnie dusić, skoczyłem na ziemię i ukryłem się wśród płonących budynków. Wkrótce zdołałem wejść do piwnicy domu mieszkalnego, której ogień nie objął. Tam przesiedziałem do wieczora.” (Michał Bożek: Łaskarzew 1939 – 1945; w: http://free.of.pl/laskare/historia_laskarzew_1939-1945_4.html).

We wsi Żędowice pow. Przemysławny: „28.02.1944 r. zostali zam. Traczą Michał l. 30; oraz 2 osoby NN.” (Prof. dr hab. Leszek S. Jankiewicz: Uzupełnienie..., jw.; Seria – tom 8).

W nocy z 28 na 29 lutego:

W osiedlu Chałupki należącym do wsi Barszczowice pow. Lwów obrabowali i spalili 32 gospodarstwa polskie oraz zamordowali 29 Polaków i 1 Ukraińca. Inni: „W nocy z dnia 28 na 29 lutego większa banda doskonale uzbrojona dokonała napadu na gromadę Chałupki ad Barszczowice [Lwów] i po zrabowaniu mienia wymordowała następujące osoby: 1. Michał Suszalak, lat 38; 2. Jan Zajęczkowski, lat 32; 3. Mikołaj Glinkowski, lat 57; 4. Michał Glinkowski, lat 22; 5. Michał Cisiński, lat 26; 6. Franciszek Cisiński, lat 20; 7. Jan Bratkowski, lat 48; 8. Michał Mudrak, lat 48; 9. Józef Kulczycki, lat 43; 10. Jan Oblicki, lat 55; 11. Wojciech Oblicki, lat 67; 12. Michał Oblicki, lat 38; 13. Jan Bąk, lat 36; 14. Michałina Stadnik, lat 68; 15. Stefan Stadnik, lat 27; 16. Tadeusz Trzaskalik, lat 19; 17. N.N. (obcy z zachodu) Marmyła Antoni; 18. Maria Miller, lat 55; 19. Michał Romaszewski, lat 29. Po dokonaniu mordzie i rabunku spalono 23 gospodarstw polskich.” (1943 sierpień – 1944 kwiecień – Meldunki i raporty (wybór) z PolKO Lwów-powiat przesłane do Delegata RGO we Lwowie dotyczące napadów i mordów dokonanych na ludności polskiej powiatu lwowskiego. W: B. Ossol. 16722/1, s. 45, 51, 55-63, 67-69). „Raszczowice [Lwów], gm. Jaryczów Nowy, parafia w miejscu. Od 28.II. było 5 prób napadów od strony lasu. Razem zginęło 17 mężczyzn i 2 kobiety (Morczyło Antoni, 37 lat, Stadnik Stefan - 30, Stadnik Michałina - 60, Bąk Jan - 35, Oblicki Michał - 36, Oblicki Wojciech - 67, Oblicki Jan - 60, Kolczycki Jan - 40, Bratkowski Jan - 41, Skudrak Michał - 62, Miller Maria - 55, Romaszewski Michał - 29, Glinkowski Michał - 22, Glinkowski Mikołaj - 60, Zajęczkowski Jan - 32, Kosiński Jan - 29, Trzaskalik Mieczysław - 22, Szuszałuk Michał - 48. Spalony został cały przysiółek Chałupki, 35 numerów.”

(1944, marzec – Wykazy pomordowanych i napadów na wsie i osiedla powiatu lwowskiego. W: B. Ossol. 16722/1, s. 97).

We wsi Koropiec pow. Buczac: „28/29.02.44 r. zostali zamordowani: Cislowski i.n. kierownik stacji; Łużny i.n. – zwrotniczy; Wojciechowska Jadwiga nauczycielka; Łużna Maria l. 35; Suchecka Anna l. 6; Zalewki Władysław” (prof. dr hab. Leszek Jankiewicz: Uzupełnienie..., jw., tom 7).

We wsi Krościatyn pow. Buczac banderowcy zamordowali ponad 156 Polaków (136 we wsi oraz 20 na stacji kolejowej); napadem UPA kierował pop Paubicki ze swoją córką. Pop na kazaniach mówił, że „za zabicie Lachów w tworzeniu wolnej Ukrainy, grzechu nie będzie”. Kilka przykładów jak ginęli Polacy. 18-letni Franciszek Białowas: odrabiali mu głowę siekierą; 22-letni Kazimierz Czubakowski: odrabiali mu głowę siekierą; 9-letni Tadeusz Hołodowski: uduszony; 24-letnia Stanisława Hutnik: uduszona i spalona; 25-letni Józef Hutnik: zarąbany siekierą i spalony; 39-letnia Anna Jarosz: uduszona; 9-letnia Maria Jarosz (córka Antoniego): uduszona; 13-letnia Maria Jarosz (córka Józefa): uduszona; 10-letni Józef Jarosz: uduszony i spalony; 54-letnia Anna Jarosz: zarąbana siekierą; 75-letni Tadeusz Łużny: zarąbany siekierą; 12-letni Jan Łużny: uduszony i spalony; 42-letnia Antonina Łużna: zarąbana siekierą i spalona; 14-letnia Anna Łużna; zarąbana siekierą i spalona; 10-letni Józef Łużny: zarąbany siekierą i spalony; 1-miesięczna Stanisława Łużna: spalona żywcem; itd. (Komański... s. 155 – 157). „29.II. był napad na Korosciatyn, powiat Buczac, wieś spalona, zginąć miało około 100 - 200 osób zarąbanych. Do podpalenia wsi używano 14-16 parobków. Na stacji Korosciatyn zabito z personelu kolejowego, a to: naczelnik stacji Ostropolczyk Stanisław - Wówczuk zastępował dyżurnego ruchu, zwrotniczy Łużny i Ukr[rainiec] Pyszyn oraz kierownik szkoły z Korosciatyna Głupał Tadeusz i Wojciechowska Jadwiga nauczycielka.” (1944, 3 marca - Fragment pisma PolKO w Stanisławowie do Delegata RGO we Lwowie dotyczące mordów i napadów na Polaków oraz położenia uchodźców i sposobów udzielania im pomocy. W: B. Ossol. 16721/1, s. 307-309). „Szczególnie zmasakrowane było ciało nauczycielki miejscowej. Znalezione ją oskalpowaną, z odciętym torsem i oderwaną szczęką. Podobnie zdarzało się i na Wołyniu z tym rozdzieraniem ust, przy czym bandyci wyśmiewali się z ofiar: “Macie Polskę od morza do morza”. Bezpośrednio po napadzie przybła eksperyjca karna i zarekwirowała wszystkie gęsi i kury we wsi.” (1944, marzec - Sprawozdanie z fali mordów ukraińskich, która od połowy lutego 1944 roku ogarnęła Dystrykt Galicja. W: B. Ossol., 16722/2, s. 121-123). „Jan Zaleski, autor Kroniki życia pisze: „W nocy z 28 na 29 lutego 1944 r. banderowcy rozpoczęli rzeź mieszkańców Korosciatyna. Rozpoczęli „żniwo” równocześnie z trzech stron, trzech wylotowych dróg, od Wyczołek, od Zadarowa (ukraińskiej wsi) i od Komarówki. Działały trzy wyspecjalizowane grupy: pierwsza „pracowała” toporami, druga rabowała, trzecia paliła systematycznie domostwo po domostwie. Rzeź trwała niemal przez całą noc Słyszeliśmy przerażające jęki, ryk palącego się żywcem bydła, strzelaninę. Wydawało się, że sam Antychryst rozpoczął swą działalność! Rzezi w Korosciatynie dokonał oddział UPA, wspierany przez miejscową ludność ukraińską, uzbrojoną w siekiery, kosy, widły i noże;

łącznie 600 osób. Posłużono się podstępem, Aniela Muraszka, późniejsza siostra zakonna, relacjonuje: Banderowcy zaatakowali o godz. 18-tej, a więc wtedy, gdy warty dopiero rozchodzili się na posterunki. Zdradziła to pewna Ukrainka ożeniona w Korosciatynie. Zdradziła także hasło, którym posługiwali się wartownicy. Napastnicy wjechali do wioski saniami, wołając po polsku, że są partyzantami i żeby chłopcy z gromadzieli się wokół nich. Chcieli ich bowiem w jak największej ilości wymordować. Po chwili zaatakowali i rozpoczęła się rzeź. Wykorzystując element zaskoczenia, opanowano najpierw stację kolejową, gdzie przecięto druty telegraficzne oraz wymordowano obsługę stacji i ludzi oczekujących na pociąg. Następnie mordowano, rabowano i palono zagrodę po zagrodzie. W grupie podpalającej domy brali udział nawet 12-14-letni chłopcy. Samoobrona, początkowo zaskoczona, stawiała jednak rozpaczliwy opór, który uratował większość mieszkańców. W czasie ataku na plebanię zginął jeden z ukraińskich dowódców, syn popa z Zadarowa. Walki ustały dopiero nad ranem, gdy z odsieczką przeszedł polski oddział partyzancki, stacjonujący w odległych o 12 km Puźnikach. W czasie nocnej rzezi zamordowano ok. 150 osób, z których tożsamość ustalono tylko 78. Cała wieś została spalona, ocalała jedynie plebania i kościół. Jan Zaleski wspomina: Rano rodzice udali się na zgłiszczą Korosciatyna i opowiadali potem rzeczy, od których włosy się jeżyły. Np. bandyci wpadli do mieszkania Nowickich w dawnej karczynie. P. Nowicki, przedwojenny sprzedawca w sklepie Kólek Rolniczych, zdążył w ostatniej chwili wymknąć się za dom. Żonę pochyloną nad łóżeczkiem kilkumiesięcznego dziecka banderowiec ściął toporem, rozplatał też toporem głowę kilkuletniej córki Basi. Tenże Nowicki dostał po tym wszystkim pomieszania zmysłów i chodził z ocalałym niemowlęciem na rękę, ciągle mówiąc coś o ukochanej Basi. Sąsiedzi dożyli go wraz z dzieckiem. Pomordowanych pochowano 2 marca 1944 r. we wspólnej mogile na korosciatyńskim cmentarzu. Mszę św. żałobną odprawił ks. Mieczysław Krzemiński.” (Ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski: Zagłada Krościatyna; „Nad Odrą” nr 1-2 z 2011 r.). „Do Polskiego Komitetu Pomocy w Warszawie. Z nikąd nie widzimy żadnej pomocy. My Polacy tu na kresach, z okręgu stanisławowskiego i tarnopolskiego, ginimy z rąk Ukraińców. Tysiące jest już pomordowanych. Pomordowanych, ale jak ... kto nie widział naocznie ten nie zechce uwierzyć. Hordy ukraińskich nacjonalistów napadają na polskie osiedla, uzbrojeni w karabiny maszynowe (automaty), granaty i inną broń; i tu rozpoczyna się okropne dzieło - mordują całkiem bezbronnych. Broni palnej używają jedynie wtedy jeśli ktoś uciekaniem chce się ratować. Nie ma dnia żeby nie było zamordowanych na terenie województwa stanisławowskiego jakichś 100-200 osób. Mordują okropnie, kobiety i małe dzieci nie mówiąc już o mężczyznach. Ostatnio równocześnie z mordowaniem palą dane miejscowości np. 28 lutego br. wymordowano w miasteczku Korosciatyn [Buczacz] wszystkich Polaków, a domy wszystkie podpalono. To jest ostatnie wydarzenie (wczoraj). Mordują bezbronnych siekierami, nożami, i innymi narzędziami, a jak mordują, to można sobie wyobrazić, twarzą pomordowanych nie można poznać, tak okrutnie są zniekształcone (byłem naocznym świadkiem i widziałem pomordowanych Polaków w Słobódce koło Bolszowic. Podam kilka przykładów bestialskiego znęcania

się i męczenia bezbronnych osób dzieci i kobiet, jakie miało miejsce na terenie Stanisławowszczyzny w różnych miejscowościach. We wsi Meducha k. Halicza [pow. Stanisławów] jest za wsią staw, znaleziono tam czworo dzieci związanych razem kolczastym drutem i utopionych, były to dzieci (od 8-10 lat) z sąsiedniej wsi, gdzie 3 dni wstecz wymordowano i spalono całą wieś. (zapewne chodzi o wieś Boków – przypis, S. Ż.) Inny przykład z innej miejscowości, przez kilka godzin mordują siekierami i nożami, innych spędzają do piwnic (przeważnie kobiety i dzieci) polewają wszystkich benzyną i podpalają. Wieś pali się ... chwytają małe dzieci i niemowlęta i wrzucają do płomieni. Albo wrzucają do worka (4 małe dziewczynki 1 jednoletni, 2 dwuletnie i jedną trzyletnią i tak związane w worku wrzucają do ognia). Lub też czworo dzieci we worku kłują nożami. W Słobódce np. przybijają do ścian gwoździami małe dzieci. W innych miejscach rozcinali kobietom brzuchy i wlewali do wnętrza kipiącej wody. Rozpalanie żelaza do białości i wsadzanie do ust, wypalanie oczu, ucinanie uszu, rąk, itp. Wszystko to jest prawdą, a nie bajką. Sam jestem uciekintierem ze wsi, jestem obecnie zwykłym robotnikiem kolejowym, dużo słyszę i widzę. I w waszych stronach są tacy, którzy stąd uciekli, lecz to tylko znikoma ilość, wszyscy nie mogą, warunki nie pozwalają. Czyż mamy wszyscy tu paść od noży hajdamackich? Rodacy! Polacy ratujcie nas. Wpłyńcie tam na niemieckie władze niech nam pomogą, niech dadzą możliwość ratować się, niech staną w naszej obronie. W krótkim czasie zaczynają mordować i w większych miastach, a my jesteśmy bezbronni. Kto morduje, mówilem już, Ukraińcy i to swoi miejscowi ci, którzy z nami przychyleli żyli. Przewodnikami ich są ich własna inteligencja: księża-popi, nauczyciele i inni, oni pchnęli masę oni pracowali nad tym, to jest ich dzieło. Ratujcie bo wymordują nas wszystkich. Jan Kaciński.” (1944, 18 marca - List Jana Kacińskiego ze Stanisławowa skierowany do PolKO w Warszawie w celu wykorzystania w rozmowach z władzami niemieckimi. Obrazuje okrucieństwa narodu ukraińskiego dokonywane na polskiej ludności w Galicji. W: B. Ossol. 16721/2, s. 45-48).

29 lutego:

W miasteczku Bolszowce pow. Rohatyn upowcy zamordowali 19 Polaków, w tym młodą dziewczynę. „W Bolszowcach [Rohatyn] 29.II. wymordowano 14 osób. Ponadto uprowadzono 5 osób, w tym: wójta, sekretarza z młodą panną. Znalezione ich ciała bestialsko pomordowane, z obciętymi kończynami i uszami.” (1944, marzec – Sprawozdanie z fali mordów ukraińskich, która od połowy lutego 1944 roku ogarnęła Dystrykt Galicja. W: B. Ossol., 16722/2, s. 121-123).

We wsi Bucyki Ukraińcy zamordowali 1 Polaka (Ks. bp. Wincenty Urban: „Droga Krzyżowa Archidiecezji Lwowskiej w latach II wojny światowej 1939-1945”, Wrocław 1983. Strony 123-126).

We wsi Cypuchy koło Pełtuż zamordowali 24 Polaków (Sowa..., s. 234). Inni: „CEPUCHY (Cypuchy) koło Pełtuży 29.02.1944 r. bojówka OUN zamordowała 24 Polaków, m.in. w niewiadomym czasie był zamordowany 1-2. Cepuch Edward z siostrą Janiną; 3. Cepuch i.n.; 4. Starzyński i.n.” (prof. dr hab. Leszek Jankiewicz: Uzupełnienie..., jw., tom 7).

We wsi Dytkowce pow. Brody zostało zamordowanych przez banderowców 2 Polaków: Zbigniew Szekiel i

Malinowski i.n. (prof. dr hab. Leszek Jankiewicz: Uzupełnienie..., jw., tom 7).

We wsi Grzymałów: „Według relacji 29 lutego 1944 r. były ofiary w Grzymałowie. Zginął dyrektor monopolu tytoniu i jego żona.” (Ks. bp. Wincenty Urban: „Droga Krzyżowa Archidiecezji Lwowskiej w latach II wojny światowej 1939-1945”, Wrocław 1983. Strony 123-126)..

We wsi Karolówka pow. Rohatyn, napis pod zdjęciem: „Zwłoki braci Bednarzy oraz Burdzego i Groszka zamordowanych przez ludobójców z OUN-UPA w lutym 1944 r.” (<http://www.stowarzyszenieuzun.wroclaw.pl/rohatyn.htm>). Podpis pod zdjęciem: „KAROLÓWKA - region, pow. Rohatyn, woj. stanisławowskie. 29 luty 1944 Widok przed pogrzebem w Łukowcu, po przewiezieniu ofiar z lasu koło Karolówki. Czterech polskich młodzieńców z Karolówki: Burdzy, Groszek i bracia Bednarzowie - ofiary napadu dokonanego przez terrorystów UPA w przydrożnym lesie, gdzie zostali na drzewach powieszeni, a ich powóz konny którym jechali, napastnicy zagrabil”. (<http://www.ivrozbiorpolski.pl/index.php?page=zbrodnie-oun>). Inni podają, że mord miał miejsce we wsi Wandolin koło Karolówki. „Mord na Wandolinie koło Łukowca. Zamordowani to: Stanisław Bednarz, Władysław Bednarz, Jan Groszek, Kazimierz Burdzy.” Nad zdjęciem podpis: 29 luty 1944 Łukowiec (Zeszyty łukowieckie, nr 3, wrzesień – grudzień 2003; w: <http://www.waly.brzegdolny.pl/nowe/dzienniki/3.pdf>). „Pan Edward Sabat zwrócił mi uwagę że: pisząc o śmierci Władysława i Stanisława Bednarzy, Kazimierza Burdzego i Jana Groszka, użyłem niestosownie słowa „zabici” - „To nie byli ludzie zabici” - mówił pan Edward - „to był ohydny mord chłopców którzy jechali do swojego domu do wsi Karolówka po pozostawione rzeczy”. Podkreślał, że jeszcze dziś rodziny mogłyby mieć pretensje do takiego określenia zbrodni „Tych trzech wiszących na lejcach chłopców odcinał między innymi pański ojciec” – mówił. Jeden z zamordowanych, Kazimierz Burdzy, który prawdopodobnie nadszedł na to zdarzenie i próbował ich ratować, miał głowę przerażoną siekierą.” (Zeszyty łukowieckie, nr 3, wrzesień – grudzień 2003; w: <http://www.waly.brzegdolny.pl/nowe/dzienniki/3.pdf>).

Na Wandolinie przypadła też dziewczyna, która sama udała się do swojej rodziny - wszelki ślad po niej zaginął.

We wsi Konopnica pow. Gródek Jagielloński: „29.II. w Konopnicy, pow. Gródek Jagielloński zamordowano kilkanaście rodzin.” (1944, marzec – Sprawozdanie z fali mordów ukraińskich, która od połowy lutego 1944 roku ogarnęła Dystrykt Galicja. W: B. Ossol., 16722/2, s. 121-123).

We wsi Kutkorz pow. Złoczów zamordowali 21 Polaków (Sowa..., s. 234).

We wsi Ludwiszyn pow. Łuck: „29 lutego 1944r. między godz.9,30 a 10,00 na przestrzeni około 1,5 km. wzdłuż drogi głównej Łuck-Torczyń ustawiła się tyraliera niemiecko-ukraińska i zaczął się ostrzał domostw i ludzi Ludwiszyna. Przestrzeń była ograniczona z jednej strony lasem państwowym, a z drugiej strony lasem Podhorodeckich. Silny ostrzał z broni automatycznej spowodował pożar najbliższych domostw. Właściciele wypędzali na zewnątrz zwierzęta, chcąc je ratować. Obstrzał spowodował śmierć 10 osób i ogromnej ilości zwierząt. Mieszkańcy forsowali się ucieczką w kierunku lasu Podhorodeckich, wykorzystując rozpręstrzeniający się dym. Ucieczka mimo

zaskoczenia była przeprowadzana w sposób profesjonalny. Kobiety i dzieci były ubezpieczone przez uzbrojonych mężczyzn. W pierwszej fazie splonęły domostwa rodziny Siudak, Kapusta, Lorenc. W czasie tej ucieczki, tuż pod lasem zginęła jeszcze jedna kobieta z Szepla. /.../ Dziadek mój, Eugeniusz przetrwał czas napaści w piwnicy palącego się domu, potem przez długi czas borykał się z objawami zatrucia. Stryjenka Bolesława wraz z 3-letnią córką Barbarą 6 godz. siedziała w mokradłach (oczerecie). Atak na Ludwizyn przygotowali Ukraińcy, którzy sami nie odważyli się zaatakować polskiej placówki, aktywnej 24 godz. na dobę. Skąd Polacy mieli broń?, a no od Niemców z Łucka z handlu wymiennego za żywność. Ci, którzy przeżyli w nocy, udali się na poszukiwanie rannych i zabitych. Dom państwa Jaroszków, który zachował się od ognia, służył jako prowizoryczne ambulatorium. Bolesława Mikler, jako osoba przeszkolona do pierwszej pomocy, mimo strasznych przeżyć własnych (trzy dni wcześniej pochowała 11 miesięcznego syna, na grobie męża Zachariasza), wykonywała opatrunki. Po trzech dniach krewni zabitych zorganizowali przewóz zmarłych na cmentarz w Torczyniu z udziałem obstawy uzbrojonych mężczyzn. Inni zaś, którzy nie chcieli ryzykować, pochowali swych bliskich pod krzyżem. Nazwiska ich są nieznane. „Czy już jestem zabity?” to było kilkakrotnie powtarzane moje pytanie kierowane do ojca, który miał mnie na swoich plecach, odstrzeliwując się jednocześnie przeciw ukraińskiej pogoni.” (Viničius Mikler: Rzecz o Ludwizynie; w: <http://wolyn.republika.pl/opisy/ludwizyn-07.html>).

We wsi Mazurówka; „W Mazurówce padł jeden Polak”. (Ks. bp. Wincenty Urban: „Droga Krzyżowa Archidiecezji Lwowskiej w latach II wojny światowej 1939-1945”, Wrocław 1983. Strony 123-126).

We wsi Oździutycze pow. Horochów w walce z UPA zginęło 7 partyzantów 27 DWAK.

We wsi Stęzarzyce pow. Włodzimierz Wolyński w walce z UPA zginął 19-letni partyzant 27 DWAK.

We wsi Wołowicz pow. Bobrka: „29 lutego nacjonaliści ukraińscy napadli na wieś Wołowicz, powiat Bóbrka. Zamordowali kilka osób, w tym miejscowego gajowego.” (Stanisław Dłuski: „Fragment większej zbrodni”; w: „Las Polski”, nr 13 – 14 z 1991 r.). „29.II. pow. Bóbrka w Wołowie zamordowano polskiego gajowego.” (1944, marzec – Sprawozdanie z fali mordów ukraińskich, która od połowy lutego 1944 roku ogarnęła Dystrykt Galicja. W: B. Ossol., 16722/2, s. 121-123).

We wsi Zawale pow. Borszczów zamordowali 2 Polaków, w tym zarządcę folwarku.

Od września 1943 do lutego 1944 roku:

We wsi Borynia pow. Turka banderowcy zamordowali 15 Polaków.

1.

W styczniu lub lutym 1944:

We wsi Folz (?) pow. Sokal (?) : „W Folzie było 54 zabitych” („Sprawozdanie sytuacyjne z ziem polskich”, nr 10/44 [grudzień 1943, styczeń luty 1944]; w: Instytut Polski i Muzeum im. gen. Sikorskiego w Londynie, No: PRM – 122). Być może chodzi o przysiółek Fosze w gminie Wierzbiany pow. Jaworów.

We wsi Mosty pow. Rudki banderowcy zamordowali dwudziestu kilku Polaków („Sprawozdanie sytuacyjne z ziem polskich”, nr 10/44 [grudzień 1943, styczeń luty 1944]; w: Instytut

Polski i Muzeum im. gen. Sikorskiego w Londynie, No: PRM – 122; z adnotacją: „Prywatna wiadomość z Sokala z dnia 5.II.1944”).

W mieście Włodzimierz Wolyński oraz wsi Mohylno: „Po ucieczce części Polaków z Mohylna do Włodzimierza Wolyńskiego, upowcy postanowili i tam ich dopaść. „Przekupili dostawę wędlin, bimbru i pieniędzy Niemców, którzy w umówionym dniu w określonej porze oddali im we władanie całą ulicę Lotniczą. /.../ W tym czasie banderowcy, którzy przyjechali na ulicę Lotniczą ogromną ilością sań, wywlekali Polaków na całej jej długości. Schwytych wiązali i układali jak snopy na saniach. Rozlegał się płacz i narzekanie. Przywiązywani do sań jęczeli. Było co najmniej 30 sań, na każdych ułożono od pięciu do dziesięciu osób. Polacy kopiący okopy pytali Niemców, co się dzieje. Niemcy odpowiadali, że nic się im nie stanie. Wreszcie przy całkowitej obojętności Niemców przerażający tabor odjechał. W ich obecności banderowcy nie zamordowali nikogo. Widocznie taka była umowa między nimi. Żadna z osób zabranych z ulicy Lotniczej tego dnia nigdy nie powróciła. Los, jaki zgotowali im upowcy, poznaliśmy dzięki relacji kumy Panasiewiczowej, chrześnej mojej mamy. Ona nadal przychodziła do nas do Włodzimierza i dzięki Niej wiemy, co dalej się wydarzyło. Już przy wyjeździe z miasta część Polaków została przywiązana do sań za głowy lub za nogi i tak wleczona aż do Mohylna. Między innymi widziano panią Langową wleczoną za saniami, przywiązaną za szyję. W Mohylnie mordercy zadali sobie wiele trudu, aby przysporzyć ofiarom jak najwięcej cierpień. ćwiartowali, wbijali na pal, palili żywcem i obdzierali ze skóry. Panasiewiczowa z bólem o tym opowiadała, w czasie masakry modliła się za ginące w mękach ofiary. „To było straszne, tak mnie bolalo serce od tego okrucieństwa, tego pastwienia się nad Polakami” (Leokadia Zaręba z domu Rorat, w: www.stankiewiczze.com/ludobojstwo.pl).

W lutym 1944 roku:

We wsi Adamówka gm. Polonka pow. Łuck upowcy zastrzelili Jadwigę Rodziewicz, lat 30, podczas jej ucieczki do Łucka.

We wsi Andrzejówka pow. Hrubieszów: „W lutym 1944 r. policja ukraińska zastrzeliła obok innych osób Reszka i.n. l. ok. 20.” (Prof. dr hab. Leszek S. Jankiewicz: Uzupełnienie..., jw.; Seria – tom 8).

We wsi Babianka pow. Tlumacz podczas nocnego napadu upowcy spalili 4 gospodarstwa polskie i zamordowali 10 Polaków.

We wsi Baby pow. Tlumacz: „W lutym 1944 r. zostały zamordowane: 1-3. Jarosz Krystyna i Wanda; Zofia NN.” (Prof. dr hab. Leszek S. Jankiewicz: Uzupełnienie..., jw.; Seria – tom 8).

We wsi Baranie Peretoki pow. Sokal zamordowali 22 Polaków.

We wsi Baranówka pow. Brzeżany w wybranych zagrodach UPA zamordowała 10 Polaków.

We wsi Bednarów pow. Stanisławów upowcy dokonali rzezi 150 – 200 Polaków, w tym wiele rodzin spalili żywcem, spalili plebanie i kościół parafialny. „Michał Łucki – ukrzyżowany na placu, a następnie wraz z żoną spaleni żywcem w budynku” (Jastrzębski..., s. 68, stanisławowskie).

We wsi Bednarówka pow. Nadwórna miejscowi banderowcy zamordowali 17 Polaków, w tym 7-osobową rodzinę: matkę powiesili na drzwiach kuchni, 2 synów /po zmarłym mężu Ukraińcu/ powiesili w stodole, 4

małych dzieci wrzucili żywcem do studni.

We wsi Bereś pow. Hrubieszów upowcy oraz miejscowi Ukraińcy dokonali rzezi prawie całej ludności polskiej w tej wsi i koloni, co najmniej 241 Polaków.

We wsi Bohatkowce pow. Podhajce banderowcy zamordowali 21 Polaków, w tym 8-osobową rodzinę Rogalskich i 7-osobową rodzinę Stachurskich.

We wsi Bohutyn pow. Zborów zamordowali nie mniej niż 1 Polaka („Śledztwo w sprawie zbrodni ludobójstwa nacjonalistów ukraińskich w celu całkowitego wyniszczenia ludności polskiej w latach 1939 - 1945 na terenie powiatów Zborów i Brody, woj. tarnopolskie”; sygn. akt S 83/09/ Zi).

We wsi Boków pow. Podhajce zamordowali co najmniej 56 Polaków.

We wsi Borynia pow. Turka zamordowali 15 Polaków, pracowników tartaku; „zostali wymordowani w czasie napadu i rzezi mieszkańców osady dokonanej przez UPA pracownicy tartaku, około 15 Polaków” (Edward Orłowski..., jw.).

We wsi Bratkowce pow. Stryj zamordowali 6 Polaków, w tym 3-osobową rodzinę.

We wsi Broszniów pow. Dolina uprowadzili z zatrzymanej w lesie kolejki wąskotorowej 30 Polaków, po których ślad zaginął.

We wsi Bucyki pow. Skala zamordowali 1 Polaka (Kubów..., jw.).

We wsi Budzyn pow. Tlumacz zamordowali 19 Polaków.

We wsi Busk pow. Kamionka Strumiłowa uprowadzili 18-letniego Stanisława Wardyńskiego, który zaginął.

We wsi Buszcze pow. Brzeżany: „W lutym 1944 zamordowany został Krzysiak, naczelnik stacji kolejowej w Buszcu, lat około 35; zamordowali go gdy wyszedł wieczorem do pociągu.” (1944, czerwiec? - Wykaz mordów na Polakach i sprzyjających im współmałżonkom ukraińskim przesłany do PolKO w Brzeżanach.. W: B. Ossol. 16722/1, s. 129-130).

We wsi Bybło pow. Rohatyn banderowcy zamordowali 32 Polaków, w tym 8-osobową rodzinę Kopijowskich z 6 dzieci, ojca z 3 córkami oraz uprowadzili 2 Polaków, którzy zaginęli.

W folwarku Byków należącym do wsi Tarnoszyn pow. Rawa Ruska / pow. Tomaszów Lubelski/:

„W połowie lutego rezuni UNS nawiedzili dom rodziny Wolaninów w kolonii Tarnoszyn, w której syn gospodarza, Ludwik Wolanin, ożeniony był z Ukrainką z Dynisk. Nakazali wszystkim domownikom wyprowadzenie się jak najdalej od Tarnoszyna. Śnieg i tęgi mróz zatrzymał Wolaninów w domu. Pod koniec lutego rezuni nawiedzili ich znowu i wtedy doszło do mordów. Z całej rodziny przeżyła tylko Ukrainka, która tego dnia była u swojej rodziny w Dyniskach. Zamordowani bestialsko zostali: Ludwik Wolanin (l. 58), jego żona Rozalia (l. 55), syn Ludwik (l. 25), córka Maria (l. 18) i wnuczek Eugeniusz (l. 4).” (Marian Adam Stawecki: „Rajd śmierci pod Tomaszowem Lubelskim”; „Tygodnik Tomaszowski” nr 12 z 20 marca 2012 r; w: http://www.tygodniktomaszowski.pl/index.php?option=com_content&view=article&id=304%3Ahistoria-rajd-mierci&catid=5%3Ahis-toria&Itemid=7; 14.04.2012). Inni: „02.02.1944 r. banderowcy zam. rodzinę Wolaninów: matkę l. 43, córkę l. 23 i syna l. 5.” (Prof. dr hab. Leszek S. Jankiewicz: Uzupełnienie..., jw.; Seria – tom 8).

We wsi Cebrow pow. Tarnopol zamordowali 18 Polaków. Inni: „duży napad był w lutym 1945 r a nie w lutym 1944 r.” (prof. dr hab. Leszek Jankiewicz: Uzupełnienie..., jw., tom 7).

We wsi Cecowa pow. Zborów zamordowali trzy 5-osobowe rodziny, tj. 15 Polaków.

We wsi Ceperów pow. Lwów zamordowali 7 Polaków.

We wsi Chartanowce pow. Zaleszczyki: „W lutym 1944 r. zostali zam.: Fajzel Stanisław l. 30 księgowy; Wojciechowski l. 50-52 zarządca folwarku” (prof. dr hab. Leszek Jankiewicz: Uzupełnienie..., jw., tom 7).

We wsi Chochoniów pow. Rohatyn banderowcy zamordowali 18 Polaków z rodziny Czerkawskich, w tym lat 10, 11, 14, 82, 89, 78, 75 i 73.

We wsi Chodaczków Mały pow. Tarnopol zamordowali 20 Polaków.

We wsi Chorostków pow. Kopyczyńce uprowadzili 3 Polaków: kierownika szkoły, byłego komendanta „Strzelca” oraz naczelnika poczty, którzy zaginęli. Byli to: Barański Jan, Kaliniak Władysław, Ratajczak Józef (Kubów..., jw.).

We wsi Cieląż pow. Sokal zamordowali 12 Polaków.

We wsi Czerniawka pow. Włodzimierz Wolyński złapali 16-letniego Henryka Mołotkiewicza, zdarli z niego odzież i popędzili nagiego i bese go do wsi Załuże, gdzie go zamordowali.

We wsi Czeniczyn pow. Hrubieszów wziętych na tzw. forszpan 12 Polaków zaginęło bez wieści, zrabowane zostały ich furmani i konie.

We wsi Danilcze pow. Rohatyn banderowcy uprowadzili i zamordowali 25 Polaków.

We wsi Daszawa pow. Stryj uprowadzili i zamordowali 3 Polaków.

We wsi Debesławce pow. Kołomyja zamordowali 8 Polaków.

We wsi Delejów pow. Stanisławów banda ukraińska wymordowała 8 rodzin polskich („Sprawozdanie sytuacyjne z ziem polskich”, nr 10/44 [grudzień 1943, styczeń luty 1944]; w: Instytut Polski i Muzeum im. gen. Sikorskiego w Londynie, No: PRM – 122). Siekierka na s. 484 napad datuje na kwiecień 1944 roku i mord 48 osób, jednakże napad ten nie mógł znaleźć się w sprawozdaniu z lutego 1944 roku.

We wsi Derzów pow. Żydaczów zamordowali małżeństwo Władysława i Katarzynę Kraszewskich.

We wsi Dobraczyn pow. Sokal zamordowali 4 Polaków, w tym ojca z synem.

We wsi Dołżanka pow. Tarnopol obrabowali i spalili gospodarstwa polskie oraz zamordowali 20 Polaków.

We wsi Dubienko pow. Buczac zamordowany został Gadziński Józef i Rajczakowski Marcin oraz Lachniak... l. 45, instruktor upraw tytoniu, którego zwłoki odnaleziono w studni na skraju wsi.

W miasteczku Firlejów pow. Rohatyn banderowcy zamordowali 40 Polaków.

We wsi Gnilowody pow. Podhajce zamordowali około 10 Polaków.

We wsi Gologóry pow. Złoczów: „Gologóry – Liczne morderstwa Polaków – jedną kobietę (działaczkę polską) dosłownie rozerwano. Reszta ludności uciekła. Ukraińcy ogłosili tam samoistną Ukrainę.” (1944, marzec – Notatka zawierająca wykaz miejscowości gdzie dochodziło do napadów, mordów na ludności polskiej. Próby organizowania samoobron. W: B. Ossol. 16722/1, s. 97).

We wsi Gontowa pow. Zborów zamordowali 11 Polaków: 5-osobowe rodziny Kwaśnickich i Białowąsów oraz 17-letnią Annę Bieniaszewską.

We wsi Grabowa pow. Kamionka Strumiłowa zamordowali 9 Polaków, pracowników leśnictwa, w tym 4-osobową rodzinę z 2 dziećmi. (inni podają datę 26 stycznia 1944); „zginęło z rąk UPA 6 mężczyzn i kobieta z dwojgiem dzieci m. in. Kamiński Kazimierz l. 50, Orzechowski Stanisław l. 50” (Kubów..., jw.). „W lutym 1944 roku, wracając do Lwowa z mojej rodzinnej wsi Adamy koło Buska, w której zorganizowałem samoobronę przed napadami ukraińskich szowinistów, przechodząc przez Busk natknąłem się na pogrzeb 6-ciu Polaków. Dowiedziałem się wówczas, że były to ofiary mordu dokonanego przez ukraińskich nacjonalistów spod znaku OUN-UPA na polskich pracowników Urzędu Nadleśnictwa we wsi Grabowa. Wśród zamordowanych był również mój przyjaciel i kolega z ławy szkolnej mgr Kazimierz Kamiński. Już wtedy mówiono, że było to robota bandy Kupiaka i że wszystkie morderstwa i podpalenia są dziełem grupy SB liczącej około 20 osób, którą dowodzi Kupiak.” (Bronisław Szeremeta: „Ważką jego zbrodnię i zaklamane wspomnienia”. W: <http://www.republika.pl/szeremeta/watazka.htm>).

We wsi Grabina pow. Tlumacz nocą zamordowali 23 Polaków.

We wsi Grabowiec pow. Nadwórna zamordowali 23 Polaków, w tym 5-osobową rodzinę z 3 dziećmi.

We wsi Hadyńkowce pow. Kopyczyńce zamordowali 15 Polaków, w tym 6 i 4-osobowe rodziny.

We wsi Hawryłówka pow. Nadwórna zatrzymali na drodze i zamordowali 4 Polaków.

We wsi Hołobutów pow. Stryj miejscowi banderowcy zamordowali 10 Polaków, którzy nie zdążyli opuścić swoich gospodarstw.

We wsi Howilów Wielki pow. Kopyczyńce banderowcy zamordowali 13 Polaków.

We wsi Huta Nowa pow. Buczac zostali zatrzymani przez banderowców na drodze do młyna w Zawadówce i zamordowani: Tomasz Padlewski oraz Bronisława Karpińska, córka Padlewskiego Ludwika zdołała uciec.

We wsi Janów Lwowski pow. Gródek Jagielloński banderowcy zamordowali 8 Polaków.

We wsi Jasionów pow. Brody zamordowali 12 Polaków.

We wsi Jastrzębica pow. Sokal zamordowali 14 Polaków.

W kol. Jurydyka gmina Ołyka pow. Łuck zamordowali ponad 60 Polaków.

We wsi Kamienna pow. Nadwórna zamordowali 3 Polaków.

We wsi Karaszyńce pow. Kopyczyńce zamordowali 9 Polaków.

We wsi Kinachowce pow. Krzemieniec banderowcy podszli się pod władzę sowieckie organizując „ewakuację” Polaków do Polski; tymczasem wywieźli ich do wsi Polana, pod studnię głębokości 60 – 70 metrów, gdzie ich zarąbali siekierami i wrzucili do studni, zabitych i poranionych; łącznie ponad 70 Polaków, studnię zasypali gruzem i ziemią, zbrodnię ujawniła NKWD po latach ukraińska kobieta po kłótni z sąsiadem, zwłoki wydobyto i pochowano w sąsiedniej wsi Myczkowce.

We wsi Klubowce pow. Tlumacz upowcy uprowadzili 5 Polaków, w tym 2 nauczycielki, którzy zaginęli bez wieści.

We wsi Kluczymyje pow. Roha-

tyn, podpis pod zdjęciem: „*Szczepan Srokowski (z wąsami) zamordowany w lutym 1944 r. przez OUN-UPA.*” (<http://www.stowarzyszenieuozun.wroclaw.pl/rohatyn.htm>)

We wsi Komarówka pow. Buczacz Ukraińcy zamordowali 3 Polaków, w tym matkę z córką.

We wsi Kondratów pow. Turka: „*Kondratów – Ukraińcy spalili całą wieś – część ludności mordując – 6 sierot zostało przywiezionych do Krakowa. Zabito 15 osób.*” (1944, marzec – Notatka zawierająca wykaz miejscowości gdzie dochodziło do napadów, mordów na ludności polskiej. Próby organizowania samoobron. W: B. Ossol. 16722/1, s. 97).

We wsi Kopań pow. Przemysławny zamordowali 8-osobową rodzinę Podłozewiczów.

We wsi Kosmów pow. Hrubieszów upowcy wymordowali ponad 80 Polaków.

We wsi Kościaszyn pow. Hrubieszów wymordowali polską ludność w tej wsi, ilość ofiar nie została ustalona.

We wsi Kowalówka pow. Buczacz zamordowali 50 Polaków (Kubów..., jw.).

We wsi Koziowa pow. Stryj zamordowali 8 Polaków.

We wsi Krechówka pow. Stryj upowcy ze wsi Sulatycze spalili większość polskich gospodarstw i zamordowali 15 Polaków.

We wsi Krystynopol pow. Sokal Ukrainiec Bazyli Łotocki zamordował Polaka, kolejarza ze Lwowa.

We wsi Kukutkowce pow. Tarnopol banderowcy zamordowali 12 Polaków, reszta schroniła się w kościele i podjęła skuteczną obronę.

We wsi Kuliki koło Bołżynowa pow. Złoczów: „*W końcu lutego 1944 r. zostali zamordowani : 1. Bednarczuk Michał l. 30; 2. Fabiański Franciszek l. 35; 3. Krzywicki Józef l. 50; 4. Ostrowski Jan l. 42; 5. Ostrowski Franciszek l. 35; 6. Sopotnicki Franciszek l. 46; 7. Wiśniowski Józef l. 37; 8. Wiśniowski Michał l. 32.*” (prof. dr hab. Leszek Jankiewicz: Uzupełnienie..., jw., tom 7).

We wsi Kupiczwola pow. Żółkiew zamordowali 3 Polaków. „*Delegatura nasza w Mostach Wielkich komunikuje nam, że w bliżej nieokreślonym dniu miesiąca lutego zamordowani zostali w wiosce Kupiczwola [Żółkiew]: 1. Rączka Józef, lat 33; 2. Kładny Józef, lat 33; 3. Kładny Jan, lat 40. Bliższe szczegóły dotychczas nieznanne.*” (1944, 2 marca – Pismo PolKO Lwów-powiat do Delegata RGO we Lwowie dotyczący napadów na ludność polską. W: B. Ossol. 16721/1, s. 223).

We wsi Lipnica Dolna pow. Rohatyn zamordowali 28 Polaków („Sprawozdanie sytuacyjne z ziem polskich”, nr 10/44 [grudzień 1943, styczeń luty 1944]; w: Instytut Polski i Muzeum im. gen Sikorskiego w Londynie, No: PRM – 122; „Raporty z 14 i 18 II 1944”).

W kol. Lipniki pow. Tlumacz siekierami, kosami, widłami i innymi narzędziami zamordowali 30 Polaków, obrabowali i spalili ich gospodarstwa.

We wsi Liski pow. Hrubieszów upowcy oraz miejscowi Ukraińcy wymordowali ludność polską w tej wsi, liczba ofiar nie została ustalona.

W kol. Ludwiszyn pow. Łuck: „*W lutym 1944 roku na drodze z Łucka w godzinach porannych pojawili się Niemcy wraz z policjantami ukraińskimi, otworzyli ogień do zabudowań i mieszkańców Ludwiszyna. Ludność, w tym i nasza rodzina, rzuciła się do ucieczki. Grupa młodych chłopaków*

stawiała zbrojny opór, strzałami powstrzymując napastników i tym samym dając uciekającym cenny czas na ratowanie życia, na ucieczkę. Zostało podpalonych kilka domów, zginęło około 10 osób. Po pacyfikacji większość została pochowana na cmentarzu w Torczynie, trzech młodych obrońców pochowano pod krzyżem w Ludwiszynie, nazwisk niestety nie pamiętam.” (2009 r. Florian Komala, Kosmów 100, 22-500 Hrubieszów). Siemaszko W. i E. opisując Ludwiszyn pow. Łuck na s. 641 nie wymieniają tego mordu.

We Lwowie: „*W ciągu 25 lutego ofiarą morderstw padło na ulicach Lwowa 28 Polaków, przy czym mordy połączone były z reguły z rabunkiem dokumentów. Nie we wszystkich wypadkach udało się stwierdzić kto był sprawcą zbrodni, jednak ustalono niewątpliwie, że nie były to wypadki zbrodni pospolitej, a w szeregu z nich stwierdzono, że mordercami byli Ukraińcy, a w szczególności policjanci ukraińscy*” (AAN, DR, sygn. 202/III/121, k. 104 – 107).

Koło wsi Łanowce pow. Krzemieniec upowcy zamordowali byłego legionistę Stanisława Wadasa.

We wsi Lonie pow. Przemysławny: „*W lutym 1944 r. został zam. Górniak Karol l. 24 (z Nowosiótek).*” (Prof. dr hab. Leszek S. Jankiewicz: Uzupełnienie..., jw.; Seria – tom 8).

We wsi Lubianki Niższe pow. Zbaraż zamordowali 11 Polaków.

We wsi Łuczycza pow. Sokal upowcy z Wołynia obrabowali i spalili polskie gospodarstwa oraz zamordowali 25 Polaków.

We wsi Łuka pow. Kalusz banderowcy zamordowali: „*Kamiński Staszek lat 17 oraz Kędziercy – ojciec i syn i kilku sąsiadów*” (Krystyna Tokarska: „Lista zamordowanych”, w: www.stankiewicz.com/ludobojstwo.pl).

We wsi Madziarki pow. Sokal zamordowali 9 Polaków i 2 Ukraińców, w tym po torturach 4-osobową rodzinę Tomkiewiczów z 2 córkami lat 28 i 30 a ciała wrzucili do studni, oraz 2 małżeństwa polsko-ukraińskie.

We wsi Majdan pow. Kopyczyńce uprowadzili i zamordowali w lesie 6 Polaków. Na drodze ze wsi Majdan do młyna we wsi Tudorów zostali zatrzymani przez banderowców i zamordowani w pobliskim lesie 4 Polacy, w tym Józef Grzeczny lat 18 oraz jego ojciec. W kilka dni potem został uprowadzony z drogi do kościoła i zamordowany Adolf Czarnecki lat 22 oraz zamordowany w lesie Mikołaj Krasicki lat 52. (Kubów..., jw.) „*W tym samym czasie zamordowano Marysię Pelechata, lat 24, córkę Anny i Mikołaja. Szła z koleżanką Marysią Dzumyk do Cortkowa. Na drodze niedaleko starej leśniczówki, wyszło do nich kilku ukraińskich reżunów i zaprowadzili obie na Korczakową, do „domu katowni” mieszczącego się w polskiej zagrodzie Marii i Franciszka Czarneckich. /.../ Kiedy przeprowadzono obie dziewczyny do jej domu, Marysię Dzumyk banderowcy zwolnili bo jej matka była Ukrainką z Tudorowa, natomiast Marysię Pelechata zatrzymano. Kilku pijanych banderowców najpierw ją zgwałciło, a następnie torturowali ją, m.in. ucięli jej język, potem obie piersi i będąc w agonii dziewczynę za włosy zaciągnęli do pobliskiego głębokiego rowu i tam dobili*” (Józef Ciemny; w: Komański..., s. 745 – 746).

We wsi Majdan Sieniawski pow. Jaworów upowcy zamordowali 2 Polaków.

We wsi Malice pow. Hrubieszów wymordowali mieszkającą tutaj lud-

ność polską, ilość ofiar nie została ustalona.

We wsi Małowody pow. Podhajce zamordowali 4 Polaków, w tym 3-osobową rodzinę: matkę o nazwisku Hawiak z małym dzieckiem spalili, jej bratu Władysławowi odciepli siekierą głowę i pozostawili na podwórzu a tułów wrzucili do studni.

We wsi Markopol pow. Zborów Ukraińcy zamordowali nie mniej niż 5 Polaków („Śledztwo w sprawie zbrodni ludobójstwa nacjonalistów ukraińskich w celu całkowitego wyniszczenia ludności polskiej w latach 1939 - 1945 na terenie powiatów Zborów i Brody, woj. tarnopolskie”; sygn. akt S 83/09/Zi).

We wsi Markowce pow. Tlumacz uprowadzili nocą i zamordowali 6 Polaków.

We wsi Mazurówka koło Grzymalowa pow. Skalał uprowadzili Polaka NN, który zaginął.

We wsiach Medyce, Pielaki, Terebiniec, Turka pow. Hrubieszów: „*W lutym 1944 ukraińskie oddziały partyzanckie oraz policjanci dokonywali ataków na Polaków, których ofiarami padło po kilka osób (miejscowości Medyce, Terebiniec, Pielaki, Turka)*”. (G. Motyka, Tak było w Bieszczadach, s. 183)

We wsi Mieniany pow. Hrubieszów bojówka ukraińska wymordowała mieszkającą tutaj ludność polską, około 280 – 300 Polaków.

We wsi Miętkie pow. Hrubieszów policjanci ukraińscy aresztowali i zamordowali Józefa Reszta, lat 20, a następnie upowcy zamordowali około 20 Polaków.

W miasteczku Mikołajów pow. Żydaczów Ukraińcy zamordowali 3 Polaków („Sprawozdanie sytuacyjne z ziem polskich”, nr 10/44 [grudzień 1943, styczeń luty 1944]; w: Instytut Polski i Muzeum im. gen Sikorskiego w Londynie, No: PRM – 122).

We wsi Mirce pow. Hrubieszów bojówkarze ukraińscy obrabowali i spalili polskie gospodarstwa oraz zamordowali około 15 Polaków.

W kol. Mosty pow. Łuck w walce z UPA poległ 1 Polak z samoobrony w Przebrażu.

We wsi Mytnica pow. Trembowla banderowcy zamordowali 10 Polaków.

We wsi Myszyn pow. Kołomyja zamordowali 6 starszych Polaków, którzy nie opuścili swoich gospodarstw.

We wsi Neterpińce pow. Zborów w drugiej połowie lutego 1944 r. Ukraińcy zamordowali nie mniej niż 4 osoby („Śledztwo w sprawie zbrodni ludobójstwa nacjonalistów ukraińskich w celu całkowitego wyniszczenia ludności polskiej w latach 1939 - 1945 na terenie powiatów Zborów i Brody, woj. tarnopolskie”; sygn. akt S 83/09/Zi).

We wsi Niemiacz pow. Brody zamordowali 10 Polaków (Kubów..., jw.; natomiast Komański..., s. 77 podaje, że było to w marcu 1944 roku).

We wsi Niskołyzy pow. Buczacz zamordowali 3 Polaków: „*W Mykołyżach pow. Buczacz bandy ukraińskie zamordowały 3 Polaków*” (AAN, AK, sygn. 203/XV/15, k. 122).

We wsi Nowiny pow. Jaworów w walce z UPA zginęło 5 partyzantów AK.

We wsi Nowosiółki pow. Złoczów banderowcy obrabowali i spalili polskie gospodarstwa oraz zamordowali 10 Polaków.

We wsi Obodówka pow. Zbaraż zamordowali 5 Polaków.

We wsi Okniany pow. Tlumacz zamordowali 3 Polaków, pracowników

folwarku Kamienna.

We wsi Okno pow. Horodenka zamordowali 6 Polaków.

We wsi Olejów pow. Zborów został przez upowców w bestialski zamordowany Grzeszczuk, inż. nadleśniczy, komendant placówki AK w Olejowie. W tym samym czasie został w nocy uprowadzony z domu i zaginął bez wieści Józef Krzywy, leśniczy (Siekierka..., s. 483, lwowskie); „*uprowadzony został razem z gajowym Michalickim na drodze Olejów-Zalozice i zamordowany przez UPA leśniczy Józef Krzywy, ur. 1923 r., zwłok nie odnaleziono*” (Edward Orłowski..., jw.).

W miasteczku Ołyka pow. Łuck: „*Rodzina nauczycieli Głowackich zamordowanych w lutym 1944 r. w mieście Ołyka, pow. łucki w woj. wołyńskim, na kilka godzin przed zajęciem miasta przez wojska sowieckie. W tym czasie w Ołyce ukrywało się jeszcze kilkunastu Polaków, pozostali ewakuowali się wcześniej z obstawą oddziału samoobrony do kolonii.*” (<https://www.pinterest.nl/pin/863143084804691102/>).

We wsi Oryszkowce pow. Kopyczyńce banderowcy zamordowali 3 Polaków, w tym 2 kobiety lat 30 i 38.

We wsi Ostra Mogiła należącej do sołectwa Ostapie pow. Skalał obrabowali i spalili polskie gospodarstwa oraz zamordowali 34 Polaków.

We wsi Ostrów pow. Chelm: „*Luty 1944. Ukraińscy nacjonaści dopuszczali się mordu polskich mieszkańców wsi. Liczba ofiar nie znana.*” (Prof. dr hab. Leszek S. Jankiewicz: Uzupełnienie..., jw.; Seria – tom 8).

We wsi Ostrów pow. Tarnopol zamordowali 3 Polaków: młynarza Piotra Beniowskiego i jego 2 braci, Józefa i Pawła.

We wsi Oszczów pow. Hrubieszów Ukraińcy zamordowali 2 Polaków.

We wsi Parchacz pow. Sokal banderowcy oraz Ukraińcy z SKW obrabowali i spalili polskie gospodarstwa oraz zamordowali 60 Polaków; zniszczyli też kościół.

We wsi Perwiatycze pow. Sokal banderowcy zamordowali 11 Polaków.

We wsi Perekosy pow. Kalusz obrabowali i spalili polskie gospodarstwa oraz zamordowali ponad 20 Polaków.

Na drodze ze wsi Piaski do wsi Łukawiec pow. Kalusz banderowcy zamordowali 1 Polaka.

We wsi Piłatowce pow. Borszczów zamordowali jadącą saniami 3-osobową rodzinę polską Medyńskich z 2-letnim synem.

We wsi Plaucza Mała pow. Brzeżany zamordowali 5 rodzin polskich; tj. 21 Polaków.

We wsi Plichów pow. Brzeżany zamordowali 4-osobową rodzinę polską.

We wsi Pobereże (Podburze) pow. Stanisławów uprowadzili i zamordowali 3 Polaków.

We wsi Podliski Wielkie pow. Lwów: „*W Podliskach [pow. Lwów] 3 osoby zabrane przez Ukraińców w niemieckich mundurach.*” (1944, marzec – Wykazy pomordowanych i napadów na wsie i osiedla powiatu lwowskiego. W: B. Ossol. 16722/1, s. 97).

We wsi Podzumlańce pow. Rohatyn zamordowali 3 Polaków, w tym małżeństwo.

We wsi Podwysokie pow. Brzeżany zamordowali 2 Polki: matkę z 5-letnią córką, żonę Ukrainka. Inni: „*W Podwysokiem Ukrainiec Andrzej Hryców zamordował swoją synową Polkę i jej 5-letnią córeczkę za to, że chodziły do polskiego kościoła.*” (Jerzy Węgier-

ski: *Armia Krajowa w okręgach Stanisławów i Tarnopol.* Kraków 1996, s. 209).

We wsi Pohonia pow. Tlumacz podczas nocnego napadu upowcy zamordowali 30 Polaków.

We wsi Ponikwa pow. Brody banderowcy zamordowali w II połowie lutego 10 Polaków.

We wsi Potok Czarny pow. Nadwórna zamordowali 6 rodzin polskich; tj. 30 Polaków.

We wsi Posiecz pow. Stanisławów miejscowi banderowcy zamordowali 11 Polaków.

We wsi Poznanka Gnila pow. Skalał banderowcy zamordowali 5 Polaków.

We wsi Prusinów pow. Sokal w folwarku Władypol Ukraińcy zamordowali 1 Polaka.

We wsi Putiatycze pow. Grudek Jagielloński upowcy zamordowali 4 Polaków.

We wsi Radostów pow. Hrubieszów za pomocą siekier, wideł, bagnetów i innych narzędzi wymordowali mieszkającą tutaj ludność polską, liczba ofiar nie została ustalona.

We wsi Radoszówka pow. Krzemieniec Ukraińcy zamordowali 36-letnią Anastazję Lewczuk.

We wsi Rakowiec pow. Podhajce upowcy zamordowali 12 Polaków, w tym 6-osobową rodzinę Giławskich z 4 dziećmi.

We wsi Reniów pow. Zborów uprowadzili i zamordowali 3 Polaków: „*Klim Jan zamordowany razem z małżeństwem Szklanych, trójka starszych Polaków która nie ewakuowała się z Reniowa do Zaloziec z innymi*” (http://olejow.pl/readarticle.php?article_id=251).

We wsi Rosochowianiec pow. Podhajce upowcy w okrutny sposób zamordowali 15 Polaków; wydłubywali oczy, obcinali genitalia; ofiary konały przez kilka godzin.

We wsi Ruzwiany pow. Przemysławny UPA uprowadziła 21 Polaków i marszrutą przez las Zapust zapędziła nad rzekę Połtew katując ich po drodze. Tutaj po dalszych okrutnych torturach upowcy ich zamordowali i wrzucili do rzeki, niezamarzniętej, bo płynęły nią ścieki ze Lwowa. W niej otrzeźwiał mężczyzna o nazwisku Magierowski, doszedł do krewnych w pobliskiej wsi Żeniów, skąd został odwieziony do lekarza w Glinianach. (Józef Wyspiański; w: Spotkania Świrzan, Lubin, nr 1 /118/ z 2016 r.; w: www.wbc.poznan.pl/dlibra/plain-content?id=369534).

We wsi Sadzawki pow. Skalał zamordowali 30 Polaków.

We wsi Sarnki Dolne pow. Rohatyn obrabowali i zniszczyli plebanię oraz po torturach zamordowali 60-letniego ks. Wiktora Szklarczyka.

Koło miasta Sarny woj. wołyńskie zabił 30-letniego Antoniego Chomicza.

We wsi Skwiatyn pow. Borszczów zamordowali 2 Polaków i 2 Ukraińców za sprzyjanie Polakom, natomiast cudem ocalała torturowana, ciężko ranna Zofia Bochenek l. 35. Patrz wyżej: 24 lutego.

We wsi Skwarzowa pow. Złoczów uprowadzili kilkunastu Polaków, których powiązanych drutem wywozili w nieznanym kierunku; wśród nich rozpoznano Bałackiego, Huszkiewicza (kierownik szkoły), Teodorowskiego Piotra, Karola i Józefa. „*Skwarzowa – Ukraińcy spalili całą wieś – część ludności pomordowano. 12 osób.*” (1944, marzec – Notatka zawierająca wykaz miejscowości gdzie dochodziło do napadów, mordów na ludności polskiej. Próby organizowania samo-

obron. W: B. Ossol. 16722/1, s. 97).

We wsi Słone pow. Zaleszczyki zamordowali 8 Polaków, w tym 3 małżeństwa.

We wsi Smykowce pow. Tarnopol zamordowali 4 Polaków.

W rejonie wsi Snowicz na drodze do miasta Złoczów woj. tarnopolskie upowcy pojмали i zamordowali 4 Polki.

We wsi Sobieszów pow. Tomaszów Lubelski zamordowali około 15 Polaków.

We wsi Sokolów pow. Podhajce zamordowali 15 Polaków.

We wsi Sokolów pow. Kamionka Strumiłowa zamordowali jedyną mieszkającą tutaj 4-osobową rodzinę polską i jej zagrodę ograbili.

We wsi Sosnow pow. Podhajce zamordowali 6 Polaków, w tym 4-osobową rodzinę Suchodolskich z 2 dzieci spalili żywcem w podpalonym domu.

We wsi Stanisławczyk pow. Brody: „W lutym 44 r. w Stanisławczycu bojówka upowska napadła na wie i wymordowała tamtejszych Polaków, ale liczby ofiar ich ani nazwisk nie udało się ustalić” (Kubów..., jw.).

We wsi Stawki Kraśnieńskie pow. Skalat upowcy zamordowali 3-osobową rodzinę polską, w tym 19-letnią córkę Janinę Karpińską wprowadzili do lasu, zbiorowo zgwałcili i z otwartą raną brzucha wrzucili do suchej leśnej studni, gdzie konała przez kilka dni. Ponadto zakłuli nożami 40-letnią Anielę Gomulińską i jej 16-letnią córkę Marię (Komański..., s. 351).

We wsi Stradacz pow. Gródek Jagielloński obrabowali i spalili polskie gospodarstwa oraz zamordowali 24 Polaków.

We wsi Strupków pow. Tlumacz zamordowali w nocy 8-osobową rodzinę polską byłego właściciela majątku ziemskiego NN.

We wsi Suszów pow. Tomaszów Lubelski wymordowali ponad 50 Polaków.

We wsi Szumlany pow. Podhajce: „W lutym 1944 r. zamordowano 14 mężczyzn NN.” (prof. dr hab. Leszek Jankiewicz: Uzupełnienie..., jw., tom 7).

We wsi Szwejków pow. Podhajce Ukraińcy wprowadzili swojego kolegę szkolnego, Polaka, 20-letniego Władysława Łeńskiego. Torturowali go, na piersi nożem wycięli znak orła, potem przywiązali za nogi do nagiętych drzew, które rozerwały go na dwie połowy.

We wsi Szychowice pow. Hrubieszów: „Chłopi ukraińscy napadli na wieś i zamordowali większość polskich mieszkańców” (Jastrzębski..., s. 118, lubelskie). „W lutym 1944 r. USN wymordowała polskich mieszkańców tej wsi”. (Prof. dr hab. Leszek S. Jankiewicz: Uzupełnienie..., jw.; Seria – tom 8).

We wsi Świtarzów pow. Sokal banderowcy zamordowali 5-osobową rodzinę Oleńskich, zarządcy gorzelni.

We wsi Tarnowica Leśna pow. Nadwórna wprowadzili i zamordowali 2 Polaków: małżeństwo zawiadowcy stacji kolejowej, ich zmasakrowane zwłoki znaleziono na skraju lasu między Majdanem Górnym a wsią Paryszcze.

We wsi Tarnowica Polna pow. Tlumacz wprowadzili z drogi i zamordowali 4 Polaków.

We wsi Touste pow. Skalat obrabowali 5 gospodarstw polskich i zamordowali 11 Polaków.

We wsi Trościaniec pow. Brzeżany obrabowali polskie gospodarstwa i zamordowali 24 Polaków.

We wsi Trójca pow. Śniatyn zamordowali Michała Solatyckiego.

We wsi Turkowice pow. Hrubieszów zamordowali około 15 Polaków. „W lutym 1944 r. a według innych w 1943 r. oddział OUN-UNS napadł na wioskę i zamordował m.in. następujące osoby: 1. Jasiński Franciszek, 2. Kasperkiewicz Stefan, 3. Kwaśniewska (siostra dowódcy II rejonu AK), 4. Kuczewski Władysław, 5. Stokowski (inż.) i.n., 6. Stopyra Ludwik, 7. Ziółkowski Jan.” (Prof. dr hab. Leszek S. Jankiewicz: Uzupełnienie..., jw.; Seria – tom 8).

Na drodze do miasteczka Tyśmienica pow. Tlumacz zamordowali 4 Polaków, w tym nauczycielkę.

We wsi Ubinie pow. Kamionka Strumiłowa zamordowali 3 Polaków.

We wsi Uście Zielone pow. Buczac, prawdopodobnie w lutym 1944 r.: „Na początku 1943 r. dyrektor Woźniak dał nam schronienie, zrobił pod podłogą bunkier. Trwało to kilka tygodni, aż pewnego razu powiedział, żeśmy są śledzone. Pewnego dnia ja wyszłam wieczorem, a żeby coś ugotować, wtenczas widziałam, że cały dom był obstawiony przez tę bandę, na czele której stał Humeniuk Józef; wówczas rzucili granat do bunkra, gdzie niektórzy byli zabici na miejscu, a reszta była raniona, tylko dwie panienki zostały bez ran. Ja, będąc w komórce, widziałam jak dyr. Woźniaka związał Humeniuk osobiście koczastym drutem i powiesił na drzwi[ach], następnie obcinał mu palce, a gdy dyrektor krzyczał, urznął mu język i tak go zostawił. Panienki, które zostały przy życiu, Humeniuk oraz cała banda, było ich około 20–25, zgwałcili, następnie przez uderzenie w głowę żelazną sztabą zabili, aż mózg przyskał na sufit. Było to w tym samym roku, banda ta podpalila wieś Korosciatyn (w nocy z 28 na 29 lutego 1944 roku – przyp. S.Ż.), w środku wioski pozostało kilka domów nie spalonych, wówczas Humeniuk ze swoją bandą pozbił wszystkie pozostałe kobiety i dzieci zaprowadził [je] do jednej suszarni, rozpruł pierzyny, nasypał pieprza na [nie] i podpalil; [tam] wszyscy żywcem zostali spaleni”. (Protokół przesłuchania Reginy Krochmal z 3 marca 1949 r.; w: <http://korus.com.ua/other/14728/index.html?page=9>). Komański..., s. 176 – 177 nie odnotowuje tego mordu.

We wsi Warwaryńce pow. Trembowla banderowcy zamordowali 5 Polaków.

We wsi Wasylkowce pow. Kopyczyńce zamordowali 4 Polaków z rodziny Zdaniak oraz mężczyznę o nazwisku Runiewicz (Kubów..., jw.).

We wsi Wasylków pow. Kopyczyńce obrabowali i spalili polskie gospodarstwa oraz zamordowali głównie za pomocą siekier 30 Polaków, w tym rodzinę Ziemiańskich z 7-letnim synem i 3-letnią córką.

We wsi Werba pow. Włodzimierz Wołyński upowcy z Owadna zamordowali 2 rodziny polskie; tj. 9 Polaków.

We wsi Wierczany pow. Stryj banderowcy zamordowali 17 Polaków.

We wsi Wiktorowka pow. Brzeżany zamordowali 6 Polaków, którzy pojechali do lasu po drzewo oraz zrabowali ich konie i sanie.

We wsi Winiatyńce pow. Zaleszczyki zamordowali 2 Polaków: Leopolda Gawrońskiego z 22-letnią córką Jądwigą.

We wsi Winograd pow. Tlumacz zamordowali 4 Polaków.

We wsi Wiśniowiec Stary pow. Krzemieniec „w organistówce upowcy zamordowali 3-osobową rodzinę

Kuncewiczów: rodziców i ich 12-letnią córkę; ofiarom kazano rozebrać się i nago tańczyć w ogniu (zostali żywcem spaleni)” (Siemaszko..., s. 475).

W mieście Włodzimierz Wołyński Ukraińcy wyłapywali Polaków, torturowali ich, łamali ręce i nogi i zabijali; jednego dnia pojмали i zamordowali po gwałtach i torturach kilka kobiet i dziewcząt polskich - wiadomo o co najmniej 20 ofiarach. Ciała miały polamane ręce i nogi, ślady licznych ran od ostrych narzędzi, Mariannę Podbiórę przywiązali drutem koczastym do sań i wlekli aż do zgonu. „Tego dnia upowcy zamordowali jeszcze kilka kobiet i dziewcząt oraz kilka osób zamkniętych w budynku cegielni” (Siemaszko..., s. 956). Część oprawców jest znana, m.in.: Wołodmyr Smoleński, Marczuk, Kalińczuk. „Jest luty 1944 r. nasi chłopcy z posterunków poszli na Bielin do polskiej partyzantki. Tymczasem Ukraińcy napływają do Włodzimierza, Niemiec ponownie wydał im broń, mają nakazane meldować się z bronią raz w tygodniu. Niemiec zabiega o zboże od Ukraińców ale ci boją się Polaków z miasta. Pewnego dnia Niemiec chodził po domach i nakazywał okopy ze śniegu oczyszczać. Brat poszedł oraz chłopcy od Mirowskich. Moi rodzice poszli do miasta, Jadzia siedzi w pokoju coś czyta, pani Mirowska leży w łóżku chora. Pan Mirowski i brat jego żony udali się do pana Ilnickiego. Ja coś bardzo chciałam mamy, zastanawiałam się dlaczego wciąż nie wraca z miasta, może byłam też głodna. Wyszłam więc, aż na ulicę i patrzę w stronę miasta, wyglądałam tak rodziców. Ale coś zauważyłam, co mnie zainteresowało, od strony miasta chodzi Niemiec w mundurze, a z nim dwóch cywilów. I tak chodzą od mieszkania do mieszkania, czasami przechodzą na drugą stronę ulicy. Gdy byli już blisko naszego domu, uciekłam do ganku i patrzę, co się będzie działo. A oni idą drożką do naszego domu, w tym momencie poznają Ukrainca z Mohylna. Wpadam do mieszkania i krzyczę: “Jadziu idzie do nas Anenku Sergiej. Był Jadzi sąsiadem, miał może 23 lata. Jadzia szybko drzwi żelazną sztabą zasunęła, podobnie wejście do pokoju, w którym przebywała pani Mirowska ale tak się wlamywali, że w końcu i sztaba nie pomogła. W domu poczęli się dobijać do pokoju gdzie przebywała pani Mirowska. Skaczemy na ten czas do ogrodu przez okno i biegniemy co sił do pana Ilnickiego, a tam całe zapole stoi chłopca, każdy ma w ręku widły i szpadel. Nabrali chłopców polskich i poprowadzili na Cegielnię i tam ich wszystkich w bestialski sposób pomordowali, nawet kobiet wtedy nabrali. A Niemiec chodził po domach, że jeśli kto miał dokument, że pracuje u Niemców lub że jest mieszczaninem, tego zabraniał brać na Cegielnię. A jeśli kto był, tak jak my, uciekinierzy z wioski, tego Niemiec zgadzał się brać, jak się później okazało na zagładę. To była godzina około 13.00, gdy rodzice i Mirowscy wrócili z miasta, opowiedzieliśmy co zaszło. Zaraz zaczęliśmy wszystko pakować na wóz i wyruszamy na Bielin, do naszych chłopców. Zima, śniegu dużo, a my nie mamy sani tylko wóz. Muszę wyjaśnić, że brat żony Mirowskiego to Józef Gaczyński z Mohylna.” (Wspomnienia Ludwiki Podskarbi z d. Szewczuk z Kolonii Mogilno w pow. Włodzimierz Wołyński na Wołyniu 1935 – 1944. Wspomnienia wysłuchał, spisał i opracował Sławomir Tomasz Roch, 2009 r.)

We wsi Wola Wysocka pow. Żółkiew banderowcy zamordowali Michała Kowalewicza.

We wsi Wolica należącej do wsi soleckiej Urmań pow. Brzeżany zamordowali około 25 Polaków (Zbiornów Rusiński: *Tryptyk brzeżański*; Wrocław 1998, s. 38.) Komański..., na s. 131 podaje, że ofiar było 14, nazwisk nie wymienia. Rusiński wymienia imiennie 15 ofiar; liczę 25 ofiar podaje także Władysław Kubów. Inni podają datę 23 marca i mord 40 Polaków.

We wsi Wronowa pow. Tlumacz banderowcy napadli na kolonię Baby, obrabowali gospodarstwa polskie i zamordowali 10 Polaków.

We wsi Wronowice pow. Hrubieszów zamordowali 15 Polaków.

We wsi Zalesie pow. Brody: „Znaję co następuje: znam b. dobrze Czerniawskiego Władysława jak również i jego rodzinę. Ojciec w/w miał sklep rzeźniczy w Podkamieniu, pow. Brody. Czerniawski Władysław jest pochodzenia ukraińskiego. W Brodach kończył gimnazjum, a następnie we Lwowie kończył uniwersytet. Po wkroczeniu Niemców w roku 1942 był organizatorem morderczej bandy ukraińskiej. Bandę tę organizował u swojego teścia nazwiskiem Rajke, który mieszkał na przysiółku Czernic, folwark Antonówka, gm. Podkamień, pow. Brody. /.../ W miesiącu lutym 1944 wszczął pierwszą akcję na Polaków w miejscowości Zalesie k/ Brodów, gdzie siekierami i strzałami wymordowano 25 rodzin. Wspomniane morderstwo osobiście widziałem na dzień następny jak jechałem do Brodów. Zwłoki pomordowanych były straszne, nie do opisanie.” (Zeznania o wydarzeniach z 12-15 marca 1944r. w Podkamieniu; w: http://www.podkamien.pl/articles.php?article_id=17).

W kol. Zalesie pow. Kałusz obrabowali i spalili gospodarstwa polskie oraz zamordowali 6 Polaków.

We wsi Załuże pow. Włodzimierz Wołyński zamordowali 3 Polaków: 16-letniego chłopca, mężczyznę i kobietę.

We wsi Zarudzie pow. Tarnopol obrabowali i spalili gospodarstwa polskie oraz zamordowali 12 Polaków.

We wsi Zastawcze ad Holhocze pow. Podhajce w grudniu 1943 roku zamordowali 31-letniego Michała Plaifera i 15-letniego Jana Kozłaka, natomiast w lutym 1944 roku żonę Michała Plaifera. „Była to sobota, ojciec pojechał wozem z dwoma chłopcami, Janem Kozłakiem, lat 15 i Franciszkiem Hertmanem, lat 15, saniami do lasu po drzewo. W lesie złapali ich banderowcy, ojcu kazali położyć się na saniach, nakryli go wojskową celtą, posiadali na nim i okładając go kolbami pojechali w głąb lasu. Po zatrzymaniu się tam rozpoczęli go torturować – wycieli mu obie hydki, a gdy krzyczał, obcięli mu język, następnie wydułabali mu oko, nacięli skórę wokół głowy i zdjęli ją z czaszki. Po tych torturach powiesili go na drzewie. Razem z ojcem, w podobny sposób, zginął Jan Kozłak. /.../ Przez długi czas nikt nie miał odwagi zdjąć wiszące ciało. Po zdjęciu ojca stwierdzono również ślady noża na karku. /.../ Matka go pochowała, a niedługo potem (około dwa miesiące) sama została zamordowana. Pamiętam, jak banderowcy zabrali moją mamę, bardzo się bałam, gdy oderwano mnie od niej. Mnie zabrali do jednego domu, a mamę do drugiego. Słyszałem jej krzyki, sam krzyczałem ze strachu, chciałem uciekać. Razem ze mną były zamknięte inne dzieci. Po około dwóch tygodniach, udało mi się uciec, wyskakując przez okno i uciekając do lasu. Gdy błądziłem bez celu, złapali mnie młodzi ukraińscy chłopcy i zaczęli mnie kopać, dusić, bić. Jeden z

nich załatwił się na moją głowę. Na szczęście nadeszła jakaś kobieta, narzyczała na nich i kazala im odejść. Mnie odprowadzila kawalek i powiedziala mi: „teraz już sobie idź”. Chodziłem bez celu po lesie, aż trafiłem do partyzantki (Ochotnicza Brygada Straży Podolskiej w Szwejkowie). /.../ Miałem niecałe 6 lat, cudem ocalałem, byłem sierotą” (Tadeusz Plajfer, w: Komański..., s. 760 – 761).

W kol. Zaścianocze pow. Trembowla sąsiedzi Ukraińcy zarabali siekierami 50-letniego Michała Turzańskiego.

We wsi Zrębówka pow. Buczac zostali zamordowani przez banderowców: NN. mężczyzna i Guglewiczowa N. żona Franciszka z córką. (Kubów..., jw.).

We wsi Żabie pow. Kosów Huculski banderowcy zamordowali małżeństwo o nazwisku Hawrot.

We wsi Żeniów pow. Przemyślany został zamordowany przez UPA Adolf Kusiennicki. (Józef Wyspiański; w: Spotkania Świrzan, Lubin, nr 1 /118/ z 2016 r.; w: www.wbc.poznan.pl/dlibra/plain-content?id=369534).

We wsi Żółczów pow. Rohatyn wprowadzili i zamordowali 15 Polaków, mężczyzn.

A. L. Sowa podaje na s. 234 za: „Biuletyn Informacyjny” nr 13 z 30 marca 1944, że w miesiącu lutym Ukraińcy zamordowali na terenie Małopolski Wschodniej:

- w pow. Borszczów: 181 osób i 6 rodzin

- w pow. Buczac : 64 osoby i 16 rodzin

- w pow. Czortków: ksiądz i 10 rodzin

- w pow. Kamionka Strumiłowa: 14 osób

- w pow. Rohatyn: 308 osób

- w pow. Stanisławów: ksiądz i 10 rodzin w pow. Zaleszczyki: 16 rodzin

Stanisław Żurek

Podstawowe źródła opracowania, które nie są wymieniane przy podawanych przypadkach zbrodni:

Jastrzębski Stanisław: Ludobójstwo nacjonalistów ukraińskich na Polakach na Lubelszczyźnie w latach 1939 – 1947; Wrocław 2007.

Komański Henryk, Siekierka Szczepan: Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na Polakach w województwie tarnopolskim 1939 – 1946; Wrocław 2004.

Siekierka Szczepan, Komański Henryk, Bulzacki Krzysztof.: Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na Polakach w województwie lwowskim 1939 – 1947; Wrocław 2006.

Siekierka Szczepan, Komański Henryk, Różański Eugeniusz: Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na Polakach w województwie stanisławowskim 1939 – 1946; Wrocław, bez daty wydania, 2007.

Siemaszko Władysław, Siemaszko Ewa: Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia 1939 – 1945; Warszawa 2000.

Sowa Andrzej L.: Stosunki polsko-ukraińskie 1939 – 1947; Kraków 1998.

DZIAŁANIA 27 WOŁYŃSKIEJ DYWIZJI PIECHOTY ARMII KRAJOWEJ

Władysław Filar

Działania o poszerzenie bazy operacyjnej

Mobilizacja i koncentracja oddziałów konspiracyjnych AK na Wołyniu odbywała się w specyficznych warunkach. Zmobilizowane oddziały narażone były nie tylko na atak ze strony jednostek wojsk niemieckich stacjonujących w Kowlu, Włodzimierzu Wołyńskim, Lubomlu i Uściługu, wspomaganym przez oddziały węgierskie obsadzające ważniejsze obiekty na linii kolejowej Włodzimierz-Wołyński-Kowel, zagrożenie występowało również ze strony oddziałów UPA, której duże zgrupowania znajdowały się w wielkich kompleksach lasów świniarzyńskich i mosurskich oraz w lasach położonych na lewym brzegu rz. Stochód. Na terenach zachodniego Wołynia działały oddziały UPA podległe Północno-zachodniemu OW „Turiw”. Na północny wschód od Kowla, w lasach skubińskich, mieścił się sztab OW „Turiw” oraz oddziały UPA, działające w rejonie na północ od linii kolejowej Kowel-Luboml, aż do rz. Bug. Na południu, między Włodzimierzem Wołyńskim i Kisielinem stacjonowały znaczne siły UPA rozmieszczone w warownych miejscowościach: Owadno, Gnojno, Ośmigowice, Oździutycz, Twerdyń. Duża baza UPA, zwana „Siczą”, mieściła się w kompleksie lasów świniarzyńskich i w przyległych do nich wsiach. Sotnie UPA kwaterowały we wsiach Rzewuszki, Dominopol, Moczulki. Na północ od Włodzimierza Wołyńskiego, w lasach mosurskich i stęzarzyckich znajdowały się uzbrojone oddziały UPA, zagrażające formowanym w tym czasie polskim oddziałom zgrupowania „Osnowa”. Warto również wspomnieć, że w związku ze zbliżającym się frontem wschodnim zarysowały się tendencje do współpracy UPA z Wehrmachem dotyczącej prowadzenia walki z bolszewikami. W dokumencie dowództwa niemieckiego XIII A.K. zawierające instrukcję w sprawie stosunku do UPA podane są wskazówki i zasady nawiązywania współpracy. M.in. podaje się, że w wypadku prowadzenia walki przeciwko Armii Czerwonej oraz sowieckim i polskim bandom, można oddziałom UPA przekazywać na ograniczone cele amunicję. 100 Szybkie zbliżanie się frontu wschodniego spowodowało, że dowództwo UPA przesunęło część swoich oddziałów na tereny zachodniego Wołynia. Szczególnie duże zgrupowanie oddziałów UPA znajdowało się po wschodniej stronie rz. Stochód oraz w kompleksie lasów świniarzyńskich. Przebywał tu także tzw. Międzynarodowy Legion („Internacjonalnyj Łehion”) pod dowództwem mjr. Sołomianoho, składający się z Uzbeków i Azjatów - byłych żołnierzy Armii Sowieckiej. Dowódcami sotni w tym Legionie byli: „Czubatyj” i „Adam”. 101 Z lasów świniarzyńskich oddziały UPA działały w kierunku północnym i zachodnim przez Wierzbiczo, Ossę, Bobły na przejścia przez rz. Turia w Jagodnie i Zamostach. W ten sposób dowództwo formującej się Wołyńskiej DPAK miało trudności w utrzymaniu bezpiecznej łączności między zgrupowaniem „Gromada” i „Osnowa”. Szczególnie trudna była sytuacja zgrupowania „Osnowa”. Oddziały zgrupowania koncentrujące się na niewielkim obszarze, w małej odległości od garnizonów niemieckich we Włodzimierzu Wołyńskim i Werbie, narażone były na ich bezpośredni atak od południa i wschodu. Od wschodu zagrażały silne oddziały UPA stacjonujące w Gnojnie i Mogilnie, a od północy i zachodu groził im atak z baz UPA rozmieszczonych w kompleksie lasów mosurskich. Oddział partyzancki por. Kazimierza Filipowicza „Korda”, który działał samodzielnie na południowy zachód od Lubomla, narażony był na atak ze strony Niemców stacjonujących w Lubomlu, jak i oddziałów UPA działających z lasów mosurskich i lasów smolarskich. Zagrożenie ze strony ukraińskich nacjonalistów nie ustawało nawet w wypadku opuszczenia danego terenu przez oddziały UPA. Na opuszczonych terenach pozostawiano małe grupy w sile 30-50 ludzi w gotowości do współpracy z niemieckim Wehrmachem w charakterze szpiegów, dywersantów i przewodników. 102

Wszystko to zagrażało oddziałom AK i ograniczało ich bazę operacyjną przygotowaną do działań zaczepnych przeciwko Niemcom. Dwa oddzielne zgrupowania: kowelskie „Gromada” i włodzimierskie „Osnowa”, były wyraźnie rozdzielone przez garnizony niemieckie oraz oddziały UPA działające z rejonu lasów Świniarzyńskich i mosurskich. W celu poszerzenia własnej bazy operacyjnej podjęto szereg akcji zaczepnych przeciwko oddziałom UPA. W wydanym w dniu 16 stycznia 1944 r. rozkazie do dowódców oddziałów partyzanckich komendant Okręgu zalecił prowadzenie walki z nacjonalistycznymi grupami ukraińskimi z całą bezwzględnością, ale kategorycznie zabronił czynienia krzywdy kobietom i dziecku ukraińskiemu. W rozkazie tym m.in. czytamy: „(...) Zalecam prowadzenie walki z grupami ukraińskimi z całą bezwzględnością i surowymi rygorami, a szczególnie w akcjach odwetowych za rzezie ca-

łych polskich rodzin. Dla morderców kobiet i dzieci nie ma litości i pobłażania. Walki tej nie chcieliśmy, pragnąc żyć w sąsiedzkiej zgodzie z ludnością ukraińską Wołynia. Stało się inaczej, nie my winni tej krwi. Wykorzystanie zaskoczenia i niespodziewany napad, szybki i sprawny odskok po walce - to rękojmia powodzenia. Nie odwzajemnijmy się w walce mordami kobiet i dzieci ukraińskich. Najbardziej kategorycznie powtarzam zalecenia i rozkazy dawane ustnie na odprawach inspektorom i dowódcom oddziałów partyzanckich, aby nie dopuszczali w walce lub po jej zakończeniu do czynienia krzywdy kobietom i dziecku ukraińskiemu. Z całą surowością będę pociągał do odpowiedzialności dowódców i żołnierzy, którzy by posunęli się do takich niegodnych czynów. Wydając te rygory walki - kieruję się nie tylko względami humanitarnymi, lecz najwyższym dobrem utrzymania morale naszych oddziałów, naszego żołnierza. Wysokie cechy żołnierskie łatwo jest utracić w trudnych okolicznościach partyzantki. Oczekuję od dowódców zrozumienia tej sytuacji i właściwego wywarcia swego wpływu. Duszpasterstwo proszę o wpływanie w tym kierunku na żołnierzy. Wierzę, że nie uszczupli to zapału do walki i dążenia do bezwzględnego niszczenia wroga, a nas i nasze dobre imię ochroni na przyszłość od hańby zarzutów, że prowadziliśmy walkę również z kobietami i dziećmi.” 103

Bój w Kratach.

Na początku 1944 r. zaistniała pilna potrzeba rozpoznania terenów położonych na północ od Włodzimierza Wołyńskiego pod kątem możliwości zorganizowania tam zrzutowiska. Rozpoznanie miał przeprowadzić oddział partyzancki „Łuna” dowodzony przez por. Zygmunta Kulczyckiego „Olgierda”, przy współdziałaniu z oddziałem ppor. Władysława Cieślińskiego „Piotrusia”. Oddział „Łuna” wyruszył z Jezierzan 10 stycznia 1944 r. osłaniany do linii kolejowej Kowel - Włodzimierz Wołyński przez oddział por. Władysława Czerwińskiego „Jastrzębia”. W miejscowości Błażenik, udając oddział UPA, podstępem rozbrojono placówkę ukraińską, przeprowiono się przez rz. Turię i o świcie 11 stycznia 1944 r. osiągnięto małą osadę Krat. Tu oczekiwał już od 10 stycznia 1944 r. oddział „Piotrusia”, który przybył z Marianówki, aby ubezpieczyć i przygotować kwatery dla oddziału „Łuna”. W czasie gdy oddział „Łuna” wypoczywał po wyczerpującym marszu, został niespodziewanie zaatakowany

przez silny oddział UPA, którego część wdarła się do wsi. Po wyparciu upowców ze wsi, oba oddziały zajęły stanowiska obronne, odpierając trzy kolejne ataki oddziału UPA, podejmowane coraz to większymi siłami. Po kilkugodzinnej walce oddział UPA wycofał się w kierunku Stawek. Straty w polskich oddziałach wynosiły 4 zabitych i 3 rannych. 104 Wieczorem oddziały polskie zwinęły obronę i nad ranem 12 stycznia 1944 r. przybyły do Marianówki. Oddział „Łuna” zajął kwatery we wsi Smolary, zachowując pełne pogotowie bojowe. Bój stoczony w miejscowości Kraty wskazał na obecność na tym terenie dużych sił UPA, przez co przekreślił możliwości zorganizowania tam zrzutowiska. Wieczorem 12 stycznia 1944 r. oddział „Łuna” wyruszył w powrotną drogę i w połowie następnego dnia zatrzymał się w kolonii Wierzbiczo na dwudniowy odpoczynek. W dniu 15 stycznia 1944 r. oddział powrócił do Jezierzan.

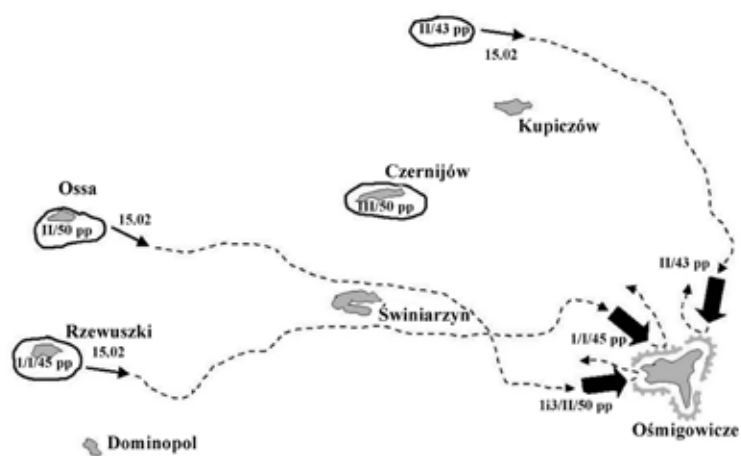
Uderzenie na bazę UPA w Gnojnie.

W dniu 18 stycznia 1944 r. do zgrupowania „Osnowa” dotarła wiadomość o opuszczeniu Włodzimierza Wołyńskiego przez Niemców i koncentracji oddziałów UPA z zamiarem zajęcia miasta. Przebywało tam w tym czasie dużo Polaków-uciekierców z okolicznych miejscowości. W tej sytuacji por. Sylwester Brokowski „Bogoria”, pełniący obowiązki dowódcy zgrupowania „Osnowa”, zdecydował wykonać uderzenie na Włodzimierz Wołyński. Do wykonania powyższego zadania wyznaczone zostały oddziały „Piotrusia”, „Lecha” i „Jarosława”, każdy w sile kompanii. Wieczorem 18 stycznia 1944 r. oddziały wyruszyły w kierunku Włodzimierza Wołyńskiego i zatrzymały się w odległości około 2 km od koszar przedwojennego 23 pp. W nocy, z niewyjaśnionych powodów „Bogoria” odwołał rozkaz ataku na miasto. Około południa 19 stycznia 1944 r. schwytało jeńców z oddziału UPA, którzy zeznali, że z Gnojna wychodzi właśnie duże zgrupowanie UPA, w celu wykonania uderzenia na bazę samoobrony polskiej w Bielinie. Por. „Bogoria” postanowił uprzedzić atak oddziałów UPA, uderzając niezwłocznie na zgrupowanie UPA w Gnojnie. W miejscowości Ludmiłpol, odległej o 1,5 km od Gnojna doszło do starcia z sotnią UPA, która zaskoczona niespodziewanym atakiem została rozproszona. Ale zaalarmowane zostały główne siły UPA w Gnojnie. Nacierające polskie oddziały napotkały silne umocnienia i dobrze zorganizowaną

obronę przeciwnika. Podejmowane próby przełamania obrony oddziałów UPA nie dały rezultatu. W nocy oddziały polskie wycofały się z Gnojna i przez Helenówkę Werbską, Kalinówkę, Stasin i Radowicze powróciły do Bielina i Sielisk. Obie akcje podjęte przez stronę polską, tak na Włodzimierz jak i na Gnojno, nie powiodły się. Było w nich wiele improwizacji. Niedostateczne rozpoznanie sił przeciwnika doprowadziło do tego, że nie uzyskano zaskoczenia, a trzy polskie oddziały, stanowiące siłę trzech niepełnych kompanii, uderzały z marszu na 500 osobowy oddział UPA będący w obronie i dysponujący ciężką bronią maszynową i moździerzami. Oddział UPA z Gnojna, ośmielony odniesionym sukcesem, przeszedł 25 stycznia 1944 r. do działań ofensywnych z zamiarem zniszczenia polskiej bazy samoobrony w Bielinie. Zaatakował Helenówkę, a następnie osiągnął Antonówkę-Borek, Stefanówkę, Andresówkę i Białozowszczyznę, dochodząc do traktu drogowego Włodzimierz Wołyński - Kowel. Pod wieczór do walki przeciwko oddziałowi UPA weszły dwa polskie oddziały: „Lecha” i „Jarosława”. Wykorzystując znajomość terenu, brawurowym natarciem zmusiły przeciwnika do odwrotu. Mimo odparcia ataku oddziału UPA, zwycięstwo nie cieszyło, bowiem duże straty poniosła ludność polska w zajętych przez przeciwnika miejscowościach. Ówczesne dowództwo organizującego się zgrupowania „Osnowa” nie potrafiło zapewnić w pełni bezpieczeństwa zgromadzonej w tym rejonie ludności polskiej.

Akcja za Stochodem.

Rozpoznanie terenów położonych na wschód od rz. Stochód wykazało, że znajdują się tam znaczne siły UPA, zagrażające zgrupowaniu „Gromada”. Dla przeciwdziałania temu postanowiono przeprowadzić akcję zaczepną za Stochód w kierunku na miejscowość Szczurzyn. Do akcji wydzielono oddziały partyzanckie „Sokoła” i „Jastrzębia” oraz po jednej kompanii z oddziałów „Trzaska”, „Siwego” i „Łuny”. Wieczorem 29 stycznia 1944 r. oddziały przekroczyły rz. Stochód i marszem ubezpieczonym zbliżyły się do wsi Babie. Wywiązała się walka między czołowym oddziałem polskim a oddziałem UPA stacjonującym we wsi, w czasie której ukraińska ludność cywilna nie atakowana ze strony polskiej, w panice opuszczała wieś, kierując się w stronę Szczurzyna. Również oddział UPA wycofał się wkrótce ze wsi. Po opanowaniu wsi Babie, oddziały polskie zaatakowały Szczurzyn. Natarcie polskich



AKACJA NA BAZĘ UPA W OŚMIGOWICZACH (16.02.1944 r.)

przygotowane zawczasu pozycje obronne. Nacierający oddział osiągnął skraj wsi, ale gęsty ogień prowadzony z wiatraka stojącego na wzgórzu powstrzymał atakujących żołnierzy. W tym momencie od północno-wschodniej strony zaatakował przeciwnika we wsi II/43pp „Siwego”. Oddział ten po całonocnym marszu z Litynia przez Suszybabę i Jezierzany podszedł do zabudowań wsi, gdzie natknął się na placówkę przeciwnika, która zaalarmowała siły główne. W ciężkiej walce, ponosząc duże straty, oddział zmuszony został do wycofania się. Natarcie 1 kompanii I/45pp od strony północno-zachodniej również załamało się. W tej sytuacji, po kilku godzinach walki, oddziały wycofały się z zasięgu ognia przeciwnika i pod wieczór wyruszyły w drogę powrotną 110. Atak na Ośmigowiczach był akcją nieudaną. Nie osiągnięto tu zaskoczenia, a prowadzenie natarcia na umocnioną miejscowość w otwartym terenie nie mogło przynieść sukcesu. Brak rzetelnego rozpoznania sił przeciwnika był przyczyną, że oddziały polskie napotkały w Ośmigowiczach nie oddziały UPA lecz silny i dobrze uzbrojony oddział partyzantki sowieckiej ze zgrupowania im. Frunzego, który w dniu 14 lutego 1944 r. wyparł oddziały UPA z tej miejscowości. Była to przykra pomyłka, która przyniosła niepotrzebne straty obu stronom.¹¹¹

Atak na bazę UPA w Oździutyczach.

W większych miejscowościach położonych między Włodzimierzem Wołyńskim i Łuckiem UPA utworzyła system twierdz, stanowiących oparcie dla oddziałów operujących w środkowej i zachodniej części Wołynia. Jedną z takich twierdz była duża wieś ukraińska Oździutycze, zagrażająca oddziałom zgrupowania „Gromada”. Z tego rejonu od dłuższego czasu dochodziły niepokojące wiadomości o koncentracji tam oddziałów UPA. Z inicjatywy mjr. Stanisława Piaszczyńskiego „Pogroma” podjęto decyzję przeprowadzenia ataku na Oździutycze. Do przeprowadzenia akcji wydzielono trzy bataliony: I batalion 45 pp „Gzymśa”, I batalion 24 pp „Łuna” i III batalion 50 pp „Trzaska”. Na

dowódcę całości wyznaczono mjr. „Pogromem”. Plan akcji zakładał wykonanie uderzenia od północnego zachodu siłami I/45 pp „Gzymśa” i I/24 pp „Łuny” oraz od północy siłami III/50 pp „Trzaska”. W tym celu 28 lutego 1944 r. wieczorem I/45 pp „Gzymśa” wyruszył z Rzewuszek wzdłuż prawego brzegu Turii w kierunku na Oździutycze, a z Wołczaka - I/24 pp „Łuna”. Oba bataliony po uciążliwym marszu spotkały się w lesie około 3 km przed Leżachowem. O świcie 29 lutego 1944 r. połączona kolumna, zbliżając się do Leżachowa, została ostrzelana przez patrol UPA, który następnie wycofał się do Oździutycz, uprzedzając załogę wsi o zbliżeniu się polskich oddziałów. III/50 pp „Trzaska” wychodząc wieczorem 28 lutego 1944 r. ze wsi Czernijów minął Świniarzyn i, maszerując przez Osiekrów i Moczulki, o świcie 29 lutego osiągnął rejon Klementynowa.

Bataliony „Gzymśa” i „Łuny” podchodząc do Oździutycz rozwinęły się do ataku. Do skraju wsi miały do pokonania około kilometrową równinę pokrytą śniegiem. Sama wieś stanowiła zwartą całość z masywnym murywanym młynem i górującą nad terenem wieżą cerkiewną. Wokół wsi rozbudowano system umocnień i rowów strzeleckich osłoniętych zasiekami i innymi przeszkodami. W miarę przybliżania się tyralier polskich oddziałów ogień przeciwnika nasilał się. Serie broni maszynowej, szczególnie ogień dwóch ckm strzelających z wieży cerkiewnej i młyna, a także ogień moździerzy, szarpał i przytłaczał do ziemi polską tyralierę, zadając oddziałom duże straty. Pod morderczym ogniem, nie mając żadnej osłony, oddziały posuwały się wolno do przodu. Na lewym skrzydle zbliżono się do zasieków, podejmując próbę utorowania drogi do wsi. Jednak pozbawieni odpowiedniego wsparcia ogniowego zmuszeni zostali do wycofania się. Na prawym skrzydle natarcie jeden z plutonów oddziału „Łuny” opanował wiatrak broniony przez przeciwnika. Ale i tu ze względu na narastający ogień, nie udało się pokonać zasieków z drutu kolczastego. Pluton pod osłoną zasłony dymnej (z zapalonego stogu siana) wycofał się z zajętych pozycji. Natarcie oddziałów polskich utknęło na całej linii. W tym czasie nad polem walki pojawiły się

trzy samoloty niemieckie, które nadleciały od strony Włodzimierza Wołyńskiego. Zataczając szeroki łuk zaczęły ostrzeliwać z broni pokładowej polską tyralierę widoczną doskonale na równinym terenie na tle śniegu. Fakt ten przesądził o wynikach walki, polskie oddziały zaczęły wycofywać się w kierunku lasu. Wykorzystując trudną sytuację, w jakiej znalazły się oddziały polskie, przeciwnik podjął pościg, powstrzymany przez batalion „Gzymśa”. Batalion „Trzaska” po osiągnięciu rejonu wyjściowego do natarcia w Klementynowie długo oczekiwał na łączność z mjr. „Pogromem”, stąd też atak na Oździutycze rozpoczął z opóźnieniem. Skutki tego opóźnienia odczuł najbardziej batalion „Łuny”, który nie uzyskawszy w odpowiednim czasie wsparcia na swoim lewym skrzydle nie mógł przełamać obrony przeciwnika. Natarcie batalionu „Trzaska” również zaległo pod silnym ogniem broni maszynowej. Oddział zaatakowany przez samoloty niemieckie, po zapaleniu kilku stogów siana i stodół, wykorzystując zasłonę dymną, wycofał się do pobliskiego lasu, skąd prowadził skuteczny ogień na kontratakującego przeciwnika.¹¹² Tak więc, akcja na bazę UPA w Oździutyczach zakończyła się niepowodzeniem, a oddziały uczestniczące w tej akcji poniosły dotkliwe straty. O niepowodzeniu akcji zadecydował tu nie tylko brak dokładnego rozpoznania i zaskoczenia, tak ważne elementy w tego rodzaju działaniach, ale także warunki terenowe dogodne do zorganizowania obrony przez przeciwnika w oparciu o zwartą wieś, liczebność załogi i jej dobre uzbrojenie oraz atak samolotów niemieckich na nacierające oddziały polskie.

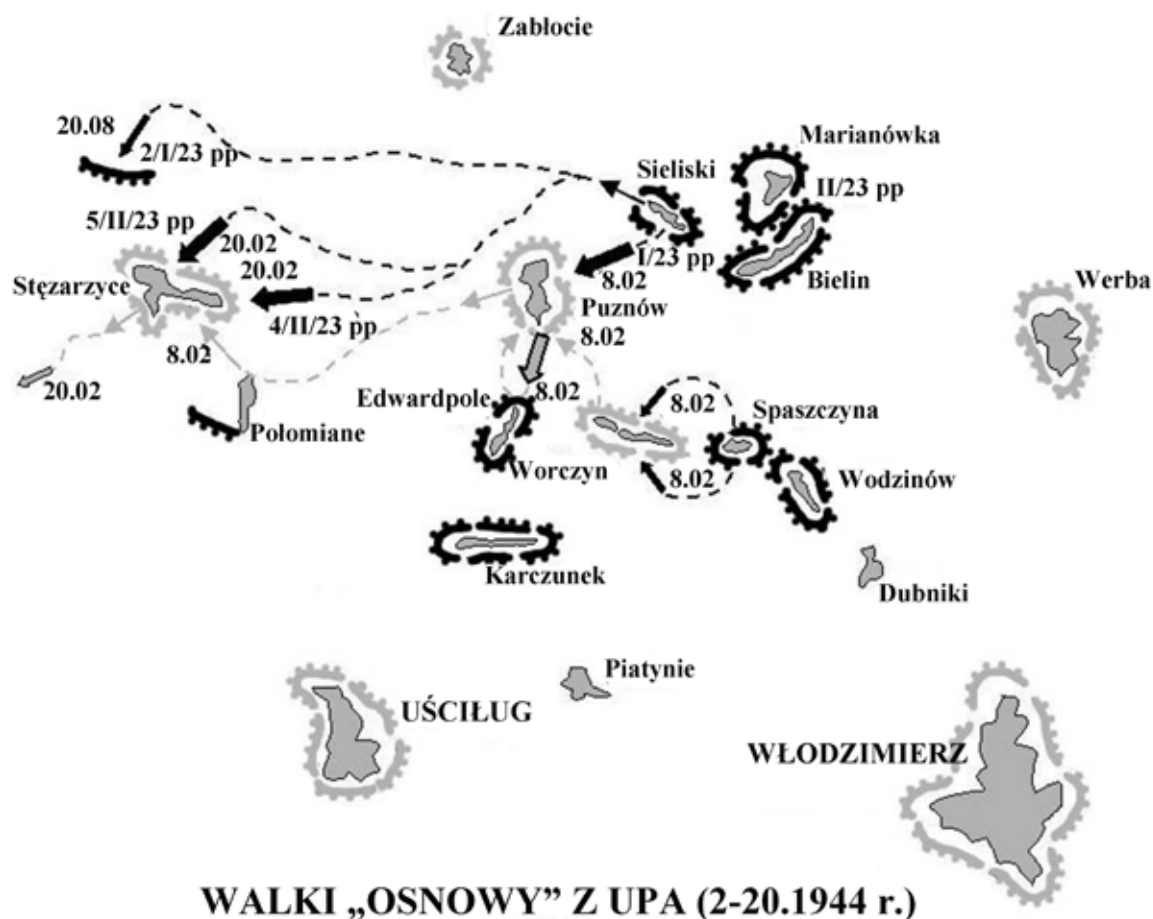
Walki oddziałów „Osnowy” z UPA.

Na początku lutego 1944 r. w rejonie „Osnowy” rozmieszczone były liczne placówki UPA zagrażające ludności polskiej oraz formowanym na tym terenie oddziałom dywizji. W niebezpiecznej odległości od polskich placówek samoobrony znajdowały się placówki UPA w Puzowie, Worczyńcu i Zabłociu. Dochodziło do częstych potyczek z patrolami UPA, które podejmowały działania prowokacyjne przeciwko polskim placówkom samoobrony.

W dniu 5 lutego 1944 r. duży oddział UPA ostrzelał dalekim ogniem kolonię Edwardpole bronią przez niewielki oddział samoobrony. W dowództwie polskim oceniono, że było to rozpoznanie przed akcją zmierzającą do wyparcia polskiej samoobrony z Edwardpola i Karczunku. W kilka dni później, 8 lutego 1944 r. oddział UPA z bazy w Puzowie zaatakował Edwardpole. Placówka samoobrony w Spaszczynie nie mogła przyjść z pomocą, bowiem na jej drodze znajdowała się placówka UPA w Worczyńcu. W tej sytuacji, dowódca „Osnowy” skierował na pomoc 1 kompanię I batalionu 23 pp z Sielisk pod dowództwem ppor. Władysława Cieślińskiego „Piotrusia”, która rozwinęła natarcie na Puzów. Oddział UPA atakujący placówkę polską w Edwardpolu zmuszony został do przerwania ataku i powrotu do Puzowa, aby obronić bazę. Powstało także duże zamieszanie wśród Ukraińców w Worczyńcu. Wykorzystały to polskie placówki samoobrony w Spaszczynie oraz w Wodzinowie i uderzając z dwóch stron wyparły placówkę UPA z Worczyńca, która wycofała się w kierunku Puzowa. Oddział UPA nie obronił także swojej bazy w Puzowie. Pod naporem kompanii „Piotrusia” wycofał się do Stęzarzyc. Bój zainicjowany przez oddział UPA

zakończył się dla niego porażką. Zostały zlikwidowane dwie groźne placówki UPA, a w zajętych miejscowościach osadzono polskie placówki. Wyparte oddziały UPA obsadziły dużą wieś Stęzarzycę, rozbudowując tam cały system umocnień obronnych. Stacjonowanie w tak bliskiej odległości od rejonu rozmieszczenia „Osnowy” silnej bazy UPA zagrażało bezpieczeństwu oddziałów polskich. Podjęto decyzję wyparcia oddziału UPA ze Stęzarzyc. W nocy 20 lutego 1944 r. w kierunku Stęzarzyc wyruszył II batalion 23 pp „Lecha” i 2 kompania „Czecha” I batalionu 23 pp. Do bezpośredniego natarcia na Stęzarzycę wydzielono dwie kompanie II/23 pp. 5 kompania ppor. Edwarda Kubali „Kostka” nacierała od północy wzdłuż drogi prowadzącej z Mosuru do Stęzarzyc, a 4 kompania ppor. Szczepana Jasińskiego „Czesława” atakowała wieś od wschodu wzdłuż głównej ulicy, wydzielając jeden pluton do osłony akcji od strony Uściługa. Natomiast 2 kompania I/23 pp zajęła stanowiska obronne w lesie na północ od Stęzarzyc, organizując zasadzkę, w przewidywaniu wycofania się oddziałów UPA do lasów mosurskich.

Nacierając na wieś polskie oddziały nie uzyskały zaskoczenia, bowiem w porę zostały dostrzeżone przez wysuniętą placówkę UPA. Podjęty z marszu atak dwóch kompanii miał powodzenie, mimo zacieklej obrony przeciwnika. Tracąc w Stęzarzycach 23 zabitych oddział UPA wycofał się w kierunku Bugu. Oczekująca w zasadzce kompania „Czecha” nie weszła do walki. 113 W zdobytej wsi Stęzarzycę pozostawiono polską placówkę w sile plutonu. W ten sposób baza operacyjna „Osnowy” została znacznie poszerzona.



WALKI „OSNOWY” Z UPA (2-20.1944 r.)

B ó j p o d H a j k a m i .

Rejony mobilizacji i koncentracji oddziałów dwóch zgrupowań „Gromady” i „Osnowy” oddzielone były od siebie nie tylko garnizonami i placówkami wojsk niemieckich i węgierskich rozmieszczonych wzdłuż linii kolejowej Kowel - Włodzimierz Wołyński ale także licznymi oddziałami UPA działającymi w tej strefie. Utrudniało to bardzo utrzymanie stałej łączności między tymi zgrupowaniami. Dla rozpoznania sił UPA w rejonie na zachód od Turii, oddział w składzie trzech plutonów pod dowództwem por. Jerzego Krasowskiego „Lecha” podjął w dniu 5 marca 1944 r. marsz patrolowy w kierunku Pisarzowej Woli i Hajek. 114 Po osiągnięciu Pisarzowej Woli i wyjściu w kierunku Hajek, patrol został ostrzelany z broni maszynowej na otwartym polu przez oddział UPA ukryty w zaroślach i lesie nad Turią. Polski oddział rozwinął się na bagnistych łąkach, a 14-osobowy zwiad konny pod dowództwem plut. Piotra Prostrelczuka „Poraja” w pełnym galopie przebył ostrzeliwaną groblę i uchwycił skraj lasu. Wprowadziło to zamieszanie w szeregach przeciwnika, które natychmiast wykorzystwały rozwinięte plutony i w brawurowym ataku opanowały skraj lasu, wypierając z niego oddział UPA. Po uporządkowaniu oddział wyruszył w dalszą drogę w kierunku Hajek. W odległości około 1,5 km od maszerującego oddziału polskiego ujrano jadącą od strony Hajek długą kolumnę wozów, na których śpieszyła pomoc oddziałowi UPA walczącemu przed chwilą z oddziałem polskim. Plutony, wykorzystując pofałdowany teren, zorganizowały zasadzkę na zbliżającą się kolumnę. Z odległości około 100 m otworzono ogień, który zupełnie zaskoczył przeciwnika. W pierwszym momencie jadący opuścili wozy i ratowali się ucieczką. Po chwili opanowali się i podjęli walkę. Oddział polski wiążąc przeciwnika ogniem od czoła, wykonał manewr na tyły oddziału UPA, który zdezorientowany zaczął wycofywać się w kierunku na Janin Bór. Po osiągnięciu mostu na Turii w Hajkach, polski patrol powrócił bez przeszkód do swojej bazy. Straty oddziału w tej akcji wynosiły 2 zabitych i 5 rannych. 115

U d e r z e n i e n a P r z e k ó r k ę .

W ramach działań zaczepnych mających na celu poszerzenie bazy operacyjnej przed rozpoczęciem walk z Niemcami, wydzielony oddział z I/43 pp pod dowództwem por. Kazimierza Filipowicza „Korda”, zaatakował w dniu 29 lutego 1944 r. zgrupowanie UPA we wsi Przekórka. W akcji tej wzięły udział dwa plutony z kompanii por. Ryszarda Markiewicza „Mohorta” (2 pluton ppor. Jana Lissonia „Cienia” i 4 pluton plut. Karola Dyczki „Piki”) wzmocnione załogami

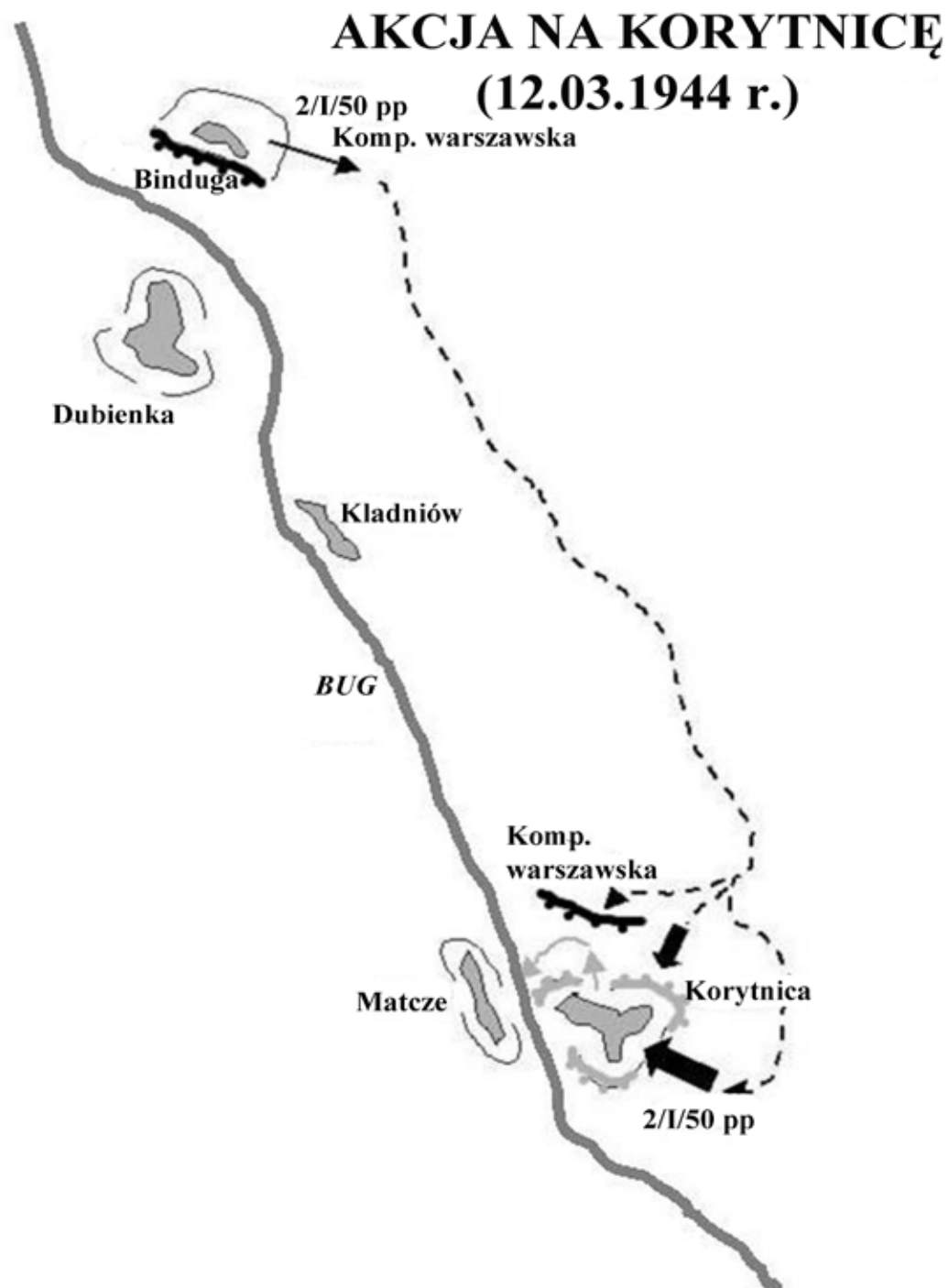
placówek z Jagodzina i Kupracz. Wydzielony oddział liczący około 70 ludzi, wyruszył w nocy 28 lutego z Rymacz, kierując się do wsi Przekórka odległej o około 15 km. Maszerując przez zalesiony teren 4 pluton „Piki” obszedł skrycie Przekórkę od strony wsi Huszcza i jeszcze przed świtem od zachodu zaatakował stacjonujący we wsi oddział UPA. Zaskoczony niespodziewanym atakiem przeciwnik nie potrafił zorganizować skutecznej obrony. Po krótkiej walce zdobyto szkołę, w której mieścił się sztab kurenia UPA. Zaatakowani w nieładzie ratowali się ucieczką w kierunku północno-zachodnim. Podjęty pościg za uciekającym przeciwnikiem w terenie lesistym okazał się mało skuteczny. W tym czasie 2 pluton „Cienia” miał zorganizować zasadzkę na skraju lasu od wschodniej strony wsi Przekórka, na wycofujący się oddział UPA. Do zasadzki nie doszło, bowiem pluton przybył do wyznaczonego rejonu z opóźnieniem, już po zakończeniu akcji w Przekórce. 116 Akcja na Przekórkę zakończyła się zatem połowicznym tylko sukcesem. Wprawdzie przez uzyskanie pełnego zaskoczenia wyparto ze wsi znacznie silniejszy oddział UPA, to jednak nie zniszczono go, a pozwolono mu wycofać się w bezpieczny rejon.

A k c j a n a K o r y t n i c ę i Z a p o l e .

W połowie lutego 1944 r. postanowiono wzmocnić zgrupowanie dywizji w zachodniej części Wołynia, w obszarze między Turią i Bugiem. W tym celu do rejonu działania I/43 pp „Korda” skierowano I/50 pp „Sokoła”. W dniu 11 lutego 1944 r. batalion opuścił swoje dotychczasowe miejsce postoju w rejonie Świnarzyn, Czernijów i ubezpieczonym marszem przez Osę, Bobły, Mokrzec, Jagodno, Hajki, Liski, Pisarzową Wolę, Karólówkę przybył do Bielina. Po jednodniowym odpoczynku kontynuował marsz w kierunku na Stawki osiągając w dniu 15 lutego 1 kompanią „Kani” wieś Staweczki, 2 kompanią „Motyla” miejscowość Binduga. Wspólne zadanie I/50 pp i I/43 pp polegało na oczyszczeniu terenu z oddziałów UPA oraz prowadzeniu obserwacji ruchu transportów niemieckich na linii kolejowej Chelm - Luboml - Kowel. W nocy z 8 na 9 marca 1944 r. przy pomocy oddziału ppor. „Małego” przeprowadziła się przez Bug kompania warszawska, która przybyła na Wołyń. 117 Została ona zakwaterowana we wsi Binduga. Z uzyskanych informacji wynikało, że w miejscowości Korytnica stacjonuje duży oddział UPA. Postanowiono w dniu 12 marca zaatakować przeciwnika i wyprzeć go ze wsi. W przeprowadzeniu tej akcji wzię-

ły udział: 2 kompania „Motyla” I/50 pp, oddział ppor. „Małego” i kompania warszawska. W nocy z 11 na 12 marca 1944 r. oddziały osiągnęły miejscowość Korytnica i zajęły pozycje wyjściowe. 2 kompania „Motyla” I/50 pp oraz oddział „Małego” miały nacierać na wieś od południa, zaś kompania warszawska zajęła stanowiska od północnego wschodu, urządzając zasadzkę na kierunku spodziewanego wycofywania się oddziału UPA. O świcie na umówiony sygnał kompania „Motyla” i oddział „Małego” zaatakowały wieś. Zaskoczony polskim natarciem oddział UPA, po krótkiej walce, zaczął wycofywać się w stronę Bugu do brodu. Tu jednak napotkał na ogień kompanii warszawskiej. W panice przeciwnik przeprawił się na zachodnią stronę Bugu. Odgłosy walki w Korytnicy postawiły w stan gotowości placówkę niemiecką na zachodnim brzegu Bugu w miejscowości Matcze. Niemcy ostrzelali wschodni brzeg rzeki, na co odpowiedziała ogniem kompania warszawska. 118 Cała akcja zakończyła się pomyślnie. Przeciwnik został wyparty ze wsi, zdobyto broń i amunicję oraz kilka zaprzęgów konnych dla kompanii warszawskiej. Przybyli z Warszawy żołnierze przeszli pierwszy chrzest bojowy w polu w warunkach partyzanc-

kich. Kilka dni po akcji na Korytnicę I/50 pp „Sokoła” z I/43 pp „Korda” zaatakował duży oddział UPA w Zapolu odległym o 4 km na północ od Lubomla. Po nocnym marszu, o świcie 18 marca 1944 r. oba oddziały osiągnęły skraj lasu na północny zachód od Zapola i rozwinęły się do natarcia. We wsi spotkało je zaskoczenie - nie było tu już oddziału UPA. Kiedy po trudach nocnego forsownego marszu kompanie odpoczywały, duże zgrupowanie UPA wychodząc od strony lasu zaatakowało niespodziewanie polskie oddziały. Nie udało się im jednak zaskoczyć placówki ubezpieczającej postój. Atakowane przez liczniejszego znacznie przeciwnika wycofały się w walce w kierunku zabudowań. Zaalarmowane oddziały polskie zajęły stanowiska obronne na skraju wsi. Nacierające z trzech stron oddziały UPA prowadziły morderczy ogień z broni maszynowej i moździerzy, starając się wyprzeć oddziały polskie ze wsi w kierunku Lubomla, gdzie stacjonował garnizon niemiecki. Sytuacja stawała się coraz trudniejsza, a nad miejscem walki pojawił się rozpoznawczy samolot niemiecki. W każdej chwili można było oczekiwać ataku Niemców z Lubomla. Po powstrzymaniu pierwszego natarcia oddziału UPA, dowódca I/50 pp por. „Sokół” poderwał swoje kompanie do kontrataku na całej linii obrony. Przeciwnik nie wytrzymał natarcia polskich oddziałów i po krótkiej walce rozpoczął odwrót. Obawiając się ataku ze strony Niemców oddziały polskie zaprzestały pościgu za nieprzyjacielem i rozpoczęły pośpieszny marsz do swoich miejsc postoju. 119 Były to najważniejsze walki prowadzone przez 27 WDP AK przeciwko oddziałom UPA. W okresie od 11 stycznia do 18 marca 1944 r. w ramach działań o poszerzenie bazy operacyjnej, oddziały zgrupowań „Gromada” i „Osnowa” przeprowadziły 16 większych akcji bojowych. W poszczególnych akcjach zaangażowano znaczne siły z obu zgrupowań, od jednej kompanii do czterech batalionów. Największe siły użyto w akcji za Stochodem (trzy bataliony), w uderzeniu na bazy UPA w lasach świnarzyńskich (cztery bataliony), w akcji na Ośmigowicze (dwa bataliony i jedna kompania), w ataku na bazę w Oździutyczach (trzy bataliony). Nie wszystkie walki z oddziałami UPA kończyły się sukcesem. Do nieudanych akcji trzeba zaliczyć atak na Gnojno podjęty 19 stycznia 1944 r., bój pod Ośmigowiczami w dniu 16 lutego 1944 r., nieudaną ze wszech miar akcją był niewątpliwie także bój w Oździutyczach w dniu 29 lutego 1944 r. O niepomyślnym dla strony polskiej przebiegu walki zaważyły tu brak dokładnego rozpoznania



AKCJA NA BAZĘ W OŹDZIUTYCZACH (29.02.1944 r.)



przeciwnika oraz brak zaskoczenia, tak ważnych elementów taktyki partyzanckiej. Natomiast tam, gdzie działano z zaskoczenia, po uprzednim dokładnym rozpoznaniu przeciwnika, uzyskano zwycięstwo. Przykładem takich akcji może być wyprawa polskich oddziałów za Stochód w dniach 29-30 stycznia 1944 r., atak oddziału „Korda” na zgrupowanie UPA we wsi Przekórka w dniu 29 lutego 1944 r., a także akcja na Korytnicę 12 marca 1944 r. Działania zaczepne podjęte w tak wielkiej skali przeciwko oddziałom UPA przyniosły w sumie oczekiwane rezultaty. Odśunęły zagrożenie ludności polskiej zgromadzonej w zachod-

niej części Wołynia, stworzone zostały warunki do formowania oddziałów zbrojnych i rozwinięcia ich w nowej strukturze organizacyjnej dywizji, rozszerzono znacznie obszar bazy operacyjnej przez co oddziały uzyskały swobodę manewru i zaplecze do walki z Niemcami.

Powyższy materiał to fragment opracowania w. Filara : DZIAŁANIA 27 WOŁYŃSKIEJ DYWIZJI PIECHOTY ARMII KRAJOWEJ CZĘŚĆ 1

Przypisy:

119 Z autopsji autora, żołnierza 2 kompanii I/50 pp „Sokola”.

118 J. Turowski, *op.cit.*, s. 211-213.

117 W szeregach 27 WDP AK walczył oddział żołnierzy AK z Warszawy, nazwany kompanią warszawską. Trzon tej kompanii stanowili żołnierze dywersji z grupy por. Romana Kuźnego „Poli”, która należała do oddziałów dywersyjnych AK, dowodzonych przez mjr. dypl. Jana Wojciecha Kiwerskiego „Dyrektora”, przed jego odejściem na Wołyn. Na usilne starania grupy, aby walczyć pod rozkazami swego dawnego dowódcy, wyrażono zgodę na jej przejście na Wołyn. Do grupy dołączono „spalonych” żołnierzy, którzy nie mogli pozostać w Warszawie, oraz 17 ochotników tzw. „Jerzyków” - żołnierzy Powstańczych Oddziałów Specjalnych plk. Jerzego Strzałkowskiego. Dołączyli także żołnierze z kompanii warszawskiej kpt. „Żegoty” walczącej na Zamojszczyźnie. Dowódcą kompanii został por. Zdzisław Zołociński „Piotr”, a jego zastępcą jeden z najstarszych żołnierzy Kedywu, hubalczyk por. Marek Szymański „Czarny”. Kompania warszawska pozostawała w dyspozycji dowódcy 27 WDP AK, wykonując zadania saperów dywersyjnych. (J. Turowski, *op.cit.*, s. 206-207).

116 J. Turowski, *op.cit.*, s. 202-203.

115 J. Turowski, *op.cit.*, s. 201-202.

114 W skład oddziału

patrolowego wchodziły następujące plutony: 1 pluton 5 kompanii II/23 pp (dowódca - plut. Turzeniecki „Turzeniecki”), 2 pluton 4 kompanii II/23 pp (dowódca - sierż. Stanisław Laskowski „Lis”) i 2 pluton 1 kompanii I/23 pp (dowódca - ppor. Ryszard Terpiłowski „Czarny”).

113 J. Turowski, *op.cit.*, s. 178-181.

112 J. Turowski, *op.cit.*, s. 198-201. Straty poniesione przez oddziały polskie wynosiły 20 zabitych i 20 rannych. O boju pod Ożdziutyczami w dniu 29.02.1944 r. jest wzmianka w meldunku UPA, w którym donoszą, że: „W nocy 28 na 29.02.1944. przez Moczulki i Leżachów przechodziły dwie kompanie Polaków. Rano podeszli pod chutor Ożdziutycz. Tam oddział UPA. Polacy uciekli w las, zostawili 10 zabitych na placu boju, niektórych zabitych i rannych zabrali z sobą. Do niewoli wzięto 2 Polaków.” (CAMO FR. F. 3833, op. 1, d. 125, s. 15).

111 W meldunku nr 2430 Saburowa z dnia 23.02.44. podaje się, że „Grupa rozpoznawcza OP „Zakola” licząca 170 ludzi 16.02.44. prowadziła walkę z polskimi nacjonalistami we wsi Ośmigowicze (42 km zach. Rozyszcze). W wyniku 8-godzinnego boju przeciwnik stracił 245

ludzi zabitych. Straty grupy: 8 zabitych, 9 rannych, 14 przepadło bez wieści”. Inny meldunek potwierdza fakt walki z polskim oddziałem w dniu 16.02.44 r. we wsi Ośmigowicze, ale prowadzoną przez oddział „Konopelki”. (M i D WIH, M.359). Podane w meldunku straty polskich oddziałów są znacznie zawyżone. Straty poniesione przez oddziały polskie w dniu 16.02.44. wynosiły ogółem: 8 zabitych i 15 rannych. Z tego w II/50 pp „Jastrzębia” poległo 4 żołnierzy a 8 było rannych, z II/43 pp „Siwego” poległo 4 żołnierzy i 4 było rannych, z 1 kompanii I/45 pp (oddział „Bomby”) było 3 rannych. (J. Turowski, *op.cit.*, s. 190).

110 109 J. Turowski, *op.cit.*, s. 183-185.

108 J. Turowski, *op.cit.*, s. 172-174

107 Podczas opanowywania Osiekrowa zginął dowódca 2 kompanii I/50 pp por. Jan Łuczarcz „Jur”.

106 Czota UPA pod dowództwem „Taszkenta”, składająca się z Uzbeków, która ochraniała groble i most w Dominopolu poddała się bez walki. (Litopys UPA t. 5, S. Nowyckij, „U zmahaniach za wołu wołyńskojj ziemi”, s. 186.

105 Litopys UPA t. 5, „Wołyn i Polissja”, knyha tretia, wspomnienia: W. Nowak ps. „Krylatyj”, „PiwnicznoZachidnia okruha Turiv”, s. 131.

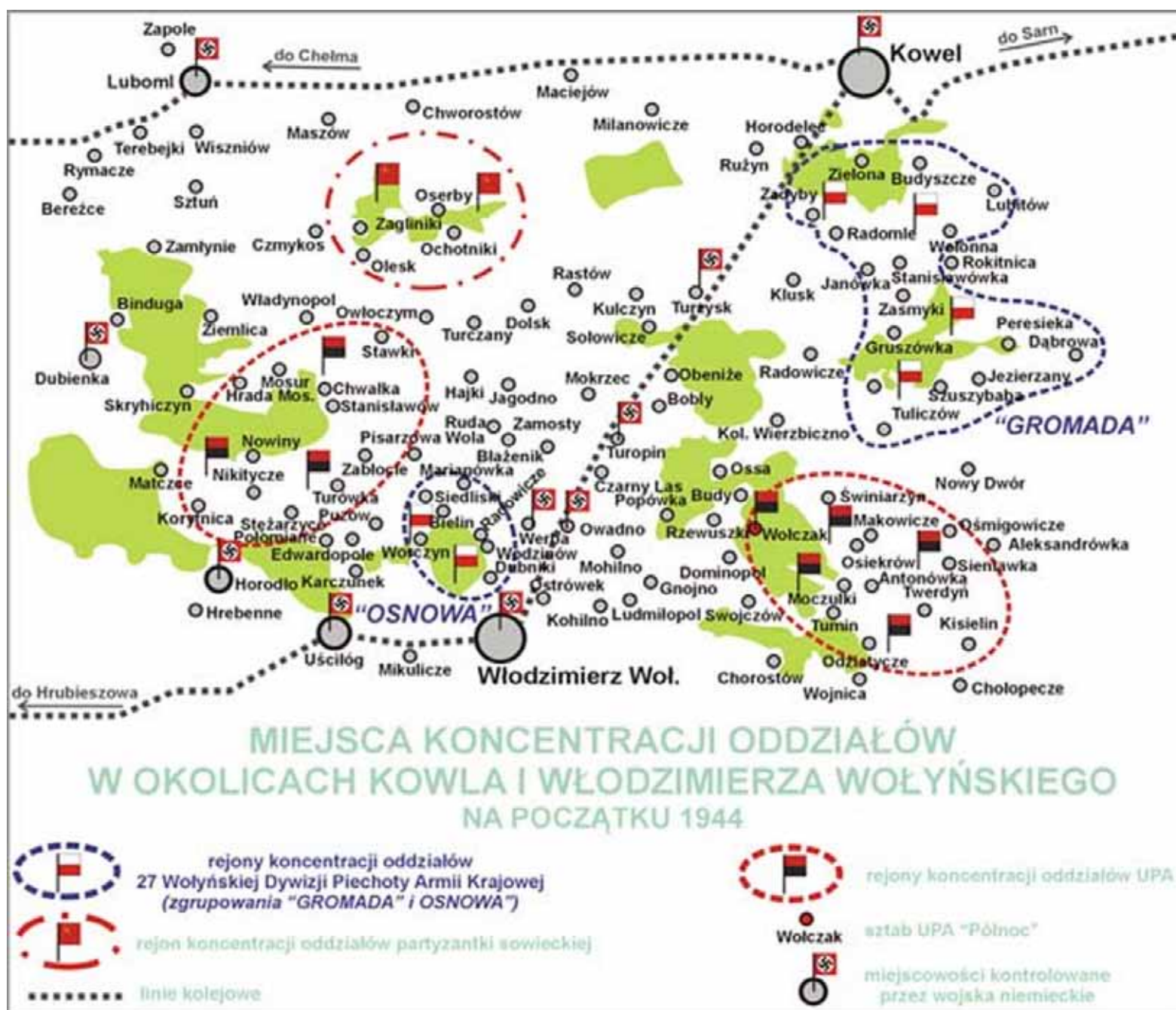
104 J. Turowski, *op.cit.*, s. 159-162.

103 Archiwum 27 WDP AK, dokument 46; także: WIH, III/49/120.

102 Sygn. H 3/474, H.Qu., den 25.01.44, w: Litopys UPA t. 6, dokument 32 „V-Mann-Meldung uber nat.[ional] ukr[ainischej] Bauden”, s. 111. W dokumencie tym czytamy: „Duża część ukraińskich band zebrana w rejonie Łuck - Dubno - Włodzimierz Wołyński. Pozostawiono tu grupy band w sile 30-50 ludzi w gotowości do współpracy z niemieckim Wehrmachtem, służąc jako szpiedzy i przewodnicy, z zastrzeżeniem uzyskania zgody ich wyższego kierownictwa. Oni za to oczekują na wiadomość odpowiedzialnej strony niemieckiej następującej treści: wspólna walka przeciwko bolszewikom, za wolną Ukrainę i zachowanie ortodoksyjnej cerkwi”.

101 Hryhoryj Steciuk, „Czorni dni Wołyni” (Spohady kołyszniho zwiazkowooho obłasnoho prowodu OUN), Włodzimierz Wołyński, 1992, s. 71.

100 Sygn. XIII A.K. 51545/2, K. Gef. Stand. den 2901.1944 r. (Litopys UPA, t. 6, s. 112-113).



Moje Kresy - Ludwika Józefkiewicz cz. 4

Eugeniusz Szewczuk



/ Aktyw wiejski i najlepsi gospodarze z Prus pod Lwowem (1935r.)

Święta Wielkanocne. Wszystkie uroczystości związane z Triduum Paschalnym w Prusach odbywały się w kościele w godzinach porannych. Tak było jeszcze przez parę lat tutaj, po naszym przyjeździe na Zachód. Trwało to do momentu uprawomocnienia się postanowień Soboru Watykańskiego II. Przeważająca większość mieszkańców Prus to gospodarze, rolnicy. Po porannym oporządzeniu bydła, koni i trzody chlewnej, szło się do kościoła. W Wielką Sobotę było palenie ognia i święcenie wody. Prawie każdy szedł do kościoła niosąc jakieś naczynie, mniejsze lub większe, niekiedy nawet 3 lub 5 litrowe bańki. W jakim celu? Otóż w poniedziałek wielkanocny każdy gospodarz po przyjściu z kościoła wychodził na pole i święcił je przyniesioną z kościoła wodą święconą. Tak nakazywał przyjęty z dziada pradziada gospodarski zwyczaj. U nas bywało też tak, że tato zanim wyszedł na pole, wchodził do izby gdzie spałyśmy i wodą święconą kropił każdą z nas, co miało nam przynieść zdrowie i pomyślność. Reforma liturgii, który zainicjował Sobór Watykański II, miała swoiste preludium w postaci reformy obrzędów Triduum Paschalnego, który przeprowadził papież Pius XII (1939 – 1958) w roku 1955, zapoczątkowaną jeszcze przez papieża Piusa X (1903 – 1914). Zmiany motywowano również dobrem wiernych, którym o tych porach o wiele łatwiej było

uczestniczyć w najważniejszych dla chrześcijan uroczystościach. Było łatwiej uczestniczyć, gdyż w odróżnieniu do czasów z Prus, większość ludzi podejmowała pracę w fabrykach, cała młodzież uczyła się w szkołach, na wsi w godzinach porannych pozostawały kobiety i starsi mieszkańcy. Liturgia Paschalna, jak doskonale wiemy rozpoczyna się poświęceniem nowego ognia i paschału. Co symbolizuje zapalona świeca wśród mroków nocy? Światło symbolizuje samego Boga. Woda jest źródłem odrodzenia do świętości i do nowego życia. Zanurzenie paschału w wodzie symbolizuje płodność. Teraz doskonale wiem dlaczego mój tato i inni gospodarze w Prusach w poniedziałek wielkanocny święcili nasze pola wodą święconą. Obecnie kultywowany jest stary zwyczaj, zwłaszcza na Śląsku, objeżdżania w poniedziałek wielkanocny końmi swych pól i kropienia ich przez kapłanów wodą święconą.

Wspominałam o naszym wyjeździe z rodzinnego domu w Prusach w 1945 roku. Mama przed wyjazdem napięła chleba na drogę. Tato zaszparował trochę zboża, które potem już tutaj w Dobrzyniu, w powiecie brzeskim, przerobiliśmy na mąkę. Zanim jednak opuściliśmy nasze gospodarstwo, na trzy dni przed załadowaniem całego transportu na stacji kolejowej w Barszczowicach, w ostatnią noc Ukraińcy wyprowadzili nam ze stajni 2 krowy. Wyobrażacie sobie? cóż to była za rozpacz,

naraz zniknęły dwie żywicielki całej rodziny. Mama mówi do ojca – pójde szukać, może gdzie je odnajdę. Tato – nie chodź!, bo może cię kto zamordować. Mama uparła się i poszła. Rzeczywiście jedną, starszą odnalazła, pasła się jak gdyby nic nad Malechówką na Zakopie. Druga krowa ładniejsza, młodsza, bardziej dojna, przepadła bez śladu. Wcześniej mleka w naszym gospodarstwie nie brakowało, tato odstawiał je do zlewni Spółdzielni Mleczarskiej, skąd wozaki transportowali je codziennie do Lwowa. Niekiedy, zwłaszcza w dni targowe mama i starsze siostry nosiły mleko do Lwowa i sprzedawały na targowisku (plac Węglarny) w dzielnicy Zniesienie, od strony Srok Lwowskich i Laszek Murowanych. W zamian za to można było kupić inne wiktuały potrzebne w naszym domu, a i parę groszy było na inne potrzeby. Jednakże nastął niespokojny czas, mordy banderowców, o których słyszało się coraz więcej. To kogoś na polu zamordowano, to niemiłosiernie pobito, gdy wracał do domu przez bandycki las. Skończyła się wędrówka do Lwowa i sprzedaż tam mleka. Przychodziła do nas jakaś kobieta z Frenelówki, zapewne Ukrainka i wszystko mleko zabierała.

Po przyjeździe do Dobrzynia w 1945 roku, my jako Polacy z Kresów w stosunku do mieszkających tu jeszcze Niemców można by rzec, sprawialiśmy wrażenie „biednych”. Ukraińcy, którzy przyjechali na nasze miejsca do Prus z Lubaczowa, w pewnym sensie, bez obrazu kogokolwiek, można było nazwać „biedakami”. Rdzennych Ukraińców w Prusach nie było, za wyjątkiem jednego, przybyłego do wsi nie wiadomo skąd, ożenionego z Polką z Prus. Nazywał się Letki i podczas okupacji nakazem Niemców sprawował w Prusach urząd hołowy – czyli sołtysa. Jego rządy to już oddzielna historia. Dużo ukraińskich rodzin mieszkało w sąsiednich Pikułowicach, najwięcej w Srokach Lwowskich – na południe od Prus. Wiele dziewcząt z Prus wyszło za mąż za Ukraińców właśnie do Pikułowic, stając się mieszanymi rodzinami i nikt z tego powodu problemu nie robił, dopóki nie nastąpił Szuchewycz i Bandera z teoriami Samostijnej Ukrainy. Powróćmy do losów naszej rodziny. Moje siostry zawsze miały pretensje, zwłaszcza Helena, że musi krowy paść. Zostałyśmy przez rodziców tak wychowane, by pomagać sobie nawzajem. Zawsze pomagałyśmy rodzicom w pracach rolnych, czy to przy żniwach, wykopkach, sadzeniu, plewieniu. Siostra Zosia zawsze miała palce pokaleczone od sierpa, ale to była wiejska rzeczywistość. Brat Kazimierz



/ Szydłowice 29.06.1954r. Imieniny ks. proboszcza Pawła Penara

pomagał zwykle ojcu w cięższych pracach polowych - orał, siał i kosił. Po osiedleniu w Dobrzyniu, Maria zaczęła naukę w Liceum Ogólnokształcącym Dla Dorosłych w Brzegu, zdała maturę i od razu poszła do pracy. Najpierw w Banku Rolnym przy ulicy Długiej, potem w Banku Zachodnim w Brzegu, gdzie przez 35 lat była główną księgową. Głowę do rachunków miała nie od parady. Stasia i Zosia pokończyły jeszcze w Prusach kursy krawieckie i zajmowały się krawiectwem. Helena poszła do Liceum Pedagogicznego, mieszkała w bursie, otrzymała stypendium. Po maturze podjęła pracę w Spółdzielni Produkcyjnej w Łukowicach Brzeskich. Wyszła za mąż za „kościuszkowca”. W wojsku tak bywa, raz tu, drugi raz tam, służba w różnych miejscach. Mieszkali więc w Krasnymstawie, Garwolinie, w końcu osiedli w Skierniewicach. Mnie los przydzielił miejsce w naszym „drugim domu rodzinnym” w Dobrzyniu. Po ukończeniu szkoły podstawowej, uczęszczałam do szkoły zawodowej w Brzegu przy ulicy Młynarskiej. Oczywiście, uczyłam się zawodu krawcowej, bo wówczas jako krawcowa mogłam szybko i bez problemu znaleźć pracę. Mama ciągle mi powtarzała, „dziecko, wszystkie mnie opuściły, zostałam sama, chociaż ty przy mnie pozostała”. Jak mogłam odmówić mamie i zostawić ją samą. Pracy w Brzegu nie podjęłam, zostałam gospodynią domową. Po dziś dzień mile wspominałam okres nauki w szkole w Dobrzyniu i koleżanki ze wsi Błota, uczęszczające ze mną do jednej klasy: Janinę Przyszlak, Heleną Łupkowską, Stefanię Chudy. Religii uczył nas jeszcze ówczesny proboszcz szydłowickiej parafii ks. Paweł Penar. Ciężko jednak chorował i zastępował go proboszcz ks. Józef Wolnik. Doskonale pamiętam jak przyjeżdżał do nas Lubszy na rowerze z podwinietą sutanną. Brat Kazimierz szkołę powszechną kończył jeszcze w Prusach, był ode mnie starszy o całe 7 lat. Jako dorastający chłopak chciał mieć przy sobie trochę grosza. Razem z sąsiadem, kolegą Ludwikiem Chmielewskim (późniejszy wie-

oletni kościelny w parafii św. Mikołaja w Brzegu) jeździli do roboty w lesie, w Dobrzyniu. Nie było problemu z pracą, gdyż liczyła się każda para rąk, a naszym sąsiadem był leśniczy Józef Surlej. Chłopaki cieli na metry drzewo ręczną piłą. Wieczorem Kazik z Ludwikiem siadali u nas przy stole i liczyli ile dzisiaj zarobili, ostrząc przy tym codziennie starą poniemiecką piłę typu „moja – twoja”. Ale oprócz pracy, w życiu codziennym potrzebna jest też rozrywka, Kazik chciał zostać muzykantem. Patrzył na innych, Czesiek Serwaczak syn Józefa, samouk grał na akordeonie, Gustaw Szczepaniak na trąbce, Tadek Kanarek z Zamczaka. Błot na saksofonie. Chciał być muzykantem, ale nie miał instrumentu. Co to znaczy zaradność młodego człowieka chcącego coś osiągnąć. Kazimierz postanowił zrobić domowym sposobem bęben. Wysiedleni Niemcy pozostawili w naszym gospodarstwie kozę. Owa koza zawsze na wiosnę miała małe kozłeta. Po ubiciu kóz mięso szło na wielkanocną kielbasę, z pozostających skórek Kazik postanowił zrobić tzw. jazz. Skórki solił, moczył, naciągał, suszył, ręcznie garbował, aż powstał jego ukochany jazz z koziej skóry. Dołożył do tego dwie czyny i był gotowy instrument, Kazik został muzykantem grając na bębnie, bo tak przedtem nazywano obecną perkusję. To była jego pasja i dodatkowy kawalerski zarobek. Grali ze sobą co najmniej 5 lat, aż do momentu kiedy każdy zaczął się rozjeżdżać w swoje strony. Kazik zatrudnił się w Jelczańskich Zakładach Samochodowych w Jelczu, w których pracował aż do zasłużonej emerytury. Gustaw i Czesiek pożenili się i wyprowadzili do Brzegu.

Cdn.

Wspomnień wysłuchał:

Eugeniusz Szewczuk

Osoby pragnące wymienić doświadczenia o życiu na Kresach, nabyć moją książkę pt. „Moje Kresy” ze słowem wstępnym prof. St. Niciej, proszone są o kontakt ze mną tel. 607 565 427 lub e-mail pilotgienek@wp.pl



/ Dobrzyń 1951r. dziewczęta z VII kl. Szkoły Podstawowej

RELACJE PARTYZANTÓW KMICICA, ŁUPASZKI, RONIŃA ARMII KRAJOWEJ NA WILEŃSZCZYZNIE III.1943 – VII.1944. Część 12

Opracowanie Leszek Bednarczuk

ORGANIZACJA TERENOWA

BABCIA – Kolasińska Wanda

Cichoń Witold („Orłosep”): Przed wojną na jeziorze Narocz utonął na kajaku w czasie burzy jej syn Zbyszek. Został pochowany na cmentarzu w Kobylniku, a ona się przeniósła, żeby doglądać grobu. Podczas kontaktów konspiracyjnych pokazywała mi swoje zdjęcie w trumnie (w czasie seansu spirytystycznego wpadła w dłuższy letarg i uznano, że umarła). Kiedy w 1943 roku major „Sulima” przeniósł się z Jazgunowszczyzny do Kobylnika i zamieszkał w schronisku szkolnym u Henryka Głowackiego, „Babcia” była osobista kurierką mjra „Sulimy” z gen. Wilkiem. Prócz tego utrzymywała łączność z organizacją w Kobylniku. Z majorem „Sulimą” prowadziła szczegółowe rozpoznanie rozlokowania sił, umocnień i rozkładu dnia wroga w zlecanych miasteczkach. Posiadała wspaniały dar artystyczny i charakterystyczny. Po spaleniu Kobylnika przez Markowców „Babcia” przeniósła się do Kupy do schroniska. We wrześniu 1943 w czasie pacyfikacji przeprowadzonej przez SS i Łotyszów dokonali egzekucji na rodzinie Bronieckich i „Babci”, a schronisko podpalono. Babcia, która zastąpiła głowę ręką, a kula przeszła przez szczękę, pokrawiona, poparzona wyczołgała się ze schroniska i ukryła pod odwróconą dnem łodzią. Następnego dnia wydołała się i spotkała żonę Henryka Głowackiego. Mój Ojciec założył opatrunki i zdecydowano zawieźć ją do szpitala w Wilnie.

Stryjecka Jadwiga (nauczycielka z Kobylnika): Przed wojną Babcia zamieszkała u nas prawie jak członek rodziny, opiekowała się dziećmi. W 1939 jak zbliżali się Sowietci, Babcia chodziła Kobylniku i mówiła żeby ich nie witać i flag czerwonych nie wywieszać. Kiedy raz w 1940 r. przyjechał agitator i mówił o wojnie z Finlandią, Babcia udawała prostą babę wiejską pytaniami go wykpiwała i cała to wojnę, a ludzie na mityngu się śmiali. W za Niemców Babcia ukrywała u ludzi żydowskie dzieci. Potem działała w konspiracji. W 1944 roku jak Sowietci zajęli Wilno, Babcia organizowała paczki i grypsy dla Akowców więzionych na Łukiszkach. Pewnego dnia podjechało auto została do niego wciągnięta. Została przewieziona do Starej Wilejki, stamtąd doszła wiadomość, że bardzo ja męczyli i jesienią 1944 została skazana na śmierć, oskarżona, że całe życie walczyła z Rosją (przed I wojną była zesłana na Syberię ze swoim mężem). Była już bardzo ciężko chora, wtedy wyrok zamieniono na dożywocie. Zaraz potem umarła w więzieniu.

Soroko Lucyna, Irena i Zofia LUDWINOWO

Ojciec nasz Józef Soroko pochodził z Nowogródzczyzny. W czasie pierwszej wojny był oficerem rosyjskiej kawalerii, a po upadku caratu służył w Korpusie gen. Dowbora-Muśnickiego. Znał dobrze majora Aleksandrem Krzyżanowskiego (później gen. „Wilka”) i jego brata. W wojsku polskim posiadał stopień kapitana, a po zakończeniu wojny z Sowietami w 1920 roku przeszedł do cywila i ożenił się z Aleksandrą Przyjemską (jej dwaj stryjkiowie walczyli w powstaniu styczniowym i schronili się w Galicji, ale kozacy przez cały czas przyjeżdżali do majątku dziadków, żeby ich złapać, aż do 1915 roku kiedy Niemcy doszli do Naroczy). Rodzice zamieszkali w zaścianku Ludwinowo, położonym wśród lasów niedaleko Kobylnika. Ojciec od samego początku był w konspiracji, z Wilna przychodziły gazetki i przyjeżdżali łącznicy. Często bywał major „Sulima”, „Kmicic” i członkowie siatki z Kobylnika, a potem partyzanci. Jak któryś z nich był ranny lub chory, to u nas się leczyli, a my z Mamusią, która znalazła się na leczeniu domowym ziołami, byliśmy sanitariuszkami. Przynosiłyśmy opatrunki i lekarstwa z Kobylnika (od pani Jachimiakowej) i z Postaw (od pani Moroz). U nas zostawiali fotografie, dokumenty. Prawie wszyscy wpisywali się do *Pamiętnika* Zosi, dzięki temu można ustalić kto i kiedy do nas przychodził. Pozostały po nich tylko podpisy, bo fotografii pozostało niewiele. Pani Helena Celuchowa, nauczycielka z Kobylnika, przekazała dla oddziału sztandar ze szkoły w Maciasach. Został na nim wyhaftowany napis BÓG, HONOR, OJCZYZNA – ARMIA KRAJOWA – ODDZIAŁ KMICICA – Wręczenie sztandaru odbyło się na święcie 3 maja, Jak Oddział „Kmicica” odszedł, to sztandar został u nas ukryty. U nas był nie tylko szpitalik polowy, ale równocześnie punkt łącznikowy dla partyzantów, i tych co szli do oddziału.

Przyszła wiadomość o rozbrojeniu Bazy, ale Ojciec nie chciał uciekać. Mówił, że tu w Ludwinowie jest jego miejsce. Przyjechał kilkuosobowy oddział partyzantów sowieckich. Krzyczeli „Stupaj na razgovor s kamandiroim”. Obszukali, wykręcili ręce do tyłu, szturchając prowadzili do podwoły. Ojciec utykał na nogę, odezwała się rana z pierwszej wojny światowej. W pobliskim zagajniku Sowietci złapali dwóch młodych mężczyzn i tych również zabrali, przywiązując do wozu. Ojca nasza rodzina już nigdy nie zobaczyła. Za jakiś czas zaczęła się oblawa niemiecka. Palili wszystko, w powietrzu czuć było swąd i dym. Myśmy się ukryły w lesie na bagnach. Oni spalili dom, zabrali cały inwentarz, tylko

psy uciekły. Zostały tylko zgliszcza. Jak Niemcy po kilku dniach odeszli, to wydobyliśmy sztandar, który był ukryty na ogrodzie w ławce z darni i potem zabrałyśmy ze sobą do Postaw, a stamtąd do Wilna. Tam Lucyna działała w konspiracji. Jak przyszli Sowietci, to ją szukali, raz uciekła w ostatniej chwili bez butów. Sztandar przywoziliśmy zaszyty w poduszce do kraju, ocalał też *Pamiętnik* Zosi z wpisami partyzantów. Po wojnie zamieszkałyśmy z Mamusią we Wrocławiu, a sztandar Oddziału „Kmicica” po różnych perypetiach został przekazany do powstającego w Warszawie Muzeum Armii Krajowej.

Symonowicz Bogumiła URLIKI - DOBRYITAK

Mieszkaliśmy w Urlikach na Jeziorze Narocz koło Kupy. Mój brat Norbert Symonowicz miał u „Kmicica” pseudo „Mucha”. Był jednym z trzech, którzy czasie rozbrojenia paśli krowy w pobliżu Bazy „B” i uciekli. Przyłączyli się do burzy na nasz brzeg, do zaścianku Urliki. Mieli ze sobą broń, która została zakopana. Dwóch chłopaków wróciło do domu, a brata chowaliśmy w stodole. Przez zaścianek przejeżdżali ruscy partyzanci. Było bardzo niebezpiecznie, bo mieszkający we wsi Urliki Starowierzy współpracowali z ruskimi. Po brata przyjechał pan Tomaszewicz z Dobregoitaku po wykopaniu trzech karabinów z bratem pojechali do Dobregoitaku. Był tam też Cygan, który pomagał przy odkopywaniu broni. Pan Tomaszewicz miał u siebie cały tabor cygański, którzy ukrywali się u niego przed Niemcami. W tym czasie w Dobrymitaku był „Łupaszko” z małą grupą ludzi. Widziałam tam „Żbika” i mojego brata w lesie obok. Mój brat był jednym z pierwszych, którzy z Bazy „Kmicica” dotarli do „Łupaszki”. Mojego brata od małego nazywali „Lalus” a w partyzantce wołali „Lalus”, „Lalek” lub „Mucha”, ale miał pseudo „Stopka”. W oddziale „Łupaszki” był u „Maksa”. Jak mi powiedziała córka pana Tomaszewicza, kiedy odszedł „Łupaszko” ze swoimi partyzantami, to przyszli ruscy i zabrali mojego ojca, ale on im uciekł w czasie transportu i wrócił do domu ze związanymi rękami (a tego ruskiego partyzanta co go nie upiłnował, to rozstrzelali). Myśmy zaraz potem wszyscy wyjechali z Dobregoitaku. Ojciec w 1944 roku wstąpił do Armii Berlinga i myśmy się spotkali po wojnie.

Swolkień Wanda WILNO – SZEJKUNY

Ten straszny rok zaczął się od ślubu Hani z por. 4-go Pułku Ułanów Zaniemeńskich, Zygmuntem Szendzielarzem i hucznego wese-

ła w dniu 28 stycznia 1939 roku. Bogato, strojnie, elegancko przybył orszak weselny prosto z kościoła św. Ignacego, który był kościołem garnizonowym, do balowej sali Hotelu George’a. Bratanicę do ołtarza prowadził Witalis, pana młodego przyszła teściowa. W chwili, gdy z wolna schodzili ze stopni ołtarza szczęknęły szable krzyżujące się nad głowami nowożeńców i tak pod szablami, przez szpaler kolegów Zygmunta i tłumy ludzi oglądających ślub jak widowisko na scenie, szli w nowe życie moja Hania z Zygmuntem. W sali George’a zestawione w podkowę stoły, balowe stroje, barwny tłum gości, oficerowie 4-go Pułku Ułanów, rodzina najbliższa, a liczna. Prześliznęły się z drużbami, Iza Oskierczanka, Wanda Mirska z Kamiępola, Tesiutka Kontkowska, Hanka Obertyńska i Hanka Młodzianowska, rwące oczy urodą, wdziękiem, strojami. Toasty, życzenia, tańce do rana! Mieszkanie czteropokojowe na Kalwaryjskiej, urządzone przytulnie, z kosztownymi meblami, dywanami, zasłonami, miało zapewnić młodym dostatnie i spokojne bytowanie. Nie żałowano grosza na weselisko, o którym długo mówiono w Wilnie, na piękną wyprawę dla pieszczonej córki Konstantego Swolkienia z Szejkun. Nie żył od roku piękny i mądry Ojciec Hani, zabrakło rozumnego opiekuna. Syn Edzio, szedł w ślady Ojca, głęboko czujący, inteligentny, dzielny, koleżeński, prawy, z dużym poczuciem humoru. Miał iść na studia od jesieni! Zapowiadało się życie bez problemów. Hanka już mężatka, Edzio na USB.

Mijały miesiące, Hania oczekiwała syna lub córeczki, lekko to znosiła, pełna optymizmu. Miała blisko na Kasztanówce, gdzie mieszkała Matka i brat, wpadała często z mężem lub sama, roześmiana, lekko patrząca na wszystko dookoła, niezbyt przejęta wiadomościami od których trzęsło się miasto. Właśnie teraz, gdy życie zaczęło się układać: majątek z paroma tysiącami ha lasów, własny dom na ul. Tomasza Zana, na Zwierzyńcu, a przy tym razem zaledwie 40 lat i wielki kapitał zdrowia i urody! Coraz natarczywiej, głośniejszy, mówiono o wojnie! Aż nadszedł dzień w końcu sierpnia, gdy zaczęły się dziać rzeczy o których strach było myśleć. Z przytulnego mieszkanka na Kalwaryjskiej, z objęć szlochającej Hani, ruszył Zygmunta do pułku, a stamtąd na wojnę, która w parę dni później rozpętała się nad Polską. Zaczęło się bombardowanie Wilna, paniczne ucieczki do schronów, brak żywności, brak opału, pieniądze straciły wszelką wartość. Ale najgorsze były wiadomości z pola walk, Niemcy parli naprzód pomimo oporu i rozpaczliwej obrony. Dnia 17 września od wschodu nastąpiła druga napaść bez wypowiedzenia wojny, zwałił się Wschód

na nasz kraj. Klęska była ostateczna, teraz czekały nas tylko nędza, tułaczka i więzienia! Przerazenie ogarnęło miasto. Ulicami przelatowały czołgi, setki ciężarówek obdartych i roztrzęsionych z żołdatami o kałmuckich twarzach, przemierzały miasto w różnych kierunkach z hałasem i zaduchem. Maszerowały oddziały żołnierzy cuchnących, obdartych, przy dźwiękach przeraźliwych piszczałek i melodii...”katuszy”? Poczęto wyłapywać wojskowych, po których ginął ślad. Zapelniały się więzienia na Łukiszkach i na Subocz. Dnia 16 listopada Hania urodziła silną i zdrową córeczkę, bez komplikacji i tego dnia zjawił się Zygmunta o którego niepokoiliśmy się od dawna. Wrócił wymizerowany aż ze Lwowa, dokąd zawieziono go wraz z innymi wziętymi do niewoli przez Sowietów. Udał mu się uciec spod konwoju i trochę piechotą, trochę furmankami w przebraniu chłopskim, dotarł do Wilna, gdzie musiał ukrywać się przed ludźmi, jak ścigane zwierzę. Rok 1940, pamiętny potworną zimą, spędziliśmy na ul. Tomasza Zana. Hania sprzedała meble, ubranie, wyprawę pościel, by mieć pieniądze na utrzymanie. Na szczęście Edzio zaczął pracować w piekarni, co zapewniało chleb dla całej rodziny. Była to ciężka praca w upale i zaduchu. Lokatorzy moi płacili regularnie, więc nie było biedy. Jednym z lokatorów był prof. Nowowiejski, wykładowca języków obcych na USB, miał żonę podobno z pochodzenia Niemkę, która po przyśściu wojsk niemieckich wyprawiła z nimi orgie. Jej 18-letni syn będący w AK dostał się w ręce niemieckie i do więzienia. Na skutek starań matki uwolniony, nie wrócił do domu, ale do oddziału. W tym to 1940 r. od wiosny dochodzić zaczęły wiadomości o masowych wywożeniach ludności z terenów zagrabionych przez Sowiety. Zabierano z wiosek, folwarków, miasteczek i dworów, właścicieli i pracowników dworskich, wywozili urzędników, zamożniejszych włościan, dzierżawców, gajowych, osadników wojskowych, nauczycieli, księży i całe zakony. Ślad po nich ginął. Ze smutkiem wielkim dowiedzieliśmy się o wywiezieniu Oskierków z Międzyrzecza, Fiedorowiczów z Kryczewic i innych, którzy mieli odwagę pozostania w domach. Wówczas jeszcze w miastach było spokojnie i można było przetrwać czas jakiś bez trwogi. Z Międzyrzecza ciężarowym samochodem wywieźli całą rodzinę Oldzia, który już od kilku miesięcy był uwięziony w Połocku. Frania z córkami i synem żegnała dwór i ludzi stojących wokoło ganku, a nieszczęsna ciocia Jadwinia, popędzana przez żołdatę, stanęła w progu ganku, w głos płacząc, wznosząc z rozpaczą ręce do nieba, siwa, trzęsąca się, w pełni świadoma iż to

jest jej wyjazd ostatni. A wiosną 1941 r. znowu poczęto mówić o wywoźce ludności z różnych okolic Wilna i o mającej nastąpić takiej samej akcji w naszym mieście. Wzmogły się aresztowania i coraz natarczywiej szerzyła się pogłoska o masowym wywożeniu większości mieszkańców. W niepokoju i trosce mijały wiosenne tygodnie. W moim mieszkaniu na Tomasza Zana zamieszkała Fela, pracująca w szpitalu na Antokolu, dokąd jako pielęgniarka co dzień o świcie śpieszyła. Oczekiwali ją chorzy, witając z radością, gdyż miała niewyczerpaną cierpliwość i słodycz dla biedaków potrzebujących opieki i dobroci. Pierwsze dni czerwca upływały spokojnie, aż do 13-go czerwca kiedy od świtu zaczęła się akcja wywożenia ludności na Sybir, do Kazachstanu, aż na Kameczatkę. Ciężarówki, równie obdarte jak i stojący w nich żołdaci uzbrojeni po zęby, zatrzymywały się przed kamienicami i domkami według spisu od dawna opracowanego, walono kolbami w drzwi i kazano natychmiast zabierać się z rzeczami i wychodzić całym rodzinom lub pojedynczym osobom. Pozwalano zabierać ze sobą osobiste rzeczy, nawet czasem doradzając co zabierać najpilniej. Przez całe trzy dni trwało to piekło. Wieziono ich do Nowo-Wilejki na stację kolejową, gdzie oczekiwały wagony towarowe, „ciepluszki” z okratowanymi okienkami. Pełni rozpacz i przerażenia ludzie zostawali w nich stłoczeni i w tych strasznych warunkach, nie „kibitkami”, wędrowali utartym szlakiem za Ural. Oczekiwałam kiedy i do mojego mieszkania zaczną walić kolbami do drzwi. Przyjechali! Ale nie po mnie tym razem, a po Felę. Przywieźli ją z pracy, kazali szybko pakować rzeczy i szybko wychodzić. Krótkie, bolesne pożegnanie i odjechała z ubogimi tobołkami na wygnanie. Zabrano tego dnia Maniutę z małym Witkiem, Bogusławewiczów z ich dwoma chłopczkami, Łosię Szalkiewiczową z jej 12 letnią Iruśką, Kazika z Małgosią... Opustoszało miasto. Z kręgu znajomych poszło na wygnanie wielu, a mało kto z nich powrócił. Po trzech dniach nastąpiła przerwa w wywożeniu, zabrakło wagonów. Szykowano nowe składy pociągów na dalsze transporty. Przycichło, jakby wymarło nieszczęsne miasto, tylko melodia „katuszy” rozlegała się na ulicach, w parkach i wszędzie wygwizdywana i śpiewana przez Żydów pewnych swoich „sojuszników” wobec groźby hitlerowskiej...

W najbliższy poniedziałek wywozić mieli rodziny wojskowych i wielu według spisu. Na miejsce wywiezionych spodziewano się napływu ludzi z głębi Rosji. Lecz ten najbliższy poniedziałek minął spokojnie, a za to w niedzielę, podczas Mszy św. Zaczęło się bombardowanie miasta i okolic. Owego pamiętnego dnia zmieniło się znowu nasze wojenne bytowanie. Wracając jeszcze do czasów wcześniejszych...Zaczęły się kłopoty z Zygmuntem, który nie mógł się pokazywać ludziom w dzień, żeby go ktoś nie rozpoznał i nie wydał. Musiał się kryć i wychodzić ciemnymi wieczorami z domu, zawsze pod strachem że nie wróci. Po pilnych poszukiwaniach znaleźliśmy zaciszny domek w lasu w Ożarelach na Kolonii Magistrackiej o jakieś osiem kilometrów od centrum Wilna. Młodzi przenieśli się tam do małego trzypokojowego domku, bez żadnych wygod, ani bieżącej wody. Za to powietrze bajeczne i świeże

mleko dla dziecka, które rosło zdrowo. Przyjazd nastąpił w lipcu 1940 r. i przenieśli tam całą zimę. Hania zaczęła pracować aż w Nowowilejce na stacji kolejowej jako kelnerka i tak to trwało do nadejścia Niemców, pamiętnego dnia 22 czerwca, kiedy to w niedzielę rano zaczęto bombardować miasto i okolice. Ze wszystkich stron zaczęły wchodzić do miasta wspaniałe czołgi, nowe i lśniące, a z nich wysiadali butni, jak odmiennie wyglądający wojskowi. Ale odmiennosc była tylko w ich wyglądzie o czym szybko się wszyscy przekonali. Wkrótce po ich nadejściu ruszyliśmy z Edziem do Szejkun, całe 10 km. Jednego dnia z krótkim wycieczką. Zastaliśmy w Szejkunach doskonale zaopatrzeni Sowchoz, zapasy zboża, inwentarz, robotników - jak za najlepszych czasów! Dom mieszkalny, dawna oficyna (po pożarze mieszkalnego domu) przedstawiała widok żalony. Nieopisany brud, robactwo plastrami trzymające się ścian, błoto grubą warstwą zaścielenia podłogi, okaz powybijanymi szybami, pozatykane szmatami. Na szczęście była Kurza Stopka, mały domek ogrodnika, w którym pomimo niesamowitej ilości pcheł i pluskiew można było wytrzymać. Po kilku dniach już nie piechotę, a parą koni i wozem wypakowanym żywnością, pojechaliśmy do Wilna z zamiarem zabrania stamtąd Mamy i Jadzi z Jurkiem, którzy od pewnego czasu nie mieli zupełnie żywności. Okoliczni mieszkańcy nie chcieli przyjmować żadnych pieniędzy, a na wymianę nie było już nic. Z radością zlikwidowaliśmy mieszkanie na Kolonii Magistrackiej, tuż przy samej Niemenczyńskiej Szosie i do Szejkun! Tam nie odczuwaliśmy skutków wojny, a nawet nasza przedwojenna gospodyni, pani Sadowska odnalazła się i natychmiast objęła swoje rządy, prowadząc gospodarkę kobicą i kuchnię. W pierwszych dniach sierpnia Jadzia samotnie wyruszyła do Ustrzeża, gdzie koniecznie chciała być u siebie, a we wrześniu przysłała konia po Mamę. Swego Jurka zabrała już w końcu sierpnia. Wkrótce na ich miejsce przyjechali Zygmuś i Basią, którzy po przyjeździe Niemców zlikwidowali mieszkanie w Ożarelach, przenieśli się na Tomasza Zana, gdzie czuli się chwilowo bezpiecznie. Na zimę jednak woleli zamieszkać w Szejkunach. Przyjechali wnosząc ze sobą dużo żywności. Jesienią przybył do Szejkun, ukrywający się przed Niemcami por. Sieklucki, bodaj z 11-go pułku Ułanów, kolega Zygmunta, zaproszony przez niego. Inteligentny, przystojny, z ogładą towarzyską, źle się stało, że tu przybył. Zakochała się w nim Hania, zakochał się on w niej. Jak zwykle szybka w działaniu Hania zażądała od Zygmunta rozwodu, którego on nie miał zamiaru jej dać. Zaczęły się sceny, klótnie, atmosfera w domu trudna do wytrzymania. Wreszcie Hania, nie zastanawiając się nad tym czym to grozić może, zaczęła działać w konspiracji, pomagając komu mogła. Pierwszą jej czynnością było wyrobienie dokumentów dla Żydów. Wyrobiła doktorowi Słobockiemu z Łodzi, jego żonie i przybranemu synowi, potem znajomej doktorostwa, która złapana przez gestapo wydała Hanię. Udało się tym razem wyprzeć, wykręcić od wszystkich podejrzeń skończyło się na dwóch tygodniach aresztu na Ofiarnej i radosnym powrocie do domu. Między Wilnem a Szejkunami często teraz kursowały

furmanki wiozące Hanię lub mnie. Hania pełniła obowiązki łączniczki, to pomagało jej do wyjazdu z domu, gdzie wzajemne uczucie z Siekluckim wzmagało się coraz bardziej, stając się udręką dla otoczenia, dla nich, a najbardziej dla Zygmunta. Pewnego dnia musiała Hania być w Wilnie, samej nie było bezpiecznie jechać, więc pojechała z nią panna Ramińska z sąsiedztwa, a także jako opiekun obu pań pojechał Sieklucki. Po kilku dniach wracali do domu. Letni zmierzch zapadał, wjechali do lasu, do domu było już stosunkowo niedaleko, więc pomimo zmęczenia humoru dopisywały. Śpiewali w poczuciu bezpieczeństwa, śmiejąc się i gawędząc beztrudnie. Las zgęstniał, gęstniał zmrok i zmienacka z za drzewa salwa karabinów maszynowych. Panna Ramińska odchyliła się w tył, pół głowy jak czapkę zdjęła. Klacz runęła na ziemię jęcząc i stękając przeraźliwie. Sieklucki błyskawicznie chwycił Hanię i skoczyli pod wóz na ziemię. A w następnej chwili nowa seria strzałów rozwalila brzuch i nogi nieszczęsnemu porucznikowi. Konał z głową opartą na kolanach Hani, z otwartej rany w brzuchu wydobywały się jelita. Był przytomny do ostatniej chwili. Ostatnie słowa były „Haniu, bądź człowiekiem” Do świtu siedziała Hania z głową jego na kolanach, zastygła w rozpacz wśród strasznej, leśnej ciszy, głucha na wszystko co się koło niej działo. Gdy zaczęło świtać poszła do najbliższej wioski, zmobilizowała ludzi i konie, przewieźli zamordowanego do Kluszczań, dano znać braciom pani Ramińskiej. Zjawiała się wreszcie przede mną zmieniona do niepoznania, rzuciła na szyję szlochając rozpaczliwie, nie mogąc dojść do słowa. Pogrzeb odbył się w parę dni potem na cmentarzu w Kluszczań. Sprawcami zabójstwa byli Litwini z oddziału wojskowego. Po kilku tygodniach, gdy się nieco uspokoiła, wyruszyła Hania znów do Wilna. Wyganiała ją z domu wspomnienie ostatnich wypadków i na pewno widok Zygmunta, który w tym czasie tworzył partyzantkę, ale wpadał często do domu, a wówczas powstawały nowe sceny, po których nie chciało się żyć. W Wilnie Hania jako łączniczka przenosiła polecenia i grypsy. Została zatrzymana podczas łapanek na ulicy. Gryps znaleziono i zabrano ją na Ofiarną do Gestapo. Dali mi znać znajomi do Szejkun, pojechałam natychmiast i przez jedną z kobiet mających znajomości robiłam starania o uwolnienie córki. Czy faktycznie miała ta pani stosunki i znajomości, czy było to oszustwo? Nie wiem. Zażądała 20 000 litów, co było sumą ogromną, na opłacenie ludzi mających wpływ na sprawę uwolnienia Hani. Po sprzedaniu pianina, futer, srebra i innych rzeczy, sumę zdobyłą w pośpiechu wręczyłam kobiecie i nazajutrz miałam być o godzinie dziesiątej przed gmachem Gestapo, przed głównym wejściem, by Hanię spotkać. Czekaliśmy do godziny szóstej wieczorem, czekałam na próżno. Podobno ją wywieźli tylnym wyjściem do Prowieniszek. Był to wrzesień 1942 rok. W listopadzie wystarałam się o pozwolenie odwiedzenia Hani w obozie w Prowieniszkach. Był to obóz przejściowy koło Kowna. Wrażenie straszne! Mężczyźni w cienkich pasiakach za drutami ciągnęli wagoniki naładowane drewnem, na bosych nogach mieli drewniane saboty, twarze ich były wynędzniałe i szare. Pozwolono mi pół godziny rozmawiać z Hanią. Jeszcze nie wyglądała źle i była dobrej myśli, jak zawsze pełna optymizmu. To było ostatnie spotkanie z córką. Pierwszy list nadszedł po kilku miesiącach z Cherbourga. Pisała, że pracuje w szpitalu, dostaje litr mleka dziennie, jest traktowana dobrze i z okna widzi zamglony brzeg Anglii, z której oczekuje wizyty Ziułka (męża Jadzi, a ojca Jurka, był nim rtm. Józef Lichtarowicz) z Cherbourga, przed inwazją w r. 1944, została Hania wywieziona do Rawensbrück, skąd ostatni list był rozpaczliwy. Prosiła o modlitwę za nią. Była chora, we wrzodach i ranach. Tam ją zapewne wykończyli, podobno została zastrzelona. Pomimo tych wieści przez szereg lat oczekiwałam jej powrotu, łudząc się, że gdzieś żyje, da znak o sobie, że powróci do małej Basi i do mnie. A Basia rosła pod moją opieką, pełna uroku i miła, zastępując mi choć w części utraconą córkę.

Jesienią 1942 roku złożyliśmy przysięgę na ręce p. X w Wilnie, po czym wróciliśmy do Szejkun i tam Zygmunt i Edzio oczekiwali rozkazów. Rozkaz przyszedł z Londynu, opisany przez pułkownika Eugeniusza Święcickiego i dostarczono go Zygmuntovi. W związku z rozgromieniem partii Kmicica, który został zabity przez sowieckich partyzantów Markowa, a jego oddział został zdziętkowany. W rozkazie z Londynu Zygmunt miał zebrać niedobitków, wcielając ich do oddziału, który tworzył. Teren działania rozciągał się od Szejkun poprzez lasy aż do jeziora Narocz w powiecie Świr. Z całym zapalem Zygmunt z Edziem zaczęli organizować nową jednostkę partyzancką złożoną z pozostałych Kmicicowich oraz z nowo wstępujących młodych ludzi, zarówno z Wilna, jak i okolic. Szli chłopcy z wioski okolicznych, z zaścianek, z folwarków. Zebrało się pod dowództwem Zygmunta około 400 ludzi. Był oddział kawalerii, reszta piechota. Kryli się po lasach, po wsiach, żywili ich miejscowi ludzie, którym płaceno, były bowiem pieniądze na żywność. W ramach przygotowania do walki toczyli potyczki nie tyle z Niemcami, co z Roskami, mszcząc się za zdradę, dzięki której zginął Kmicic. W Szejkunach i szerokiej okolicy nie było spokoju; raz po raz wpadali sowieccy partyzanci, których pełno było po lasach. Z nimi to zdarzały się spotkania oddziału Zygmunta, w których brano odwet za ich łajdactwa. Gdy zjawiali się we dworze żądali bielizny na bandaże, chleba i słoniny w możliwie największych ilościach. W owym czasie Szejkun, jak i inne majątki ziemskie, były pod zarządem niemieckim, prowadząc gospodarkę według ich planów i rozporządzeń. W majątkach opuszczonych i zniszczonych Niemcy umieszczali administratorów, zatrudniali robotników, dawali ziarno na siewy, inwentarz, narzędzia rolnicze. Chętnie widzieli właścicieli powracających do swych posiadłości, wyznaczając ich administratorami, bowiem wszelka własność Polaków przeszła, po wkroczeniu Niemców w ich ręce. Szejkun uważane były za „złote jabłko” zaopatrzone we wszystko co potrzeba. Piętnaście rodzin ordynariuszy wystarczało na wykonywanie prac, z wyjątkiem czasu sianokosów i żniw. To też dodali mi Niemcy czterech sowieców do pomocy jako jeńców wojennych. Jeden z nich uciekł do lasu, jednego zastrzelili Niemcy, pozostało dwóch, z których jeden pracował w chlewni, drugi jako

robotnik rolny. Ten drugi był politrukiem, miał na imię Mitya, pierwszy z nich był inżynierem o nazwisku Konaszenko. Traktowałam ich życzliwie, oni okazywali mi też żywą sympatię i zaufanie. Dnia pewnego przyszedł oddział partyzantki sowieckiej i po krótkiej rozmowie kazano im obu iść ze sobą do lasu. Mitya - politruk odmówił stanowczo, mówiąc iż będzie tutaj oczekiwał przyścia Armii Czerwonej, do której wstąpi. Natomiast Konaszenko musiał iść z partyzantami. Po kilku dniach ten sam oddział z Konaszenką na czele; uzbrojeni po zęby, przyszedli znowu. W chwili, gdy byłam sama w moim pokoju, wpadł Konaszenko, rzucił się mi na szyję i płacząc począł mówić: „Drogaja moja pani, kuda ja popa! Eto bandyty! Jeszcze siewodnia, noczu uderajcie s Basiej w Wilno, was zdieś ubijut”. Tej samej nocy wyjechałam z Basią z Szejkun do Wilna. Był to już wrzesień 1943 r. W czasie mego pobytu w Szejkunach zdarzyło się jeszcze jedno ciężkie przeżycie dotyczące głównie mego Edzia. Osiem majątków w Święciańskim powiecie, zanim zostały oddane pod zarząd Niemca, majora K., kierowane były przez Polaka, powołanego przez Niemców na zarządzającego. Z siwymi wąsami, sympatyczny pan Trzeciak, jeździł z majątku do majątku na wózku, pełniąc obowiązki administratora. Różnie o nim mówiono, pono służył Niemcom nie tylko jako pracownik, ale też i jako konfident. Czy tak było istotnie? Chyba nie tylko poszlaki stały się powodem wydania rozkazu zastrzelenia go, jako zdrajcy! Dlaczego jednak rozkaz wykonania wyroku otrzymał mój Edzio? Młody, wrażliwy, niezwykle szlachetny - musiał straszny rozkaz wypełnić. Co się musiało z nim dziać, gdy strzelał do bezbronnych, starego człowieka, jadącego samotnie przez las, w kierunku Szejkun. Rozkaz brzmiał: „strzelać z tyłu!”, ale Edzio z oburzeniem odrzucił ten sposób zabijania, mówiąc iż żaden Swolkień nie strzelał w plecy! Wykonał rozkaz. Gdy wrócił do domu miał zmienioną twarz, tragizm w oczach i już do końca swego, tak krótkiego życia, przechował pamięć tej strasznej chwili wiosną 1943 roku. W Wilnie zamieszkałam początkowo na Tomasza Zana, skąd ze względów konspiracyjnych przenieśliśmy się na Kolonię Magistracką. Na Kolonii Magistrackiej zamieszkałam w gęstym lesie w domku stojącym o jakie 30 m. Od szosy Niemenczyńskiej. Po drugiej stronie szosy był posterunek niemiecki. W tym to domku zaczęły się nasze spotkania z Edziem, Zygmuntem, gen. Wilkiem, oraz szefem Sztabu - Ludwikiem. Zadaniem moim było kontaktowanie Zygmunta z gen. Wilkiem, opiekowanie się rannymi, kupowanie lekarstw dla oddziału i przechowywanie broni. W sągach drzewa ukryte zostały pokłady granatów, w tapczanie - karabiny. Ranny zrzutek pseud. Wiktor, był pod moją opieką w tym domku aż do wyzdrowienia. Gdy poczuł się na siłach poszedł do oddziału Zygmunta, który przybrał pseudonim „Łupaszko”. Przy mnie była przez cały czas paroletnia Basia, błękitnooka, śliczna dziewczuszka. Od Hani nie miałam żadnej wiadomości. Tak mijały miesiące w ciągłym napięciu nerwów, w ciągłym niepokoju o najbliższych. Pewnego dnia przyjechał Zygmunt na krótki wypoczynek. Oddział pod jego dowództwem wiódł utarczki większe i mniejsze, zarówno z Niemcami jak i

z partyzantami sowieckimi. Dał się we znaki szczególnie pułkownikowi Markowowi, którego doprowadzał do szachu urywając mu ludzi, napadając z zniechęcią i uciekając w chwili gdy już miał wpaść w ręce Markowa. Nienawisć była obopólna, podsycona zdradą w stosunku do Kmicica i postępowaniem rosyjskich partyzantów wobec ludności polskiej. Na drugi dzień zjawił się Edzio, by zdać sprawozdanie ze swej działalności. Pluton swój zostawił w pobliżu, w lesie. Zygmunt zezwolił Edziowi na parudniowy wypoczynek, po uprzednim odprowadzeniu plutonu do wyznaczonego miejsca. W chwili, gdy Edzio wyszedł z domu żeby odprowadzić pluton, rozległy się strzały wokoło. To Niemcy i Własowcy z posterunku vis-a-vis naszego domku poczęli ostrzeliwać wychodzącego Edzia. Byłam przekonana iż został zabity. Obudziłam Zygmunta, przeczując wizytę, istotnie po małej chwili poczęto walić korbami w drzwi. Wpadli Niemcy i Własowcy pytając kto stąd wychodził. Siłąc się na spokoj odparłam, że sama wychodziłam do ubikacji. Z ich pytań wywnioskowałam, iż Edziowi nic się nie stało i zdążył uciec ze swoim plutonem. Od tej chwili zaczęła się nasza niedola. Kazali ubrać się Zygmunta i iść z nimi. Miałam w domu dużą sumę pieniędzy, otrzymaną z punktu na Zamkowej na leki dla oddziału i amunicję. Przeczując rewizję schowałam pieniądze pod węgiel i rozpałkę koło płyty kuchennej. W godzinę po wyprowadzeniu Zygmunta odbyła się rewizja, po której zabroniono mi ruszać się z domu (pieniędzy nie znaleźli). Nic nie wiedziałam co zrobili z Zygmuntem, jedynie przypuszczałam, że Edziowi udało się z chłopcami uciec. Najgorsze jednak było to, że właśnie dziś miało się odbyć spotkanie komendanta gen. Wilka, szefa Sztabu i Zygmunta. Czekałam na ich przybycie siedząc przy oknie, drżąc z niepokoju i trwogi, żeby nie wpadli w ręce żołdaków z posterunku. Nadjechali dorożką, dałam znak z okna żeby uciekał, więc natychmiast zawrócili i odjechali w pośpiechu nie zatrzymani przez nikogo. Nocą zabrałam Basię, z jej walizką, pieniądze, wyszłyśmy przez okno od strony lasu i po ciemku zdążyłyśmy do mieszkania państwa Trzebskich, których dwaj synowie Zbyszek i Janek byli w oddziale Zygmunta. Tej samej nocy zacny pan Trzebski zaprzął konia i odwiózł Basię do pani Marty Oswiecimskiej, gdzie przez cały miesiąc przebywała, a mnie przed odjazdem z Basią, zaprowadził do pani dr K., która w pobliżu miała swoją ładną willę, też blisko Szosy Niemenczyńskiej, bliżej ku Wilnu niż poprzednie nasze lokum. W willi tej był schron wykopany przez samą młodą i dzielną doktorkę, jej kuzynkę i kuzyna. Schodziło się do piwnicy, stamtąd przez mały ciemny otwór do przestronnego korytarza, po obu stronach którego były boksy z połowymi łózkami, zelektryfikowane, z radiem i wentylacją. Sufity były podstemplowane belkami, miejsc w razie potrzeby wystarczyłoby na kilkunastu ludzi. Przebywałam tam kilka dni, oprócz mnie było dwóch panów. Jedzenie dawano nam dwa razy dziennie, a czas wózków się okropnie. Wreszcie pan Józef Trzebski zawiózł mnie przebraną za wiejską kobietę do majątku Punżany państwa Stabrowskich, gdzie był punkt zborny. Tam się dowiedziałam, że Edzio jest obecnie w

pobliżu ze swoim oddziałem i tam natychmiast pośpieszyłam. Radość ze spotkania była ogromna. Po krótkim pobycie w Bujwidziskach u Edzia, zatrzymałam się dłużej u pani Szaniawskiej w folwarku X i tam doglądałam rannych. Tymczasem dzieje Zygmunta były następujące. Z Kolonii Magistrackiej zabrali go do Wilna, do Gestapo. Po badaniach wysłali do Kowna, skąd znów pod opieką jednego tylko strażnika odesłali z powrotem. Na dworcu w Wilnie, korzystając z tłoku, skoczył w tłum, dopadł do dryndy i kazał pędem jechać klucząc po ulicach i zaułkach. Skradzionym rowerem ruszył do Bujwidziszek, gdzie dotarł w parę dni po moim stamtąd przyjeździe. Tam właśnie ukrywał się jego oddział. Zimą 1944 r. zamieszkałam z Basią na przedmieściu Wilna, na Łosiówce; kontakt z synem i zięciem urwał się na czas dłuższy.

W lipcu tego roku nadeszły wojska radzieckie. Zygmunt rozwiązał oddział, puszczając chłopców do ich domów, sam z małą grupą udał się w Białostockie, gdzie stworzył nowy, znacznie mniejszy niż miał pod Wilnem oddział i rozpoczął działalność dywersyjną. Edzio powędrował do Lublina, gdzie mieszkała jego ciotka Michalina Ostromęcka. U niej spotkał się z kolegą z Wilna, Eugeniuszem Rauszelem i obaj wstąpili do nowo stworzonej przez prof. Sigalewicza (prof USB medycyna sądowa) czołówki Czerwonego Krzyża. Cały ich oddział został odesłany na Pragę, gdzie nieśli pomoc rannym. Natomiast moje dzieje były następujące. Z mieszkania na Łosiówce, gdzie ukrywałam się pod nazwiskiem Witkowska, musiałam uciekać i pierwszym transportem w styczniu 1945 r. odchodzącym z Wilna, pojechałam z Basią do Białegostoku. Tam a małym pokoiku, w domu stojącym na uboczu, żyłyśmy cicho mając parę monet złotych, danych poprzednio przez Zygmunta. Chciałam dowiedzieć się co z Edziem i wiedząc o jego pobycie w Lublinie postanowiłam udać się do niego. Z pobliskiego polskiego pułku jeździły ciężarowe samochody wojskowe do Lublina. Trzeba było postarać się o przepustkę na taką podróż, więc udałam się do dowódcy tej jednostki. Weszłam do gabinetu, w którym urzędował elegancko ubrany w polskim mundurze oficer wyższej rangi. Do niego zwróciłam się z moją gorącą prośbą o wydanie przepustki na jazdę do Lublina ciężarówką wojskową. Gdy skończyłam oficer wyruszył ramionami i krótko zbył mnie słowami „Ja niczego nie panimaju”. Wysłałam z uczuciem mdłości i przerażenia, postanawiając szukać innego sposobu dostania się do Edzia. A w tydzień po tym ktoś zastukał do drzwi i w progu stanął obcy pan, przedstawiając się jako znajomy Ostromęckich, którzy go prosili o dostarczenie listu z wiadomością o synu. Nie wiedziałam, jaką wiadomość ten list zawiera i uszczęśliwiona, z koperką w ręku, dziękując za jego trudy, zapraszałam by usiadł i odpoczął, ale on kategorycznie odmówił i zdziwiłam się jak nisko mi się kłania po kilka razy, cofając się do drzwi za którymi szybko znikł. Szybko, szybko rozdarłam kopertę i zaczęłam czytać... czytać wiadomość o śmierci mego Edziutka i jego kolegi Genka Rauszela. O świcie 16 stycznia 1945 r. podczas nalotu na Pragę i bombardowania szpitala, w chwili wynoszenia rannych obaj zginęli i ranny wynoszony na noszach

też. Nazajutrz był 17 stycznia 1945 r., dzień „wyzwolenia” Warszawy przez Rosjan! Cóż tu mówić! Brak słów aby opisać co przeżywałam. Byłam bliska obłędu i samobójstwa, a musiałam żyć by opiekować się Basią i ją córkę partyzanta polskiego chronić od złego. Wkrótce też wysłaniec Zygmunta dał znać, że mam jechać do Hajnówki. Pojechałam tam, często spotykałam się z Zygmuntem, który opiekował się nami i dawał pieniądze na nasze z Basią utrzymanie. Lecz i stamtąd musiałam wyjechać, bowiem wpadli na jego trop.

Transportem uchodźców z Wilna znów jechałam, tym razem udając się do Oliwy, dokąd też po niedługim czasie przybył Zygmunt ze swoją nieodłączną Lalą, uroczą, dzielną dziewczyną - łączniczką. Rozwiązał oddział, szukał sposobu przedostania się statkiem do Anglii, wolny od roli dowódcy oddziału dywersyjnego, szczęśliwy, że nie musi ufających mu ludzi narażać na więzienie i śmierć. Jednak i tu nie dali mu spokoju. Z Anglii nadszedł rozkaz tworzenia nowego oddziału celem robienia zamętów, dywersji, niepokoju w tym tak trudnym czasie, w tak ciężkim okresie dla Polski. Ktoś bezpiecznie siedzący za biurkiem w Anglii dysponował z fantazją życiem ludzi młodych, ofiarnych i ufnych, wydawał rozkazy nie znając warunków w jakich cała akcja musiała się odbywać. Co innego było przeciwstawiać się wrogom - Niemcom i Sowietom, co innego walczyć ze swoimi. Po ciężkiej walce ze sobą, nawykły do słuchania rozkazów, Zygmunt począł oddział tworzyć. Zaczął od napadu na pocztę w Oliwie, gdzie zrabowane pieniądze musiał użyć na cele organizacyjne. Po tym postawieniu na nogi całego UB na Wybrzeżu - na ulicy, w biały dzień zastrzelił prokuratora i poszedł w las! Zawrzało w Gdańsku i szerokiej okolicy, poczęły się areszty, dochodzenia, tropienie. Kontakty ze mną miał utrzymywać przez łączniczkę Reginę, obdarzoną jego zaufaniem i pierścionkiem z inicjałami, niezawodnym podobno dowodem przynależności do oddziału. Pewnego dnia zjawiła się Regina w moim mieszkaniu na Liczmańskiego 15, gdzie mieszkałam z Matką i Basią. Żyłyśmy tam cichutko, kontaktując się jedynie z Jadzią, która z synem Jurkiem od niedawna mieszkała we Wrzeszczu. w Domu Dziecka, gdzie pracowała w charakterze wychowawczyni. Regina miała pilne polecenie skontaktowania się z Zygmuntem Augustowskim, pełniącym funkcję zastępcy „Łupaszki”. Miejscem spotkania był Dom Dziecka we Wrzeszczu przy ulicy Topolowej 8. Dla uniknięcia podejrzeń idąc na spotkanie zabrała Regina ze sobą małą Basię. W pokoju Jadzi odbyło się przekazanie w cztery oczy rozkazów, po czym oboje z Basią udały się do zakonspirowanego miejsca, gdzie mieli odbyć naradę z kilkoma innymi z „podziemia”. Tam czekało na nich UB. Mała sześciolatka Basia wykazała niezwykłą przytomność umysłu i spryt, mówiąc - zapytana gdzie mieszkał że w Domu Dziecka, a gdy Żołnierz odprowadzający ją, poszedł do Jadzi - wychowawczyni, drżącym głosem oznajmiła „proszę Pani, ten pan mnie tutaj odprowadził!” Gdy żołnierz zażądał pokwitowania, stwierdzającego odprowadzenie dziecka, Jadzia dała potwierdzenie na piśmie, popisanym pełnym imieniem i nazwiskiem. Wiedząc, że poniesie konsekwencje lada chwila. Basię

natychmiast odprowadził do Oliwy Jurek, syn Jadzi. „sorując” z małą opłotkami i zaułkami. Fatalnie się stało, Regina wpadła! Co teraz będzie? Jeśli wyda, to i nas zabiorą, a Basią będą szantażować Zygmunta! Co robić? Nie było chwili spokoju. dręczyły mnie przecucia, a w tydzień mniej więcej, 23 kwietnia o godzinie piątej po południu zjawił się zdyszany, bladej Jurek. Zawiadamiając, że zabrali jego matkę. Przyjechali dwoma samochodami. pytali o Basię, panią Mirską i Witkowską, o ich adres. Nie było wątpliwości - Regina wydała nas wszystkim. Adresu chyba nie pamiętała. Nie było chwili do stracenia, chwyciłam walizkę Basi, swoją zmianę bielizny i zostawiając Matkę w ataku serca, wyszłyśmy z domu. Po drodze spotkałam pana Zdzisława Zielonkę, który zaprowadził nas do jakiegoś pustego domu, gdzie spędziłam noc siedząc na krześle ze śpiącą Basią na kolanach. Rano pociągiem wyruszyłam do Olkusza szukając u Witalisa Swolkienia azylu dla nas obu. Po kilku dniach musiałam wyjechać z kolei do Milanówka, szukając u drugiego Swolkienia dachu nad głową. Wniosłyśmy z sobą niepokój i trwogę także i tu. Gdy na nasz ślad wpadli i zjawili się szpicle z UB - Marian był zmuszony wyprawić nas z domu. I znowu z Basią i jej walizką wyruszyłam na szukanie schronienia. Znalazłam się u państwa Żurakowskich w Milanówku na ulicy Chrzanowskiej. Tam mieszkałam miesiąc, otoczona troskliwą życzliwością, a następnie pojechałyśmy do Łodzi, do bratowej Mariana, by ją prosić o pomoc. Wanda przyjęła nas bez namysłu. Córka jej Irena uczyła się w liceum handlowym. Obie pochodziły z Litwy Kowieńskiej i uciekły stamtąd przed wywiezieniem do Kazachstanu. Basię zawiozłam do Kazimierza pod Łodzią, oddając pod opiekę sióstr Urszulanek. Tam została zapisana jako Zosia Zalewska, sierota wychowywana przez siostry. Jednak i teraz nadszedł dzień. w którym zmuszona byłam opuścić miejsce pobytu. Dozorca począł się zbytnio interesować moją osobą, ostrzegał. Miałam zamiar sama, bez Basi jechać w świat. Ale przed wyjazdem chciałam pożegnać się z tą moją ostatnią radością, najbliższą na świecie istotą. Pojechałam do sióstr, przebywałam cały dzień i pożegnałam się z Basią. O zmierzchu ruszyłam do Łodzi pieczo nie mając ani grosza na bilet, ani na chleb. Samotna, bezradna, tropiona jak zwierzę przez swoich! Nie mogłam wracać do Wandy, nie mogłam narażać Sióstr swoją obecnością, szłam przed siebie, nie wiedząc, że noc zapada i zrobiło się ciemno. Siadłam pod drzewem, rozmyślając o moim położeniu i modląc się o ratunek, o radę co czynić dalej? I otrzymałam tę radę. O świcie ruszyłam w drogę, rankiem dotarłam do klasztoru Jezuitów i poprosiłam o rozmowę z Ojcem Przeorem. Szlochając w głos opowiedziałam swoją i Basi historię, prosiłam o pomoc. Uwierzył. Dali mi pokoik tuż przy kościele, pozwolili zamieszkać, dawali posiłki, książki do czytania. Odpowiedzali mnie znajomi s Wilna Ojcowie Jezuiti pamiętający mego Edzia. Byłam tam dwa miesiące, wyrobili mi papiery na Brudzińską, zaopatrzyli w pieniądze i wyjechałam do Inowrocławia, potem do Kruszwicy, gdzie pracowałam w sklepie jako ekspedientka. Od spotkanej przypadkiem Marychny Fiedorowiczowej z Krycewicz do-

wiedziałam się że Mama i Jadzia są w Szczecinie. Pojechałam do nich na ul. Michałowskiego 5. (Spisane w Milanówku, 2 lutego 1984 r)

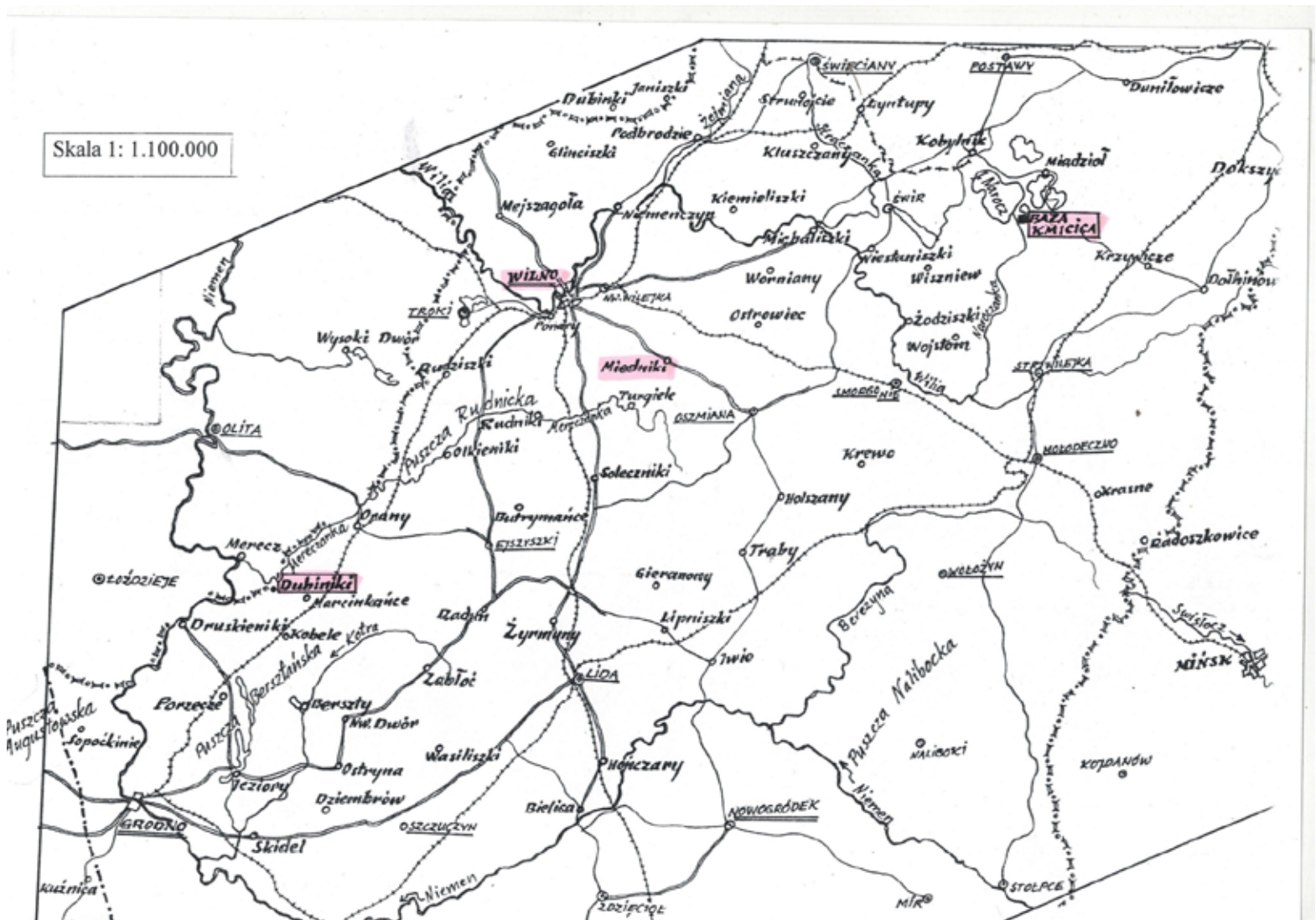
BYLIŃA– Rusak Józef. Urodziłem się w Falewiczach, kilka kilometrów od jeziora Narocz, niedaleko miasteczka Kobylnik. Ojciec, leśniczy lasów państwowych, legionista, a tacy kwalifikowali się do zsyłki w pierwszym rządzie, w porę zdołał ukryć się na Litwie. Matkę z dziećmi przed enkawudzistami wybronili sąsiedzi. Mniej szczęścia miał ojciec kilka lat później – został zamordowany w sowieckim łagrze. Już na początku okupacji niemieckiej, po 22 czerwca 1941 r., leśniczówka stała się miejscem spotkań osób tworzących wileńską konspirację. Bywał tutaj mjr Stefan Świechowski „Sulima”, komendant ZWZ AK rejonu II (pow. brasławski, postawski i dziśnieński), częstym gościem był też por. Antoni Burzyński „Kmicic”. „Kmicic” pracował wówczas w spółdzielni rybackiej. Ojciec mój, Stanisław, był w wywiadzie AK, poza tym jak mało kto znał teren, lasy okalające Narocz. Kiedy wiosną 1943 r. powstał pierwszy leśny oddział wileński por. „Kmicica”, którego otoczona bagnami baza znajdowała się niedaleko miejscowości Miadzioł, w pobliżu jeziora Narocz. Robiłem wszystko, by tam się dostać. Wkrótce, dzięki wstawiennictwu ojca, zostałem w marcu zaprzysiężony jako „Zawisza”, otrzymałem też broń. Stałem się łącznikiem między „Kmicicem” a terenową siatką AK. W pobliżu baz „Kmicica” (wojskowej i zaplecza gospodarczego) stacjonował duży sowiecki oddział partyzancki Fiodora Markowa (przedwojennego komunisty, nauczyciela ze Świecian). „Kmicic” utrzymywał bliskie stosunki z Markowem, ze swoim byłym szkolnym kolegą. Często organizowali wspólne wypadki na pobliskie zakłady pracy będące pod kuratelą niemiecką, na niemieckie posterunki.

Inspektoratowi AK nie podobały się zbyt bliskie relacje między „Kmicicem” a Markowem. Porucznik Zygmunt Szendzielarz wysłany został z Wilna do przejęcia dowodzenia oddziałem „Kmicica”. Niestety, spóźnił się. „Kmicic” został zamordowany w bestialski sposób „Kmicic”, śmierć poniosło też jego 80 żołnierzy. Niewielka grupa została wcielona do partyzantki sowieckiej, znacznej części udało się z czasem zbiec i dołączyć do tworzonej brygady „Łupaszki”. 28 sierpnia 1943 r. wracałem do bazy z terenu – po dostarczeniu meldunków mjr. „Sulimie”. Po drodze natknąłem się na grupkę partyzantów „Kmicica” z przybyłym z Komendy Okręgu AK „Łupaszka”, a także „Roninem”, „Nieczują”, „Szaszka”. Od nich dowiedziałem się o bolszewickiej napaści na bazę „Kmicica”. Sowietci wykorzystali tak zwane towarzyskie spotkanie 26 sierpnia do dokonania rzezi.– „Łupaszko” oświadczył naszej grupce, liczącej gdzieś około 20 osób, że przejmuje nad nami dowództwo. Jest zawodowym oficerem, byłym dowódcą szwadronu 4. Pułku Ułanów Zaniemeńskich. Jednym słowem: podporządkował nas sobie. Od razu sprawiał wrażenie zdecydowanego dowódcy, wiedzącego, do czego dąży. Do domu już nie wróciłem. W ten sposób zostałem partyzantem 5. Brygady Wileńskiej AK. Otrzymałem od „Łupaszki” pseudonim „Bylina”. Byłem wysoki i szczupły, może mu

się skojarzyłem z byliną. Najpierw oddział udał się w kierunku Świra. „Łupaszko” nie chciał zbyt oddalać się od okolic jeziora Narocz – niemal każdego dnia dołączali partyzanci „Kmicica”, którzy uciekali Sowiетom z bazy. W zaścianku Buraki znajdowała się placówka AK i stamtąd też kierowano młodzież chętną do walki. Pod koniec września, a więc po miesiącu, oddział liczył już około 100 osób.

Marzeniem „Łupaszki” było odtworzenie 4. Pułku Ułanów Zaniemeńskich. Uważał się za ułana, za spadkobiercę słynnego „zagończyka”, rotmistrza kawalerii Wojska Polskiego Jerzego Dąbrowskiego, dowódcę Pułku Ułanów Wileńskich, bohatera wojny polsko-bolszewickiej, noszącego pseudonim „Łupaszka”. W późniejszym okresie dokonał więc podziału liczniejszej brygady nie na plutony, a na szwadrony, funkcjonował też zwiad konny. Trafiłem do kompanii szturmowej ppor. Wiktora Wiącka „Rakoczego”. Kompania ta była przygotowana do walk ulicznych, chłopcy byli bardzo dobrze uzbrojeni, mieli dużo broni maszynowej krótkiej. W 5. Brygadzie obowiązywała dyscyplina wojskowa, taka jak w przedwojennym pułku ułanów. Za niewykonanie rozkazu, niesubordynację wobec przełożonego groziła kara śmierci. I wyroki były wykonywane. Oficerowie nie mogli nosić dystynkcji, chodziło o ich bezpieczeństwo w razie aresztowania, szczególnie przez Sowiećów. Wszyscy byli jednakowo umundurowani. Jedynie kapral mógł sobie nałożyć belki. Nad lewą kieszenią dozwolone było noszenie ryngrafu Matki Boskiej Ostrobramskiej oraz orła, godła Polski. Każdy dzień zaczynał się i kończył modlitwą. W oddziale „Łupaszki” wielu chłopców musiało od podstaw uczyć się walki żołnierskiej. Ci partyzanci, którzy przyszedli, od „Kmicica”, choć byli uważani za starych partyzantów, też z uwagą słuchali instruktaży dowódcy. Najczęściej „Łupaszko” im powtarzał, wręcz wtłaczał do głów: „Musicie szanować amunicję. Co jest wart partyzant bez amunicji? My nie mamy magazynów amunicji. Jak masz 80 proc. pewności, że trafisz – nie strzelaj; jak masz 90 proc. pewności – strzelaj”. Szanowanie amunicji wprowadzało w błąd przeciwnika, dezorientowało go. Sowieci stosowali odwrotną taktykę – z okrzykiem „urra!” na ustach szli i strzelali bez opamiętania. Im dostarczano broń i amunicję z Moskwy samolotami, oni nie mieli kłopotów z zaopatrzeniem, jak polscy partyzanci na Kresach.

„Łupaszko” nigdy nie przegrał żadnej bitwy. Ponosiliśmy duże straty, jak choćby w Worzianach, w styczniu 1944 r. z Niemcami, gdzie zginęło 18 naszych żołnierzy, ale bitwy nie przegraliśmy, Niemców zginęło dwa i pół razy więcej. Niechby szła i dywizja na nas, to my nie pękaliśmy, nie baliśmy się, kiedy był z nami „Łupaszko”. On nam wręcz zaszczepił odwagę. Po trosze nasz stosunek, szeregowych żołnierzy, do „Łupaszki” był jak syna do ojca. A ojcu się wierzy. Nie szafował życiem żołnierzy, dbał o nas. Jeżeli alarmowy ostrzegał o zbliżającym się niebezpieczeństwie, to on nie chwycił panicznie za broń. Brał szybko do ręki lornetkę i nasłuchiwał strzałów. Nie odrywając oczu od lornetki, wydawał zdecydowane rozkazy. Wysyłając żołnierzy do ataku, zawsze mówił nam, dodając otuchy: „Chłopcy, z Bogiem!”. Lornetka – to była jego



podstawowa broń. Oczywiście, miał zawsze przy sobie pistolet maszynowy MP, pistolet krótki, granaty. W Worzianach byłem akurat alarmowym, znajdowałem się blisko „Łupaszki”, jakieś dziesięć metrów. Widziałem, jak w pewnym momencie dostał strzał w rękę. Tylko na chwilę ją opuścił, by wylać z rękawa krew. Szybko podbiegła do niego sanitariuszka „Lala”, założyła mu bandaż uciskowy na mundur, by zatamować krew. Oceniała, że ma jedynie przestrzelony mięsień. „Łupaszko” stał za drzewem i dowodził do końca bitwy. Z „Lalą”, czyli Lidią Lwow, chodziliśmy razem do szkoły w Kobylniku, mówiliśmy do niej „księżna”, bo rzeczywiście pochodziła z książęcej rodziny rosyjskiej, która uciekła z Rosji przed bolszewikami do Polski. Jesienią 1943 r. niemal codziennie toczyliśmy jakieś walki. Wkrótce oczyściliśmy cały teren z patroli sowieckich, zapuszczaliśmy się w nasze okolice jedynie większymi grupami. Niemcy i Litwini niechętnie opuszczali swoje garnizony. Partyzanckie życie w oddziale upływało na ciągłym przemieszczaniu się z miejsca na miejsce, na wiecznej tułaczce, na długich, męczących marszach o różnych porach roku, dnia i nocy. Prześladowały nas choroby skóry – czyraki na udach, poślaskach, świerz. Dopiero po sprowadzeniu lekarstw z Wilna udało się opanować świerz. Plagą były odparzenia nóg. Zimą dodatkowo dokuczały wszy. Latem mieliśmy na wszy sposób: rzucaliśmy ubrania, bieliznę na kopce mrówek leśnych. Mrówki je dokładnie czyściły, również z gnid. Mieliśmy spokój przez kilka miesięcy – wszy nie znosiły zapachu mrówek, którymi przesiąknięte były nasze ubrania. Na Kresach dużo większym problemem aniżeli niemieckie oddziały były sowieckie bandy rabunkowe – bezwzględne wobec bezbronnej społeczności.

Na początku lutego 1944 r. w lasach orniańskich, niedaleko Sużan, pojawił się większy oddział sowiecki, którym dowodził bolszewik z

charakterystyczną długą brodą, nazywany przez miejscową ludność „Brodaczem”. Był to Litwin noszący pseudonim „Tajenas”. Banda, licząca ponad 100 ludzi, świetnie uzbrojona w broń automatyczną, rusznice przeciwpancerne, terrorizowała miejscową ludność, stanowiła też zagrożenie dla tworzącej się w pobliżu Sużan I Brygady Wileńskiej AK „Juranda”, której załóżnikiem był m.in. oddział „Błyskawica”. Wywiad AK ustalił, że „Tajenas” został przetrzuty samolotem z Rosji z zadaniem utworzenia oddziału partyzanckiego, w istocie była to przestępcza banda, która nie toczyła walk z Niemcami. „Brodacz” spacyfikował wieś Majerańce, obrabował ją doszczętnie; mężczyzn, którzy odważyli się stanąć w obronie gwałconych kobiet, dziewcząt, kazał rozstrzelać. Uczynił z tej wioski bazę wypadową, z której wyprawiał się w celach rabunkowych do pobliskich miejscowości, majątków, zaścianków. „Brodacz” czuł się bezkarny, często organizował libacje. Do rozbicia sowieckiej bandy „Brodacza” „Łupaszko” wysłał kompanię szturmową por. „Rakoczego”. Akcja miała zostać przeprowadzona wspólnie z żołnierzami tworzonej I Brygady Wileńskiej AK z oddziału „Błyskawica” i plutonu por. Wilhelma Dietmajera ps. „Wilczur”. Partyzanci, rozlokowani w odległości kilku kilometrów od Majerańców, czekali na odpowiedni moment. Informator ze wsi powiadomił, że ludzie „Brodacza” wrócili z bandyckiej wyprawy i rozpoczęli, jak zwykle, libację alkoholową. Jako że był tęgi mróz, do chat pościągaly nawet czujki sowieckie, by grzać się przy samogonie. – Zaatakowaliśmy o szóstej rano – wspomina pan Józef Rusak. – To był 1 marca. Dowódcy rozprawdzili najpierw na pozycje wyjściowe partyzantów, opasując pierścieniem śpiącą wioskę. Sowieccy bojcy wyskakiwali z domów przez okna na bosaka i w białiznie, prosto pod lufy naszych karabinów. Zdezorientowani zachowywali się jak rozpędzone stado bara-

nów. W rozgromieniu bandy pomagali nam miejscowi chłopcy uzbrojeni w siekiery i widły. Kiedy biegłem przez pole, raz po raz potykałem się o leżące trupy. Naraz trafiam na osobnika z rozwidzoną długą brodą – jego szeroko otwarte oczy wpatrywały się uporczywie we mnie. Strzeliłem do upiora, ale ten ani drgnął. „Brodacz” już nie żył. Az do przyjscia frontu miejscowa ludność miała spokój od Sowiećów, nigdy nie odtworzyli już tutaj swojej partyzantki.

Niemcy czuli respekt przed „Łupaszka”, Sowieci nienawidzili go. Notabene, bolszewicy wszystkie polskie kresowe oddziały partyzanckie traktowali gorzej niż Niemców. Wyznaczyli wysoką nagrodę za pomoc w ujęciu „Łupaszki”. W akcji „Ostra Brama” 5. Brygada Wileńska AK nie wzięła udziału – taką decyzję podjął po konsultacjach ppłk Aleksander Krzyżanowski „Wilk”, komendant Okręgu Wileńskiego AK. Uznał, że lepiej będzie, jeżeli oddziały zaangażowane w walki z Sowiećami, takie jak 5. Brygada czy Zgrupowanie Stołpeckie z Okręgu Nowogródek, dowodzone przez por. Adolfa Pilcha „Górę”, wycofają się na zachód od Wilna. „Łupaszko” doskonale zdawał sobie sprawę już wcześniej, czym zakończy się wspólne „wyzwalanie” Wilna przez polskich partyzantów i żołnierzy Armii Czerwonej. Podobno przed akcją „Ostra Brama” miał powiedzieć dowódcom szwadronów: „Niech mnie historia osądzi, ale nie chcę, żeby kiedykolwiek nasi żołnierze byli wieszani na murach i bramach Wilna”. I nie mylił się. Wkrótce dotarły wieści o dramatycznym epilogu wileńskiej i nowogródzkiej AK zorganizowanej przez bolszewików. Kiedy Sowieci urządzili polowanie na polskich partyzantów po zakończeniu akcji „Ostra Brama”, szwadrony „Łupaszki” wyruszyły w kierunku Puszczy Grodzieńskiej. Wrogiem numer jeden dla Sowiećów była 5. Brygada AK. Napotkanym po drodze Sowiećom tłumaczyli, że są brygadą warszawską, chcącą bić Niemców.

Dowódcy szwadronów zmienili też pseudonimy konspiracyjne. „Łupaszko” przyjął na przykład pseudonim „Żelazny”, por. „Rakoczy” zaczął używać pseudonimu „Zenon”. Pod koniec lipca znaleźliśmy się w lasach Puszczy Grodzieńskiej, zatrzymaliśmy się niedaleko Porzecza. Któregoś dnia rano podjechał do nas gazik z trzema oficerami rosyjskimi. Poprosili „Łupaszkę” – udając, że nie wiedzą, kim on jest, a on udawał, że nie podejrzewa ich o nieczne zamiary – aby pomógł im w walce z oddziałem niemieckim. Proponowali też przyłączenie do armii Berlinga, nawet pytali grzecznie, czy może potrzebujemy broń, prowiant. Tak to można było wziąć „Kmicica”, ale nie „Łupaszkę”.

Komendant zgodził się na wysłanie z sowieckimi oficerami do pobliskiej gajówki Jelniki szwadronu kawalerii rotmistrza „Tatara” Mordasewicza. „Tatar” miał przykazane od „Łupaszki”, by urwać się Sowiećom w dogodnej sytuacji. Pozostali mieliśmy dołączyć do Jelnik po obiedzie, kilka godzin później. Sowieci odjechali w przekonaniu, że udał im się podstęp. Ledwo odjechali, komendant zarządził zbiórkę wszystkich szwadronów na polanie. Na niewielkiej górze, w pobliżu, pamiętam jak dziś, brzozy i dębu, zostało zakopane archiwum 5. Brygady. Metalowa skrzynia została naoliwiona, okręcona płótnem i zakopana. Po czym przemówił do partyzantów „Łupaszko”, podziękował za walkę o wolność ojczyzny, powiedział też: „Zwalniam was z przysięgi, rozwiązuję Brygadę. Musimy dalej przedzierać się małymi grupkami. Ja idę w kierunku na Puszcze Augustowską. Spotkamy się na Białostocczyźnie. Jestem przekonany, że dojdzie do wojny Sowiećów z Zachodem. Powinniście iść do szkoły, uczyć się. Chłopcy, z Bogiem!”. Jeszcze do dzisiaj słyszę to jego „chłopcy, z Bogiem!”. Miałem ściśnięte gardło.

1944: pogrom w Święto Matki Boskiej Gromnicznej

- 75. rocznica
Stanisław Żurek

2 lutego przypada katolickie Święto Matki Boskiej Gromnicznej, czyli Święto Ofiarowania Pańskiego, obchodzone 40 dni po Bożym Narodzeniu. Upamiętnia ofiarowanie Jezusa Chrystusa w Świątyni Jerozolimskiej. Tego dnia przynosi się do kościołów do poświęcenia świece woskowe, które następnie niesie się w procesji. Świece te nazywane są gromnicami i od nich też pochodzi potoczna nazwa święta - Matki Boskiej Gromnicznej, miały one chronić domostwa przez piorunami. Odbywa się również procesja z płonącymi świecami, symbolizująca życie w jedności z Chrystusem. Dawniej po uroczystościach przynoszono płonące świece do domów i wypalano znak krzyża w belce na suficie - miał on chronić przed nieszczęściem i żywiołami. Niestety, nie zawsze gromnice zdołały uchronić ludność polską.

Tak było też 2 lutego 1944 roku we wsiach Borów, Karasiówka, Łązek Chwałowski, Łązek Zaklikowski, Szczecyn i Wólka Szczeka, położonych przy Lasach Janowskich na Lubelszczyźnie. Ludność zgromadziła się na Mszy w kościele w Borowie. Tymczasem już około godziny 7,00 rano wioski te zostały otoczone silnym kordonem wojsk niemieckich, żandarmerii, policji ukraińskiej i innych kolaboracyjnych oddziałów ukraińskich - w sile około 3 tysięcy żołdaków. Pierwsza została zaatakowana wieś Szczecyn. Około godziny 7,00 - 8,00 jej zabudowania zostały ostrzelane ogniem artylerii i broni maszynowej. Gdy wieś stanęła w płomieniach wkroczyły do niej dwie grupy Niemców i Ukraińców, które idąc od domu do domu systematycznie mordowały wszystkich Polaków bez względu na wiek i płeć. Podobny przebieg miała pacyfikacja pozostałych wsi, po ich ostrzeleniu i podpaleniu wkraczały grupy żołdaków i dokonywały masakry ludności. Liczba ofiar nie została dotąd precyzyjnie ustalona. Z obliczeń Józefa Fajkowskiego wynika, że zamordowanych zostało ponad 900 osób, z czego 802 ofiary były mieszkańcami sześciu spacyfikowanych wsi, natomiast pozostałe 100 pochodziło z sąsiednich miejscowości (Gościeradowa, Kosina, Mniszka, Starych Baraków, Nowych Baraków, Zaklikowa). Zdaniem Konrada Schullera liczba ofiar pacyfikacji mogła przekroczyć 1000. Najwyższe szacunki mówią o 1300 zamordowanych.

Kiedy sąsiadujące z Borowem wsie stały już w płomieniach, ks.

Władysław Stańczak (wikariusz miejscowej parafii) obchodził z wizytą duszpasterską okoliczne przysiółki. Dostrzegłszy pożary, powrócił do Borowa, którego mieszkańcy zgromadzili się tymczasem w kościele na uroczystej mszy z okazji święta Matki Boskiej Gromnicznej. Dzięki jego ostrzeżeniu część ludności zdołała zbiec i ukryć się na pobliskich bagnach. Wielu mieszkańców Borowa pozostało jednak we wsi, aby ratować swój dobytek. W grodzie tym znalazło się w szczególności wiele kobiet i dzieci, gdyż powszechnie spodziewano się, że niemieckie represje spadną wyłącznie na mężczyzn podejrzewanych o współpracę z partyzantką. Pacyfikacja Borowa rozpoczęła się około godz. 11:00. Zabudowania podpalono ogniem artylerii, po czym do wsi wkroczyli Niemcy i ich ukraińscy kolaboranci. Większość schwytych mieszkańców spędzono na placu koło dzwonnicy i tam rozstrzelano ogniem broni maszynowej. Wielu innych zakluto bagnetami lub spalono żywcem. We wsi Borów zginęło łącznie ok. 300 osób. Po wojnie udało się ustalić nazwiska 229 zamordowanych - z czego 183 pochodziło z Borowa, a pozostali byli mieszkańcami sąsiednich miejscowości. Jedną z ofiar pacyfikacji był ks. Stanisław Skulimowski, proboszcz parafii w Borowie, którego ciało obłano benzyną i podpalono. Jak wspomina, ocalały z masakry, ks. Władysław Stańczak: „*Wieś została spalona prawie cała, pozostał kościół parafialny, młyn i 5 domów. Zginęło około 200 osób, w tym ksiądz proboszcz Stanisław Skulimowski, kierownik szkoły Tadeusz Praczyński i wiele innych osób, przeważnie starcy, dzieci i kobiety. Napastnicy w czasie akcji strzelali do wszystkich, których spotkali. Zabitych wrzucali do ognia, a nawet mówiono, że zamykali ludzi w domach i podpalali. Inwentarz z całej wsi zrabowali Niemcy wspólnie z Ukraińcami. Kościół z tabernakulum został zbezczeszczone*” (http://www.stankiewicz.com/ludobojstwo/tarnopolskie_dodatek.html). W pobliżu Borowa znajdowała się kwatera główna 1. Pułku Legii Nadwiślańskiej Ziemi Lubelskiej NSZ, którego żołnierze i dowódca - major Leonard Zub-Zdanowicz „Ząb” - często we wsi przebywali. Akcja eksterminacyjna została drobniogowo przygotowana, a do jej realizacji Niemcy wykorzystali wszystkie dostępne w tym rejonie siły i środki. Główną siłą uderzeniową stanowił prawdopodobnie 1. batalion 4. pułku policji

SS oraz policjanci ukraińscy z 5. galicyskiego pułku ochotniczego SS (*Galizisches SS Freiwilligen Regiment 5*). Łącznie w pacyfikacji Borowa i sąsiednich wsi uczestniczyło blisko 3000 policjantów, SS-manów i żołnierzy - dysponujących rozpoznaniem z powietrza oraz wsparciem lekkiej artylerii. Schemat pacyfikacji był bardzo podobny, najpierw niemieckie oddziały szczelnie otaczały wsie, które podpalano ogniem granatów i działek przeciwpancernych. Następnie Niemcy i Ukraińcy wkraczali do wsi, po czym idąc od domu do domu mordowali bez względu na wiek i płeć każdego schwytanego Polaka. Miały miejsce wypadki, gdy ludność spędzano do zabudowań, które następnie podpalano lub obrzucano granatami. Dochoodziło do aktów wyjątkowego bestialstwa - zakłuwania bagnetami niemowląt i małych dzieci; wrzucania kobiet, inwalidów i starców do płonących budynków. Zdarzało się, że młode kobiety były przed śmiercią gwałcone.

„*Anonimowy redaktor polskiego tłumaczenia (nie opublikowanego) tzw. materiałów aleksandryjskich, których kopia znajduje się w depozycie u profesora Zygmunta Mankowskiego w Lublinie, stwierdził, że SS Galizien pacyfikowała polskie wsie. Wymienił przy tym Borów nad Wisłą w powiecie Kraśnik. Zachował się meldunek żandarmerii o rozgromieniu siłami wojska i policji "600 osobowej bandy bolszewickiej." 2 lutego 1944 roku Niemcy zniszczyli twierdze Narodowych Sił Zbrojnych - Borów oraz trzy pobliskie wsie. Zamordowano ponad 700 osób. Kto był sprawcą? Z dostępnych dokumentów wynika, że Niemcy ograniczyli się jedynie do ostrzelenia wsi z dział oraz do ustawienia kordonu aby nikt nie mógł się wymknąć ekspedycji pacyfikacyjnej. Brudną robotę odwalili formacje pomocnicze. Według raportu polskiego podziemia: "Ukraińcy przeszli swoich nauczycieli: dzieci wrzucali do płonących budynków, starców przygniatali kolanami do ziemi i strzelali w tył głowy." (Meldunek terenowy, 21 luty 1944, Archiwum Akt Nowych, 202/III-22, 43). Twierdzono, że to właśnie ukraińscy SS-mani brali udział w masakrze. Podkreślano też, że "niedobitki uratowały się ucieczką, którą tolerowało wojsko [niemieckie], oburzone metodami [ukraińskich] SS-manów" (Raport, b.d. [marzec 1944], AAN, DR, 202/III-22, 75). Powyższe meldunki znajdują potwierdzenie w powojennych zezna-*

niach świadków przechowywane w Okręgowej Komisji Badania Zbrodni przeciw Narodowi Polskiemu w Lublinie. Wynika z nich, że "po wybuchu pożaru wkroczyła piechota, przeważnie Ukraińcy [sic] pijani, strzelali do ludzi, przebijali bagnetami, małe dzieci żywcem wrzucano do ognia lub do studzien." Jak wspominał cudem uratowany z masakry żołnierz NSZ Edward Deleka ("Miś"), niektórych uciekinierów z Borowa opatrywali niemieccy sanitariusze. W końcu, "oficer niemiecki zabronił rozstrzeliwania ludności, polecił aby wszystkich spędzono w jedno miejsce." Nie wiadomo czy oficer był wojskowym czy SS-manem, ale wiadomo, że to on dowodził akcją, bo "Ukraińcy" go się postuchali" (<http://www.eioba.pl/a85316/ukraincy-w-brygadach-miedzynarodowych-hitlera#ixzz0sE3aggXP>). Stacjonujące w pobliżu Borowa jednostki NSZ nie były w stanie podjąć walki z Niemcami, gdyż w związku z nadejściem zimy major Zub-Zdanowicz przejściowo zdemobilizował swój pułk, pozostawiając pod bronią jedynie 50 partyzantów. Wobec przyniatającej przewagi wroga oddział NSZ wycofał się z Borowa do lasów w pobliżu Zaklikowa. Z tego powodu komuniści i ludowcy twierdzili później, że major Zub-Zdanowicz porzucił bezbronną ludność na pastwę Niemców. Podczas pobytu na emigracji został on nawet formalnie oskarżony, iż opuścił wieś „nie wyczerpawszy stojących do jego dyspozycji środków obrony”. W 1947 sprawę rozpatrywał 2. Sąd Polowy przy Polskim Korpusie Przysposobienia i Rozmieszczenia, który umorzył dochodzenie wobec stwierdzenia oczywistej dysproporcji sił polskich i niemieckich. (Za: [https://pl.wikipedia.org/wiki/Pacyfikacja_wsi_polskich_w_Lasach_Janowskich_\(1944\)](https://pl.wikipedia.org/wiki/Pacyfikacja_wsi_polskich_w_Lasach_Janowskich_(1944))).

We wsi Karasiówka zamordowanych zostało co najmniej 114 Polaków (49 kobiet, 37 mężczyzn, 28 dzieci), wiele ofiar spłonęło razem z budynkami. Położona między lasami Karasiówka była niewielką kolonią, liczącą 20 gospodarstw. Część źródeł podaje, że liczba zamordowanych - mieszkańców Karasiówki i pobliskiej Wólki Gościeradowskiej - sięgnęła 142 osób (37 mężczyzn, 49 kobiet i 57 dzieci). Świadców zeznali, że w jednej ze stodół spalono żywcem 17 osób. Z kolei rodzina miejscowego gajowego miała zostać zarżnięta nożami. Młode kobiety były przed śmiercią gwałcone.

We wsiach Łązek Chwałowski i Łązek Zaklikowski Niemcy nadeszli od strony południowej, podpalając zabudowania wsi. Mieszkańcy zaczęli wówczas uciekać w kierunku północnym, nad brzegi rzeki Sanny, gdzie wpadli na zamaskowane niemieckie stanowiska i zostali zmasakrowani ogniem broni maszynowej. Tych, którzy zawrócili, zamordowano na terenie wsi. Ocalały jedynie te osoby, które zdołały przedrzeć się przez niemiecką blokadę bądź znalazły sobie dobre kryjówki. W ślad za informacjami zawartymi w komunikacie konspiracyjnej Agencji Informacyjnej „Wieś” z 4 kwietnia 1944 (nr 11) podaje się często, że liczba ofiar pacyfikacji obu Łązków wyniosła 217 osób. W innych źródłach można jednak znaleźć informację, iż 2 lutego 1944 w Łązku Zaklikowskim zamordowano 191 osób (20 mężczyzn, 66 kobiet i 105 dzieci), a w Łązku Chwałowskim - 86 osób (w tym 63 stałych mieszkańców wsi). Po wojnie udało się ustalić nazwiska 177 ofiar. Obie wsie zostały doszczętnie zniszczone. Część źródeł podaje, że w Łązku Chwałowskim spalono 66 gospodarstw z inwentarzem natomiast w Łązku Zaklikowskim 83 domy mieszkalne i 150 budynków gospodarczych, w których palono żywych, rannych i zabitych. Maria Jagiełło z Łązka relacjonuje: „*Słyszałam, że we wsi Łązek dzieci wbijano na koły w płocie, a prowadzonym na stracenie ludziom pokazywano je mówiąc: „macie wasze polskie orły”*” (Jastrzębski..., s. 154; lubelskie).

We wsi Szczecyn zamordowanych zostało ponad 300 Polaków, wiele ofiar spłonęło razem z budynkami. Wieś ostrzelana około godziny 7,00 - 8,00 stała już w płomieniach, gdy wkroczyły do niej dwie grupy Niemców i Ukraińców, które idąc od domu do domu systematycznie mordowały wszystkich Polaków bez względu na wiek i płeć. Opustoszałe domy były rabowane i podpalane. Mieszkańcy próbujący ukryć się w prowizorycznych podziemnych schronach ginęli w płomieniach lub dusił ich dym. W trakcie masakry ginęły całe rodziny; miały miejsce przypadki mordowania niemowląt na oczach matek, wrzucania dzieci i osób dorosłych żywcem do płonących budynków, dobijania rannych ciosami kolb karabinowych. Grupę kobiet z dziećmi zaprowadzono na skraj lasu, gdzie Niemcy ogłosili, że starsi chłopcy (w wieku szkolnym lub nieco młodszy) mogą odejść wolno. Kiedy chłopcy zaczęli biec

do lasu zastrzelono ich na oczach matek. Niemcy zamierzali także rozstrzelać kobiety z mniejszymi dziećmi, lecz dwóch wyznaczonych do tego zadania żołnierzy upozorowało egzekucję i pozwoliło uciec niedoszłym ofiarom. Po pewnym czasie niemieckie dowództwo poleciło wstrzymać rzeź i zgromadzić wszystkich ocalałych mieszkańców na punkcie zbornym urządzonym na środku wsi. Popędzono ich następnie do Gościeradowa, mordując po drodze wszystkich, którzy nie mieli siły iść dalej bądź opóźniali marsz. Osoby zdolne do pracy zabrano do aresztu w Kraśniku, a następnie wywieziono na roboty do Niemiec lub deportowano do obozów koncentracyjnych. Blisko 40 mężczyzn ze Szczecyna wywieziono do więzienia na Zamku Lubelskim, z których trzydziestu ośmiu zostało straconych w dniu 12 maja 1944 roku w egzekucji na terenie obozu na Majdanku. Liczba zamordowanych jest szacowana w przedziale od 265 do 368. Po wojnie udało się ustalić nazwiska 221 zamordowanych. Najmłodsza zidentyfikowana ofiara liczyła 3 miesiące. Niemcy spalili szkołę oraz 142 gospodarstwa wraz z żywym inwentarzem.

We wsi Wólka Szczeczka zamordowanych zostało co najmniej 323 Polaków (186 mężczyzn, 68 kobiet, 69 dzieci), spalono 359 gospodarstw, w tym z ciałami dalszych ofiar. Zabudowania wsi ostrzelano ogniem artylerii i broni maszynowej, po czym Niemcy i ich kolaboranci z dwóch stron wkroczyli do wsi i rozpoczęli systematyczną masakrę. Świadkowie wspominali, że podczas pacyfikacji miały miejsce liczne przypadki palenia ludzi żywcem. Kilkadziesiąt osób zamknięto w stodole gospodarza Kobylieckiego (vel Kobylnickiego), którą następnie podpalono. Wieś licząca ponad 200 budynków (w tym 70 mieszkalnych) została niemal doszczętnie spalona. Zrabowano inwentarz i cenniejsze dobra. Listę zamordowanych, podaną przez Stanisława Jastrzębskiego w książce „Ludobójstwo nacjonalistów ukraińskich na Polakach na Lubelszczyźnie w latach 1939 – 1947” uzupełnił prof. dr hab. Leszek S. Jankiewicz: „02.02.1944 zostali zamordowani przez żandarmerię (nazwiska nie wymienione przez s. Jastrzębskiego): 1. Burek Czesław l. 3, 2. Burek Bogdan l. 1, 3. Burek Janina l. 15, 4. Burek Julianna l. 7, 5. Burek Leokadia l. 4, 6. Buwaj Stanisław l. 12, 7. Kszywa Zofia, 8. Kwaśniak Jan l. 12, 9. Mazurek Maria l. 55, 10. Mazurek Sabina l. 4, 11. druga Sabina l. 18, 12. Mazurek Walenty l. 8, 13. Mazurek Władysław l. 44, 14. Mazurkiewicz Aniela l. 35, 15. Nowak Sabina l. 16, 16. Szewc Józefa l. 40, 17. Szewc Stefan l. 32.” (Prof. dr hab. Leszek S. Jankiewicz: Uzupełnienie listy strat ludności polskiej /.../. W: Ludobójstwo OUN-UPA na Kresach Południowo-Wschodnich. Seria – tom 8, Kędzierzyn-Koźle 2016. Za: Ludobójstwo OUN-UPA tom

8 - Stowarzyszenie Kresowian ...). Już z tego wykazu można zorientować się, że ofarami zbrodni były głównie dzieci i kobiety.

Jak twierdzi historyk Marek Chodakiewicz, „pacyfikacja Borowa i okolic była przede wszystkim na rękę komunistom”. Istnieje wiele poszlak wskazujących na komunistyczną inspirację zbrodni w Borowie. Tak uważa np. wachmistrz Edward Bryczek „Ostoja”, żołnierz Batalionów Chłopskich, który twierdzi, że pacyfikację przeprowadzono na podstawie komunistycznego donosu do Niemców na NSZ. Donos ten miał widzieć na własne oczy jeden z wywiadowców BCH na posterunku policji granatowej w Kraśniku. Komuniści przez lata śledzili i wyłapywali ludzi związanych w czasie wojny z Narodowymi Siłami Zbrojnymi. Jeden z procesów odbył się w 1953 r., a wśród skazanych znaleźli się żołnierze NSZ ze zgrupowania „Żeba”, oraz ks. Władysław Stańczak, którego skazano na 6 lat więzienia.

W meldunku sytuacyjnym niemieckiego Komendanta Policji Porządkowej na dystrykt lubelski z 3 lutego 1944 „wielką akcją na terenie miejscowości Borów, Wola Szczeczka, Szczecyn i Łązek” opisano jako zacieklą walkę z „600-osobową bolszewicką bandą”, w trakcie której oddziały niemieckie miały bez strat własnych zlikwidować „480 bandytów i podejrzanych podczas wymiany ognia bądź podczas ucieczki”. Zgodnie z tym samym meldunkiem „ponad 300 członków rodzin odtransportowano i przekazano do dyspozycji urzędów pracy”. Z kolei doszczętnie spalanie sześciu wsi miało być wynikiem pożaru wywołanego ostrzałem partyzanckich „gniazd oporu” i spotęgowanego przez wicher. Doniesienia zawarte w tym meldunku są jednak w kilku miejscach wzajemnie sprzeczne – m.in. odnotowano, że w wyniku rzekomej zacieklej walki z liczną „bolszewicką bandą” zdobycze oddziałów niemieckich ograniczyły się do trzech pistoletów, trzech karabinów, jednego rewolweru, trzech granatów oraz niewielkiej ilości amunicji.

Żaden z dowódców i bezpośrednich sprawców akcji eksterminacyjnej nie został po wojnie pociągnięty do odpowiedzialności karnej.

Jedną z ofiar pacyfikacji był pięcioletni Winicjusz Natoniewski ze Szczecyna, który na skutek ciężkich poparzeń został trwale okaleczony. Żadne z porozumień zawartych między Polską a RFN nie uprawniało go do uzyskania odszkodowania za poniesiony uszczerbek na zdrowiu. W 2007 roku Natoniewski złożył pozew przeciw państwu niemieckiemu. Polskie sądy kolejnych instancji odrzucały pozew Natoniewskiego. Ostatecznie Sąd Najwyższy orzekł w październiku 2010, iż mimo ewidentnego naruszenia przez niemieckie siły zbrojne za-

sad prawa międzynarodowego, pozew nie może być rozpatrywany przez polski sąd ze względu na obowiązującą zasadę immunitetu państwa. W odpowiedzi Natoniewski skierował w maju 2011 skargę do Europejskiego Trybunału Praw Człowieka w Strasburgu (przeciwko Niemcom i Polsce), domagając się zadośćuczynienia o łącznej wysokości 250 tys. euro. (Za: [https://pl.wikipedia.org/wiki/Pacyfikacja_wsi_polskich_w_Lasach_Janowskich_\(1944\)](https://pl.wikipedia.org/wiki/Pacyfikacja_wsi_polskich_w_Lasach_Janowskich_(1944))).

Nie wiem, jak zakończyła się ta sprawa, ale może służyć ona za wzór do postępowania poszkodowanych i ich potomków przez OUN-UPA w sytuacji, gdy państwo Ukraina przejęła odpowiedzialność za zbrodnie tych formacji, w tym m.in. ustawą z dnia 9 kwietnia 2015 roku „O statusie prawnym i pamięci bojowników o wolność Ukrainy w XX wieku”. Dotyczy to także prawa do ekshumacji członków ich rodzin i godnego pochówku. Ponieważ nie mogą tutaj liczyć na jakąkolwiek pomoc ze strony władz III RP, zając się tym powinny, liczne przecie, stowarzyszenia Kresowian – i to obecnie na zasadzie priorytetu ich działalności.

75 lat temu w Święto Matki Boskiej Gromnicznej gromnice nie uchroniły przed pogromem nie tylko ludność polską mieszkającą w kilku wioskach w Lasach Janowskich na Lubelszczyźnie. Tutaj największej eksterminacji wsi polskich podczas drugiej wojny światowej dokonali w ciągu jednego dnia okupanci niemieccy z pomocą kolaborujących oddziałów ukraińskich. Ale tego samego dnia ginęli Polacy także w innych miejscowościach i już wyłącznie w wyniku działań Ukraińskiej Armii Powstańczej.

W kol. Berezowice pow. Włodzimierz Wołyński zamordowane zostały 2 Polki: Stefania Jagielska z 20-letnią córką Jadwigą. We wsi Boratyn pow. Łuck upowcy, a wśród nich sąsiad Ukrainiec Hanańko, zamordowali 4-osobową rodzinę Kędziarów, która przed Bożym Narodzeniem wróciła do swojego domu, w kwietniu 1944 roku Polacy wydobyli ze studni zwłoki 24 osób, w tym teje rodziny. W przysiółku Chudzińskie należącym do wsi Czernica pow. Brody zamordowali 6 Polaków, w tym chłopców lat 7 i 12. We wsi Horodnica pow. Kopyczyńce zamordowali 14 Polaków, w tym spalili żywcem 2 małych dzieci i 77-letnią staruszkę o nazwisku Gajda. W kol. Józefówka pow. Równe zastrzelili 2 Polaków. We wsi Kopań pow. Przemyślany zamordowali 75 Polaków: „Przykładami takich akcji, bardzo licznych i stanowiących bez wątpienia dobrze zorganizowane i zaplanowane akty ludobójstwa, były ataki nacjonalistów ukraińskich na miejscowości: Kopań – 2 lutego 1944r. i Hanaczów i Hanaczówkę – w nocy z 2/3 lutego 1944r. w powiecie Przemyślany, woj. tarnopolskiego, gdzie zginęło odpowiednio 75 i 56 osób”.

(OKSZpNP IPN we Wrocławiu; w: <http://www.zbrodniawolynska.pl/sledztwa/sledztwa-wroclaw>). Pomiędzy wsią Kuśkowiec Wielkie a wsią Śniegorówka (Śnihorowka) pow. Krzemieniec upowcy zaatakowali kolumnę ewakuacyjną ludności polskiej z miasteczka Łanowce długą na około 2 kilometry, odcięli około 150 Polaków, z których wylapali 129 osób i zatłukli ich drągami i kamieniami. Eskorta niemiecka złożona z 15 żandarmów uciekła nie podejmując walki, podobno tak uzgodnili żandarmi z upowcami. We wsi Postołówka pow. Kopyczyńce zamordowali kilku Polaków. We wsi Przekalec pow. Skałat zamordowali 2 Polaków, w tym soltysa. We wsi Szalenik pow. Tomaszów Lubelski zamordowali co najmniej 12 Polaków: 2 mężczyzn, 2 kobiety, dwie 19-letnie dziewczyny, 18-letniego chłopca oraz 5 dzieci w wieku 3 – 14 lat. Wśród zamordowanych byli: Ewa Latawiec (lat 42), Franciszek Latawiec (lat 44), Helena Latawiec (lat 19), Janina Latawiec (lat 7), Anna Raczevska (lat 44), Maria Raczevska (lat 10), Kazimierz Raczevski (lat 3), Bronisław Targosz (lat 18), Józef Targosz (lat 54), Anna Telek (lat 14), Katarzyna Targosz (lat 10), Stefania Targosz (lat 19). W miasteczku Zwierzyniec pow. Zamość zamordowali 20 Polaków.

Na Lubelszczyźnie Ukraińcy nadal współdziałali z Niemcami, natomiast na Wołyniu już rozpoczęli współpracę z Sowietami. Np. 2 lutego 1944 roku w kol. Wełnianka pow. Łuck w wyniku fałszywego oskarżenia Ukraińców o współpracę z Niemcami Sowietami aresztowali 2 Polaków, członków samoobrony, jednym z nich był były powstaniec wielkopolski Władysław Glejzman.

Niestety, poświęcone tego dnia gromnice nie uchroniły Polaków także przed Sowietami, którzy wkroczyli na Wołyń. W kol. Przebraże pow. Łuck rozbroili oni polską samoobronę, mężczyzn powołano do wojska do I Armii WP, natomiast żołnierzy AK aresztowano i skazano potem na lata więzień i zsyłek na Sybir, skąd wielu już nie wróciło.

W Małopolsce Wschodniej będącej jeszcze pod okupacją niemiecką zbrodniczą działalność prowadzili nadal Ukraińcy. W nocy z 2 na 3 lutego we wsi Hanaczów pow. Przemyślany upowcy oraz esesmani ukraińscy z SS „Galizien – Hałyczyna” zamordowali 97 Polaków i 15 Żydów, których Polacy ukrywali. „Rano 3 lutego, postanowiłam pójść do Hanaczowa. Na łące, przez którą trzeba było przejść, leżały ciała, przeważnie starszych mężczyzn. Były też kobiety i małe dzieci. Kiedy przechodziłam przez podwórko ocalałego domu w centrum wsi, gospodarz tej chaty zawołał mnie do wnętrza. W izbie leżało czworo rannych. Kobieta z pociętymi rękami, dwie młode dziewczyny, skłute, położone jedna na drugiej i mały chłopiec z rozciętym

brzuszkami, siną głową i wysadzonym okiem” (Zofia Bakota; w: Komański Henryk, Siekierka Szczepan: Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na Polakach w województwie tarnopolskim 1939 – 1946; Wrocław 2004, s. 778). „Był wieczór 2 lutego, zbliżała się godzina 21. Nagle ciszę przerwał wystrzał z rakiety. Na ten sygnał Hanaczów został napadnięty, jednocześnie z kilku stron. Jedna z grup atakujących uderzyła z północy od strony cmentarza, druga od wschodu a najliczniejsza od południowego zachodu. Liczbę banderowców oceniono na 1000 ludzi. Uzbrojone placówki polskie rozpoczęły walkę obronną. Od strony cmentarza byli na posterunku Józef Świrk i Albin Nieckarz, obaj zginęli walcząc do ostatniej chwili. Od strony Siedlisk na placówkach poległ podoficer Józef Burek zwany „Hajzak” i Mikołaj Lipnicki. Od strony południowej zginęli na warcie Józef Wojtowicz „Mazur” i Jan Nieckarz „Florek”. Szczególną odwagą odznaczył się Mikołaj Nieckarz „Maksym”, który też poległ. Wachm. „Głóg” ze swym oddziałem dyspozycyjnym rzucił się do walki na odcinku południowym, a na inne odcinki wysyłał plutony samoobrony. Atakujący ominęli położone na północ od wsi przysiółki Podkamienną i Zagórą a także położoną na południu Hanaczówkę. Chcieli dotrzeć do centrum wsi i je zniszczyć. Udało im się opanować domy na obrzeżach samej wsi; banderowcy wpadli do nich, mordując kobiety, starców i dzieci, kto znajdował się na widocznym miejscu ginął od kuli, noża lub siekiery. Na zabarykadowanej plebani obronę zorganizowali brat zakonny Damian (Franciszek Bratkowski) razem z Sewerynem Dietrychem, studentem medycyny, ojciec Szczepan udzielał rozgrzeszenia umierającym. W walce wziął udział oddział żydowski „Bunia”. Atakujący mimo swej przewagi nie zdołali opanować wsi. Po północy zaczęli się wycofywać. Zginęło około 85 osób, liczbę rannych oceniono na 100 osób. Nazajutrz wieś wyglądała jak jedno wielkie pogorzelisko i cmentarysko wśród ludności panowała rozpacz. Do wsi przybyła najpierw policja ukraińska z najbliższego posterunku w Pohorylcach, którego komendant sam brał udział w napadzie, w kilka godzin później przybyli Niemcy i za przyjazd zażądali 12 krów, które zabrali przemocą. Należało zająć się pogrzebem. Na wzgórzu obok cmentarza wykopano wspólny grób. Po mszy świętej, pomiędzy trumny włożono butelkę z listą poległych i pomordowanych.” (<http://piotr50.blog.onet.pl/2006/04/10/hanaczow/>). Według raportu UPA atak był przeprowadzony przez oddział „Siromanci”, który nie poniósł strat własnych zabijając ponad 180 Polaków i raniąc około 200.

Stanisław Żurek

Trembowla, jej mieszkańcy - w historii i w oczach Kresowian

Anna Małgorzata Budzińska

Trembowla. Dziwna nazwa, ale nie dla wszystkich. W staroruskim języku „tierebiti” znaczy „karczować”. Ci którzy tam byli wiedzą, że miasto otoczone jest lasami i wszędzie mnóstwo zieleni. Żeby powstała ta miejscowość trzeba było wykarczować połąć bujnego lasu, który tam był- stąd nazwa Trembowla.

Z tego miasta pochodziła pani Izabela Olejnik i dzięki zdjęciom z jej albumu możemy przyjrzeć się ówczesnym tam ludziom i okolicy.



1- Piknik pod zamkiem-na dole, pierwsza z prawej Izabela Olejnik

Położona niecałe 30 km od Tarnopola, na Wołyniu, w pięknym jarze rzeki Gniezny Trembowla to jeden z najstarszych grodów Galicji Wschodniej.

Strategiczne położenie Trembowli wymagało silnej fortecy. W miejscu wcześniejszego dworu w XIV wieku pierwszy drewniany zamek wznosił Kazimierz Wielki.

Budowa zamku przyczyniła się do rozwoju osady. W 1389 r. otrzymała ona od Władysława Jagiełły prawo magdeburskie, a ok. 30 lat później na drugim brzegu rzeki Gniezny wyrosło Nowe Miasto. W tym czasie Trembowla stała się istotnym ośrodkiem administracyjnym – tutaj odbywały się sądy dla okolicznej szlachty, a na zamku zaczął rezydować królewski starosta.

Trembowla położona jest na szlaku podolskim, pomiędzy dwoma innymi ważnymi szlakami, czarnym i wołoskim, bardzo często stanowiła cel najazdów, w wyniku czego miasto było wielokrotnie niszczone i grabione

Obszerna murowana twierdza stanęła na zamkowym wzgórzu dopiero w XVII wieku dzięki staraniom ówczesnego starosty Aleksandra Bałabana.

Prace zakończono w 1631 r. – powstał zamek na planie wydłużonego trójkąta. Na samym cyplu w widłach Gniezny i potoku Peczenii znalazła się wielka bastėja, która ogniem swych dział kontrolowała dolinę, w której położone było miasto. Frontu północnego (tylko z tej strony można było dostać się do fortecy) broniły dwie wieloboczne baszty położone w zachodnim i wschodnim narożniku, oraz wysunięty w kierunku potencjalnego przeciwnika narożnik muru – tzw. anguł.

W murach rozmieszczono strzelnice dla broni palnej. Brama znajdowała się we wschodniej ścianie, koło baszty narożnej. Przy bramie znalazła się „izdebka hajducka”. Na dziedzińcu wykopano studnię, a także wybudowano piwnice dla przechowywania zapasów. Jednocześnie oczyszczono teren wokół zamku, tak aby załoga miała możliwość obserwacji i ostrzału zbliżającego się przeciwnika. Przy okazji usunięto wtedy jakieś pozostałości po budowlach z czasów wcześniejszych. Oprócz funkcji obronnych zamek pełnił również funkcje administracyjne – dlatego też na dziedzińcu postawiono piętrową rezydencję starosty, we wschodniej baszeie miano przechowywać księgi grodzkie i ziemskie, a w zachodniej ulokowano więzienie szlacheckie. Na przedzamczu zamieszkała część mieszczan, których obowiązkiem był udział w obronie murów.

Na rozległym dziedzińcu wznosił się kryty gontem piętrowy pałac z kamienia ciosowego. Pałacu już dzisiaj nie ma, a szkoda.



2 – twierdza i miasto

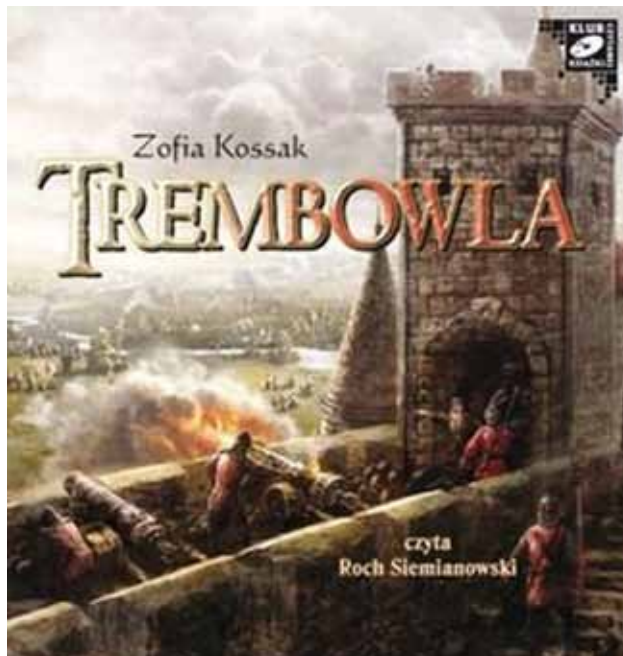
Do dzisiaj z twierdzy ostały się wały, mury obwodowe i zarysy baszt. Jest stąd najpiękniejszy widok na miasto i okolicę.



3- widok z twierdzy 2000 rok

Wnuczka naszej Kresowianki – pani Joanna Kaliszuk też tam była i dzięki niej mamy współczesne zdjęcia, które sama robiła.

Trembowelski zamek wytrzymał jedno z najpotężniejszych oblężeń. Możemy o tym poczytać w książce Zofii Kossak pt. „Trembowla”, lub posłuchać:



4 - audiobook o Trembowli

W 1675 r., gdy Turcy po raz kolejny stanęli pod trembowelskim zamkiem, liczyli na to, że dowódca twierdzy, Jan Samuel Chrzanowski, odda twierdzę bez walki, podobnie jak uczynił to kilka lat wcześniej jego poprzednik Kazimierz Kawecki. Chrzanowski poddać się nie chciał, ale zmienił zdanie, gdy Turcy odcięli dostęp wody do zamku i zaczęli szturm. Blamażowi zapobiegła jednakże żona dowódcy Zofia (naprawdę nazywała się Anna Dorota, a czasami używała też imienia Małgorzata) Chrzanowska. Wpłynawszy

skutecznie na męża (groząc, że się zabije), odwołała go od zamiaru poddania twierdzy, a co więcej, doprowadziła do zwycięskiego odparcia najeźdźcy – choć nie bez udziału Jana III Sobieskiego, który przybył z odsieczą.

W stulecie bitwy na górze zamkowej wzniesiono pomnik Zofii Chrzanowskiej dłuta Jana Bochenka. Pomnik był kilkakrotnie rekonstruowany, ostatecznie został zniszczony w 1944 r.

W rodzinnym archiwum Olejników jest też zdjęcie z tym pomnikiem przed wojną.



5-pomnik Anny Doroty Chrzanowskiej

Niedawno wzniesiono nowy pomnik dłuta lokalnego artysty.



6- nowy pomnik Chrzanowskiej

Podczas wizyty w Trembowli warto odwiedzić dawny klasztor karmelitów z pierwszej połowy XVII wieku, obecnie służący Ukraińskiej Autokefalicznej Cerkwi Prawosławnej.



7- dawny klasztor karmelitów

Karmelitów do Trembowli sprowadził w 1617 r. tamtejszy starosta Piotr z Ossy Ożga – darując szmat ziemi pod budowę klasztoru i kościoła. Niestety drewniane zabudowania padały łupem licznych napadów i pożarów. Dopiero późniejsze kamienne zabudowania oraz ceglasty mur z basztami i lukami strzelniczymi pozwolił niejednokrotnie schronić się i przetrwać okolicznej ludności nawałę nieprzyjaciół: Tatarów, Kozaków i Turków.

Przedwojenne losy Trembowli i jej mieszkańców były już inne. Okres międzywojenny najpierw jawi się na zdjęciach rodziny Olejników sielankowo. Widać uśmiechniętych ludzi i ich rozrywki.



8-sielanka

Jazda na nartach, splyw kajakowy, szkolne zawody sportowe, wycieczka do zamku i ognisko w ruinach, a nawet podrywanie dziewcząt i inne pogodne obrazy.



9-na nartach



10-kajakiem



11-zawody sportowe



12- wycieczka z ogniskiem w twierdzy

Potem narasta ilość zdjęć wojskowych.



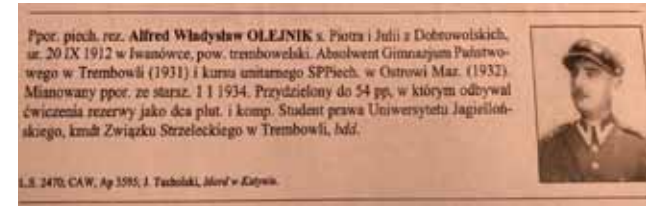
13,14 wojskowe

To już nie jest sielanka. Przerazająca przyszłość, znana już jest naszemu pokoleniu, wyziera z pozornie spokojnych oczu wojskowego (brat pani Izabeli – Alfred Olejnik był podporucznikiem rezerwy).



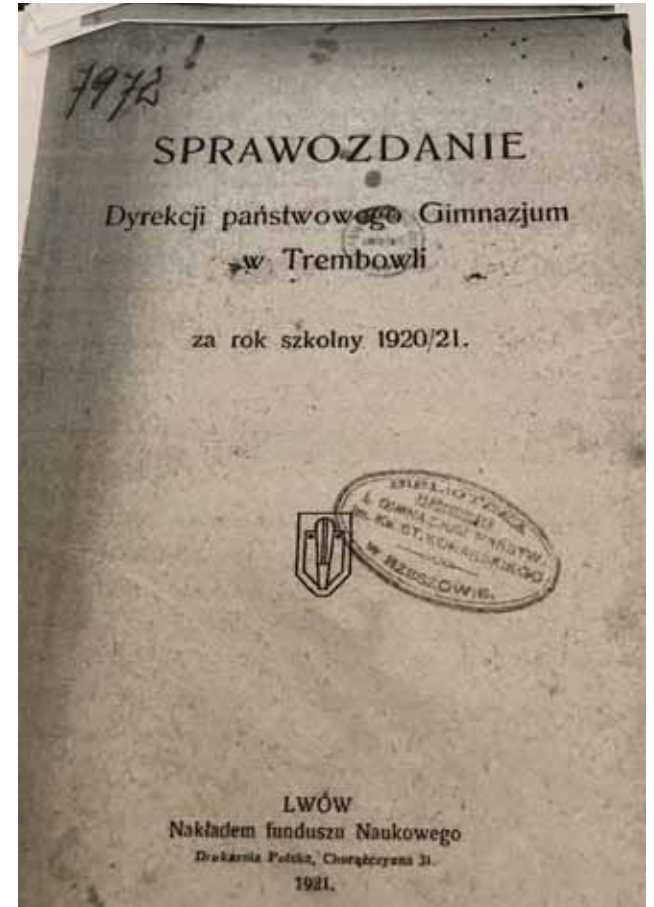
15- Alfred Władysław Olejnik

Alfred miał przyszłość przed sobą – studiował prawo na Uniwersytecie Jagiellońskim, był też komendantem Związku Strzeleckiego w Trembowli, miał rodzinę, ale... trafił do Starobielska razem z innymi oficerami. I już nie wrócił... Podzielił los wielu naszych żołnierzy



16 -inf. o Alfredzie

W archiwum rodziny Olejników jest też sprawozdanie dyrektora trembowelskiego gimnazjum za rok szkolny 1920/21. to ważne dokumenty.



17-sprawozdanie

Zachowały się też stare mapy tych okolic:



18- mapa

Pani Joanna wnuczka pani Izabeli pojechała do Trembowli w roku 2000 w poszukiwaniu wspomnień i korzeni. Wycieczka wywarła na niej ogromne wrażenie sentymalne.

Rzeka i zielen jak dawniej otulały miasto.



W 2000 roku miasto było urokliwe, nie brak też było swoich widoków- na przykład furmanki ciągnięte przez konie. Było też trochę zaniedbane. Dzisiaj Trembowla z pewnością zmieniła się na lepsze, rozwija się i rozbudowuje.



Trembowla 2000rok

A stare mury twierdzy ciągle stoją i są atrakcją turystyczną, malowniczo położone na stromym cyplu w widłach rzeki Gniezny i potoku Peczenii.

Trembowlą zachwycił się też Napoleon Orda i uwiecznił miasto i zamek na swoim rysunku



24-Napoleon Orda-Trembowla

Przy opracowaniu korzystałam ze stron:

<http://niedziela.pl/arttykul/120607/nd/Trembowla>

[http://www.borderoftheculturas.archo.uw.edu.pl/strona-](http://www.borderoftheculturas.archo.uw.edu.pl/strona-trembowla)

[trembowla](http://www.borderoftheculturas.archo.uw.edu.pl/strona-trembowla)

[http://kuriergalicyjski.com/historia/upamietnienia/5746-w-](http://kuriergalicyjski.com/historia/upamietnienia/5746-w-holdzie-ordzie)

[-holdzie-ordzie](http://kuriergalicyjski.com/historia/upamietnienia/5746-w-holdzie-ordzie)

Teatr Lwowski do 1939 roku

Aleksander Szumański

Losy sceny lwowskiej w okresie międzywojennym nie były łatwe.

Trzeba pamiętać, że na początku wieku scena ta nie tylko mogła konkurować z teatrem warszawskim czy krakowskim, ale słynęła również ze znakomitej trupy aktorskiej i doskonałego repertuaru. Za dyrekcji Pawlikowskiego, a później Ludwika Hellera — osiągnęła wysoki poziom artystyczny. Jednak po odzyskaniu niepodległości, miasto z pozycji stolicy autonomicznej Galicji, spadło do rzędu jednego z wielu miast wojewódzkich. Po ustąpieniu Hellera, w r. 1918 — właścicielem i dysponentem teatrów został magistrat tegoż miasta. Przyczyny takiego stanu rzeczy należy szukać zarówno w zjawisku pauperyzacji, zubożenia miejscowej inteligencji — wywołanym wojną, jak i w pojawieniu się groźnego konkurenta w postaci kina, skutecznie odciągającego publiczność. Niemalże wpływ na podjęcie decyzji o konieczności objęcia teatru przez zarząd miejski i powierzenia go mianowanemu przez siebie dyrektorom — miał też odpływ najlepszych sił aktorskich do Warszawy oraz kształtowanie się Związku Artystów Scen Polskich.

Pierwszym dyrektorem działu dramatycznego wybrano Romana Żelazowskiego, który przy współudziale muzyka Stanisława Niewiadomskiego, borykał się z prowadzeniem teatru. Z prowadzeniem wymagającym prawdziwego samozaparcia, gdyż teatr ten funkcjonował w gmachu, na który padały granaty ukraińskich wojsk w mieście oblężonym, pozbawionym żywności, światła i wody. Wystarczy przyjrzeć się kronice życia teatralnego tamtych lat, aby zauważyć i zrozumieć jak niezwykle trudna była egzystencja teatru, zwłaszcza w okresie obrony Lwowa.

Sezon otwarto 21.08.1918 r. wystawieniem „Sarmatyzmu” Zabłockiego. Wkrótce jednak przedstawienia zawieszono. 6.12. — po przerwie spowodowanej działaniami wojennymi, wzno-

wiono występy, ale znów — po jednym przedstawieniu komedii „Piosenki ułańskie” Bunikiewicza — z braku prądu zawieszono działalność. 19.12. — po przymusowym okresie bezczynności artystycznej, wystawiono „Obronę Częstochowy”, ale już 31.12. — teatr ponownie zamknięto i otwarto dla widzów dopiero 25.01.1919 r. Tak skomplikowana sytuacja pogłębiała kłopoty finansowe Teatru Miejskiego,

tym bardziej, że w momencie objęcia przez Żelazowskiego kierownictwa sceną lwowską — podlegały mu aż trzy zespoły: dramatu, opery i operetki — i wszystkie trzeba było utrzymać. Żelazowski ceniony za wielostronne doświadczenie, takt, umiejętności pedagogiczne — mimo wszystko zdołał dać w ciągu omawianego sezonu dwadzieścia sześć premier i wznowień w nowym opracowaniu oraz dwadzieścia cztery sztuki przejęte z dawniejszego repertuaru. Obok „Holsztyńskiego” Słowackiego, pojawił się szczególnie entuzjastycznie przyjmowany przez publiczność „Kościuszkę pod Racławicami” Anczyca. Co charakterystyczne — w repertuarze proponowanym przez Żelazowskiego — dominovali autorzy polscy.

Następcą Żelazowskiego został Michał Tarasiewicz, który utrzymał się na stanowisku dyrektora scen lwowskich przez dwa sezony: 1919/20 i 1920/21. Również i on stanął przed trudnym zadaniem — przeciwstawienia się złej koniunkturze teatralnej oraz niechęci dużego odłamu prasy, szczególnie endeckiej. Tarasiewicz przystępując do pracy z dokładnie sprecyzowanym programem, ale przecież w skomplikowanych warunkach wojennych nie mającego możliwości szerszego zrealizowania swych zamiarów — atakowała przede wszystkim „Gazeta Lwowska” kwestionując zarówno grę aktorów jak i inscenizowanie scen zbiorowych czy też podkreślając słabe oddziaływanie na publiczność. Tarasiewicz korzystał z pomocy reżyserów: Franciszka Frączkowskiego, Ludwika Czarnowskiego i

Emila Chaberskiego.

Wystawił „Królową Korony Polskiej” Stanisława Wyspiańskiego — przedstawienie to uznano za największe wydarzenie artystyczne jego kadencji. Powodzeniem cieszył się „Sulkowski” — mający aż 26 powtórzeń, „Kupiec Wenecki”, „Ponad śnieg”, a w dziedzinie opery: „Eros i Psyche” Różyckiego. W rezultacie publiczność obejrzała czterdzieści cztery sztuki polskie i dziewięć obcych — co świadczy o kontynuowaniu linii repertuarowej, zaproponowanej przez poprzednika Tarasiewicza-R. Żelazowskiego.

Tarasiewicz musiał ustąpić, a stanowisko jego zajął - Ludwik Czarnowski. Powszechnie akceptowano i chwalono jego energię i talent organizacyjny, a nawet „spryt, zapał, tupet”. Komisja teatralna prawie jednogłośnie przyjęła jego kandydaturę -licząc na to, że swymi zdolnościami zdoła przywrócić scenie lwowskiej, utracony blask i sławę. Czarnowski rozpoczął od przekonania zarządu miasta do konieczności utworzenia dwóch nowych scen. Wystawiano więc odtąd w gmachu Teatru Wielkiego widowiska dramatyczne i opery, komedie i sztuki kameralne w nowo otwartym Teatrze Małym, w sali Domu Katolickiego przy ul. Gródeckiej, operetkę przeniesiono wkrótce do Teatru Nowości przy ul. Słonecznej. Pomimo, że jak twierdzą znawcy tego okresu była to myśl w zasadzie dobra, o dużym rozmachu — rozbić jednak ośrodek pracy teatralnej spowodowało pewne niepożądane efekty. Zanim to jednak nastąpiło, zdolności organizacyjne Czarnowskiego miały okazję ujawnić się między innymi w pomysłach wprowadzenia systemów abonamentów i zniżek. Poza tym poprzez zaangażowanie w charakterze sekretarza i nieoficjalnego kierownika literackiego — literata Artura Schroedera — zyskał współpracownika, który nie tylko pomagał prowadzić mu teatr, ale i redagował czasopismo „Życie Teatralne” — zawierające programy przedstawień, a także bogatą treść publicystyczną i informacyjną i należące do jednych z najlepszych tego typu



LWÓW. Teatr Miejski. LEOPOL. Théâtre de ville.

wydawnictw lat dwudziestych. Czarnowski wystawiał repertuar polski zarówno klasyczny jak i współczesny. Pomimo, iż zarzucano mu brak ambicji nie można pominąć faktu, że to właśnie Czarnowski doprowadził do wystawienia „Kłątwy” Wyspiańskiego w 1922 r. i „Nie-boskiej Komedii” Krasińskiego 19.11.1924 r. Z autorów obcych wystawiał: Szekspira, Moliere, Ibsena, Strindberga, Wilde’a, Shawa, Pirandella, Rollanda, Andrejewa. Zainteresował się też dramatem jugosłowiańskim — utworami Kosora, Ogrizovića, Vojnovica. Sam był dobrym reżyserem. Do jego inscenizacji należy m.in.: „Danton” Rollanda, „Ten, którego biją po twarzy” czy „Św. Joanna”. „Hołdując poglądom konserwatywnym, zamykał się świadomie w obrębie koncepcji teatru naturalistycznego, spoglądając niechętnie na wszelkie usiłowania reformistyczne, na gruncie jednak tej sceny poruszał się swobodnie, łącząc doświadczenie z pomysłowością i dużym pietyzmem dla sztuki. Jego zasługą jest także zorganizowanie we Lwowie baletu i dawanie samodzielnych przedstawień baletowych, z których „Jezioro Łąbedzie” Czajkowskiego było widowiskiem naprawdę artystycznym. Za dyrekcji Czarnowskiego wśród reżyserów wyróżniali się Józef Sosnowski i Edward Żytecki, natomiast wśród aktorów: Ładosiówna, Łozińska, Hańska, Rygier, Żytecki, Romanówna i Orzechowski. Ze względu jednak na ogromny deficyt w ostatnim roku dyrekcji Czarnowskiego — rada miejska musiała rozwiązać z nim umowę oraz z powodu braku funduszy zrezygnować z prowadzenia Teatru Małego. Jeszcze w tym samym 1925 r. Czarnowski przejął Teatr Mały jako teatr prywatny

i kontynuował jego działalność aż do lutego 1929 r.

Tymczasem Sceny Miejskie funkcjonowały w Teatrze Wielkim — gdzie wystawiano dramaty, komedie i operę oraz w Teatrze Nowości przeznaczonym dla operetki i farsy. Kłopoty finansowe skłoniły także radę miejską do dokonania znacznej redukcji w zespole artystycznym i technicznym. Niedobory kasowe próbowano zniwelować przez podwyższanie cen biletów. Antidotum na bolączki sceny lwowskiej miał być Henryk Barwiński, który przy współudziale i pomocy Józefa Jedlicza - wybitnego poety i znawcy dramatu, kierował tą sceną w latach 1925-1927. Jednak pomimo dobranego zespołu, nie udało się postawić teatru lwowskiego na poziomie z czasów Pawlikowskiego i Hellera. W zespole wybijało się grono młodych aktorów takich jak: Władysław Brochwicz, Bronisław Dąbrowski, Edward Fertner, Stanisław Miłski, Lech Stępowski, Jerzy Szyndler i Jan Guttner. Osiągnięciem teatru stało się na pewno — wprowadzenie na sceny polskie O’Neilla. W 1926 r. wystawiono „Żądę” (znaną obecnie pt. „Pożądanie w cieniu więzów”). Sukces odniosły także „Hetman Stanisław Żółkiewski” Brończyka, „Wilki” Rollanda, „Kredowe koło” Habunda czy „Łatwiej przejść wielbłądowi” Laugera oraz „Kobieta, wino i dancing” Kiedrzyńskiego. Zdarzały się jednak często inscenizacje niezbyt udane, np. „Król Stefan Batory” Brończyka czy „Syn cieśli” Zaleskiego. Mimo to, zespół teatru zebrał Henryka Barwińskiego „z pewnym sentymentem”, a przewodniczący komisji teatralnej i wiceprezydent miasta — Chłamtacz skierował do Barwińskiego list otwarty, w którym pisał m.in., że dzięki jego wytrwa-

łości teatru lwowskie w okresie reorganizacji nie straciły nic ze „swojej twórczości”.

Od 1.09.1927 r. dyrekcję teatrów lwowskich (dramatu, opery i operetki) objął Teofil Trzcziński. Próba wyprowadzenia sceny lwowskiej z powojennego impasu — częściowo powiodła się. Dyrekcję Trzczińskiego postrzegano wręcz jako „co prawda — krótkotrwały — ale — renesans dramatu lwowskiego”. Szczególnie podkreślano, że w sezonie 1927-28 nastąpił rozkwit sztuki teatralnej nie widziany we Lwowie od czasów Pawlikowskiego. Trzcziński jednak, od początku napotykał na rozmaite trudności, przede wszystkim ze strony zarządu miasta. Nikt nie mógł wcześniej przewidzieć, że właśnie 1.09.1927, miasto przejdzie z autonomicznej gospodarki swojej Rady na rządy komisaryczne. Komisarz rządowy — Jan Strzelecki obniżył pobyty zespołu opery i operetki, ale Trzcziński był dobrej myśli. Otworzył sezon „Księciem niezłomnym” w inscenizacji plastycznej Wincentego Drabika, z Juliuszem Osterwą w roli tytułowej. Osterwę zresztą udało się pozyskać Trzczińskiemu i dla innych spektakli sceny lwowskiej, m.in. dla „Wyzwolenia” — po raz pierwszy w całości granego we Lwowie 28.11.1927 r.

Znakomite recenzje nagradzały dzieła inscenizatorsko-reżyserkiej sztuki Trzczińskiego: Szekspira „Wiele hałasu o nic”, Rossa di San Secondo „Wśród sukni roztańczonych”, „Noc śnieżystą” A. Rybickiego, Moliere „Tartuffe’a”. Trzcziński miał ambicję wprowadzenia nowości repertuarowych, np. zaprezentował „Dr Julię Szabo” Fodora, „Niezłomną żonę” Maughama czy „Donnę Oretę” Forzano. W ciągu dziesięciu miesięcy działalności Trzczińskiego,

teatr lwowski dał repertuar, przewyższający swą wartością repertuary wszystkich teatrów polskich w tym sezonie, - nie wyłączając warszawskich. Szczególną wagę przykładał Trzcziński do repertuaru rodzimego, wystawiając z górą 50% sztuk polskich. Obok ośmiu premier operowych i ośmiu operetkowych, Trzcziński wystawił w sezonie trzydzieści cztery pozycje w dziale dramatu. W dziale operowym grano 21 oper, wśród których po raz pierwszy w Polsce „Golema” d’Alberta i „Zamarył ogród” Komgolda. Polską twórczość reprezentowały dzieła Moniuszki, Nowowiejskiego, Walewskiego. Oprócz tego orkiestra operowa dawała od 18.10.1927 r., co pewien czas koncerty symfoniczne. Zespół operetki przedstawił 17 utworów, w tym 5 prapremier polskich. Nie można zapominać o 40 przedstawieniach dla młodzieży oraz o akcji objazdowej po Małopolsce Wschodniej, Podolu i Wołyniu, prowadzonej przez teatr lwowski. Przedstawienia dano w Przemyślu, Jarosławiu, Drohobyczu, Borysławiu, Krzemieńcu, Dubnie, Równem, Łucku i Kowlu, a wiecie 1928 r. w Krynicy. Był to ogromny wysiłek.

Trzczińskiemu udało się to, co nie powiodło się jego poprzednikom. Przy wysokim poziomie artystycznym, pozyskał stałą publiczność teatralną. Dzielnie sekundovali mu w jego poczynaniach tacy reżyserzy jak: Siemaszkowa, Strachocki, Żytecki, scenograf — Różański, z aktorów: Alfred Szymański, Jadwiga Żmijewska, Aleksander i Maria Żabczyńscy, Władysław Woźnik, Stanisława Mazarekówna, Henryk Modrzewski, Zaklicka. Wydatki teatru, zwłaszcza opery — były dość duże. Miasto postanowiło więc, nie patrząc na niezaprzelalne zasługi Trzczi-

skiego, puścić teatr w dzierżawę. Pomysł rady miasta spotkał się z ostrą krytyką. 25.06. zwołano wiec protestacyjny, wystosowano protest do komisarycznego zarządu miasta, sprzeciw wyraziło Walne Zebranie Literatów, prasa biła na alarm. Szczególnie emocjonalnie zaangażowało się w całą sprawę „Słowo Polskie” — stając po stronie Trzczińskiego. Fala dyskusji i artykułów nie zmusiła władz miejskich do zmiany decyzji. Trzczińskiemu wymówiono dyrekcję. Rozgoryczony pożegnał się z Lwowem „Odprawą posłów greckich” — jedną ze swych najpiękniejszych inscenizacji. Sezon 1928/29 w nowym trybie dzierżawy — będącej czymś w rodzaju administracji poręczającej, de facto nie chroniącej miasta przed dalszymi przymusowymi świadczeniami i stratami — powierzono spółce, w składzie: Henryk Barwiński i Czesław Zaremba. Wybór okazał się zupełną pomyłką. Jedynym przedstawieniem, które osiągnęło odpowiedni poziom było wznowienie „Marii Stuart” Schillera. Trochę lepiej wyglądała sytuacja działu operowego, gdzie powodzenie zyskała „Rusalka” Dworzaka i „Klejnoty Madonny” Wolfa Ferrari’ego. Generalnie dominował repertuar sensacyjny, kryminalno-detektywistyczny np. „Pociąg-widmo” Ridleya, bądź też kabaretowo-groteskowy „Dwaj panowie B.”

Mariana Hemara lub felietonowo-satyryczny np. „Murzyn warszawski” Antoniego Słonimskiego. W sezonie 1929/30 zamiast poprawy, nastąpiło prawie zupełne załamanie. 15.09.1929 r. rozpoczął się strajk aktorów z powodu nie wypłacania pensji.

25.09. — teatry wznowiły działalność pod nową dyrekcją Ludwika Czarnowskiego, który doprowadził nieszczęsny sezon do końca. W roku 1930 prasa lwowska podnosiła, że stan rzeczy w teatrze lwowskim ma charakter wybitnie przejściowy. Są na szczęście we Lwowie czynniki, które rozumieją, jaką doniosłość dla tego miasta kresowego ma teatr, jako jeden z najważniejszych posterunków kultury narodowej i wiedzą, że zadanie to spełnić może tylko teatr o nieprzeciętnej atmosferze kulturalnej i wysokim poziomie artystycznym, kierowany przez wybitną indywidualność.

Taką właśnie indywidualnością był z pewnością Leon Schiller. Jeszcze w 1925 r. wiceprezydent Chłamtacz zabiegał o sprowadzenie Schillera do Lwowa, Schiller odmówił. nie przyjął powtórnej propozycji dwa lata później i dopiero w 1930 r. wyruszył na podbój Lwowa. Być może zdecydował o tym fakt, że jak sam pisał w swoim szkicu etnograficzno-teatralnym Lwów posiadał najlepszą, najgorętszą, najmilszą i najbardziej kulturalną publiczność w Polsce. 9.05.1930 r. Rada przyboczna prezydenta miasta uchwaliła oddanie teatrów miejskich w dzierżawę Stanisławowi Czapelskiemu i Zygmuntovi Zalewskiemu. Kierownictwo arty-



styczne i reżyserię dramatu objął Leon Schiller, co zostało przyjęte z entuzjazmem.

W okresie lwowskim Schillera wyróżnić należy dwa podokresy; pierwszy — obejmujący jego dyrekcję w sezonie 1930/31, i drugi — już pod dyktando Horzycy do roku 1932. W sumie dwa lata, a przecież należą one do tych, które skupiają na sobie szczególną uwagę historyków teatru. Latem 1930 r. — w czasopiśmie lwowskim, „Scenie Polskiej” i „Wiadomościach Literackich” Schiller ogłosił artykuły i auto wywiady na temat uwspółcześnienia teatru lwowskiego. Wyznawał w nich m.in., że trzeba mu takiego zespołu pracowników scenicznych, aktorów, reżyserów i techników, który by zrozumiał konieczność uwspółcześnienia produkcji teatralnej oraz przystosowania jej do tempa i ducha naszych czasów (...). Przystępując do kompletowania zespołu, czynił to z wielką starannością. Oparcie znalazł w takich aktorach jak: Brodniewicz, Chodecki, Damięcki, Grywińska, Józef Konrat, Krachowiecki, Kuncewiczowa, Wierciński. W reżyserii pomagali mu: Strachocki, Radulski, a zwłaszcza Wierciński. Bliski Schillerowi był Daszewski — przygotowujący scenografię.

W okresie dyktando Schillera grano znów na trzech scenach: w Teatrze Wielkim, Rozmaitości i Małym. Schiller zainaugurował rolę Kuncewiczówny, Axera, J. Wyki. Podpis Schillera umieszczono na pierwszym miejscu. 14.06. wraz z Damięckim i Cwojdzimskim został aresztowany. Po natychmiastowej interwencji Horzycy i Anny Jackowskiej u min. Pierackiego, zwolniono go. W sierpniu 1932 r. — w gazetach warszawskich i lwowskich ukazało się krótkie oświadczenie Schillera, wyjaśniające okoliczności podpisania ulotki pacyfistycznej, stwierdzające, że nie miał on intencji „anty-

państwowych” ani „godzących w byt niepodległej Polski”. Związki Schillera ze Lwowem będą się odciążać utrzymywać, ale w bardzo już luźnej formie.

W okresie dyktando Horzycy zrealizuje Schiller jeszcze kilka spektakli. Będą to: powtórzenie „Podróży po Warszawie” Szobera (w 1934 r.) oraz „Koriolan” Szekspira (1936 r.). Później, dopiero w 1939 r. publiczność lwowska ujrzy „Nasze miasto” Wildera, „Korsarza” Acharda i „Paryżankę” Becque’a. Podsumowując, lwowski okres lata 1930-32 mógł Schiller śmiało zaliczyć do swoich sukcesów. Jako reżyser, artysta wypowiadający się w inscenizacji osiągnął sławę. Horzyca często podkreślał, że jego dyktando w teatrze lwowskim była świadomą kontynuacją Teatru im. Bogusławskiego, niegdyś wspólnie prowadzonego z Schillerem w Warszawie. Nie bez powodu Horzyca uważany jest za współtwórcę doktryny polskiego teatru monumentalnego, uchodził za drugiego obok L. Schillera, za najwybitniejszego realizatora.

Horzyca we Lwowie stworzył jeden z najciekawszych teatrów polskich, kształtując ambitny repertuar, zapraszając do współpracy świetnych artystów. Na scenie lwowskiej ukazały się wtedy: „Odprawa posłów greckich”, wspomniane już „Dziady”, „Sen srebrny Salomei”, poza tym „Samuel Zborowski”, „Książdz Marek”, „Nie-boska Komedia”, „Powrót Odysa”, „Wesele”, „Wyzwolenie”, sztuki W. Bogusławskiego, A. Fredry, G. Zapolskiej, T. Rittnera, K. H. Rostworowskiego, J. Szaniawskiego. Na przemian z utworami polskimi wystawiano dramaty Eurypidesa, W. Szekspira, P. Calderona, a z nowszych autorów: G. K. Cherstona, L. Pirandella. Samych sztuk Shawa ukazano na scenie lwowskiej — dziesięć, w znakomitych dekoracjach Pronaszki. Należy dodać do

tego jeszcze „Jeńców” Marinetti, „Mistrza Mande” Błagi (na premierach obu tych sztuk byli obecni autorzy), głośną inscenizację „Człowieka, który był czwartkiem”, „Peera Gynta” oraz po raz pierwszy w Polsce odegraną „Kleopatę” Norwida (19.12.1933 r. — z I. Eichlerówną w roli głównej) i misterium Kasprowicza pt. „Marchołat gruby a sprośny”. Jego wielki repertuar był wyrazem wyboru ideowego i filozoficznego. W ciągu sześciu sezonów — wystawił 174 sztuki, w tym 186 premier, z tego pozycji tzw. wyłącznie rozrywkowych było tylko 65, a więc około jedna trzecia repertuaru. Co ciekawe - sztuk żyjących autorów polskich ukazało się 29.

Już w roku 1935 Horzyca mógł stwierdzić, że otworzył swój teatr dla aż dziesięciu sztuk dramatopisarzy lwowskich. Wymienić tu należy: Brończyka, Rybickiego, Raorta, Zbierzchowskiego, Tępa, Budzyńskiego i Usiewiczów. Wspomagali Horzycę w jego zamiarach tacy reżyserzy jak: B. Dąbrowski, W. Radulski, E. Wierciński. Scenografia była zazwyczaj dziełem A. Pronaszki i W. Daszewskiego oraz O. Axera, ilustracja muzyczna — R. Palestra. Dzięki wielkiemu zaangażowaniu i talentowi Horzycy, już po pierwszym sezonie stwierdzono, że — można mówić o specjalnym lwowskim stylu kształtowania rzeczywistości teatralnej. Horzyca oddziaływał na krystalizację tego stylu wydatnie, choć w stopniu nieraz trudnym do ustalenia, jako inspirator, adaptator tekstów, inscenizator, dopiero później jako reżyser. Istotne było to, że teatr Horzycy miał najprzedniejszych w kraju inscenizatorów, reżyserów, scenografów, to stanowiło jego główną przewagę, ale do osiągnięcia pełnych efektów byli mu niezbędni także i aktorzy: J. Strachocki, T. Białoszczyński, Wł. Krasnowiecki, rewelacyjne

odkrycie Horzycy - Eichlerówna, wreszcie Maria Malanowicz - Niedzielska - należeli do protagonistów zespołu.

Z czterdziestoosobowej trupy należy wymienić jeszcze: Ewę Bonecką, Elżbietę Dziewońską, Alicję Matusiakównę, Józefa Machalskiego, Józefa Leliwę czy Wł. Brochwicza, Lucjana Krzemieńskiego. Teatr Horzycy zyskał wysokie uznanie. Co ważne sceny lwowskie funkcjonowały sprawnie, trzeba pamiętać, że od sezonu 1931/32 miasto zrezygnowało z prowadzenia Teatru Małego i opery. W Teatrze Wielkim Horzyca miał pod swoim zarządem dwie sceny dramatyczno-komediowe: Wielki i Rozmaitości, od sezonu 1936/37 tylko Teatr Wielki — w sumie 1100 miejsc. Horzyca nie angażował się w działalność ściśle polityczną, był co prawda w latach 1930-35 posłem na Sejm z ramienia BBWR, zapraszał do współpracy Schillera posądzanego o lewicowe poglądy, w 1936 r. — udzielił sali teatralnej Zjazdowi Pracowników Kultury, będącemu największą manifestacją lewicy literackiej i artystycznej w Polsce międzywojennej. Ponadto redagował miesięcznik „Droga” (1928-37), a jako dyrektor teatru lwowskiego „Scenę Lwowską”. J. Kleiner wyraził opinię, że scena lwowska dzięki Schillerowi i Horzycy znowu stanęła w rzędzie pierwszych teatrów Europy. Niestety - kiedy w 1936 r. Horzyca odszedł do Warszawy, sytuacja zaczęła się pogarszać. Spośród kandydatów starających się o dzierżawę teatru lwowskiego wybrano Janusza Warneckiego. Marzył mu się, jak to określano „teatr atmosfery”, „teatr idei”, do którego wprowadzeniem miał być „teatr potrzebny”. Rozpoczął od „Legendy” Stanisława Wyspiańskiego, następnie był „Król włóczędów” — rekord sezonu (49 przedstawień), „Żołnierz kró-

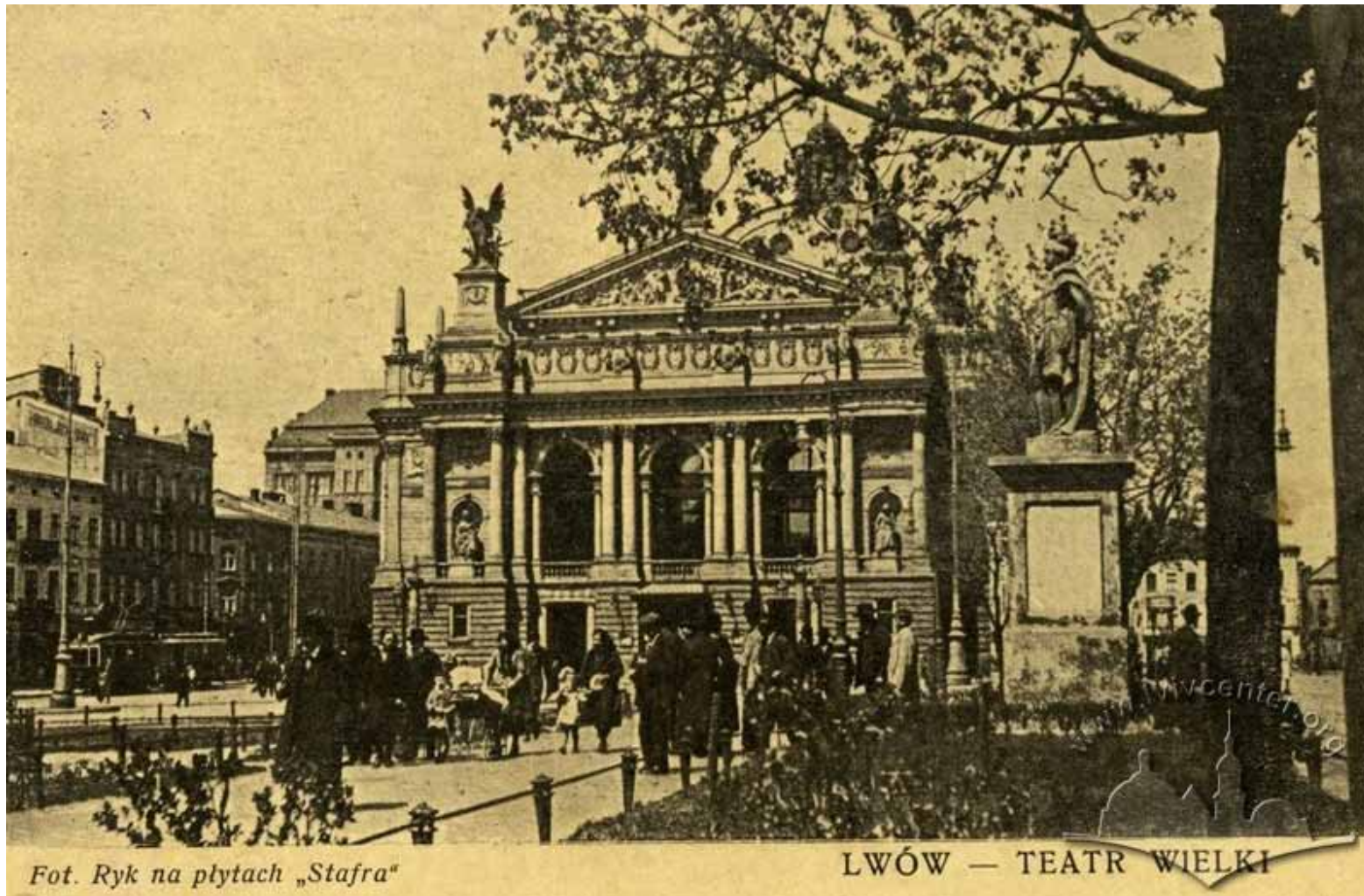
lowej Madagaskaru”, „Zalotnicy niebiescy”, „Swaty”, „Lato w Nohant”, „Żabusia”. Dominowały w repertuarze farsy, bajki dla dzieci, komedie. Pomimo posiadania zdolnych aktorów: Heleny Chanieckiej, Ireny Górskiej, Henryka Borowskiego, Lecha Madalińskiego itd. Warnecki musiał opuścić Lwów rozgoryczony, nie powiodło mu się ani pod względem finansowym ani artystycznym. Zawiodła przede wszystkim publiczność. Nowym dyrektorem w sezonie 1938/39 mianowano Mieczysława Szpakiewicza. Szczególnie cenił go J. Osterwa nazywając „rzadkim w teatrze polskim ideowcem”.

Szpakiewiczowi udało się zwiększyć frekwencję poprzez nie tylko obniżenie cen biletów, ale i staranne przygotowanie poziomu artystycznego przedstawień. Oczywiście do wyraźnego podniesienia poziomu przyczynili się w głównej mierze zapraszani reżyserzy: Wierciński — wystawił „Maskaradę” Iwaszkiewicza i „Obronę Ksantypy” Morstina, Krasnowiecki przygotował „Szaleństwo” Peyreta-Cbappuis, Daszyński m.in. „Świętoszka” Moliere. Niewątpliwym przebojem sezonu była „Gałązka rozmarynu” Nowakowskiego, która doczekała się 54 spektakli, obejrzanych przez

38 000 widzów. Również i inne z inscenizowanych sztuk ściągnęły do teatru wprost imponujące rzesze publiczności, np. „Dzień bez kłamstwa” 20 000 widzów, wymieniany wcześniej „Świętoszek” 14 300. W sumie w dziale dramatycznym dano około dwudziestu premier. Niemalże sztuk zyskiwało około dwudziestu spektakli, a nawet ponad trzydzieści. Pomimo, że Szpakiewicz „zadowalał się eklektycznie nowościami wypróbowanymi z dobrym skutkiem” już w innych miastach, osiągnięto sukcesy, o jakich nie śniło się w ubiegłych sezonach.

Oczywiście oprócz Teatru Miejskiego w różnych latach działało wiele imprez widowiskowych, krótkotrwałych, zawodowych, półamatorskich itd. Wymienić można choćby teatrzyk Ul, Teatr Wodewilowy, teatrzyk Chochlik w Ogrodzie Pojezuickim, Młoda Scenka przy ul. Chorążczyzny, czy Semafor z ul. Rejtana — scena o charakterze awangardyzującym. Wszystkie te prywatne teatry i teatrzyki odgrywały rolę raczej epizodyczną w lwowskim życiu kulturalnym, główną — bez wątpienia — sceny miejskie. Dały one około 60 prapremier polskich m.in. „Sprawę Dantoną” Przybyszewskiej czy „Poludnicę” Staffa, pielęgnowały rodzimy lwowski repertuar i mimo, że teatr lwowski często w okresie międzywojennym spadał poniżej poziomu innych scen polskich — w niektórych sezonach jednak wysuwał się na czołowe miejsce w kraju.

Aleksander Szumański, Bożena Rafalska „Lwowskie Spotkania”



Fot. Ryk na płytach „Stafrą”

LWÓW — TEATR WIELKI

Marsz Pamięci w 75. rocznicę ludobójstwa (2018)



Nasze serwisy

www.27wdpak.btx.pl



www.kresy.info.pl



www.wolyn.org



POSZUKUJEMY WOLONTARIUSZY DO PROWADZENIA SERWISÓW.

WYMAGANIA.

ZNAJOMOŚĆ CMS JOOMLA

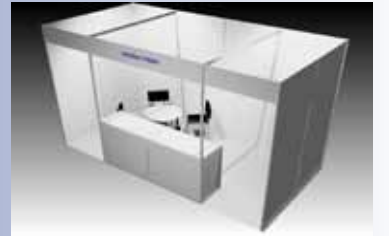
ZNAJOMOŚĆ OBRÓBKI GRAFIKI

ZNAJOMOŚĆ EDYTORA TEKSTOWEGO

My gazety tak mamy - uwielbiamy reklamy

Ten numer gazety powstał dzięki Agencji Reklamowej BARTEXPO

BARTEXPO



- targi, reklama, poligrafia
- komputery i sieci internetowe,
- hosting, konta internetowe
- domeny i skrzynki pocztowe
- nagłośnienie

02-670 Warszawa ul. Puławska
240/60

22 8534397 ; 501 153340

Partnerzy medialni

Zostań PARTNEREM MEDIALNYM
Nie może Ciebie tutaj zabraknąć

Redakcja - Kontakt:

Bogusław Szarwiło - Redaktor Naczelny

redakcjaksi@kresy.info.pl

607144741

Aleksander Szumański

aszumanski@kresy.info.pl

607 345 832; 664 773 118

Anna Małgorzata Budzińska

anna.malga@gmail.com 660 159 143

Eugeniusz Szewczuk

pilotgienek@wp.pl 607 565 427

Andrzej Łukawski - Wydawca info@kresy.info.pl

pl 22-853 43 97; 501 153 340

Jesteś pasjonatem Kresów?
Konieczniesz skontaktuj się z
Kresowym Serwisem
Informacyjnym

redakcjaksi@kresy.info.pl



Wydawca: Bartexpo Agencja Reklamowa; 02-670 Warszawa ul. Puławska 240 / 60 tel. 22 853 43 97; 602 397 844 ISSN 2083-9448; wpis do EDG: UD-IV-WDG-A-5415-PL-2644-2-10 NR 352888 ; Red. Nacz. Bogusław Szarwiło. Dział „BARWY KRESÓW- KULTURA - TRADYCJA”, Aleksander Szumański aszumanski@kresy.info.pl 607 345 832 ; 664 773 118, Redaktorzy: Andrzej Łukawski 501 153 340 , info@kresy.info.pl; Anna Małgorzata Budzińska anna.malga@gmail.com 660 159 143; Maciej Prazmo maciej-rybidom@wp.pl 602 319 309